DZIEJE
ŻYCIA RODZINNEGO.

Z BOGIEM NAD DUBIEM
A.F. R.O.
KORCZEW.

BIBLIOTEKA

DZIEJE
ŻYCIA RODZINNEGO
WSZYSTKICH STAROŻYTNYCH I TEGOCZESNYCH LUDÓW

CZYLI

WPŁYW CHRYSTYANIZMU

NA STOSUNKI RODZINNE.

PRZEZ

X. J. GAUME

dawnego wikaryusza generalnego dyecezyi Newerskiéj, doktora teologii, kawalera orderu ś. Sylwestra, członka akademii religii katolickiéj w Rzymie &, &, &.

Si scires donum Dei!
Joan IV. 10.

TŁÓMACZONE Z FRANCUZKIEGO WEDŁUG DRUGIEGO WYDANIA

PRZEZ

J. z P. B.

TŁÓMACZA HISTORYI KOŚCIOŁA.

TOM II.

WARSZAWA.

Nakładem S. H. MERZBACHA, Księgarza,
przy ulicy Miodowéj, Nr. 486.

1858.

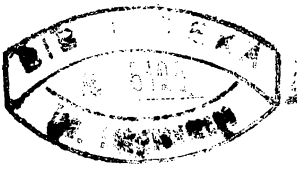

Rękopism pod tytułem „*Dzieje życia rodzinnego wszystkich starożytnych i nowożytnych ludów, czyli wpływ Chrystyanizmu na stosunki rodzinne*“ X. J. Gaume, w dwóch tomach, z francuzkiego na polskie tłómaczony, z całą ścisłością przeczytałem; i nie tylko nic nie znalazłem przeciwnego wierze i moralności ś. Kościoła katolickiego, ale nadto prawdy niezbędne tak zastosowane do życia praktycznego, iż obok samego imienia autora, które nadaje dziełu temu wielką wartość, jest ono, podług mego sądu, wyższe od wszelkich pochwał i zalet jakieby o niém wyrzec wypadało. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, w których brak gruntownego poznania nauki, staje się dla wielu przyczyną do odrzucania zbawiennych prawd Chrystyanizmu, którym jedynie może winni swe stanowisko i życie, a pobudza do uganiania się za zgubnemi zasadami anty-chrześciańskiéj oświaty, i pogrąża coraz bardziéj towarzystwo w opłakany stan niedoli. W czasach, w których nienasycona, a raczéj zawiedziona w swych pragnieniach żądza zbiorów i rozkoszy, zdaje się wstrząsać podstawy społeczeństwa; w wieku w którym choroba materyalizmu ogarnąwszy całą istotę człowieka, i przeniknąwszy aż do szpiku kości jego, zmroziła wszelkie uczucia piękna i szlachetności moralnéj, i uleczoną bydź nie może tylko przez naoczne wystawienie złego do którego prowadzi, dzieło niniejsze znajdować się powinno w ręku, nie tylko tych których Bóg postawił na czele famili, — Ojców i Matek; ale w ręku wszystkich którzy w przyszłości powołani będą do zajęcia tak szczytnego stanowiska, — Córek i Synów. Czytanie dzieła tego i wprowadzenie w życie prawd w niem zawartych, przywróci zapoznane stosunki familijne, odrodzi towarzystwo domowe, a z niem i całe społeczeństwo ludzkie; przywróci człowiekowi godność nadaną przez Stwórcę: „panuj nad wszystkiemi rzeczami“ a nie zaś służ im jak mu rozkazuje duch materyalizmu; przywróci miłość chrześciańską, która ogrzawszy zziębłe egoizmem członki towarzystwa ludzkiego, zrodzić zdolna jest szczęście, do którego na próżno dziś wzdycha. — Dla tego dzieło to najgodniejszem ogłoszenia i upowszechnienia sądzę.

w Warszawie dnia 28 Lutego 1857 roku.

X. W. Żukowski Kanonik Kaliski, Cenzor ksiąg Duchownych w archidjecezyi Warszawskiéj.

№ 331.

WOLNO DRUKOWAĆ.

w Warszawie dnia 3 Marca 1857 roku.

X. Ludwik Gruszecki kan. Łow. Sędzia Surrogat kons. J-go Warsz.

F. Dziaszkowski kanonik kate. Rejens. kon. J-go Warsz.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1857 roku.

p. o. Starszego Cenzora, Radca Honorowy,

A. Broniewski.

w Drukarni J. Jaworskiego.

DZIEJE
ŻYCIA RODZINNEGO
WSZYSTKICH STAROŻYTNYCH I TEGOCZESNYCH LUDÓW.

CZĘŚĆ DRUGA.
(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĄTY.
Obraz rodziny chrześciańskiéj w pierwszych wiekach Kościoła.

Prawodawstwo jest podstawą obyczajów, chcąc jednak aby w każdym wypadku mogło stać się dla wszystkich skazówką postępowania, winno być pojmowane i wykładane w duchu prawodawcy. Wykład taki, stanowiący niezbędne dopełnienie praw ludzkich, nie mógł być pominięty w prawie boskiem, tym więcéj, że xięgi święte, te odrodzicielki rodziny, są nieskończenie wznioślejsze duchem i ściślejsze w treści. Zaledwie tedy apostołowie zstąpili do grobu, wnet na Wschodzie i Zachodzie powstają wielcy mężowie dziedziczący ich ducha, obdarzeni wszelkiemi darami wymowy, geniuszu i cnoty, i ci stali się wzniosłémi tłómaczami Pisma Ś. Te ich ob-

jawienia wzięte nawet pojedynczo, zasługują już na poszanowanie, połączone zaś, są autentycznym zbiorem ustaw, których powaga nadała im obowiązującą moc prawa. Słusznie więc tych wybrańców Opatrzności nazwano *Ojcami Kościoła*, bo jak dawniéj, tak po dziś dzień zasilają Kościół i społeczność, tę córę Kościoła, najczystszym pokarmem nauki ewangelicznej. Pierwsi chrześcianie uważali sobie za święty obowiązek postępować zgodnie z témi zbawiennémi ustawami, które w rzeczywistości były tylko wyraźném odbiciem nauk samego Zbawiciela. Zwróćmy uwagę na tę powolną uległość odznaczającą wszystkie nowo nawrócone ludy, dziś jeszcze cechuje ona wszelkie stowarzyszenia chrześcian zawiązujące się w Australii; tak więc mimo przestrzeni czasu i miejsca, mimo różnicy obyczajów, prawdziwe dzieci Ewangelii są zawsze jedne i te same. Ta ścisłość w zachowywaniu przepisów religijnych, niezrównaną doskonałością nacechowała życie rodzinne w pierwszych wiekach chrześciaństwa, jak nas o tém przekonywa sama znajomość praw i zwyczajów, pod których wpływem zawiązywało się i utrzymywało [1]).

I tak, zobaczmy najpierw z jak głębokiem zastanowieniem pierwsi chrześcianie przystępowali do uroczystego aktu, będącego podstawą rodziny; jak bacznie unikali tych związków nagłych, które będąc tylko owocem

---

[1]) Tertull. *ad Nation.* lib. 1, n. 4.

przelotnego kaprysu, stają się najczęściéj w przyszłości źródłem zawodów i goryczy, lub powodem zgorszenia. Całkiem różni od pogan, którzy nie domyślając się nawet moralnéj strony małżeństwa, uważali je jedynie za sposobność dozwalającą im zaspokoić nikczemne wyrachowanie lub ślepą namiętność, ojcowie nasi pojmowali dokładnie jak ważny krok stawiają na drodze wieczności, i dla tego przed zawarciem ślubów małżeńskich długo się zastanawiali rozważając słowa i nauki mistrzów. „Jeźli chcecie nabyć dom lub niewolnika, mówią owi czcigodni założyciele rodziny chrześciańskiéj, nie spuszczacie się na zaręczenia sprzedającego, ale zasięgacie wiadomości od poprzednich właścicieli, dopytując się najstaranniéj o wszelkie ich wady lub zalety. Czyliż małżeństwo nie wymaga równéj przynajmniéj ostrożności i rozwagi? Jeźli nie jesteś zadowolony z kupna domu, możesz go odprzedać, jeźli odkryjesz jakieś ukryte wady w nabytym niewolniku, wolno ci go zwrócić, ale kobieta wybrana przez was za małżonkę, zostanie już dozgonną twoją towarzyszką; za nim więc zawrzesz z nią nierozerwalne związki, radź się pierwéj praw ludzkich a szczególniéj boskich, według których będziesz sądzony w dzień sądu ostatecznego.....

Chcesz wstąpić w śluby małżeńskie... a więc przedewszystkiem radź się wyroczni, radź się tych mądrych uwag i nauk jakie pozostawił nam Paweł św. o małżeństwie i przymiotach małżonki. Jeśli wyczytasz w nich, że gdybyś odkrył w wybranéj przez siebie małżonce jakieś wielkie wady, wolno ci ją oddalić, *(répudier)*, a to

żeń się bez namysłu... lecz jeśli przeciwnie naucza cię, że nie wolno jest porzucać żony, chyba wrazie cudzołoztwa, wtedy pamiętaj, że nie pozostaje ci jak tylko dobrze się zastanawiać nad wyborem, lub całe życie opłakiwać skutki pośpiechu i lekkomyślności. Nadewszystko staraj się wybierać kobiétę wychowaną moralnie i bogobojnie; wychowanie takie będzie dla ciebie dostateczną rękojmią jéj charakteru i obyczajów; w przeciwnym razie, albo musisz do śmierci cierpieć i znosić wszelkie następstwa niedobranego związku, albo staniesz się winnym cudzołoztwa, jeśli zapragniesz się wyzwolić z pod jarzma, które często zdawać ci się może zbyt trudném do zniesienia. Jeśli tedy chcesz uniknąć tych dwóch ostateczności, niech wybrana przez ciebie towarzyszka, będzie ze wszech miar godna twego szacunku i przywiązania [1]).“

Tak więc pierwsi chrześcianie, posłuszni głosowi mistrzów, wystrzegali się bacznie, aby jedynym powodem zawieranych przez nich małżeństw, były poszepty ślepéj, zmysłowéj namiętności, lub co gorzéj może jeszcze, interes albo wyrachowanie, te nieprzebrane źródła występków i nieszczęść. Mniemali oni, i słusznie, że poniżać śluby

---

[1]) Si enim domum empturi aut mancipia curiose consideramus tum venditores, tum priores dominos, ipsorum quoque venalium tam corporis habitudinem, quam indolem animi: quanto magis despiciendum est de futura conjuge? Domum enim si vitiosa sit, licet denuo vendere, sicut et servum nequam compertum venditori restituere: uxorem vero semel acceptam

małżeńskie do rzędu jakichś handlarskich spekulacyj, jest to poniżać dostojny związek Jezusa Chrystusa z Kościołem, który one przedstawiają.“ Małżeństwo, mówi jeden

---

non item fas est a quibus acceperis reddere: sed necesse est in perpetuum eam domi habere, nisi malis ea ut improba ejecta reus adulterii juxta legem divinam fieri. Quando igitur uxorem ducturus es, non solum civile jus, verum etiam ecclesiasticum legito: nam secundum hoc, non illud, extrema die judicandus a Deo es: et illo contempto sæpe numero pecuniis tantum mulctaberis, hoc autem calcato in animæ supplicium incides et ignem inexstinguibilem... Ideo uxores ducturis suadeo ut beatum Paulum adeant, et leges apud eum de conjugio scriptas perlegant, cognitoque prius quod ille censeat faciendum, si uxor contingat malitiosa aut vino dedita, si maledica aut fatua similive obnoxia vitio, tum demum de nuptiis cogitent. Si enim videris eum tibi permittere in uno quovis tali vitio deprehensam expellere domo, et aliam pro illa introducere, ut extra periculum constitutus bono esto animo. Quod si hoc non sinat, sed jubeat quodcumque præter impudicitiam vitium habentem diligere, obfirma animum, quasi laturus quamlibet ejus nequitiam. Sin hoc grave videtur et intolerabile, omnem curam adhibe ut commodam æquis moribus præditam, et obsequentem uxorem ducas, certus quod, si malam duxeris, alterutrum necessario sequitur, ut aut feras perpetuam molestiam, aut si hoc nolis, ejecta illa reus fias adulterii... Hæc si ante nuptias recte despexerimus.... non hoc tantum lucrabimur, quod eam nunquam ejiciemus, sed magno etiam affectu eam diligemus. *D. Chrysost. Laus Maximi, et quales ducendæ sint uxores*, n. 1, 2, t. III, p. 254 et sqq. edit. nova.

z ich wyroczni, winno odbijać w sobie cechy wielkiego związku Chrystusa z Kościołem, przez co staje się ono jedną z największych tajemnic, i dla tego nie godzi się zawierać go lekkomyślnie lub dla interesu. Tak jest, małżeństwo nie jest targiem lub handlem, jest to związek dozgonny. Jakże to często daje się słyszéć (między poganinami:) ten lub ów przez bogate ożenienie od razu stał się bogaczem; ożenił się jedynie dla pieniędzy... O zgrozo! żenić się dla pieniędzy!... Biada temu kto podobne zawiera śluby! Iluż to ludzi bogatych stracili szczęście i spokój, jeźli żeniąc się samo tylko powiększenie majątku mieli na celu! iluż to natomiast biednych, którzy wybrali sobie równie ubogie towarzyszki, żyją szczęśliwi i spokojni! Nie majątku więc szukajcie w małżeństwie, ale cnoty, uczciwości i rządności; z témi przymiotami najuboższa nawet kobiéta zdoła uszczęśliwić męża. Przeciwnie zaś bogactwo nastręcza często rozliczne sposobności do zepsucia; najbogatsza kobieta nie zapewni szczęścia mężowi, jeźli nie może się poszczycić powyższémi przymioty; to nawałnica co w jednéj chwili wszystko zniszczy i rozproszy.“

Czerpiąc w obfitych źródłach historyi świętéj, pierwsi założyciele rodziny chrześciańskiéj, wskazali nam dokładnie moralne usposobienie, w jakiém potrzeba zawierać małżeństwa, stawiając bezustannie przykłady naszych ojców w wierze, jako łatwiejsze i dostępniejsze dla słabéj natury ludzkiéj, niźli ów wzór boski jaki zostawił

nam w naukach swoich Jezus Chrystus, wzór na który bezustannie powinniśmy się zapatrywać i naśladować, ale któremu nikt dorównać nie zdoła. „Nie dla tego pojmujesz żonę, mówili oni do przyszłych małżonków, aby wraz z nią wprowadzić do domu swego wojnę domową, kłótnie i nieustanne swary któreby wam obojgu zatruwały życie, ale dla tego abyś znalazł w niéj współczucie, pomoc, pociechę w troskach, ulgę w cierpieniach i kłopotach, abyście silni wspólném przywiązaniem i wiarą uznawali świętą wolę Stwórcy, czy to w szczęściu czy w niedoli, i unikali bacznie wszystkiego coby mogło obrażać Boga waszego. Tylko cnotliwa i bogobojna małżonka może zapewnić takie pożycie. Piękność bez cnoty nie zdoła długo panować w waszém sercu; obudzi w niém chwilową namiętność, ale ta zniknie niebawem jak tylko poznacie jéj wady i błędy. Takie jedynie uczucie może być długotrwałe, którego podstawą i węzłem jest cnota, podobne przywiązanie nie słabnie z biegiem czasu, ale przeciwnie wzrasta i utrwala się jeszcze; jego żywe ale zarazem czyste i niewinne płomienie nigdy nie przekroczą właściwych granic; cnotliwi małżonkowie nie skalają swéj duszy nawet myślą o rozkoszach występnych, a strzegąc bacznie czystości małżeńskiéj, zasługują aby błogosławieństwo niebios spadło na ich osoby i domy.“

Takto żenili się święci Patryarchowie; wybierając małżonkę szukali w niéj szlachetnych uczuć, a nie bogatego posagu. Jeden tu tylko przytoczę przykład. Sędziwy Abraham, wzywa najstarszego ze swoich służebni-

chrześcian w wyborze dla siebie oblubienic, i w serca kobiet chrześciańskich wpajali równie zbawienne nauki, równie surowe zasady; dla tego za nic w świecie nie chciały one łączyć losu swego z losem człowieka bez religii, bo nauczyciele mówili im: „Cnotliwa chrześcianka, powinna we wszystkiém być posłuszną prawu bożemu; jeźli poślubi człowieka który nie będzie znał należnego jéj prawu poszanowania, jakże więc będzie mogła zarazem służyć Bogu i mężowi? Ulegając mężowi musi się stosować do zwyczajów pogańskich, nie myśleć jak tylko o strojach i próżnościach świata, stać się niewolnicą lubieżnych jego zachceń, i dla przypodobania mu się, kalać świętość łoża małżeńskiego. Jakżeż będzie mogła znaleść choć chwilkę czasu na modlitwę lub wypełnianie uczynków miłosierdzia, kiedy zmuszona jest ulegać służalczo woli swego męża i pana, który ma prawo wszędzie włóczyć ją za sobą.... Pozwolisz on jéj wspomagać współbraci, pocieszać strapionych, odwiedzać dotkniętych chorobą lub nędzą, oddalać się z domu aby mieć udział w uroczystościach Wielkiéj-Nocy, przystępować do stołu pańskiego, i zasiadać ze swymi współwyznawcami do tych braterskich agap, które poganie potwarzać tylko umieją?

Któryż to mąż *poganin* pozwoli żonie zstępować w ciemne otchłanie więzienia, aby tam całować więzy świętych naszych wyznawców, i wypełniać wszystkie te powinności które wystawiają nas na niechęć i nienawiść niewiernych? Cóż pozostaje żonie w téj smutnéj osta-

teczności?... oto albo obrażać swą świętą wiarę ukrywając że ją wyznaje, albo zakłócić spokój domowy wystawiając się na podejrzenia i prześladowania męża.... Ileż to tych nieszczęśliwych małżonek opłaciły skutki swéj nieoględności, utratą spokojności lub wiary [1]).

Wzywać rady Boga, unikać troskliwie nikczemnéj chciwości i samolubstwa, cenić przedewszystkiem niewinność i cnotę, za główny cel zakładać sobie wzajemne uświęcenie i pocieszanie się w troskach i trudach życia, oto zasady jakich trzymali się ojcowie nasi zamyślając wstępować w związki małżeńskie. Zobaczmy teraz jak zawierali małżeństwa do których byli tak dobrze przygotowani.

---

[1]) Quod pleræque non providentes, aut re excruciata, aut fide perdita recognoscere censuerunt. Moratur Dei ancilla cum laboribus alienis... Discumbet cum marito in sodalitiis, sæpe in popinis; et ministrabit nonnunquam iniquis, solita quondam sanctis ministrare: et non hinc præjudicium suaæ damnationis non agnoscet, eos observans quos esset judicatura? Cujus manum desiderabit? de cujus poculo participabit? quid maritus suus illi, vel marito quid illa cantabit? Audiat sane, audiat aliquid de scena, de taberna, de ganea. Quæ Dei mentio? quæ Christi invocatio? Ubi fomenta fidei de Scripturarum interjectione? ubi spiritus? ubi refrigerium? ubi divina benedictio? Omnia extranea, omnia inimica, omnia damnata, atterendæ saluti a malo immissa. *Tertull. ad Uxor.* lib. II, c. 6.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dzień ślubu u Chrześcian.

Zwróćmy się myślą w owe błogie chwile, kiedy chrystyanizm zaczął się rozwijać i wzrastać, kiedy pierwotna wiara nasza, ta walka niewinności i miłosierdzia, kwitła jeszcze w całéj swéj sile; stąpmy do ciemnych podziemi katakomb gdzie ojcowie nasi zmuszeni byli ukrywać cnoty, których świat nie był godzien. Około grobu męczennika, zamienionego w skromny ołtarz, oświecony jedynie kilku glinianémi lampami, jakich zwykle używają biedacy i wyrobnicy, klęka w milczeniu dwa lub trzy pokolenia chrześcian: starcy siwowłosy, niedawno jeszcze poganie, a dziś nawróceni cudem potęgi chrystyanizmu; dzieci ich, którzy często pierwéj jeszcze niż rodzice zostawali chrześcianami, a nakoniec młodzieniec i dziewica co wzrośli już i wychowali się na łonie prawdy i cnoty. Na stopniach ołtarza stoi czcigodny kapłan, wzbudzający ogólną cześć i poszanowanie, nie tyle wiekiem ile świętemi oznaki przecierpianego męczeństwa. Te pobożne rodziny zgromadziły się koło niego, aby być świadkami uroczystego aktu: jakim jest małżeństwo chrześciańskie.

W tejże chwili po nad ich głowy odbywa się także obrządek będący podstawą życia rodzinnego; ale jakaż to ogromna, jak niewypowiedziana zachodzi różnica między tymi dwoma obchodami! Widzę liczny i świetny orszak przebiegający ulice wielkiéj Romy; złoto, purpury, wspaniałe wozy, ślepo posłuszni niewolnicy, pochodnie, wieńce kwiatów, głośne i bezustanne śmiechy, muzyka, tańce, wszystko zwiastuje radość i ożywienie zmysłów. Nowi małżonkowie stają przed ołtarzem Junony [1]), i tam, w pośród licznych śmiesznych, a często nawet zbrodniczych zabobonów [2]), składają przysięgi swoje u stóp tej bezwstydnéj bogini. Nie usłyszysz tu ani jednego słowa, nie ujrzysz ani jednego obrządku któryby serca wznosił do nieba; cały ten dzień opłakany upłynie na zgubnych rozkoszach i oburzającéj rozpuście; mężczyzna i kobiéta, poniżeni do rzędu zwierząt, zatopią się w ohydnéj zmysłowości. Jak tylko niepohamowane ich namiętności uznają ten związek za zbyt ciężkie jarzmo, zrucą je z siebie bezwstydnie nie zachowując nawet pozoru; wtedy nastąpią niezgody, nienawiść, znieważająca pogarda, duszenie, porzucanie dzieci, morderstwo i cudzołoztwo. Tak więc w łonie społeczności powstaje nowe źródło nieszczęść i rozprzężenie obyczajów; a głębokie to źródło, mięszając z tylu innémi swe nieczyste

---

[1]) Macrob. *Saturn.* II, c. 12.

[2]) Casilius, *de Ritu Nupt.* p. 298 et sqq.

wody, utworzy straszny potok zepsucia, który zwiększając się, zatopi i pochłonie cały świat starożytny.

W katakombach przeciwnie, wszystko tchnie spokojem i niewinnością. Wstydliwość i skromność, oto główna ozdoba jaśniejąca na czołach przyszłych małżonków. Poważne wzruszenie i modlitwy zgromadzonéj rodziny, zwiastują całą ważność tego uroczystego obrzędu. Padłszy na kolana u stóp ołtarza, dzieci męczenników z religijną obawą składają i przyjmują wzajemne przysięgi, oraz błogosławieństwo niebios, mające osłodzić jarzmo, które całe życie dźwigać muszą; czcigodny siwowłosy kapłan, przemawia do nich z prostotą, przedstawiając im ważne i uroczyste obowiązki jakie zaciągają w téj chwili, a te mądre jego słowa, wywołałyby uwielbienie filozofów Aten i Rzymu.

„Dzieci moje, mówił im, małżeństwo postanowione przez boskiego Mistrza, jest wielką tajemnicą, bo ono przedstawia dostojny związek Jezusa Chrystusa z Kościołem jego. Jak Syn Boga porzucił prawicę Ojca i zstąpił na ziemię, aby się połączyć z Kościołem swoim, któren sobie obrał za oblubienicę i stał się z nim jedném ciałem, tak małżonek porzuci ojca i matkę aby się złączyć z małżonką swoją. A ta młoda dziewica, dotąd tak surowo strzeżona w rodzinnym domu, dobrowolnie oddaje się mężczyznie i tworzy z nim jakby jedną istotę; a mężczyzna z swéj strony łączy się z nią, i dla niéj, obcéj mu przed chwilą, poświęca niebawem przyjaciół i rodzinę. Nie dość na tém, i sam ojciec, który nie puścił-

by bezkarnie, gdyby mu ktoś chciał wydrzeć choćby najmniejszą cząstkę jego majątku, bez żalu i prawie z rozkoszą oddaje skarb swój najdroższy, swoją córkę. Słusznie więc Paweł św. nazywa wielką tajemnicą owo zobowiązanie, które przewyższa wszelkie najgłębiéj zakorzenione uczucia, jakie sam Bóg zaszczepił w naszych sercach [1]).“

---

[1]) Mysterium hoc magnum est. Quomodo magnum est, dic mihi? Quod virgo asservata omni tempore, sponsum nunquam ante visum mox a prima die sic desiderat, et amat tanquam corpus proprium: rursum vir quam nunquam vidit, nunquam allocutus est, mox a prima die præfert cæteris omnibus, et amicis et familiaribus, denique ipsis parentibus. Parentes idem, si per aliam causam auferatur eis pecunia, dolenter ferunt, et in jus trahunt eum qui abstulit: homini autem sæpe nunquam ante viso et ignito etiam dotem una cum filia luculentam in manus dant. Idque libenter faciunt, neque se damno affici existimant; sed videntes abduci filiam non meminerunt consuetudinis; non dolent, non anguntur; sed gratias agunt insuper, et rem optabilem putant filiam e domo cum multa abduci pecunia. Hæc igitur omnia Paulus considerans, quod parentibus relictis ambo sibi mutuis jungantur nexibus novumque consortium majorem, antiqua consuetudine vim accipiat: animadvertensque non esse hoc humanum negotium, sed divinitus amores tales inseri, ut nuptæ pari et tradentium et accipientium cum lætitia elocentur atque assumentur, *Mysterium*, inquit, *hoc magnum est*... Id cum in Christo etiam animadvertisset, et præsertim in Ecclesia idem contigit? Sicut sponsus relicto patre ad sponsam properat, ita et Christus, relicto paterno solio, venit ad sponsam... Quapropter, inquit,

Tak więc sam Bóg przedstawia małżonkom święty związek Jezusa Chrystusa z Kościołem, jako najdoskonalszy wzór do naśladowania; jakaż to wielka wzniosłość w téj nauce! jak potężny środek do uduchownienia aktu, zostającego dotąd pod wyłączną przewagą zmysłowości! Oto czego dokazał chrystyanizm, ta boska religia co stała się w ogóle odrodzicielką całéj ludzkości, a wszczególności odrodzicielką życia rodzinnego.

Zobaczmy teraz w jaki sposób czcigodny kapłan z podziemiów katakomb, przedstawia nowozaślubionym zadziwiającą świętość małżeństwa, tego tajemniczego i świętego zobowiązania tak niegodnie poniżonego przez pogan! „Gdzież znajdę słowa, mówił on, któreby zdołały dokładnie wyrazić doskonałość i ważność małżeństw chrześciańskich. Kościół je zawiązuje, święta ofiara utwierdza, błogosławieństwo kapłańskie uświęca ostatecznie, świadkami są aniołowie, a zatwierdza je w niebie ojciec niebieski. Jakże wielkim jest ten związek małżonków chrześciańskich, którzy jednakie żywią nadzieje, jedną żyją myślą, jedne i też same mają zasady postępo-

---

Mysterium hoc est magnum. Magnum sane etiam apud homines; sed cum video in Christum quoque et Ecclesiam idem competere, tum certe miraculo rei reddor attonitus... Itaque cum scias quantum sit in conjugio mysterium, et quanti figura negotii, non temere de hoc delibera, neque ducturus sponsam, pecuniarum accessionem respice. Non enim negotiatio, sed vitæ societas conjugium existimandum est. *S. Chrysost.* loco citato, n. 3, p. 259, 260.

wania, jednemu podlegają prawu: właściwie mówiąc jest to jakby jedno ciało i jedna dusza. Życie ich jest nieustannym wzorem jedności, cnoty i bogobojności; razem się modlą, razem wypełniają uczynki miłosierdzia, razem przystępują do stołu pańskiego. Między niémi wszystko jest wspólne, praca i kłopoty, radość i szczęście; nie mają żadnych dla siebie tajemnic, nie znają co to jest podejrzliwość i niedowierzanie, bo w pośród nich panuje ufność nieograniczona. Razem odwiedzają chorych, wspierają biédnych, rozdają hojne jałmużny, razem uczęszczają na nabożeństwa, i spokojnie i wesoło wypełniają wszelkie swoje obowiązki. Jeźliby kiedy powstało w ich sercach jakieś uczucie zazdrości, to chyba o to, kto lepiéj potrafi służyć Panu. Takiemu tylko małżeństwu Jezus Chrystus daje pokój i błogosławieństwo, wszelkie inne są nieprawe i wzbronione chrześcianom[1]).“

---

[1]) Unde sufficiamus ad enarrandam felicitatem ejus matrimonii quod Ecclesia conciliat, et confirmat oblatio, et obsignat benedictio, angeli renuntiant, Pater rato habet? nam nec in terris filii sine consensu patrum recte et jure nubunt. Quale jugum fidelium duorum unius spei, unius voti, unius disciplinæ, ejusdem servitutis? Ambo fratres, ambo conservi, nulla spiritus carnisve discretio: atquin vere duo in carne una. Ubi caro una, unus et spiritus. Simul orant, simul volutantur, et simul jejunia transigunt, alterutro docentes, alterutro hortantes, alterutro sustinentes: in Ecclesia Dei pariter utrique, pariter in convivio Dei, pariter in angustiis, in persecutionibus, in refrigeriis. Neuter alterum celat, neuter alterum vi-

Posłuszni tak piękném naukom i zapatrując się na wielki wzór przekazany im do naśladowania, nowi małżonkowie zawierali swe związki w tymże samym celu w jakim Syn Boży złączył się z Kościołem. „Zapewnić sobie zbawienie i zaludniać niebo, dając godne dziatki Kościołowi, a światu cnotliwych obywateli, oto sam wyznajemy, jedyny cel jaki sobie zamierzamy w małżeństwie. Jeźli nie mamy chęci wchodzić w związki małżeńskie, wtedy żyjemy w ciągłéj czystości i dziewictwie [1])." Ale to wzniosłe przeznaczenie małżeństwa chrześcijańskiego, dozwalające małżonkom współuczestniczyć w ojcostwie samego Boga, winno być otrzymane równie wzniosłémi środkami, i uważane za święte zobowiązanie.

Miłość jest węzłem łączącym Chrystusa z Kościołem

---

tat, neuter alteri gravis est; libere æger visitatur, indigens sustentatur; eleemosynæ sine tormento, sacrificia sine scrupulo, quotidiana diligentia sine impedimento; non furtiva signatio, non trepida gratulatio, non muta benedictio. Sonant inter duos psalmi et hymni, et mutuo provocant quis melius Deo suo cantet. Talia Christus videns et audiens gaudet: his pacem suam mittit: „*Ubi duo*, ibi et ipse; ubi et ipse, ibi et malus non est." Hæc sunt quæ Apostoli vox illa sub brevitate intelligenda nobis reliquit. Hœc tibi suggere, si opus fuerit. Hic te ab exemplis quarumdam reflecta, non licet aliter fidelibus nubere, non expedit. *Tertull. ad Uxor.* lib. II, c. 9.

[1]) Vel omnino matrimonium non inimus nisi ad liberorum educationem; vel si a nuptiis refugimus, perpetuo nos continemus *S. Just. Apol. Athenag. Lsgat.* n. 33.

jego, tak więc, mówi daléj czcigodny kapłan, miłość chrześciańska powinna być węzłem łączącym z sobą małżonków. Mężu, kochaj więc żonę twoją, bo uczucie to, jest duszą łagodności, umiarkowania i wszystkich cnót domowych: potrafi ono pokonać i przełamać wszelkie zawady i przeszkody. Miłość, mówi mędrzec, jest tak potężna jak śmierć [1]). Nie wyrzekaj nigdy w czasie pożycia, że żona twoja jest gniewliwa, prędka, pełna błędów i dziwactw, bo pamiętaj o tém, że już z natury jest ona słabą, pamiętaj nadewszystko, że jesteś mężczyzną. Od chwili, w któréj oddała się tobie, uznała cię za zwierzchnika, za pana domu i dozwoliła kierować sobą. Niech więc władza twoja nie zamienia się w ucisk, nie poniżaj jéj sam przez nadużycie. Wspomnij na tę chwilę, kiedy odebrałeś ją z rąk tych którym winna życie; ojciec oddał ci ją jako zakład powierzony twéj prawości i honorowi; z objęć matki przeszła w twoje; odtąd dom twój stał się jéj domem, a ty wszystkiém dla niéj. Po Bogu, jéj to winien jesteś twoje ukochane dziatki i słodką nazwę ojca; nie zamieniaj się więc dla niéj w ciemięzcę i tyrana. Rolnik z wielkim trudem uprawiający ziemię, jeźli ta zamiast spodziewanéj urodzajności, pokryje się chwastem i pasożytném zielem, w zamian za jego prace i kłopoty, nie porzuca jéj jednak, ale przeciwnie podwaja pracę i trudy. Jeźlibyś więc z jéj powodu doznawał

[1]) Cant. VIII, 6.

jakichś przykrości [1]), nie powiększaj ich swoim gniewem i popędliwością, bo największém ze wszystkich nieszczęść jest niezgodne pożycie małżeńskie."

Wskazawszy oblubieńcowi te doskonałe zasady, że tylko wzajemna miłość, łagodność i cierpliwość mogą zapewnić spokój i szczęście domowe, poważny kapłan zwrócił się do małżonki, aby z kolei przełożyć jéj właściwe obowiązki: „*Chcę, abyście wiedzieli, że każdego męża głową jest Chrystus, a głową niewiasty mąż...*" [2]) Nie bierzcie jednak posłuszeństwa za niewolę. Jakkolwiek kobiéta winna być posłuszną, jednak nie przestaje być wolną i we wszystkiém równą mężowi. Posłuszeństwo to, jest karą za jéj piérwsze przewinienie, bo zważajcie dobrze, że w chwili stworzenia swego, niewiasta nie była skazaną na taką zależność. Kiedy stworzywszy, Bóg oddawał ją mężowi, nie wspomniał bynajmniéj o władzy panowania nad nią, i Adam nie wyrzekł ani jednego słowa, któreby je przypuszczać dozwalało: „*To teraz kość z kości moich i ciało z ciała mego, rzekł on jedynie*" [3]). Wtedy dopiéro kiedy zgwałciła swe obowiązki i skłoniła do złego, męża, któremu miała być wsparciem i pomocą, usłyszała te słowa: „*Pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą*" [4]).

„Tak więc mężczyzna ma rozkazywać, a niewiasta

---

[1]) D. Chrysost. *Homil.* XXVI *in Epist. I ad Corinth.* cap. XI, V. 3.

[2]) I. Kor. 3.—[3]) Ks. Rodz. II, 23.—[4]) Id. III, 16.

być posłuszną: chcieć przewrócić ten porządek natury uświęcony prawem bożém, jest to ubliżać obojgu. Nie zbogaciemy się przywłaszczeniem cudzego dobra. Kobiéta chcąca się wybić z pod władzy męża, ubliża sama sobie, bo chwała jéj jest w posłuszeństwie. „*Bo mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża* [1]). Jednak apostoł dodaje: „*Wszakoż ani mąż bez niewiasty, ani niewiasta bez męża w Panu.*“ [2]) Słowa te przypominają obojgu ich wspólną od siebie zależność, nie dozwalają mężczyznie pysznić się zbytecznie z nadanego sobie przywileju, a kobiécie czuć się upokorzoną nakazanem posłuszeństwem. Niechaj żadne z małżonków nie usprawiedliwia swych zboczeń błędami drugiego, bo cudze winy nas nie tłómaczą, i każdy za siebie odpowie przed Bogiem.

„Kobiéty, skoro sam Bóg rozkazał abyście były posłuszne mężom waszym, nie tłómaczcie się tém, że oni nie dopełniają swoich powinności, a pamiętajcie tylko, co wam nakazał boski prawodawca. Wymaga on wyraźnie abyście zachowywały jego prawo, nie zważając na żadne przeciwności, i pod żadnym pozorem nie wolno wam się wyłamywać od tego obowiązku. Nie ma zasługi kochać tych, którzy nam się odpłacają wzajemnością, ale niewdzięcznych lub obojętnych otaczać przywiązaniem i troskliwością, oto prawdziwa cnota i takiéj Bóg nie pozostawi bez nagrody. Wiedzcież więc, kobiéty chrześcianki, że jakiekolwiek jest postępowanie mężów

[1]) I. Kor. 8.—[2]) Id. XI, 12.

waszych, wy powinnyście zawsze iść drogą obowiązku i cnoty! Wszak do tego nie potrzeba nadludzkiéj siły, potrzeba tylko znać i ukochać prawo boże. Ale i wy, mężowie, nie zapominajcie, że winniście także bezustannie iść torem prawości i cnoty, i nie zstępować z niéj nigdy, gdyby nawet żony wasze nie odpowiadały w zupełności swoim obowiązkom: bo małżonkowie o to przedewszystkiem starać się mają, aby w każdym razie byli sobie wzajemnie wzorem bogobojności i cnoty. Wy zaś żony, pamiętajcie na to, że skoro powiedziane jest, że mamy nadstawić jeszcze policzek komuś co nas uderzył, jakże więc możecie wyłamywać się od znoszenia zboczeń i przewinień mężów waszych!“ [1])

[1]) Si propter Deum morito obsequaris, ne mihi proferas ea quæ ipse præstare debet; sed ea quibus te obnoxiam legislator fecit, hæc diligenter exsequere. Hoc enim est maxime Deo obtemperare, etiamsi contraria patiaris, legem non transgredi. Ideo enim qui se amantem amat, nihil magni facere videtur: qui vero se odientem colit, hic maxime est qui coronatur. Eodem quoque modo tu tecum reputa, quod si tibi molestum virum feras, splendidam accipies coronam: sin mansuetum et mitem, quam tibi Deus dabit mercedem? et hæc dico non jubens maritos esse sævos et asperos, sed persuadens mulieribus ut viros etiam feroces ferant. Cum enim unusquisque sua implere curaverit, statim sequentur etiam ea quæ sunt proximi: exempli causa, cum uxor parata fuerit ad virum asperum ferendum, et vir importunam illam non contumelia affecerit, tunc omnia serenitas erunt, et portus a fluctibus vacuns.... Ne itaque viri virtutem expectet uxor, ut tunc illa

Chcąc zapewnić i utrzymać zgodę i spokój domowy, najlepiéj jest wskazać małżonkom wzajemne ich obowiązki i wpoić to przekonanie, że w żadnym razie przekraczać ich nie powinni. Słuchając doskonałych nauk, jakie dawał szanowny kapłan w katakombach, powiedziałbyś że potępiając zgubne zasady pogańskie, mówi zarazem i dla naszej epoki. „Życie ludzkie, mówił on, składa się z obowiązków publicznych i zatrudnień domowych, jakie Bóg rozdzielił między mężczyzn i kobiéty: piérwsze z nich przeznaczył mężczyznie, drugie dał w udziale kobiécie. Tak więc, kobiéta nie będzie czuwać pod namiotami i walczyć na polu bitwy, nie będzie zasiadać w sądach ani rządzić krajem; do niéj za to należy wewnętrzny zarząd domu, ona to winna utrzymać w nim ład i oszczędność, wychowywać dzieci, czuwać nad obowiązkami rodziny, uprzedzać potrzeby męża i pilnować tych tysiącznych drobnostek, któremi mężczyzna nie może i nie powinien się zajmować. W tém właśnie Opatrzność wskazuje im wzajemną zależność. Jeźli z jednéj strony kobiéta czuje, że udział mężczyzny jest jakby wznioślejszy, skoro winna mu uległość i posłuszeństwo,

---

suam exhibeat; hoc enim nihil magnum esset; neque rursus vir uxoris modestiam, ut tunc philosophetur: neque enim tunc recte factum illud ipsius esset; sed unusquisque, ut dixi, quæ sua sunt prius præbeat. Si enim externis dexteram maxillam percutientibus, oportet præbere alteram; multo magis virum ferocem ferre oportet. *D. Chrys. Hom.* XXVI, *in I ad Cor.* n. 6, 7.

z drugiéj znów mężczyzna pojmuje doskonale, że jakkolwiek kobiécie przeznaczono podrzędniejsze niby zatrudnienia, jednak nie potrafiłby się bez niéj obejść. To szczęśliwe połączenie mocy i czułości powstrzymuje żywość kobiéty i łagodzi ostrość mężczyzny; jednemu oddaje powagę prawa, drugiéj potężniejsze jeszcze berło łagodności i dobroci. Względność i delikatność, nie dozwala mężczyznie nadużywać uległości kobiéty, a ona zawsze gotowa uledz i ustąpić, nie dopuści potrzeby rozkazywania.“ [1])

---

[1]) Quoniam enim vita hæc nostra e duobus constat, e rebus privatis et publicis, suam utrique partem Deus attribuit: fœmineo quidem generi curam rei domesticæ, viris autem negotia publica, forensia, judicia senatoria, militaria, cætera denique omnia. Non potest mulier hastam torquere aut jaculari spiculum; sed colum potest sumere, et telam texere, et cætera negotia domestica obire egregie. Non potest in senatu sententiam dicere; sed potest de re familiari ferre sententiam, et sæpe melius quam maritus. Prospexit rebus domesticis. Non potest administrare publica; sed petere potest educare liberos, quæ quidem præcipua est possessio: potest ancillarum malefacta deprehendere, et in officio continere familiam, alias securitates exhibere marito, illumque liberare solicitudine, dum ipsa domi curat penum, lanificium, culinam, decorem vestium, cæteraque neque decora maribus, neque facilia, si sibi illa usurpare voluerint. Est enim et hoc divinæ Providentiæ, quod is qui in majoribus negotiis est utilis, in minoribus reperitur deterior, ut necessaria sit mulierum opera. Si enim in utrisque vir præcelleret, facile contemnerætur genus fœmineum: contra

Przechodząc do praktycznego zastosowania wzajemnych obowiązków i zobopólnéj miłości, która jest ich skazówką i podstawą na ziemi, i ma im wyjednać wiekuistą nagrodę w niebie, tłómacz Ewangelii przedstawia przyszłym małżonkom prawdziwe zasady życia rodzinnego, nauczając ich zarazem, że jedność, nierozerwalność i wierność małżeńska, tak sponiewierane w bałwochwalstwie, są powinnością i chwałą małżonków chrześciańskich. „Węzeł małżeński, mówi szanowny kapłan, jest nierozerwalny; to wiekuista służebność. Słusznie nadano mu nazwę węzła, więzów nawet, nie tylko z powodu rozlicznych obowiązków i kłopotów jakie on wkłada, ale nadto dla téj wzajemnéj zależności, tak niezbędnéj w małżeństwie. Św. Paweł powiedział: *Niech mąż ma władzę nad żoną swoją* [1]); jednak władza ta nie uwalnia go od

---

si in præstantioribus major esset usus mulierum, plenæ essent insolentia. Quamobrem non commisit uni utraque, ne alterius generis deterior fieret conditio ut supervacanti: nec tamen ex æquo distribuit officia, ne inter æquatos honore oriretur de principatu contentio, uxoribus non dignantibus viris prærogativa cedere: sed quo et concordiæ et decoro prospiceret, ita ordine suas cuique sexui functiones distribuit, ut utilior ac magis necessaria pars viro obtingeret, minor autem et inferior fœminæ; et ille quidem, propter præcipuum sui usum fieret honorabilis hæc vero propter viliora ministeria contra conjugem non insurgeret. *D. Chrys. Laus Maximi, et quales ducendæ sint uxores*, n. 4, t. 3. p. 260, 261.

[1]) De Chrys. *de Virgin.*

powinności względem żony. Jestto dwóch niewolników, przykutych do jednego łańcucha, nie mogą kroku postąpić bez siebie.“

Obok tych słów tak poważnych, tak niezbędnych w owym czasie, kiedy bałwochwalcy czynili sobie igraszkę z wierności małżeńskiéj i ucisku w jakim dręczyli kobiétę, siwowłosy kapłan wymownie potępia prawa cesarskie: „Prawa pogańskie wymierzają surowe kary przeciw kobiécie, która złamała wiarę małżeńską, nic jednak nie wspominają o niewiernych mężach; ja zaś przytoczę wam prawo boże, które zarówno potępia oboje. Bo św. Paweł nie tylko powiedział *„iżby żona od męża nie odchodziła“*, ale oraz *„mąż niechaj żonie powinność oddaje“* [1]). Powinność ta rozumie się przez powściągliwość i czystość, i zarówno oboje małżonków obowiązuje. Nie ma tu nigdzie mowy, żeby mężczyzna miał jakiś wyłączny przywilej lub zezwolenie, jest on równie występny i równie karanym będzie. Jakto! żona twoja rzuca dla ciebie ojca, matkę, rodzinę, a w nagrodę miałaby być ofiarą twego brutalstwa i nierządu, patrzéć na poniżający tryumf rywalki, lub być wystawioną na nieskończone zwady i niesnaski. Oddała się tobie z warunkiem że będzie twoją towarzyszką, wolną, kochaną, szanowaną, a nie zaś niewolnicą. Już samo prawo nie dozwala ci zadłużać jéj posagu, jakże więc możesz wydzierać jéj to, co dla niéj droższe jest nad wszelkie bogactwa; serce i osobę

[1] I. Kor. VII, 3.

męża. Od chwili ślubu stałeś się jéj własnością; twoja czystość, wstydliwość, to skarb do niéj należący, którym ci już rozrządzać nie wolno. Jeźli więc grzeszysz przeciwko czystości, surowo kiedyś odpowiesz przed Bogiem, ustanowicielem małżeństwa, który małżonkę twoją powierzył ci tylko jako zakład, z którego musisz zdać mu rachunek“ [1]).

---

[1]) Noli mihi leges externas objicere, quæ mulieres quidem adulterium commitentes in judicium pertrahunt, et pœnas ab eis repetunt: a viris vero ancillas vitiantibus non item: at ego legem tibi Dei recitabo, quæ pari ratione in mulierem et in virum excandescit, et rem adulterium appellat.... Viri corpus non amplius est viri, sed uxoris. Suam igitur possessionem illæsam illi servet, neque immenuat, nec corrumpat.... Quando igitur uxoris possessio est viri corpus, benevolum vir erga depositum suum præbeat. Ut autem scias hoc eum innuere, cum ait: *Benevolentiam reddat*, adjecit: *Mulier sui corporis potestatem non habet, sed vir: similiter et vir sui corporis potestatem non habet, sed mulier.* I Cor. VII, 3. — Cum ergo meretricem allicientem videris, insidiantem, corpus adamantem, dic illi: Non est meum corpus, uxoris est meæ: illo abuti non audeo, neque alteri mulieri id exponere. Hoc et faciat mulier, magna quippe hic est honoris æqualitas.... Ubi castitatis tempus est et pudicitiæ, nihil habet amplius vir quam mulier, sed pari ratione cum illa plectitur, si leges conjugii violaverit, ac merito sane. Non enim ad te mulier idcirco venit, et patrem et matrem totamque domum dereliquit, ut a te contumeliis afficeretur, et vilem ancillulam ipse super induceres, ut innumeras pugnas excitares, comitem et sociam vitæ, liberam et honore parem accepisti. An non enim absurdum est, ut cum dotem

Oznaczywszy jasno święte obowiązki małżonków, przywróciwszy kobiécie szlachetne, należne jéj stanowisko, uświęciwszy pierwotną jedność i miłość małżeńską, cóż pozostawało jeszcze chcąc oprzeć życie rodzinne na właściwych mu podstawach? Oto w proch obrócić wszelkie niemoralne zwyczaje, systemata, prawa i zasady, jakie rozkrzewił poganizm o nierozerwalności małżeństwa. Dla tego więc kapłan chrześciański tak stanowczo potępia rozwód: „Przypomnijcie sobie, mówi on, słowa boskiego prawodawcy. Zapytywany przez swych nieprzyjaciół czy wolno jest mężowi opuścić żonę dla jakiegobądź powodu: „Czyliż nie wiecie, rzekł on, że ten który stworzył świat cały, stworzył na początku mężczyznę i kobiétę, i że jest powiedziane: Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jedném ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ [1]). Daléj, na zapytanie czy rozwód jest dozwolony, Jezus Chrystus nie chcąc zbytecznie drażnić swoich nieprzyjaciół, nie mówi im zrazu, że w żadnym wypadku nie może on miéć miejsca; ale przytacza Pi-

acceperis, omnem exhibeas benevolentiam, nihilque ex ea imminuas: quod autem quavis dote pretiosius est, castitatem, et pudicitiam tuumque corpus, quod illius est possessio, corrumpas et poluas? Si dotem imminueris, socero rationem reddes; si castitatem imminueris, Deus a te pœnas exiget qui nuptias introduxit, et uxorem tibi tradidit. *S. Chrys. in illud propter fornicationes uxorum*, etc. n. 4, t. III, p. 239, 240.

[1]) Matth. XIX, 5, 6.

smo Święte, i opierając się na jego powadze, wykazuje że nauka jego jest nauką samego Boga, a to co naucza o rozwodzie, jest zupełnie zgodne z prawem Mojżesza.

„Odnosząc się nie tylko do stworzenia mężczyzny i kobiéty, ale do powagi wszechwładnego prawodawcy i słów przezeń wyrzeczonych, nie mówi on: Bóg stworzył jednego tylko mężczyznę i jedną kobiétę; ale: Bóg chciał, aby mężczyzna jedną tylko zaślubiał żonę. Gdyby zaś był chciał żeby mężczyzna miał więcéj żon, wówczas stworzywszy go, zamiast jednéj, byłby stworzył więcéj kobiét. A więc tak samym aktem stworzenia, jakoteż nadanem prawem, Bóg oznajmia wyraźnie, że mężczyzna jedną tylko miéć może żonę i nigdy nie wolno mu zrywać związku małżeńskiego: *Ten który stworzył człowieka od początku, stworzył mężczyznę i niewiastę,* to jest, że pochodząc oboje z jednego pierwiastku, połączyli się, aby jedno tylko utworzyć ciało, a tak więc są dwoje w jedném ciele.

„Aby zaś zasadę tę uświęcić na wszystkie czasy, dodaje: *Co Bóg połączył, niechaj człowiek nie rozłącza.* Tak więc małżeństwo jest nierozerwalne, a rozwód zawsze nieprawy. Prawo to nie tylko Jezus Chrystus ale i sam Bóg ogłasza; rozwód więc obraża zarazem i naturę i wielkość Boga; naturę, bo kaleczy i rozłącza jedno ciało; wielkość Boga, ponieważ znosi nierozerwalność małżeństwa, którą sam Bóg postanowił [1]).

[1]) Deinde prisca recitata lege, quæ et rebus et verbis inducta fuit, postquam illam fide dignam ex legislatore demon-

Nakoniec, chcąc na te i tak już poważne nauki, rzucić jeszcze jakiś cień smętności co tak silnie zwraca ku niebu serca i umysły, kapłan kończył w te uroczyste słowa: „Oby Bóg dał wam dziatki, majątek, poważanie, czerstwe zdrowie i jak najdłuższe życie; ale nie zapominajcie, że lada chwila śmierć wszystkie te dobra wydrzeć wam może. Ach! czyż warto tak się troszczyć o rozkosze, dostatki i bogactwa światowe, kiedy życie jest tak krótkie, kiedy każdy krok zbliża nas do grobu, a śmierć, że tak powiem, bezustannie do drzwi naszych puka? Jak dzieci, co zajęte ważnemi drobnostkami, doszedłszy dojrzałego wieku porzucają fraszki i igraszki dziecinne i oddają się ważniejszém zajęciom, tak i my powinnibyśmy już porzucić znikome troski i zachody, a oddać się poważniejszém myślom i uczynkom, któreby mogły zapewnić nam zbawienie. Wszyscy należemy do boskiego oblubieńca, którego powinniśmy kochać z całego serca, i który ma prawo wymagać, abyśmy mu poświęcili nie tylko znikome dobra i przelotne rozrywki, ale nawet życie nasze, jeźliby była potrzeba. Na cóż nam to

---

stravit, cum potestate illam interpretatur, et legem sancit, dicens: *Quapropter jam non sunt duo, set una caro.* Sicut ergo carnem secare scelestum est, ita et uxorem dimittere iniquum. Neque hic stetit, sed Deum quoque attulit dicens: *Quod ergo Deus conjunxit, homo non separet;* ostendens illud et contra naturam, quia una caro dissecatur; contra legem, quia cum Deus conjunxerit et jusserit non separare, vos id facere tentatis. *D. Chrys. Homil.* LXIII *in Matth.* n. 2, t. VII, p. 699.

małżeństwo, kiedy *tam* obojętném będzie dla nas, czyśmy je zawierali lub nie?.... Na co nam bogate dziedzictwa, kiedy tak krótko używać ich mamy?....

Kształt świata tego przemija [1]; pocóż więc troszczyć się o dobra doczesne, jak gdyby wiecznie trwać miały? co krok bliżsi jesteście téj krainy, gdzie ani małżeństw zawierać, ani bogactw zbierać, ani gospodarstw zakładać nie będziecie; tam czeka was nowe życie, nowy świat. Ten w którym dziś żyjemy, dla wszystkich w jedném zginie grobie" [1]).

---

[1]) I Cor. VII, 31.

[2]) Præterit figura hujus mundi, quid te de mundi rebus non perennibus, sed caducis, perennium ac stabilium oblitus, crucias? Non jam matrimonium, non dolores, non partus, non voluptas, non divitiarum copia, non prædiorum studium, non cibus, non tegumenta, non agricultura, ac navigatio, non artes et ædificia, non urbes, non ædes, sed alius quidam status atque vita consequentur; hæc paulo post cuncta interibunt. *D. Chrys. de Virginit.* c. 73, t. I, p. 399, 400.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Po tych naukach, zawierających w sobie zasady moralnego wstrząśnienia, które ocaliło świat odradzając rodzinę i uświęcając to źródło życia, następowały różne tajemnicze obrządki, które przedstawiając dotykalnie te zbawienne nauki, nowej im udzielały siły. Kapłan błogosławił obrączkę, a przyszły małżonek wkładał ją na palec swéj oblubienicy, jako godło jedności, wierności, miłości i posłuszeństwa małżeńskiego. Daléj, ponieważ nasi ojcowie w wierze, powiększéj części w cnoty jedynie byli bogaci, zatém przyszli małżonkowie składali choćby tylko kilka sztuk drobnéj monety; te przędstawiały wspólność mienia. Summę te rozdawano ubogim, aby ich błogosławieństwa wyjednały nowożeńcom szczęśliwe pożycie i powodzenie. Jakże tkliwy ten zwyczaj dziwnie się różnił od samolubstwa pogan i ich okrutnéj nieczułości dla biednych, ale nie dość na tém, był on jeszcze jakby publiczném wyznaniem téj miłości chrześciańskiéj, która jak

wtedy, tak i dziś powinna żyć w sercach wszystkich wiernych dzieci Kościoła. Potém następowało podanie rąk: nowożeniec brał rękę swéj żony na znak wierności, jaką jéj przyrzekał, a historya dowodzi nam z jak religijną ścisłością dotrzymywał swych przysiąg. Daléj ceremonia osłonięcia *(l'obombration)*. Nad kornie pochylonemi głowami dwojga małżonków rozciągano zasłonę, aby nie zapominali, że są dziećmi świętych i braćmi aniołów, zatém wstydliwość i skromność powinna być zasadą i podstawą ich postępowania. Zasłona była koloru purpurowego, aby jaskrawa ta barwa jasno wskazywała małżonkom, że cnoty te stanowią ich najpiękniejszą ozdobę i winny żywo odbijać się w każdym ich kroku [1]). Nakoniec następowało wkładanie koron. Kapłan błogosławił wieniec z gałązek oliwnych, róż i lilji, i kładł go na głowy nowożeńców. Wieniec ten przypominał małżonkom, że zawsze powinni panować nad swemi namiętnościami; po odbytym obrzędzie, wieniec ten, godło niewinności i czystości, zachowywano w Kościele jak świętość [2]).

Po ukończeniu tych wszystkich obrządków, sędziwy kapłan znowu głos podnosił, i w imię Wszechmocnego Boga, Stwórcy i prawodawcy rodziny, wymawiał nad

---

[1]) S. Ambr. lib. de Virgin. c. 15.

[2]) *D. Chrys. Homil.* XII *in I, ad Corinth.*

młodemi małżonkami wszechwładne słowa, uświęcające ich związek i czyniące go nierozerwalnym.

Tak więc zostali złączeni na zawsze; tak w młodości jak w podeszłym wieku, w szczęściu czy w niedoli, w zdrowiu czy chorobie, w radości czy w smutku, zawsze i wszędzie aż do końca życia. Nie jest to związek przemijający i zwierzęcy jak u pogan, to wiekuiste i niebiańskie przymierze. Tu nowożeńcy nie składają przysiąg u stóp jakiegoś bezsilnego bóstwa, sam Bóg je od nich przyjmuje, a świadkami są aniołowie i święci w niebie. Oboje zasiadają razem do stołu pańskiego, ażeby krwią Zbawiciela utwierdzić zawarty związek, i czerpać w tym odradzającym sakramencie, czystość, siłę i wszelkie łaski niezbędne do wypełniania nowych powinności.

Jakąż to powagą i uroczystością odznaczają się te nauki i obrządki! Wszystko uczy mężczyznę, że rozpoczyna nową epokę życia. Słowa błogosławieństwa małżeńskiego, też same które Bóg wyrzekł niegdyś nad pierwszą parą małżonków, przejmując męża wielkiém poszanowaniem, mówią mu, iż spełnia najważniejszy akt w życiu; że jak nowy Adam ma zostać głową rodziny, i podejmuje się dźwigać cały ciężar obowiązków jakie godność ta na niego wkłada. I kobiéta odbiera tu równie zbawienną naukę. Widok nowych obowiązków zaćmiewa w jéj oczach obraz zabaw i uciech; zdaje jéj się że ze środka ołtarza wychodzi głos jakiś i mówi: „O Ewo! czy pojmujesz co robisz? czy wiesz, że odtąd wolność już tyl-

ko po za grobem istnieje dla ciebie? czy pojmujesz co to jest piastować w swym śmiertelnym żywocie człowieka nieśmiertelnego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga? [1])."

Teraz zostawmy na chwilę nowozaślubionych małżonków chrześciańskich u stopni podziemnego ołtarza; wkrótce wrócimy do nich, aby razem towarzyszyć im do domu. Zobaczmy gdzie się obraca owo małżeństwo pogańskie, odbywające zabobonną przechadzkę do ołtarza Junony? oto znów siejąc zgorszenie powraca z hałasem przez wielkie ulice Rzymu. Czy widzicie ich, jak otoczeni licznym tłumem zasiedli około stołu przeciążonego jadłem i napojami, *w triclinium* [2]), którego mozajki, marmury i złocenia odbijają się w tysiącznych pochodniach światłem swém olśniewających. Wchodząc w progi domowego ogniska, ileż to odbywano obrzędów tchnących jedynie poniżającą rozpustą i śmiesznémi zabobony; w sali biesiadowéj ze wszech stron obijały się o twoje uszy lubieżne śpiewy i śprośne rozmowy; daléj rozpustne tańce, krew gladiatorów, godnie wieńczyły tę uroczystość rozpoczętą wiarołomstwem. „Czémże są wasze uroczystości małżeńskie, mówił jeden z naszych ojców? oto rozpustne jakieś pohulanki, w których składacie cześć Wenerze

---

[1]) *Châteaubriand* Génie du Chryst. t. I, c. 10.

[2]) *Triclinium*, izba jadalna u starożytnych o trzech łóżkach, u każdego z których siadało trzy osób. — P. T.

w pieśniach i tańcach rozwiązłych, gdzie bezbożność i lubieżność walczą z sobą o palmę pierwszeństwa, gdzie głośno wychwalają cudzołoztwo, pogwałcenie węzłów małżeńskich i wszelkie występne stosunki; a przesyciwszy się rozpustą i niewstrzemięźliwością towarzyszycie oblubienicy do nowego mieszkania, wiodąc ją po ulicach w pośród najsprośniejszych żarcików i dowcipków... Zaiste szatanów samych zapraszacie na wasze gody małżenskie, a wasze lubieżne śpiewki i śprośne rozmowy obudzają występne namiętności i żądze, w sercach podobnych im uczestników; zwołujecie do domów waszych mężczyzn i kobiéty których rozwiązłe obyczaje i bezczelne ruchy nawet w teatrach razić muszą. Czegoż dobrego możecie się spodziewać od tego zbioru nieczystości i kału?...[1])." Obyczaje świata całego w wieku Augusta, dostateczną nam dają odpowiedź.

Teraz wróćmy do katakomb i pójdźmy z nowożeńcami chrześciańskiemi aż do ich mieszkania. Taż sama powaga z jaką przystępowali do ołtarza nie opuszcza wracających, a skromna biesiada przypomina proste życie patryarchów. Biesiada ta nazywa się *agapa;* jest wyprawiona kosztem miłości chrześciańskiéj, która im zarazem przewodniczy i zaprasza uczestników. W ich gronie widzę biednych, którzy składają niejako jakby jedną rodzinę z rodziną nowożeńców. Tu wszyscy cieszą się

[1]) D. Chrys. *in illud propter fornicationes uxorum,* w. 2, t. III, p. 235.

w Panu; rozmowy są nacechowane wstydliwą skromnością, a uczta cała jak się zaczęła tak i kończy modlitwą; a tak błogosławieństwo Ojca Przedwiecznego zstępuje powtórnie na dzieci Ewangelii. W téj uroczystéj życia chwili, postępowanie nowożeńców tchnęło duchem boskiego Mistrza, którego obudzali w nich posłannicy jego, mówiąc, „Nie zniesławiajmy małżeństwa chrześciańskiego wrzawą i przepychem, który pozostawmy dzieciom szatana, my zaś naśladujmy małżonków z Kany Galilejskiéj, wzywając na nasze gody Jezusa Chrystusa. Wydalajmy więc starannie szatana, nieprzystojne uciechy, rozpustne śpiewki, nieskromne tańce, niestosowne śmiechy, p rzepych i próżność niegodne chrześcianina, oraz wszystko co może obrażać skromność i niewinność. Nie dopuszczajmy jak tylko wierne sługi Jezusa Chrystusa, bo wtedy jedynie możem się spodziewać, że ten Bóg Zbawiel zstąpi wśród nas ze swą świętą matką [1]).“ Daléj, stawiając im za wzór starożytnych patryarchów, któ-

---

[1]) Ne diabolicis eas (nuptias) pompis dehonestemus: sed quod factum est a civibus Canæ Galileæ, fiat et ab iis qui ducunt uxores, Christum habeant in medio sedentem. Quo vero pacto id fieri potest? Per ipsos sacerdotes. *Qui enim, inquit, recipit vos, me recipit.* Si ergo diabolum abegeris, si meritricias cantilenas et molles cantus, immodestas choreas, verba turpia, diabolicam pompam, tumultum, risum effusum, et reliquam turpitudinem amandaris, sanctos autem Christi servos introduxeris, Christus per ipsos plane aderit cum matre sua et fratribus. *De Chrys. in illud propter fornicat.* n. 2, t. III, p. 234.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wnętrze rodziny chrześciańskiéj.

Miłość chrześciańska, ten główny węzeł rodziny chrześciańskiéj, nadawała jéj zarazem nieporównany powab. Ponieważ boska ta cnota, całkiem różna od miłości pogańskiéj, odznacza się przedewszystkiém szlachetnością i czystością, dla tego to mężowie często nadawali żonom nazwy sióstr i towarzyszek. Jakże doskonale odbija się w tych słowach owo nieograniczone wstrząśnienie moralne, dokonane przez chrystyanizm. Mąż nie jest już panem, właścicielem, despotą, ale bratem, podporą, towarzyszem życia w szczęściu i niedoli. Kobiéta przestała być niewolnicą którą mąż ma prawo bić, sądzić i porzucać; rzeczą jakąś, którą może sprzedawać, ustępować, lub odbierać według swego widzimi się; to siostra, towarzyszka, wprawdzie nie równą mająca władzę, jednak posłuszeństwo jéj ma granice zakreślone ręką sprawiedliwości i miłości. Nie jest wolna od jarzma małżeńskiego, ale mąż dźwigać je z nią musi; między niemi wszystko wspólne, zupełna panuje rowność, żadnych wyjątków, żadnych przywilejów uciążliwych i poniżających. Ta słodka swoboda, strzeżona

prawem bożém, stawała się chwałą małżeństwa i szczęściem małżonków chrześciańskich [1]).

Poganie, nie zdolni pojąć tych wzniosłych pojęć i uczuć ojców naszych, tak przewyższających ówczesne obyczaje i prawa, poczytywali im je za zbrodnie. Tertulian tak odpowiada na ich zarzuty: „Potwarzacie nas, dziwicie się, że sobie nadajemy nazwę sióstr i braci, bo u was wszelkie stopnie pokrewieństwa to tylko czcze wyrazy, a wszelkie oznaki przywiązania to fałsz i udanie. Z prawa natury, naszéj wspólnéj matki, i wy także jesteście naszymi braćmi, jakkolwiek możemy zaledwie uważać was za ludzi, bo nie pojmujecie miłości braterskiéj. Czyliż nie mamy słuszności uważać się za braci, my dzieci jednego ojca, Boga; oświeceni jednym duchem świętości, wielbiciele jednéj prawdy, wyswobodzeni z łona wspólnéj ciemnoty. Sądzicie może, że nie jesteśmy braćmi w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, bo nie rozprawiamy głośno o naszém poświęceniu braterskiém, ale my dla tego nazywamy się braćmi, że wszystko co posiadamy jest wspólną naszą własnością, że się miłujemy wzajemnie i za jedną uważamy rodzinę. U was majątki są często powodem zrywania stosunków rodzinnych, my zaś bez wachania dzielemy się wszystkiém co mamy, bo jedném ożywieni duchem, jedném żyjemy sercem. W naszém społeczeństwie

---

[1]) Dilectissima mihi in Domino conserva.... Conserva carissima. *Tertull. ad Uxor.* lib. I, c. 1 et 8. — Obacz także Mamachi, *de Costumi de primitivi christiani*, t. III, p. 12, n. 3.

wszystko jest wspólném wyjąwszy żon, i tém właśnie różniemy się od was, którzy tę jednę tylko wspólność pojmujecie [1]).

W duchu pierwszych chrześcian, nazwa brata i siostry którą sobie wzajemnie nadawali małżonkowie, miała to piękne i wzniosłe znaczenie duchowe jakie tu podajemy. „Prawa nasze, mówili oni, nakazują nam oddać każdemu wedle sprawiedliwości. Tak więc nazywamy każdego stosownie do jego wieku: jednych synami lub córkami, drugich braćmi lub siostrami, a osobom w podeszłym wieku nadajemy czcigodne imiona ojców lub matek. Zatém wszyscy ci, których nazywamy którymkolwiek z tych słodkich imion pokrewieństwa są nam

[1]) Sed et quod fratrum appellatione censemur, non alias opinor, infamant, quam quod apud ipsos omne sanguinis nomen de affectione simulatum est. Fratres autem vestri sumus jure naturæ, matris unius, et si vos parum homines, quia mali fratres. At quanto dignius fratres et dicuntur et habentur, qui unam Patrem Deum agnoverunt, qui unum spiritum biberunt sanctitatis, qui de uno utero ignorantiæ ejusdem ad unam lucem expaverunt veritatis? Sed eo fortasse minus legitimi existimamur, quia nulla de nostra fraternitate tragœdia exclamat, vel quia ex substantia familiari fratres sumus, quæ penes vos fere dirimit fraternitatem. Itaque qui animo animaque miscemur, nihil de rei communicatione dubitamus. Omnia indiscreta sunt apud nos, præter uxores. In isto solo consortium solvimus, in quo solo cæteri homines consortium exercent, qui non solum amicorum matrimonia usurpant, sed et sua amicis patientissime subministrant. *Tertull. Apol.* c. 39.

zarówno drodzy, i staramy się przedewszystkiém, aby nawet ciała ich ustrzedz od wszelkiéj zmazy i profanacyi[1]).

Spojrzyjmy na pyszne pomniki pogan, tam na zdobiących je marmurowych tablicach znajdziemy wszędzie wyryte dowody despotyzmu mężczyzny i ucisku kobiéty, gdy przeciwnie skromne napisy naszych katakomb świadczą co chwila o téj wzruszającéj równości małżonków, to jest o wyzwoleniu istoty słabéj i o odrodzeniu rodziny[2]).

Ta miłość chrześciańska zamieniająca małżonków w jedną duszę i w jedno serce żyjące w Panu, roztaczała swe promienie na wszystkie stosunki w życiu; ognisko domowe wyobrażało niebo na ziemi. Ale nie na tém ograniczał się jéj wpływ zbawienny: jak wiara co światłem swojém mierzy nieskończoność i sięga krańców wieczności, przewyższała ona niewymownie wszelką miłość ziemską, a wznosząc i uszlachetniając serce nadawała mu tę nieograniczoną moc i siłę poświęceń, którą musiémy uwielbiać, ale niestety nie umiemy dziś naśladować. Mąż, wierny najpierwszemu obowiązkowi małżeństwa,

---

[1]) Nobis sancita lex est, ut justitiæ mensuram ex nobis et ex proximis nostris dijudicemus. Hinc pro ætate alios filios et filias novimus, alios fratres et sorores habemus, ac seniores patrum et matrum loco colimus. Quos igitur fratres et sorores, cæterisque cognationis nominibus appellamus, maximæ nobis curæ est, ut intaminata et incorrupta eorum corpora permaneant. *Arnob. Legat. pro Christ.* c. 32.

[2]) Niektóre z tych napisów znajdziesz w Mamachi, *Origines et Antiquitates Christianae*, t. III, p. 398, n. 5.

starał się przedewszystkiém zapewnić żonie wiekuiste szczęście, bo ani serce, ani wiara jego nie mogły przestać na tym przemijającém związku. Tu już zaczyna się rozwijać wielki charakter człowieka uszlachetnionego przez chrystyanizm, niebawem potrafi on się podnieść aż do szczytu wzniosłości.

Wydano edykt prześladowania, posłannicy władzcy *(les tabellaires)* rozlepiają go po murach Rzymu i roznoszą rządzcom prowincyj, aby go ogłosili w całém cesarstwie. Z nadejściem chwili walki i śmierci, wzajemna miłość przyszłych ofiar nowéj nabiéra siły; zwiększa się zobopólne przywiązanie małżonków; mąż zapominając, że może utracić wolność i życie, tém się tylko niepokoi czy żonie jego nie zbraknie potrzebnego męztwa i siły, bo jéj przyszłe szczęście tak mu drogie jak własne. Bezustannie zachęca ją i dodaje odwagi, a jeźli Bóg użyczył mu zdolności układa dzieła mające nieustannie podsycać jéj wytrwałość, i strzedz jej nietylko w pośród mąk i prześladowania, ale nadto w pośród tysiąca zwodniczych ponęt, tak zgubnych dla kobiéty. Tertulian przedstawia nam doskonały wzór téj miłości chrześciańskiéj, tak niepojętéj nie tylko dla pogan, ale i dla wielu dzisiejszych ludzi. W pośród téj nieustannéj walki, jaką wymowny apologista prowadził ciągle z bałwochwalstwem i odszczepieństwem, nie zapominał ani na chwilę o zbawieniu małżonki powierzonéj jego opiece. Ułożył sławne dzieło które ofiarował swéj *ukochanéj w Panu towarzyszce*[1]),

[1]) Dilectissima mihi in Domino conserva. *Loc. cit.*

a to głównie, aby wzmocnić w niéj uczucie wiary i przedstawić jakieby ją czekały niebezpieczeństwa, gdyby po jego śmierci weszła w powtórne związki z bałwochwalcą.

Zbliża się chwila męczeństwa. Zamiast oddawać się bezużytecznéj rozpaczy, któraby poniekąd ubliżała jego wierze, małżonek chrześciański starał się przedewszystkiém tak słowami jak przykładem podniecać odwagę i męztwo swéj ukochanéj małżonki, którą widział już jakby wstępującą na drogę wiekuistéj chwały. Miłość chrześciańska, wyższa, silniejsza, niż wszelkie wrodzone uczucia, kierowała postępowaniem, którego wzniosła, nadludzka odwaga mogła się jedynie wyrodzić, z żywéj, nieograniczonéj wiary w tę przyszłą, błogosławioną ojczyznę, gdzie święty ich związek miał dotrwać aż do końca wieków. Euzebiusz cytuje Klemensa Alexandryjskiego, który przekazał nam świetny przykład téj prawdziwie boskiéj miłości ożywiającéj małżonków chrześciańskich. „Małżonka św. Piotra, mówi uczony doktór, z chwalebną odwagą uczyniła publiczne wyznanie wiary; książe Apostołów spotyka ją idącą na męczeństwo. Na ten widok święta, niepojęta radość przenika jego serce; składa dzięki Stwórcy, że ta którą mu dał za towarzyszkę i siostrę, za chwilę już wstąpi do niebieskiéj Jerozolimy, aby tam oczekiwać swego męża i brata. Woła ją po imieniu i pocieszając łagodnie mówi: Żono nie zapominaj o Panu [1])."

[1]) Euseb. *Hist. eccl.* c. 30, p. 109, edit. Taur.

Takie to były, dodaje historyk, małżeństwa chrześciańskie w pierwszych czasach Kościoła, taka to doskonała miłość łączyła małżonków chrześciańskich.

Kobiéty chrześciańskie z równą troskliwością starały się o zbawienie swych małżonków, jeźli zdarzało się, że byli jeszcze bałwochwalcami.

Dobre, łagodne, uprzejme, powolne, czyste, skromne, posłuszne, uprzedzające, czynne, odważne, wywięzywały się z tego wielkiego obowiązku z chwalebną gorliwością, i tak jak dziś jeszcze ostatnie wstają od stóp ółtarzy, tak wtedy najpierwsze przybywały do katakomb.

Ta ich gorliwość nigdy się nie zmniejszała: bo była tak silna i niewzruszona jak miłość chrześciańska stanowiąca jéj podstawę. Św. Justyn męczennik podając krótki rys historyi tych czcigodnych małżonek, w swéj drugiéj apologii przytacza jedną z tysiąca, która wychowała się w bałwochwalstwie i wiodła wolne życie jak wszystkie kobiéty pogańskie. Odrodziwszy się przez chrystyanizm, zapragnęła gorąco podzielić to szczęście z małżonkiem; aby dojść tego celu nie szczędziła próśb, rad, łez, wszelkich ofiar i poświęceń, ale wszystko była nadaremne. W nagrodę takiéj miłości mąż oskarzył ją że jest chrześcianką: zabrano jéj majątek, wtrącono do więzienia, a w końcu skazano na śmierć męczeńską. Do ostatniéj życia chwili nie przestała kochać, modlić się i krwi swéj ofiarować jako okup za zbawienie tego, co jakkolwiek

stał się jéj oskarzycielem i katem, nie przestał jednak być jéj małżonkiem [1]).

Ta miłość małżeńska objawiająca się w bohaterskiém i wzniosłém męczeństwie, z mniejszém może blaskiem, ale z równą, jeźli nawet nie większą zasługą, przebijała we wszystkich szczegółach życia. Jako dzieci Adama, ojcowie nasi nie byli aniołami, i mieli także swoje wady i niedoskonałości nieodstępne od natury ludzkiéj, ale z jakąż to godną uwielbienia miłością i łagodnością znosili je i przebaczali sobie wzajemnie. Święty Klemens papież i męczennik, świadek tego cudu, który milszy jest sercu Boga niźli cała wspaniałość i świetność firmamentu [2]), w swoim liście do rozdwojonych chwilowo Koryntian tak się wyraża: „Kogoż z cudzoziemców tłum-

[1]) Mulier quædam cum viro degebat intemperanti, intemperans et ipsa prius; sed postquam Christi doctrinam cognovit, ipsa ad meliorem frugem se recipit, ac viro ut similiter sese colligeret, persuadere conata est, christianam illi doctrinam exponens, et futura his qui libidinose ac præter rectam rationem vixerint, in æterno igne supplicia denuntians: verum ille in iis dem flagitiis permanens... Tum præclarus et bonus ille vir, cum gaudere deberet, quod quæ olim uxor cum servis et mercenariis in vinum atque omnium vitiorum genus effusa licenter perpetrabat, ab his jam faciendis deterrita fuisset, ac ipsum etiam ab iisdem flagitiis deterrere studeret, accusat quod esset christiana, etc. *Apol.* II. n. 2.

[2]) In tribus placitum est spiritui meo, quæ sunt probata coram Deo et hominibus: concordia fratrum, et amor proximorum, et vir et mulier bene sibi consentientes. *Eccli.* XXV, 1, 2.

nie wśród was przebywających nie zadziwiała wasza silna wiara zdobna we wszelkie cnoty? Któż nie uwielbiał waszéj pobożności tak pełnéj zarazem pokory i siły? Kto nie wychwalał waszéj szlachetnéj gościnności, nie głosił waszéj mądrości, roztropności i umiarkowania które wam zapewniały szczęście i spokojność? Postępowaliście zawsze z zupełną bezstronnością, idąc wielkim krokiem drogą prawa Bożego, pod spokojnym kierunkiem waszych pasterzy; starszym oddawaliście cześć przynależną; dla młodych byliście przykładem uczciwości i skromności; nauczaliście kobiéty jak mają być przywiązane do swoich małżonków, w pokorze i prostocie serca błogosławić swą zależność, umieć zarządzać domem w spokoju i cichości, i uszlachetniać wszelkie zatrudnienia czystością i świętością swych chęci. Pokorni, bez chełpliwości, skłonniejsi do posłuszeństwa niż rozkazywania, do udzielania niż do brania, zasilani ciałem Pańskiém na tym świecie, który uważaliście jako doczesną pielgrzymkę, nie oglądając się dążyliście do waszéj Niebieskiéj Ojczyzny, z oczami zwróconemi na krzyż Zbawiciela, z sercem otwartém jego słowom. Tak postępując cieszyliście się błogosławieństwem, miłością i pokojem.

Dążyliście z upragnieniem do uświątobliwienia, a przepełnieni pełnością Ducha S., z oszczędności dóbr waszych rozlewaliście dobrodziejstwa na cały świat. Upojeni radością sumienia waszego, ogrzani żarliwością w dokonywaniu uczynków miłosierdzia, wznosiliście ręce do Wszechmocnego, błagając o odpuszczenie usterek słabéj

natury waszéj. We dnie i w nocy czuwaliście troskliwie nad zbawieniem wszystkich braci waszych, błagając Boga aby nie zginął żaden z tych, których On oddał Synowi swojemu. Pożycie wasze upływało w wesołości i niewinności, wolne od swarów i niezgód; lękaliście się nawet cienia rozdwojenia. Jeźli zgrzeszył kto pomiędzy wami, płakaliście nad jego upadkiem, poczytując upadek bliźnego za swój własny. Zawsze skłonni dobrze czynić, nie żałowaliście nigdy żeście co dobrego spełnili: życie wasze otoczone czcigodnym orszakiem cnót wszelkich, upływało w bojaźni Bożéj, a przykazania Boskie wyryte były na tablicach serc waszych“ [1]).

[1]) Quis enim apud vos diversatus, virtute omni plenam, firmamque fidem vestram non probaret? modestam ac decentem in Christo pietatem non est admiratus? magnificentiam hospitalitatis vestræ non prædicavit? perfectam stabilemque cognitionem non judicavit beatam? Nam sine personarum acceptione cuncta faciebatis, et in Dei legitimis ambulabatis; subditi præpositis vestris, et honorem debitum senioribus vestris tribuentes; juvenibus ut moderata et honesta cogitarent mandabatis; mulieribus denuntiabatis ut in inculpata et honesta et casta conscientia peragerent omnia, diligerent pro officio maritos suos; atque in obedientiæ regula constitutæ, res domesticas honorate administrarent docebatis, omninoque modeste se gererent. Omnes autem humili animo eratis, nullatenus superbientes, magis subjecti quam subjicientes, dantes potius quam accipientes; Dei viatico contenti, et accurate attendentes sermonibus ejus, dilatati eratis in visceribus, et passiones illius præ oculis vestris erant. Sic pax alta et præclara omnibus dabatur, insatiabile benefaciendi desiderium et plena

Ojcowie Kościoła jednozgodnie wysławiają doskonałą jedność cechującą życie domowe w owych pięknych dniach powstającego Chrystyanizmu. Już same nawet napisy pogrobowe świadczyły o świętości, żywości i stałości przywiązania małżeńskiego. „Wszystko nas przekonywa, mówił sławny ojciec Mamachi, że małżeństwo chrześciańskie, jest raczéj czystém połączeniem dusz niźli związkiem ciał [1]). Sami nawet poganie, podziwiali nieustannie ten tak nowy dla nich widok. „Patrzcie, mówili, jak oni się miłują wzajemnie, i jak w każdéj chwili gotowi są umierać jedni za drugich!“ [2]).

Spiritus sancti super omnes effusio erat; atque refecti sanctæ voluntatis, bona alacritate cum pia confidentia extendebatis manus vestras ad omnipotentem Deum; supplicantes illi, ut propitius esset, si quid inviti peccassetis. Vobis per diem ac noctem sollicitudo erat pro universa fraternitate, ut cum misericordia et conscientia salvaretur numerus electorum Dei. Sinceri et simplices eratis, atque injuriae immemores, invicem. Omnis seditio, et omnis scissura vobis abominationi erat: de proximorum delictis lugebatis; eorum defectus, vestros judicabatis; omnis bonæ operationis non pœnitebat vos, sed parati eratis ad omne opus bonum. Veneranda et virtutum omnium refecta conversatione ornati, cuncta in timore ejus peragebatis. Mandata Domini scripta erant in cordis vestri tabulis. *S. Clem. ad Corinth. Epist. I*, n. 1 et 2.—Id. *S. Ignat, ad Polycarp.* n. 5.—*Clem. Alexand. Stromat.* lib. IV, p. 524.

[1]) De' Costumi, etc. t. III, p. 13.

[2]) Vide, inquiunt, ut invicem se diligant... et ut pro alterutro mori sint parati. *Tertull. Apol.* c. 39.

Jakaż to była owa tajemna siła, co ożywiając ojców naszych tém silném uczuciem miłości chrześciańskiéj pochłaniającéj wszelkie ziemskie namiętności, czyniła ich podobnemi aniołom? Tą siłą była wiara. Boskie przepisy prawodawstwa ewangelicznego, silniéj były wyryte w sercach tych szczęśliwych chrześcian, niźli prawa Mojżesza na kamiennych tablicach Sinai, albo kodex decemwirów na spiżowych tablicach Kapitolium. Dziś jeszcze przedstawcie mi naród któryby dozwolił równie głęboko wyryć w swem sercu te święte przepisy, a tenże sam cud przedstawi się waszym oczom. Ale i wiara i miłość potrzebują zasilenia; życie nadprzyrodzone którego są podstawą, zagasłoby zbyt prędko pod przewagą zmysłów, gdyby nieustannie nie było wzmacniane duchem bożym. Ten zaś duch Boży, ten pokarm życia chrześciańskiego, jest to modlitwa i komunja. Dla tego to ojcowie nasi bezustannie oddawali się modlitwie i rozmyślaniu, trawiąc nie tylko dnie ale i noce na tych pobożnych ćwiczeniach, tak potrzebnych, tak wzniosłych i tak miłych zarazem [1]). Boski ich przewodnik nie opuszczał ich nigdy, bo zawsze nosili go w swém sercu. Krzyż, ten wymowny nauczyciel wszelkich cnót, to godło najwyższego poświęcenia, zdobił zawsze ich domowe zacisze. W czasach prześladowania, kiedy podziemia były jedyném ich schronieniem, ryli go wszędzie: w katakombach,

[1]) S. Hyeron. *ad Lætam*; Pliniusz młodszy, *List do Trajana;* S. Justyn. *Apolog.* etc.

na czarach, naczyniach i wszelkich sprzętach służących im do użytku [1]). Ich czoło, oczy, usta, były nieustannie znaczone tém świętém godłem, opiekunem słabości i podporą cnoty [2]).

Jak tylko ustało prześladowanie, krzyż, pogromca piekieł i oswobodziciel ludzkości, wszędzie zaczął roztaczać swoje ramiona. Spojrz w którąkolwiek stronę tego prawdziwie chrześciańskiego świata, a zawsze i wszędzie napotkasz to święte godło: w domach, w forum, w pustyniach, po drogach, w lasach, na górach, pagórkach na morzu, na okrętach, na wyspach, nad łóżkami, na ubraniu, na meblach, stołach, złotych i srebrnych naczyniach, na kosztownych kamieniach, na obrazach, na ścianach, na szyjach cesarzów i poddanych, mężczyzn i kobiét, dziewic i mężatek, niewolników i wolnych [3]).

---

[1]) Boldetti, *Observazioni sopra i cimiteri*, etc. lib. I.

[2]) Ad omnem progressum atque promotum, ad omnem aditum et exitum, ad calceatum, ad lavacra, ad mensas, ad lumina, ad cubilia, ad sedilia, quacumque nos conversatio exercet, frontem crucis signaculo terimus. *Tertull. de Coron.* n. 3.

[3]) Nihil enim imperatoriam coronam sic exornat, ut crux universo mundo pretiosior: et quod omnes olim exhorrescebant, ejus nunc figura ita certatim exquiritur ab omnibus, ut ubique reperiatur, apud principes et subditos, apud mulieres et viros, apud virgines et nuptas, apud servos et liberos; nam illud omnes signum frequenter imprimunt in membrorum nobiliori parte, et in fronte seu in columna figuratum quotidie circumferunt. Hoc in sacra mensa, hoc in sacerdotum ordina-

Zastanowiwszy się chwilę nad naturą, liczbą i cudowną wszechmocnością nauk i napomnień wypływających z krzyża, potrzeba pochylić czoło przed głęboką filozofią chrystjanizmu, starającą się nieustannie, aby ta nauczająca księga, dzień i noc dla wszystkich stała otworem. A jednak w dzisiejszych czasach znaleźli się ludzie którzy zponiewierali święte to godło, którzy drżą na sam widok krzyża, a przecież nazywają się obrońcami i odrodzicielami społeczeństwa.

Małżonkowie, którym dostało się w podziale brzemię najtrudniejszych obowiązków, więcéj jeszcze od innych oddawali się modlitwie. „Jakże to miło widzieć ich razem uczęszczających do domu Pańskiego, téj skarbnicy łaski i błogosławieństw! Spojrzyjcie na wychodzących: mąż staje się godniejszym poszanowania w oczach żony, żona milszą sercu męża, bo nie piękność zewnętrzna, ale piękność duszy prawdziwy wdzięk nadaje kobiécie. Taka piękność nie zasadza się na pożyczanych ozdobach, ko-

---

tionibus, hoc rursum cum corpore Christi in mystica cœna refulget. Hoc ubique celebratum videre est, in domibus, in foro, in desertis, in viis, in montibus, in saltibus, in collibus, in mari, in navibus, in insulis, in lectis, in vestimentis, in armis, in thalamis, in conviviis, in vasis argenteis et aureis, in margaritis, in parietum picturis... Adeo certatim domum hoc mirabile, ejusque ineffabilem gratiam omnes perquirunt. *D. Chrys. contra Judæos et Gentiles, quod Christus sit Deus*, t. I, p. 697, n. 9.

sztownych lub eleganckich ubiorach, ale na czystości, skromności, ścisłéj wierności w wypełnianiu obowiązków, i niczém niezachwianéj bojaźni Bożéj. Duchowa ta piękność nie lęka się ani wieku, ani chorób, ani wpływu czasu. Żony i mężowie! starajcie się przedewszystkiem, aby ta piękność duszy nigdy was nie odstępowała.“ [1])

Daléj, te prawdziwe dzieci Boże, przystępowali codziennie do stołu Pańskiego. Baczniejsi niż Izraelici którzy codziennie przed wschodem słońca zbierali mannę spadającą z nieba, małżonkowie chrześciańscy uprzedzali światło dzienne, posilając się *chlebem mężnych i pijąc wino które rodzi dziewice* [2]). Wspólne modlitwy odmawiane kilkakrotnie tak we dnie jak w nocy, częste odczytywanie i rozważanie Pisma Swiętego, codzienne przyjmowanie Eucharystyi, utrzymywało we wszystkich członkach rodziny, to życie nadprzyrodzone, wznoszące człowieka do rzędu aniołów, które świat starożytny wydobyło z grobu.

Niech nikt nie sądzi jednak, aby pierwsi chrześcianie, dla tego że tak szczerze oddawali się modlitwie i rodzinie, zapominali o obowiązkach jakie społeczeństwo na nas wkłada. Przeciwnie, nie wyłamywali się od żadnych powinności, brali udział we wszystkich sprawach; nigdy

---

[1]) D. Chrys. *Homil. in Paraclyt.* t. III, p. 40.

[2]) Eucharistiæ sacramentum, et in tempore victus, et omnibus mandatum a Domino, etiam anteculanis cœtibus, nec de aliorum manu quam præsidentium summimus. *Tert. de Coron.* c. 3.

Państwo nie miało waleczniejszych żołnierzy, równie prawych i nieskazitelnych obywateli. „Zaledwieśmy powstali, mówi Tertulian, a wszędzie nas spotkacie, w waszych miastach, wyspach, cytadelach, municipiach [1]), zgromadzeniach, obozach, trybunach, dekuryach [2]), w pałacu cesarskim, w senacie, w forum, wszędzie, wyjąwszy w waszych świątyniach“ [3]). Czyliż jeszcze powiecie że nie jesteśmy użyteczni krajowi? Wszakże zamieszkujemy wśród was, jednakowe pożywamy żywności, mamy jednakowy ubiór, jedne zajęcia, jednakie potrzeby; nie naśladujemy przecie braminów ani gymnosofistów indyjskich i nie odłączamy się od społeczeństwa, nie zapominamy wypłacać się z długu wdzięczności jaki winni jesteśmy Bogu, Panu i Stwórcy wszechrzeczy, i szanujemy wszystko co od niego pochodzi; nic nie odrzucamy, niczem nie pogardzamy, staramy się tylko aby niczego nie nadużywać, w niczem nie przebierać miary. Równie ak wy, nie wyrzekamy się rzeczy potrzebnych do życia, równie jak wy bywamy w forum, w jatkach, na targach, jarmarkach, w sklepach, w łaźniach i gospodach. Żeglujemy razem z wami, służemy w wojsku, uprawia-

---

[1]) *Municipium* (w dawnym Rzymie) miasto włoskie mające prawo obywatelstwa. *P. T.*

[2]) *Dekurya* (u Rzymian) dziesiąta część centuryi. *P. T.*

[3]) Hesterni sumus. et vestra omnia implevimus, urbes, insulas, castella, municipia, conciliabula, castra ipsa, tribus, decurias, palatium, senatum, forum: sola vobis relinquimus templa. *Tert. Apol.* c. 38.

my ziemię, trudniemy się handlem, rzemiosłami, a wszystko dla tego aby wam być użytecznemi. Jakże więc moglibyśmy być tylko ciężarem dla kraju, kiedy żyjem jedynie dla was i przez was. Opłacamy jak najrzetelniéj wszelkie podatki i ciężary publiczne, i państwo winno składać dzięki niebu że je zamieszkują chrześcianie, bo oni tylko jedni wywiązują się z tego obowiązku z przekonania i pobożności, gdy tymczasem wy wszyscy za nic sobie macie oszukiwać skarb, przez różne wybiegi i wykręty [1]).

[1]) Sed alio quoque injuriarum titulo postulamur, et infructuosi in negotiis dicimur. Quo pacto? homines vobiscum degentes, ejusdem victus, habitus, instructus, ejusdem ad vitam necessitatis. Neque enim brachmanæ, aut Indorum gymnosophistæ sumus, sylvicolæ et exsules vitae: meminimus gratiam debere nos Deo, Domino, Creatori: nullum fructum operum ejus repudiamus; plane temperamus, ne ultra modum, aut perperam utamur. Itaque non sine foro, non sine macello, non sine balneis, tabernis, officinis, stabulis, nundinis vestris, cæterisque commerciis cohabitamus hoc sæculum: navigamus et nos vobiscum, et vobiscum militamus, et rusticamur, et mercamur: proinde miscemur artes, operas nostras publicamus usui vestro: quomodo infructuosi videamur negotiis vestris, cum quibus et de quibus vivimus, non scio... Vectigalia gratias christianis agent ex fide dependentibus debitum, qua alieno fraudando abstinemus; ut si ineatur quantum vectigalibus pereat fraude et mendacio vestrarum professionum, facile ratio haberi possit, unius speciei querela compensata pro commodo cæterarum rationum. *Apol.* c. 42, 43.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wychowanie dzieci.

Zywa i święta miłość która uszlachetniając uczucia rodzinne, wyzwalała je z pod przewagi zmysłów, wzmacniała się jeszcze, jeźli być może, za przyjściem na świat dzieci. Uczniowie Ewangelii uważali dziecię za dar niebios, za święty zakład, brata aniołów, dziecię Boże, spadkobiercę Jezusa Chrystusa, za żywą świątynię Ducha S. Jakaż to niezmierzona różnica między tym ojcem pogańskim co obojętnie rzuca dziecię swoje na bezdroża, a ojcem chrześciańskim który odkrywając zwolna pierś uśpionego dziecięcia, całuje ją z poszanowaniem jako żywą świątnicę najświętszéj Trójcy!.. [1]). Poganie uważali tylko dziecię któremu żyć dozwalali za stworzonko rodzaju ludzkiego, i przedewszystkiém starali się rozwinąć jego siły fizyczne, aby młody ten tygrys mógł dorósłszy rozszarpać swych współzawodników; chrześcianie zaś, z niesłychaną troskliwością czuwali nie tylko nad fizy-

[1]) Święty Leonides, męczennik, ojciec wielkiego Orygenesa.

czném ale zarazem i moralném życiem młodego kandydata do nieba. Religijna obawa żeby nie udzieleniem chrztu nie pozbawić tego anioła życia wiekuistego, przecinała występne zabiegi, jakich zazwyczaj używali poganie, aby zabić dziecię, za nim jeszcze przestąpiło progi życia, i uczyła matki chrześcianki z jaką ostrożnością powinny unikać wszystkiego, coby mogło zagrażać wątłéj istocie za któréj życie były odpowiedzialne [1]).

---

[1]) Cædem quomodo perpetrare possimus, qui eam ne spectandem quidem ducimus, ne scelus et piaculum nobis impingamus? Et qui mulieris illas quæ medicamentis ad abortum utuntur, homicidas esse et rationem hujus abortus Deo reddituras dicimus, quomodo hominem occideremus? Non enim ejusdem est fœtum etiam in utero animal esse, ac ideo curæ esse existimare, et editum in lucem occidere; ac infantem non exponere; quia parricidæ sunt qui exponunt, rursus autem nutritum et educatum interficere. Sed semper in omnibus iidem et æquales sumus, rationi servientes, non ei imperantes. *Athenag. Legat. pro Christ.* c. 35.

Qui autem matrimonio juncti sunt, iis scopus est et institutum, liberorum susceptio; finis autem, ut boni sint liberi: quemadmodum agricolæ seminis quidem dejectionis causa est, quod nutrimenti habendi curam gerat; agriculturæ autem finis est, fructuum perceptio. Multo autem melior est agricola, qui terram colit animatam: ille enim alimentum ad tempus expetens; hic vero, ut universum permaneat curam gerens, agricolæ officio fungitur; et ille quidem propter se, hic vero propter Deum plantat ac seminat... Secundum naturam nobis vita processerit universa, si et ab initio cupiditates contineamus, et

Wierne obowiązkowi jaki zarówno na nie wkłada natura i religia, matki chrześcianki, w jakiemkolwiek bądź były stanowisku lub położeniu, same karmiły dzieci, aby te wraz z mlekiem macierzystém, ssały zarazem ożywczą siłę chrystyanizmu. Z licznych faktów i podań przytoczemy tu tylko na przykład św. Perpetuę [1]). Dnia 7 marca, jak stoi w aktach jéj męczeństwa, na rozkaz cesarza Sewera, uwięziono w Kartaginie kilku młodych katechumenów: Rewokata i Felicytę, oboje ze stanu służebnego; Saturnina i Sekundulę, nakoniec Vibię-Perpetuę, kobietę 22-letnią, znakomitego rodu, żonę jednego ze znaczniejszych obywateli. Posłuchajmy téj młodéj, szlachetnéj męczennicy: „Zaprowadzono nas do więzienia; widok tego strasznego podziemia, o jakich żadnego nie miałam wyobrażenia, przejął mię wstrętem i trwogą. O jakże dzień ten wydał mi się długim! nacisk był tak wielkim, że prawie dusić się było trzeba; a nie dość na tém, musiałyśmy znosić zuchwalstwo i grubiaństwo otaczających

---

hominum genus, quod ex divina Providentia nascitur, improbis et malitiosis non tollamus artibus: eæ enim, ut fornicationem celent, exitialia medicamenta adhibentes, quæ prorsus in perniciem ducunt, simul cum fœtu omnem humanitatem perdunt. *Clement. Alexand. Pœdag.* lib. II, c. 10.

...Pueros etiam recens natos exponere hominum improborum esse didicimus... Metuimus ne quis ex iis qui exponuntur non susceptus intereat, et homicidæ simus. *S. Justin. Apol. I*, c. 27—29.

[1]) S. Amb. *in Abraham*, lib. I, c. 7.

nas żołnierzy. Dla mnie, to było najokropniejszém, że nie miałam z sobą mego dziecięcia. Tercjusz i Pomponjusz dwóch miłosiernych Diakonów, za pomocą datków i pieniędzy, zdołali nareszcie dokazać tego, że nas przeprowadzono w obszerniejsze miejsce. Przyniesiono mi moje dziecię, zaczęłam zaraz karmić go, bo już bardzo osłabło, z powodu że tak długo było pozbawione pożywienia. Wszystkie zatém moje myśli do niego się zwróciły, nawet pocieszając matkę i brata, nie przestałam zaklinać ich aby nie opuszczali mojego dziecięcia. Mocno jednak byłam wzruszona, widząc jak wiele cierpieli przez przywiązanie dla mnie. Z początku i ja mocno się dręczyłam, ale uprosiwszy żeby mi nie odbierano dziecięcia, uspokoiłam się, i po kilku dniach zupełnie mi było obojętne, czy jestem w więzieniu, lub gdziekolwiek indziéj [1]).

Tak więc rodzice chrześciańscy byli aniołami stróżami fizycznego, a więcéj jeszcze moralnego życia dzieci. Przywiązanie ich wzmocnione i oświecone wiarą, stawało się zarazem żywsze i przenikliwsze. Niewinność aniołka powierzonego ich pieczy, była im droższą niż źrenica własnego oka; kolana matki były pierwszą jego szkołą, a przykład domowy pierwszym nauczycielem. W takiéj to dziedzinie wiary, miłości i cnót bohaterskich wzrastał syn wieczności, a może przyszły męczennik; taki pierwiastek łatwo daje pojąć dalsze jego wychowanie. Wbrew poganom którzy zajmowali się jedynie rozwinięciem fi-

[1]) Act. Sincer. apud *Ruinart*, t. I, p. 210 et sqq.

zycznéj siły, rodzice chrześciańscy starali się przedewszystkiém o moralne ukształcenie dziecięcia. Pływać, biegać, strzelać z łuku, rzucać z procy, jeździć konno, znosić utrudzenie, nabierać zręczności i zwinności, czytać śmieszne bajki i rozwięzłe księgi, uczyć się tego tylko, co może zapewnić zyski materialne lub rozkosze zmysłowe: oto wszystko czego rodzice pogańscy uczyli synów i córki. Taki był stan rzeczy pod panowaniem ciała, ale u chrześcian, kierowanych religią, która przywróciła porządek wracając duszy dawno wydarte jéj berło, musiało dziać się zupełnie inaczéj.

Historya przekazuje nam, że ojcowie nasi mieli przedewszystkiem na celu wychowanie moralne; podamy w krótkości niektóre zasady będące jego podstawą. I był to główny cel, jaki żeniąc się zakładali sobie: „Albo żyjemy bezżennie, albo zawieramy śluby małżeńskie jedynie dla wychowywania dzieci; dla nich tylko żyjemy, wpajając w nich świętą naukę wiary [1]). „Unikali najstaranniéj wszystkiego co mogło zapewnić przewagę zmysłowości nad życiem moralném.“ Nie zapominajcie, mówili rodzicom nauczyciele chrystyanizmu, nie zapominajcie jak święte obowiązki wkłada na was ten szacowny zakład powierzony waszéj pieczy; uczcie się jak macie kształcić duszę przeznaczoną na świątynię Boga, bo pierwiastki wszech rzeczy wyłącznie należą się Panu. Naj-

---

[1]) S. Just. *Apol.* I,c. 27 — 29. Clem. Alexand, *Pædag.* lib. II, c. 4. Athenag. *Legat. pro Christ.* c. 33.

pierwsze słowa, najpierwsze myśli dziecięcia, winny być poświęcone pobożności. Możeż być większa radość dla matki chrześcianki, jak słyszéć dziecię swoje, kiedy słabym i drżącym głosem wymawia słodkie imię Jezus, lub powtarza nabożne pienia. Uczcie je więc Psalmów, jak tylko pamięcią objąć je zdoła; niech Ewangelia i pisma Apostołów staną się skarbem jego serca, niech codziennie córka wasza powtórzy z nich kilka ustępów, będzie to jakby wiązanka kwiatów uzbierana na niwie Pisma S., który wam co ranek przyniesie w ofierze; niech to zastąpi dla niéj klejnoty i kosztowne stroje, niech będzie głównem zajęciem, ostatnią myślą przed zaśnięciem, i pierwszą w chwili przebudzenia [1]).

Jakież to mądre zasady! jak silne i mężne dusze kształcić musiały! Niestety! dziś nie tylko czasy ale

---

[1]) Sic erudienda est anima, quæ futura est templum Dei. Nihil aliud discat audire, nihil loqui, nisi quod ad timorem Dei pertinet. Turpia verba non intelligat, cantica mundi ignoret. Adhuc tenere lingua psalmis dulcibus imbuatur. Ipsa nomina per quæ consuevit paulatim verba contexere, non sint fortuita; sed certa et coacervata de industria, Prophetarum videlicet atque Apostolorum, et omnis ab Adam patriarcharum series, de Matthaeo Lucaque descendat; ut dum aliud agit, futuræ memoriæ præparetur... Reddat tibi pensum quotidie de scripturarum floribus carptum... Pro gemmis et serico divinos codices amet, in quibus non auri et pellis Babylonicæ vermiculata pictura, sed ad fidem placeat emendata et erudita distinctio. *D. Hieron. ad Lætam, Epist. LVII*, t. IV, p. 591.

i obyczaje się zmieniły. Obciążają pamięć i wyobraźnię dzieci mnóstwem próżnych a częstokroć zgubnych wiadomości; osłabiają ich zdrowie męcząc przedwczesnemi naukami, i kiedy z takim mozołem uczą ich bredni i bajek mitologicznych, zdarzają się rodzice *chrześcianie* którzy jednocześnie zostawiają dzieci w zupełnéj niewiadomości zasad religii, téj boskiéj nauki, bez któréj wszelka mądrość ludzka jest zawsze błędem i próżnością!

„Chrońcie dzieci wasze, mówili jeszcze ci mistrze wychowania, od tych zgubnych książek, które pragną wprowadzić w łono chrystyanizmu zasady całkiem pogańskie. Cóż może być wspólnego między bezbożnem pieśniami bałwochwalców, a czystemi akordami liry Proroków? Możnaż łączyć Horacego z Dawidem, Wirgiliusza z świętymi ewangelistami? Daremniebyście się tłómaczyli że to czynicie w dobréj chęci; nie jestże to zgorszeniem wprowadzać dziecię Chrystusa, duszę chrześciańską, do przybytku poświęconego bałwanom; nie wolno nam pić jednocześnie z kielicha Chrystusa i z kielicha szatanów. Strzeżcie się także téj zasady, że lepiéj jest wcześnie zapoznać młodzież z pewnemi rzeczami, które muszą poznać w przyszłości. Łatwiéj się ustrzedz nie znając ich, niż poznawszy nie zapragnąć doświadczyć; niewiadomość jest najlepszą rękojmią niewinności“ [1]).

---

[1]) Discat primo Psalterium, his se canticis avocet; et in Proverbiis Salomonis erudiatur ad vitam. In Ecclesiaste consuescat quæ mundi sunt calcare. In Job virtutis et patientiæ

Nie sądźcie że słowa te stosują się tylko do wychowywania dziewcząt. Ojcowie święci jedne przepisali zasady dla dzieci obojga płci: „Nie zapominajcie, mówili oni, obznajmiać dzieci wasze z Pismem świętém; nie myślcie że nauka ta jest bezużyteczną, bo święta ta księga nauczy je czcić ojca i matkę, a tak i wy i one zarówno na tém skorzystają. Jakże to błędne mniemanie, że znajomość Pisma S. tym tylko przydać się może, co postanowili odłączyć się od świata. Nie wymagam bynajmniéj aby dzieci wasze zostawały pustelnikami; bo jakkolwiek nicby na tém nie straciły, ale nie jest to koniecznem; dość niech będą dobrymi chrześcianami. Przeznaczeniem ogółu jest żyć wśród świata, ale niech te święte księgi będą zasadą i wzorem postępowania, i dla

---

exempla sectetur. Ad Evangelia transeat, nunquam ea positura de manibus. Apostolorum Acta et Epistolas, tota cordis imbibat voluntate... Cypriani opuscula semper in manu teneat. Athanasii epistolas et Hilarii libros in offenso decurrat pede. *D. Hyeron. ad Lætam, Epist. LVII*, t. IV, p. 596.

Nec tibi diserta multum velis videri, aut lyricis festiva carminibus, metro ludere. Quæ enim communicatio luci ad tenebras? Qui consensus Christo cum Belial? Quid facit cum Psalterio Horatius? cum Evangeliis Maro? cum Apostolo Cicero? Nonne scandalizatur frater, si te viderit in idolio recumbentem? et licet omnia munda mundis, et nihil rejiciendum, quod cum gratiarum actione percipitur; tamen simul bibere non debemus calicem Christi, et calicem dæmoniorum. Referam tibi meæ infelicitatis historiam. — Ten święty opowiada,

tego starajcie się od lat najmłodszych wpajać w dziatki wasze to przekonanie“ [1]).

Zdaje się wyraźnie, jakby następne słowa były zastosowane do tegoczesnéj epoki, tak surowo w nich mistrze nasi powstają na prawdziwie pogańskie wychowanie trapiące dziś Europę.

„Najzgubniejszém jest dla dzieci naszych, mówią oni, że od najpierwszéj młodości zaczynacie zaraz uczyć je historyi bohaterów starożytności, każecie im podziwiać i uwielbiać ich wielkość, zapominając że ludzie ci ślepo podlegali wszelkiém nagannym namiętnościom. Niech więc Pismo Swięte stanie się dla nich jakoby antydotum przeciw téj truciznie. Dziwna niebaczność, dajecie im nauczycieli wszelkich nauk ludzkich, uczycie wszystkiego co może przyozdobić ich umysł, a nie pamiętacie o ukształceniu ich serca i duszy, przez doskonałe poznanie zasad religii! I jakież to zbieramy owoce z podobnego wychowania? Oto społeczność nasza składa się po większéj części z ludzi nie umiejących panować nad sobą, złego serca i złych obyczajów, zatapiających się coraz głębiéj w odmęcie występków i zbrodni.

„Dla tego więc nie chciałbym, aby początkiem nauki dzieci waszych była mitologia; starajcie się raczéj

---

jaką nań Bóg spuścił karę, za to, że nadto ukochał pogańskie księgi. *Ad Eustoch. Epist. XVIII*; *de Custodia Virginitatis*. t. IV, p. 42. — *Ad Gaudent. id.* p. 796.

[1]) D. Chrysost. *Homil.* XXI *in Epist. ad Ephes.*

głęboko wpajać w ich młode serca miłość Boga i bliźniego, i uczcie zarazem że kiedyś z całego swego postępowania, surowy muszą zdać rachunek. Zbawienna ta zasada, w dziecinnym zaszczepiona wieku, nie odstąpi ich przez całe życie, będzie doskonałym hamulcem wszelkich nagannych popędów, i odbije się nawet w ich wysłowieniu. Ten co żywi w swém sercu głębokie poczucie bojaźni Bożéj, potrafi przejść zwycięzko wszelkie burze i żądze młodości, oprzeć się wszelkiém pokusom i czy to w szczęściu czy niedoli, nie zstąpić nigdy z prawéj drogi [1]).

Zamiast *klassyków* dawać świętych pisarzy, głęboko zaszczepiać prawdy chrześciańskie w sercach i umyśle dzieci, nie dozwalać czytać tych światowych autorów, aż w wieku dorosłym, kiedy już nie trzeba się obawiać aby zwichnęli uczucia i pojęcia; oto zasada jakiéj trzymali się ojcowie nasi. Posłuchajmy jeszcze jednego z ich mistrzów: „Wpajajcie wcześnie w dusze dzieci waszych zasady prawdziwéj mądrości, mówi św. Chryzostom, nigdy nie skorzystają tyle ze znajomości nauk światowych które mogą im dopomódz do zrobienia majątku, jak ze znajomości téj nauki która nauczy ich pogardzać bogactwem i próżnością. Więcéj dbajcie o to żeby dobrze postępowały, niż żeby się pięknie umiały wysłowić; więcéj zwracajcie uwagi na uczynki, niżeli na wyrazy, bo jedynie dobre uczynki doprowadzą nas do źródła wiecznéj

[1]) Ibidem, *et Homil.* II *in II Tessal.*

szczęśliwości, jaka nas czeka w królestwie niebieskiém. Nie sądźcie jednak że potępiam nauki ziemskie, nie, ja tylko żądam aby one nie były głównem życia zadaniem; ale im bieglejsze w nich będzie dziecię wasze, tém potrzebniejsza mu głęboka znajomość religii. Okręt na pełném morzu bieglejszego potrzebuje sternika, niźli stojący w porcie. Cóż dopiéro jeżli przeznaczono mu zajmować jakieś świetne w świecie stanowisko; żyć naprzykład, na dworach królów lub książąt, w tym przybytku pychy i dumy; tam co krok napotka on tych niedowarzonych filozofów, poświęcających wszystko dla sławy światowéj, zakładających swą wielkość na marnéj pysze i nadętéj próżności; ludzi zupełnie zepsutych, wyuzdanych, gotowych na wszystko. Starajcie się więc składać w serca dzieci waszych skarby prawdziwéj mądrości, bo ona jedynie potrafi ich ustrzedz od niebezpieczeństw i zboczeń na trudnéj ścieżce żywota, nauczy kierować sobą i zwracać innych zstępujących z drogi powinności i cnoty. Tak wychowując, nauczycie dzieci wasze zawsze i wszędzie panować nad sobą; silnie odbijecie w ich duszy obraz najwyższego Stwórcy, ucząc aby jak on byli dobrzy, cierpliwi, miłosierni, łagodni, dobroczynni, silniejsi duchem od wszystkiego co jest ziemskie i znikome“ [1]).

---

[1]) D. Chrysost. *Homil.* XXI, *in Epist. ad Eph.*— Mocniéj jeszcze i treściwiéj wyraża się S. Bazyli, w swojém dziele: *de Legendis libris Gentilium.* Chce on aby zasady chrześciańskie były podstawą wszelkich nauk, i aby uczucie religii tak głębo-

Jeden z tych wielkich prawodawców, wykazując różnicę zachodzącą między chrześciańską a pogańską rodziną, między wychowaniem zmysłowém, mogącém jedynie wydawać tyranów lub też niewolników, a wychowaniem moralném, tworzącém cnotliwych obywateli i ludzi wolnych, tak się wyraża, „Nie sądźcie że wychowanie dzieci zasadza się na tém tylko żebyście je wyżywili i nauczyli zarabiać na chleb doczesny; do tego nie potrzeba ksiąg ani kodexów, sama natura będzie tu dostatecznym nauczycielem. Starajcie się raczéj kształcić ich serca do cnoty i pobożności, bo zaniedbywać ten święty obowiązek, jest to poniekąd stawać się winnym zbrodni dzieciobójstwa. Powinność ta zarówno obowiązuje oboje rodziców. Jednak iluż to napotykamy ojców, którzy niczego nie szczędzą, aby dać dzieciom swoim to co świat nazywa pięknem i salonowém wychowaniem; starają się dogadzać ich kaprysom i zachceniom, zostawić bogate dziedzictwo, a bynajmniéj się nie troszczą aby były dobrymi chrześcianami i nauczyły się kochać Boga i bliźniego. Temu to występnemu zaślepieniu, téj nagannéj obojętności przypisać trzeba wszelkie złe trapiące społeczność. I na cóż się zdało że im zostawicie wiel-

---

ko było wpojone w serca, żeby młodzież mogła zdrowo i właściwie sądzić słowa i zasady autorów pogańskich. Nadto dodaje on, że dla duszy chrześcianina czytanie takie powinno być uważane jedynie za rozrywkę, a nie zaś za podstawę nauki. *Basil.* t. I, p. 245, n. 2.

kie majątki, nie długo zdołają ich utrzymać, bo nie nauczyliście ich rządzić niemi panując nad sobą. Zawsze dość będą bogate jeżeli tylko wpoicie w nich zdrowe zasady, zdolne kierować ich sercem i obyczajami. Nie oto się więc starajcie, aby im zapewnić bogactwa i dostatki, ale oto aby byli religijni, bogobojni, i nauczyli się panować nad swémi namiętnościami. Przyzwyczajajcie je za młodu, aby nigdy nie tworzyli sobie potrzeb wymyślonych, i nie cenili dóbr doczesnych więcéj niżeli warte[1])."

[1]) Educationem enim innuit non hanc simplicem, quam vulgus censet, dum fame confectos liberos non negligimus: hoc enim ne ipsa-quidem naturæ necessitas unquam omitti permittit. Quo fit ut neque mandatis hac de causa sit opus et legibus, ut suam prolem educent. Sed justitiæ curam, educationem cum pietate hoc loco intelligit: quod alioquin eæ, quæ hoc pacto non educant, parricidae potius sint, quam matres. Hoc non ad mulieres tantum a me dictum est, sed etiam ad viros; siquidem multi patres, ut bonus equus filio obveniret, et ut ædes magnificæ, ut prædium magni pretii cuncta faciunt atque moliuntur; ut autem anima ejus bona fiat, et pium propositum nullius pensi habent. Et hoc est quod totum mundum subvertit, quod nostros liberos non curemus, et possessionum opumque ipsorum curam geramus, sed ipsorum animam negligamus, et extremae dementiae facinus admittamus. Nam possessiones quidem sint, licet multae ac sumptuosae, si probus non sit ac studiosus, qui cum virtute possit eas administrare, omnes cum ipso peribunt et evanescent, ac summum possessori damnum inferent: sin autem generosa fuerit et sapiens anima, licet nihil intus sit in promptuariis reconditum, omnium bona tuto poterit retinere. Illud igitur spectandum est, non quo

Daléj zwracając się do matek, które tak wszechwładny wpływ wywierają na wychowanie dzieci, tenże sam doktór Kościoła uczy je, jak szczególniéj córki wychowywać mają, aby na wzór pogan nie hołdowały ślepo zmysłowości. „Matki nie powierzajcie obcym wychowania waszych córek. Wszakże to nie jest zbyt trudne zadanie, tylko ani na chwilę nie spuszczajcie ich z oczu i wychowujcie w cieniu domowego ogniska. Zaraz z młodu wprawiajcie do pobożności, bojaźni bożéj, wypełniania obowiązków religijnych; uczcie pogardzać bogactwem, kosztownemi szaty i błyskotkami. Tym sposobem nie tylko im samém, ale i przyszłym ich małżonkom zapewnicie zbawienie, a przyszłe pokolenie z takich pochodzące szczepów, będzie już zdobne w wszelkie cnoty i przymioty [1]).“

Rozbierając te cudowne zasady wychowania i porównywając je z zmysłowemi zasadami Platona i Lykurga, zapytujemy z podziwieniem, w jakiéjże to szkole ukształ-

---

pacto, argento et auro, et rebus hujusmodi locupletes eos reddamus, sed quo pacto, pietate ac temperantia virtutumque acquisitione ditissimi omnium fiant: quo pacto fiat ut multis non indigeant, ut res saeculi hujus et novas cupiditates non tanti faciant. *D. Chrys. in illud: Vidua non eligatur*, t. III, p. 373, n. 7.

[1]) D. Chrys. *Homil.* IX *in I ad Timoth.* — Co do wyboru nauczycieli dla dzieci, nigdzie nie napotkasz doskonalszych rad jak w pismach tych mądrych doktorów, których baczności nic ujść nie zdołało. Obacz, *Ś.Hieron. ad Lætam. Epist. LVII*, etc.; *ad Eustoch. et ad Gaudent. de Educatione infant.*

cili się ci nowi doktorowie Kościoła, tyle przewyższający wszelkich prawodawców pogańskich, którzy tak prędko potrafili podnieść ludzkość do tak wysokiego stopnia doskonałości i wyzwolić ducha z pod przewagi ciała, któréj brzemię dźwigał od tak dawna. Jakże wymowną na to pytanie daje nam odpowiedź ów krzyż krwią zbroczony sterczący na wierzchołku Kalwaryi, i świat cały który go wielbi i rozważa. Ten przeskok niezmierzony, jest wśród tysiąca innych jednym z najświetniejszych dowodów boskości chrystyanizmu.

Ale chcąc świat odrodzić, nie dość jest postanowić i ogłosić choćby nawet najdoskonalsze prawodawstwo, trzeba jeszcze żeby je szanowano, a chcąc dojść tego celu, potrzeba je utwierdzić przez kary i nagrody. Doskonali ustawodawcy rodziny chrześciańskiéj nie zapomnieli o tym niezbędnym warunku. Święci doktorowie Kościoła bezustannie przypominali rodzicom, że sam boski Mistrz wyrzekł klątwę przeciwko rodzicom zaniedbującym wychowanie dzieci, i stawiali im przed oczy wieczne i doczesne cierpienia, wynikające z niewypełniania tego wielkiego obowiązku. „Nie spodziewajcie się od Boga żadnéj łaski, mówili oni, jeźli wykraczacie przeciw obowiązkowi dobrego wychowywania dzieci. Apostół powiada nam: „*Niechaj nikt nie szuka co jest jego, ale co jest drugiego,*“ (to jest abyśmy mniéj własny interes niż dobro bliźniego mieli na celu); jeźli więc winni jesteśmy zaniedbując sprawy obcych, o ileż wina ta zwiększać się musi, kiedy chodzi o istoty tak blisko nas obchodzące. Czyliż to

nie sam Bóg zesłał wam te dzieci, nadał nad niemi władzę i opiekę, i powierzył waszéj troskliwości i przywiązaniu? Na was więc cięży cała odpowiedzialność za ich wychowanie, i nie tłómaczcie się ich nieposłuszeństwem, bo tego właśnie nie należało dopuścić. Trzeba było zawczasu zapanować nad ich wrażeniami, narzucić wędzidło dopókąd jeszcze nie miały siły go zerwać; zaszczepić i wpoić w te młode serca uczucie i zamiłowanie obowiązku; uleczyć ranę dopókąd świeża blizna zagoić ją dozwala; zawczasu wyrywać chwasty puszczające się w około téj młodéj latorośli, nie dozwalając, aby złe namiętności głębokie zapuściwszy korzenie, stały się w końcu niepodobnemi do wytępienia. Oto jak mówi mędrzec pański: „*Masz syny, ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich* [1])."

Stwórca nie poprzestając na tém, że przekazał ten rozkaz przez usta swego proroka, dopomaga wam w wykonaniu go postanawiając tak straszne kary przeciw dzieciom nieposłuszném, nie szanującém władzy rodzicielskiéj: „*Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, śmiercią niechaj umrze* [2])." Tak więc, kiedy Bóg wymierza tak surową karę na występek przeciwko wam popełniony, wy obojętnie poglądacie na obrazę jego Majestatu! Dzieci wasze porywają się na samego Boga gwałcąc jego przykazania, a wy ani jedném słowem nie okażecie im waszego oburzenia, ani jednego nie usłyszą napomnienia.

---

[1]) Eccli. VII, 24. — [2]) Levit. XX, 9.

Wszakże to nie dla swego ale dla waszego dobra, Bóg każe wam surowo strzedz i starannie wychowywać dzieci wasze; zniewagi ich dotknąć go nie mogą, bo wielkość jego żadnych nie dopuszcza; ale wy, wszystkiego lękać i wszystkiego spodziewać się możecie, bo kto nie oddaje czci należnéj Panu, ten pewnie nie poszanuje ani ojca ani matki.

Przeciwnie, jeźli dzięki staraniom waszym, dzieci wasze nauczą się, znać, kochać i wielbić Boga, już samo zachowywanie świętych praw jego, zapewni im nieustające źródło nie tylko wiekuistéj ale i doczesnéj szczęśliwości. Już same chrześciańskie cnoty i obyczaje, biednemu nawet zapewnią ogólny szacunek i poważanie, a bogactwa całego świata nie ustrzegą człowieka znanego ze złego i skażonego serca, od nienawiści i pogardy publicznéj. Ten, któremu daliście dobre wychowanie, nie tylko pozyska miłość ogólną ale i wam samym stokroć droższym się stanie, bo przywiązanie wasze nie będzie już tylko prostym instynktem natury, ale wynikiem i owocem jego cnoty. Wtedy możecie się spodziewać że jego miłość synowska opłaci wam stokrotnie wszelkie troski i trudy wychowania, będzie on pociechą i podporą waszéj starości. Bo raz jeszcze powtarzam wam, ten kto zapoznaje Pana i Stwórcę swego, zapozna równie i rodziców swoich; ten zaś kto czci i wielbi Boga, będzie także nieograniczenie kochać tych, którym życie winien[1]).“

[1]) D. Chrys. *in illud: Vidua eligatur*, t. III, p. 378, n. 7.

Straszny obraz obyczajów ówczesnych, okropne konanie pogańskiego świata, oto przerażający widok, jaki za przykład stawiano rodzicom, chcąc im pokazać do czego może doprowadzić złe wychowanie, wpływające tak silnie nie tylko na pojedyńczych ludzi, ale i na całe społeczeństwo. Uczcie się od pogan, mówili ci wielcy mistrze wychowania; jeden z ich retorów widząc ową rozwiązłość, chciwość i rozpustę upowszechnione w Rzymie, przepowiada upadek tego wielkiego mocarstwa, które ujarzmiwszy świat siłą swego oręża, samo runie niebawem pod ciężarem własnych zbrodni: „O Rzymianie, woła on, nie spodziewajcie się znaleść w dzieciach tego męztwa, jakie znamionowało waszych przodków! Czyliż to staracie się przekazać im to szacowne dziedzictwo? Któż z was dba o to, aby kształcić ich serca i umysł? a nie dość na tém, ileż to jeszcze razy sami rodzice stają się dla własnych dzieci nieustającém źródłem zgorszenia! O bodajby nigdy nie trzeba się obawiać, aby występki rodziców kalały cnotliwe serca dzieci[1])! Dozwalacie, aby pierwsze ich lata ubiegały na łonie rozkoszy[2]), możnaż się spodziewać skromności i wstydliwości od téj dziewicy, którą od dzieciństwa uczą jedynie jak się ma stroić i ubierać, i w którą, zanim jeszcze poznała siebie, wpojono to przekonanie, że piękność jest jedyną ozdobą, a dar podobania jedyną zasługą, właściwą jéj płci i wie-

[1]) Utinam liberorum mores ipsi non perderemus!

[2]) Infantiam statim deliciis solvimus.

kowi. Jakaż to nieograniczona chciwość złota i pieniędzy ogarnie kiedyś serce tego syna, w obec którego bezprzestannie wynosicie, bogactwa nad sprawiedliwość, majątek nad prawość, dostatki nad cnotę! Nieszczęśliwe dziatki! bezustannie mają przed oczami rozwiązłe miłostki, niepohamowaną niewstrzemięźliwość, zabójcze nienawiści bezbożnego ojca; słyszą sprośne śpiewki ożywiające nasze biesiady [1]), stają się występnémi, za nim jeszcze mogły pojąć co to jest występek, trwają w nim tylko z nałogu, nareszcie poznają, ale już bez nadziei, prawie już bez możności poprawy! [2]) I w takim to stanie rzeczy, Rzym pragnie mieć nieskazitelnych sędziów, mężnych, walecznych żołnierzy, cnotliwych obywateli; pragnie aby mu wróciły piękne dni dawnéj chwały i dawnych tryumfów. O, nie takie to było wychowanie téj dzielnéj młodzi, która na gruzach innych państw założyła podstawę potęgi rzymskiéj! Niechaj ojcowie naśladują cnoty i obyczaje pierwotnych Rzymian, wówczas dzieci wrócą nam świetne czasy zwycięzkiego Rzymu [3]).“

Te smutne słowa, ten widok zbrodni i śmierci, te straszne konwulsye w jakich miotała się konając dawna społeczność, a nadewszystko potężny i ukochany głos boskiego mistrza, jego obietnice i groźby, przejmowały religijną obawą serca rodziców chrześciańskich, i podwa-

---

[1]) Convivium obscenis canticis strepit.

[2]) Discunt hoc miseri, antequam sciant esse vitia.

[3]) S. Hieron. *Epist. ad Gaudent.*

jały ich troskliwość o dobre wychowanie dzieci. Z jakże tkliwem wzruszeniem poglądamy na ich gotowość przyjmowania rad i nauk, pomagających im do sumiennego wypełnienia tych strasznych obowiązków, i doprawdy nie wiedzieć co więcéj uwielbiać trzeba, czy tę uległość w słuchaniu, czy niewymowną wierność w ich wykonywaniu [1]). Możnaż się więc dziwić, że tacy mistrze jak Ojcowie Kościoła, i tacy rodzice jak pierwsi chrześcianie, mogli dokonać odrodzenia rodziny, a tém samém zapewnić światu zbawienie. Umyślnie rozszerzyliśmy się tu nad tém prawodawstwem rodzinném: ono to było wskrzesicielem i odrodzicielem rodziny, chcąc więc dać poznać skutki, trzeba było jasno wyłożyć przyczyny.

---

[1]) Hyeron. *ad Eustoch. ad Læt. ad Gaudent. etc.*

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Cnoty domowe.

Miłość chrześciańska, ta dusza rodziny chrześciańskiéj, otaczała ją zarazem niewymownym wdziękiem. Z tego obfitego źródła wypływały wszelkie cnoty, które ognisko domowe czyniły niebem na ziemi, a wszystkich zamieszkujących je zamieniały w lud wyzwolony z więzów doczesnych, i w każdéj chwili gotowy na męczeństwo [1]). Rodzice odznaczali się światłą, przewidującą troskliwością i nieograniczoném przywiązaniem. Kiedy poganie, razem z dziećmi swemi, spędzali dnie i noce nawet, w łaźniach, w cyrku, w amfiteatrze, w naumachiach [2]), trawiąc życie w gnusności i próżniactwie, zarówno zgubném dla materyalnego jak i dla duchowego życia, ojcowie nasi swą spokojną ale nieustającą czynnością, naśladowali rój pszczół, ul sobie zakładających. Przejęci temi świętemi zasadami, *że próżnowanie jest ma-*

---

[1]) Expeditum morti genus. *Tertull.*

[2]) *Naumachia:* wizerunek bitwy morskiéj—miejsce gdzie dawano igrzyska, naśladujące bitwę morską. (Prz. Tł.)

tką wszelkich zbrodni [1]), *że wszystkie dzieci Adama powinny pracować* [2]), *i że ten kto pracować nie chce, nie ma prawa ani do wody którą pije, ani do chleba który pożywa* [3]), ojcowie nasi nie dozwalali nigdy, aby dzieci ich gnuśniały bezczynnie, ale od lat dziecinnych zajmowali ich naprzemian pracą albo modlitwą. Jakażto głęboka leży moralność w téj nieustannéj zamianie ćwiczeń religijnych i zajęć materyalnych. Kandydaci do nieba i zarazem obywatele téj ziemi, zgodnie z swojém przeznaczeniem, młodzi chrześcianie uczyli się żyć tém podwójném życiem; sam boski Mistrz był ich wzorem praktycznym, a duch podsycany i wzmacniany codziennie, rozwijał swą przewagę nad ciałem i zmysłami. Dzień zaczynano od wspólnéj modlitwy, następnie zgromadzano się aby być przytomnymi świętéj ofierze, przyjmować Najświętszy Sakrament, a nakoniec każdy wracał do swego zajęcia. Na wzór dawnych patryarchów i o ile tylko okoliczności pozwalały, rodzice starali się jak najdłużéj zatrzymywać dzieci pod tarczą swéj opieki. Z jakążto troskliwością dobierali dzieciom swoim towarzyszów zabaw i igraszek, jak pilną zwracali baczność na otaczających ich służących. Czy to z bliska czy z daleka, czuwali oni troskliwie nad ich zabawami, ubiorem, pożywieniem: co do za-

---

[1]) Multam enim malitiam docuit otiositas. *Eccli.* XXX, 29.

[2]) In sudore vultus tui vesceris pane. *Gen.* III, 19.

[3]) Si quis non vult operari, nec manducet. II, *Thessal.* III, 10.

baw, uważali przedewszystkiém aby zawsze odznaczały się przyzwoitością; co do ubioru, zgodnie z skromnością chrześciańską, unikali zarówno przepychu jakotéż zaniedbania i nieporządku; zaś pod względem pożywienia, strzegli dzieci swoje od zbytkowych potraw i napojów, aby w ten sposób nie rozwijać w nich zmysłowości. „Pożyteczna jest, mówili im nasi wielcy mistrze, abyście zawczasu poskramiali ich ciało, a nawet aby niekiedy doznawali niedostatku, aby pamiętali, że żyją na téj ziemi wygnania, na któréj tylu innym zbywa na najkonieczniejszych życia potrzebach [1]). Święte pienia, braterskie biesiady (agapy), czytanie xiąg świętych, nowe modlitwy, odwiedzanie braci uwięzionych za wiarę, wypełnianie obowiązków gościnności, oto na czém pierwsi chrześcianie spędzali resztę dnia, bogatego w błogosławieństwa, cnoty i szczęście.“

Ta miłość chrześciańska, z któréj wyradzała się tak przewidująca troskliwość i przywiązanie rodziców, objawiała się niekiedy przez wielkie czyny, tak odróżniające ją od uczuć czysto-ziemskich. Głęboko przeniknieni tą prawdą, że są tylko stróżami i przewodnikami swych dzieci, tak więc przedewszystkiém starać się powinni o zapewnienie im powrotu do błogosławionéj ojczyzny na łono niebieskiego Ojca; pierwsi chrześcianie nie cofali się przed żadną ofiarą lub poświęceniem, kiedy chodziło o zapewnienie wiekuistego szczęścia, tych drogich

[1]) S. Sev. *Epist. ad Lætam.* Mamachi, t. III, c. I.

i ukochanych istot. Z jakążto troskliwością strzegli od każdéj zmazy tych dusz tak czystych, a nie przestając na tém, starali się jeszcze przyozdabiać je wszelkiemi cnoty. Kiedy wybuchło srogie prześladowanie, kiedy szło o ich zatratę lub zbawienie, podwajali jeszcze czynną gorliwość swoją, pomagając im aby w téj trudnéj walce, odnieśli nieśmiertelną palmę męczenników. Szczególniéj matki odznaczały się tak niezrównaném męztwem i poświęceniem że zdawałoby się, drugi raz dają życie dzieciom swojém; nie przestając na tém, iż dały światu wzorowych obywateli, dziś uważały sobie za obowiązek i chwałę niebo zaludniać świętymi. Felicyto, Symforozo, Julito, i ty sławna matko młodego męczennika z Autun, wasze święte imiona przez aniołów zapisane w xiędze niebios, na wieki jaśnieć będą w kronice chrystyanizmu. O wy! wzniosłe wzory męztwa i miłości macierzyńskiéj, kierowanéj silną wiarą, cieszcie się wiekuiście w niebie, waszym i dzieci waszych tryumfem. Oby wasz przykład mógł stać się obowiązującém prawem tylu matek, a szczególniéj tylu ojców, które dziś zapomniały, zdaje się, że ich synowie i córy, są dziećmi Boga i kandydatami do wieczności!

Mógłżebym tu zapomnieć o tobie, ty matko bohaterko, przed któréj odwagą cofnęło się okrucieństwo tyranów! Niech twoja historya zastąpi miejsce tylu innych, których przytaczać tu niepodobna. Cesarz Valens rozkazał zamknąć kościoły katolickie. Uważając, że powinni raczéj być posłusznymi prawu Bożemu aniżeli ludziom,

chrześcianie zgromadzali się po za obrębem miasta, aby tam sprawować święte obrządki. Gdy zawiadomiono o tém cesarza, wydał edykt, skazujący na śmierć każdego przybywającego na te zgromadzenia. Modest, prefekt miasta, nie tak okrutny jak pan jego, zawiadomił wiernych o odebranym rozkazie, przestrzegając ich zarazem, aby zaprzestali swych schadzek. Następnéj niedzieli zgromadzenie było liczniejsze niż kiedykolwiek. Rozgniewany Modest rusza z żołnierzami aby wymordować szlachetnych chrześcian. Przechodząc ulicami miasta, spostrzega kobiétę prędko wychodzącą z domu, która z pośpiechu nawet drzwi zamknąć zapomniała: prowadziła ona za rękę małe dziecię. Modest kazał ją zatrzymać, w chwili, kiedy chciała śpiesznie przebiedz szereg idących żołnierzy. — Gdzie idziesz tak prędko? zapytał. — Śpieszę, aby się nie spóźnić na zgromadzenie katolików. — Czyliż nie wiész, że idę ukarać śmiercią wszystkich tam się znajdujących? —Wiem, i dla tego właśnie pośpieszam, aby nie stracić sposobności poświęcenia się na męczeństwo. —A po cóż prowadzisz tam to dziecię? — Aby i ono miało udział w tém szczęściu.— Modest zostaje rozbrojony: udał się do cesarza i skłonił go do odwołania tego okrutnego, a bezużytecznego edyktu.

Tę czynną, nieustanną i wzniosłą miłość rodzicielską, tak przewyższającą wszelkie zmysłowe uczucia, dzieci znów odpłacały z swéj strony nieograniczoną czcią i przywiązaniem. I tu także minęło już panowanie ma-

teryalizmu; a miłość synowska z tegoż co i rodzicielska wypływająca źródła, to jest z łona samego Boga, była równie święta, równie wzniosła i rozumna. Ewangelia uszlachetniła wszelkie stosunki ojcostwa i synostwa, podobnie jak wzajemne uczucia małżonków. Starania fizyczne, wyrachowane uszanowanie, przywiązanie czysto instynktowe, oto wszystko, czego w rodzinach pogańskich rodzice mogli spodziewać się od dzieci, a i tego jeszcze najczęściéj daremnie oczekiwali. Pogarda, obojętność a często nawet nienawiść, była zwykłém następstwem despotyzmu rodzicielskiego. Nie takie to uczucia ożywiają dziecię chrześcianina: na téj ziemi stać się pociechą i rozkoszą rodziców, jaką bądź ceną okupić ich wiekuiste szczęście po za grobem, oto główna, jedyna jego myśl i dążność.

Nie można czytać bez wzruszenia tych licznych opisów gorących modlitw, ślubów, ofiar, tych różnych mądrych, sercem obmyślanych środków, jakich używały te wzorowe dziatki, chcąc nakłonić do przyjęcia prawdziwéj wiary, ojca lub matkę, pogrążonych jeszcze w błędach bałwochwalstwa [1]). Jednak nie rządzili się ślepem przywiązaniem, bo wiedzieli dobrze, że przedewszystkiem winni być posłuszni Ojcu niebieskiemu, i starać się o zbawienie swéj duszy. Ileżto razy trzeba się było oprzeć prośbom i naleganiom ukochanego siwowłosego ojca, jeżeli wymagał czegoś co potępiało sumienie; wtedy natura

[1]) Mamachi, t. III, c. 1 et 2.

staczała najgwałtowniejszą walkę, ale łaska zwyciężała, i czy to młoda dziewica, czy zaledwie dorastające dziecię, objawiały bohaterską wytrwałość i męztwo. Z tysiąca podobnych przykładów, wymieniémy tu tylko św. Perpetuę w Kartaginie, i św. Cyrylla z Kappadocyi, w Alexandryi [1]). Chrystyanizm ocalił i wyswobodził dzieci, a one wdzięczne za to ocalenie od porzucania, zabójstwa, sprzedaży i poniżenia, wypłacały mu się najwznioślejszemi cnoty.

Daléj z kolei zajaśniała miłość braterska, a duch rodzinny, ten słodki i święty węzeł, staje się odtąd nieśmiertelnym. Dzięki téj nieprzebranéj miłości chrześciańskiéj, tak powszechnéj w tych pięknych dniach powstania chrystyanizmu, wszystkie pojedyncze rodziny tworzyły jedną wielką rodzinę chrześciańską; wszyscy członkowie tego nowego społeczeństwa nazywali się braćmi, bez różnicy stanu, narodowości lub klimatu. Na ich pochwałę przyznać potrzeba, że piękna ta nazwa nigdy właściwiéj nie mogła być nadawaną, bo nieprzeliczone tłumy wiernych, rozlane w całym wszechświecie, miały tylko jedno serce i jedną duszę. Pielgrzym wędrujący z Egiptu, Galii, Afryki lub Azyi, był wszędzie z równie otwartém przyjmowany sercem, i nie pytano kto on jest, dość że był chrześcianinem. Ale mimo to nigdy węzły krwi nie były więcéj szanowane; religia bowiem pragnęła udoskonalić a nie zagłuszyć głos natury. Gdyby-

[1]) Act. Sinc. Martyr. t. I, 82, et sq.

śmy chcieli podawać liczne dowody braterskiéj miłości, powstałe w łonie odrodzonéj rodziny, musielibyśmy przytoczyć nie jedną kartę dziejów powstającego Kościoła.

I tu jeszcze wielka ta cnota przybiera wzniosłe cechy religii, która ją utworzyła. Jeźli zdarzyło się kiedy u pogan, że bracia i siostry dzieliły się spadkiem po rodzicach; że razem cieszyli się lub płakali; byłto już najwyższy stopień wzajemnego ich przywiązania, i jakżeto rzadko zdobyć się na nie umieli! Już za czasów Plutarcha, kiedy jeszcze ludzkość nie doszła ostatecznego kresu poniżenia, miłość braterska była jakiemś niesłychaném zjawiskiem [1]). Zaś w rodzinie chrześciańskiéj, nie tylko żyje ona w całéj swéj pełności, ale nadto, uszlachetniona wiarą wzmacnia przyrodzone pokrewieństwo, dodając do węzła krwi, silniejszy jeszcze węzeł ducha. Oto widziémy brata, który z zupełną bezinteresownością i wyrzeczeniem się siebie, pragnie tylko zapewnić doczesne szczęście swego brata lub siostry; nie ma ofiary, któréjby nie poniósł dla dobra tych ukochanych istot. Zadziwieni poganie poglądają na nich z uwielbieniem, wołając: Patrzcie, jak ci chrześcianie miłują się wzajemnie, jak w każdéj chwili gotowi życie za siebie poświęcić! Obok tych doczesnych korzyści, zobopólna miłość członków rodziny, umiała wyrobić sobie uczucie wyższéj szczęśliwości. Zbawić brata lub siostrę, zapewniając im

[1]) Traité de l'amitié fraternelle, c. I.

już nie czasowe, ale wiekuiste szczęście: oto wielki cel wzajemnéj miłości siostr i braci. Bohaterskie te dziatki, które węzeł krwi i chrzest święty podwakroć czyniły braćmi, nie opuszczały się czy to w szczęściu czy w niedoli i pragnęły razem umierać, aby razem żyć w wieczności. Młodzi i starsi, bracia i siostry, zachęcali się wzajemnie idąc na męczeństwo; razem schodzili do amfiteatru, razem walczyli, umierali i zyskiwali męczeńską koronę. Tiwoli, Rzym, Kartagina, były z kolei świadkami niebiańskiego tego widoku, a krwawe roczniki męczenników powtarzać będą przez wszystkie wieki świętość i bohaterstwo miłości braterskiéj, uszlachetnionéj przez chrystyanizm. Zstąp do ciemnych podziemi Katakomb, tam jedna mogiła połączyła tych, którzy dziś jedną cieszą się chwałą, jak niegdyś jedne przetrwali walki; a kamienie pogrobowe świadczą o słodyczy i sile tych węzłów, których śmierć sama zerwać nie zdołała [1]).

Taką to była w pierwszych wiekach Kościoła rodzina odrodzona przez chrystyanizm. I nie jest to opis wymyślony, albo dzieje pojedynczéj jakiéj rodziny, to wierny obraz ogólnego życia rodzinnego. Tę prawdogodność jego, (prócz naszych świętych i czcigodnych apologistów), poświadcza jeszcze Pliniusz Młodszy, w swoim liście do Trajana, który Tertulian przetłómaczył z zwykłą sobie dobitnością: „Bierzemy za świadków regestra wasze i was samych, którzy codziennie sądzicie więźniów

[1]) Mamachi, t. III, p. 398.

i wydajecie wyroki wedle wniesionych zaskarżeń; czyliż w téj zgrai złoczyńców, zabójców, złodziei, morderców, bezbożników, podżegaczy, stawianych przed waszemi trybunały, chociaż jednego napotkaliście chrześcianina? albo czyliż aby jeden z oskarżonych o chrystyanizm, dopuścił się kiedy podobnych zbrodni? Tak, wasi to współwyznawcy zaludniają więzienia, oni to służą za pastwę dzikiém bestyom; oni krzyki swemi napełniają kopalnie, dostarczają widowiskom szeregów zbrodniarzy. Żaden z nich nie jest chrześcianinem; albo cała jego wina, że jest chrześcianinem, bo gdyby był zbrodniarzem, jużby nim być przestał“ [1]).

Nieco daléj, przyznaje jednak, że jakkolwiek zazwyczaj chrześcianie wolni są od win ciężkich, nie są przecie aniołami niedostępnymi wszelkiéj słabości grzechowéj. I oni także noszą w sobie cechę człowieczeństwa, bo pierwéj byli ludźmi niż chrześcianami. „Nie ma pewnie ciała tak doskonale pięknego i czystego, żeby już

[1]) Vestros enim jam contestamur actus, qui quotidie judicandis custodiis præsidetis, qui sententiis elogia dispungitis. Tot a vobis nocentes variis criminum elogiis recensentur; quis illic sicarius, quis manticularius, quis sacrilegus, aut corruptor, aut lavantium prædo, idem etiam christianus ascribitur? aut cum christiani suo titulo offerentur, quis ex illis etiam talis qualis tot nocentes? De vestris semper æstuat carcer; de vestris semper metalla suspirant; de vestris semper bestiæ saginantur; de vestris semper munerarii noxiorum greges pascunt: nemo illic christianus, nisi hoc tantum; aut si aliud, jam non christianus. *Apol.* c. 44.

żadnéj nie miało wady lub przywary; samo nawet niebo nie jest tak czyste, abyś już żadnéj na niém nie ujrzał chmurki. Ale cóż znaczy jedna skaza lub plama, jeźli zresztą całe ciało jest bez wady? tam gdzie dobre przeważa, złe stanowi tylko cień obrazu [1]). Starałem się odmalować nas wiernie, cała więc wina, że jesteśmy lepsi od was.... Chcecież poznać cechy odznaczające prawdziwych chrześcian? Oto mądrość starodawna, nie dozwalająca im wielbić bajecznych bożków wyrobionych ręką ludzką; ścisła sprawiedliwość nie dozwalająca im pragnąć cudzego dobra; czystość obyczajów lękająca się nawet spojrzeń mogących ją skalać; litość i miłosierdzie dla nieszczęśliwych i będących w niedostatku; poszanowanie prawdy, dla któréj cierpią srogie prześladowanie; zamiłowanie wolności, dla któréj w każdym razie śmierć ponieść gotowi: to są, powtarzam raz je-

[1]) Quod ergo dicitis: Pessimi et probrosissimi avaritia luxuria, improbitate? non negabimus quosdam: sufficit et hoc at testimonium nominis nostri, si non omnes, si non plures: necesse est in corpore, et quantum velis integro et puro, ut nævus aliquis effruticet, aut verrucula exsurgat, aut lentigo sordescat: cœlum ipsum nulla serenitas tam collata purget, ut non alicujus nubeculæ flocculo resignetur: modica macula in fronte, in parte quadam exemplari visa, quo universitas munda est: major boni portio modico malo ad testimonium sui utitur. — Daléj świetnie usprawiedliwia chrześcian z wszelkich zarzucanych im zbrodni. *Tertull. ad Nation.* lib. I, n. 5.

szcze, wybitne cechy, po których uczcie się nas poznawać“ [1]).

Zanim pójdziemy daléj, zatrzymajmy się jeszcze chwilę, zwróćmy ostatnie spojrzenie na tę cudowną zmianę, któréj tu kreślémy dzieje, jestto obraz zarazem równie miły sercu, jak pocieszający dla prawdziwéj wiary. Oto życie rodzinne, wydźwignięte już z tego strasznego poniżenia, w którém jęczało przeszło od trzydziestu wieków, na wszystkich krańcach wszechświata; oto dziś jaśnieje wolnością, cnotą, siłą i młodością, i ze szczytu swego wywyższenia, nakazuje ogólny szacunek i uwielbienie.

O tak! dzięki chrystyanizmowi, rodzina jest ocalona, runęły zasady wasze Lykurgu, Solonie, Romulusie, Auguście, wy prawodawcy zmysłowości! Jak zmarły wskrzeszony zruca z siebie całun śmiertelny, tak odrodzone życie rodzinne otrząsnęło się z waszych bezecnych systemów. Miłośnicy nierządu, wy to uświęciliście wielo-

---

[1]) Ipsa per se traducitur disciplina, nec aliunde prodimur, quam de bono nostro: si et mali de suo malo radiant, cur nos soli contra instituta naturæ pessimi de bono denotamur? Quid enim insigne præferimus, nisi primam sapientiam, qua frivola humanæ manus opera non adoramus; abstinentiam, qua ab alieno temperamus; pudicitiam, quam nec oculis contaminamus; misericordiam, qua super indigentes flectimur; ipsam veritatem, qua offendimus; ipsam libertatem, pro qua mori novimus? Qui vult intelligere qui sunt christiani, istis indicibus utatur necesse est. *Tertull. ad Nation.* lib. I, n. 4.

żeństwo i rozwód, które zerwały jedność pierwotną, wywołały poniżenie mężczyzny, ucisk kobiéty, i skazały oboje, aby aż do grobu dźwigali ciężkie jarzmo niezgód wewnętrznych, krwawych zazdrości i nieograniczonych nieszczęść. Nałożnictwo, jak straszna hydra przez was spuszczona, pustoszyło i kalało serce i umysł rodu ludzkiego, zatruwając w samém źródle życia powstające pokolenia; a z łona domowego ogniska powstawały niezliczone roje szkodliwych istot, zamieniające świat w krwawe igrzysko, aż nareszcie cała społeczność, przywiedziona do ostateczności, zaginęła w otchłani własnego skażenia. Na całéj przestrzeni świata, ojciec był despotą, kobiéta niewolnicą, a dziecię ofiarą.

Ale nadchodziła chwila, kiedy panowanie ciała ustać już miało, a duch, zbyt długo krępowany, odzyskuje właściwe sobie stanowisko, tak w jednostkach, w rodzinie, jak i w całém społeczeństwie. Tak więc powszechne odrodzenie, ów cud, którego wszyscy mędrcy, wszyscy władcy świata dokazać nie mogli i jednozgodnie uznali za niepodobny, ów cud mówię, został dokonany. Słowo, przez które wszystko się stało, zstępuje z przedwiecznych wzgórzów, i wszechwładną, pewną ręką, niszczy złe w samym zarodzie. Najpierw wraca rodzinie pierwotne stanowisko, znosi rozwód i wielożeństwo, a akt uświęcający związek małżeński, staje się sakramentem nowego prawa. Tu przyłączone są liczne łaski zastosowane do powinności małżeńskich; a drzewo ludzkości, oczyszczone od samych korzeni, wydaje nieznane dotąd owoce

życia. Lykurgu, Platonie, Numo, Auguście, i wy wszyscy filozofowie i prawodawcy dawnéj rodziny, powstańcie na chwilę z waszych grobów, i wzrokiem geniuszu spojrzyjcie na cud, którego świat cały jest dziś obrazem, a przekonany jestem, że szczersi i rzetelniejsi od tych, co się mianują waszemi uczniami, uznacie za arcydzieło wszechwładności bożéj, tę cudowną zmianę, która według was samych, o tyle przechodzi siłę i możność człowieka, o ile światło słoneczne przewyższa swym blaskiem blade płomienie pogrobowéj lampy.

Jakaż to niezmierzona przestrzeń oddziela ojca chrześcianina od ojca bałwochwalcy! Bałwochwalca, ów przedstawiciel despotyzmu i zmysłowości, zawsze i wszędzie ukazuje nam się zatopiony w kale zepsucia, z rękami krwią zbroczonemi. Między nim, a dziećmi jego i żoną, zachodzi tylko stosunek czysto zwierzęcy, jakby między bydlęciem a jego samicą i potomstwem, lub co najwyżéj, jak między tyranem a niewolnikami. Najwznioślejsza, najszlachetniejsza strona ojcostwa, dla niego nie istnieje zupełnie, bo pojąć ją niezdolny: żył nie kochany i umiera z tem smutném przekonaniem, że sam tylko marmur pogrobowy przechowa jego imie. O ileż to szczęśliwszym jest ojciec chrześcianin! Czcigodny przedstawiciel Ojca niebieskiego, żywy obraz Boga, Stwórcy i Odkupiciela, współuczestniczy nie tylko w boskiém jego ojcostwie, ale i w niewyczerpaném źródle jego miłości i czułości. Jest on nieustannym przedmiotem miłości i poszanowania, i z rozkoszą może używać władzy, która nie przeszkadza

bynajmniéj słodkiéj poufałości, panującéj między nim a dziećmi jego i żoną. Co dzień, co chwila przekonywa się tak w ważnych, jak i małoznaczących okolicznościach życia, że więcéj wzbudza miłości niżeli obawy, a tak władza jego jest daleko silniejszą i świętszą, niż gdyby piastował berło despoty! Dzięki Chrystyanizmowi, na czole jego promienieje odblysk majestatu Najwyższego, a w pośród domowego ogniska odzywa się nieustannie głos boski, powtarzający wszystkim: Kto jego słucha, mnie słucha, kto nim gardzi, mną gardzi. Pokój i błogosławieństwo dziecięciu kochającemu ojca swego; przekleństwo temu, które go znieważa [1]). Tak więc ojciec chrześcianin nie tylko całe życie swoje otoczony jest miłością, względami i troskliwemi staraniami, szczęśliwy szczęściem wszystkich co go otaczają, ale szczęście to nie opuszcza go nawet na łożu śmierci, bo żywi w sercu niezłomną nadzieję, że kiedyś znów połączy się z ukochanemi istotami, nad któremi wyciąga stygnące dłonie i konającemi usty wymawia ostatnie, uroczyste błogosławieństwo.

Cóż teraz powiem o kobiécie, jako matce i żonie? O! ona to szczególniéj powinnaby czcić i wielbić chrystyanizm, któremu winna tak wiele! Przebiegłem Wschód i Zachód i widziałem, że pod wpływem bałwochwalstwa zawsze i wszędzie kobiéta jest niewolnicą, którą sprzedają, kupują, hańbią, biją, wykluczają od wszystkiego, rzu-

[1]) Levit. XX, 9.

cają na pastwę nędzy i sromoty, lub bydlęciem zaciężném, skazaném na najcięższe prace. Wspólniczka zbrodni mężczyzny, tego tyrana który ją popchnął w taką otchłań poniżenia i zepsucia, stając się występną, utraciła jedyną pociechę po tylu zniewagach, to jest: świadectwo własnego sumienia, jedyne dobro, mogące zastąpić wszelkie inne, szacunek własny. Córki Ewy! na wspomnienie dziejów waszych, spuśćcie oczy i pokryjcie czoła rumieńcem wstydu; niech serca wasze przepełnią się wdzięcznością, a usta bezprzestannie powtarzają modlitwę dziękczynienia. Jakże to szczęśliwie dla was czasy się zmieniły! jakże to piękne stanowisko zapewniła wam religia w społeczeństwie chrześciańskiem! a szczególniéj wam, matki rodziny! Istoty święte, wy dziś jesteście przedmiotem najżywszego i najtrwalszego przywiązania, najtroskliwszych starań, czci i uwielbienia wszystkich co was otaczają, a mężczyzna nie jest już dla was despotą, ale podporą, opiekunem, bratem. Zamiast więzów niewoli, ręce wasze piastują berło, a władza wasza jest najpotężniejszą w świecie, bo jéj podstawą łagodność i cierpliwość. W pożyciu domowém wy to stajecie między ojcem a dziećmi, jako pośredniczki pokoju, posłanniczki jedności, apostołki miłości i dobroci, które powinnyście udzielać wszystkiemu co was otacza; a tem samém wkładać ich w życie chrześciańskie, życie czynu, pracy i miłości braterskiéj, które wy tak doskonale pojmujecie. Zaszczycone tém niebiańskiém posłannictwem, cnoty waszemi pociągacie człowieka ku Bogu, a w sercu dziecię-

cia zaszczepiacie piérwsze zarody dobra. Jakże władza wasza jest wielką i świętą! Dzięki zasadom jakie zawdzięczamy Ewangelii, potok przekleństw spadłby na głowę dziecięcia, które odmówiłoby matce należnéj czci i miłości.

A dziecię, ileż to winno chrystyanizmowi, który dawców jego życia w nowe przemienił istoty! Niewolnik, ofiara, igraszka wszelkich dziwactw i okrucieństw, oto w tych kilku słowach zawiera się historya jego przez przeciąg trzech tysięcy lat. W Babilonie, w Memfis, Kartaginie, w Lacedemonii, w Atenach, w Rzymie, Hiszpanii, Gallii, jedném słowem na całym świecie, nie znano żadnego poszanowania dla jego życia, serca lub umysłu. Jakże inny los czeka dziecię chrześciańskie! Wszak przedewszystkiém jest ono dziecięciem bożém, bratem Jezusa Chrystusa, aniołem ziemskim, dziedzicem nieba, a imiona te zapewniają mu najtroskliwszą pieczołowitość i nieograniczone przywiązanie całéj rodziny, bo Bóg sam powiedział: „wszystko coście jemu uczynili, mnieście uczynili. Biada więc temu, ktoby się poważył nastawać na ich życie, wolność lub niewinność! Dziś tedy nie zadziwiają mnie już owe tkliwe starania, nieprzebrane przywiązanie, niezmordowana troskliwość, owo zaparcie się siebie, poświęcenie czasu, zdrowia i majątku; praca we dnie, czuwanie w nocy, owe nieprzeliczone trudy i ofiary, jakie rodzice podejmują około téj słabéj istoty! Powiódłszy wzrokiem po całéj przestrzeni świata, ujrzysz, jak coraz więcéj miasta i wsie zapełniają się pałacami,

przeznaczonemi na schronienie biednych opuszczonych dziatek; jak córki królów poświęcają się na ich usługi i klęcząc nad kolebką, otaczają najtkliwszą pieczołowitością; niech bałwochwalca z podziwieniem na ten cud pogląda, ja pojmuję go i mówię: Tak być musiało, dzięki Chrystyanizmowi!

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Troskliwość Kościoła o dobro rodziny.

Podobny tkliwéj matce co nie przestając na tém, że dała życie córce, jeszcze z nieograniczoną troskliwością czuwa bezprzestannie nad jego zachowaniem, Kościół nie opuszczał rodziny, która winna mu była swoje odrodzenie. Znając z jednéj strony wrodzoną skłonność do złego a z drugiéj wszelkie podstępy i zabiegi szatana rozgniewanego swą porażką, ta boska oblubienica Boga-Człowieka otoczyła życie rodzinne wszechwładną tarczą swéj opieki.

Poddać znów rodzinę pod hańbiące jarzmo despotyzmu i zmysłowości, oto nieustanny cel piekielnéj złośliwości i przewrotności ludzkiéj. Kościół odpierając tę podwójną nieustannie powtarzaną napaść, przeciwstawia jéj podwójny także szaniec: prawa swoje i czynną odwagę swych kapłanów.

Jak strzegący fortecy otacza ją w około obronnemi fortyfikacyami, aby nie dozwolić nieprzyjacielowi przystępu do jéj środka, tak Kościół swém opiekuńczém pra-

wodawstwem osłania akt uroczysty stanowiący podstawę życia rodzinnego. U wszystkich pogańskich narodów Wschodu i Zachodu, panowało i do dziś dnia panuje jeszcze straszne zamieszanie w związkach małżeńskich. Już to głębokie skażenie obyczajów doprowadzało do najstraszniejszego pogwałcenia praw natury, już to zbytnie ścieśnienie lub rozprzężenie węzłów rodzinnych wyradzało samolubstwo albotéż straszne i poniżające kazirodztwo. Chcąc znieść te straszne nadużycia i przeszkodzić, aby się nie ponawiały, a tém samém ustrzedz małżeństwo od wszelkiego skażenia, Kościół postanowił swoje zastrzeżenia. Rozważając je z bezstronnością właściwą prawdziwéj nauce, ujrzemy najzupełniejszy i najmędrzéj obmyślany system prawodawstwa. Nie tylko otaczają głębokim szacunkiem ów akt uroczysty dający początek społeczeństwu ludzkiemu, ale są zarazem nieomylnym środkiem ustalającym przewagę ducha nad ciałem i to powszechne braterstwo, ów kres ostateczny, jaki chrystyanizm założył sobie na ziemi. Jedne zapewniają zawierającym zupełną wolność woli, niezbędną w tak strasznem zobowiązaniu; drugie bronią świętych praw słabszéj istoty przeciw uciskowi mocniejszego; inne zapewniają szczęście domowe kładąc tamę wszelkiém zabójczém i występném żądzom; lub nakoniec czuwają nad obyczajami publicznemi i spokojem rodziny.

Między innemi dwie przeszkody ustanowione przez Kościół, są nadzwyczaj ważne pod względem religijnym i towarzyskim. Pierwszą jest *różność wyznania*. Aby wy-

zwolić chrześcian od otaczającéj ich zepsutéj tłuszczy, Kościół położył nieprzebytą zaporę pomiędzy niémi a bałwochwalcami: pod karą nieważności zabrania dzieciom swoim zawierać małżeństw z niewiernémi. Drugą *pokrewieństwo*. Zabraniając uczniom swoim wszelkich związków z obcemi, Kościół otacza ich jednocześnie owém miłosierdziem bożem, którego jest przedstawicielem, nie dopuszczając związków małżeńskich w najbliższych stopniach pokrewieństwa. Pragnie, aby wtedy tylko łączyli się z sobą, jeżli zbyt dalekie pokrewieństwo nie jest dostateczném do utrzymania jedności braterskiéj, i ta potrzebuje być umocnioną w tém wspólném źródle życia. Postępowanie to Kościoła godne Tego, który przyszedł złączyć wszystkich ludzi węzłami braterskiéj jedności, jest doskonale oddane w tym pięknym ustępie św. Augustyna: „W początkach świata, mówi ów wielki doktór Kościoła, kiedy istniała jedna tylko rodzina, to jest Adam i jego dzieci, bracia mogli poślubiać własne siostry. Późniéj, według powszechnego uznania, jakotéż zasad prawodawstwa, pokrewieństwo stanowiło przeszkodę do małżeństwa, bo utrzymywano, że potrzeba wszelkiémi sposoby rozkrzewiać węzły miłości w pośród członków społeczeństwa ludzkiego [1]).“

[1]) Habita est enim ratio rectissima charitatis, ut homines quibus esset utilis atque honesta concordia, diversarum necessitudinum vinculis necterentur; nec unus in uno multas haberet, sed singulæ spargerentur in singulos; ac sic ad socialem vitam diligentius colligandam, plurimæ plurimos obtinerent.

Te ostrożności nie wystarczały jeszcze Kościołowi: jako władzca społeczności duchownéj zakazał obchodów weselnych w pewnych dniach i epokach przeznaczonych wyłącznie modlitwie i rozmyślaniu. Płocha tylko bezbożność może potępiać ten zbawienny zakaz, a bluźnierstwa podobne dowodzą tylko zupełnéj nieznajomości natury ludzkiéj i wzniosłego ducha religii. Bo czyliż to nie odpowiada potrzebom natury ludzkiéj, tak silnie dążącéj do zmysłowości, aby choć kiedy nie kiedy starać się wznieść ją do nieba? czyliż nie odpowiada prawom społeczności nadprzyrodzonéj, istniejącéj między człowiekiem a Bogiem, zakazywać chrześcianom małżeństwa w te dnie uroczyste, w których nigdy nie możem nadto skupić ducha ani dostatecznie oczyścić serce z wszelkich ziemskich popędów, aby z korzyścią rozważać wielkie tajemnice chrystyanizmu [1]).

Jak niegdyś na pustyni namiot pokrywający arkę przymierza zostawał pod strażą Aarona i Mojżesza, tak u wszystkich ludów rządzących się zasadami katolicyzmu,

---

Sic. numerosius se caritas porrigit... Atque ita se, non in paucitate oarctatum, sed latius atque numerosius propinquitatibus crebis vinculum sociale diffunderet. *De Civ. Dei, lib.* XV, c. 16.

[1]) Quando novæ nuptiæ traducuntur, animus conjugum magis ex ipsa novitate ad curam carnalium occupatur; et ideo in nuptiis consueverunt signa multa lætitiæ dissolutæ ostendi: et propter hoc illis temporibus, in quibus homines præcipue debent se ad spiritualia elevare, prohibitum est nuptias celebrari. *D. Thom. in* 4. *Sent. dist.* 32, q. 1. a. 5.

prawodawstwo rodzinne, tak zupełnie obce bałwochwalcom, ta arka przymierza społeczeństw tegoczesnych, jest oddane pod opiekę najwyższego kapłana i władzy świeckiéj [1]). Z jakąż to przewidującą troskliwością starano się zapobiedz, aby życie domowe nigdy nie pozostało bez obrony!

Zaledwie chrystyanizm utrwalił byt rodziny, wnet powstają niebezpieczni wrogowie, pragnący obalić jéj opiekuńcze prawa. Gnostycy, ta bezwstydna sekta, córa filozofii pogańskiéj, głoszą i zachowują sprośne zasady rzeczypospolitéj Platona [2]). Jeźli przeważy wyznawana przez nich nauka, w cóż się obróci jedność, nierozerwalność i świętość małżeństwa? a rodzina i świat cały popadłyby w głębszą niż kiedykolwiek jeszcze otchłań sromoty. Ale Kościół poznał niebezpieczeństwo, a wojownicy jego przywdzieli swe zbroje. Jak tylko odezwał się Klemens Alexandryjski, św. Ireneusz, Tertulian, św.

---

[1]) Cod. Theod. *de Incest. Nuptiis.*

[2]) Sekta Gnostyków, (gnoza, znaczy nauka) była bardzo rozgałęziona. Do téj ogólnéj nazwy, można zaliczyć Karpokratów, Mikołaitów, Markozianów i wielu innych odszczepieńców, których zasady nie były czém inném, jak tylko strasznym zbiorem bezbożności i niemoralności. Zasady te zbijał i potępiał Klemens Alexandryjski, *Stromat.* lib. II; św. Ireneusz, *de Hœresib.* św. Epifanes, etc. — Qui autem a Carpocrate descendunt et Epiphane censent oportere uxores esse communes. *Clement. Alexand. Strom.* lib. III. *Obacz* co mówi o Gnostykach, lib. II, *versus fin.*

Epifanes, nieprzyjaciele pierzchnęli i rodzina jest ocaloną.

Jeszcze ci dzielni obrońcy, nie wypoczęli po jednych trudach, a już Kościół na nowo wezwał ich do boju. Podobni do węża co się czołga i kryje, aby snadniéj uchwycić upatrzoną zdobycz, Manichejczykowie co zdawna kryli się w cieniu, nagle zrucają maskę i głoszą światu swe zabójcze zasady. Gnostycy poniżali węzły rodzinne, Manichejczykowie pragnęli znieść je zupełnie; utrzymywali oni, że małżeństwo jest występkiem, dziełem szatana. Jednak mimo téj pozornéj surowości, Manichejczykowie, ci wierni naśladowcy Gnostyków, pod jéj zasłoną wiedli tak sprośne, tak sromotne życie, że pióro moje wzdryga się na samo ich wspomnienie. Tertulian [1]) powstaje przeciwko nim z polecenia Kościoła, obala swém silném ramieniem, a Augustyn św. ostatni, stanowczy

[1]) Inimice conjugium spurcitiæ nomine accusatur, in destructionem Creatoris, qui conjugium pro rei honestate benedixit, ad incrementum generis humani... in integros et bonos usus: non ideo autem et cibi damnabuntur, quia operosius exquisiti, in gulam committunt: ut nec vestitus ideo accusabuntur, quia pretiosius comparati, in ambitionem tumescunt, sic nec matrimonii res ideo respuentur, quia intemperantius diffusæ, in luxuriam inardescunt. Multum differt inter causam et culpam, inter statum et excessum: ita hujusmodi non institutio, sed exorbitatio reprobanda est, secundum censuram institutoris ipsius, cujus est tam, *crescite et multiplicamini*, quam, *non adulterabis;* et *uxorem proximi tui non concupisces;* et morte punientis libidinum insaniam. *Tertull. contr. Marcion.* lib. I. c. 29.

cios zadaje [1]). Nie dość na tém, Kościół ciska gromy swoje na te nieczyste i szkodliwe gady, które zdają się odradzać z popiołów. Na koncylium w Gangre w 325 r. postanowiono: „Przeklęctwo każdemu kto potępia małżeństwo, potępia i wstręt okazuje wiernéj małżonce mieszkającéj z mężem swoim, lub utrzymuje jakoby nie mogła wstąpić do Królestwa niebieskiego! Daléj chcąc koniecznie wznieść i uszlachetnić małżeństwo, tak niegodnie spotwarzone przez tych sektarzy, dodano jeszcze: Jeźli ktoś żyjący w czystości dla miłości Boga, wynosi się z pychą nad osoby będące w związkach małżeńskich, niech będzie przeklęty! [2]).

Jeźliby w kolei wieków, pojawiły się kiedyś podobne błędy, pragnące podkopać rzeczywiste podstawy rodziny, wtedy jak zawsze Kościół powstanie czujny i odważny, aby wyprzeć nieprzyjaciół z swéj owczarni, a ocalając życie rodzinne, ocali całą społeczność. W piątym wieku rozproszeni uczniowie Manichejczyków, nie pomni dawnéj porażki, poważyli się podnieść głowy. Pierwsze

---

[1]) De Moribus Manichæor. c. 17 et sqq. — Tacyan naczelnik téj sekty za Marka Aureliusza, rozszerzał błędy Manicheuszów co do małżeństwa.

[2]) Si quis nuptias accusat, et dormientem cum viro suo fidelem piamque ac religiosam fœminam detestetur ac vituperet, quasi non possit in regnum Dei introire: anathema sit. *Can.* I.

Si quis virginitatem servans propter Dominum, se supra conjugatos extollat: anathema sit. *Id. Can.* X.

koncylium Toledzkie, odbyte w 405 r. potępia ich powtórnie, mówiąc: „Jeźli ktoś mniema, że małżeństwo zawarte według prawa bożego, jest rzeczą obmierzłą, niech będzie przeklęty [1]).“ Wygnani z Hiszpanii schronili się do Portugalii, ale nie ma odległości gdzieby ich nie dostrzegło bystre oko kościoła, gdzieby ich nie dosięgnął surowy, potępiający głos jego. W 563 r. koncylium Bragańskie utwierdza znowu świętość związku małżeńskiego: „Jeźli ktoś potępia małżeństwo, niech będzie przeklęty [2]).“

Żyj więc spokojnie rodzino chrześciańska, pod opiekuńczém skrzydłem twojéj świętéj matki! wiele wieków upłynie za nim ktoś poważy się powstawać przeciw tobie. Jeźliby zaś kiedykolwiek wrogowie twoi znów podnieśli głowy, czujny i silny Kościół nie omieszka stanąć w twéj obronie. W średnich wiekach, obmierzłe te, tylokrotnie potępiane błędy, starały się nie raz podkopywać zasady życia rodzinnego, pojawiając się pod pogardliwą nazwą Begardów, Turlupinów i innych podobnych sektarzy. Kościół, troskliwy stróż praw rodziny, odepchnął ich zwycięzko, aż do chwili kiedy zginęli na zawsze pod ciężkiem brzemieniem przeklęctw koncyliów Lateraneńskiego, Konstancyeńskiego i Florenckiego [3]).

---

[1]) Si quis crediderit conjugia hominum, quae secundum Dei legem fiunt, esse exsecrabilia: anathema sit. *Can.* XXI.

[2]) Si quis vituperat nuptias: anathema sit. *Can.* I.

[3]) Non solum virgines et continentes, verum etiam conju-

Mimo to, jak niegdyś w pierwszych wiekach chrześciaństwa, pierwotne błędy Ariusza i Pelagiusza rozdrobniły się na licznych sektarzy, którzy pragnąc ułatwić rozpowszechnienie zgubnych zasad swoich mistrzów, zmieniali je lub łagodzili; tak współcześni lub późniejsi sektarze wiele wpłynęli na obyczaje, ogłaszając tylko przekręcone nieco szkodliwe błędy Manichejczyków, tych tępicieli rodziny. Najniebezpieczniejszym z tych sektarzy był Montan. Urodził się w drugim wieku, w miasteczku Ardaban, w Frygii, i podawał się za apostoła, czystszéj i doskonalszéj moralności, niźli sama Ewangelia. Twierdził on, że Kościół nie mógł i nie powinien dawać rozgrzeszenia grzesznikom, dopuszczającym się pewnych większych występków, a nadto, że powtórne małżeństwa są istném cudzołóztwem. Nie potępiał on wprawdzie małżeństw bezwzględnie tak jak Manichejczykowie, ale wznowił przesadzone mniemanie ludów pogańskich, nie dopuszczając w żadnym razie powtórnych związków. Ja-

---

gati per fidem rectam et operationem bonam, ad æternam merentur beatitudinem pervenire. *Conc. Later.* 1215, *de Summ. Trinit. et Fid.* c. I.

Tria sunt bona matrimonii. Primum, proles suscipienda et educanda ad cultum Dei. Secundum, fides, quam unus conjugum alteri servare debet. Tertium, indivisibilitas matrimonii propter hoc quod significat indivisibilem conjunctionem Christi et Ecclesiæ. Quamvis autem ex causa fornicationis liceat thori separationem facere, non tamen aliud matrimonium contrahere fas est, cum matrimonii vinculum legitime contracti perpetuum sit. *Concil. Florent.* 1439, *Decret. super union.*

kiż był główny cel tej zasady? oto strącić znów kobiétę w przepaść służalstwa.

W sto lat późniéj, Nowacyan, dawniéjszy filozof pogański, popierał silnie zasady Montana. Kościół zawezwał swych dzielnych obrońców aby znów wystąpili w obronie rodziny. Sławny Tertulian po raz ostatni wystąpił wtedy do boju, bo wkrótce niestety! zbliżał się jego upadek [1]). Klemens Alexandryjski świetnym otoczył blaskiem przedstawioną przez siebie naukę katolicką, przeciwstawiając ciemnościom błędu zwycięzkie światło prawdy [2]).

Nakoniec Kościół powszechny, zebrany na koncylium Nicejskiém, otoczył rodzinę niezwyciężonym szańcem ustaw ewangelicznych, i uświęcił opiekuńcze prawa słabszéj istoty [3]).

Późniéj znów, na koncylium Laodicejskim, św. Ambroży, św. Hieronim, występują z kolei przeciw tym nędz-

[1]) Lib. II ad Uxor. c. 1.

[2]) Stromat. lib. III.

[3]) Eos qui se catharos, id est puros nominant, si aliquando ad catholicam et apostolicam Ecclesiam redierint... præ omnibus scripto profiteri oportet, quod consentient et sequentur dogmata Ecclesiæ catholicæ et apostolicæ, id est, quod et cum digamis communicabunt, et his qui in persecutione lapsi sunt. *Can.* VIII.

Secundum ecclesiasticum canonem, iis qui libere et legitime binis nuptiis juncti sunt, neque clandestinum matrimonium inierunt, exiguo tempore elapso, postquam precibus et jejuniis vacaverint, secundum indulgentiam communionem reddi definimus. *Can.* I.

nym naśladowcom już pokonanych heresiarchów [1]). Dzięki więc bacznéj troskliwości Kościoła, rodzina raz jeszcze uniknęła grożącego jéj niebezpieczeństwa.

Tak więc, gdy zapewnione zostały ustawy i prawa rodziny, nie pozostawało jéj jak tylko strzedz swego boskiego piętna, jedności i nierozerwalności. Bo pod tym względem, nie powinna ufać zbytecznie, jéj wróg odwie-

---

[1]) Non prohibemus secundas nuptias, sed non probamus sæpe repetitas: neque enim quidquid licet, hoc ipso decet; omnia mihi licent, inquid Apostolus, sed non omnia sunt utilia. *S. Ambr.* lib. *de Viduis.*

Aperiant aures... et videant me secundas et tertias nuptias concessisse in Domino: qui secundas et tertias nuptias non damnavi, primum potui damnare matrimonium?... Ergo etiam nunc libera voce proclamo: non damnavi in Ecclesia digamiam immo nec trigamiam: et ita licere quinto et sexto et ultra, quomodo et secundo marito nubere; sed quomodo non damnantur istæ nuptiæ, ita nec prædicantur.... Non damno digamos, immo nec trigamos, et si dici potest, octogamos: habeat quælibet octavum maritum, et esse desinat prostituta. *S. Hier. Epist. L ad Pammach.*

Nareszcie koncylium Florenckie tak się wyraża: „Quoniam nonnullos asseritur quartas nuptias tanquam condemnatas respuere, ne, peccatum ubi non est, esse putetur... declaramus non solum secundas, sed etiam tertias, et quartas atque ulteriores, si aliquod impedimentum non obstat, licite contrahi posse: commendatiores tamen dicimus, si ulterius a conjugiis abstinentes; in castitate permanserint; quia sicut viduitati virginitatem, ita nuptiis etiam viduitatem laude ac merito præferendam esse censemus. *Decret. ad Armen.*

czny nieustannie kusi się na nowe napady; chcąc tedy zapewnić rodzinie zupełne zwycięztwo, Kościół musi czuwać bezprzestannie, bo xiąże ciemności umiałby korzystać z każdéj chwili uśpienia, aby znów wprowadzić zasady pogańskie w łono życia rodzinnego, i wtrącić Izraela w niewolę Egipską. Było to w pośród najstraszniejszego prześladowania. Kościół zwrócił całą swą uwagę, aby wspierać i wzmacniać odwagę swych dziatek, walczących o wolność i zbawienie świata w amfiteatrach bałwochwalców. Szatan, z godną siebie przewrotnością, korzysta z téj ciężkiéj chwili, aby straszną zgubą zagrozić rodzinie. W głębi Hiszpanii zrywa węzły małżeńskie. Daremne usiłowania! zaledwie tego dokazał, grom spada, uderza winnych, i przejmując wszystkich zbawienną trwogą, niszczy podstępne zamiary zgubnego wroga [1]). Jak tylko podobna dążność objawiła się we Francyi południowéj, Exupere, biskup Tuluziański, zawiadomił o tém niezwłocznie najwyższego kapłana papieża Innocentego: ten zaledwie wydobył swój miecz duchowy, a rodzina została ocaloną [2]).

Niezmordowany wróg życia rodzinnego zdawał się wreszcie zasnąć na chwilę, ale rzeczywiście był to tylko

---

[1]) Fidelis fœmina quæ maritum fidelem reliquerit et alterum duxerit... non prius communionem accipiat, quam is quem reliquit, de sæculo exierit; nisi necessitas infirmitatis (id est ex morbo periculum mortis imminens) dare compulerit. *Concil. Eliberit.* c. 9.

[2]) Innocent I, Epist. ad Exuper. Tolosan. c. 6.

sen pozorny, przez który chciał lepiéj podejść Kościół. Nagle więc wymierzył swój pocisk w łono samego Rzymu. Fabiola, dama nadzwyczaj bogata i potomka jednego z najznakomitszych rodów, zaślubiła człowieka, którego rozprzężone obyczaje zatruwały jéj życie, a Rzym cały okrywały hańbą: to dało powód do seperacyi. Młoda i bogata Fabiola, wstąpiła wkrótce w powtórne związki, a to jeszcze za życia pierwszego męża. Zbieg okoliczności, nie dozwalał Konstantynowi znieść zupełnie niektórych antychrześciańskich zasad, zamieszczonych w ówczesném prawodawstwie, tak więc prawo cywilne upoważniało prawie te powtórne śluby. Czy to z niewiadomości, czy dobrowolnie, dość że Fabiola korzystała z tego dobrodziejstwa prawa.

Tak więc targnięto się na świętość i nierozerwalność małżeństwa; Fabiola, córka Fabiusza, dała ten gorszący przykład, który stał się niesłychanie głośnym. Cały Rzym zwrócił na nią oczy, poglądając z niespokojnością, do czego doprowadzi ta nowa próbka szatana. Duch ciemności już zaczynał tryumfować, ale w tém odezwał się potężny głos Kościoła, a Fabiola poznawszy swą winę odprawia najsurowszą pokutę publiczną. „W przeddzień Wielkiejnocy, mówi św. Hieronim, kiedy Rzym staje się miastem całego świata, u drzwi bazyliki Lateraneńskiéj, widziałeś córę Pawła Emila i Scypionów, z włosem rozpuszczonym, oczy łzami zalane, ciało całe pokryte ostrą włosiennicą, jak zmieszana w tłumie pokutników, pokornie błagała o przebaczenie, Namiestnika Chrystusa, ka-

płanów i całego ludu. W obec wszystkich wyznała swą winę, a widząc jéj żal i boleść, Rzym cały od łez wstrzymać się nie mógł. Klęcząc w milczeniu, nie odważała się wejść do Kościoła, i jak Marya siostra Mojżesza, czekała w oddaleniu, dopókąd najwyższy Kapłan, który ją wypędził z owczarni, nie dozwoli znów doń wrócić. Jakoż wróciła rzeczywiście, a odtąd całe jéj życie stało się niezrównanym wzorem cnót bohaterskich, a cały jéj ogromny majątek, własnością biednych i nieszczęśliwych [1]). Nigdy może nie uświęcono silniéj świętości i nierozerwalności małżeństwa.

Cztéry wieki późniéj, jeden z królów Lotaryngii, syn cesarza, zapominając téj wielkiéj nauki, jaką odebrała Fabiola; mniemał, że wolno mu będzie zdeptać żywotne prawa rodziny. Ale daremne kuszenie! nigdy szatan nie dokaże tego, aby w tym względzie zdołał uśpić czujność Kościoła. Targnąć się na rodzinę, jest to targnąć na źrenicę oka Kościoła, jest to podkopywać podstawę społeczności politycznéj i całego chrześciańskiego świata, zostającego pod jego strażą. Tak więc, Lotaryusz targnął się na jedność i nierozerwalność małżeństwa, odpychając żonę swoją Teutbergę, dla poślubienia Waldrady. Zgorszenie, spadające z wysokości tronu, tém było niebezpieczniejsze, że obawa mogła zmuszać do milczenia zwyczajnych obrońców rodziny. Jakoż rzeczywiście niektó-

[1]) *S. Hier. ad Oceanum, de morte Fabiol. Epist. LXXXIV*, t. IV, p. 658.

rzy biskupi galijscy i kilka koncyliów szczególnych, czy to z niewiadomości, czy przez nikczemność uwierzyli w zmyślone zarzuty, poczynione nieszczęśliwéj Teutberdze, i upoważnili monarchę do zerwania pierwszego a zawarcia powtórnego małżeństwa. Papież Mikołaj I-szy, rozpatrzywszy się w téj niecnéj i brudnéj sprawie, nie uląkł się potężnego i namiętnego króla, i wystąpił śmiało w obronie rodziny i niewinności. Zatém unieważniono akta koncyliów, złożono biskupów Kolońskiego i Trewizańskiego, a Lotaryuszowi nakazano powrócić do prawéj żony. Biskupi, koncylia, wszystko musiało uledz władzy najwyższego kapłana: tak więc i teraz jeszcze rodzina jest ocaloną.

Tak więc rozwijające się przed nami dzieje ludów, dowodzą nam najwyraźniéj, z jak niezachwianą stałością najwyżsi kapłani rzymscy, bronili zawsze i wszędzie nietykalności życia rodzinnego, zagrożonego wtargnięciem bałwochwalstwa. Kto więc pragnie sprawiedliwie ocenić ich postępowanie w tych tak trudnych okolicznościach, niech spojrzy z wskazanego przez nas stanowiska, a cała prawda odsłoni się jego oczom. Wtedy to najwyższe uwielbienie i najżywsza wdzięczność zajmie w sercu jego miejsce owych niesłusznych uprzedzeń i potwarzy, wylęgłych w muzgach mniemanych historyków—filozofów.

ROZDZIAŁ DWÓNASTY.

Troskliwe starania Kościoła o dobro wszystkich członków rodziny, a szczególniéj kobiety.

„Wyzwoliłem cię od śmierci, obdarzyłem wolnością i władzą, mówił niegdyś Pan Dawidowi, jeżeli to mało dla ciebie, obsypię cię większemi jeszcze dobrodziejstwy [1]).“ Toż samo może powtórzyć chrystyanizm i Kościół zwracając się do rodziny; mogą nawet dodać: Jeżeli tyle znanych już dobrodziejstw nie zdołały obudzić waszéj wdzięczności, objawimy wam większe jeszcze. A w ten czas wolno nam będzie zapytać: Cóż więcéj mogliśmy uczynić dla was nad to cośmy uczynili?

Nie dość, że Kościół z bezustanną pieczołowitością strzegł ustaw odrodzonéj rodziny: lecz nadto każden z jéj członków znalazł spokój i schronienie pod tarczą wszechwładnéj jego potęgi.

U wszystkich ludów starożytnych i tegoczesnych pozbawionych światła wiary, władza ojcowska chwieje się

---

[1]) Et si parva sunt ista, adjiciam tibi multo majora. II, *Reg.* XII, 8.

ciągle między despotyzmem i bezrządem. W obu razach, święte stosunki społeczności rodzinnéj są naruszone: każdy członek cierpi, całe ciało słabnie, a rozprzężenie to sprowadza ogólny upadek. Gdzież w tenczas szukać szczęścia prawdziwego i godnego istoty moralnéj? Uchronić ojców od tych dwóch ostateczności, jest to bronić władzy ojcowskiéj przeciwko jéj własnym nadużyciom; to właśnie było celem nieustannéj i światłéj pieczołowitości Kościoła, i to także jest pierwszém dobrodziejstwem jakie mu zawdzięcza naczelnik rodziny. Dzieje naszego kanonicznego i cywilnego prawodawstwa, wskazują nam tę tkliwą matkę zajętą ciągle, aby z jednéj strony utrzymać określone przez Ewangelję, święte przywileje ojca i małżonka; z drugiéj zaś postawić nieprzebytą tamę despotyzmowi, nadaiąc zarazem władzy ojcowskiéj i mężowskiéj uświęcenie, jakiego jéj nie mogło nadać prawo miecza.

Oto sposób jakiego w tym celu używa Kościół. Jak tylko niemowlę może przyjąć ożywczy pokarm jego nauki, stara się zaszczepić w jego duszy boskie przepisy zapewniające ojcu rodziny szacunek, posłuszeństwo i miłość. „Synu mój, mówi do dzieciny, jeżeli chcesz żyć długo i szczęśliwie, czcij ojca i matkę twoją. Jest to przykazanie Boga, który cię stworzył.“ Tym sposobem władza ojcowska zostaje pod opieką Najwyższego, a miłość synowska została zamienioną w obowiązek religijny. Dziecię chrześciańskie jeszcze w kolebce uczy się poznawać tego, któremu winno życie, i uważać go jako zastę-

pcę samego Boga. To też Bóg i ojciec zjednoczeni w jego umyśle są najpierwszym przedmiotem jego czci i miłości. Z biegiem lat religja wzmacnia to przekonanie i rozwija uczucie tak potężne i słodkie, a władza ojcowska staje się najświętszą ze wszystkich władz ludzkich. Biada dziecięciu, któreby śmiało pogwałcić święte jéj prawa, lekceważyć słuszne rozkazy, lub uchybić winnego szacunku! Chrystyanizm uzbraja wszędzie ramie sprawiedliwości świeckiéj, aby pomścić zniewagę władzy ojcowskiéj.

Kary, jakie dawne nasze prawa wymierzały przeciwko uchybiającym obowiązkom miłości synowskiéj, wydają się zbyt surowemi w zniewieściałéj naszéj epoce, a przecież w oczach uważnego badacza, nie przechodzą granic ścisłéj sprawiedliwości. I tak, dziecko dopuszczające się obelgi lub złego obchodzenia z rodzicami, skazywano na publiczne wyznanie winy u drzwi kościelnych, i na pewny przeciąg lat więzienia na galerach. Jeżeli sami rodzice nie wstawili się za dziećmi, jeszcze surowszéj ulegały karze. Nawet wiek i dostojeństwa nie zasłaniały ich przed tém prawem obowiązującém aż do końca monarchii francuzkiéj. „W tym czasie, mówi Serpillon, wytoczono przed parlamentem w Dijon sprawę przeciwko kapitanowi piechoty, który uderzył matkę. Chociaż sama wstawiała się za nim, jednak na mocy mego zaskarżenia, skazany został na publiczne wyznanie winy u drzwi Kościoła Najświętszéj Panny w Dijon, oraz na dziewięcioletnie więzienie na galerach [1])." Dnia 23 grudnia 1577,

[1]) Tom I, k. 151.

parlament Tuluzki skazał syna za pobicie i zelżenie matki, na publiczne wyznanie winy, z powrozem na szyi, na chłostę i sześć lat galer. La Roche Flavin zdający sprawę o tym wyroku, dodaje: Gdyby nie starania matki, byłby skazany na powieszenie [1]).“ Daléj podaje drugi wyrok tegoż samego sądu, skazujący na powieszenie dziecko, które poważyło się uderzyć i zelżyć ojca [2]).

Do podobnegoż szacunku obowiązana była żona względem męża. Ewangelja zwracając się do niéj mówi: Jak Jezus Chrystus jest głową Kościoła, tak mężczyzna jest twą głową, twą chwałą i podporą; u wszystkich zaś ludów chrześciańskich, życie męża zostawało pod opieką groźnego prawodawstwa: tak dalece w oczach wiary powinna być świętą i nienaruszoną, władza ziemska wypływająca z władzy duchownéj. Oprócz wielu innych świadectw, znajdujemy w kodeksie Ludwika XV [3]), wyrok parlamentu paryskiego, wydany przeciwko żonie, która zabiła męża; brzmi on jak następuje: „Na zadośćuczynienie, skazuje poniżéj wymienioną *Favin*, aby boso i z sznurem na szyi, publicznie wyznała swą zbrodnię; po tém utną jéj prawą rękę; następnie zaś będzie powieszoną, ciało jéj spalone i popioły rzucone na wiatr. Z majątku jéj podniesione będzie dwakroć-sto-tysięcy na zakupienie nabo-

[1]) Cod. de la Réligion et des moeurs, tom II, tyt. 10, k. 150.
[2]) Księ. II, tyt. 5, arty. 5; *verbo*, Injures.
[3]) Tom IV, k. 461.

żeństw za duszę męża.“ Sam zamiar nawet podobnéj zbrodni pociągał karę śmierci [1]).

Rozważmy pokrótce jak wysoką myśl filozoficzną zawierało dawne nasze prawo kryminalne. Opierając się na niezbitéj zasadzie, że każda władza pochodzi od Boga, znieważanie jéj uważało za obrazę Jego majestatu. Jemu więc najpierw występny winien był zadośćuczynienienie; ztąd zwyczaj publicznego wyznawania winy. Dziś, kiedy religia przestała być wyłączną podstawą prawa, karząc zbrodniarza, zapominają, że nie tylko ludzi lecz i Boga obraził.

Jeżeli Kościół z całą usilnością starał się o zachowanie praw i przywilejów władzy ojcowskiéj, nie mniejszą okazywał gorliwość o utrzymanie jéj w właściwych granicach. Obrona istoty słabéj, to jest kobiéty i dziecięcia, była wszędzie i we wszystkich wiekach, wyłącznym przedmiotem pieczołowitości Kościoła. Najprzód nie dozwala ojcu rozrządzać życiem dziecięcia. Ewangelja zniosła prawo życia i śmierci przyznane ojcom prawami pogańskiemi; Kościół dokłada więc wszelkich starań, aby go znieść u wszystkich ludów barbarzyńskich, zalewających kolejno Europę. Nie dosyć na tém: idąc za jego natchnieniem, prawa cywilne wyznaczają sroższe prawa przeciwko dzieciobójcom, niż przeciwko zwyczajnym mordercom. Mądre te prawa stanowiące chwałę rodziny w chrześciańskiéj Europie, istniały aż do ostatniego stu-

[1]) *Zob.* Gayot de Pitaval, t. IV.

lecia. W Besançon 1776 r. skazano na stos ojca, za morderstwo dokonane na własnéj córce, któréj majątek przywłaszczyć sobie chciała okrutna macocha [1]).

Kiedy u Rzymian, syn wyzwolony był mimo to małoletnim aż do śmierci ojca, Kościół wyznaczył mu stałą epokę pełnoletności, oraz wyjednał cywilne prawo posiadania własności, nabywania i rozporządzania swym majątkiem.

Nie ustając w szlachetném swém przedsięwzięciu zmniejsza przewagę mocniejszego, utrzymując na wzniosłém stanowisku jakie im nadał chrystyanizm, dwóch innych członków rodziny, to jest kobietę i dziecię. Dla kobiéty Marya jest tarczą bezpieczeństwa. Szatan co za pośrednictwem Ariusza, usiłował poniżyć człowieka, równając Chrystusa z śmiertelnymi; tak znów za pomocą Nestoriusza, zaprzeczając boskiego macierzyństwa Maryi, chciał wtrącić napowrót kobiétę w sromotną otchłań, w którą popchnęło ją pogaństwo. Gdyby zdołał dopiąć tak świętokradzkiego celu, zniknęłyby niepowrotnie, szacunek, wolność i godność płci słabszéj, przywrócone jéj ze względu na tę kobiétę, co była oblubienicą, córką i matką naszego Boga.

Nowa ta napaść wywołała okrzyk trwogi wstrząsający Wschodem i Zachodem. Więcéj jak dwiestu biskupów, przybyłych ze wszystkich części świata, zgromadziło się w Efezie. W dniu w którym koncylium wyrzec

[1]) Cod. de la réligion et des mocurs, t. II, tit. 10, k. 148.

miało zdanie o boskiém macierzeństwie Maryi, lud niespokojny zalewał ulice, cisnąć się do świątyni wzniesionéj przez pobożnych mieszkańców na cześć przeczystéj Dziewicy. Głuche milczenie panowało w tłumie zgromadzonym przed bazyliką i w przyległych ulicach. Niepokój maluje się na wszystkich twarzach. Wieczorem jeden z biskupów zwiastuje strwożonemu ludowi, że nowator został wyklętym, czystość zaś Przenajświętszéj Bogarodzicy w niczém nie została naruszoną. Wiadomość ta wywołała odgłos powszechnéj radości. Tak Efezi jak i mieszkańcy różnych miast azyatyckich, otaczają Ojców, odprowadzają ich z Kościoła do pomieszkań, całując ich ręce i wydając okrzyki radości. Kobiéty nadewszystko, powodowane zadziwiającym instynktem jakim je Bóg obdarzył, pojęły wielkość odniesionego w tym dniu zwycięztwa. Radość swą objawiały w sposób, jakiego powtórnego przykładu nie pozostawiła nam historya. Towarzyszyły Ojcom, poprzedzając ich z kadzielnicami w ręku, i paląc wonne kadzidła po wszystkich ulicach któremi przechodzili. Wszedłszy do tego szczęśliwego miasta tak pięknie oświeconego, słysząc słodką harmonję muzyki, czując miłą woń kadzideł, mógłbyś sądzić, że to świątynia, do któréj sam Bóg zstąpił pobłogosławić swe dzieci [1]).

[1]) Etsi fusius pietati vestræ, quæ gesta sunt, significanda erant; urgentibus tamen tabellariis brevius scripsi. Scitote itaque sanctam synodum vigesima octava mensis Payni. Ephesi, in magna ejus civitatis ecclesia, quæ *Maria Deipara* vocatur

Gdy z jednéj strony Kościół otacza skrzydłem swéj opieki, niebiański wzór kobiéty chrześcianki, z drugiéj stara się wznieść córki Maryi, aż do podobieństwa z przeczystą ich matką. Chcecież, mówi on, uzyskać wolność? chcecież nakazywać szacunek? starajcie się przezwyciężać wasze zmysły; starajcie się jak matka wasza o połączenie z samym Bogiem. Bohaterska ta odwaga, zamieniając was w istoty anielskie, będzie budzić dla was w sercu mężczyzny, samą tylko cześć religijną. Panując nad sobą będziecie panować nad nim. W tych słowach Kościół objawił jedną z prawd nieomylnych, któréj ważność dobrze pojęła kobiéta chrześcianka. Tysiące

---

celebrari cæpisse. Cum autem integrum diem consumpsissemus, tandem ipsum Nestorium sacro concilio adesse et se conferre non sustinentem condemnavimus depositionique subjecimus, et ab episcopatu exclusimus. Sumus autem hic congregati episcopi ultra ducentos, fere plus minus trecenti. Perduravit autem universur civitatis populus a mane usque ad vesperam sanctæ synodi judicium expectans. Ut autem audierunt infelicem illum esse depositum, cœperunt omnes una voce sanctam prædicare synodum, et Deum glorificare quod cecidisset fidei inimicus. Egredientes vero nos ab ecclesia deduxerunt cum lampadibus usque ad diversorium nostrum (erat enim jam vespera) et facta est multa lætitia, et luminaria in civitate posita, ita et *mulieres quoque adolentes thymiamata* cum thuribulis nos præcederent. Ostendit enim Salvator blasphemantibus gloriam suam, quod omnia possit. *Epist. Cyril. ad Alexandr.* de rebus in synodo gestis. *Epist.* XXXIV. T. IV, apud Baron. an 441, n. 61.

tych bohaterek zbiegało się pod sztandar dziewictwa, a sam ich widok wzbudził szacunek i uwielbienie dzikich synów północy, przykład zaś, modlitwy i dobroczynność złagodziły obyczaje i na zawsze oswobodziły kobiétę z ucisku.

Trzeba było jeszcze utrzymać kobiétę na tym wzniosłém stanowisku, tak pożytecznem dla niéj i tak potrzebném dla społeczności. To téż Kościół przyznaje dziewictwu równą prawie z męczeństwem zasługę; powierza dziewicom chrześciańskiém wielkie i szlachetne obowiązki kapłaństwa, nauczanie, rozkrzewianie prawdy, odwiedzanie chorych i więźniów. Przez usta najwymowniejszych swych mówców głosi ciągle pochwały dziewictwa. Od Tertuliana aż do świętego Bernarda, wysławia bezprzestannie jego zasługę i zbawienny wpływ na społeczeństwo. „Czystość duszy droższą jest nad wszystkie skarby świata. Dziewice, mówi Tertulian, wiecznie piękne i młode w oczach Stwórcy, dla niego tylko żyją, z nim rozmawiają poufnie, z nim przestają w każdéj chwili życia. Modlitwa jest jedynym posagiem jaki składają boskiemu swemu Oblubieńcowi, On zaś wynagradza im łaską swoją i spełnieniem wszystkich życzeń. Podobne do aniołów w niebie, na ziemi już zdają się należyć do grona duchów błogosławionych [1]).“

[1]) Deo speciosæ, Deo sunt puellæ; cum illo vivunt, cum illo sermocinantur; illum diebus et noctibus tractant: orationes suas, velut dotes, Domino assignant. Ab eodem dignationem velut munera dotalia quotiescumque desiderant, consequuntur.

Święty Cypryan, zwracając się do nich, mówi z zapałem: „Wonne kwiaty Kościoła, arcydzieła łaski, ozdobo natury, obrazie Boga, w którym odbija się świętość Słowa, najszlachetniejsza cząstko owczarni Chrystusowéj, ty już na ziemi stajesz się tém, czém my kiedyś będziemy w niebie [1]).“

Święty Ambroży, wymowny arcybiskup Medyolanu, uważając dziewictwo ze stanowiska rehabilitacyi kobiéty, wyrzekł te godne uwagi słowa: „Każda dziewica jest królową, już to ponieważ poświęcając się Bogu, jest oblubienicą najpierwszego monarchy; już téż że przezwyciężając namiętności doprowadzające do najhaniebniejszéj niewoli, uczy się panować nad sobą.... Dziewica, to drogi dar niebios, ona szczęście i chwałę przynosi rodzinie; ona w domu swym jest kapłanką czystości. Dziewica jest ofiarą poświęcającą się co dzień dla przebłagania gniewu Bożego [1]).“

Toż samo mówią, św. Chryzostom, św. Hieronim, św. Augustyn, św. Bernard, ci Ojcowie Kościoła i cywilizacyi chrześciańskiéj.

Nie dość, że Kościół tak wysoko ceni dziewictwo w klasztorze i wystawia jak zbawienny wpływ na świat

---

Sic æternum sibi bonumdonum domini occupaverunt, ac jam in terris non nubendo, de familia angelica deputantur. *Ad Uxor.* lib. II, c. 4.

[1]) De Disciplina Virg. k. 68 i następ.

[2]) De Virginit. k. 155.

wywierają klasztory, lecz samym nawet żonom zaleca wstydliwość, objawiając im jak wielki wpływ wywiera ta opiekuńcza ich cnota. Dokłada wszelkich usiłowań, aby dostatecznie pojęły całą głębokość słów świętego Piotra: Niech mężowie wasi uczą się szanować was, obaczywszy czyste w bojaźni obcowanie wasze [1]): tym tylko sposobem pozyskacie wolność. Jeżeli przeciwnie postępować będziecie, zhańbione i poniżone, możecie obudzić zmysłowość, lecz nieowładniecie duszy tym tajemnym urokiem stanowiącym waszą chwałę; nieosięgniecie nigdy przewagi przynoszącéj szczęście wam i waszéj rodzinie.

Ze wszystkich tych prawd połączonych, Kościół utworzył prawo do rehabilitacyi kobiéty. Chcąc aby dla wszystkich było obowiązującém, wykłada go w sposób przystępny dla każdego; uświęca je przedstawiając wzór prawdziwie wielki, przytomny ciągle oczom całego świata. Gdzież znaleść przykład podobnéj gorliwości, z jaką Kościół stara się rozkrzewić w narodach chrześciańskich cześć Maryi, tego niezrównanego wzoru kobiéty odrodzonéj? Pojmujemy łatwo, że słabe i powierzchowne umysły mogą to uważać za niepotrzebny mistycyzm: lecz człowiek z głębokiém zastanowieniem postrzeże myśl wysoce socyalną. Jeżeli ją także chcecie zrozumieć, przenieście się myślą w dawne czasy; przypomnijcie sobie okropne poniżenie kobiéty; zastanówcie się nad dzikim charakterem

---

[2]) Considerantes in timore castam conversationem vestram I *Petr* III, 2.

ludów północy, tych ludzi żelaznych, nie znających praw innych nad własne uwidzenia, innéj władzy jak miecz; późniéj zwróćcie uwagę na szkodliwą zniewieściałość, łudzący zbytek, i materyalizm narodów ucywilizowanych, i powiedzcie: czyż nie trzeba było, chcąc ocalić honor i wolność kobiéty, przedstawiać oczom wszystkich, przypominać im wszelkimi sposobami, boską Dziewicę, matkę Odkupiciela świata i opiekunkę płci swojéj? Zastanówcie się nad tém głęboko, a zapewnić mogę, że razem z nami wykrzykniecie: Cześć Maryi była, jest i będzie, tarczą bezpieczeństwa dla kobiéty, przez kobiétę dla rodziny, a przez rodzinę dla całéj społeczności.

Kościół znając lepiéj niż ktokolwiek, prawa cywilizacyi chrześciańskiéj, nie omięszkał nigdy używać tego niezbędnego środka do utrzymania jéj i rozszerzenia. Jakiż to odgłos dochodzi do nas z najodleglejszych wieków chrześciaństwa, z samotnych dolin, z wierzchołka gór wysokich, z pośrodka ulic miast wspaniałych? To słychać hymny i litanje, w których chrystyanizm nadaje Maryi najsłodsze i najświętsze nazwy. Przebiegnijmy całą Europę, wszędzie znajdziemy zakłady i święta uwieczniające i rozkrzewiające cześć Maryi. Zatrzymajcie się przed temi odwiecznemi świątyniami, zadziwiającemi pięknością i wielkością; a te mury, śpiewy, pobożne uczynki, tradycye i dzieje ludów, odezwą się do was potężnym głosem: Czcijcie Maryę, szacujcie kobiétę! Tak, szacujcie kobiétę w każdym wieku i położeniu, jako dziecię, małżonkę, matkę i wdowę, bo jest istotą świętą i nie-

tykalną, siostrą Maryi, która była tém wszystkiém, czém może być kobiéta: córką, małżonką, matką, wdową i wiecznie dziewicą. Znieważać kobiétę, jest to znieważać Maryę, kto zniesławia dziecię, zniesławia matkę; kto skala obraz, wzór jego obraża.

Rozkrzewienie tak zbawiennych idei, Kościół powierzył ludowi francuzkiemu. Tak jest, najdumniejszy i najświetniejszy naród stał się apostołem czci Maryi. Nie jestże to dowodem mądrości i wszechmocności, któréj nigdy dostatecznie uwielbić nie zdołamy! Synowie Galów, ten lud tak niespokojny, tak pragnący wojen i zdobyczy, co przez tyle wieków był postrachem sąsiednich narodów, odbierał i rozdawał korony, za opiekunkę swą obrał Maryę, boską niewiastę. Okryta krwią walk stoczonych, dawna Francya padała na kolana przed posągami Maryi, a często na białych swych sztandarach umieszczała wizerunki boskiéj dziewicy. Jakiż to piękny widok zaiste, gdy siła i męztwo oddają cześć matce i dziecięciu, jakby przeciwstawiając to, co jest najstraszniejszém na ziemi, przeciwko temu, co najsłodszém jest w niebie. Cześć oddawana Maryi w modlitwie i obrzędach religijnych, odbiła się wkrótce w obyczajach, w czci oddawanéj kobiécie. Nie dosyć, że tę słabą istotę otoczyła jakimś urokiem boskości, chroniącym ją od zniewag barbarzyńców; lecz jeszcze zamieniając się w czyn, utworzyła zbrojne stowarzyszenia, dla obrony kobiét, ich honoru, wolności i praw zapoznanych. Jestże to snem! kobiécie, téj nieszczęśliwéj istocie, którą świat pogański,

nielitościwy i często niesprawiedliwy wykonawca przekleństwa bożego, zepchnął w bezdenną przepaść poniżenia i sromoty, Kościół, dodaje straż honorową, świetniejszą, liczniejszą i wierniejszą nad tę, jaką się otaczają najpierwsi monarchowie. Cóżby na to wyrzekli Grecy Likurga i Solona, lub Rzymianie Romulusa i Augusta, gdyby wróciwszy do życia i przebiegając średniowieczną Europę, napotkali te szlachetne hufce błędnych rycerzy, tych mężnych mścicieli zapoznanych praw kobiéty, poświęcających całe życie na jéj obronę? ciemiężycieli opiekujących się uciemiężonymi, katów wspierających swe ofiary, a ludy poklaskujące z zapałem tak szlachemu poświęceniu! A jednak, dzięki chrystyanizmowi, świat patrzał bez zadziwienia na cud tak wielki; słowa zaś, które Kościół zwracał do tych szlachetnych rycerzy, przyoblekając ich w zbroje, świadczą dokładnie o jego macierzyńskiéj troskliwości dla kobiéty, odrodzonéj i uszlachetnionéj za jego staraniem.

Tak więc w tych wiekach, kiedy silna wiara nadawała narodom Europy, nieomylne uczucie dobra i piękna, pobożni ojcowie nasi, puklerzem męzkiéj siły osłaniali słabość kobiéty. Patrzcie, oto mąż zbrojny wchodzi do samotnego kościoła. Niknie już światło dzienne; wkrótce zamkną drzwi świątyni, a rycerz przepędzi tam całą noc klęcząc przed wizerunkiem Maryi. Miecz swój złożył na ołtarzu boskiéj niewiasty; od téj chwili poświęca go jéj obronie, w osobie uciśnionéj kobiéty. Nie sądźcie aby dopełniał czczéj formalności. Człowiek silnéj wiary poj-

muje dobrze ważność swego zobowiązania i przysięgi, która je ma uświęcić. Człowiek zmysłowy i cielesny, zna swoją słabość i dla tego w modlitwie ucieka się o pomoc do nieba. Od téj chwili rozpoczyna on nowe życie. Równo ze świtem, wchodzi kapłan do świątyni. Szlachetny rycerz wie dobrze, że chcąc bronić niewinności, trzeba być także niewinnym, dla tego to wyznaje swe winy przed kapłanem: dusza jego została oczyszczoną; późniéj udaje się do kąpieli, na znak niezmazanéj niczém czystości którą uzyskał, a któréj całe jego życie powinno być wzorem.

Oczyściwszy duszę i ciało, znów zaczyna się modlić. Wkrótce przybywają książęta, biskupi, a lud mnogi zapełnia świątynię. Pierwsi przybywają, aby w imię podwójnéj władzy ziemskiéj i niebieskiéj, wręczyć mu chwalebne godła jego zawodu; drudzy aby być świadkami jego przysięgi. Słyszeli ją także aniołowie w niebie, a Bóg Odkupiciel zarówno kobiéty i mężczyzny, zapisał ją krwią swoją w sercu szlachetnego rycerza. Cud został dokonanym; odtąd ciało podległe będzie duchowi. Wtenczas biskup i książę zbliżając się do rycerza, przypasują mu wspólnie broń poświęconą. Oprócz przysięgi stawania w obronie wszystkich uciśnionych, wykonywał drugą, opiekowania się wyłącznie losem kobiét [1]). Tym

[1]) Militer super equum, armis omnibus decoratum, impositum et formatum novimus. Habuit enim galeam in capite, hastam in manu dextera. Clypeo protectus fuit in læva; ensis

sposobem pognębieni nową znajdowali podporę, kobiéta, królowa społeczności rodzinnéj, nowego opiekuna, a świat nową rękojmię szczęścia i chwały. Tak było niegdyś; a więc hańba, hańba wam wieczna, Bojardo, Aryoście i wam wszyscy występni romansopisarze, którzyście skalali fałszywymi opisami szlachetne to stowarzyszenie, stanowiące zarazem instytucyę wysoko socyalną w duchu Kościoła, i piękną kartę w historyi!

Jeżeli jeszcze kiedyś pomimo tak silnéj opieki, zapoznawano prawa istoty słabszéj, sami najwyżsi pasterze używali na jéj obronę swéj potężnéj władzy, a święta równość i przywileje wyjednane kobiécie przez chrystyanizm, znajdowały nową sankcyę i zatwierdzenie.

---

et clava in eadem; gladius in dextera. Lorica vestitus; plectas in pectore; ferreas ocreas in tibia; calcaria in pedibus; in ambabus manibus ferreas chirothecas; equum doctum, et ad bellum aptum cum faleribus. Hi dum accinguntur, balneantur, ut novam vitam ducant et mores. In orationibus pernoctant, a Deo postulantes per gratiam ejus donari, quod eis deficit a natura. Per regem vel principem accinguntur, ut cujus debeant esse custodes, ab eo accipiant dignitatem et sumptus. Sapientia, fidelitas, liberalitas, fortitudo, misericordia, custodia populi, legum zelus in eis sunt, ut qui armis corporeis decorantur, etiam moribus polleant; et quanto militaris dignitas alios excedit reverentia et honore, tanto magis debet eminere virtute... Se obligant ad defendendas semper domnas, domnicellas, pupillos, orphanos, et bona Ecclesiarum contra vim et potentiam injustam potentium, juxta suum posse. *Muratori*, t. IV, *Dissertat.* LIII.

Jawnym dowodem téj ciągłéj pieczołowitości, są wyroki papieżów Agapeta II i Grzegorza IX, na korzyść Adelajdy Austryackiéj i Elżbiety Węgierskiéj. Nakoniec, kiedy prawa rzymskie, przyznawały mężowi nad żoną prawo życia i śmierci [1]), w chrześciaństwie, prawodawstwo wyznaczało sroższe kary przeciwko mężom targającym się na życie swych towarzyszek, niż przeciwko zwyczajnym zabójcom [2]). Chrystyanizm uznał zupełną równość małżonków pod względem religijnym, a Kościół wyprowadził z niéj cywilne prawa kobiéty. Zniósł bezwłasnowolność ciążącą na niéj tak długo pod prawami pogańskiemi, nadał jéj prawo odziedziczania spadków, przyjmowania darowizn, nabywania własności i robienia rozporządzeń testamentowych. Tak więc cześć Maryi, ramię mężnych rycerzy i opieka prawa, stanowiły tarczę bezpieczeństwa dla kobiéty, a jeżeli odtąd która z nich utraciła wolność i sławę, sobie saméj winę przypisać musi.

---

[1]) Sicut parentibus in liberos, ita maritis jus vitæ et necis in uxores, quæ in manum ipsorum convenerant, competebat: judicio domestico de facinoribus earum una cum ejus propinquis cognoscebant, ut discimus ex Dion. Halycar. lib. II, c. 4. Hujus juris vestigium videre est apud Tacit. Annal. lib. XIII, c. 32, ubi refertur quædam Pomponia superstitionis externæ rea Plautii mariti sui judicio permissa. Isque prisco instituto propinquis coram de capite famaque conjugis cognovit, et insontem nuntiavit. *Ferraris, Biblioth. de patria Potestate*, n. 7.

[2]) *Zob.* Bruneau, część I, tyt. 10, maxyma 5.

Przejdźmy teraz do kobiéty poświęcającéj się Bogu w ciszy klasztornéj. Świętsza i droższa w oczach wiary, została też przez Kościół otoczona wałem, mocniejszym nad mury oddzielające ją od świata. Straszna klątwa czuwa nad nią we dnie i w nocy na progu klasztornym; oblubienica Chrystusa zasypia spokojnie pod opieką tak groźnéj straży, potężniejszéj nad miecz rycerza, bo w owych wiekach bardziéj lękano się zgubić duszę niż stracić życie [1]).

Czegóż jeszcze może żądać kobiéta? Czyż Kościół nie uczynił dla niéj więcéj jak się spodziewać mogła? Jeżeli stanie się występną, czyż nie ma prawa odepchnąć ją bez litości i pozostawić nieszczęśliwemu losowi? Tak bezwątpienia: lecz matka, matka taka jak Kościół, nie może być zbyt surowym sędzią. Podobna boskiemu pasterzowi, zostawiającemu dziewięćdziesiąt dziewięć owieczek aby znaleść jedną zbłąkaną, nie bijącemu jéj, lecz z łagodnością odprowadzającemu do owczarni i zapraszającemu sąsiadów, aby się cieszyli z jéj znalezienia; Kościół nie zrażony niewdzięcznością, nie szczędzi usiło-

[1]) Święte koncylium Trydenckie, podając krótki rys prawa kanonicznego, tak się wyraża w tym względzie: „Ingredi autem intra septa monasterii (monialium) nemini liceat, cujuscumque generis, aut conditionis, sexus vel ætatis fuerit, sine episcopi vel superioris licentia, in scriptis obtenta, sub excommunicationis pœna, ipso facto incurrenda. *Sess.* XXV, c. 5. *Id. Concil. Matiscon.* I, c. 2; *Arelat.* IV, c. 7; *Cabilon.* II, c. 63, i *Hispal.* II, c. 12.

wań, aby występną kobiétę wyzwolić od hańby i nieszczęścia. Chcąc wypowiedzieć wszystkie jego dobrodziejstwa, trzebaby znowu przebiedz dzieje wieków chrześciańskich. Nie znany poganom duch miłosierdzia, objawił się na ziemi, skoro Syn Boży, który przyszedł, aby zbawić wszystko co zginąć miało, z taką dobrocią przemówił do Magdaleny, przebaczył cudzołożnicy i siejącym zgorszenie faryzeuszom. Kobiéta występna nie obudza więc pogardy lecz najtkliwszą litość. Tysiące rąk miłosiernych stara się wydźwignąć ją z haniebnéj przepaści, a wzniosłe poświęcenie chcąc przywrócić cnocie, przedsięwzięło podnieść ją w jéj własnych oczach.

W całym katolickim świecie, wznoszono w tym celu liczne religijne zakłady. Dzieje ich są odbiciem dziejów sławnego Zakonu *Notre-Dame-du-Refuge* (Najświętszéj Maryi Panny Schronienia). Zakład ten służący za dom schronienia dla kobiét pokutujących, tym się odznaczał, że przyjmowano tam także dziewice *niewinne i wyższego urodzenia*, których postępowanie było zawsze nienagannem. Pokutnice mogły wykonywać śluby zakonne, jeżeli same tego żądały i posiadały potrzebne usposobienie. Jakkolwiek wyższe godności klasztorne powierzano zawsze tym, którym nic nie można było zarzucić, jednak pokutnice zostające zakonnicami, jedno z niemi tworzyły towarzystwo. Ożywione jednakowym duchem, nie różniły się także ani ubiorem, ani sposobem życia. Po cóż jednoczyć się tak z występnemi? poco czynić tak przykrą ofiarę miłości własnéj? Zapytajcie o to Tego, który

dla naszego zbawienia przyjął na siebie postać niewolnika: oto dla tego aby łatwiéj pozyskać Bogu te biedne grzesznice.

Miłosierdzie chrześciańskie nie poprzestało na tém. Czyste dziewice, chcąc wzmocnić i zachęcić te zbłąkane dusze, wykonywały ślub wyłączny, że będą się niemi opiekować i nie dozwolą aby zmniejszoną została oznaczona liczba pokutnic, wynosząca dwie trzecie całego zgromadzenia. „Tym bardziéj, mówi ojciec Hélyot, powinniśmy wielbić miłosierdzie tych dziewic, że przypomina nam miłosierdzie Jezusa Chrystusa, kiedy przyjął na siebie postać grzesznika, aby nas wyzwolić od grzechu“ [1]).

W innych stowarzyszeniach założonych w tym samym celu, nazywano pokutnice córkami *Dobrego Pasterza*, lub córkami *Magdaleny*, aby okazać tym sposobem ich powrót do owczarni, i oczekujące ich tam przebaczenie... Chcąc aby wszystko w koło nich nasuwało im myśli czyste i niewinne, przepisano im strój biały i ztąd noszą także nazwę *Siostr białych*. W niektórych zgromadzeniach, wstępującem wkładano koronę na głowę śpiewając: *Veni sponsa Christi*. „Pójdź oblubienico Chrystusowa.“ Tak wzruszająca sprzeczność godną jest religii umiejącéj wspierać bez upokorzenia i przebaczać ułomnościom serca ludzkiego, nawet wydzierając je zbrodni [2]).

---

[1]) Hist. des Ordres religieux, t. IV.

[2]) Génie du Christianisme, t. IV.

Zawierały także cel wysoko socyalny, to jest przekonać te zwątpiałe i zniechęcone dusze, że pokuta jest siostrą niewinności.

Rzym, to ognisko wiary i miłosierdzia, daléj jeszcze rozciąga troskliwość swoją. Nie tylko że leczy złe, ale jeszcze zapobiega jego rozkrzewieniu. Do zakładów zwanych *Periclitantes* przyjmują panny i wdowy, które żyjąc w świecie narażone są na utratę cnoty. Wszystkie mogą tam szukać schronienia, a skoro niebezpieczeństwo minie, wrócić na łono rodziny. Co do kobiet których występki ściągnęły na nie kary sprawiedliwości, te po wycierpieniu kary, znajdują schronienie na resztę dni swoich, w przeznaczonych na ten cel domach [1]).

Oto krótki rys dobrodziejstw, jakie kobiéta zawdzięcza Kościołowi. Można przyznać na jéj pochwałę, że umie być za nie wdzięczną. Nauczywszy się pojmować prawdziwe swe powołanie, dopełnia wiernie jego obowiązku. Przenikniona uczuciem wdzięczności dla ukrzyżowanego Boga, któremu dwa razy winna swe odkupienie, mężna i wierna, postępuje za nim na szczyt Kalwaryi. Najpierwsza ogłasza chwalebne jego zmartwychwstanie; najpierwsza, zstępuje do katakomb; z jéj jałmużny żyją posłannicy pańscy. Na drodze męczeństwa towarzyszy mężczyźnie, często wyprzedza go nawet, a uzbrajając się nieprzezwyciężoném męztwem, nie lęka się ani pogróżek, ani miecza tyranów. Agnieszko, Sym-

[1]) Constanzi istituzioni di Pietà et santuarj di Roma, t. I.

forazo, Felicyto, Perpetuo, Blandyno, Agato, Eulalio, imiona wasze błyszczące jak świetne gwiazdy w historyi męczeństwa, dostateczne są aby wsławić kobiétę chrześciankę, i dowieść jéj miłości i wdzięczności dla téj twórczéj i zachowawczéj religii, która przywróciła im prawa, wolność i honor.

Lecz nie tylko o palmę męczeńską współubiega się z mężczyzną kobiéta odrodzona, należy jéj się także chwała apostolstwa. Krwią swoją i ciężkimi trudami chciałaby wywdzięczyć się za doznane dobrodziejstwa. Ileż to ludów powinnyby zgiąć kolano przed temi bohaterkami chrześciaństwa, którym winny wiarę i oświatę, tę córę wiary. Począwszy od młodéj niewolnicy, która bohaterską miłością chrześciańską zdołała nawrócić cały naród Iberian, aż do Klotyldy przywodzącéj Klodoweusza i Francuzów do nóg świętego Remigiusza, we wszystkich znaczniejszych epokach historyi tegoczesnéj, widzimy kobiéty, którym społeczność winna największe dobrodziejstwa. Dąbrówko, Jadwigo, Bianko z Kastylii, Batyldo, Adelajdo, Matyldo, Teodolindo, Elżbieto, Joanno d'Arc, Izabelo; wy zajmujecie najpiękniejsze karty w dziejach Polski, Francyi, Anglii, Niemiec, Włoch, Portugalii i Hiszpanii.

Iluż to dobrodziejstwami darzy rodzinę matka i małżonka chrześcianka, jakiż zbawienny wpływ wywiera na mężczyznę i obyczaje publiczne? One to dały światu ludzi przynoszących mu największą chwałę. Olympiada, Chryzostoma; Monika, Augustyna; tych nieśmiertelnych

mężów którym dwa razy dały życie. Jak przy tronie Wszechmocnego, wiara ukazuje nam czystą dziewicę, matkę jego i naszą siostrę, błagającą o łaskę i przebaczenie dla swych braci, odwracającą gromy któreby bez niéj spadały na nas; tak w dziejach ludów chrześciańskich, widzimy przy domowém ognisku kobiétę, matkę, żonę, córkę lub siostrę mężczyzny, wstawieniem swém wytrącającą miecz z ręki męża, syna, brata lub ojca, sprowadzającą pogodę na jego czoło, wyrok przebaczenia na usta. Kiedy dzieje bałwochwalstwa podają nam zaledwie dwa lub trzy wypadki, w których kobiety rozbrajały gniew mężczyzn, Chrystyanizm przedstawia nam tego tysiączne przykłady. Nie potępiajmy jednak kobiéty poganki; cóż więcéj mogła uczynić, spodlona niewolnica?

Jak słońce ukazujące się na wysokości niebios, upiększa, oświeca, ożywia radośnie całą naturę, tak obecność kobiéty chrześcianki stała się dla rodziny, światłem, wdziękiem, słodyczą, życiem, radością i pociechą [1]). Anielska jéj dobroć złagodziła dziki charakter przodków naszych. Wieczorem, wracając z łowów lub wojennéj wyprawy, wojownicy zdejmowali ciężkie swe zbroje, aby zasiąść z kobiétami u wspólnego ogniska. W ten czas sami nie wiedząc o tém, uczyli się grzeczności, łagodności i zasad honoru. Matka chrześcianka, ten cel miłości i sza-

---

[1]) Sicut sol oriens mundo in altissimis Dei, sic mulieris bonæ species in ornamentum domus ejus. *Eccli.* XXVI. 21.

cunku, była także duszą jedności i zgody braterskiéj. Silny ten związek stanowił szczęście społeczności średniowiecznéj Europy, bo wtenczas zasadnicza podstawa życia rodzinnego: „Czcij ojca i matkę twoją,“ ściśle była zachowywaną.

Taż sama zasada dopomogła do szybkiego rozwinięcia się *ducha rodzinnego*, tego utworu katolicyzmu. Duch ten zamieniał każdą rodzinę jakby w ciało moralne, i że tak powiem, tworzył w większém, mniejsze państwa; imię i honor całéj rodziny przekazywał każdemu z dzieci, jako święty zakład, jako spuściznę, którą powinien oddać nienaruszoną następcom swoim. Dzieje uczą nas, że to uczucie tak słodkie i święte zarazem, stało się źródłem najszlachetniejszych czynów i cnót najpiękniejszych. Obowiązywało nawet najdalszych członków rodziny. Jeżeli jeden z jéj członków zaciągnął dług jakiś, krewni uważali sobie za powinność, aby go zaspokoić za niego. Winny odbierał karę, rodzina jego uważała to za obowiązek; lecz honor był ocalony. Kobiéta, matka chrześcianka, któréj świat winien był to nowe dobrodziejstwo, najpierwszą też za nie odebrała nagrodę. Dla chrześcianina najtrwalszém i najsłodszém uczuciem jest miłość dla matki. Obraz matki jest dla niego jedynym obrazem którego nic zaćmić nie zdoła; wspomnienie o niéj, jedyném wspomnieniem którego nic zatrzeć nie potrafi, które nawet w ostatnich latach życia staje się żywszém i czulszém, aby z nim razem zstąpić do grobu.

Drugiém królestwem jakie dostało się w podziale kobiécie, jest królestwo cierpień i dolegliwości ludzkich. Któż policzy cierpiących, nad których łożem czuwała kobiéta lub łzy ich ocierała; ubogich, których staraniem swym okrywała; sieroty, którym stała się matką; biedne opuszczone wdowy, którym zastępowała Opatrzność? Ileż to w Chrystyanizmie znaleść można Paulin, Melanij, Fabiol, poświęcających ogromne swe majątki na wspieranie cierpiącéj ludzkości? Jakże wiele cór najznakomitszych rodzin, oddają chorym w szpitalach naszych, najprostsze posługi; stają się dla nich czułemi i troskliwemi matkami? Gdybyśmy opisywali szczegółowo dzieje wielkich poświęceń i uczynków miłosiernych, tem samém kreślilibyśmy dzieje kobiéty odrodzonéj przez Chrystyanizm, natchnionéj duchem ewangelicznym. Wiedziona wzniosłém natchnieniem, czuje że tylko nieograniczoną miłością bliźniego, może wywdzięczyć się za odebrane dobrodziejstwa. Jeżeli żyjąc wśród świata, odznacza się tak czynną litością, zamknięta w murach klasztornych poświęca się z zapałem pokutniczemu życiu. A dobrowolne jéj umartwienia, więcéj może przynoszą szczęścia rodzinie i społeczności, jak najobfitsze jałmużny. Kobiéta chrześcianka, to anioł modlitwy, pośredniczka pokoju i jedności, wzór łagodności, prawdziwy cud męztwa i miłosierdzia; jako matka, siostra, córka czy żona, sieje wszędzie dobrodziejstwa, wstępując w ślady boskiego swego wzoru; to też najodleglejsze wieki przekazują nam

jéj imię połączone z tysiącznymi błogosławieństwy. Cześć chrystyanizmowi co utworzył tak dobroczynną potęgę; chwała kobiécie, że spełniając swe posłannictwo zasłużyła sobie na pochwałę, którąby trzeba wyryć na marmurze: „*Gdzie niewiasty nie ma, tam wzdy cierpi ubogi*“ [1]).

---

[1]) Ubi non est mulier, ingemiscit egens. *Eccli.* XXXVI, 27.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Troskliwe starania o dobro dziecięcia.

Zbawienny wpływ Kościoła na członków rodziny, nie ograniczał się na opiece udzielonéj ojcu i matce: dziecię stało się także wyłącznym przedmiotem jego troskliwości. Od początku zaraz otoczył skrzydłem swéj opieki te istotę słabą i niewinną. Jeszcze świat pogański nie utracił blasku materyalnéj swéj oświaty; jeszcze filozofowie i prawodawcy jego, głosili szkaradne swe zasady o dzieciobójstwie i porzucaniu, kiedy już na Wschodzie i Zachodzie, przez usta wymownych swych doktorów, Kościół potępiał ich naukę, i rozszerzał przeciwne im zasady. „Upoważniacie, mówi do nich, porzucanie i dzieciobójstwo przed i po urodzeniu; my zaś powiadamy wam śmiało, że każdy cios śmiertelny, zadany istocie udarowanéj duszą nieśmiertelną, woła o pomstę do nieba [1]).“ Już to chcąc zawstydzić pogan, używa prostego i dowcipnego pióra Klemensa Alexandryjskiego, wy-

[1]) Const. apost. apud Coteler, t. I, p. 363.

kazując w trafnych porównaniach, jak występni są ci co porzucają własne dzieci: „Wypędzacie z domu te biédne sieroty, a karmicie papugi; porzucacie własne dzieci, a żywicie pisklęta, przekładacie istoty pozbawione rozumu, nad te, którym natura nie szczędziła tego daru [1])." To znów rzuca na nich gromy przez usta Tertuliana. Powstając zarazem na okrutne bogi, dające przykład dzieciobójstwa, i na ludzi co ich naśladują, zwraca do nich tę krwawą przymówkę: „Saturn zabijający własne dzieci, nie miał także litości nad cudzemi, kiedy właśni ich rodzice składali mu je na ofiarę, pieszcząc w chwili gdy je zabijano, aby nie płakały.... Lecz ponieważ mało na tym zależy, czy religja lub téż kaprys, stały się przyczyną dzieciobójstwa, czy mordercą ich był ojciec lub téż kto inny, zwracam się więc do ludu. Ludu chciwy krwi chrześcian, i wy sędziowie tak wyrozumiali dla niego, tak okrutni dla nas, cóżby odpowiedziało wasze sumienie, gdybym zapytał, ilu z was nie zabijało własnych dzieci zaraz po urodzeniu? Rodzaj zadawanéj im śmierci, stanowi jedyną między wami różnicę. Odbierając życie niewinnym tym istotom, wybieracie najokrutniejszy rodzaj śmierci. Jedni z was topią je, dru-

[1]) Puerum autem orphanum non admittunt, quæ psittacos et charadrios enutriunt; sed filios quidem domi natos exponunt, gallinarum autem pullos excipiunt: et quæ sunt expertia rationis, iis quæ ratione sunt prædita referunt. *Pœdag.* lib. II, c. 4, *ad fin.*

dzy dozwalają umierać z głodu i zimna, inni rzucają psom na pastwę. Chrystyanizm zaś, tak wyraźnie zakazuje wszelkiego rodzaju zabójstwa, że nie wolno nam nawet zgładzać dziecięcia zaledwie poczętego w łonie matki. Czyż nie jednakową popełniamy zbrodnię zabijając je, lub nie dozwalając mu przyjść na świat? Jakaż różnica między istotą, która ujrzała już światło dzienne, a tą która ma go dopiéro ujrzéć? Istota przeznaczona aby się stać człowiekiem, jest już człowiekiem; czyż owoc cały nie zawiera się w nasieniu, które go wydaje[1])?"

Późniéj znów Laktancyusz znajdując się przy boku

---

[1]) Cum propriis filiis Saturnus non pepercit, extraneis utique non parcendo perseverabat, quos quidem ipsi parentes, sui offerebant, et libenter respondebant, et infantibus blandiebantur, ne lacrymantes immolarentur... Sed quoniam de infanticidio nihil interest, sacro an arbitrio perpetretur, licet de parricidio intersit, convertar ad populum. Quot vultis ex circumstantibus, et in christianorum sanguinem hiantibus ex ipsis etiam vobis justissimis et severissimis in nos præsidibus, apud conscientias pulsem, qui natos sibi liberos enecent? Siquidem et de genere necis differt, utique crudelius: in aqua spiritum extorquetis, aut frigori, et fami, et canibus exponitis; ferro enim mori ætas quoque major optaverit. Nobis vero homicidio semel interdicto, etiam conceptum utero, dum adhuc sanguis in hominem deliberatur, dissolvere non licet, homicidii festinatio est prohibere nasci: nec refert natam quis eripiat animam, an nascentem disturbet. Homo est et qui est futurus; etiam fructus omnis jam in semine est. *Tertull. Apol.* c. 9.

Kryspa, syna Konstantyna, przelał tegoż samego ducha w wydawane przez niego prawa: „Nie sądźcie, woła, aby wam wolno było zabijać dzieci wasze, jest to okropną bezbożnością. Bóg nie po to daje im tchnienie życia, abyście im śmierć zadawali. Lecz zdaje się, że ludzie chcą przebrać miarę wszelkich zbrodni. Nie oni stworzyli te słabe i niewinne istoty, a jednak śmią pozbawiać je życia!.. Czyż ci także nie są występni, co powstrzymywani uczuciem fałszywéj litości, podrzucają tylko swe dzieci? Jakto, rzucić na pastwę psów owoc swych wnętrzności! o to większe okrucieństwo niż zabić go od razu. Nie jestże bezbożnością narzucać litości obcych wychowanie własnych dzieci? A jeżeli nawet stosownie do waszych życzeń, ktoś weźmie je do siebie, jakiż im los gotujecie? niewolę lub upodlenie! Tak więc równym występkiem jest zabić lub podrzucić swe dziecię. Dzieciobójcy tłomaczą się, że skłania ich do tego nędza i mniemane niepodobieństwo wychowania dzieci; jak gdyby bogactwa musiały na zawsze pozostać w ręku co je dziś posiadają, i jak gdyby Bóg nie zamieniał co dzień bogacza w ubogiego i ubogiego w bogacza. Jeżeli nędza może w istocie nie dozwolić wychowywać dzieci, nie lepiejże byłoby nie zawierać małżeństwa, jak zbrodniczą ręką targnąć się na dzieło boże [1])?

---

[1]) Ergone illud quidem concedi aliquis existimet, ut recentes natos liceat oblidere? quae vel maxima est impietas; ad vitam enim Deus inspirat animas, non ad mortem. Verum ho-

Nie tylko, że Kościół potępia barbarzyńskie postępowanie z dziećmi, ale jeszcze zbija samą jego zasadę. Tertulian zniesławia bóstwa nakazujące dzieciobójstwo, Teodoret okrywa niesławą niemniéj występnych filozofów. W ten sposób wyraża się o prawie Platona nakazującém dziejobóstwo. Prawo to nie tylko wzbudza litość, ale powinnoby być zatarte łzami i zniszczone ogniem... Żądać

---

mines, ne quod sit facinus, quo manus suas non polluant, rudibus adhuc et simplicibus animis abnegant lucem non a se datam. Expectat vero aliquis, ut alieno sanguini parcant, qui non parcunt suo; sed hi sine ulla controversia scelerati et injusti. Quid illi, quos falsa pietas cogit exponere? Num possunt innocentes existimari, qui viscera sua in praedam canibus objiciunt, et quantum in ipsis est, crudelius necant quam si strangulassent? Quis dubitet, quin impius sit, qui alienœ misericordiæ locum tribuit? Qui etiamsi contingat ei, quod voluit, ut alatur, addixit certe sanguinem suum, vel ad servitutem, vel ad lupanar. Quæ autem possent vel soleant accidere in utroque sexu per errorem, quis non intelligit? quis ignorat? Quod vel unius OEdipodis declarat exemplum, duplici scelere confusum. Tam igitur nefarium est exponere, quam necare. At enim parricidæ facultatum angustias conqueruntur; nec se pluribus liberis educandis sufficere posse prætendunt: quasi vero aut facultates in potestate sint possidentium, aut non quotidie Deus ex divitibus pauperes, et ex pauperibus divites faciat. Quare si quis liberos ob pauperiem non poterit educare, satius est, ut se ab uxoris congressione contineat, quam sceleratis manibus Dei opera corrumpat. *Lact. Divin. Inst.* lib. VI. *De Vero Cultu*, cap. 20.

aby porzucano dzieci i pozbawiano ich wszelkiego pożywienia! Nawet Echitus i Phalarys, nie wydali nigdy praw tak barbarzyńskich. Gdzież widziano przykłady podobnych zbrodni. Nie dozwalać aby dzieci przychodziły na świat, jest to rozkazywać, aby jeszcze w łonie matki zabijano je napojami odbierającymi im życie; a jeżeli biédne te istotki oparły się przypadkiem gwałtowności trucizny, zawsze nielitościwy Platon, każe je porzucać, aby umierały z głodu i zimna, lub stawały się pastwą dzikich zwierząt. Możnaż być okrutniejszym [1])."

Do tych wymownych głosów, dodajmy jeszcze słowa świętego Justyna [2]), Atenagora [3]), Minucyusza Felixa [4]) i innych Ojców Wschodu i Zachodu, a będziemy mieć wyobrażenie o téj potężnéj harmonii, któréj rozgłośne echo obaliło religię, filozofię i bratobójcze zwyczaje bałwochwalstwa, tak jak niegdyś na odgłos trąby Izraela upadły mury Jerycho. Zważajmy jeszcze, że zwycięzcy nie poprzestali na samym tylko zniszczeniu bałwochwalstwa, ale nadto otoczyli jeszcze dziecię nieprzebytą zaporą, rzucając klątwę na morderców, i tych co te ziemskie anioły strącają w otchłań zepsucia.

Kościół, uważał jednak, że trzeba użyć innych jeszcze środków, aby dostatecznie zabezpieczyć niewin-

[1]) De Græc. affection curand. Serm. IX.
[2]) Apol. I.
[3]) Legat. pro Christ.
[4]) Octav. § 30.

ność, życie i wolność dziecięcia: wyznaczył więc surowe kary przeciwko nadużywającym jego słabości. Już na pierwszych koncyliach, wzbronił na całe życie wejścia do świątyni niewiernym żonom i dzieciobójczym matkom: jedynie w chwili śmierci, mogły dostąpić przebaczenia, i przystąpić do komunii. Surowość kar takich, tłómaczy duch czasu, w którym były wydawane. Było to w pierwszych chwilach istnienia Kościoła. Neofici, zrodzeni na łonie bałwochwalstwa, codzienni świadkowie dzieciobójstwa i porzucania, silnie musieli być powściągani od zbrodni uświęconéj zwyczajem. Późniéj, kiedy Ewangelia wpłynęła na poprawę zasad i obyczajów, Kościoł zawsze łaskawy i mądry, złagodził także karność swoją [1]). Przechował jednak część prawodawstwa karnego, a jak to niżéj zobaczemy, pozostałe kary, dostatecznie zabezpieczały życie nowonarodzonych

„Ojca odbierającego życie córce lub synowi, skazywano na pięcioletnie wygnanie i dwadzieścia lat pokuty

---

[1]) Si quæ mulier per adulterium, absente marito, conceperit, idque post facinus occiderit, placuit ei nec in fine dandam ese communionem, eo quod geminaverit scelus. *Concil. Eliber.* c. 63 *de Uxoribus*, etc.—An 300, według Tillemont.

De mulieribus quæ fornicantur et partus suos necant, sed et de his quæ agunt secum, ut utero conceptus excutiantur, antiqua quidem definitio est, usque ad exitum vitæ eas ab Ecclesia removeri. Humanius autem definimus ut eis decem annorum tempus tempus tribuatur. *Concil. Ancyr.* c. 21, *de Mulierib.* etc. An. 308.

publicznej. Matkę zabijającą swe dziecię, na siedm lat publicznéj pokuty, i na wieczne zamknięcie w klasztorze. Tej, którąby odebrała życie nowonarodzonemu dziecięciu, wyznaczano dwanaście lat pokuty, resztę zaś życia przepędzać musiała we łzach i pokorze. Tej, którąby do tego nędza przywiodła, naznaczono siedm lat publicznéj pokuty. Jeżeli matka dobrowolnie zabiła dziecię jeszcze przed urodzeniem, skazaną była na trzy lata publicznéj pokuty; jeżeli przypadkiem, na sto dwadzieścia dni.“ Kościół stosując tym sposobem kary do wielkości zbrodni, dowodzi głębokiéj znajomości praw sprawiedliwości, i głębokiego szacunku dla istoty będącéj obrazem boga [1]).

---

[1]) Qui voluntarie filium suum vel filiam suam... occiderit, quinque annis extra metas ipsius terræ exsul fiat: deinceps virginti pœniteat.

Quæ mulier filios suos necarit, peracta septennali pœnitentia, in monasterium detrusa monasticam vitam perpetuo regulariter aget. — Si qua mulier post partum filium filiamve sponte interfecerit, pœnitentiam aget annos duodecim, et nunquam erit sine pœnitentia.—Paupercula, si ob difficultatem nutriendi id commiserit, annos septem. — Si qua mulier sponte abortum fecerit, pœnitentiam aget tres annos; si nolens, quadragesimas tres, item.—Mulier partum suum perdens voluntarie ante quadraginta dies, annos tres; si vero postquam editus est in lucem, tanquam editus est in lucem, tanquam homicida.—Qui sceleris occultandi causa filium necarit, pœnitentiam aget annos decem.—Qui nolens filium oppresserit: si post babtismum, pœnitentiam aget dies quadraginta in pane et aqua, oleribus ac leguminibus... Deinde pœnitens erit tres annos, per

Dzięki opiekuńczym prawom, świat przestał się już zalewać krwią tysiąca niewinnych dziatak, tych niewinnych ofiar, które mordowano przed i po urodzeniu. Któż zliczyć zdoła ile ich, we wszystkich klasach i krajach, winno istnienie, urodzenie, życie, a co stokroć więcéj niewinności zbawiennym przepisom Kościoła? chcąc mieć o tym wyobrażenie, trzebaby dociec, jak dalece rozciągły wpływ na ludzkość wywarła religia. To tylko wiemy zpewnością, że święte kanony przypominane ciągle przez tysiące kaznodziejów, wyznawców, doktorów Kościoła, stanowiły w wiekach wiary silną zaporę morderczym namiętnościom. Nie podpada także wątpliwości, że ludność, moralność, oświata stanowiąca wyższość ludów chrześciańskich nad narodami pogańskiemi, są niezaprzeczonemi dowodami opieki, jaką troskliwa oblubienica Boga-Człowieka, otoczyła duszę i ciało dziecięcia.

Zdawałoby się, że Kościół nie mógł już nic więcéj uczynić dla dziecięcia; lecz miłość jego jest tak wielką jak nieszczęścia gnębiące te niewinną istotę. W bałwochwalstwie, bogowie, prawodawcy, filozofowie sprzysięgli się na zgubę anioła ziemi; Kościół zaś jego opiekunka i matka, pragnie aby wszelka potęga ludzka, stanęła w jego obronie.

---

legitimas ferias: tres præterea quadragesimas in anno observabit. Si ante baptismum, quadraginta dies ut supra, et quinquennii præterea pœnitentiam explebit.—Cujus parvulus sine babtismo per negligentiam moritur, tres annos pœniteat; unum in pane et aqua. *Canon. Pœnitent. Præceptum V, non occides.*

Jak sok życiodawczy, ukryty w łonie ziemi, daje życie wschodzącym roślinom, tak religia już z głębi katakomb, wywarła wpływ dobroczynny na bałwochwalczą społeczność. Jakiejże innéj przyczynie przypisze sumienny badacz, złagodzenie praw, przez niektórych następców Augusta, wbrew własnemu ich charakterowi, prawom i obyczajom epoki. Sławna Tablica Trajańska, jest pierwszym tego dowodem. Tablica ta, ułożona na żądanie mięszkańców Velleja, przez księcia którego nosi nazwisko, przechowana w muzeum Parmeńskim, obejmuje fondacyę na korzyść dwiestu siedmdziesięciu dziewięciu dzieci prawych. Tenże sam wpływ objawia się za Septyma Sewera i Karakalli. Z ich rozkazu Juliusz Paulus ogłosił prawo wzbraniające sprzedawania dzieci. „Sprzedawanie dzieci przez ojców, czy to w nadzwyczajnych wypadkach, czy dla zabezpieczenia sobie sposobu do życia, nie przynosi żadnego uszczerbku ich wolności, albowiem nie ma dostatecznéj ceny na zakupienie wolnego człowieka. Dzieci nie mogą także być oddawane w zastaw, i prawo skazuje na wygnanie wierzyciela przyjmującego je z tego tytułu, wiedząc, że prawo nie pozwala na to [1]). Aleksander Sewer, którego matka była chrześcianką, stanowi, że nawet dzieci niewolników, podrzucone bez zezwolenia pana, mogły być odebrane przez tegoż, jeżeli zwróci wydatki poczynione na ich utrzyma-

[2]) Tit. 1, de Liberali causa.

nie, lub nauczenie jakiegoś rzemiosła [1]). Najlepszym jednak dowodem tajemnego działania chrystyanizmu, jest reskrypt najokrutniejszego jego prześladowcy. „Nie podpada żadnéj wątpliwości, mówił Dioklecyan, że ojciec nie ma prawa sprzedawania, darowywania, ani też zastawiania swych dzieci jakim bądź sposobem, a chociażby nabywca tłómaczył się niewiadomością, że kupione przezeń dziecię było wolno urodzoném, prawo własności nie może mu być przyznaném [2]).

Jak widziémy, prawo cywilne słabą tylko dzieciom przyznawało opiekę. Ojcowie mogli jeszcze zabijać je i handlować niemi bezkarnie: sam tylko kupujący odbierał karę. Jednak popęd był już nadany, a po ustaniu prześladowań, dobroczynny wpływ religii która go wywoła, rozwinął go niebawem w całéj swéj sile. Widzieliśmy już, że chrystyanizm umieszczając Konstantyna na tronie, napełnił go boską swą miłością. Syn Cezarów i córa Niebios, pracując wspólnie nad oswobodzeniem dziecięcia, skruszyli pierwsze ogniwa obciążających je

---

[1]) Si invito vel ignorante te partus ancillæ, vel adscriptitiæ tuæ expositus sit, repetere eum non prohiberis. Sed restitutio ejus, si non a fure vindicaveris, ita fiet, ut si qua in alendo eo, vel forte ad discendum artificium juste consumpta fuerint, restituas. Cod. lib. VIII, tit. 42, n. 1.

[2]) Liberos a parentibus neque venditionis, neque donationis titulo, neque pignoris jure, aut alio quolibet modo, nec sub prætextu ignorantiæ accipientis in alium transferre posse, manifestissimi juris est. Cod. lib. IV, tit. 43.

więzów. Lecz Konstantyn zakończył życie nie dokonawszy rozpoczętego dzieła. Rozległe jego państwo, podzielili pomiędzy siebie następcy: Cesarstwo zostało rozdzieloném; ale Kościół jest wszędzie, wszędzie wzywa opieki władzców świata nad słabą dzieciną. Najtkliwsza matka nie mogłaby starać się troskliwiéj o dobro ukochanego dziecięcia.

Na Wschodzie, Kościoł ożywia prawa cesarskie, tchnieniem macierzyńskiéj swéj miłości. W 553 roku Justynian ogłosił prawo godne chrześciańskiego prawodawcy: „Wielce miły Bogu Andrzej, ajent duchowny (l'apocrisiaire) Kościoła Tesalonickiego, uwiadomił nas o hańbiącéj ludzkość zbrodni, jakąby zaledwie znaleść można między barbarzyńcami. Skoro dziecię ujrzy światło dzienne, rodzice odpychają je od siebie, porzucają w Kościołach; a kiedy litościwe serca, dadzą im przytułek i wychowanie, upominają się o nie jak o niewolników. Wystawiwszy je na śmierć zaraz na progu życia, nie jestże to niesłychaném okrucieństwem, odbierać im wolność, skoro dojdą lat młodzieńczych? Czyn podobny jest zarazem morderstwem, oszczerstwem i zbiorem wszelkiego rodzaju zbrodni. Słuszną zatém jest rzeczą, aby winni nie uszli sprawiedliwości, aby owszem ponosili najsurowsze kary, a to dla tego, ażeby bojaźń utrzymywała w granicach ludzkości tych, którzyby o niéj zapomnieć mogli: jest to naszą niewzruszoną wolą.

„Oświadczamy zatém, że wszystkie dzieci o których dowiedzionym będzie, że je porzucono w Kościele, na

drogach, lub jakimbądź innym miejscu, mają być uważane jako zupełnie wolne, pomimo wszelkich dowodów składanych przez upominających się o nie. Jeżeli nakazaliśmy, aby chorzy niewolnicy opuszczeni przez panów nie chcących zająć się ich leczeniem, odzyskiwali wolność, przyszedłszy do zdrowia: jakże moglibyśmy ścierpieć, aby dziecię, opuszczone w chwili urodzenia, wychowane przez litość, ulegało po tém hańbiącéj niewoli. Rozkazujemy więc, aby były wolne, na przestępców zaś wyznaczamy kary, na jakie zasługują postępowaniem okrutniejszem od zwyczajnego zabójstwa, bo celem jego jest istota słaba i godna litości. Arcybiskup Tesaloński i zostający pod jego dozorem Kościół, udzielą dzieciom porzuconém, potrzebnéj im opieki. Przestępujący zaś to prawo, i tolerujący przestępców, zapłacą oznaczoną karę pieniężną [1]).

---

[1]) Crimen a sensu humano alienum, et quod ne ab ullis quidem barbaris admitti credibile est, Dei amantissimus Thessalonicensis Ecclesiæ apocrisiarius Andreas ad nos retulit, quod quidem vix ex utero progressos infantes abjiciant, inque sanctis eos relinquant ecclesiis: et postquam educationem et alimoniam ab hominibus pietatis studia exercentibus promeruerint, hos vindicent, et servos suos esse pronuntient, cupientes crudelitati suæ hoc etiam apponere, ut quos in ipsis vitæ primordiis ad mortem exposuerint, eos postquam adoleverint, defraudent libertate. Ex quo igitur hujus genaris factum multa simul in se absurda complectitur, cædem videlicet ac calumniam, et quæcumque aliquis in tali actione facile enu-

Na Zachodzie, życie i wolność dziecięcia, zastawały także pod wszechwładną opieką Cezarów. Nie tylko że prawa cesarskie potępiły dzieciobójstwo, odebrały ojcom

meraverit: æquum sane erat, ut qui talia perpetrarent, vindictam quæ proficiscitur ex legibus non effugerent, sed quo magis alii exemplo horum temperantiores fierent, extremis pœnis subjicerentur, ut qui per actionis impudentiam sua detulerint flagitia; id quod in posterum custodiri jubemus. Qui itaque ad eum modum in ecclesia, aut vicis publicis, aut aliis locis projecti fuisse comprobati erunt, hos omnibus modis liberos esse præcipimus, licet ei qui præjudicio contendit ad hoc, manifesta existat probatio, et possit ejusmodi personam ad suum pertinere dominium ostendere. Nam si nostris præcipitur legibus, ut ægrotantes servi a dominis suis pro derelicto habiti, et quasi desperata jam valetudine, cura dominica non dignati, prorsus ad libertatem rapiantur: quanto magis eos qui in ipso vitæ principio aliorum hominum pietati relicti et ab ipsis enutriti fuerunt, non sustinebimus in injustam servitutem pertrahi? Quin sancimus ut tam religiosissimus Thessalonicensium archiepiscopus, quam sancta Dei sub ipso constituta Ecclesia, et Gloria tua his opem ferat: neutiquam illis qui hæc patrant, legibus nostris constitutas pœnas effugientibus: nimirum qui omni inhumanitate et crudelitate referti sint, tanto deteriores homicidio pollutis, quanto calamitosioribus id inferunt. Quæ igitur nobis placuerunt, et per hanc sacram nostram declarantur legem, et tam Gloria tua, quam qui eumdem pro tempore magistratum suscepturi sunt, et obtemperans vobis cohors, effectui ac fini tradere et observare studento. Quinque etiam librarum auri pœna imminebit tam his qui hæc transgredi pertentaverint, quam qui alios transgredi permisserint. *Auth. Collat.* tit. 36. *Novel.* 141.

prawo nad życiem dzieci, lecz jeszcze zniosły niektóre nie mniéj występne zwyczaje bałwochwalstwa. Amfiteatra, domy rozpusty, żebracy i czarownice, tak wiele potrzebowały dzieci, że ludzie, nie godni tego nazwiska, nie mogąc ich kupować, kradli niewinne te ofiary. Wydano nadzwyczaj surowe prawo, dla powściągnienia téj zbrodni, okrywającéj często rodziny całe wieczną żałobą: „Niewolnik lub wyzwolony, któryby ukradł dziecię, będzie rzucony na pastwę zwierząt, człowiek wolny zginie od miecza [1])." Tak więc szeroko jak rozciągała się potęga Rzymian, dziecię używało wolności i żyło spokojnie. Lecz wkrótce zmieni się postać świata; cesarstwo rzymskie rozpadnie się na części; dzicy zwycięzcy zagrzebią starą społeczność pod gruzami pałaców i świątyń; jedna tylko zostanie potęga, Kościół. Odważna ta matka sama idzie naprzeciwko barbarzyńców. A gdy ci rzucają się na jéj łono, zmiękcza ich żelazne dusze płomieniem boskiéj swéj miłości. Czułość jéj dla dziecięcia, tego obrazu Boga, przenika ich serca, a woda spływająca na dumne ich czoła, zmienia tych lwów niezwalczonych w łagodne baranki. Próżno szukalibyśmy innéj przyczyny, jedynie

---

[1]) Plagiarii qui viventium filiorum miserandas infligunt parentibus orbitates, metalli pœna cum cæteris ante cognitis suppliciis teneantur. Si quis tamen hujusmodi reus fuerit oblatus, posteaquam super crimine claruerit, servus quidem, vel libertate donatus bestiis subjiciatur, ingenuus autem gladio consumatur. *Cod.* lib. IX, tit. 20, an. 315.

macierzyńska troskliwość Kościoła, może nam wytłómaczyć, skąd pochodzą te prawa opiekuńcze dla dzieci, jakie napotykamy w prawodawstwie ludów północy.

W prawie Salickiém widzimy surowe kary przeciwko nastającym na życie dziecięcia, przed lub po urodzeniu; jeżeli zaś dziecię miało więcéj nad lat dwanaście, surowsze jeszcze wymierzano kary [1]). W Niemczech nie mniéj ostre istniały kary, nie przyznawały jednak i pod tym względem zupełnéj równości kobiécie, zgadzając się w tym z zasadą wszystkich starożytnych ludów [2]). Podobne usposobienie znajdziemy także u Anglów, którzy zawojowali Wielką Brytaniję [3]). Kodeks Bawarski odznacza się surowością przeciwko zamachom tak upowszechnionym w ucywilizowanych krainach Włoch, Grecyi i Egiptu [4]). Prawodawstwo karne Rypuarskie i Lombardzkie, przewyższa inne swoją surowością [5]). U Wisygotów jednak najsrożéj karcono dzieciobójstwo i wszelkie zamachy jakichby dziecię mogło paść ofiarą [6]). Chindaswinde, król Wisygotów hiszpańskich, zważając że wszelkie węzły społeczne zerwane zostały z upadkiem cesar-

---

[1]) Lex Salica, tit. 26. Canciani leges Barbarorum, t. II, p. 60, tit. 28, de Homicid. parvulor. Id. t. II, tit. 21, de Maleficiis, p. 133. Id. tit. 26, de his qui pueros vel puellas occiderint vel totonderint.

[2]) Lex Alamannor. tit. 19. Cancian. t. II, p. 343.

[3]) Id. t. III, p. 36. [4]) Cancian. t. II, tit. 7, c. 18.

[5]) Ibid. tit. 12. [6]) Id. t. I, p. 372.

stwa, i że ogólna nędza była powodem okropnego znieważania praw natury, wydał następujące prawo: „Nic wyrównać nie zdoła okropnemu skażeniu ojców, co depcząc najświętsze prawa religii i natury, zabijają własne swe dzieci. Zbrodnia ta, jak nam mówiono, tak dalece upowszechniła się w państwie naszym, że dopuszczają jéj się nie tylko mężczyzni ale nawet kobiéty. Chcąc zapobiedz temu, rozkazujemy, aby skazywano na śmierć każdą kobiétę wolną lub niewolną, która odbierze życie dziecięciu swemu jakiejbądź płci, lub też będąc przy nadziei zadusi je, albo uciekać się będzie do innych występnych środków, zmierzających do tegoż samego celu. Jeżeliby sędzia nie chciał jéj pozbawiać życia, to przynajmniéj powinien rozkazać aby jéj wyłupiono oczy. Mąż któryby nakłonił ją do spełnienia podobnéj zbrodni, lub tylko zezwolił na nią, ulegnie téj saméj karze [1]).

Zadziwiająca władzo Kościoła! dzieciobójstwa zwyczajne u ludów pogańskich, uświęcone zasadami wychwalanych filozofów Aten i Rzymu, zostały potępione przez wszystkie barbarzyńskie ludy, z wyjątkiem jednego tylko.“ Ze wszystkich północnych ludów, mówi P. Gouroff, jedni tylko Fryzoni poszli za przykładem Greków i Rzymian, upoważniając dzieciobójstwo, w chwili przyjścia na świat dziecięcia. Lecz, dodaje dziejopis, nie wszyscy w ten czas byli chrześcianami. Większa połowa na-

[1]) Lex Visigoth. tit. 5.

rodu zachowała jeszcze cześć i zwyczaje pogańskie [1]). Francya, najstarsza córa Kościoła, podziela troskliwość jego o dobro nowonarodzonych. Nigdzie może, ich życie, niewinność, wolność, skuteczniejszéj nie znalazły opieki. Widzieliśmy już że przodkowie nasi karali śmiercią, często skazywali na stos, rodziców dopuszczających się morderstwa na własnych dzieciach. Tenże sam los czekał tych, którzy przez chciwość, lub dla innych równie występnych powodów, wykradali dzieci, aby ich pozbawić wolności. Najlepiéj tego dowodzi sławny wyrok wydany w 1453 r. przeciwko Jakóbowi Coeur, bogatemu złotnikowi przy dworze Karola VII, skazanemu na śmierć na mocy zaskarżenia o sprzedawanie dzieci Saracenom. Kara ta, ustanowiona już w Piśmie Swiętém [2]) przeciwko człowiekowi dopuszczającemu się podobnéj zbrodni, dowodzi zgodności dawnych praw naszych z prawami boskiemi. Czy zarzut uczyniony Jakóbowi Coeur był prawdziwym, lub tylko szkaradném oszczerstwem, jak tego dowodzą niektórzy dziejopisowie, to wydany przeciwko niemu wyrok obznajmia nas zawsze z prawami francuzkiemi [3]). Znana sprawa *Żebraka z Vernon* dowodzi niemniéj, że kara śmierci czekała także żebraków

---

[1]) Récherches sur les Enfants trouvés, t. I, p. 98.

[2]) Qui furatus fuerit hominem et vendiderit eum, convictus noxæ, morte moriatur. *Exod.* XXI, 16.

[3]) Król ułaskawił swego ulubieńca, musiał tylko publicznie wyznać swą winę, i zapłacić 300,000 franków.

i cyganów, wykradających dzieci i kaleczących je, aby tym niegodziwym sposobem wzbudzać litość przechodniów [1]). Przypomnijmy sobie teraz, co się działo w starożytnym świecie, i powiedzmy, czy dziecię, czy my sami, bo wszyscy byliśmy dziećmi, możemy dostatecznie wielbić tę świętą religię, która nas tyle razy udarowała życiem, niewinnością i wolnością?

Przeczytawszy ten krótki rys, widzimy, że Kościół otaczał nowonarodzonych jakby potrójnym szańcem swéj opieki: Najprzód rzuca klątwę na zabójcze zasady bałwochwalstwa, poświęcające niewinną tę istotę na śmierć lub skażenie; do téj pierwszéj zapory przydaje drugą, to jest kary kanoniczne; w końcu przyłącza do nich kary doczesne zatwierdzone przez wszystkich prawodawców, których troskliwość obudza, napełniając duchem chrześciańskim.

Podobny do nieustraszonéj lwicy, gotowéj stracić życie w obronie swego potomstwa, Kościół z równą odwagą i wytrwałością broni praw dziecięcia. Jeżeli pomimo czujnéj jego troskliwości, ktoś wydrze mu jedną z tych niewinnych owieczek, przejęty niepokojem i trwogą, spieszy co prędzéj na jéj ratunek. Niestety! Kościół zbyt często musiał łzy ronić nad podobném nieszczęściem. Pomimo praw boskich i ludzkich, człowiek jest zawsze człowiekiem; sam przez się słabym, złym i zepsutym.

---

[1]) Bruneau, Observ. criminel. part. 2, tit. 29; et Causes célébres, *Gueux de Vernon.*

Nie jestże to najwyższą chwałą Chrystyanizmu, że bezustannie tak korzystnie walczył z tym odwiecznym zepsuciem, że go zwyciężał tak często, co mówię, że z skażonych dzieci Adama tworzył świętych bohaterów zdobnych wszelkiemi cnotami. Jeżeli więc od początku Chrystyanizmu, znajdowali się wyrodni rodzice, odpychający od siebie owoc swych wnętrzności, to Kościół śpieszył zawsze na ich ratunek, zawsze na jego łonie znajdowały przytułek i wsparcie. Pod cieniem skrzydeł jego, tysiące wznosi się schronień, w nich znów tysiące rąk czeka, aby przytulić opuszczoną sierotę; często nawet synowie i córy królów, a zawsze anioły czułości i miłosierdzia, czuwając nad niemi, stają się ich ojcami, matkami, braćmi i siostrami, w ten czas kiedy właśni rodzice gwałcąc prawa natury, odpychają je od siebie. Nieograniczone miłosierdzie téj nieporównanéj matki rozciąga się od Wschodu do Zachodu, wszędzie ona tuli do swego łona nieszczęśliwe ofiary nędzy i rozpusty.

Roku 325 zwołane zostało w Nicei koncylium; trzystu ośmnastu biskupów zgromadziło się ze wszystkich stron, aby w obliczu Cezara i świata, okazać wiarę i miłosierdzie chrześciańskie. Jedną ręką obalają herezyę, drugą wspierają ubogich, uciśnionych i opuszczone dziecię. Słowa ich zdają się posiadać siłę twórczą, bo na ich odgłos powstaje tysiące schronień: „Polecamy aby w każdém mieście założono szpital pod nazwą *Xenodochium.* Biskup odda nad nim zwierzchnictwo jednemu z braci pustelników, nie mającemu żadnych stosunków w mie-

ście, oddalonemu od ojczyzny i rodziny, a co więcéj, człowiekowi nieskazitelnemu. Powinnością jego będzie, przyjmować podróżnych, kaleki i ubogich, i użyczać im wszelkiéj pomocy; w razie zaś gdyby dochody szpitalne okazały się niedostatecznemi, odwołać się do litości wszystkich chrześcian, aby według możności przyłożyli się do poratowania swych bliźnich. W wykonywaniu tych pobożnych uczynków, znajdujemy odpuszczenie grzechów i koniec wszystkiego złego, bo miłosierdzie zbliża nas do Boga [1])." Muratori twierdzi, że koncylium zamieściło dzieci podrzucone w liczbie nieszczęśliwych, którym w Xenodochium udzielano przytułku. Możnaż pomyśleć, aby Ojcowie działający wspólnie z Konstantynem, dającym tyle dowodów gorliwości o dobro dzieci podrzuconych; wspierając wszelkiego rodzaju niedolę, zapominali o najsroższéj? Lecz nie potrzebujemy opierać się na przypuszczeniach. Edykt Justyniana nie dozwala nam powątpiewać o istnieniu schronień dla dzieci opuszczonych. „Rozkazujemy, mówi ten książę, ukochanym od Boga biskupom, aby czuwali nad ścisłém wykonaniem ostatniéj woli umierających, aby spadkobiercy nie zmieniali ich pobożnych rozporządzeń. Jeżeli zaś w oznaczonym czasie, nie wykonają warunków testamentu, ukochani od Boga biskupi zajmą się wprowadzeniem ich w wykonanie, a przekazane summy obrócą na wznoszenie świątyń, domów przytułku dla starców, *małych dzieci*,

[1]) Con. Nicæn. Regul. l. XX.

chorych, oraz na wykupywanie więźniów [1]).“ Wydały więc pożądany owoc słowa Kościoła wyrzeczone na koncylium Nicejskiém, na Wschodzie, zapewniono schronienie opuszczonemu dziecięciu.

Tym lepiéj poznamy potrzebę podobnych schronień, skoro przypomniemy sobie przytoczone wyżéj, postanowienie tego samego cesarza, którém przyznaje zupełną wolność dziecięciu porzuconemu, a tym samym odbiera nadzieję zysku osobistego tym, którzyby się zajęli jego wychowaniem. Jedyną nagrodą jakiéj mogli się spodziewać, było własne przekonanie, że wypełnili dobry uczynek. Nieszczęściem nie wszyscy poprzestają na tém. Ażeby więc zabezpieczyć dziecię od śmierci, trzeba było uciec się do litości ogółu. Na Zachodzie, znacznie późniéj zaczęto wznosić podobne schronienia. Przyczynę tego łatwo odgadnąć. Dziecię znalezione stawało się niewolnikiem tego, który je wychował [2]); zapewnienie mu życia,

---

[1]) Sancimus, si quis moriens piam fecerit dispositionem... ut impleantur quæ ipse voluit... Sin autem transierit prædictum tempus... mox ipsos Deo amabiles episcopos exigere ea, quæ pro eo ordinata sunt, et in id convenienter quæsita, et facere ædificationes sanctissimarum ecclesiarum, et hospitalium et gerontocomiorum, aut *orphanotropiorum praeparationem*, aut ptochotrophiorum, aut nosocomiorum constructionem, aut captivorum redemptionem;... designare etiam, seu præficere, qui hæc administrent. *Cod.* tit. 3, *de Episcop. et Clericis.* Dat 15. Kalend. novemb. Constantinop. an. 530.

[2]) Si expositus ante ecclesiam cujuscumque fuerit mise-

oto wszystko co Kościół mógł otrzymać od tych dzikich ludów. Skoro przeniesiemy się myślą w tamte czasy, przyznamy, że to więcéj jak było można się spodziewać. Jednak Kościół nie zaniedbał nic, coby mogło zabezpieczyć wolność dziecięcia od chciwości niesprawiedliwych wydzierców, a zarazem, naukami swemi przyspieszył dzień w którym wielka zasada braterstwa chrześciańskiego, w czyn zamienioną zostanie. Cesarz Konstantyn, którego prawami rządził się jeszcze Zachód, przyznawał dziecię temu co go żywił i wychowywał; toż samo potwierdził cesarz Honoriusz, z tym jednak zastrzeżeniem: *że ktoby znalazł nowo narodzone dziecię, i chciał się stać prawym jego właścicielem, musi poprzednio złożyć deklaracyę w kościele.* Jednak postanowienia cesarskie nie zdołały zapobiedz sporom o prawa własności nad dziećmi znalezionemi; długie z tego powodu toczyły się zwady, pod czas których, nieszczęśliwe te ofiary opuszczone od wszystkich, stawały się najczęściéj pastwą psów, umierając z zimna i głodu? Opłakany ich stan wystawiono w najżywszych kolorach na koncylium w Vaison, które

---

ratione collectus, contestationis ponet epistolam. Et si is qui collectus est, intra decem dies quæsitus agnitusque non fuerit, securus habeat qui collegit; sane qui post prædictum tempus ejus calumniator extiterit, ut homicida ecclesiastica districtione damnabitur, sicut patrum sanxit auctoritas. *Capitular. regum franc.* lib VI, *de Exposit, infantib. ac collect. eorum.* — *Canciani,* t. III, p. 274.

nakazało następujące zaradcze środki [1]): „Kto, mówią Ojcowie, przyjmie do siebie porzucone dziecię, powinien zanieść je do Kościoła gdzie otrzyma świadectwo. W następującą niedzielę, ksiądz ogłosi wiernym, że znaleziono nowonarodzone dziecię, i że pozostawia się dziesięć dni czasu, w ciągu których wolno rodzicom przyznać je i odebrać. Skoro formalności te zostaną spełnione, jeżeliby ktoś chciał odebrać dziecię, lub rzucił potwarz na tego który je przyjmie, poniesie karę kościelną, wyznaczoną przeciwko zabójcom [2]).

Koncylja w Arles i Agde, zatwierdziły te mądre rozporządzenia. Pierwsze z nich miało miejsce 452, drugie

---

[1]) Terme, *Hist. des Enfants trouvés*, p. 79.

[2]) De expositis quia conclamata ab omnibus querela processit, eos non misericordiæ jam, sed canibus exponi; quos colligere calamniarum metu, quamvis inflexa præceptis misericordiæ mens humana detrectet; id servandum visum est, ut secundum statuta fidelissimorum, piissimorum, augustissimorum principum, quisquis expositum colligit, Ecclesiam contestetur, contestationem colligat: nihilominus de altario dominico die minister annuntiet, ut sciat ecclesia expositum esse collectum: ut infra dies decem ab expositionis die expositum recipiat, si quis se comprobaverit agnovisse: collectori pro ipsorum decem dierum misericordia prout maluerit, aut ad præsens ab homine, aut in perpetuum Deo gratia persolvenda. Sane si quis post hanc diligentissimam sanctionem expositorum hoc ordine collectorum repetitor, vel calumniator exstiterit, ut homicida ecclesiastica districtione feriatur. *Conc. Vas. Regul.* IX, 10, an. 442.

w 505 roku [1]). Tak więc przez wszystkie wieki widziemy Kościół, opiekuna opuszczonych dzieci, walczący z namiętnościami ludzkiemi, aż dopóki z upływem czasu nie otrzymał zupełnego zwycięztwa. Oczekując dnia tak szczęśliwego, zaklinał matki, aby mu powierzały dzieci, których wychować nie mogły.

„Czy widzicie u drzwi świątyni tę konchę marmurową; matki składały w niéj dzieci które porzucić chciały. Brali je z tamtąd słudzy kościelni (*matricularii*) [2]), lub księża, którzy spisywali zaraz protokuł podrzucenia, i zapytywali przytomnych świętéj ofiarze, czy kto z nich nie zechce zająć się wychowaniem dziecięcia. Formalności takie musiały być zatwierdzone przez biskupa. Często dziecię znajdowało tym sposobem przybraną rodzinę, w przeciwnym razie Kościół przyjmował sierotę. W niektórych miastach, stosownie do rozkazu biskupa, porzucone dzieci wystawiano przy drzwiach kościelnych, przez pierwsze dziesięć dni po ich porzuceniu; jeżeli je ktoś poznawał i mógł wskazać rodziców, składał deklaracyę władzy duchownéj.

Osoby podejmujące się wychowania dziecięcia, dostawały akt, w którym wyszczególnione były, wynagrodzenie za poniesione koszta, okoliczności porzucenia,

---

[1]) Acta Concil. t. II, p. 778 et 799.

[2]) Znaczenie słowa tego zobacz w Muratori, *Dissert.* 37, p. 10.

i prawo posiadania dziecięcia w charakterze niewolnika. Prawo Justyniana obowiązywało tylko na Wschodzie. W państwach europejskich, składających dawniéj cesarstwo Zachodnie, służebność dzieci podrzuconych była tak dalece upowszechnioną, że nawet Kościoły zaliczały w liczbę swych niewolników, wychowane ich staraniem opuszczone dzieci. W Hiszpanii, Kościół Sewilski utrzymywał je własnym kosztem. Na koncylium zebraném w Rouen w siódmym wieku, nakazano księżom wszystkich dyecezyj, aby ogłaszali ludowi, że kobiéty rodzące potajemnie, mogą składać swe dzieci przy drzwiach Kościołów, których kapłani czuwać będą nad ich wychowaniem. Tak więc Kościół zabezpieczył najpierwsze potrzeby opuszczonego dziecięcia; umierały z zimna i głodu, dał im pokarm i schronienie. Bezwątpienia było to niedostateczném jeszcze; lecz jeżeli odniesiemy się do najświetniejszych czasów Grecyi i Rzymu, przyznamy że i to było nader wiele [1]).

Jednak duch miłosierdzia ożywiający świętą Oblubienicę Boga Odkupiciela zaczął przenikać dusze wiernych. Święty Augustyn podaje nam, że wiele dziewic chrześciańskich poświęcały się wychowaniu opuszczonych dzieci. Historya zaś dodaje, że w czasie okropnych klęsk trapiących Europę w siódmym i ósmym wieku, rodzice pozbawieni chleba i możności zapracowania na niego, wyprawadzali swe dzieci na targ i sprzedawali jak bydło. W ten

[1]) Terme, Hist. des Enfants trouvés, 83.

czas to święty Amand z Mastrychtu, święty Ansgary, arcybiskup Hamburgski, święty Eliasz, i wielu innych, przebiegali targi na których odbywał się tak okropny handel, tam kupowali dzieci, którém później wracali wolność, przypuściwszy je przez chrzest święty do społeczeństwa chrześcian [1]).

Tak więc wolność ogólna, to gorące życzenie Kościoła, coraz lepiéj pojmowaném było, w końcu zaś zupełnie zostało spełnioném przez czcigodnego kapłana z Medyolanu, nazwiskiem Dateus. On to najpierwszy założył dom podrzutków, których zupełną udarował wolnością. Oto akt téj pamiętnéj fundacyi z 787 roku: „Życie miękie i zmysłowe, mówi czcigodny założyciel, sprowadza często ludzi z drogi cnoty; ktoś nie wstydzi się popełnić cudzołóztwa, ale kryje jego następstwa, zadaje śmierć dziecięciu, i pozbawiając chrztu naraża na potępienie. Nie widzielibyśmy tak przerażających rzeczy, gdyby istniało schronienie, w którymby występny mógł ukryć swą hańbę; teraz zaś rzucają dzieci w rynsztoki, na śmieciska, w rzeki, i tyle jest dzieciobójstw ile dzieci narodzonych z występnych związków. Ja więc Datheus, dla zbawienia duszy mojéj i mych współobywateli, rozkazuje, aby dom mój przyległy Kościołowi obrócono na dom podrzutków. Skoro tylko ktoś podrzuci dziecię w Kościele, powinno być zaraz oddane przełożonemu szpitala, ten zaś powierzy je staraniom płatnych za to mamek... Dzieci te będą się uczyć różnych rzemiosł,

[1]) Ibid. p. 84.

skoro zaś dojdą oznaczonego wieku, *chce aby były wolne od wszelkiéj służebności, i mogły zamięszkać gdzie im się podoba?* [1]).“

Bądź błogosławiony, świątobliwy kapłanie, przykład twój znajdzie naśladowców. Wkrótce cała Europa pysznić się będzie pobożnemi schronieniami, w których sieroty znajdą życie, wychowanie i wolność. Nie jest to już dzieło pojedyńczych osób, nie mogące mieć trwałości, jako zasadzające się na słabéj podstawie jednostkowych usiłowań i szczupłych zasobów pieniężnych. Szlachetna troskliwość o los niewinnych sierot zaczęła ożywiać miasta i Królestwa: powstają zakony poświęcające się wychowaniu opuszczonych dziatek. W 1316 roku wzniesiono we Florencyi, pod dyrekcyą sławnego Celliniego, wspaniały dom podrzutków. Piętnaście lat późniéj mieszczanin norymbergski udarował rodzinne swe miasto pięknym szpitalem świętego Ducha, przeznaczonym dla kobiet

---

[1]) A Datheo archipresbytero sanctæ Mediolanensis Ecclesiae xenodochium parvulorum in domo mea.

Quia frequenter per luxoriam hominum genus decipitur, et exinde malum homicidii generatur dum, concipientes ex adulteris, ne prodantur in publico, fœtus teneros necant.... sed per cloacas et sterquilinia fluminaque projiciunt, etc. *Muratori, Dissertazioni sopra le antichita italiane*, T. IV, Dissertaz. 37.

Nagrobek tego świątobliwego kapłana, jest skromny i wzniosły jak jego życie.

Sancte, memento, Deus quia condidit iste Datheus
Hanc aulam miseris auxilio pueris.

będących przy nadziei i dla opuszczonych dzieci. R. 1362, zawiązała się w Paryżu, za zezwoleniem biskupa, konfraternia zajmująca się wyłącznie losem dzieci. Dwa wieki potém, Franciszek I, założył szpital *Dzieciątka Jezus* dla dzieci, których rodzice umierali w szpitalu [1]).

Lecz Kościół rzymski, któremu Europa winna tak potężny popęd, przewyższył wkrótce wszystkie chrześciańskie kraje. Cześć matce i Francyi najstarszéj jéj córze! założono w stolicy chrześciańskiego świata szpital świętego Ducha, aby był wzorem dla wszystkich narodów. Pojmiemy łatwo, że to było zgodne z widokami Opatrzności, Rzym, główne ognisko wiary, powinien być także ogniskiem miłosierdzia.

W 1070 roku, Guy, syn hrabiego Montpellier, założył zakon *Braci świętego Ducha*, poświęcających się staraniu około chorych, sierot i dzieci podrzuconych. Najwyżsi pasterze sprowadzili zaraz do Rzymu zakonników nowéj reguły, a wkrótce Inocenty III oddał pod ich zwierzchnictwo szpital świętego Ducha, który kazał zbudować nad brzegami Tybru, w pobliżu Kościoła świętego Piotra. Zdaje się, że Ojciec święty nie chciał ani na chwilę spuścić z oka tego schronienia biednych sierot. Ogromny budynek zajmują mamki i powierzone ich staraniu dzieci. W trzecim roku życia przenoszą je do oddzielnych, przeznaczonych na ten cel zabudowań. Chłopcy zostają tam

---

[1]) Terme, *Hist. des Enfants tronvés*, p. 86 i t. d.

aż do chwili w któréj sami mogą zarobić na życie; dziewczęta zaś do pójścia za mąż lub wstąpienia do zakonu. W pierwszym razie, otrzymują w posagu pięćdziesiąt talarów rzymskich [1]).

Po za murami klasztornemi znajduje się koło, a za nim mały pokoik wysłany materacami, na których składają niemowlęta. Nie trzeba kryć się przynosząc tam dziecię; ponieważ zabroniono pod karą pieniężną a nawet cielesną, dopytywać się kto je przynosi, lub ścigać odchodzących [2]). Zadziwiająca przenikliwości miłosierdzia chrześciańskiego! Sercem matki przeczuwasz jak zgubne skutki wywołać może przeciwne postępowanie. W naszych czasach filantropia sądzi się być bardziéj oświeconą jak miłosierdzie chrześciańskie; skasowała koła, i wymaga poniżających wyznań. Chcę, jak powiada, powstrzymać rozpustę. Bezrozumna! pomnożyła tylko dzieciobójstwa. Codzień także dzieci podrzucane w Kościołach i na progach pałaców, oskarzają jéj prawa o egoizm i barbarzyństwo. Nie, miłosierdzie przyjmujące z zamkniętemi oczyma powierzone mu dziecię, nie zachęca do rozpusty, dziecię religii, nakazuje tak jak jéj matka czystość obyczajów. A cóż popycha do rozpusty, a z rozpusty do zabójstwa? bezbożność; a nadewszystko przykład, nieszczęściem zbyt często spotykamy, tych samych filantropów

---

[1]) Dziś dostają w posagu 100 talarów rzymskich. *Zob.* Morichini, *Institut. de charité à Rome*, k. 95.

[2]) Helyot. Inst. des Ordres rélig. t. II, k. 200.

powstających na miłosierdzie i znoszących koła. Taki to był stan rodziny w początku szesnastego wieku.

Bądź błogosławiony Kościele katolicki; dzięki tobie, rodzina i wszyscy jéj członkowie zostali otoczeni skrzydłem twéj opieki. Tyś to wyzwolił ją z niewolnictwa, tyś zapewnił im życie, wolność, utwierdził w cnocie. Niech więc żyją szczęśliwi pod twą macierzyńską opieką. Do czegoż cię przyrównam dobroczynna matko dzisiejszéj społeczności? Podobna do orła, co gniazdo swe zakłada na wysokich gór szczycie, szerokiém swém skrzydłem osłania młode orlęta, broni ich silném dziobem i strasznemi szponami; podobniejsza jeszcze do ewangelicznéj kury, tulącéj pod swe skrzydła małe pisklęta, ostrzegającéj je krzykiem przestrachu o zbliżaniu się drapieżnego ptaka, zaledwie dającego się spostrzedz w obłokach: tak i ty tkliwa matko, szczęśliwa i dumna z opieki jaką otaczasz rodzinę i wszystkich jéj członków, walczyłaś odważnie z nieprzyjaciołmi sprzeciwiającymi się jéj szczęściu; głos twój ostrzegał ją o zbliżaniu się sępów, które bystrém okiem dostrzegłaś w przestrzeni wieków. Czemuż niebaczna i niewdzięczna wzgardziła przestrogami matki, i na własne i całéj społeczności nieszczęście, padła ofiarą swych nieprzyjaciół? Gdyby dziś przynajmniéj, przypomniała sobie żałosną skargę, którą żegnałaś ją w chwili, gdy rewolucya szesnastego wieku wtrącała ją w przepaść: *„Wychowałam syny i wywyższyłam, a oni mną wzgardzili“.... Lecz nawróć się do mnie odwro-*

tnico, a nie odwrócę oblicza mego od ciebie, ale obsypię cię błogosławieństwy i łaskami [1]).“

Zostawmy teraz rodzinę, córę katolicyzmu, u szczytu chwały; wróciemy jeszcze do niéj aby opisać dzieje jéj upadku, skoro dla jéj nauki, odbędziemy po raz drugi podróż na około świata.

---

[1]) Filios enutrivi et exaltavi, ipsi autem spreverunt me. *Isai.* I, 2. — Revertere aversatrix Israel...., et non avertam faciem meam a vobis. *Jerem.* III. 12.

CZĘŚĆ TRZECIA.

DZIEJE RODZINY WPOŚRÓD NARODÓW WSPÓŁCZESNYCH, KTÓRE DOTĄD JESZCZE NIE POZNAŁY ZBAWIENNYCH PRAWD EWANGELII.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Życie rodzinne w Ameryce. — Ameryka północna.

Chcąc dowieść niezaprzeczenie, że świat cały słońcu tylko zawdzięcza światło, trzeba wykazać, że przed wschodem téj dobroczynnéj planety pogrążony jest w zupełnéj ciemności; że w miarę jak ten władzca dnia wznosi się na niebie; i w południe ukazuje w całym blasku swéj potęgi, ziemia także coraz żywszym i coraz więcéj olśniewającém jaśnieje światłem; tak znów stopniowo światło to zmniejsza się i blednie, im więcéj słońce pochyla się na horyzoncie, aż nareszcie po jego zachodzie, cienie nocy ogarniają wszystko. Corocznie trzykroć sześćdziesiąt pięć razy fakt ten niezaprzeczony powtarza się w naszych oczach; tak więc nie ulega wątpliwości, że słońce samo jedynie oświeca świat fizyczny; a wszystkie

tak ucywilizowane jak i najdziksze narody, jednozgodnie uznały je królem światła, gwiazdą dnia, źródłem urodzajności i życia.

Jeźli zaś zapragniemy dowieść, że chrystyanizm jest prawdziwém, jedyném słońcem świata moralnego, jedyną tarczą i podstawą rodziny, musiemy wykazać, że przed ogłoszeniem Ewangelii, taż rodzina jęczała wszędzie pod poniżającém jarzmem despotyzmu i zmysłowości, że właściwe jéj cechy jedności, nierozerwalności i świętości ogólnie były zapoznane; że dopiéro z powstaniem chrystyanizmu życie rodzinne odzyskało swe święte prawa, a im głębiéj przeniknione jest duchem chrześciańskim, tym wyższéj dosięga doskonałości; jak tylko zaś ten zbawienny wpływ Ewangelii zaciera się i słabnie, rodzina spada w coraz głębszą przepaść poniżenia, i dąży do zupełnego rozprzężenia. Żądanie to spełniliśmy po części. Opisując życie domowe i zwyczaje starożytnych ludów, wykazaliśmy straszne poniżenie rodziny, z którego aż do chwili objawienia się chrystyanizmu, wszelkie usiłowania ludzkie wydźwignąć jéj nie zdołały. Daléj, kreśląc dzieje tegoczesnych narodów, przedstawiliśmy, że chrystyanizm podniósł życie rodzinne do tak wysokiego doskonałości stopnia, że zdaje się przypominać nam błogosławione chwile pierwotnéj niewinności. Aby w zupełności wywiązać się z tak wielkiego przedsięwzięcia, pozostaje nam jeszcze wykazać stanowisko rodziny w pośród narodów, do których nie dosięgło zbawienne światło wiary, a nakoniec upadek i poniżenie ży-

cia rodzinnego u tych niewdzięcznych ludów, co lekceważąc religię, zapoznały jéj wpływ zbawienny.

Kiedy, dzięki chrystyanizmowi, Europa postępowała nieustannie na drodze udoskonalenia, gdzieś, daleko, za morzami, niezliczone ludy, którym nie przyświecało jeszcze słońce prawdy, żyły pogrążone w ciemnéj nocy barbarzyństwa i dzikości. Jak niegdyś w wieku Augusta, tak i tu despotyzm i zmysłowość gnębiły i poniżały życie rodzinne. Zdaje się, że Opatrzność, dozwalając odkryć ten nowy świat, daje podwójną naukę ludom Europy: „Patrzcie, mówi im, pokazując to straszne poniżenie natury ludzkiéj, potomkowie Franków, Gotów i Saxonów, oto czém i wy byliście niegdyś; składajcie więc nieustanne dzięki chrystyanizmowi, któren sam tylko wydźwignął was z tak okropnego upodlenia.“ Czyliż wymowny ten obraz nie powinien wzbudzić w sercu Europy, żywe, głębokie uczucie wdzięczności, dla swéj świętéj wiary, tego jedynego źródła jéj chwały i siły, i zarazem powstrzymać nad brzegiem przepaści, w którą ją popychają nieustannie zdradzieckie poszepty i namowy.

W téj stanowczéj epoce odkrycia Nowego-świata, jak powiedzieliśmy wyżéj, Opatrzność podwójny cel założyła sobie; oto chciała jeszcze uświetnić i uroczystą chwałą pokryć swój Kościół, zawstydzając jego nieprzyjaciół i niewdzięczne dziatki co go odstąpiły. Jakoż wkrótce potém dał się słyszéć odwieczny okrzyk pychy: „Upadek Kościołowi rzymskiemu; dziś stał się on już tylko nierządnicą co poi narody czarą błędu i fanatyzmu. Ludy

Europy, nie uznajcie go dłużéj waszą matką, skruszcie jarzmo jego władzy, a będziecie jak bogowie.“ A omamione tym głosem, co stał się przyczyną zguby pierwszych naszych rodziców, Niemcy, Anglia, część Francyi i niektóre ludy Północy niezadługo podniosą sztandar buntu. Tłumy zbiegów opuszczają starodawne chorągwie Izraela, a przechodząc do nieprzyjacielskich szeregów, rzucają katolicyzmowi słowa pogardy i zniewagi, i nucą pogrobowe pieśni. Patrzcie na tych szaleńców, oto omamieni jakimś szatańskim szałem, przez potoki krwi i płomienie pożarów, gonią za próżną marą wolności, ale upragnionego tego widziadła nie mogą uchwycić skalanemi rękami, a natomiast czeka ich hańba, nędza i niewola.

Ale niebawem światło wiary zabłyśnie wspaniale w pośród innych ludów. Da się słyszéć głos Boga czuwającego nad swoim Kościołem; tysiące obcych przyjdą zająć miejsca opuszczone przez niewierne dziatki królestwa Bożego, a Kościół zmuszony będzie szeroko roztoczyć swe ramiona, chcąc przygarnąć nowo przybyłe owieczki. Tak więc okazał się zawsze wyłącznym zachowawcą Słowa, co daje życie narodom; i kiedy odstępcy przepowiedali mu zgon i upadek, znowu jak w pierwszych dniach jego powstania, strumienie szlachetnéj krwi popłynęły w obronie prawd głoszonych przez niego, a krew ta stała się ziarnem, z którego od Wschodu aż do Zachodu, powstaną nowe pokolenia chrześcian.

Z tego to cudownego stanowiska powinniśmy się zapatrywać na odkrycie Ameryki w końcu piętnastego

wieku. Starajmy się korzystać z téj wielkiéj nauki, jaką nam daje Opatrzność; daléj idąc śladem Ferdynanda Kortez, dobijamy do brzegów Ameryki północnéj: zajrzyjmy w tajniki życia domowego, a przekonamy się o najokropniejszém poniżeniu rodziny amerykańskiéj. Zacznijmy od Mexyku.

Wśród gruzów starodawnych pomników, wspaniałych szczątków wielkiéj niegdyś cywilizacyi materyalnéj, żył naród obdarzony najpiękniejszemi przymioty intellektualnémi i fizycznémi: ale straszne plagi trapiły upadłą ludzkość, złe moralne przedstawia się nam tu w całéj swéj brzydocie, a rany takie tylko ręka boskiego lekarza zagoić mogła. Oto ogólny stan królestwa Montezuma.

Podobnie jak niegdyś w Rzymie i u wszystkich narodów nie odrodzonych przez chrystyanizm, i tu także ojciec był samowładnym, wyłącznym władcą rodziny. Duszono bez miłosierdzia dziecię, które poważyło się uchybić mu w czémkolwiek [1]). Przewrócono zupełnie porządek stosunków rodzinnych: nie dzieci, ale bracia ojca, odziedziczali cały jego majątek. Gdzieindziéj znów syn najstarszy wchodził we wszelkie prawa rodzica. Władza męża nie znała także żadnych granic słuszności ani nawet rozsądku. Nie tylko prawo nie wzbraniało bynajmniéj wielożeństwa, ale nawet zalecało je, szczególniéj bogatym. Jedynie tylko z siostrą, matką, ciotką i ma-

[1]) Herrera, pag. 20.

cochą, nie wolno było zawierać związków małżeńskich. U niektórych ludów, nałożnictwo, wzajemne porzucanie się małżonków (répudiation), rozwód a nawet wielomęztwo i wspólność Sodomia, były powszechnie przyjęte [1]). To ohydne rozprzężenie, ten nierząd tak poniżający kobiétę, były powodem, że obchodzono się z nią nadzwyczaj surowo. Jeźli przekonano się, że żona złamała wiarę małżeńską, zabijano ją natychmiast, krajano w kawałki i dawano do zjedzenia świadkom [2]).

U *Natchezów*, w Luzinianie, gwałcono najświętsze prawa ludzkości. „Naczelnicy, mężczyzna i kobiéta, mieli swoją przyboczną służbę, złożoną z pewnéj liczby osób; w języku krajowym nazywano ich *całkiem oddani*. Osoby te, zawsze towarzyszyły swemu naczelnikowi (mężczyźnie czy kobiécie); utrzymywały się ich kosztem, czuwały nad niémi we dnie i w nocy, brały udział we wszystkich ich przywilejach, czy to w szczęściu czy w niedoli. Największém dla nich nieszczęściem była śmierć téj lub tego, komu poświęciły swe życie; bo wtedy i oni także musieli umierać. Nie wolno im nawet było wybierać rodzaju śmierci, tylko stosując się do ustalonych zwyczajów, umierać według przyjętych obrządków. Kiedy ciało zmarłego lub zmarłéj, wystawione było na kamieniu leżącym przy wejściu świątyni, przed ukończeniem pogrzebowych ceremonij, zakładano długi sznurek

[1]) Id. *Décad.* 2, liv. VI, c. 17; *Décad.* 3, liv. IV, c. 9. Gommera, liv. II, c. 83.—[2]) Ibidem.

na szyje wszystkich tych nieszczęśliwych ofiar, którego końce trzymali oprawcy, mający polecenie ich zadusić. W takiém położeniu czas jakiś śpiewali i tańczyli; następnie ściągano mocno dwa końce sznura, a biedacy ci umierali, starając się zachować do ostatniéj chwili rozmiar i takt rozpoczętych tańców i pieśni.

„Podobny zwyczaj panował także na wyspie hiszpańskiéj [1]). „Oviedo [2]), powiada, że po śmierci *kacyków* (książąt panujących), zagrzebywano z niémi po jednéj lub po kilka osób obojéj płci, a w szczególności kilka z żon jego, które śmierć tę uważały sobie za zaszczyt, będąc przekonane, że w towarzystwie nieboszczyka dostaną się na słońce. Lopez de Gommera [3]) podaje toż samo, a Piotr Martyr tak się wyraża: „Po śmierci *kacyka* Behucio, siostra jego Anakaona chciała pogrzebać wraz z nim kilka żyjących żon jego. Kilku zakonników reguły św. Franciszka, tyle przecie dokazali swémi usilnemi prośby, że postanowiła poprzestać na jednéj tylko, która koniecznie dobijała się o ten wysoki zaszczyt. Biedna ta ofiara fanatyzmu i ciemnoty, przystroiła się w swe najkosztowniejsze ozdoby, i w tych zstąpiła do grobu, do którego kazała włożyć chleb z kukurydzy, manioku i naczynie z wodą“ [4]).

---

[1]) Obyczaje dzikich, etc. t. II, p. 410.
[2]) Hist. de las Indias, lib. V, c. 3.
[3]) Hist. powszechna Indyi, lib. 1, k. 28.
[4]) P. Martyr, *Décad.* 3, lib. IX.

Do dziś dnia jeszcze, podobny ucisk i uciemiężenie jest udziałem kobiét we wszystkich pokoleniach nie odrodzonych przez chrystyanizm; wszędzie jęczą w najstraszniejszéj niewoli i poniżeniu. U *Kantów*, licznego narodu w Oregonie, kobiéty skazane są na najcięższą pracę; w pocie czoła muszą zarabiać na chleb powszedni. Aby zaś dzieci nie mogące jeszcze chodzić, nie odrywały je od strasznéj, siły przechodzącéj pracy, przywięzują je do dość szerokiéj deski, a tym sposobem strzegą od rozbicia lub skaleczenia się otaczającémi przedmioty. W domu kładą ten sprzęt, którego nie śmiem nazwać kolebką, już to na łóżku, już to przy nogach; w podróży dźwigają na plecach lub przywiązują do siodła, ciągnąc za sobą bydlęta robocze, obładowane namiotami, bagażami a często nawet bronią swoich mężów.

Mężczyźni zostawili sobie w podziale polowanie i wojnę; w namiotach trawią czas jedynie jedząc i pijąc; daléj grają, śpią, palą, słuchają lub opowiadają swoje wielkie czyny, i wyrywają sobie włosy z brody i powiek [1]).

Jakiż może być los dziecięcia, tam gdzie strącono kobiétę w taką przepaść poniżenia? Ludy rozpustne zawsze się odznaczały dzikiém okrucieństwem; to téż nie można się spodziewać, aby Mexykanie, pogrążeni w kale rozpusty, zachowali jakieś poszanowanie dla słabéj, bezbronnéj istoty. Srogie ich barbarzyństwo zgrozą nas

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 88, p. 269.

przejmuje. W prowincyi *Teutitan* panował straszny zwyczaj, że obdzierano żywcem nieszczęśliwe ofiary i przystrajano się w ich skórę. W *Uzila* i *Atlantlaca* gdy zabrakło niewolników, których poświęcano na ofiary, kacyk miał prawo wybierać z pośród własnych poddanych. Wykonawcy jego rozkazów z wielką okazałością udawali się po nieszczęśliwych wybrańców; w razie zaś, jeźli odmawiali posłuszeństwa, zabijali ich na miejscu.

Mazatekowie obchodzili uroczystość, która ich własny naród wiele krwi kosztowała. Na kilka dni przed tą wielką ceremonią, dawał się słyszéć z wierzchołka świątyni głos różnych instrumentów miejscowych kapłanów, co dla wszystkich miało być przestrogą aby się chronili do domu. Natychmiast kapłani ci rozbiegali się na wszystkie strony i z szatańską zręcznością chwytali uciekających. Polowanie to trwało od rana do południa, wszystkich pochwyconych piętnowano jakimś znakiem na głowie, a następnie poświęcano na ofiarę [1]).

Łatwo sobie wystawić, jak niezliczoną liczbę dzieci pochłaniał ten barbarzyński zabobon. *Toatekowie* dzieci tylko wyłącznie poświęcali na ofiarę; w *Florydzie* tenże sam panował zwyczaj. Dzicy mieszkańcy tego kraju, przekonani byli, że naczelnik ich był synem słońca, czcili go jak bóstwo i poświęcali na ofiarę pierworodne dzieci. Pewien Francuz, naoczny świadek tego strasznego obrządku, opisuje go jak następuje: „Za nadejściem

[1]) Herrera, Décad. 2, c. 16, et suiv.

dnia przeznaczonego na tę uroczystość, książe udaje się na miejsce ofiary, i zasiada na ławie mającéj tron przedstawiać. Na środku placu stoi kloc mający dwie stopy obwodu i tyleż wysokości; pod nim skurczona, z podwiniętemi nogami, siada matka biednego dziecięcia, zakrywając twarz rękami i opłakując los nieszczęśliwéj ofiary. Najznakomitsza z krewnych lub przyjaciołek stroskanéj matki, bierze jéj dziecię i podaje monarsze. Wszystkie kobiety, a w pośród nich trzymająca dziecię zaczynają tańczyć w koło, śpiewając pochwalne pienia ułożone na cześć książęcia. Podczas tego religijnego tańca, sześciu wybranych Indian stoi w rogu placu otaczając ofiarnika uzbrojonego maczugą, przystrojonego nadzwyczaj okazale i bogato: po skończeniu tańca i innych obrządków przyjętych w podobnych okolicznościach, ofiarnik odbiera dziecię i zabija je na klocu [1]).“

Wszystko co przed dwoma wiekami działo się w pośród tych dzikich hord, powtarza się do dziś dnia we wszystkich pokoleniach amerykańskich, którym nie przyświeca jeszcze dobroczynne światło Ewangelii. Z jakąż to zgrozą i oburzeniem czytamy opis męczarni młodéj dziewczyny z pokolenia Sciusów, w ciągu roku 1837. Zbrodnia ta była popełnioną przed siewami, w celu zapewnienia sobie obfitych urodzajów i zbiorów.

Biedne to dziecię nie miało jeszcze lat czternastu. Przez sześć miesięcy powtarzano jéj nieustannie że z na-

[1]) Mœurs des Sauvages, t. I, p. 181.

dejściem wiosny przygotowują dla niéj nadzwyczaj świetną uroczystość; cieszyła się więc widząc ubiegającą zimę. Gdy nareszcie nadszedł dzień tak długo oczekiwanéj uroczystości, przybrano ją w najpiękniejsze ozdoby i stroje, i szła otoczona gronem wojowników, którzy zdawali się stanowić jéj straż honorową. Dzicy ci, obok starannie ukrytéj broni, trzymali po dwa polana drzewa, które jako zakład przyjaźni otrzymali z rąk ofiary. Ona niosła trzy słupki drewniane, które w przeddzień wraz z jéj pomocą ścięto w pobliskim lesie; rozmarzona rozkosznemi marzeniami, pewna, że ją czeka uczta i świetne tryumfy, szła spokojna i wesoła, zawstydzona prawie że jéj tak wielkie składają hołdy, tak wysokie przeznaczają zaszczyty. Tylko religijne pienia i nieustanne wzywanie Władzcy życia, przerywały ciszę długiego pochodu: tak posępne przygotowania powinny były rozwiać słodkie złudzenia jakie ją dotąd mamiły. Jakiż był jéj przestrach, jak okropne podziwienie, gdy przybywszy na oznaczone miejsce, nie widziała nic prócz stosów ognia, głowni i różnych przyrządów męczarni. Któż zdoła opisać straszne cierpienia wstrząsające jéj duszą, kiedy już nie mogła powątpiewać jaki ją los czeka. Łzy strumieniem puściły się z jéj oczu, boleśne krzyki wydzierały się z piersi, wzniosła ręce ku niebu i załamując je z rozpaczą, błagała, zaklinała swoich katów, aby się ulitowali nad jéj niewinnością i młodością; nad jéj nieszczęśliwemi rodzicami; ale wszystko nadaremnie: ani jéj łzy i prośby, ani pośrednictwo obecnego Europejczyka, który z kolei

już to groził, już to znaczny ofiarował okup, nic nie zdołało wzruszyć dzikich barbarzyńców.

Mimo oporu dziewczyny, przywiązano ją bez litości do gałęzi dwóch drzew oraz do trzech słupów, które jakby jakie trofea na własnych przydźwigała ramionach; później rozpalono głownie rozdane przez nią otaczającym ją wojownikom, i temi płonącemi głowniami wypalano całe jéj ciało. Gdy okropna ta męczarnia trwała już tak długo, że zdołała nasycić dzikie, okrutne serca, chciwe tak strasznego widoku, wielki ofiarnik wymierzył w jéj serce strzałę, po któréj niebawem nastąpił grad pocisków, które na sztuki prawie poszarpały jéj ciało, a krew zewsząd lała się strumieniem. Aby godnie uwieńczyć takie barbarzyństwo, gdy już krew płynąć przestała, wielki naczelnik zbliżył się do ofiary, wydarł drgające jeszcze serce, włożył do ust i pożarł w pośród głośnych okrzyków zadowolnienia całéj zgromadzonéj hordy, wojowników, kobiet i dzieci. Następnie ciało rzucono na pastwę dzikich zwierząt, a gdy krwią skropiono nasienie aby je uczynić płodném i urodzajném, wszyscy rozeszli się zadowolnieni, ożywieni nadzieją bogatych plonów [1]).

Dzieci, którym nie wydzierano życia, skazane były na najokropniejsze próby. Kapitan Smith opisując obyczaje i zwyczaje krajowców Ameryki północnéj, tak się wyraża: „Byłem naocznym świadkiem jakiegoś, że tak powiem wtajemniczenia jakie młodzież przebywać musi.

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 89, p. 277 et suiv.

Wybrali piętnastu najzręczniejszych i najprzystojniejszych chłopców od lat 12 do 15, i pomalowawszy biało wyprowadzili na miasto, cały lud śpiewał i tańczył w około nich aż do południa, przy odgłosie dzwonków i muzyki. Następnie ustawiono wszystkich pod drzewem, a tuż obok nich stanął podwójny szereg ludzi uzbrojonych w pęki cieńkich trzcinek. Wybrano pięciu młodzieńców, ci z kolei prowadzili dzieci środkiem podwójnego szeregu, i z narażeniem siebie, z niewypowiedzianą cierpliwością, osłaniali je od ciężkich, bezustannie wymierzanych razów. Podczas téj strasznéj próby, biedne matki, gorzkiemi zalane łzami, musiały przygotowywać maty, skóry, mech i suche drzewo, potrzebne do pogrzebu ich dzieci. Kiedy już wszystkie dzieci przeszły przez rózgi, z trzaskiem i wściekłością obalono drzewo pod którym niedawno stali, pień porąbano w kawałki, poodcinano gałęzie, a z liści uwito wieńce, którymi uwieńczono ich skronie..... Następnie wszystkie te dzieci rzucono w dolinę jakby jakie martwe zwłoki, poczém wyprawiono wielką ucztę dla całéj hordy.

Zapytałem miejscowego wróżbity, jaki jest cel téj ofiary; odpowiedział mi, że dzieci te nie umarły, ale że Okée czyli diabeł wysyssać będzie krew tych co mu się dostaną w podziale, aż do ostatniéj chwili ich życia; że przez ciąg dziewięciu miesięcy pięciu młodzieńców strzedz będzie pozostałych w pustyni; że przez ten cały czas nie wolno im rozmawiać z nikim, a następnie z pośród

nich obierają kapłanów i wróżbitów... Młode dziewczęta równie okrutnym także podlegały próbom [1]).

Zdaje się że szatan, ten straszny wróg rodu ludzkiego, królujący samowładnie wszędzie, gdzie nie dosięgło jeszcze dobroczynne światło Ewangelii, miał w tém jakąś straszną igraszkę, aby poddawać tym nieszczęsnym hordom, obrządki równie okrutne jak śmieszne. Dreszcz przechodzi, czytając szczegóły strasznych doświadczeń jakie przechodzić musieli młodzieńcy, chcący być zaliczeni w poczet wojowników lub dowódzców. Kandydat musiał przez sześć tygodni zostawać w łóżku zawieszoném w powietrzu, i tyle tylko dostawał pożywienia, aby nie umarł z głodu. Daléj, nacinano mu ciało ostrem narzędziem i polewano odwarem z pieprzu. Codziennie zstępował z łoża, i stojąc wytrzymywał krwawe biczowanie od wszystkich dowódzców, podczas którego nie mógł choćby najlżejszém poruszeniem okazać jakiéjś oznaki bólu. Po sześciu tygodniach podobnych męczarni następowały inne. Zbierano mnóstwo ziół wydających nadzwyczaj mocne i smrodliwe wyziewy, układano w stosy w około łoża nieszczęśliwéj ofiary, i zapalano, z wszelką jednak ostrożnością, aby go nie spalić. Woń tych ziół odurzających połączona z pieczeniem ognia, wystawiały biedaka na najstraszniejsze męczarnie; boleść odbierała mu zmysły, omdlewał tak mocno, iż zdawało się, że zakończył życie. Wtedy dziwnego używano sposobu, aby mu wrócić przytomność: oto zakładali mu naszyjnik i pas, z rodzaju

[1]) Mœurs des Sauvages, t. I, p. 283—293.

główek kapusty tworzących się na wierzchołkach pewnych drzew palmiastych, mieszczących w sobie mnóstwo ogromnych czarnych mrówek, których ukąszenie jest tak jadowite, że każdy z nas Europejczyków dostaje silnéj gorączki, trwającéj przynajmniéj dwadzieścia cztery godzin. Tu już następowała ostatnia próba: w oczach nieszczęśliwéj ofiary biczowano okrutnie wszystkich członków jego rodziny; jeźli zdołał przetrwać te wszystkie katusze, wówczas dopiero ogłaszano go wojownikiem lub przywódzcą [1]).“

Jakież mogły być stosunki rodzinne tych dzikich ludów, co z uśmiechem zadowolnienia tak straszne katusze zadawały swym współbraciom? mogłyż one pojąć słodkie uczucie braterstwa i miłości synowskiéj? Główną zasadą ich sprawiedliwości i obowiązków było prawo mocniejszego. Jeżeli ktoś dopuścił się jakiegoś hańbiącego postępku, niebawem wszyscy członkowie rodziny zamieniali się w jego sędziów i katów; jakibądź wydali wyrok, nigdy nie byli pociągani do żadnéj odpowiedzialności. Powszechnie uznawano, że członkowie rodziny mają nad sobą nawzajem prawo życia i śmierci, i nikt nie zajmował się popełnioną wśród niéj zbrodnią. Jeźli ktoś został zamordowany, wszyscy byli przekonani, że tak być musiało: wszakże zabójca był jego krewnym, kochał go więc pewnie więcéj niż oni, i tylko sprawiedliwość i konieczność mogły go przywieść do téj ostateczności; oni

[1]) Mœurs des Sauvages, t. I, p. 300 et suiv.

zaś jako obcy nie mają żadnego prawa badać i mieszać się w sprawy rodzinne. Często nawet żałowano mordercy że był zmuszonym uciec się do tak surowego środka, dodając, że nawet jeźli pobłądził, nikt prócz własnéj rodziny nie może go potępiać [1]).“

„Zwyczaj zabijania starców, których wiek sędziwy uczynił zupełnie bezużytecznémi, jeszcze silniéj dowodzi, że mieszkańcy jednéj chatki posiadają nad sobą nieograniczone prawo życia i śmierci, mówi Ojciec Lafiteau. Zwyczaj ten, jak mówią, utrzymuje się w pośród wielu ludów amerykańskich; a nawet najświeższe opisy podają, że w pewnym z tych narodów, zabijają wszystkie kobiéty dochodzące lat trzydziestu. Jakkolwiek straszna ta zbrodnia nie zamieniła się jeszcze w zwyczaj, w pośród lepiéj nam znanych dzikich pokoleń; jednak i tu dopuszczają się jéj bardzo często. Daléj, nie mogą ścierpieć, aby starcy należący do rodziny, którzy już tylko zwierzęcém żyją życiem, chodzili od chaty do chaty, pod pozorem odwiedzin, a w rzeczywistości w celu zadobycia nieco żywności, bo w domu najczęściéj odmawiają im wszystkiego: wtedy z najspokojniejszém sumieniem wydzierają im życie, pod pozorem, że niedołężni ci starcy zawadzają tylko na świecie, bo już od dawna stali się ciężarem i dla siebie i dla innych.

„Algonkinowie i inne koczujące narody, częściéj jeszcze dopuszczają się téj strasznéj zbrodni; bezustannie wysta-

[2]) Ibid. p. 487.

wieni na głód, niewygody i trudy podróży, nie umieją się zdobyć na to, aby żywić, a często nawet dźwigać niedołężnych starców, którzy w niczém już dla nich nie mogą być użyteczni. To też nieszczęśliwi ci starcy sami nie raz mówią do niosących ich wnuków. „Zabij mnie, moje dziecię, ja już na nic nie przydam się na świecie, a tobie jestem ciężarem.“ Niekiedy nie zważają na taką ich mowę; ale nie raz znów zdarza się, że młodzian wycieńczony trudami podróży i głodem, odpowiada zimno: „Masz słuszność mój dziadku, i jednocześnie składa swój ciężar, wyjmuje siekierę i odcina głowę biednego starca [1]).“

Północne hordy, do których nie dosięgło jeszcze światło wiary odznaczają się straszną dzikością i barbarzyństwem. „Podczas mego tu pobytu, pisał niedawno ojciec Smet, *Węże* gotowali się do wycieczki przeciw *Czarnonogom*. Oto w jaki sposób dowódzca zwiastuje młodym wojownikom, że ma zamiar wojować na nieprzyjacielskiéj ziemi. W przeddzień pochodu wyprawia przed każdą chatką taniec pożegnalny; wszędzie obdarzają go tytuniem lub innym jakimś podarunkiem; przyjaciele życzą mu świetnego powodzenia, pięknych skór z głów ludzkich z włosami, pięknych koni i prędkiego powrotu. Jeźli uda mu się pojmać w niewolę kobiéty, oddaje je na łup żonom, matkom i siostrom swoich żołnierzy; te najpierw napawają nieszczęśliwe branki wszelkiemi zniewagami

[1]) Mœurs des Sauvages, t. I, p. 489 et suiv.

i obelgi, a potém zabijają siekierami lub nożami. O czemuż, wołają te rozjadłe furyje, czemuż nie możemy rozszarpać tak serc dzieci waszych, i broczyć we krwi waszego pokolenia!“

„Po śmierci dowódzcy lub jakiegoś wojownika znanego ze swéj waleczności, żony jego, dzieci i bliscy krewni obcinają sobie włosy: jest to gruba żałoba dzikich. Nie pojmują oni boleści objawionéj tylko choćby najrzewniejszemi łzami; jeźli rodzina chce dać dowód prawdziwego żalu po stracie krewnego, nie powinna oszczędzać krwi swojéj: im większe, głębsze zadają sobie rany, tym szczerzéj widać kochali zmarłego; bo według nich wielką boleść tylko wielkiemi objawia się ranami, i krew jedynie uśmierzyć ją może. Jak tu pogodzić te uczucia dla zmarłych z ich postępowaniem z żyjącémi?.... Któżby uwierzył, że ci sami ludzie tak niepocieszeni po stracie krewnych, rzucają bez miłosierdzia na pastwę dzikich zwierząt pustyni, wszystkich tych, co z powodu podeszłego wieku lub choroby, mogliby stać im się ciężarem? [1]).“

Nie tak trudno jednak, jakby się zdawało rozwiązać tę zagadkę. Płaczą żałują wojownika, bo on był chwałą i podporą swéj chatki, porzucają niemiłosiernie dziecię, starca, lub chorego, bo nie mogą żadnéj ciągnąć z nich korzyści. Główną podstawą tego odmiennego postępowa-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 80, p. 46, 47.

nia jest egoizm, ów jedyny motor upadłéj ludzkości: oto jeszcze jeden ze strasznych jego objawów.

Osoby wiarogodne, mówi daléj tenże sam missyonarz, zapewniały mnie, że Samputowie w braku innego pożywienia, żywią się zwłokami swych krewnych, a niekiedy nawet pożerają własne dzieci. Są tak bojaźliwi, że z wielką trudnością dozwalają się do siebie zbliżyć. Ukazanie obcego wzbudza ogólny przestrach, i natychmiast umówionemi znaki zawiadamiają się o tém. Wtedy każdy stara się co prędzéj skryć do jakiegoś lochu, i cała ta nikczemna horda znika jak cień w jednéj chwili. Czasem jednak odważają się wyjść z swoich kryjówek, wtedy przynoszą białym swoje nowo narodzone dzieci, które zamieniają na różne drobiazgi. Corocznie Hiszpanie z Kalifornii zabierają znaczną liczbę dzieci, które ich ojcowie ukryli w sianie lub rozpadlinach skał, wychodząc szukać korzeni i mrówek. Szczęśliwi ci co się dostaną w ich ręce: obchodzą się z niemi łagodnie, uczą zasad świętéj wiary, a gdy dorosną są obdarzone wolnością. Z jakąż rozkoszą sam udzielałem chrzest kilku z tych nieszczęśliwych istot; oni także opowiadali mi smutne, powyżéj opisane okoliczności [1]).“

Tak więc przebiegłszy dzieje życia domowego w Ameryce północnéj, przekonywamy się że i tu rodzina jest okropnie poniżoną, tak w swéj podstawie jakotéż we wszystkich składających ją członkach i w ich wzajemnych

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 80, p. 49, 50.

stosunkach. Niestety! jeden i tenże sam obraz przedstawia się naszym oczom we wszystkich częściach świata, w których nie przyświeca słońce sprawiedliwości, zmienia się tylko co do formy stosownie do wieku lub klimatu. Fakt ten dowodzi z jednéj strony największego upadku i poniżenia ludzkości, z drugiéj zaś przekonywa o téj smutnéj prawdzie, że człowiek może tylko jątrzyć swoje rany i zwiększać ich liczbę, ale nigdy zagoić ich nie zdoła.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dalszy ciąg poprzedzającego. — Ameryka południowa.

Za nim przebędziemy między morze Panama i dostaniemy się w głąb krajów, odkrytych przez Krzysztofa Kolumba i śmiałych jego następców, niech nam wolno będzie przytoczyć tu tradycyę, wspólną wielu nieznanym Europie narodom. Wszystkie przeczuwały upadek swéj potęgi i panowanie obcego narodu. Tym chętniéj zwracamy tu uwagę na to nadzwyczajne *przeczucie*, że o ile wiemy, nikt jeszcze nie zastanowił się nad niém z powołania, *(ex-professo)*, my zaś, podając ten fakt tak ważny, bynajmniéj nie wychodziémy z naszego przedmiotu. To dowodzi, jak świętą jest władza rodzicielska, jak zbawienne i niezbędne są jéj błogosławieństwa; a tym samém, jak nie tylko rodziny, ale nawet całe narody, powinny ją czcić i szanować, jako zasadniczą podstawę węzłów rodzinnych.

Czyliż mylemy się, utrzymując, że to powszechne oczekiwanie wypływa z pamiętnych słów wyrzeczonych przez drugiego ojca rodu ludzkiego? Noe, przebudziwszy się ze swego snu tajemniczego, przepowiada swoim synom i ich potomkom, ich przyszłe losy. Stosownie

do tego, jakie było względem niego postępowanie jego trzech synów, patryarcha udziela im swoje błogosławieństwo lub rzuca przekleństwo [1]); i dziś jeszcze, po upływie tylu wieków, wyroki ojcowskie spełniają się najzupełniéj. Chanaan jest zawsze niewolnikiem swych braci; Sem nie przekracza swych namiotów, Jafet bezustannie powiększa swe granice i mieszka w namiotach swych braci. Rzecz szczególna! kiedy Azyatyk, syn Sema i Afrykanin dziecię Chama, pozostają jakby uwięzieni w granicach swéj ziemi, sami tylko Europejczykowie, potomkowie Japheta, rozszerzają swe zakłady we wszystkich częściach świata, w krainach Sema i Chanaana.

Tak więc, właśnie w epoce odkrycia Ameryki południowéj, w pośród jéj mieszkańców żyło podanie, że państwo ich podbite będzie przez białych. Jeden z Inkasów, czyli królów Peru, imieniem *Vivakocha*, był nie tylko wielkim monarchą, ale nadto najsławniejszym wieszczkiem w całém swojém królestwie. Według podań Peruwiańskich, on to przepowiedział, że w kolei wieków przybędzie do Peru pewien obcy naród, zagar-

---

[1]) Evigilans autem Noe ex vino, cum didicisset quæ fecerat ei filius suus minor, ait: Maledictus Chanaan, servus servorum erit fratribus suis. Dixitque: Benedictus Dominus Deus Sem: Sit Chanaan servus ejus. Dilatet Deus Japhet et habitet in tabernaculis Sem, sitque Chanaan servus ejus. *Gen.* IX, 24—28.

nie całe państwo i wprowadzi nową religię. Obawiając się, aby ta przepowiednia nie osłabiła poszanowania ludu dla swoich monarchów, kazał ukrywać ją najstaranniéj i dać poznać samym tylko Inkasom. Jednak pomimo wszelkich ostrożności, rozeszła się nie wiedzieć jakim sposobem, co nie mało przyczyniło się do ułatwienia zwycięztwa Hiszpanom [1]).

Podobne podanie istniało także w Ameryce północnéj. Indjanie powiadali, że przed przybyciem Korteza do Mexyku, straszne oznaki zwiastowały bliski upadek monarchii Montezuma. Przez kilka nocy ukazywała się straszna kometa, w kształcie pyramidy z ognia. Wielkie jezioro, leżące w pobliżu stolicy, wystąpiło ze swego łożyska, i z niesłychaną bystrością rozlało w około swe wody. Ogromny ogień objął świątynie, i ani podobno było go ugasić, albotéż dojść przyczyny pożaru. Słyszano często w powietrzu jakieś żałośne jęki, przepowiadające upadek państwa, i wszystkie miejscowe bożyszcza, jednozgodnie powtarzały te straszne wróżby. Mówiono o jakichś nieznanych dobrze uzbrojonych żołnierzach, którzy przyjdą od Wschodu, mordować i zabijać podwładnych Montezuma [2]).

Jest to fakt powszechnie znany, iż ludy Afrykańskie przewidywały także, że będą ujarzmione przez białych [3]).

---

[1]) Dom Antoine d'Ulloa, et dom Georges Juan, *Histoire du Pérou*, et *Voyage au Pérou*, t. I.

[2]) Solis, chap. 6.

[3]) Barbot, *Voyage en Guinée*, t. I. p. 43.

Rzecz szczególna! nie dawno podobne podanie rozeszło się w całéj Oceanii, fakt ten nie ulega zaprzeczeniu. Przytaczamy tu zajmujące szczegóły, jakie nam podaje jeden z naszych missyonarzy: „Muszę wam teraz opowiedzieć, mówi on, bardzo ciekawe zdarzenie i opisać osobę niesłychanie sławną w naszych wyspach... prorokinię *Toaperę*. Nie jeden świadek, ale cała ludność wyspy *Akamaru*, czyli raczéj *czterech wysp* poświadczą rzetelność słów moich, i zaręczą, że *Toapere* stokroć powtarzała publicznie i w obec każdego kto chciał ją słuchać, wszystko co wam tu powtarzam. Badałem pojedynczo mnóstwo osób, a porównywając ich zeznania, przekonałem się, że były zupełnie jednozgodne. Żądałem koniecznie i otrzymałem piśmienne sprawozdanie naczelnika *Akamaru*, posiadającego szczególniejsze zaufanie Toapery, jako *taiira* (kapłan ich bożków) i krewny prorokini. Sądzę więc, że mogę ręczyć za pewność tego faktu, ze względu na znaczną liczbę i szczerość świadków, tym bardziéj, że nie chcąc być oszukanym, zachowałem wszelkie ostrożności. Skończywszy ten wstęp, przystępuje do rzeczy.

„Toapere urodziła się i wzrosła w pośród prostego ludu; żyła spokojnie zajmując się swojem gospodarstwem i wychowywaniem rodziny, i dopiéro między 35 a 40 rokiem, zaczęła głosić, że jest natchnioną przez bogów. Było to za panowania *Mapururе*, dziada teraźniejszego króla. Początkowo nie różniła się w niczém od innych miejscowych kapłanów lub kapłanek, i tak jak oni nadu-

żywała łatwowierności nienawróconego jeszcze ludu. Wydawała jakieś dziwne krzyki, a w końcu, według zwyczaju, wymagała uroczystości lub podarunków, a to w imie bożka, od którego miała być natchnioną. Ale niebawem wszystko się zmieniło. *Toapere* zaczęła mówić wyraźnie, a słowa jéj niesłychanie zdziwiły krajowców. Przytaczam tu jéj wyrazy tak jak mi je podano: „Nasi bogowie już pokonani, zawołała! Patrzcie, o to Bóg obcych, a wkrótce ziemia nasza przejdzie pod jego panowanie. Niezadługo przybędą tu do nas dobrzy ludzie. Och! widzę ich Boga, jakżeż on wielki i potężny! on to jest władcą światła i ciemności! Widzę go dobrze, jego warga zwierzchnia dotyka nieba, spodnia zaś sięga aż do otchłani. Nasi bożkowie, są tylko prochem w porównaniu z tym wszechwładnym, wielkim Bogiem!“

„Dodała, że za nim to nastąpi, kilka okrętów przybije do portu Gambier; dotąd wyśpiarze ci, widywali je tylko w oddaleniu. „Ci cudzoziemcy, mówiła daléj *Toapere* nie wszyscy są dobrzy, i stąd powstaną zatargi z mieszkańcami wyspy. Ale po nich przypłynie inny okręt, z téj strony ziemi co leży na dole, pod naszémi nogami. Na tym to okręcie, przybędą do was dobrzy ludzie; nauczą was słów prawdy, których nauczają *w téj dolnéj ziemi.* Lud cały będzie ich słuchał i upokorzy się przed ich wszechwładnym Bogiem; ale za nim to nastąpi, powstanie wśród was wielka śmiertelność, i tylko najsilniejsi zobaczą tych cudzoziemców“...

„Nareszcie, wbrew wszelkiego prawdopodobieństwa,

przepowiedziała przyszłe panowanie Mapativa, teraźniejszegokróla; „Ty ujrzysz te wszystkie zmiany, rzekła do niego, ale wtedy już nie *Matuo*, nie *Makopunui*, ale ty, *Maputiva* królować będziesz!“ Przewidywała czas swéj śmierci, i bardzo często mówiła o tém w obec wielu osób. O! wnuki moje, jakże szczęśliwi będziecie z tymi przybyszami jesteście młodzi, zobaczycie wszystkie te dziwy, ale ja nie doczekam do téj chwili, równie jak i król *Mapururé*.“ Daléj, mówiła: Nie zadługo przekonacie się o prawdzie słów moich, bo wkrótce po mojéj śmierci, cudzoziemcy ci przybędą, i osiedlą się na naszéj wyspie.“

„Najściślejsze badania przekonały mnie, że przepowiednie te robiła wtenczas, kiedy niepodobna jeszcze było przewidzieć następnych wydarzeń, a krajowcy dziś jeszcze z wielkiém zadowoleniem mówią o niéj, i zwracali moją uwagę, że wszystkie proroctwa Toapery, spełniły się w zupełności. Umarła podczas strasznéj śmiertelności którą przepowiedziała, w wieku lat 60 do 65; około 1802 albo 1803 r. [1]).“

Przypomnijmy sobie owe starożytne podania, przytoczone przez Swetoniusza i Tacyta, które zwiastowały przyjście i tryumf Messyasza, a nie będziem się dziwić, że i w XIX wieku, Opatrzność dozwoliła, aby podobne proroctwa i podania, przygotowały tegoczesne narody do przyjęcia Ewangelii.

Teraz, postępujmy ślad w ślad za synami Jafeta,

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 82, p. 222—225.

a dostaniemy się do sławnego cesarstwa Peru. Gdyby bogactwa przyrody, żyzność i urodzajność ziemi, piękne widoki i okolice, niewyczerpane prawie kopalnie srebra, złota i drogich kamieni, jedném słowem wszystko co tylko może dogodzić zwierzęcéj, zmysłowéj stronie człowieka, dostateczném było do zapewnienia szczęścia i moralności narodu, wtedy w ogólności mieszkańcy Ameryki Południowéj, a szczególniéj Peruwianie, należeliby do rzędu najszczęśliwszych ludów wszechświasta. Ale stokroć już powiedzieliśmy, że potęga materialna, że największe bogactwa nie są dostateczne do podźwignienia upadłéj ludzkości. Najokropniejsze poniżenie rodziny peruwiańskiéj w epoce odkrycia Ameryki, potwierdza najwyraźniéj te słowa samego Zbawiciela: *Nie tylko chlebem człowiek żyje, ale słowem które z ust Boga pochodzi* [1]). Biada wiekom i narodom co tego pojąć nie chcą lub nie umieją!

Inkasowie posiadali nieograniczoną władzę, tak nad swymi poddanymi jak i ich majątkami. Nie tylko wolno im było wybierać sobie grunta i posiadłości, ale nawet jeźli im przyszła ochota, mogli wydzierać rodzicom ich małe dziatki. Żenili się ze swémi siostrami i żyli w nieograniczoném nałożnictwie. Po śmierci, kilka z pozostałych żon, musiało żywcem wraz z nimi zstępować do grobu. Jak się to za zwyczaj dzieje, lud zapatrując się

[1]) Non in solo pane vivit homo, sed in omni verbo quod procedit de ore Dei. *Math.* IV, 4.

na wyższych, wiódł także najniemoralniejsze, najsprośniejsze życie; nigdzie tu nie napotkałeś nawet śladu jedności małżeńskiéj [1]). To samo już dostatecznie dowodzi, z jednéj strony despotyzmu mężowskiego, z drugiéj ucisku i poniżenia kobiéty. Co zaś do despotyzmu rodzicielskiego, ten jak zawsze objawia się przez swe nieuchronne cechy, to jest krew i morderstwa [2]). Sąsiedzi Peruwian, *Antisowie*, nie tylko jeńców, ale nawet własne dzieci, bałwanom swoim składają na ofiarę. Obrządek ten na tém zależy, aby rozpłatać ofiarę i pokrajać na ćwierci, albo téż przybić na pal i krajać całe ciało ostrémi nożami z krzemienia [3]).

W pośród niektórych narodów Ameryki południowéj, panował zwyczaj, że jeźli matka wiele bardzo cierpiała, wydając na świat dziecię, wtedy zabijano je niezwłocznie, z obawy aby nie odziedziczyło słabego zdrowia matki, a tém samém nie odrodziło się od swoich przodków. Barbarzyńcy ci równie okrutnie postępowali ze wszystkiemi dziećmi nie dość dobrze zbudowanémi; a często nawet

---

[1]) Garcilasso, liv. II, ch. 2.

[2]) Awzykanin chcący dać swemu królowi wielki dowód przywiązania i poświęcenia, każe się tuczyć, zabić, ugotować i przyprawiać jak najsmaczniéj; a jeźli nazajutrz monarcha raczy powiedzieć synowi zjedzonego przez siebie dworaka: „Jadłem twego ojca był smaczny, kruchy, i bardzo umiejętnie przyrządzony," rodzina cała nie posiada się z dumy i szczęścia."

[3]) Garcilasso, *Origine des Incas.*

jednocześnie wydzierali życie matkom tych nieszczęśliwych ofiar. Jeźli komuś urodziły się bliźnięta, natychmiast zabijano jedno, w przypuszczeniu, że jedna matka nie może podołać dwojgu dzieciom. Tak więc i tu, nie wiedząc o tém, zachowywano okrutne prawo Lykurga, skazujące na śmierć wszystkie dzieci, które uznano za niedość silne i zdrowe, aby mogły być użyteczne rzeczypospolitéj [1]).

Toż samo rozprzężenie moralne i wynikające z niego mordy i okrucieństwa hańbiły, i hańbią do dziś dnia jeszcze, różne ludy téj części świata. Indjanie zamieszkujący wschodnie wybrzeża Peru, zabijają wszystkie dzieci nowonarodzone, które wydają im się słabowite lub nie dość kształtne [2]). W Brazylii, skutkiem umyślnych poronień, wyginął cały narów Gwajkuruski; oni to byli kiedyś najzawziętszemi wrogami Hiszpanów. W r. 1801, kiedy Azara opuszczał Paragwayę [3]), jeden już tylko pozostał krajowiec, z tego licznego niegdyś ludu. Abipończykowie, Enakagasowie, Lingwasowie, równie okropnych dopuszczają się zbrodni, równie sromotne wiodą życie. Gwanasowie woleli raczéj zabijać córki jak synów; dziś rzadkość tego towaru, nauczyła ich lepiéj go cenić.—Przeczytawszy tak straszne dzieje dzikich ludów,

---

[1]) Mœurs des Sauvages, t. I, p. 592.
[2]) Malte-Brun, *Annales des Voyages*, 1808.
[3]) Rob. Southey's *Hist. of Brasil*, t. III, p. 384.

musiemy podziwiać tych co tak się unoszą nad ich błogą niewinnością [1]).

W Ceylanie i Javie, dzieciobójstwa i poronienia wydarzają się nieustannie; wypływają zaś z najokropniejszego rozprzężenia obyczajów, kalającego te okolice [2]).

Ale czas już zakończyć ten smutny obraz. Wykazaliśmy smutny stan rodziny amerykańskiéj w epoce odkrycia Nowego świata: nie zmienił się on do dziś dnia w żadnym z narodów zatopionych dotąd w ciemnocie bałwochwalstwa. Raz więc jeszcze musiemy powtórzyć, cośmy nie raz już powiedzieli w ciągu tego dzieła: Jakże to wymowną naukę wierności i wdzięczności odbiera Europa w szesnastym wieku, w tém nagłém pojawieniu się tych niezliczonych ludów, tak przerażających dzikością i strasznem barbarzyństwem, dla tego, że dotąd nie znały lub nie chciały uznać Chrystyanizmu! Nie myślemy bynajmniéj usprawiedliwiać srogości i okrucieństwa pierwszych zdobywców Ameryki: ale jeźli występek pociąga za sobą karę, jak magnes żelazo; jeźli sprawiedliwość boska nakazuje mu karać narody za pogwałcenie najświętszych praw natury; czyliż Ameryka, przesiąkła krwią i zbrodniami, ma prawo uskarżać się na srogość swego przeznaczenia? Każdy lud występny, jeźli pragnie odrodzenia, musi przebyć podwójny chrzest: chrzest krwi i wody. Z tego wychodząc stanowiska, postępowanie Hiszpa-

[1]) Guoroff, p. 125 et suiv.

[2]) Lettres sur l'Indostan, du docteur Heber.

nów w Ameryce, wchodzi w dziedzinę niezgłębionych wyroków Opatrzności; jak niegdyś postępowanie Assyryjczyków, względem niewiernego Izraela. Tak więc zbrodnie zwycięzców, były tu koniecznym warunkiem zbawienia dla zwyciężonych: ze złego wypłynęło dobre: a człowiek pełen uczucia religijnego, powinien pochylić głowę, i w milczeniu wielbić wolę Przedwiecznego [1]).

[1]) O altitudo! *Epist. ad Rom.* XI, 33.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dzieje rodziny w Oceanii i Australii. — Jéj konstytucya. — Los kobiéty.

Są ludzie którzy gdy im opowiadasz cudowne zmiany jakich dokazał w wszechświecie powstający Chrystyanizm, przyjmują słowa twoje z uśmiechem niedowierzania lub wyrazem zupełnéj obojętności. Jeźli zechcesz ich przekonywać, odpowiedzą ci jak niegdyś owi Żydzi, o których mówi prorok: *Nie widzieliśmy owych cudów, proroctwa ustały, a Bóg zapomniał już o nas zupełnie* [1]). Poczém obwijając się w swój całun niewiary, zostają pogrążeni w swoim śnie śmiertelnym.

Jednak nieskończone miłosierdzie i mądrość Przedwiecznego, nowe cuda objawiły naszemu wiekowi; dziś więc już sceptycyzm Europejski żadnéj nie ma wymówki, bo w jego oczach ponowiły się też same cuda, które przed ośmnastu wieki, rzuciły świat do stóp krzyża.

Z łona mórz oddalonych ukazują nam się nieznane dotąd kraje; ale tu ludzkość więcéj jest jeszcze poniżoną

---

[1]) Signa nostra non vidimus; jam non est propheta; et nos non cognoscet amplius. *Ps.* 53.

i upodloną niźli niegdyś wśród narodów starożytnych, jęczących pod jarzmem bałwochwalstwa. Tam przynajmniéj wysoko bardzo posunięta cywilizacya materyalna, nauki, sztuki piękne i jaka taka społeczność, odbijały w sobie piętno zatraconéj wiary i obyczajów. Tu wszystko się zatarło, a człowiek zachował tylko dzikie instynkta i zeszpecone rysy ludzkiéj postaci. Ale nadeszła chwila oznaczona przedwiecznemi wyrokami Opatrzności; szlachetni apostołowie popłynęli ku tym niegościnnym brzegom, niosąc licznym, zamieszkującym je ludom, pogrążonym dotąd w ciemnéj nocy błędu i śmierci, zbawienne, ożywcze słowa katolicyzmu, wraz z użyźniającą je rosą, z krwią męczenników. Zdziwieni dzicy uciekli, niebawem jednak wracają zbrojni w łuki i maczugi, aby wytępić tych obcych przybyszów, co poważyli się wylądować na ich ziemię. Ale o cudo! zaledwie postrzegli missyonarzy klęczących u stóp krzyża, zaledwie posłyszeli niezrozumiałe dla nich dźwięki ich głosu, niepojęta jakaś siła przykuła ich do miejsca, i tygrysów chciwych krwi, zmieniła w lękliwych baranków. Bóg dokończy swego dzieła, a wkrótce owo cudowne odrodzenie starożytnego świata przez Ewangelię, w które wierzemy nie widząc go, powtórzy się w naszych oczach w téj nowéj części świata. I tu także wielkie to przedsięwzięcie napotyka też same trudności, i tu tak słabe środki dopięcia swego celu, i tu tenże sam pomyślny skutek, a więc i tu równy cud się objawia. Przejrzyjmy tę piękną kartę tegoczesnéj historyi Kościoła katolickiego.

Żeglarz zwiedzający liczne wyspy Oceanii i Australii, widział jak samowładnie rozpościera się w tych obszernych krainach, ludożerstwo, mordowanie dzieci i starców, despotyzm mężowski i rodzicielski, wielożeństwo, rozwody, nałożnictwo, poniżenie istoty słabszéj, jedném słowem zupełne rozprzężenie społeczności cywilnéj i starożytnéj rodziny. Jakże ogromną znalazłby różnicę wracając tu w dziesięć lat późniéj! Wtedy widząc z jak strasznéj otchłani wydźwignięci zostali ci nieszczęśliwi wyśpiarze, zawołałby w uniesieniu: Sam tylko Bóg silny swą wszechmocnością, mógł zamienić te kamienie w dzieci Abrahama; On tylko jeden mógł zamienić tych dzikich, co zaledwie postać ludzką zachowali, w obywateli godnych zasiąść w kole wszystkich ucywilizowanych ludów. To przekonanie podzieli z nami każdy bezstronny człowiek, znający dokładnie obyczaje i zwyczaje panujące w Australii i Oceanii, przed przybyciem missyonarzy katolickich.

Tu despotyzm i zmysłowość stanowiły główne cechy życia rodzinnego. U Nowo-Zelandczyków, naczelnicy posiadali nieograniczoną władzę, na jedno ich skinienie zabijają niewolników, kobiéty, dzieci; samowolnie przywłaszczają sobie własności swych poddanych, i samowładnie oznaczają ofiary, których zwłoki każą przyprawiać na swe obrzydłe biesiady [1]).

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 86, p. 12.

Pomijając liczne uroczystości, straszne te uczty miały zawsze miejsce po okropnych mordach i nieustannych wojnach, które niedawno jeszcze trapiły ciągle Nową-Zelandję [1]). „Gdy odmówiono zadość-uczynienia za jakąś zniewagę, mówi nasz missyonarz, wszystkie umysły wrzały gniewem i zemstą, oba obozy wyzywały się do walki, rzucając sobie nawzajem najsroższe obelgi; wykrzywiali się na siebie jak najokropniéj, nareszcie zapalczywie rzucają się na siebie, kaleczą i mordują jak dzikie bestye. Jeźli nieprzyjaciel zaczyna uciekać, ścigają go zawzięcie, wydając okrzyki zwycięztwa, przerywane najstraszliwszém wyciem. Po rozproszeniu zwyciężonych, ludożercy ci chwytają nieszczęśliwych co nie zdołali uciec przed ich zemstą, powolnie na kawałki szarpią ich członki, krwią gaszą pragnienie i z rozkoszą nasycają się drgającém jeszcze ciałem. Głowy zachowują jako trofea zwycięztwa, a w pewnych wielkich radośnych okolicznościach, przyozdabiają niémi dachy swych domów [2]).

Zawsze i wszędzie rozpusta była nieodstępną towarzyszką okrucieństwa, tak więc i w Nowéj-Zelandyi w niczém nie ustępowała dzikiemu barbarzyństwu jakie opisaliśmy wyżéj. Zdeptano tu święte prawa stanowiące podstawę stosunków rodzinnych; jak niegdyś w Sparcie gwałt jest jednym z koniecznych przy zawieraniu związków małżeńskich. „Pretendent, lękając się odmowy téj którą pragnie pojąć za żonę, ucieka się do otwartego

[1]) Ibid. p. 13. [2]) Ibid. p. 17.

gwałtu i porywa ją rodzinie. Wtedy powstaje krwawa walka między stronnikami napastnika i obrażonego pokolenia, zaprzeczającego mu prawa do porwanéj zdobyczy; jeźli jednak porywający potrafi przez trzy lub cztery dni ukryć dziewczynę przed poszukiwaniami rodziców i krewnych, zachodzi przedawnienie na jego korzyść; staje się ona prawą jego małżonką, i obie strony broń składają“ [1]).

Łatwo pojąć jaka może być, już nie powiem moralność lub szczęście, ale nawet trwałość podobnie zawartych związków. Prawda, że prostemu ludowi nie dozwalają wielożeństwa, ale każdemu Nowo-Zelandczykowi wolno porzucić żonę jeźli mu się sprzykrzyła, i nowe zawrzeć małżeństwo [2]). Jak w Rzymie, pod prawem Juliniańskiém, tak i tu wolno jest porzuconéj żonie wstępować w nowe związki. Wtedy malują sobie twarze w szerokie czarne i czerwone pasy; czerwony kolor na twarzy kobiéty oznacza że jest rozłączona z mężem, i pragnie nowe zawrzeć węzły. Jakże tu ogromna musi wychodzić ilość téj ulubionéj farby, bo wszystkie małżeństwa są zwykle tak krótko trwałe! Porzucają się choćby za najlżejszém niezadowolnieniem jednéj lub drugiéj strony; w ogóle w Europie daleko trudniéj przychodzi odprawić służącego lub służącą, niż tu porzucić męża lub żonę.

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 86, p. 24. [2]) Ibidem.

„Co się tycze naczelników, liczba żon zależy od stopnia ich godności: najwyższy ma najwięcéj, jednak jedna tylko uważana jest za żonę prawą. Zbytecznem zdaje się powtarzać, że jak wszędzie tak i tutaj wielożeństwo pociąga za sobą niezliczony szereg zbrodni i występków. Oprócz ciągłych zwad, zazdrości, kłótni i niezgód jakie rozsiewa w rodzinach, jest ono jeszcze nieustanném źródłem dzieciobójstw i samobójstw, pokrywających żałobą całe pokolenia“ [1]).

Chcecież jeszcze poznać zwyczaje innych wysp tegoż archipelagu, i dowiedzieć się w jaki sposób mężczyzna otrzymuje rękę téj, która powinnaby być szlachetną jego współtowarzyszką? A wy, kobiéty, chcecież wiedzieć, jak okropny gnębi was ucisk i poniżenie we wszystkich klimatach i wśród wszystkich ludów, gdzie nie przyświeca jeszcze słońce sprawiedliwości? „W Australii mężczyźni chcący się żenić, porywają zazwyczaj dziewczęta innego pokolenia. Chwytają je z nienacka, przewracając silném uderzeniem maczugi, i z tryumfem niosą do swego pokolenia. Uważają kobiéty za istoty daleko niższe od siebie, i dla tego zazwyczaj obchodzą się z niémi z dzikiem okrucieństwem. Napotkasz tu bardzo wiele kobiét mających głowy poszamerowane licznémi bliznami, i jeszcze długo po śmierci, ich czaszki przechowują znaki i odbicia odebranych razów“ [2]).

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 86, pp. 22 et 23.

[2]) Ibid.n. 59, p. 470.

Z okrucieństwem łączy się zniewaga. „W Sydnej, przedają je deportowanym zbrodniarzom, za kawałek chleba“ [1]).

W Oceanii związki małżeńskie równie były poniżone; los córek Ewy równie ohydny i ciężki. „Przed ogłoszeniem Ewangelii, krajowcy uważali małżeństwo jako kontrakt czasowy, mogący być rozwiązany na żądanie któréjkolwiek strony. Zazwyczaj układano je w dzieciństwie, ale pomimo to były nadzwyczaj krótkotrwałe. Niech tylko które z małżonków znudziło się lub miało inne widoki, oddalało się bez żadnych formalności, i zawierało drugie, trzecie, dziesiąte związki. Strona opuszczona nie miała prawa się skarżyć, i zazwyczaj też nie cierpiała nad tem. Bywały jednak wypadki, że miejsce téj nieczułości zajmowała straszna, dzika rozpacz. Wtedy jedyną ucieczką było samobójstwo, bo i ta sroga plaga trapiła te barbarzyńskie ludy. Zwyczajem było, że mężczyźni chcący odebrać sobie życie, rzucali się z wierzchołka najwyższych drzew kokosowych, kobiéty zaś, z odłamów skał sterczących na szczycie gór wyniosłych [2]).

Dotąd zdawałoby się, że rozłączeni małżonkowie równych praw używali, ale nie, i tu czekał kobiétę ucisk i poniżenie. Skutkiem tych licznych rozłączeń, coraz to w nowe wchodziła rodziny, tak więc los jéj opłakańszym był jeszcze niż los niewolników. Ale i przed rozłą-

---

[1]) Gouroff, 132. [2]) Annales de la Prop. de la foi, n. 56, p. 185.

czeniem, równie smutne wiodła życie. Wszędzie tu ciężał na kobiécie jakiś rodzaj klątwy; mężczyźni we wszystkiém mieli pierwszeństwo, oni to zpożywali najwykwintniejsze potrawy, kobiétom nie wolno było nawet zostawać pod jednym dachem, zasiadać przy jednym stole. Wiele miejsc i dróg były im najsurowiéj wzbronione, wolno im tylko było chodzić nad brzegami morza i bliskie uprawiać ziemie; słowem nie znali innego prawa nad prawo przemocy. Trzeba przypuścić, że jak niegdyś wśród starożytnych pogańskich narodów, tak i na wyspach Gambier, to wspomnienie, że kobiéta była sprawcą pierworodnego grzechu, dało powód uciskowi i poniżeniu gnębiącemu córki Ewy. Sam tylko Chrystyanizm zacierając pierworodną zmazę, ukazał nową Ewę pokonywającą węża i wskazał narodom aby przywrócił kobiécie należne jéj miejsce, jako dziecięciu Boga i siostrze Maryi [1]).

Ale powtarzamy raz jeszcze: od wieków najokropniejsze poniżenie jest wszędzie udziałem kobiéty, jeźli chrystyanizm nie wróci jéj praw utraconych. Wszędzie ją gnębi niewola i w ślad za nią idące poniżenie, czyli raczéj jéj poniżenie wszędzie wyradza niewolę. Dziś jeszcze spojrzmy na nią na wyspach Markizyjskich: istota nieczysta, nie wolno jéj nawet dotykać rozlicznych przedmiotów użytecznych i koniecznych w życiu. Tu najwygodniejsze drogi, najsoczystsze, najpożywniejsze owoce, nawet ogień zapalony przez męża, są dla niéj *ta-*

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 68, p. 59.

pus to jest niedostępne i święte: gdyby poważyła się dotknąć ich tylko, ściągnęłaby dla siebie gniew ludzi i bogów.

Jeden z missyonarzy opisując jakąś uroczystość obchodzoną przez dzikich, dodaje: „Kobiéty nie miały żadnego udziału w téj uczcie i tylko zdala były jéj świadkami, bo miejsce w którém się odbywała jest dla nich *tapus* czyli święte. Z żalem poglądamy zawsze na te biedne kobiéty, siedzące w pewnéj odległości od mężów, i smutno spoglądające na biesiadę w któréj uczestniczyć nie mogą.

„Wspomniałem już o przykrym losie kobiét, na jaki je skazują miejscowe zabobony i przesądy, teraz opowiem jeszcze jeden fakt który nam łzy wycisnął. Pewna biedna kobiéta mieszkająca w naszém sąsiedztwie, cierpiała mocne rznięcie, a nikt nie pomyślał aby jéj przynieść jakąś ulgę. Postrzegłszy ją przypadkiem leżącą i wijącą się z bólu niedaleko ognia, poszedłem co prędzéj do siebie przyrządzić jéj filiżankę herbaty; poczém sam zaniosłem ją biednéj kobiécie, ale wziąwszy ją odemnie, postawiła przy sobie mówiąc, że jest zagorąca. Wróciłem niezadługo zapytać czy jéj jest lepiéj; ale postrzegłem że filiżanka stoi nietknięta na tém samém miejscu. Zapytałem dla czego nie piła, wtedy dopiero oboje z mężem odpowiedzieli, że tego pić nie może, bo woda była grzana przy ogniu *tapu*. Poprosiłem więc męża aby mi przyniósł ognia kobiét; i odgrzałem przy niém tęż samą herbatę, wtedy wypiła chętnie i natychmiast doznała ulgi.

Nie raz mieliśmy jeszcze sposobność przekonać się, że nasi wyspiarze woleli aby żony ich umierały, niż dla uratowania ich zgwałcić prawo *tapu* [1]).

Despotyzm mężowski, który w starożytności przeżywał sam siebie aby jeszcze i wdowy gnębić i uciemiężać, panuje do dziś dnia w tym nowym świecie; tak więc straszne jarzmo ucisku i poniżenia, gnębi córkę Ewy w jakiéjbądź epoce jéj życia. Podobnie jak w Afryce i w Indjach i na archipelagu Viti, żony muszą ginąć na grobie mężów. „Po śmierci wodza, duszą żony jego aby mu towarzyszyły do grobu“ [2]). Gdzieindziéj znów same wydzierają sobie życie, zabijając się przy trumnie męża. Wtedy tylko wolno im pozostać przy życiu, jeźli mają drobne dziatki, wymagające ich starań i opieki [3]). Zazwyczaj kobiéty także, wybierają zawsze na ofiary poświęcane bałwanom, i z ich ciał przyrządzają potrawy na biesiady towarzyszące zawsze tym strasznym uroczystościom. „Z powodu tego obrzydłego zwyczaju, pisze jeden missyonarz, znowu niedawno krew popłynęła w sąsiedniéj zatoce. Dwie nieszczęśliwe kobiéty zostały zamordowane i pożarte przez kapłanów i naczelników téj hordy. Domyślacie się że nie szczędziliśmy im wyrzutów i napomnień; wszedłszy w ich zgromadzenie, stanęliśmy w samym środku świątyni i powiedzieli-

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 73, p. 574. [2]) Id. 82, p. 192. [3]) Id. n. 86, p. 28.

śmy im śmiało, jaki wstręt w nas obudzają, jak strasznéj dopuścili się zbrodni. Obecni ich kapłani nie śmieli nam odpowiadać, a niektórzy nawet przyznali, że mamy słuszność. Bałwochwalcy ci podziwiają szczególniéj dobroć naszego Boga, kochającego zarówno wszystkich ludzi z jakiegobądź pochodzą kraju lub narodu, i nakazującego im kochać się wzajemnie [1]).

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 73, p. 576.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dalszy ciąg poprzedzającego.—Los dziecięcia. — Uczucia i stosunki rodzinne.

Poznaliśmy już jakie są podstawy społeczności w Australii i Oceanii, wzajemne stosunki małżonków i upodlenie kobiéty, z tego łatwo wyobrazić sobie los dziecięcia.

Nie dostrzeże tu nawet śladu jakiegoś ukształcenia moralnego; tu od saméj kolebki biedne dziecię podlega zgubnym wpływom krwiożerczéj religii i rozwiązłych obyczajów, i dla tego umysł i serce tego anioła ziemskiego, zaledwie zaczynają się budzić do życia, już są skażone. Co do dziewcząt, zepsucie to nadzwyczaj szybkim postępuje krokiem, bo rodzice nie rozciągają nad niémi żadnego dozoru ani opieki.

Co do fizycznego życia, i tutaj, jak we wszystkich niechrześciańskich jeszcze krajach, nieszczęśliwe dziecię podlega smutnemu, opłakanemu losowi słabéj istoty. U O'Tajtów, jednego z najłagodniejszych ludów, istniało tajemnicze stowarzyszenie, zwane Arreoys, u którego wspólność żon i zabijanie dzieci w chwili ich urodzenia, stanowiły podstawę jedności i połączenia. Te dzieciobój-

stwa nie wywoływały ani zdziwienia, ani oburzenia, a matki opowiadały jak najobojętniéj ile już pozabijały dzieci. Wszyscy członkowie rodziny, należeli do tego strasznego stowarzyszenia [1])

W Nowéj Zelandyi, liczba dzieciobójstw przechodzi wszelkie wyobrażenie. Bynajmniéj nie mają tego za złe, żeby matka zabijała własne dziatki. Wiele bardzo jest takich, co kilkakrotnie dopuszczały się téj zbrodni; jedne zabijają je w własnym żywocie, gniotąc swe ciało wielkimi kamieniami; inne znów duszą je zaraz po urodzeniu, lub żywcem zakopują w piasek. Niedawno temu, w przeciągu jednego tygodnia, zagrzebano w ten sposób troje nowonarodzonych dzieci. W kilka godzin po spełnionéj zbrodni, psy wykopały jedno z nich i przyniosły matce, ona z najzimniejszą krwią powtórnie zakopała swą ofiarę, ale wkrótce, jak gdyby chcąc ją ukarać za takie okrucieństwo, psy wróciły znowu, składając u jéj nóg głowę i rękę nieszczęśliwéj ofiary. Obecnie nędznica ta karmi małe prosię. Mniemacie może, że wielkich, nadzwyczajnych trzeba powodów, aby przywieść matkę do popełnienia podobnéj zbrodni?... o nie.... dość, żeby ojciec dziecięcia sprzykszył się jéj lub opuścił. Jeźli zaś zdarzy się, że matka nie ma dość siły, nie umie stłumić w sobie głosu natury, wtedy stare jéj sąsiadki składają naradę; większość głosów stanowi o życiu lub śmierci dziecięcia, a gdy wyrok taki zapadnie, wykonywają

[1]) Gouroff, p. 129.

go niezwłocznie, nie zważając czy matka zgadza się lub nie [1]).

Gdyśmy wyrzucali krajowcom ich okrucieństwa, odpowiadali nam zimno, że taki zwyczaj w ich kraju [2]). Cóż mogło ustalić tak straszny zwyczaj i zagłuszyć najświętsze uczucia natury? zabobony i przesądy od wieków w pośród nich panujące. Odwieczny wróg rodu ludzkiego, objawił się tym nieszczęsnym dzikim ludom, każąc się wielbić jako złą i zgubną istotę; on to pobudza ich do tych zbrodni i okrucieństw. „Mamże opisywać wam, mówi daléj missyonarz, religię naszych wyspiarzy? nie myślcie, że bogowie ich przedstawiają wielkość lub dobroć; w ich oczach wielkie barbarzyństwo, jest niezbędnym warunkiem, pierwszym przymiotem boskiéj natury. *Ma wnętrzności bogów*, mówiono niedawno o pewnéj matce, która nie mogąc dodusić dziecięcia, zagniotła go nogami“ [3]).

Wszystkie prawie zabobonne obrządki, które sprawą szatana stanowią religię tych oddalonych wyspiarzy, zagrażają życiu na świat przychodzącego dziecięcia. W pięć lub ośm dni po urodzeniu dziecięcia, niosą je do starego, opłacanego przez nich *taura*; ten nurza dziecię w wodzie, nadaje mu imię, szepcze jakieś wyrazy, których obecni nie rozumieją, ale które według nich mają być zwrócone do pewnego geniusza, czuwającego nad przeznaczeniem ludzi i ptaków. Niektórzy znów mniemają,

[1]) Annales, etc. n. 86, p. 43. — [2]) Id. — [3]) Ibid. p. 30.

że to ma być jakieś zaklęcie czy czary, mające oswoić młodego Oceańczyka, ze zbrodniami wszelkiego rodzaju. Po ukończeniu tego wtajemniczenia, *taura*, czyli kapłan sam odnosi dziecię do chatki rodziców. Jeźli nadane mu imie nikogo nie obraża, wszyscy radują się i bawią wesoło; jeźli zaś zdarzy się, że dostał imię jakiegoś wielkiego wodza, wtedy wielkiéj dopuścił się zbrodni, i za karę będzie natychmiast zabity i zjedzony; chyba, że rodzice okupią jego życie hojnemi podarunki.

W ogólności dzieci są jak najgorzéj utrzymywane, często się nawet zdarza, że matki nie chcą ich karmić, powodowane jakąś zabobonną obawą; a ponieważ poganki nie pojmują nawet co to jest miłosierdzie, zatém jeźli matki nie chcą, lub nie mogą zajmować się swymi dziećmi, nikt pewnie nie pomyśli o tém, aby je żywić lub wychowywać [1]).

Ale nie tu kres twoich cierpień, biédne, nieszczęśliwe dziecię! Ile tylko razy zapragną tu krwi i męczarni, ty zawsze musisz się stać ofiarą ich barbarzyństwa.

W Oceanii zachodniéj, jeźli zachoruje któryś z naczelników lubionych od ludu, niosą go do świątyni bożka, któremu przypisują tę chorobę, i aby uśmierzyć gniew jego, staczają walki dopókąd krew nie popłynie, a często nawet odcinają małe palce pewnéj liczbie dzieci, i składają je na ofiarę dla niemiłosiernego bóstwa [2]).

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 86, p. 7.

[2]) Id. n. 74, p. 19.

Dodajmy jeszcze, że i tu tak jak w całéj Nowéj-Zelandyi, najstarsi naczelnicy mają prawo życia i śmierci, nad swémi dziećmi, niewolnikami a nawet niższymi zwierzchnikami swéj hordy [1]).

Niechaj następujące słowa jednego z najgorliwszych naszych missyonarzy, zakończą smutny obraz losu dziecięcia, na tych wielkich wyspach: „Dziś kiedy religia zupełnie zmieniła postać tych wysp, nie podobna prawie uwierzyć, że nie dawno jeszcze ich mieszkańcy z tak niewypowiedzianą rozkoszą przelewali krew swych współbraci. Nie tylko pożerali cudzoziemców, których burza rozbijająca okręt wyrzucała na ich brzegi, ale nawet własnych ziomków a często i najlepszych przyjaciół. Biada najwaleczniejszemu nawet wojownikowi, jeźli skutkiem zawistnego losu wpadnie w ręce nieprzyjaciół; biada nieszczęśliwym ofiarom, poległym wśród walki, bo niebawem plac bitwy stanie się widownią biesiady, około któréj zasiędzie zwycięzkie pokolenie, aby się nasycać ciałami poległych i jeńców. Ale często i w czasie pokoju wyprawiano te obmierzłe uczty. Wtedy chcąc pochwycić kogoś, łączono zdradę z okrócieństwem; i milczkiem stawiano sobie wzajemne zasadzki. Sąsiad zaczajał się nie raz na sąsiada, przyjaciel na przyjaciela; jeźli mógł wyprowadzić go w jakieś oddalone, odosobnione miejsce, lub napaść z nienacka na bezbronnego, z uśmiechem zadowolenia na ustach zatapiał mu w sercu sztylet z per-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 74, p. 36.

łowéj macicy, a za nadejściem nocy, nasycał się nim do woli w jakiémś samotném ustroniu. Jednak ludożercy ci najlepiéj lubili pożerać ciała dzieci, znajdując że są najsmaczniejsze. Ileż to razy nasi młodzi chrześcianie powtarzali nam z uczuciem najżywszéj wdzięczności: O! jakże byliśmy nieszczęśliwi za nim wy przyśliście nas uczyć i oświecać! drżeliśmy, co chwila straszną przejęci obawą, że starsi zamordują nas i zjedzą; dziś niczego się już nie lękamy, bo nieustannie otoczeni jesteśmy przywiązaniem i pieczołowitością“ [1]).

Daremnie także szukałby tu ktoś oznak słodkich i świętych uczuć miłości synowskiéj. Mogłyż one istnisć w tych rodzinach, jeźli krótkotrwałe związki tych dzikich ludów zasługują na tę nazwę, gdzie, jak widzieliśmy wyżéj, obowiązki rodzicielskie do tego stopnia były zapoznane? Dreszcz przejmuje, czytając opisy postępowania dzieci z ich chorymi lub niedołężnymi rodzicami.

Jeden z missyonarzy tak mówi w tym przedmiocie: „Jeźli ojciec lub matka rodziny, albo też ktokolwiekbądź z krajowców, zostanie dotknięty jakąś wewnętrzną chorobą, z rozpaczą rzuca się na ziemię i zasięga rady swego kapłana *maori*, aby się dowiedzieć, czy może miéć nadzieję wyzdrowienia. *Maori* zasiada naprzeciw jakiejś maszyny, składającéj się z małych kawałeczków drzewa,

[1]) Annales, etc. n. 84, p. 339.

i pilnie śledzi poruszenia, jakie jéj wiatr nadaje. Jeźli wyrocznia ta wyda niepomyślny skutek, *maori* oznajmia, że chory umrzeć musi. Wtedy odmawiają mu wszelkiego pożywienia; i nawet *własna rodzina*, porzuca go bez litości. Rzucają go na łup bóstwa, które według ich mniemania szarpie jego ciało i wnętrzności. Tak więc zabobonna wyrocznia owego *maori*, zawsze spełnić się musi; bo chory umiera niezawodnie, jeźli nie z choroby to z głodu [1]).

W Nowéj-Zelandyi napotykamy też same zwyczaje. Jakkolwiek obyczaje tego ludu są już dziś daleko łagodniejsze, nie zdołał jednak jeszcze otrząsnąć się ze swych zadawnionych zabobonów i przesądów. I tak, jeźli zdaje im się, że chory nie może wyjść z dręczącéj go choroby, zdarza się niekiedy, że *właśni krewni* odmawiają mu wszelkiego pożywienia.

Przyrządzają mu jakie takie posłanie i odchodzą pod pozorem, *że ich bóg go zjada*. Jest to zwykły sposób mówienia Oceańczyków, co chwila powtarzają: Ten a ten umarł na wojnie, ten zaś został *zjedzony przez boga*, to jest umarł z powodu choroby [2]).

Według różnych dokumentów, jakoteż ustnych zeznań krajowców, ludność wysp Fatuna i Arafi, wynosiła nie dawno przeszło *cztery tysiące*, dziś zaledwie dochodzi

---

[1]) Annales, etc. n. 86, p. 200.

[2]) Id. p. 210.

do *ośmiuset* mieszkańców; powodem tego niesłychanego zmniejszenia, była powiększéj części żarłoczność pozostałych.

Najwięcéj dwadzieścia lat temu, tak wściekły szał pożerania ciał ludzkich opanował tych dzikich, że ofiary wojny nie mogły go zaspokoić; zaczęto więc polować na nie w własném pokoleniu: zabijali bez żadnéj różnicy, starców, kobiéty, mężczyzn, dzieci, przyjaciół czy nieprzyjaciół. Niektórzy nawet zarzynali członków swéj własnéj rodziny: jeden z wielkich panów kazał ugotować własną matkę i nasycał się nią w gronie swych przyjaciół: matki piekły i pożerały własne dzieci!.... Ileż to razy musiałem dotykać rąk nędzników, co pomordowali własnych rodziców, a następnie pożarli ich ciała, w towarzystwie swych godnych przyjaciół! Jeźli któryś mi co podawał, zawsze zdawało mi się, że dotąd jeszcze palce jego zbroczone są krwią własnéj matki!

Sam tylko król miał ten przywilej, że na jego stole podawano całe ciała, na innych krajano je na części. Raz naliczono aż czternaście takich ofiar podczas jednéj uczty, a xiążę powtarzał głośno: „Śmiało, śmiało, wyrywajcie chwasty!“ Często w pośród ciał pieczonych podawano na stół ludzi żywych, powiązawszy im wprzód ręce i nogi; rozciągano ich w wielkich korytach, aby nie uronić krwi płynącéj, następnie odrzynano ręce, nogi, a w końcu głowę. Jeden z opowiadających nam te straszne zbrodnie, dodał bez najmniejszego wzruszenia, że

sam *bardzo mało*, bo tylko sześciu zabił. Pokazywano mi niedawno pewnego starca, który sam tylko zdołał uniknąć tego strasznego losu, z wioski liczącéj przeszło trzystu mieszkańców“ [1]).

[1]) Annales, etc., n. 86, pp. 39, 41, 42.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Odrodzenie rodziny w Australii i Oceanii.

Takiemi byli niedawnemi czasy mieszkańcy archipelagów Australii i Oceanii. Potrzebujemyż jeszcze dodać, że zbydlęcenie doszło tam do najwyższego stopnia, że nie mieli żadnego wyobrażenia o życiu rodzinném; słowem, że człowiek rządząc się tylko własnym instynktem, stał na równi z dzikiemi zwierzętami, rzadko wznosił się nad nie, a często stawał dzikszym i okrutniejszym od nich.

Jeżeli dziś wróciemy w te same strony, jakże odmiennie przedstawi się oczom naszym ta ziemia oświecona światłem wiary, skropiona krwią naszych apostołów! Zburzono świątynie bogów; spalono podłe i okrutne bożyszcza; a najwznioślejsze i najczystsze cnoty chrystyanizmu, stłumiły ludożerstwo, rozwiązłość, kradzieże, samolubstwo, wszelkie zbrodnie i występki, straszne i nieodstępne towarzyszki bałwochwalstwa. Znikła gnuśność, nędza, straszne choroby, miejsce ich zajęła praca, dobry byt i zdrowie; a te usta, z których niedawno wychodziły dzikie okrzyki zwiastujące śmierć i zniszczenie, głoszą

dziś chwałę Stwórcy w melodyjnych pieniach; słowem, ci ludzie dzicy w najściślejszém znaczeniu tego słowa, doszli za pomocą kilku biednych missyonarzy, i w tak krótkim czasie, do prawdziwéj doskonałości socyalnéj; z gorliwością i prostotą godną pierwszych wieków chrześciaństwa, strzegą świętego prawa narodów, rodziny i miłości bliźniego, zdawałoby się, że wszystkich jedna ożywia dusza; a ich pobożność, łagodność, bezinteresowność i czystość obyczajów, może być przykładem dla ludów Europy, może zawstydzić nas wszystkich.

Świetny ten, cudowny prawie obraz nie jest przecie przesadzonym. Posłuchajmy opowiadania czcigodnych ludzi, których jest dziełem i którzy ciągle cieszą się jego widokiem.

„Z jakąż rozkoszą, pisze pierwszy nasz missyonarz na wyspach Gambijskich, patrzymy na tych biednych ludzi, dawniéj dzikich, ludożerców i bałwochwalców, zgromadzonych w świątyni prawdziwego Boga; gdy widziemy z jaką pokorą pochylają głowę przed godłem zbawienia, żegnają się maczając palce w wodzie święconéj, modlą się klęcząc, i z tak szczerem nabożeństwem słuchają mszy świętéj.... Jakaż to radość dla nas, że neofici tak chętnie słuchają wykładu prawd świętych i powtarzają go prawie dosłownie. Rano i wieczór słyszemy ich modlących się w rodzinném kółku. Przez dzień cały, brzmią wszędzie pobożne pienia, które zastąpiły dawne śpiewy. Powtarzają modlitwy, aby nauczyć tych co ich dobrze nie umieją, i wzajemnie udzielają sobie nabytych od nas wia-

domości. Nie wezmą do ust żadnego pokarmu ani napoju, nie przeżegnawszy się pierwéj.

„Przed nawróceniem lud ten żył w ciągłéj niezgodzie, najbłachszy przedmiot stawał się powodem kłótni. Widziałem kobiétę przywiedzioną do szalonego wybuchu gniewu, tém, że jeden z sąsiadów zerwał *szyszkę* z sosny rosnącéj na jéj gruncie. Dziś bezinteresowność i miłosierdzie zastąpiły chciwość i samolubstwo.

„Piątego lipca, pisze daléj missyonarz, usłyszeliśmy wyspiarzy żywo rozprawiających w pobliżu naszego mieszkania: zgromadzili się na radę. Nie znaliśmy powodu zebrania, w tém u drzwi naszych stanęła deputacya: „Tawara, wołali za drzwiami, chodź, lud czeka cię na swych kamieniach.“ Pośpieszyłem, sądząc, że idzie o załatwienie jakiego sporu. Skoro tylko naczelnik ujrzał mnie, zawołał; „Patrz grunt ten jest dla ciebie, to dla missyonarzy, oprócz tego ludzie moi dostarczać wam będą pożywienia. A teraz chodź podzielić grunta pomiędzy lud mój; każdy chce oznaczyć granicę stosownie do swéj woli, ztąd ciągłe sprzeczki: ty więc je naznacz, a ja rozkażę, aby zastosowano się do twéj woli.“ To mówiąc poszedł naprzód, ja postępowałem za nim z nożem w ręku, aby narzynając korę drzew zakreślić granicę każdéj posiadłości. Nikt nie szemrał odbierając część naznaczoną sobie i spokojność została przywróconą [1]).“

---

[1]) Listy Ojca Laval. Annal. de la Prop. de la foi, n. 56, p. 168—173.

Późniéj, słowa Ojca Liansu, potwierdziły ten opis życia nowych chrześcian. „Cieszmy się, mówi, *wiara utworzyła tu ludzi.*“ W istocie, podwójnego trzeba było cudu; chcąc, aby z tych *kamieni* powstali chrześcianie, trzeba było pierwéj utworzyć z nich ludzi. „Jakaż cudowna zmiana! Dawniéj wyspiarze ci, okrutniejsi poniekąd od dzikich zwierząt, ciągłe między sobą toczyli walki.... Dziś, ludzcy, łagodni, litościwi, miłosierni, słuchają tylko głosu religii: ona to kieruje wszystkiemi ich zamiarami i czynami; życie ich podobne jest życiu najgorliwszych zgromadzeń religijnych w Europie: w słowach moich nie ma najmniéjszéj przesady [1].“

Nie mniéj ważném w tém względzie jest świadectwo znakomitego podróżnika. Gdy nieszczęśliwy Dumont-Durville zwiedzał ten archipelag, oficerowie umyślnie rzucali przedmioty najbardziéj podniecające chciwość wyspiarzy; odniesiono im wszystko. Missyonarze mówili: *To dobrze, a to źle*, słowa te niweczyły błędy, tworzyły cnoty, a słowa boże rozbudzały sumienie. Widząc tych na wpół nagich chrześcian, wsiadających na swe łodzie pirogami zwane i groźnie wstrząsających włóczniami zakończonemi ością rybią, trudnoby się domyślić, że są tak łagodni i posłuszni swym pasterzom [2].“

Jeden z missyonarzy naszych skreślił nam rozczulający obraz ich błogiéj niewinności? „Raz w niedzielę,

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, 68, p. 59.

[2]) Expédition de l'Astrolabe.

dzicy nasi chcąc przepędzić cały dzień z nami, przybyli do nas od samego rana, niosąc żywność na cały dzień, a w czasie obiadu dzielili się nią z szczerą serdecznością. Z prawdziwą rozkoszą przyglądaliśmy się tym nowym agapom; lecz co najwięcéj zadziwiać powinno, że nigdy nie zalecaliśmy im nic podobnego; myśl tę zrodziła w nich nauka o obcowaniu świętych. Dziś biesiady takie zamieniły się w zwyczaj: nazywają je oni *uczestnictwem*. Łatwo pojmiecie jak błogą radością przejmuje nas widok tych uczt niewinnych, nacechowanych prostotą pierwszych wieków Kościoła [1]).“

Lecz znając nawet te cuda łaski, nie zdołamy jeszcze dostatecznie ocenić dobrodziejstw, jakie chrystyanizm zlał na tę ziemię. Boska ta religija, podobna do wszechwładnéj królowéj, ukazuje się wszędzie licznym otoczona orszakiem, w ślad za nią postępuje cywilizacya materyalna, pomyślność, dobry byt i zdrowie; a dziś równie jak dawniéj, Ewangelja, któréj jedynym celem zdaje się być zapewnienie ludziom szczęścia wiecznego, jest także najlepszym środkiem uszczęśliwienia ich na ziemi.

Światło wiary, mówi jeden z tamtejszych missyonarzy, przemogło grubą ciemnotę przesądów, i z większą niż spodziewadziliśmy się łatwością, wprowadziło lud ten na drogę prawdziwéj oświaty, będącéj dziełem chrystyanizmu.

„Zmienili zupełnie sposób życia, przez co skuteczniéj

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 56, p. 176.

możemy wpływać na wykorzenienie wielu nadużyć i nierządów. Przed nawróceniem wstawali zazwyczaj o trzeciéj godzinie z rana, jedli śniadanie i spacerowali do jedenastéj, po czém znowu szli spać i dopiero o czwartéj budzili się aby zjeść obiad. Jeżeli księżyc wschodził zaraz po zachodzie słońca, biegali aż do północy, rozmawiając z osobami napotykanemi na drodze; jeżeli zaś przeciwnie, spali znów po obiedzie aż do wschodu księżyca: było to życie zupełnie zwierzęce.

Dziś łatwo w nich poznać chrześcian: wstają ze świtem, modlą się a potém pożywają swe *poipoi* (jest to *tioho* rozgotowane na papkę). Następnie słuchają mszy świętéj i nauki, późniéj zaś zajmują się pracą.... Żona z pomocą dzieci wyrabia *tappe;* mąż pracuje w plantacyach lub około *tioho;* albo też razem koszą trawę rosnącą koło drzew chlebowych [1]).“

Ileż to trudów musieli ponieść missyonarze, za nim praca ich uwieńczona została tak szczęśliwym skutkiem! Radą ani namową nie można było obudzić w dzikich zamiłowania pracy, widząc to apostołowie ich, przedsięwzięli uczyć ich swym przykładem. „Z początku, mówi jeden z tych czcigodnych ludzi, patrząc na pracę naszą stali z założonemi rękami; podobnie jak trzy wieki temu czynili dzicy w Paraguay. Dziwili się tylko że nawet zmęczeni nie ustajemy w pracy. Po niejakim dopiero czasie zaczęli sami zabierać się do roboty... Co do upra-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 56, p. 192.

wy roślin zagranicznych, pozostawiają nam zupełną wolność robienia wszelkich doświadczeń: przedewszystkiém chcą widzieć skutki, dla tego to missyonarz powinien zawsze dać przykład z siebie. Jego Excelencya nie dozwala nam wyprzedzić się w niczém. „Powinniśmy pamiętać o tém, mówi do nas często, że tak samo jak Jezuici w Paraguay, missyonarze tylko cnotą i pracą, mogą zachęcić do pracy i cnoty.“

Trzeba żyć między dzikiemi, aby ocenić mądrość słów jego. To też powodowani słodką nadzieją, że przyłożemy się do dobra tego biednego ludu, czyniemy próby, których bez nas nie przedsięwziąłby nigdy: na gruncie otaczającym naszą chatę, sadziemy len, kartofle, kapustę, fasolę, cebulę, rzepę, rzodkiew i t. p. [1]).

„Widziemy z radością, że dzięki Twórcy wszelkiego dobra chrześcianie nasi coraz lepiéj pojmują korzyść pracy. Mężczyźni uprawiają rolę i budują wygodne i trwałe domy, na wzór tego, który wystawiliśmy dla siebie, w pobliżu nowego Kościoła. Na saméj tylko wyspie *Akamaru* stanęło ich już dwadzieścia jeden. Kobiéty skończywszy zatrudnienia gospodarskie robią pończochy, niektóre z nich przędą bawełnę. Te ostatnie pracują w ośmiu warsztatach, z których każdy zajmuje trzydzieści robotnic; nie dawno w przeciągu sześciu tygodni wyprzędzono w nich ośmkroć pięćdziesiąt tysięcy funtów bawełny.

Żadnéj jednak pracy nie oddają się z taką gorliwością, jak zbudowaniu Kościoła na najznaczniejszéj wyspie

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 66, p. 193.

zwanéj *Mangarewa*. Skreślony tu w krótkości obraz trudów, jakie ponoszą dla wzniesienia téj świątyni, przekona cię najlepiéj, czcigodny Ojcze, o żarliwości tego dobrego ludu.

„Ponieważ wyspa ta nie dostarcza kamieni, znaczna część ojców rodziny już od dawna zajmuje się zwożeniem ich z małych skalistych wysepek, odległych o pięć mil morskich; przewożą je na ogromnych tratwach. Nie dosyć na tém; tak płynąc tam jak i wracając muszą cierpliwie oczekiwać dopóki wiatr wiejący z tyłu nie ułatwi im przeprawy. Złożone na brzegu kamienie staczają własnemi rękami aż do miejsca gdzie je obrabiają robotnicy. Dziesięciu krajowców, pod kierunkiem brata Fabiana, łupią odłamy granitu, inni zaś wznoszą mury. Młodzież podzieliwszy się robotą, zmienia się co tydzień. Jedni z nich łowią korale z których wyrabiają wapno; drudzy znoszą piasek znajdujący się o pół mili od miejsca w którym buduje się Kościół i t. p. Kobiéty nawet porzucają niekiedy zwykłe swe zatrudnienia, i zbierają w górach gałęzie do ogrzania pieca wapiennego. Oprócz tego wraz z dziećmi, wyrabiają sznury z włókien drzewa kokosowego, które mają być użyte do sklepień i pokrycia dachu. Brat Fabian kieruje témi robotami.

„Przeszłego roku, król odwołał się do wspaniałomyślności swego ludu. Trzeba było drzewa na roboty ciesielskie i stolarskie; a na wyspach tych znajduje się tylko drzewo chlebowe, roślina nader tam ceniona, bo powiększéj części mieszkańcy winni jéj swe wyżywienie. Je-

dnak każdy więcéj chciał dawać niż od niego żądano. Jeżeli mówiliśmy do którego z nich: „Twa posiadłość zbyt mała na dar tak szczodry;“ lub: „Szkoda ściąć tak pięknego drzewa, nie przyjmiemy téj ofiary. — Cóż to znaczy, odpowiadali, wszak to na chwałę Twórcy wszelkiego dobra, pozwólcie je ściąć. Wszakże On nam go dał, wszakże z Jego łaski inne mieć będziemy? „Nie zdołasz nawet wyobrazić sobie zapału z jakim oddają się dokonaniu swego dzieła, wszelkie trudności są dla nich niczém, i pewien jestem, że nie masz ofiary, któréjby nie ponieśli dla dojścia do tak upragnionego celu. Nie dawno jeden z pierwszych naczelników mówił do mnie; „z całego serca, ze wszystkich sił méj duszy, pragnę widzieć ten Kościół ukończony! I nie są to czcze słowa: król i naczelnicy, żywią swym kosztem wszystkich robotników; rybacy zobowiązali się także dostarczać robotnikom dostateczną ilość ryb, dopóki tylko ciż zajęci będą pracą około *domu* Bożego. Z resztą budowa postępuje teraz szybko; mury już wyprowadzone do połowy okien, wszystkie materyały są na miejscu, kamienie połupane, a pomimo braku wielu potrzebnych narzędzi, robota ciesielska dość prędko idzie. Chociaż chrześcianie nasi tak gorliwie pracowali nad wzniesieniem domu bożego, wszystkie ich grunta są uprawione, prócz tego wykarczowali stepy nie tknięte jeszcze ręką ludzką [1]).“

W opisie tym, nie tylko widziemy cudowną przemianę

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 82, p. 216.

dzikiego i gnuśnego ludu w pracowitych robotników; lecz także dowód że geniusz katolicyzmu jest zawsze jeden, zawsze równie silny w każdym czasie i miejscu. Czyż nie możnaby sądzić, że żyjemy w średnim wieku? Chrześcianie Oceanii przypominają nam te miasta, te cechy rzemieślnicze, te ludy staréj Europy, którym winniśmy wspaniałe nasze świątynie, będące wieczną chwałą religii, co do nich myśl podała i miłości która je wzniosła.

Ale lud ten nie tylko pod względem materyalnym, lecz także moralnym i umysłowym, zupełnéj uległ przemianie. Ta, stokroć pożądańszą jest od pierwszéj; bo cnoty więcéj dają siły i życia narodom, niż praca, urodzaje i bogactwa. W bałwochwalczej téj ziemi nie znaną była cnota. To téż występki właściwe dzikim, gnuśność, zepsucie obyczajów, a nadewszystko zetknięcie się z pewnymi cudzoziemcami [1]), tak szkodliwie wpłynęły na zdrowie tego ludu, że większa część dzieci umierała zaraz po urodzeniu; ludność trapiona strasznemi chorobami, zmniejszała się co raz bardziéj, tak dalece że missionarze przybyli do Mangarewa, sądzili że wszyscy mieszkańcy powymierają w przeciągu roku. Zabłysło wre-

[1]) „Choroby wprowadzone przez cudzoziemców rozszerzyły się między mieszkańcami. Zauważyli to sami, i wiedzą dobrze że objawiły się właśnie w ten czas między niemi, kiedy *Hota* i *Mape* dwaj metodyści przybyli tam dla połowu perłowéj macicy, wraz z czterema czółnami i czterdziestu nurkami z wyspy Rapa, gdzie panowie ci rozrzucali biblie, ale nie zakorzenili ani jednéj cnoty." *Annal.* n. 56; p. p. 193.

szcie ożywcze światło; poprawiono obyczaje, praca przezwyciężyła gnuśność, zdrowie wyspiarzy polepszyło się znacznie, skoro dzięki miłosierdziu swych apostołów, przestali sypiać na gołéj ziemi; dzieci odżyły otoczone większém staraniem; a ludność zaczęła wzrastać powoli. Po sześciu latach pracy, missyonarze ujrzeli z radością, że liczba urodzonych przewyższa liczbę zmarłych. Tym to sposobem lud ten przekonał się, że prawo Boże, nie tylko uszczęśliwia człowieka budząc w nim nadzieję szczęścia wiecznego, ale jeszcze udoskonala wszystko, opiekuje się ludźmi i uprzyjemnia ich pobyt na ziemi.

Szczegóły te przynoszące chwałę naszéj religii, winni jesteśmy czcigodnemu biskupowi *Nilopolis*, apostołowi tych wysp szczęśliwych. Łatwo więc pojąć całą wartość i szczerość słów które wyrzekł w Rzymie: „Zdaje mi się, mówił z zapałem, że w całym świecie nie ma zakątka, gdzieby życie płynęło tak błogo.“ Przytoczmy jeszcze kilka innych faktów:

Pewne pokolenie naradzało się nad wydaniem wojny; oburzenie i gniew malowały się na twarzach wszystkich; najwyższy wódz przemawiał do ludu, i słowami swemi, starał się obudzić w nim pragnienie krwi i mordów. W ten czas to jeden z znaczniejszych wojowników zbliżył się do missyonarza i rzekł mu cicho: „Missionarzu, żli jesteśmy, przemów za pokojem.“ Missionarz zaczął mówić w istocie, i zupełne nastąpiło pojednanie, chociaż w pokoleniu tym znajdowali się jeszcze poganie [1]).

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 74, p. 37.

W czasie okrutnego prześladowania podnieconego przez heretyków w roku 1831, młoda kobiéta imieniem Alodia, przywiązaniem swem do wiary, zrównała się z pierwszemi chrześcianami. W ten czas właśnie kiedy skazaną została do robót publicznych, karmiła swe nowonarodzone dziecię. Tak ona jak towarzyszki jéj niewoli, cierpiały wiele z przyczyny głodu; przez trzy dni nie można im było dostarczyć żywności. Chrześcianin pracujący w warowni odwiedzał je czasem, lecz zawsze prawie w przytomności straży; pewnego dnia zdołał im wreszcie oddać potajemnie korzeń *taro*, kształtu i wielkości buraka. Było to dla nich prawdziwą manną. Zostawiono taro dla biednéj Alodii, która karmiąc dziecię więcéj potrzebowała od innych. Późniéj dostarczano naszym chrześciankom żywność, którą ukrywały starannie i potajemnie jadły. W skutku złego obchodzenia, Alodia zachorowała ciężko, pomimo to jednak musiała pójść z innemi na miejsce gdzie kazano im pleść maty. Przybyła tam wraz z dziecięciem wycieńczona głodem i osłabiona. Jednak prześladowcy wyznaczyli jéj równie jak innym robotę; lecz towarzyszki widząc że nie ma sił i nie może zająć się pracą, podzieliły ją między siebie. Gdy trzeba było przechodzić z miejsca na miejsce, przenosiły Alodię na ręku. W kilka miesięcy potém, roboty były pokończone, odprowadzono chrześcianki do więzienia, a ponieważ Alodia nie mogła się już utrzymać na nogach, niosły ją ciągle na ręku. Kilku naszych neofitów, dowiedziawszy się że wracają, wyszli na ich spotkanie, a wy-

ręczając je, nieśli Alodię aż do miejsca przeznaczenia. Po powrocie do warowni zdrowie Alodii pogorszyło się znacznie; widziano że umrze wkrótce. Przysłano po mnie w nocy, udałem się zaraz do więzienia, wszyscy oddalili się, skoro tylko wszedłem do izdebki choréj. Wysłuchałem ją spowiedzi, a przywoławszy chrześcian dałem jéj Ostatnie Namaszczenie. W kilka dni potém, Bóg powołał do siebie Alodię; jedna z chrześcianek zajęła się jéj dziecięciem [1]).

Ileż to dusz wielkich, czystych, skłonnych do największych poświęceń, pojawia się jakby cudem na téj błogosławionéj ziemi!

Nie dawno, pisze jeden z missionarzy, umarła tu młoda, piętnastoletnia dziewczyna, imieniem Marieta. Jest to najpierwsza chrześcianka, którą utraciliśmy w tak młodym wieku. Towarzyszki wspominają ciągle jéj świętobliwość, a wrażenie jakie wywołała prawdziwie chrześciańska śmierć téj dziewicy, długo nie zatrze się w ich pamięci. Marieta przystąpiła do świętéj Komunii w dzień Wszystkich Swiętych, nazajutrz szła za processyą odbywającą się na cmentarzu. Zasłabła wieczorem. We dwa dni potém przysłała po mnie, prosząc abym przyszedł udzielić jéj Ostatnie Namaszczenie; zdawało mi się jednak, że jeszcze za wczas dawać jéj Wiatyk. Dnia następnego chociaż choroba nie zdawała się pogorszać, znalazłem Marietę w trudnym do opisania stanie, który zadzi-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 60, p. 510.

wił mnie bardzo, dla tego też pozostałem przy niéj dłużéj jak zazwyczaj. Zachęciwszy ją do cierpliwości i poddania się woli Bożéj, zapytałem czy nie obawia się śmierci. „Nie, odpowiedziała, nie lękam jéj się wcale.“ I w téj chwili zaczęła modlić się w sposób tak rozczulający, że słowa jéj dotąd nie mogą wyjść z méj pamięci: „Jezu Chryste, mówiła, zmiłuj się nademną, obdarz mnie Twoją łaską! Jezu Chryste, słodyczy moja, w Najświętszéj ofierze mszy świętéj, przyjęłam Cię w Przenajświętszéj Komunii w dzień święty; ach! bądź mi miłościw, godnie przystąpiłam do stołu Twego, nie jestem złą, nie bądź mi surowym sędzią! Swięta Maryo, strzeż mnie. Swięty aniele, módl się za moją duszę poruczoną twéj pieczy! Boże mój, udaruj Twą łaską mego ojca, matkę, braci i siostry; udziel ją także Twym kapłanom Maigret i Lawal, naszym ojcom duchownym.“ Spostrzegłem że jest bardzo cierpiącą; zostawiłem ją staraniom towarzyszek, nie sądząc aby już nadszedł czas udzielenia jéj Wiatyku.

Wieczorem powróciłem do niéj. Była spokojną i wesołą, ani mogłem nawet pomyśléć, że będę świadkiem jéj zgonu. Z tak szczerą wesołością wypiła podaną sobie tyzannę, że wywołała uśmiech na twarze otaczających ją osób, i w téj chwili, oddała ducha tak lekko jakby tylko zasnęła. Skutkiem téj niespodzianéj śmierci nie mogłem udzielić jéj sakramentów. Nie zrobiło mi to jednak tyle przykrości co w każdym innym razie, bo znałem piękną jéj duszę, wiedziałem że niedawno przystępowała do Komunii, i spowiadałem ją parę razy w czasie choroby. Pobożna

jéj matka mówiła płacząc: „Nie chcę żałować méj córki, ona jest już w niebie.“ Towarzyszki jéj podziwiały śmierć tak budującą, i nie mogły znaleść dość słów na pochwałę przyjaciółki; ze swéj strony, dały one godne uwielbienia dowody miłości chrześciańskiéj. Zmieniały się ciągle, tak że zawsze kilka z nich siedziało przy jéj łożu. Gdym zwrócił na to uwagę choréj i dodałem: Któż im odpłaci za ich starania około ciebie? Bóg miłosierny, odpowiedziała mi Marieta. Cała ludność, z pochodniami w ręku, odprowadziła ją na miejsce wiecznego spoczynku, a każdy pewny jest że poszła do nieba [1]).

Jeden z missyonarzy polecił piętnastu młodym, pobożnym i pracowitym dziewczętom, wykarczować kawał gruntu zarosły chrustem. Prosiły aby im pozwolono zbudować sobie chatkę do któréj mogłyby się schronić w razie deszczu, zezwolono chętnie, sądząc jednak że zamiaru swego nie zdołają doprowadzić do skutku; przeciwnie się stało, i dziewczęta te tak dalece upodobały sobie życie wspólne, że wkrótce wystawiły drugą chatkę w pobliżu kościoła, mieszkają w niéj ciągle, i postanowiły nie rozłączać się z sobą. Teraz jest ich już dwadzieścia cztery, i byłoby znacznie więcéj, gdybyśmy chcieli przyjmować wszystkie które pragną przyłączyć się do ich grona. Zajmowały się plantowaniem bawełny i patatów (rodzaj kartofli); bawełna nie przyniosła im wiele korzyści, bo nie mają ani potrzebnéj zręczności, ani narzędzi

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 82, p. 218.

koniecznych do jéj obrobienia; pataty służą im za pożywienie, a gdy przypłynie jaki okręt, to co im zbywa od potrzeby, zamieniają na materye, z których robią swą odzież.

Podobne zgromadzenia znajdują się teraz na wszystkich wyspach; te jednak które dały pierwszy przykład, są wzorem dla innych; wiele tych dziewcząt są tak posłuszne i pobożne, że byłyby doskonałemi nowicyuszkami. Nadzwyczajną swą pracowitością zadziwiają wszystkich. W tych dniach groziłem *ojcu założycielowi* jak go żartem nazywamy, że obłożę interdyktem tak jego, jak i jego klasztór, jeżeli nie powściągnie ich zapału i nadzwyczajnéj gorliwości. Pomiędzy sobą nazywają się siostrami, i nie uczynią nic bez pozwolenia téj którą wybrały na przełożoną, a któréj anielska łagodność i pobożność, aż nadto usprawiedliwia ten wybór. Nie wiem czy w naszych Europejskich zgromadzeniach znaleźlibyśmy przełożoną przewyższającą ją powagą i pokorą. Kiedy mówi o Bogu, zdumiewamy się widząc jak umiała pojąć Jego wielkość i jak trafnie maluje swe myśli. Początkowo nie przypisywaliśmy wielkiéj wagi tym zgromadzeniom; dziś jednak budujemy się poznając pobożność, cnoty i anielską czystość tych serc młodych, odrodzonych przez chrzest. Czegoż nie zdoła dokonać łaska Jezusa Chrystusa [1]).

---

[1]) Lettre de Mgr de Nilopolis. Annal. de la Prop. de la foi. n. 68, p. 60.

Ziarnko gorczyczne rozkrzewiło się szybko. Dziś w jednem tylko zgromadzeniu znajduje się pięćdziesiąt trzy zakonnic tej nowej reguły. Pięć lat dochodzi, jak żyją tak razem w sposób prawdziwie budujący. Teraz już są rzeczywiście użyteczne missyi: na najznaczniejszéj wyspie pięć szkółek zostaje pod ich dozorem; w schronieniu swym wychowują dziesięć pensyonarek, do tych należą wszystkie dziewczęta z rodziny królewskiéj. Z upragnieniem wyglądają przybycia zakonnic, aby nauczone przez nie, mogły żyć aż do śmierci podług ich reguły [1]).

Gdyby wędrowiec jakiś, który zwiedzał tę ziemię w czasach jéj ciemnoty i bałwochwalstwa, powrócił do niéj dzisiaj, cóżby powiedział zdumiony tak nagłym zmartwychwstaniem całego ludu? cóżby nadewszystko wyrzekł, dowiedziawszy się że Bóg za narzędzia tego cudu wybrał kilku biednych missionarzy katolickich, których bronią i całém bogactwem był krzyż drewniany? czyżby zdołał jeszcze powtórzyć ten okrzyk pewnych ludzi: Stało się, chrystyanizm stracił już siłę życia, słowa jego są zimne i utraciły wszelką przewagę. O! raczéj zdumiony, rozczulony do łez, wyrzekłby z tém głębokiém przekonaniem, jakiem nas przejmuje widok cudu. Chrystyanizm nie przestał być nieśmiertelnym królem wieków; dzieła jego są nadnaturalne, jest więc boskim, i tylko silne uczucie litości, dla tych zwiastunów śmierci głoszących zgon katolicyzmu, byłoby jedyną jego odpowie-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 84, p. 349.

dzią na wszystkie ich zniewagi. A jedyną odpowiedzią na wszelkie ich powątpiewania, byłyby te słowa: *Jeżeli nie wierzycie, przekonajcie się sami* [1]).

[1]) Są to słowa boskiego założyciela Chrystyanizmu, któremi odpowiedział uczniom Jana Chrzciciela na zapytanie czy jest Messyaszem. Jest to także jedyna odpowiedź, jaką chrystyanizm dawał przez wszystkie wieki i zawsze dawać będzie tym wszystkim, którzy zapytują go, czy rzeczywiście jest dziełem Bożém. „Euntes renuntiate Joanni quæ audistis et vidistis: Cæci vident, claudi ambulant, leprosi mundantur, surdi audiunt, mortui resurgunt, pauperes evangelizantur, et beatus est qui non fuerit scandalizatus in me." *Matth.* XI, 4, 5, 6.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Dzieje rodziny w Afryce.

Przejdźmy teraz do Afryki, tu także przekonamy się dowodnie o rzeczywistości faktu zaprzeczanego przez *niedowiarków* Europejskich, to jest: o pierwotnym upadku, i przekleństwie rodzicielskiem, wyrytém na czole ponurych mieszkańców ziemi Chama. Znajdziemy tu nowy dowód boskości Pisma świętego. W sercu naszém obok najżywszéj wdzięczności dla Boga Odkupiciela, powstanie jeszcze głęboki szacunek dla władzy ojcowskiéj, bo przekonamy się, jak srogą ponoszą karę dzieci, pokolenia, narody, jeżeli pogardzą najświętszemi rzeczami na świecie, władzą Boską i rodzicielską.

Jeżeli skierujemy kroki nasze na zachodnie wybrzeże Afryki, gdzie już przez tyle wieków chciwość Europejczyków z nieubłaganą srogością spełnia wyrok rodzicielski, skazujący Chanaana aby był sługą sług własnych swych braci [1]), znajdziemy rodzinę tak dalece poniżo-

[1]) Maledictus Chanaan servus servorum erit fratribus suis. Gen. IX, 25.

ną, że trudno nam będzie odkryć ślady życia rodzinnego. Wielożeństwo, ta straszna plaga starożytnéj rodziny, trapi rozległą ziemię Gwinei, rozciągającą się blisko na tysiąc dwieście mil, od przylądka Zielonego, aż do kraju Angola. Żona, spodlona niewolnica swego męża, po jego śmierci staje się własnością najstarszego syna. Jeżeli umiera, nie zostawiając potomka w płci męzkiéj, majątek jego przechodzi na najstarszego brata. I tu więc tak jak u starożytnych Rzymian, kobiéta, jako matka, małżonka czy córka, zupełnie jest wydziedziczoną. Tam, równie jak u innych sąsiednich ludów, używają jéj do najcięższéj pracy i obchodzą się jak z bydlęciem roboczém. Łącząc zniewagę z uciskiem, mąż spoczywa gnuśnie, gdy biedna ta istota oddaje się najcięższym zatrudnieniom, szczególniéj przyrządzaniu ryżu, który obtłuka w długich i głębokich moździeżach.

Jeżeli przekonają się o jéj niewierności, zbrodni którą mężczyzna uważa za igraszkę, obchodzą się z nią bez żadnéj litości, prowadzą do lasu uważanego za święty, zkąd nie wraca nigdy. Nie zapomniano w Afryce o przewinieniu pierwszéj kobiéty, za które córki jéj po dziś dzień ponoszą karę. Istoty nieczyste, nie mogą znajdować się w pewnych miejscach, które podług wyobrażenia murzynów, zbezcześciłyby swą obecnością. Chcąc aby same strzegły się tam wchodzić, wmawiają w nie już od dzieciństwa, że bóg zwany *Belli* zabiłby bez litości, tę, którąby się poważyła przestąpić tak święte prawo.

Okrutny przesąd, czyli raczéj despotyzm mężów, któ-

ry tam, tak samo jak u niektórych ludów starożytnych przezywa sam siebie, obciąża jeszcze już i tak ciężkie jarzmo gniotące kobiétę: śmierć okrutna zakończa spodlone ich istnienie. Żona, któréj za życia mąż najwięcéj okazywał przywiązania, drogo przypłaca tę łaskę. Musi kazać zakopać się żywcem w grobie jego. Posłuchajmy słów podróżnego, naocznego świadka tego strasznego obrzędu. „Naczelnik pewnéj mieściny, umarł z pijaństwa: natychmiast dały się słyszéć w około głośne krzyki żon jego. Najulubieńsza odznaczała się od innych *gwałtownością* swych jęków: nie było to bez przyczyny. Nie raz się zdarza, że żony będące w tym położeniu ratują się ucieczką, to też wiedząc o tém wszystkie kobiéty z miasteczka strzegły jéj tak pilnie, że chcąc nie chcąc, musiała się poddać zwyczajowi. W pośrodku chaty rozciągnięto na macie martwe zwłoki zmarłego, które żony jego otoczyły w około, a na ich czele, jako na miejscu honorowem stanęła najulubieńsza. Kobiéty miejscowe drugie za niemi utworzyły koło. Zdawało się, że każda w szczególności wzięła sobie za zadanie krzyczyć głośniéj od innych; wszystkie wyrywały sobie włosy i drapały twarze. W tém weszło dwóch silnych murzynów, włożyli ciało na mary i ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku. Wtedy gwałtowne krzyki i wycia kobiét, wybuchnęły z nową siłą.

Wrzaski nie ustawały, nareszcie doszli do dołu wykopanego przez marabuta; grób ten był tak duży, że mógł pomieścić dwa ciała. Tu marabut zabił kozę, zjadł

z niéj kawałek, a następnie poczęstował ulubioną żonę nieboszczyka, i rozdał po kawałeczku wszystkim obecnym. Ponowiły się wrzaski i narzekania; wtedy marabut sądząc, że czas już zakończyć ten obrządek, porwał za barki ulubioną żonę nieboszczyka, i oddał ją w ręce dwóch silnych murzynów, którzy pochwycili ją gwałtownie i wtył związali ręce. Po czém rzucili ją na wznak na ziemię, i położyli na piersiach kloc drzewa; weszli oba na niego, i oparłszy sobie wzajemnie ręce na ramionach tak długo deptali nogami, aż popękały w niéj kości. Wówczas porwali ją prędko, i na pół martwą rzucili do grobu z resztkami kozy; poczém cisnęli na nią ciało męża i zapełnili grób ziemią i kamieniami. Wrzaski ustały natychmiast, a natomiast w całém zgromadzeniu nastało głębokie milczenie, *i wszyscy rozeszli się jak najspokojniéj, jak gdyby nie stało się nic nadzwyczajnego* [1]).

Podobne zwyczaje malują dostatecznie moralność ich życia rodzinnego. Śmiało powiedzieć można, że gdzie tylko kobiéta, ta dusza domowego życia, jęczy pod srogiem jarzmem ucisku i upodlenia, tam rodzina nie istnieje, ale tylko jakieś nagromadzenie osób, ogołocone ze wszystkich pojęć moralnych.

Pośród murzynów zamięszkujących wybrzeże rzeki Gambra, obok wielożeństwa, panuje sprzedaż kobiét, nałożnictwo i rozwód. Mąż ma prawo oddalić każdą żo-

---

[1]) Des Marchais, Voyage en Guinée, t. I, p. 139.

nę która mu się znudziła, musi jednak zwrócić jéj summę, którą dostała w posagu, bo zwyczaj nakazuje, aby wdowy i rozwódki wchodzące w powtórne związki, kupowały sobie mężów, podobnie jak one kupione były przez swych pierwszych małżonków [1]). Tak więc, wolno kobiécie rozwiedzionéj zawierać powtórne związki, i zazwyczaj nie brak im sposobności. Zdarza się niekiedy, że ojciec rozrządza ręką córki zaraz po jéj urodzeniu, zobowiązanie to jest dla niéj nieodwołalne i w żadnym wypadku zerwać go nie może, gdy mężczyźnie wolno jest niedotrzymać swych przyrzeczeń [2]).

U Jalofów panuje nieograniczony despotyzm mężowski i rodzicielski. Okropna chciwość tego ludu do tak wysokiego dochodzi stopnia, że sprzedają nie tylko swych sąsiadów, ale nawet własne dzieci i rodziców. Chcąc popełnić tak okropną zbrodnię, łączą zdradę z okrucieństwem, dla tego to do téj sprzedaży wybierać zwykli osoby które nie umieją się rozmówić z Europejczykami. Zazwyczaj każą im nieść co za sobą, i tym sposobem prowadzą do kantoru. Tam udają ich za kupionych przez siebie niewolników, sprzedają, a biédne ofiary nie domyślają się niczego, aż do chwili kiedy właściciele każą ich okuwać w kajdany. Pewien podróżny francuzki, opowiadał nam następujący wypadek, którego był świadkiem. „Stary jakiś murzyn, mówi on, postanowił sprzedać swe-

[1]) Jobson, Solden Trade, p. 53, 56, 58.
[2]) Moore, Voyage en Afrique, p. 100.

go syna. Zaprowadził go więc do kantoru; ale syn odgadł jego zamiary, i chcąc je uprzedzić, wziął na bok faktora i sprzedał mu swego ojca. Starzec spostrzegłszy że nabywcy chcą mu wkładać kajdany, zaczął krzyczyć: ależ ja jestem ojcem tego który mnie sprzedaje! — to fałsz, odpowiedział syn; i dobito targu. Czyż uwierzycie, że ten syn wyrodny, jak najspokojniéj wracał do swoich, niosąc z tryumfem pieniądze, pozyskane kosztem wolności własnego ojca. Ale ścigała go sprawiedliwość Boska. Jeden z naczelników krajowych, spotkawszy wracającego, wydarł mu skarb posiadany, a następnie sprzedał na tymże targu [1]).“ Ten fakt ohydny, nie tylko objawia nam najzupełniejsze zapoznanie uczuć miłości rodzicielskiéj i synowskiéj, ale nadto najzupełniejszy upadek wszelkich związków rodzinnych.

Tam gdzie właśni rodzice tak mało dbają o dzieci, czegoż mogą spodziewać się od obcych. Ci synowie Chanaana bezustannie czychają na biedne dziatki. Codziennie ginie znaczna liczba dzieci płci obojéj, bo właśni sąsiedzi porywają je natychmiast, jeżeli im się uda spotkać które zdala od domu, w lesie, na drogach a nawet w plantacyach; pochwyciwszy, wychowują czas jakiś, a następnie sprzedają jako niewolników [2]). Same nawet matki nie znają dla swych dzieci innego przywiązania, jak zwierzęta dla swych młodych; jedynym przedmiotem ich sta-

[1]) Le Maire, Voyage au Sénégal et sur la Gambra, p. 101.
[2]) Barbot, Déscription de la Guinée, p. 37.

rań jest życie fizyczne; to też trudno wyobrazić sobie ciemnotę i zepsucie murzynów.

Wnikając w głąb Afryki, przekonywamy się, że liczne koczujące pokolenia, błąkające się wśród tych piekących piasków, zapoznały także najzupełniéj wszelkie obowiązki życia rodzinnego. Wszędzie despotyzm rodzicielski i mężowski, wielożeństwo, rozwód, sprzedawanie kobiét, najwięcéj oburzająca rozwiązłość obyczajów, frymarczenie dziećmi, dzieciobójstwa, słowem, niewola, upodlenie istoty słabszéj, to jest, wszystkie te straszne plagi trapiące w starożytności rodzinę pogańską [1]).

U Madringów, Flupów, Jalofów, Fulisów i innych hord sąsiednich, gwałt jest niezbędnym towarzyszem małżeństwa. Mąż kupuje żonę, staje się ona jego własnością i może ją odpędzić kiedy zechce. Jest on zawsze i wszędzie despotą w najdrobniejszych nawet szczegółach życia, żonie nie wolno nawet zasiąść z nim do stołu. Co rano najpierwszym jéj obowiązkiem jest pozdrowić swego pana, klęka u nóg jego, i w téj postawie słucha wydawanych rozkazów, które spełnia w milczeniu. Nie tylko musi przyrządzać potrawy i napoje, ale nadto uprawiać zboże, kukurydzę i tytuń. Obtłukuje proso, przędzie i suszy bawełnę, wyrabia materye, zaopatruje

---

[1]) Caillé, Voyage à Tombouctou, passim. Gouroff, p. 123 et suiv.

dom w drzewo i wodę, chodzi około bydła, przenosi ciężary; słowem, wszystkie te uciążliwe prace, które w krajach ucywilizowanych są udziałem mężczyzn, tam stanowią codzienne jéj zatrudnienia. Ale nie tu kres jéj służalstwa; kiedy mąż niedbale rozciągnięty w chacie, trawi dnie całe na paleniu fajki i rozmowie z przyjaciołmi, żona musi oganiać go przed muchami, podawać tytuń i fajkę, mieć staranie o wełniastych włosach ociężałego despoty, i nie uwierzycie może, że co dzień ta usługa zajmuje jéj trzy do czterech godzin czasu. Obok tego musi jeszcze nieustannie dźwigać ciężar, który srogi niemiłosierny zwyczaj na jéj barki wkłada. Jak tylko dziecię skończy jedenaście lub piętnaście dni życia, odtąd już matka ciągle nosi go na plecach. Przywiązują go między łopatkami, nogi po obu stronach wyciągnięte na przód, nie zmieniając tego położenia i nie uwalniają się od tego ciężaru, nawet podczas najcięższéj, najwięcéj utrudzającéj pracy [1]).

Do tylu trudów i przykrości, łączą się jeszcze: straszne współzawodnictwo, najczarniéjsza zazdrość, najokropniejsze upokorzenie, i wszelkie podobne męczarnie, nieodstępne towarzyszki, rozwiązłości i wielożeństwa, panujących wszechwładnie w téj przeklętéj krainie. Tak więc po sześciu tysiącach lat, kobiéta afrykańska, uważana jak zaciężne bydle, jęczy pod ciężarem przekleństwa rzuconego na matkę rodu ludzkiego. Potrzebaż jeszcze

---

[1]) Moore, Jobson, Labat, Le Maire i inni podróżni.

dodać, że tak węzły rodzinne jak i wszelkie najświętsze uczucia natury, stanowiące jedyną pociechę i osłodę życia, są najzuchwaléj pogwałcone lub zapoznane zupełnie przez te upodlone ludy? Murzyni z Złotego przylądka, są tak samolubni, mówi pewien podróżny, że najobojętniéj spoglądają na umierających swoich krewnych i współbraci, i nie tylko nie udzielą żadnéj pomocy, ale nawet najmniejszego nie okażą współczucia lub litości. W podobnych wypadkach, żony i dzieci najpierwéj opuszczają chorych, biedak zostaje sam jeden jeźli nie ma niewolnika lub pieniędzy aby go nabyć. *I tak nieludzkiego opuszczenia rodziców, dzieci lub przyjaciół, bynajmniéj tu nawet nie poczytują za złe.* Jeźli chory wyzdrowieje, odnawiają przerwane stosunki, jak gdyby wypełnili względem niego wszelkie obowiązki natury i przyjaźni [1]).

Łatwo pojąć, jakie może być wychowanie dzieci, w pośród téj tak okropnie *zbydlęconéj* społeczności. Zaniedbane zupełnie, zostawione samém sobie, próżnują, biegają gromadnie po polach i targach, tym sposobem zaciera się w nich całkiem wrodzone uczucie wstydu, tym więcéj, że rodzice żadnéj na to nie zwracają uwagi. Zresztą władza rodzicielska bardzo mało ma tu poszanowania; objawia się zaś zazwyczaj wtedy tylko, jeźli dziecię wybije które ze swoich rówieników, lub siebie wybić dozwoli: ale wówczas znów najniemiłosierniéj obchodzą się

[1]) Vaillant, Voyage en Guinée p. 260.

z niémi [1]). To zaniedbanie najświętszych obowiązków rodzicielskich, jest nieuchronném następstwem zponiewierania węzłów małżeńskich. Tam gdzie wszystko upoważnia publiczne rozprzężenie moralne, małżeństwo jest raczéj prostą formalnością, mającą regulować pewne małoznaczące interesa materialne, niż owym skutecznym środkiem, którego przeznaczeniem jest zachowywanie czystości obyczajów przez dobre wychowywanie dzieci.

Ale kończmy naszą wędrówkę przedsięwziętą w celu oświecenia dzieci Ewangelii. W królestwie Kongo, a szczególniéj u Kafrów i Hotentotów, na południowym krańcu Afryki, widziémy, że dziś jeszcze ludzkość nosi widoczne ślady podwójnego poniżenia. Synowie Adama, równie jak i my, ludy te mają udział w powszechném upadku rodu ludzkiego; jako zaś synowie Chanaana, są żywem przypomnieniem strasznego wyroku, jakim Opatrzność ich przodka dotknęła. Dziś okropne ich poniżenie przypomina nam wymownie dobrodziejstwo odkupienia, ale strzeżmy się, aby kiedyś nie podniósł się przeciw nam ich głos oskarżający. Niech więc uczucie nieograniczonéj wdzięczności, połączone z jakąś nieopisaną obawą napełnia nasze dusze, czytając smutne dzieje rodziny w pośród tych wyrodnych ludów.

Lenistwo, pijaństwo, gburowatość, o to przymioty Hottentota. Dodajcie mu tylko gorzałki i tytuniu, będzie pić dopókąd tylko się może trzymać na nogach; palić,

[1]) Artus, Déscription de la Guinée, p. 13.

dopokąd dym nie zasłoni przed jego oczyma wszystkiego co go otacza; wyć, dopokąd zupełnie nie utraci głosu. Kobiéty nie odznaczają się większą wstrzemięźliwością od mężczyzn; w odurzeniu pijaństwa, posuwają upojenie aż do szału [1]).

Obok tego ogólnego poniżenia, musi mieć miejsce koniecznie jedno jeszcze, poniżenie istoty słabéj, kobiéty, dziecięcia i starca. Ich to całym swoim ciężarem przygniata szatańskie prawo przemocy. Tu, jak we wszystkich krajach, obcych wpływowi chrystyanizmu, wielożeństwo i rozwód, uświęcone prawem, rzucają kobiétę na pastwę despotyzmu, upodlenia i nędzy. Smutny ten los jest tym nieuchronniejszy, że kiedy mąż może według upodobania nowe zawierać związki, wolność odepchniętéj żony, jest pod tym względem nadzwyczaj ścieśnioną. Rzadko kiedy może wstępować w powtórne związki, za życia pierwszego męża; w razie zaś, jeźli jéj się to uda, musi dać sobie odciąć mały palec aż do pierwszego stawu: ile razy tylko chce zawierać nowe śluby, musi powtarzać tę bolesną operacyę na następnych palcach. Według zwyczaju, po weselu obie strony pracują wspólnie nad postawieniem sobie chatki; ale po ukończeniu, mężczyzna ma prawo oddać się próżniactwu, i nie zaniedbuje korzystać z niego; despota, dziś ma już niewolnicę, co o wszystkiem myśléć, wszystkiém zająć się winna. Tak więc pielęgnowanie dzieci i najcięż-

[1]) Kolben, *Voyage au Cap.* p. 37 et suiv.

sze prace gospodarskie są wyłącznym udziałem kobiéty. Ona to musi szukać korzeni, nosić drzewo, chodzić około bydła i przyrządzać potrawy. Za całą nagrodę, mąż uważa ją za istotę daleko niższą od siebie i odpędza według swego widzimisię.

Ale nie tu kres przygniatającego ją despotyzmu. Pogardzona od męża, musi jeszcze znosić najsroższe zniewagi od własnych dzieci. Chłopiec kończący lat 18, zostaje wyzwolony *(émancipé)*; wyzwolenie to zaczyna się śmiesznym i okrutnym zarazem zwyczajem. Od téj chwili staje się mężczyzną; i uwierzycież jak zaczyna korzystać ze swéj wolności? oto biegnie do chatki rodzicielskiéj i najokropniéj bije własną matkę. Ma sobie bowiem za punkt honoru nie oszczędzać jéj wcale. Obecni mężczyzni, nie tylko nie potępiają go bynajmniéj, ale nawet poklaskują głośno, i sama nawet nieszczęśliwa matka pochwala to bezbożne postępowanie. Jeźli pragniesz wystawić im całą nikczemność tego obmierzłego zwyczaju, odpowiedzą ci zimno: Taki już u nas zwyczaj. Kobiéty! matki, żony, dziewice chrześciańskie, pojmujecież nareszcie powód téj niesłychanéj różnicy, zachodzącéj między wami a waszémi siostrami, przygniecionémi ohydném berłem starożytnego i tegoczesnego bałwochwalstwa? Potraficież nareszcie pojąć i ocenić ogromne dobrodziejstwa, jakie zawdzięczacie Jezusowi Odkupicielowi, jakie zawdzięczacie niepokalanéj Dziewicy Maryi? Wy, dzieci i starcy chrześciańscy, czyli pojęliście cały ogrom waszego szczęścia, czyliż poznaliście dobrze Tego,

u którego stóp winniście składać hołd wiekuistéj wdzięczności?

Jak u wielu narodów Azyi i Afryki, tak i u Hottentotów panuje barbarzyński zwyczaj poświęcania dzieci na ofiarę. Przebiegnijmy od początku tę krwawą, pełną kału drogę, jaką przebywa syn Chanaana. Zaraz po urodzeniu nacierają mu całe ciało gnojem krowim. Gdy to namaszczenie zaschnie, następuje drugie sokiem palmowym, a następnie trzecie tłustością baranią i świeżém masłem. Kiedy młody Hottentot dobrze już przesiąknie témi wszystkiemi wcieraniami, obsypują go wówczas proszkiem z *bukku*, co razem połączone, tworzy pewien rodzaj skorupy. Takie to przyjęcie czeka dziecię wstępujące w progi życia! Lecz jeźli wypadkiem matka wydaje na świat bliźnięta, rzeczy mają się inaczéj. Jeźli powije dwie córki, według zwyczaju zabijają brzydszą; jeźli córkę i syna, wtedy zgodnie z zezwoleniem i współudziałem całéj wioski lub miasta, dziewczę wieszają na gałęzi, lub żywcem zagrzebują w ziemię. Gdyby ktoś wyrzucał Hottentotom to straszne ich barbarzyństwo, i tu także odpowiedzą spokojnie: Taki u nas zwyczaj. Tu z kolei następuje nadanie imienia dziecięciu; prawo to należy do matki, która zwykle przezywa go imieniem jakiegoś ulubionego zwierza: lwa, tygrysa, konia, barana i t. p. I w jéj oczach podobna nazwa uszlachetnia syna prochu! Jakże to piękny do naśladowania przykład przedstawiają jego patronowie! Czyliż to nie od Hottentotów reformatorowie tegocześni chrześciańskiego ludu,

przyjęli pomysł republikanckiego kalendarza, lub też może sami Hottentowie przyszli narzucić dzieciom Francyi obowiązek przyjmowania imion jarzyn lub bydląt? Pyszny rozumie ludzki! jakże to nisko upadasz gdy cię chrystyanizm opuści!

Badajmy pilnie wszystkich członków, wszelkie węzły i cechy życia domowego, a przekonamy się niebawem, że zawsze i wszędzie, we wszystkich wiekach i we wszystkich częściach świata, rodzina nie osłonięta puklerzem chrystyanizmu, popada w najsromotniejsze poniżenie. Przejdźmy do starców. W pośród wszystkich ludów oświeconych światłem rozumu i wiary, starcy byli zawsze szanowani dla swego podeszłego wieku, doświadczenia, a często jeszcze wielkich i wzniosłych cnót swoich: jakiż jest los ich wśród Hottentotów? Oto uważają ich jako nieużytecznych dla dobra społeczeństwa. Jak tylko skutkiem podeszłego wieku nie mogą wychodzić z chaty i choćby czołgając się na rękach i kolanach szukać pożywienia, roślin, korzeni, drzewa, niebawem wydają na nich wyrok śmierci. Wszystko to jedno, czy nieszczęśliwa ta istota jest mężczyzną czy kobiétą, ojcem czy matką, krewni, przyjaciele, własne nawet dzieci zabijają go bez litości, lub też dozwalają umierać z głodu, albo rzucają na pożarcie dzikim zwierzętom. Najbogatszy nawet Hottentot nie uniknie tego nieszczęśliwego losu, jeźli skutkiem podeszłego wieku, utraci siły i staje się niezdolnym do pracy. Używaj wszelkich możliwych sposobów, dla przekonania tego zbydlęconego ludu o ca-

łéj okropności zbrodni, na któréj wspomnienie natura się wzdryga; porczywie bronić jéj będą i powtórzą swoją niezmienną i niedorzeczną odpowiedź: Taki u nas zwyczaj. Zresztą, dodają, kiedy już życie jest tylko ciężarem, czyliż nie lepiéj umierać z ręki krewnego, niźli wlec nędzny, niedołężny żywot, lub stać się pastwą dzikich bestyj [1]).

Wszystkie te szczegóły, podane nam przez podróżnego, długo żyjącego w krajach, których opisuje dzieje, można, z małą różnicą, zastosować do wszystkich ludów zamieszkujących okoliczne kraje i mało jeszcze znane pustynie ziemi Chama.

Wnętrze Afryki w niczém nie różni się od jéj wybrzeży; wszędzie toż samo zapoznanie i poniżenie rodziny. W Tombuktu panuje najsromotniejsza rozwiązłość i zbrodnicze samowolne poronienia [2]). Abissyńczykowie są to godni współzawodnicy Hottentotów: jeźli kobiéta wydaje na świat dwoje dzieci, zabijają jedno z nich, a matka staje się przedmiotem wstrętu, nawet dla najbliższych krewnych [3]). W Sennar, sprzedawanie dzieci stało się prawie zwyczajem, a ludy zamieszkujące od zatoki Benin aż do Sakkatu, sprzedają swe dzieci na równi z młodemi swéj trzody [4]). Wstąpiwszy do kraju Gagas po za Kongo, widziémy do jak strasznych zbrodni ród

[1]) Kolben, t. I, p. 308 i nast.

[2]) Murray's, Historic. p. 495.

[3]) Transact. of the liter. sac. of Bombay, t. II, p. 43.

[4]) Bruce's Travels, t. II, p. 512.

ludzki posunąć się może. Właśni ojcowie zabijają lub podrzucają wszystkie dzieci rodzące się podczas wojny, aby nie stały się zbytecznym dla nich ciężarem: punkt honoru rodziców zależy na tém, aby z jak najzimniejszą krwią dokonać téj zbrodni [1]).

W Darfur, dla zapewnienia sobie obfitych plonów, corocznie poświęcają dziecię na ofiarę. W Delta, u Arabów, sama formuła małżeństwa przedstawia doskonale całą konstytucyę rodziny. Ojciec tak mówi do przyszłego zięcia: „Oto masz niewolnicę, która będzie pilnować twego gospodarstwa“ [2]).

Nieszczęśliwe ludy pogrążone od tak dawna w gęstych cieniach nocy, oby jak najprędzéj słowo życia zabrzmiało w waszych uszach! Dzień waszego wyzwolenia zaczyna już świtać na horyzoncie; nieograniczona troskliwość Kościoła katolickiego nie zapomniała o was, i nie omieszka wyratować was z téj niezgłębionéj otchłani nędzy i poniżenia. Szlachetni bracia tych czcigodnych kapłanów co tak cudownie wskrzesili ludożerców Oceanii, wylądowali już na waszych brzegach, niosąc wam słowo życia i prawdy; chciejcie tylko a będziecie wybawieni. Będziecie ludźmi, będziecie chrześcianami; a w waszych sercach, gorących jak wasze stepy, zrodzą się cnoty które obok wiekuistego, zapewnią wam i doczesne szczęście, oświatę, wolność i prawdziwą cywilizacyę.

[1]) Murray's, Historic. and Travels in Africa, t. I, p. 93.
[2]) Listy ze Wschodu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dzieje rodziny w Egipcie.

W dalszéj podróży po Afryce, przybywamy do Egiptu. Postrzeżenia nad tym krajem podwójnie nas zajmują; z jednéj strony ukazują nam opłakany stan rodziny w narodach, które zaparły się chrystyanizmu; z drugiéj dowodzą, że człowiek sam przez się nie zdoła polepszyć jéj bytu. Znamy już stan rodziny przedchrześciańskiéj, w téj ziemi Faraonów, kolebce sztuk pięknych i umiejętności. Tak jak Grecya i Włochy, Egipt, oswobodzony za pomocą Ewangelii z barbarzyństwa moralnego, stał się najpiękniejszą cząstką Kościoła. Iluż to świętych zamieszkiwało słynne jego pustynie; a w około tych aniołów pokrytych ziemską powłoką, zabłysła aureola światła i cnoty. Cywilizacya moralna i materyalna wzrastała szybko, dzięki religijnemu wychowaniu. Królestwo Ptolomeuszów pod władzą chrześciańskich Cezarów, było może najszczęśliwszą i najdoskonalszą prowincyą państwa rzymskiego. Nadeszła chwila upadku. Odszczepieństwo zrodziło nienawiść religijną i spowodowało upadek wszystkiego, co byt swój i trwałość zawdzięcza

wierze. Pod berłem Omara, słusznie ukarany Egipt wrócił do pierwotnéj dzikości, i nie upłynęło jeszcze pół wieku jak się z niéj zaczął otrząsać. Oto wierny i smutny obraz téj dzikości, w któréj pogrążył go mahometanizm, skreślony tutaj dla nauki niewdzięcznych ludów.

Egipski fellach, milcząc poddał kark swój pod jarzmo zwycięzcy. Zrodzony w upodleniu, przywykły do służebności, nie miał pojęcia o wygodach i życiu ludów Europejskich. Gruby chleb z kukurydzy, wodne rośliny, mięso z schorzałego bydła, nadpsute ryby, składały: zwykłe jego pożywienie. Mieszkanie jego przejmowało wstrętem; dzieci z wypukłemi żołądkami, okryte plugawem robactwem, siedziały w pośród psów, kur, bawołów i wielbłądów. Padlina leżała na śmieciskach otaczających mieszkania, w których ponury i skurczony Arab pędził chwile spoczynku. O naukach i sztukach pięknych nie miał żadnego pojęcia. Zachowywał ściśle bezrozumne prawa Koranu, i nie mógł pojąć jak inni ludzi mogą żyć w jednożeństwie, i okazywać swym towarzyszkom szacunek i względy cechujące społeczność europejską, rządzącą się ewangeliczną moralnością. Choroby zaraźliwe grassowały periodycznie. W pośród klęsk tylu, nie ujrzałeś zmiany na martwéj twarzy fellacha. „Bóg tak chce, mówił obojętnie, niech się stanie jego wola.“ Żyjąc, wegetował w niechlujstwie, otoczony plugastwem; zmarłego chowano w bliskości mieszkania, zaledwie przytrząsając ziemią. Za życia oddychał powietrzem zepsutém wyziewami z otaczających go trupów; teraz zwłoki jego rzucone

w wilgotną ziemię zalewaną często wodami Nilu, zatruwać będą powietrze w miejscu gdzie spędził nędzne swe życie.

Wioska arabska podobną była do wielkiéj kałuży, w którą ściekały wszelkie nieczystości. Przy cmentarzach, gdzie z rozpadających się grobów wydobywały się zepsute wyziewy, leżały porozrzucane kości i padlina zwierząt, którą wyrywały sobie psy zgłodniałe. Arab, wróciwszy z pola, palił fajkę lub siadłszy przy zrujnowanym murze, przesuwał zwolna paciorki i machinalnie odmawiał modlitwy. Chytry, uniżony, przebiegły z wyższymi, dla niższych był zimnym, dumnym, zarozumiałem i kapryśnym. Pomiędzy ludem zupełna panowała ciemnota. Ta biedna ciemna i schorzała ludność, zblydlęcona i ulegająca zgubnym wpływom klimatu, rozpusty i fatalizmu, żyła pod ciężkiem jarzmem zwycięzców, nieznających innéj władzy nad ucisk; sądzących, że po to tylko żyją, aby karać chłostą; nieprzyjaciele wszelkiego postępu, wprowadzili w zupełną odrętwiałość tę ziemię, niegdyś tak bogatą w szczęście, mądrość i umiejętności.

W takiém to położeniu moralném i materyalném znajdowali się mieszkańcy starożytnego Egiptu, kiedy Mehemed Ali objąwszy rządy téj prowincyi, postanowił pracować nad jéj odrodzeniem [1]).

Tutaj winniśmy zwrócić baczną uwagę, bo jakże to nauczający widok przedstawia się naszym oczom. Oto

---

[1]) Rozbiór dzieła doktora Hamont pod tytułem. *L'Égypte sous Méhémet-Ali;* Paris, 1843; par N. H. Denain.

człowiek, pragnący odrodzić naród bez pomocy chrystyanizmu, jeżeli dokaże tego zbije wszelkie twierdzenia nasze, bo dowiedzie że chrystyanizm nie jest koniecznym do zbawienia ludów.

W przeciwnym zaś razie, przyznać trzeba że siła, bogactwa, nauki, sztuki piękne i wszelkie usiłowania czysto ludzkie, nie zdołają podźwignąć narodu z upadku politycznego i nicości moralnéj. Przeciwnicy nasi muszą się poddać zupełnemu zniechęceniu, lub przyznać, że jedna tylko Ewagelia może wrócić narodowi utraconą siłę żywotnią. W zajmującym nas fakcie widziemy połączone wszelkie usiłowania ludzkie: nic nie brak, o niczém nie zapomniano; rozwiązanie zadania będzie więc stanowczém.

Na czele tego przedsięwzięcia stanął książe młody, czynny, przedsiębierczy, bogaty w pomysła, rozumny, przyznający chętnie wyższość Europejczykom, co trudno znaleść w dumnym Muzułmaninie. Przekonawszy się o korzyści taktyki i karności krajów chrześciańskich, pełen szacunku i uwielbienia dla nauk, nowy pasza powziął myśl zaprowadzenia w podbitym przez siebie kraju, instytucyj, które uwiecznią jego imie i zamieszczą podwładny mu lud, w rzędzie ucywilizowanych narodów. Nie tracąc czasu, Mehemed Ali wzywa na pomoc Europejskie narody: te śpieszą na jego wezwanie. Francya nadewszystko pragnie być jego mistrzynią, posyła mu ludzi uczonych, za ich pomocą odrodzony naród powinien wznieść się szybko, idąc za przykładem swych wzorów w cywilizacyi. Fellach egipski siłą wyrwany z błotnistego mieszkania, zamieniony w żołnierza, bierze broń po-

daną sobie w imieniu nowego pana; maszeruje, formuje bataliony, i uczy się manewrów europejskich. Przed chwilą drżał pod razami Turków; teraz włożywszy mundur i nauczywszy się sztuki wojennéj, straszny na polu bitwy i dumny ze swych sztandarów, stanie się postrachem nieprzyjaciół.

Wkrótce potém powstaje wspaniała marynarka. Budują piękne fregaty, te wznoszą się majestatycznie na powierzchni morza, aż do chwili, w któréj bitwa pod Nawarynem przywiodła je do zupełnego zniszczenia. W różnych stronach kraju pozakładano szkoły lekarskie, rolnicze, applikacyjne, zakłady naukowe. Wprawiono w ruch kuźnie, fabryki, przędzalnie; sprowadzono wszelkiego rodzaju machiny, któremi kierowali cudzoziemcy, lub krajowcy dopomagający do ogólnéj zmiany. Nakoniec, chcąc wykształcić ludzi, którzyby sami przez się potrafili dokonać dzieła odrodzenia, i zastosować do swego kraju pożyteczne zwyczaje i instytucye, wysyłano do Europy młodych ludzi, aby ci kształcili się w językach naukach, literaturze i sztukach pięknych.

Zapaleńcy wydali okrzyk uwielbienia, widząc jak szczęśliwy Macedończyk panujący nad Egiptem, rzuca się z młodzieńczym zapałem na drogę socyalnego postępu. Nie jeden bezbożny prawodawca lub filozof przyklasnął temu w duszy, a naczelnik i uczniowie Saint-Symonistowskiéj religii, dopomagający czynnie do odrodzenia Egiptu, nieprzyjaźni katolicyzmowi, wzruszyli zapewnie echo piramid temi tryumfującemi słowami, które

tak często powtarzali w salonach paryzkich: Mieliśmy słuszność mówiąc, że wiek dziewiętnasty nie potrzebuje religi chrześciańskiéj; bo dla odrodzenia ludu nauka jest dostateczną [1]).

Zobaczmy w co obróciło się tak głośne przedsięwzięcie, obudzające tyle błędnych i bezbożnych nadziej.

P. Hamont, który, że użyje jego własnego wyrażenia, przywołany był przez vice-króla, aby się przyłożył do odbudowania społeczności egipskiéj, dostatecznie wyjaśnia zajmującą nas kwestyę. Słowa jego tém więcéj mają wagi, że nie jest ani *turystą* ani zwyczajnym podróżnikiem. Ci bowiem, nie znając obyczajów i języka krajowego, przebiegając szybko miasta i wsie skrapiane wodami Nilu, i powtarzając tylko jedni za drugimi słowa podziwu, nie mogą znać dokładnie kraju o którym mówią. Pan Hamont przeżył czternaście lat w Egipcie, cały ten czas spędził w służbie rządowéj; zostawał w stosunkach z Turkami i Arabami; odnosił się wprost do vice-króla; był członkiem rady organizującéj szkoły, zakładał szkołę weterynaryjną, stada, owczarnie. Wysyłany często w różne okolice, poznał dobrze Araba, widział go przy pracy. Naoczny świadek różnych działań, badał charakter tego różnorodnego tłumu, tak różniącego się od siebie religią, charakterem, obyczajami; widział ich trwożliwe posłuszeństwo, i wzajemne względem siebie stanowisko.

---

[1]) L'Égypte sous Mehemet-Ali, par le docteur Hamont, Paris 1843; rozbiór tego dzieła napisał P. H. Denain.

Widziemy więc, że nikt lepiéj nie mógł ustalić naszego sądu o wszystkiém co tam miało miejsce przeszło od pół wieku, i nauczyć nas jaki wydały owoc usiłowania macedońskiego żołnierza. Autor, człowiek wiarogodny i wolny od wszelkiego służalstwa obiecuje nam, że z równą szczerością głosić będzie tak złe jak i dobre wypadki tych połączonych starań.

Musiemy wyznać, że słowa p. Hamont boleścią przenikają serce. Uwiadamia nas bowiem, że nie spełniła się oczekiwana metamorfoza, że trzebaby ją rozpocząć na nowo, czyli raczéj, że złe pogorszyło się jeszcze. Naród nie istnieje; Egipt przedstawia widok spustoszenia i nędzy, Mehemet Ali jest tylko dumnym egoistą, poświęcającym wszystko dla dopięcia zamierzonego celu. Utworzył armię, zbudował marynarkę; prawda: unoszono się nad siłą i potęgą tak jednéj jak drugiéj. Lecz nadeszła burza i w jednéj chwili zniszczyła wszystko, a Europa wydała okrzyk podziwu, widząc, że garstka jéj żołnierzy i marynarzy, zdołała odprzeć aż na brzegi Nilu szczątki floty i armii Egipskiéj.

Przypatrzmy się fellachowi: jestże on szczęśliwszym? Czy uzyskał byt dobry i swobodę? Czy ma zdrowsze pożywienie? Czy mniéj go gnębią wysłańcy paszy? Bynajmniéj. Najwyższy władzca przed którym wszyscy pochylają czoła, vice-król nałożył straszny monopol, pod którego ciężarem upada cały Egipt. Jest on jedynym właścicielem, jedynym kupcem w całym kraju. Uciśniony takim monopolem rolnik, nie może siać tego co zechce;

rząd oznacza zawczasu gatunek zasiewu dla całego Egiptu, wszystkie grunta orne podzielone są między mieszkańców wioski. Pasza wynajmuje je i pobiera z każdego kawałka gruntu, summę zastósowaną do gatunku ziemi. Do magazynów rządowych przenoszą zboże, bawełnę, indygo, ryż, i t. d. w zamian za nie vice-król każe udzielać kilka sztuk monety nieszczęśliwemu rolnikowi, lecz i te wydziera mu często chciwa administracya. Ma się rozumieć, że naczelnik rządu sprzeda te wszystkie przedmioty z wielkim zyskiem, a pieniądze za nie obróci na utrzymanie haremów i armii.

Jakież z tego wynikają skutki? Zniknęła wszelka emulacya. Ponieważ Fellach nie sieje ani dla siebie ani dla swéj rodziny, pracuje niechętnie i niedbale. Niech się jednak strzeże obudzić gniewu pana zbytnią powolnością w pracy lub stawianiem oporu: w takim bowiem razie skona pod razami dozorującego go Turka. Sam tylko Arab, chociaż równie jak władca jego jest muzułmaninem, płaci armię, marynarkę, nowo wprowadzone zakłady; doktorów, którzy go nie leczą, uczonych, których usiłowania są próżne, rzemieślników którzy nic nie robią, i tyrana, którego kij dosięga ich nawet w błotnistych i nędznych mieszkaniach. Nic nie pozostało nieszczęśliwemu; wydarto mu ostatni kawałek chleba. On sam dostarcza żołnierzy, na niego spada wszelki ucisk; dla drugich uprawia ziemię, zaludnia warsztaty, kopie kanały, służy całe życie w wojsku, bo rząd nie oznaczył na wiele lat obowiązuje służba woskowa; nakoniec dziesiątkuje go

głód, choroby, powietrze; klęski, przeciwko którym zwierzchność nie umie stawić zaradczych środków.

Powiedzcie, możnaż to nazwać odrodzeniem narodu? Może przynajmniéj fellach zyskał pod względem moralnym? W cóż się obróciły szkoły zakładane przez vicekróla? Zawiązało się nader rozgałęzione stowarzyszenie przeciw postępowi i oświacie, tamujące wszystkie jego pod tym względem dążenia. Używa ono wszelkich środków aby zniechęcić profesorów i dyrektorów zagranicznych; wykrzywia ich zamiary, stawia tysiączne zawady, rzuca na nich wszelkiego rodzaju oszczerstwa, aby ich zmusić tym sposobem do opuszczenia kraju. Niekarni uczniowie, niedbale słuchają wykładu nauk. Intryga wcisnęła się i do popisów publicznych: na długi czas przed niemi rozdają uczniom zapytania, i ci w pośród ogólnych oklasków powtarzają lekcyę, do któréj przygotowywano ich przez trzy miesiące. Młodzież wysyłana za granicę, aby się kształciła w umiejętnościach europejskich, przywozi ztamtąd wiele dumy i zarozumiałości obok nader powierzchownéj nauki. Ponieważ umysł ich nie był dostatecznie przygotowany, nauka pozostawiła w nim tylko powierzchowne ślady zacierające się z czasem. Zresztą, zazdroszcząc cudzoziemcom starającym się kraj ich oświecić, i pragnącym zaprowadzić w nim różne ulepszenia socyalne, najpierwsi paraliżują ich usiłowania i starają się zająć ich miejsca. Przestali być Turkami, nie są przecie ani Francuzami, ani Anglikami, ani też Austryakami.

Nie będziemy mówić o armii i marynarce egipskiéj.

Każdy wie, że te dwa bulwary potęgi Mehemeda Alego, kosztujące go tak wiele, zniszczone zostały w przeciągu kilku miesięcy: w chęci podbojów zbierał ogromne siły: potok ten musiał wrócić do swego łożyska. Nic nie zyskał, a stracił tysiące ludzi w téj dwudziestoletniéj rzezi. Kiedy Mehemed Ali objął rządy Egiptu, kraj ten liczył dwa miliony pięć-kroć-stotysięcy mieszkańców. Dziś ma tylko milion pięćkroć-sto-tysięcy. Fakta są niezaprzeczonym dowodem.

Tak więc cywilizacyę Egiptu, przedsięwziętą bez pomocy chrystyanizmu, wspieraną siłą, bogactwy, naukami, sztukami pięknemi i wszelkimi środkami jakich może dostarczyć geniusz ludzki, określić można w kilku słowach: Okrutny, chciwy i zmysłowy pasza, pragnący tylko wywyższenia osobistego lub dynastyjnego; gnębiący wszystkich monopol; źniesienie prawa własności, bez któréj nie może być rodziny, a zatém narodu; administracya chciwa i ciemna, dokuczliwa i okrutna; kary przejmujące dreszczem a jednak wymierzane z przerażającą szczodrobliwością; nędza zabijająca czwartą część wybladłéj i zgłodniałéj ludności; w mężczyznach zupełne zniechęcenie do życia; w niższych klasach, pomiędzy kobiétami hańbiący nierząd; w wyższych sferach, poniżające wielożeństwo; karłowata cywilizacya do któréj zachęcają batem, nakłaniają kijem; słowem, najbardziéj krzyczące nadużycia najcięższéj tyranii. Ciężkie to są zarzuty, a jednak trudno im nie dać wiary, skoro pochodzą od człowieka przypatrującego się przez lat czternaście obrotom strasznéj

maszyny zwanéj uciskiem. Tak więc, dzieło P. Hamont dowodzi najwyraźniéj, o czém autor nie pomyślał może, że bez pomocy religii żaden naród nie może się utrzymać na drodze postępu.

Stanowczy ten wniosek stanie się jawniejszym jeszcze, skoro odwracając wzrok od Egiptu, przeniesiem go w dalekie krainy Oceanii. W tymże czasie, kiedy oświata europejska, wspierając zamiary Mehemeda Alego, posyłała licznych swych posłanników w celu odrodzenia Egiptu, katolicyzm wysyłał do Oceanii kilku ubogich księży. Pierwsi, bogaci, weseli, pełni ufności we własne swe siły, obficie zaopatrzeni we wszystko co mogło zapewnić skutek ich przedsięwzięcia; drudzy oddalając się żegnali na zawsze ojczyznę, pieszo i z kijem w ręku dążyli ku obcym brzegom, a ufność w Bogu, stanowiła jedyne ich bogactwo. Pierwsi udawali się do kraju, którego władzca sam ich wezwał, zapewniając swą opiekę, pomoc i przychylność: drudzy kierowali swe kroki w nieznane okolice, których królowie nie tylko, że ich nie wzywali, ale zapewnie prześladować lub może śmiercią karać będą. Pierwsi mieli do czynienia z ludem *dzikim*, nieokrzesanym, drudzy z ludożercami. Spełzły na niczém zamiary pierwszych, wspierane całą potęgą siły i geniuszu; jakże szczęśliwym, prędkim i cudownym skutkiem uwieńczone zostały usiłowania drugich: a dzieło ich coraz większéj nabiera trwałości i wzbudza uwielbienie w zdumionéj Europie.

Raz jeszcze zapytujemy wszystkich głębiéj zastanawiających się nad wypadkami, jaki wniosek można wy-

prowadzić z tego podwójnego faktu? czyż on nam nie dowodzi, że sam tylko chrystyanizm może wrócić narodom utracone życie społeczne; że jeżeli Pan nie zbuduje gmachu, daremną byłaby praca tych, coby go wzmocnić chcieli; że ludzie nie posiadający mądrości Bożéj są zawsze próżni i nieudolni; że katolicyzm posiada dziś tę samą siłę żywotną co dawniéj; że jego tylko słowa mogą natchnąć życiem; że on sam tylko może jeszcze spełnić cud tak często powtarzany w ciągu ośmnastu wieków, i *nie ociosane kamienie* zamienić w prawdziwe dzieci Abrahama. Ludy Europy! niewdzięczne i zarozumiałe dzieci, niech wypadki te będą dla was nauką: Opatrzność nie na próżno stawiła wam przed oczyma doświadczenia czynione w Egipcie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Dzieje rodziny w Azyi. — Indje.

Najwyższy rozwój ludzkiego rozumu, nie zdoła wywieść ludów z upodlenia, nieuchronnego następstwa dawniejszego i tegoczesnego bałwochwalstwa. Prawdę tę stwierdzają wyznania filozofów i ogólne doświadczenie, którego rys skreśliliśmy w tym dziele. Chrystyanizmowi tylko należy się chwała odrodzenia życia publicznego i rodzinnego; ale w chrystyanizmie potworzyły się sekty, sądzące się być powołanemi do odrodzenia narodów. Pozornie zadają sobie wiele trudów, aby dojść do tego celu; stu-gębna sława głosi za pieniądze ich powodzenie. Na czele tych mniemanych odrodzicieli postępuje lud Angielski: missyonarze jego pokrywają ziemię całą i co rok kosztują ogromne summy. Do czegóż doprowadza tyle słów, tyle biblij, tyle pieniędzy?

Missyonarze angielscy sławią powodzenie swe na wyspach morza Południowego, szczególniéj na wyspach O'Taïti i Sandwich. Aby poznać rzeczywistą ich wartość, dosyć posłuchać opowiadania marynarzy i wiarogodnych ludzi zwiedzających ten archipelag. „Wielka

szkoda, mówi kapitan Barrow, anglik i protestant, że nie wybrano rozsądniejszych ludzi do nawracania wyspiarzy. Smutek przejmuje serce, skoro pomyślemy czem są teraz, a czem byli dawniéj. Missyonarze wzbronili im nawet najniewinniejszych rozrywek, jakich używali przedtém, a tym sposobem doprowadzili do zupełnéj odrętwiałości i niedbalstwa. Chytrość, nieszczerość i obłuda, zajęły miejsce właściwéj im prostoty, którą wynagradzali wiele swych błędów. Pijaństwo, nędza i wypływające z tego choroby, spowodowały przerażający ubytek ludności. Podług spisu sporządzonego przez tychże missyonarzy w 1794 r., liczba mieszkańców wynosiła 16,040. Kapitan Waldegrade zapewnia, że podług nowego spisu dokonanego także przez missyonarzy 1830 r., ludność zmniejszoną została do 5,000. Ubytek ten zarówno przypisać można używaniu spirytualnych napojów, jak i surowym przepisom narzuconym wyspiarzom przez missyonarzy, i ustawicznemu śpiewaniu psalmów. Pozostała ludność osiadłszy na płaskiém i bagnistém wybrzeżu morza, zostaje pod jarzmem siedmiu zakładów missyonarzy. Ci wydarłszy krajowcom cały handel, prowadzą go sami, mają swe magazyny, są ajentami handlowemi, i przywłaszczyli sobie wyłącznie prawo, posiadania i sprzedawania bydła na całéj wyspie. W zamian zaś obdarzyli wyspiarzy parlamentem!!“ [1]).

[1]) Family library n. 25.

W Indjach Wschodnich, od tak dawna rządzonych i administrowanych, chcieliśmy powiedzieć *exploatowanych* przez Anglików, posłannicy herezyi znajdują więcéj niż gdziekolwiek środków, zapewniających im powodzenie. Czegóż jednak dokonali? Czyż pastorowie angielscy i amerykańscy wydźwignęli Indjan z głębokiéj ciemnoty? Łatwo o tém sądzić możemy z próbki jaką nam dał o swéj nauce doktór miejscowy, a zatem człowiek, który powinien być lepiéj ukształcony od innych: *ab uno disce omnes.*

W 1842 roku, jeden z naszych missyonarzy otrzymał publiczną audiencyę od króla Majssura; kraina ta od dawna podlega Anglii, jest zamieszkana przez Anglików i licznych ich missyonarzy. W liczbie dworzan znajdował się doktór krajowy. Król prosił missyonarza aby tenże pisał do Europy, i zapytał go jak prędko przyjść może odpowiedź. „Odrzekłem, mówi missyonarz, że można ją otrzymać przez Kap, lub morze Czerwone, statkiem parowym. Słysząc to doktór zapytał mię: Ile jest mórz na świecie? Starałem się opisać mu w krótkości kulę ziemską, i wymieniłem różne nazwy jakie przybiera Ocean w różnych miejscach. Odpowiedź moja nie zadowolniła go. W jakimże kraju znajduje się siedm mórz o których wspominają nasze księgi? 1^0 morze Syropowe, 2^0 morze Gorzałczane, 3^0 morze Słone, 4^0 morze Zsiadłego-mleka, 5^0 morze Słodkiego-mleka, 6^0 morze Roztopionego masła, 7^0 nakoniec morze Słodkiéj wody: gdzież są te morza? Tylko w baśniach waszych, odpowiedziałem; nie ma

na świecie miejsca, gdzieby je znaleść można“ [1]). W takiéj to grubéj ciemnocie pogrążeni są ludzie, zostający przez wiek cały w stosunkach z Anglikami. Nie sądźmy aby Indianie nie chcieli przyjmować światła jakiem ich darzą Anglicy. Któżby uwierzył, że słońce błyszczące nad krajem przez wiek cały, nie oświeciło wszystkich jego części? Ale przyznać trzeba, że Anglia więcéj się zajmuje korzyściami jakie jéj przynoszą Indje, niż nauczaniem ich mieszkańców. Główną podstawą jéj działań nie jest gorliwość o zbawienie mieszkańców, lecz miłość złota. Gdyby Indje podlegały katolickiemu narodowi, od dawna znikłaby już tam gruba pomroka ciemnoty; fakta przekonywają nas o tém.

Może przynajmniéj anglikanie odwiedli Indjan od śmiesznych zabobonów, od niegodziwych i okrutnych zwyczajów? Posłuchajmy: „Nie znajdziecie nic tak śmiesznego i niedorzecznego w starożytnéj mitologii, czegobyście nie znaleźli w obrzędach i bajkach wymyślanych przez brahmów, dla zaspokojenia ślepéj skłonności Indjan do najciemniejszego bałwochwalstwa. Nie wystarczają im jeszcze licznie rozsiane pagody; wielu z nich wznosi naprzeciwko swych mieszkań stosy błota w kształcie ostrokręgów, wysokie na trzy do sześciu stóp; usiłują tam wprowadzić szatana za pomocą dziwnych ceremonij, a następnie składają mu cześć religijną. Czasem zeschłe to błoto przystrajają wieńcami z kwiatów i skrapiają oli-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 86, p. 62, an. 1842.

wą. Biada ci, jeżeli odważysz się zepsuć ten śmieszny ołtarz. Stawią cię przed sądem, którego członkowie nie omieszkają potępić cię, za świętokradzkie pogwałcenie przedmiotu czci Indianina.

„Pagody i wzgórza o których wspomniałem, choć nader liczne, nie wystarczają jeszcze zabobonnemu ludowi. Musi on mieć zawsze przed oczyma a nawet przy sobie, jakiś przedmiot czci, jakąś oznakę bezrozumnéj swéj pobożności. Cóż to za szacowny talizman, bez którego poganin nie śmiałby wyjść z domu? Można być pewnym że nikt nie odgadnie. Jest to, przepraszam za wyrażenie, jest to gnój krowi! Tak, jest to najpierwszą myślą przebudzającego się poganina, aby nim pomazać twarz, ręce i piersi. Używszy tak woniejącego pachnidła, zwraca się ku Wschodowi i oddaje cześć słońcu. Następnie przechadza się wszędzie, dumny że namaścił swe czoło tak szacownym przedmiotem czci, i tak się pyszni tą szczególniejszą ozdobą, jak elegancik najświeższym swym strojem. W takiej to ciemnocie, żyje najznaczniejsza część Indjan. Pióro moje wzdryga się na myśl opisywania innych szczegółów, więcéj jeszcze upokarzających biedną naszą ludzkość“ [1]).

I oto naród zostający przez wiek cały pod władzą ludu który się zwie chrześciańskim. Jeżeli wyrzucać będziesz zwycięzcom, że nie starali się oświecić pogrążonych w ciemnocie, nazwą cię oszczercą; cóż więc darem-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 81, p. 122—3, an. 1842.

nemi czyni ich usiłowania? oto przyznać trzeba, że dwie rzeczy niezbędne są do odrodzenia narodów: Słowo Boże w ustach i krew męczeńska w żyłach; tych dwóch rzeczy brak odszczepieńcom.

Rzut oka na obyczaje ogólne, daje nam wyobrażenie o życiu rodzinném. Ustawy jéj przedstawiają nam zupełne zapomnienie pierwotnych praw Stwórcy; tak w królewskich mieszkaniach jak i w chatach nie znajdziecie śladu jedności, nierozerwalności i świętości związków małżeńskich [1]); miejsce ich zajął despotyzm i zmysłowość. Rozwody i wielożeństwo zarówno tam dozwolone. Mężczyzna może mieć tyle żon, ile ich wyżywić zdoła; w każdéj chwili wolno mu oddalić te które mu się sprzykrzyły, skoro im odda summę przyobiecaną w dzień ślubu. Żona rozłączając się zabiera córki; synowie zostają przy mężu. Kobiéta, któréj prawa i zwyczaje wydarły wszystko, rzadko posiada coś więcéj nad swe kosztowności, suknie, łóżko i naczynia stołowe [2]). Jest to więc wszystko co jéj pozo-

---

[1]) Czcigodny missyonarz Dubois, który przepędził 30 lat w Indjach, zaprzecza poniekąd temu. W I tomie swych *Institutions* k. 293 mówi, że nierozerwalność małżeństwa jest zasadniczem prawem u Indjan. Odpowiemy na to, 1° że piękna ta zasada może istnieć w prawach, a nie być wykonywaną; przynajmniéj zapewniają o tém wszyscy podróżni: 2° fakt o którym mówi p. Dubois może być rzeczywistym, ale tylko w niektórych okolicach Indij.

[2]) Szczegóły te wyjęte są z dzieł PP. Bernier, Schouten, Tavernier i z Lettres édifiantes.

staje po rozłączeniu, na wychowanie i wyżywienie dzieci. Czy przynajmniéj w domu męża znajduje wynagrodzenie za taką niesłuszność? czy biedna ta istota miała choć chwilkę szczęścia w swém życiu? Zaraz przekonamy się o tém.

W Indjach, tak samo jak w Chinach, kobiéty są zamykane w osobnych mieszkaniach, gdzie strzegą ich niewolnicy, nie dozwalający im widywać się nawet z najbliższemi krewnemi. Kobiéty indyjskie nie znają wcale tego błogiego stosunku, co w chrystyanizmie, zamieniając męża w brata i przyjaciela żony, osładza jéj jarzmo małżeńskie, i osusza łzy, które tak często kobiéta wylewać musi; tutaj całe ich życie jest tylko odbiciem stosunków ciemiężcy z niewolnikami. Wszystkie księgi indyjskie obejmują tę upowszechnioną u nich zasadę, że kobiéta jest stworzona, aby żyć w ciągłéj zależności i posłuszeństwie, i że w żadnym razie nie może zostać panią swéj woli. Panną będąc, zależy całkiem od rodziców; jako mężatka słuchać musi męża i matki jego, skoro zostanie wdową, ulegać powinna własnym swym synom. Wogóle, mąż przemawia do żony w sposób poniżający: nazywa ją sługą, niewolnicą, lub inne równie pochlebne nadaje nazwy. Żona przeciwnie mówi do męża z najgłębszą pokorą, nazywając go swym *panem*, *władzcą*, często nawet *Bogiem*. Uszanowanie nie dozwala jéj wołać go po imieniu [1]).

---

[1]) Institutions des peuples de l'Inde, par M. Dubois, t. I, pag. 556.

Zobaczmy jak się w tym przedmiocie wyraża *Padma-Pourana*, jedna z Indyjskich ksiąg świętych: „Dla kobiéty nie ma innego Boga na ziemi, jak tylko jéj mąż. Najlepszym ze wszystkich dobrych uczynków jakie spełniać może, jest chęć przypodobania mu się przez najzupełniejsze posłuszeństwo; pobożność jéj na tém się zasadzać powinna.

Jakiekolwiek są jego wady, gdyby nawet był najgorszym, żona, w przekonaniu że jest *Bogiem*, powinna mu dogadzać... Jeżeli śpiewa nie powinna posiadać się z radości; skoro tańczy, patrzyć na niego z roskoszą; gdy mówi o naukach, słuchać go z uwielbieniem; jeżeli w gniew wpadnie, grozi jéj, wymyśla, a nawet bije *niesłusznie*, powinna mówić do niego z największą słodyczą, całować w ręce, prosić o przebaczenie, aby słowami swemi i postępowaniem dowiodła wszystkim że męża uważa za Boga“ [1]).

Niewola nie może już być bardziéj poniżającą. Barbarzyńskie stosy, ten najwyższy stopień ucisku, nie sąż w części przynajmniéj, wynikami podobnych idej? Kobiéta, którą wrodzone przywiązanie do życia lub brak odwagi, odwodziłoby od zamiaru spalenia się wraz z zwłokami męża, nie pójdzie za głosem natury, bo sądzi że tym sposobem znieważyłaby pamięć jego [2]).

---

[1]) Institutions des peuples de l'Inde, par M. Dubois, t. II, pag. 2.

[2]) Ibid p. 21.

Serce wzdryga się na tę myśl, że stosy istniejące przed tylu już wiekami, przechowały się do dnia dzisiejszego, u tego ludu skamieniałego na drodze postępu. Jest to, jakeśmy już wyrzekli, najwyższy stopień despotyzmu mężowskiego i upodlenia kobiéty. W roku 1804, rachując przez przybliżenie, obliczono, że liczba wdów Indyjskich palonych żywcem wraz z zwłokami mężów, dochodzi co rok do dziesięciu tysięcy. Taki sam rachunek dokonany w 1838 r., w samych tylko posiadłościach angielskich, podaje dwa tysiące pięćset podobnych *całopaleń* na rok 1835, 6, 7 i 8. Anglia wznosząca pagody dla swych Indyjskich poddanych, użycza im swych żołnierzy, aby przewodniczyli tym strasznym ofiarom! Mamyż przedstawić oczom czytelnika szczegóły téj barbarzyńskiéj ofiary? Posłuchajmy słów naocznego świadka:

„Runjet-Singh, król Lahory, zakończył życie w nocy, z dnia 27 na 28 czerwca 1839 r. Już w dniu 24, rozpoczęło się konanie, ta ostatnia walka życia ze śmiercią; od téj chwili powstało zamieszanie w całym seraju. Wiele żon jego domagało się o *honor* wstąpienia na stos, lecz tylko cztery z nich z rodu książęcego dostąpiły tego *zaszczytu*. Siedmiu stróżów seraju, otrzymało także tę łaskę.

Dnia 28, o ósméj godzinie z rana, wzniesiono w pobliżu pałacu wspaniały stos z drzewa sandałowego. Następnie przeniesiono tam zwłoki królewskie; zaraz za niemi postępowały cztery królowe; daléj zaś siedmiu stróżów serajowych. Na stosie umieszczono cztery królowe, po dwie obok i naprzeciwko siebie, na ich kolanach zło-

żono zwłoki królewskie. Około królowych stanęli stróże serajowi. W ten czas dokończono stosu otaczając ofiary drzewem sandałowém, tak aby im tylko głowy było widać. Oprócz tego, tak w środek stosu jak i koło nieszczęśliwych tych istot, nakładziono płótna nasiąkłego oliwą, masłem i wonnemi żywicami. Najstarszy syn i następca króla, zapalił pochodnie umieszczone pod spodem stosu. Niezliczone tłumy, zbiegające się ze wszech stron, aby się napawać tym strasznym widokiem, przyklasnęły odwadze biednych ofiar. W oka mgnieniu powstał ogromny płomień pomieszany z dymem, który wkrótce zadusił nieszczęśliwe ofiary barbarzyńskich przesądów. Nazajutrz pozbierano pozostałe kości, a włożywszy w woreczki z materyi przerabianéj złotem, napełnione kwiatami i napuszczone wonnościami, przeniesiono z największą okazałością te relikwije królewskie i spalonych z nim ofiar, nad brzegi świętéj rzeki Gangesu, i wrzucono w wodę“ [1]).

Jeżeli kobiéta, matka, małżonka, towarzyszka mężczyzny, tak dalece jest pognębioną, jakiegoż losu spodziewać się może w téj despotycznéj społeczności dziecię, ta słaba istota, co przynajmniéj w pierwszych chwilach istnienia, prędzéj może być ciężarem niż pociechą dla rodziców, nie pojmujących świętych obowiązków rodzinnego życia? Pod tym względem rodzina indyjska, jest

---

[1]) Benet, doktór króla Lahory. — Zob. fakt okrutniejszy jeszcze, w *Cat. de persévérance*, t. VIII, święto Zwiastowania.

ogołoconą z wszelkich uczuć. Indostan jest widownią strasznych rzezi. „W Indjach, mówi P. Dubois, nader często znaleść można rodziców, tak silnie przekonanych o wpływie planet, że rzucają potajemnie na gościńcach nieszczęśliwe dzieci, urodzone w dniach którym astrologia sądowa przypisuje własności złowrogie, lub też oddają każdemu co śmie narazić się na niebezpieczeństwo przyjmując tak zgubny ciężar. Wyrodniejsi jeszcze, zaduszają lub topią z najzimniejszą krwią te nieszczęśliwe ofiary bezrozumnego i srogiego dziwactwa [1]). Dzieciobójstwo upowszechniło się u Indjan od niepamiętnych czasów; córki szczególniéj zabijają tysiącami [2]). W niektórych prowincyach samych tylko wychowują chłopców [3]). Jednakowoż krwawy ten ucisk, któremu tam, równie jak w innych stronach podlega córa Ewy, nie jest wyłącznym jéj przywilejem. W rozległéj prowincyi Madras, rolnicy przechowali nieludzki zwyczaj tuczenia małych dzieci i zabijania ich następnie. Za nim odbiorą im życie, nacinają ciało, i wykrawają z niego kawałki, które rozrucają po polu i w plantacyach, wszystka zaś krew jego przed skonaniem, wycieka na ziemię. Podług nich, gorąca krew dziecięcia użyźnia pola. Żołnierze angielscy, wysłani do jednéj tylko wioski, znaleźli dwadzieścia pięć dzieci powierzonych kapłanom do

---

[1]) Dubois, t. I, k. 126.

[2]) John Beck, *Researches in medecine*, etc. In-8, p. 15.

[3]) Dubois, t. II.

utuczenia, aby mogły służyć do niegodziwego użytku, opisanego powyżéj [1]). Tak więc, starożytni poganie zabijali dziecię na ofiarę bogom, teraźniejsi dla użyznienia ziemi.

Dzieci, złóżcie tysiączne dzięki Bogu Zbawicielowi, że sam został dziecięciem, aby was wyrwać z tak okropnéj niewoli. Pomiędzy temi co czytać będą te karty, znajdzie się może wielu, co chrystyanizmowi tylko winni swe życie.

---

[1]) Fakt ten podają dzienniki angielskie z r. 1840.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Dzieje rodziny w Azyi.—Chiny.

Stanęliśmy wreszcie na téj tajemniczéj ziemi, nad któréj obyczajami, umiejętnością, sztukami pięknemi, cywilizacyą i szczęściem, tak się unosił Voltaire wraz z swymi uczniami. Dzięki tym pięknym kłamstwom, lud chiński stał się dla wielu Europejczyków ideałem doskonałości. Filozofia nieprzyjazna religii, w podwójnym działała celu, zarzucała fałsz naszym księgom świętym, opierając się na świadectwie dawniejszych i pewniejszych chronologii, i cywilizacyą ludu bałwochwalczego chciała dowieść bezużyteczności chrystyanizmu. Co do tablic chronologicznych Niebieskiego Państwa, tegoczesne nauki osądziły je krótko i sprawiedliwie [1]). Wiemy, że dopiéro

---

[1]) William John, *Asiatic. Researches;* Abel Rimusat. *Mémoires sur les Chinois;* Klaproth, i t. d. Délambre, tak się wyraża o chińskich Tablicach astronomicznych, stanowiących podstawę ich mniemanéj chronologii: „Chaldejczycy, Chińczycy i Indyanie, nie znają astronomii matematycznéj... Nie posiadamy żadnego dowodu przekonywającego nas, że nauka ta, była im dawniéj znaną. Chińczycy i Indyanie zaledwie po-

Jezuici uczyli Chińczyków układać kalendarze, i wielu innych rzeczy, które nie znajdowały się w liczbie tych nieograniczonych prawie wiadomości, któremi Voltaire obdarzył sławnych potomków znakomitego Fo—hi. Co zaś do prawdziwéj cywilizacyi, zasadzającéj się na znajomości i wokonywaniu cnót towarzyskich, poweźmiemy o niéj wyobrażenie z publicznych i domowych obyczajów Chińczyków. Oto obraz skreślony przez naszych missyonarzy.

Kilka już razy w ciągu dzieła naszego uciekaliśmy się do świadectwa tych czcigodnych ludzi: a ponieważ znów odwołujemy się do niego, słusznie abyśmy poznali całą jego wartość. Missyonarzy nie można porównywać z tymi podróżnemi, co rozprawiają o jakimś kraju, poznawszy go tylko powierzchownie, prawie przez szyby swego powozu; różnią się i od tych, co nawet długi czas przebywali w jednym tylko mieście lub porcie, a nie umiejąc języka krajowego, lub znając go niedokładnie, sądzą z tego co posłyszeli, wchodzą w stosunki osobiste z małą tylko liczbą mięszkańców, a na-

---

szczycić się mogą dość świeżemi dziełami; na korzyść zaś Chaldejczyków i Egipcyan, możnaby tylko przytoczyć kilka błachych i małoznaczących świadectw pisarzy, którzy pod tym względem nie są właściwemi sędziami... Trudno przekonać się dokładnie, do jakiego stopnia doszła u starożytnych nauka astronomii; nie posiadamy nawet żadnego dowodu, że była im znaną.« *Hist. de l'Astr. du moyen âge, Disc. prélem.*

koniec badania swe nad krajem ograniczają na spostrzeżeniach handlowych lub naukowych, rzadko bardzo zwracając uwagę na moralną jego stronę.

Przeciwnie missyonarz wstąpiwszy na ziemię w któréj ma głosić świętą naukę, nie osiedla się wyłącznie w jedném miejscu, nie przebiega szybko kraju, ale podróżując najczęściéj pieszo, stara się dokładnie poznać każdą okolicę i zbadać ducha jéj mięszkańców. Już samo posłannictwo jego zmusza go do nauczenia się krajowego języka, wprowadza w stosunki ze wszystkiemi klassami społeczeństwa; daje poznać najdrobniejsze szczegóły i tajemnice życia domowego. Sam był naocznym świadkiem złego i dobrego, widział go prawie dotykalnie: zjednoczył się, że tak rzekę, z ludem, którego stał się ojcem i przewodnikiem. O prawdzie słów tych uczonych i cichych ludzi, świadczy całe ich życie cnót i poświęcenia.

Skreśliwszy te kilka słów o naszych missyonarzach, przystąpmy do pozostawionego nam przez nich opisu obyczajów cesarstwa chińskiego. Zastanowimy się nad tym nieco dłużéj, jako nad nowym dowodem nauki i filozoficznéj dobréj wiary w ostatnim stuleciu, oraz jako nad niezbędném przygotowaniem do dokładnego poznania stanu, w jakim zostaje rodzina w ojczyznie Konfucjusza.

Gdyby ktoś z zapoznających dobrodziejstwa chrystyanizmu, i nie znających z jak głębokiéj przepaści wyzwala on narody, mógł własnemi oczyma zobaczyć co

się dzieje w Chinach, zapewnie złożyłby szczery hołd boskiéj religii, co sama tylko może położyć tamę tak bezecnym postępkom. Sprawiedliwość sprzedaje się tam więcéj dającemu, klucz złoty otwiera każde sumienie, pieniądz rozwiązuje kajdany zbrodniarzy, i znosi wyroki prawa, nawet urzęda publiczne, stały się przedmiotem hańbiącego handlu. „Nic, naprzykład, nie narobiło takiego rozgłosu w Europie, jak liczne postanowienia mandarynów, wzbraniające handlu opium; zagrażają klątwami wyjętemi z ksiąg Konfuciusza, i gniewem cesarskiém, tak krajowym jak i zagranicznym kupcom starającym się wprowadzić do Państwa niebieskiego tę szkaradną truciznę. Lecz w istocie głównym celem ich działań była jedynie chęć wzięcia w monopol tego korzystnego handlu. Co dzień łodzie mandarynów przybijają do okrętów, przywożących opium, i zabierają całe pakunki. Gdyby ktoś inny chciał go kupować, musiałby zapłacić mandarynowi summę wynoszącą sto franków od pudełka. Biada tym, co chcąc uniknąć tak wysokiéj opłaty, odważyliby się potajemnie sprowadzić opium: w takim razie winny ulega więzieniu, zapłacić musi nader wysoką karę pieniężną; opium zabierają na rzecz skarbu cesarskiego, zamieszczając jednak w wywodzie słównym zaledwie ósmą część zajętéj ilości: reszta stanowi *uczciwy* zysk *prawego* urzędnika. Niedawno sam byłem świadkiem, że podobną kontrabandę, która powinna była przynieść rządowi sześć

do siedmiu kroć sto tysięcy, zredukowano na piętnaście tysięcy franków [1]).

Lud ten, odznaczający się niezwykłą głupotą chciwością i oszukaństwem, handluje wszystkiém, bo na wszystko znajduje kupców. „Nadużycia, mówi daléj missyonarz, trapiące wszelkie stosunki społeczne odbiły się w życiu rodzinném. Wczoraj, wyszedłem na przechadzkę w góry wyspy Linting. Wracając, spotkałem nad brzegiem morza kobiétę, która przystąpiwszy do mnie, prosiła bardzo, abym kupił jéj dziecię. Babka nagliła mnie także usilnie, i zdawało się, że lada chwila rzucą mi w łódkę tę biédną istotę. Przytomny ojciec, oczekiwał z najzimniejszą krwią na ukończenie handlu. W Chinach, sprzedaż dzieci tak się upowszechniła w najniższéj klasie ludu, że nie okrywa już matki niesławą: takie to owoce wydaje poganizm. Nie, nigdy podobne nadużycia i podobne obyczaje nie rozkrzewią się na naszéj ziemi, oczyszczonéj przez Ewangelię. Lecz gdyby to było podobném, aby Europa utraciła dobroczynny wpływ chrystyanizmu, chroniący ją dotąd od podobnych niegodziwości, i gdyby w takim razie przyswoiła je sobie, filozofowie jéj uczyniliby to samo co uczeni chińscy: patrzeliby na to obojętnie i naśladowali bez wyrzutów sumienia. Zresztą, łatwo przekonać się o tém, że Cesarstwo Chińskie jest tylko ciałem bez duszy, jakby trupem olbrzyma. Sam tylko chrzest odra-

[1]) List. Ojca Faivre dnia 28 lutego 1838. Annales de la Prop. de la foi, n. 69, k. 186.

dzający pojedynczych ludzi i całe narody, mógłby mu przywrócić życie [1]).

Powzięliśmy już ogólne wyobrażenie o obyczajach Chińczyków; teraz więc przejdźmy do dziejów społeczności rodzinnéj. Tu także obok licznych dowodów boskości chrystyanizmu, znajdziemy wiele pobudek do wdzięczności ku Bogu Zbawcy naszemu, i Kościołowi katolickiemu, nieskazitelnéj jego oblubienicy. Wszelkie plagi dręczące rodzinę w starożytnym i tegoczesnym poganiźmie, psują także życie rodzinne w Chinach. Despotyzm i zmysłowość stanowią całą osnowę jego dziejów.

Równie jak starożytni poganie, Chińczycy pojmują tylko materialną stronę małżeństwa. Każdy musi się żenić, jest to najgłówniejszą ich powinnością. Ojciec sądziłby się zniesławionym, gdyby nie pożenił wszystkich swych synów i nie wydał za mąż córek. Chińczyk może mieć kilka żon, chociaż zazwyczaj jedna tylko nosi ten tytuł: wolno mu także oddalić te, które mu się sprzykrzyły [2]). Nałożnictwo tak się tam upowszechniło, że wiele miast w prowincyi Kyang-nan, wsławiło się bezecn m kupczeniem nieszczęśliwemi istotami, sprzedawanemi w tym celu. Tak więc w Chinach pierwotna podstawa życia rodzinnego, całkiem jest zapoznaną: mo-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 69, k. 187.

[2]) Rélation de l'empire de la Chine, par le pere Navarette, liv. II, c. 7.

ralność, jedność, nierozerwalność, te wzniosłe cechy małżeństwa zatarły się zupełnie. Nakoniec, w wielu okolicznościach, prawa upoważniają rozwód, jednakże i tu widać ucisk i niesprawiedliwość względem kobiét [1]). Żona opuszczająca męża z własnéj swéj woli, ulega karze wyznaczonéj prawem, następnie zaś może być sprzedaną przez męża. Przytaczamy tu niektóre punkta do rozwodu; poznawszy je, będziem mogli dokładniéj ocenić moralność małżeństw chińskich i stan rodziny w Państwie niebieskiém. Dają powód do rozwodu: 1^0 kobiéta naprzykrzająca się zbytnią gadatliwością, gdyby nawet oddawna była mężatką i miała kilkoro dzieci; 2^0 nie dosyć uległa woli rodziców męża; 3^0 kobiéta ciekawa; 4^0 kobiéta zazdrośna. „Mężowie wychodzą najczęściéj z tego ostatniego punktu, mówi ojciec Nawarette, a to zpowodu kłótni między żonami. Niektóre z nich wieszają się, inne rzucają się w studnie. Uczeni chińscy utrzymują, opierając się w tém na licznych przykładach, że mąż może rozłączyć się z żoną dla najbłachszych przyczyn, naprzykład, skoro przestraszy psa, krzyknąwszy na niego zbyt głośno [2]).

Nie jestżeto naśladowaniem rozpusty Rzymian z wieku Augusta, którą tak potępiał Juwenal? Aby zaś podobieństwo było doskonalszém, dodać musiemy, że niecne

---

[1]) Chine, du P. du Halde, k. 300—303 i następ.

[2]) Rélation de la Chine, przez Ojca Navarette, księ. II, 17. k. 66 i następ.

postępowanie Katona i sprzedaż nieszczęśliwych kobiét, są tam także uświęcone obyczajami i prawem.

Takiemi to ustawami rządzi się rodzina chińska, łatwo nam więc pojąć, jakie stanowisko zajmują jéj członkowie. Ojciec, jest to okrutny, kapryśny, rozpustny despota, najczęściéj dumny aż do śmieszności.

Zastanówmy się teraz nad losem kobiéty. Już od kolébki staje się ona ofiarą cierpień i poniżenia. Męczą ją kalecząc nogi, tak, że potém nie może utrzymać się na nich; a próżna i łatwowierna córa Ewy, sądząc, że to ją upięknia, wzrastając co raz bardziéj krępuje swe nogi. Dzika zazdrość używa tego sposobu, aby zamienić kobiétę w sprzęt domowy. Przykro patrzyć, mówił jeden z naszych missyonarzy, na te ofiary *z małemi nogami*, które nie mogą postąpić bez pomocy służących, i tak się tém męczą, że niepodobno im przedsięwziąść dłuższéj przechadzki. Lecz nie dosyć na tém. Prawo chińskie, równie jak niegdyś rzymskie, nie dozwala córkom odziedziczać majątku, nawet po rodzicach. Kodeks państwa niebieskiego zabrania także wyposażania córek. Wolno rodzicom sprzedawać je jak bydlęta (prawa potępiają wprawdzie taką niegodziwość, ale rząd toleruje ją); mogą je zabić nawet, ale nie wolno dać posagu. Synowie zabierają wszystko; a jeżeli ktoś ma same córki, majątek przechodzi w ręce najbliższego krewnego z linii męzkiéj, w takim jednak tylko razie, jeżeli ojciec rodziny nie przysposobił za syna, kogoś choćby z najdalszych swych krewnych. Barbarzyński przesąd każe uważać kobiétę

za istotę upośledzoną i niższą od mężczyzny. W wyższych sferach społeczeństwa, jawniéj jeszcze okazuje się ta niewola i poniżenie. Sama tylko religia chrześciańska tak w Chinach jak i całéj Azyi, łagodzi nieco los kobiét i obdarza je niejaką swobodą. Można powiedzieć, że chrystyanizm przywrócił im poniekąd wydarte prawa. Tak wielka zachodzi różnica między chrześciankami i pogankami, że Chińczycy religię chrześciańską nazywają religią kobiét [1]).

Tak więc w domu rodzicielskiém, barbarzyński zwyczaj poddaje kobiétę *jakby rzecz jaką* pod władzę mężczyzny. Towarzyszmy téj nieszczęśliwéj istocie, skoro opuszcza domowe ognisko; zobaczemy, że i tu także mężczyzna wkłada na nią ciężkie jarzmo srogiéj swéj władzy. Małżeństwo, przynosi tylko kobiécie chińskiéj zmianę despotyzmu; tak dalece, że dzieje jéj życia są zarazem dziejami jéj niewoli i upodlenia. Za życia jeszcze, znajduje grób w domu męża. Czasem tylko wolno jéj odwiedzić najbliższych swych krewnych. Zresztą, zamknięta ciągle w swym domu, przestaje jedynie ze służącemi. Najbliżsi nawet krewni nie mogą mówić z nią bez świadków [2]).

Despotyzm przybiera tysiączne postacie, aby ją łatwiéj pognębić w każdém zdarzeniu i w każdéj chwili smutnego jéj życia; to zagraża niesławą jeżeli zawsze powtórne śluby, to znów zmusza ją aby je zawarła. W niż-

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 50, rok 1837.

[2]) Mémoires du P. Lecompte, k. 132.

széj klasie ludu, rodzice chcąc odzyskać część summy jaką syn ich zapłacił za żonę, mogą powtórnie wydać ją za mąż, jeźli z pierwszego związku nie miała syna, i często zmuszają ją aby podług ich wyboru, zawarła nowe śluby. Częstokroć zupełnie bez jéj wiedzy wybiorą męża, i odbiorą zapłatę. W takim tylko razie może uniknąć podobnego losu, jeżeli spłaci rodziców męża, lub zostanie *kapłanką (bonzesse)*, lecz stan ten w takiéj tam jest pogardzie, że okrywa niesławą te, które go obierają. Sprzedana tym sposobem wdowa, przenosi się zaraz do nowego małżonka. Często chcąc jéj się pozbyć prędzéj, przestępują nawet przepisy prawa, niedozwalające sprzedawać wdowy przed skończeniem żałoby [1]).

Sądzimy, że z ust chrześcianina, obznajmionego z takimi szczegółami, powinnyby tylko wychodzić słowa przepełnione uczuciem wdzięczności i nieograniczonéj miłości ku Bogu, Zbawcy upadłego świata, i przeczystéj Maryi wybawicielce kobiéty; bo kobiéta, matka, małżonka jest duszą rodziny, równie jak rodzina jest duszą całéj społeczności: stan pierwszéj jest moralnym termometrem drugiéj.

---

[1]) Du Halde, Chine.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Dalszy ciąg poprzedzającego. — Los dziecięcia.

Jeźli odrzuciemy zasłonę ukrywającą nam los dziecięcia w państwie niebieskiem, pewni jesteśmy, że każdy chrześcianin ze wstrętem odwróci wzrok swój od podobnego widoku. Na samą myśl o tém, serce wzdryga się boleśnie; słowa zamierają w ustach, a pióro wypada z ręki. Jednak będziemy się starać zebrać w jedną całość, znane całemu światu szczegóły. Trzeba, tak, trzeba koniecznie, abyśmy raz już pojęli, jak szczerą cześć winniśmy składać boskości i miłosierdziu téj świętéj religii, która wyzwoliła, nas, dzieci Europy, i zachowuje od tylu okropnych zbrodni, tak zwyczajnych poganom.

Chińczycy, równie jak wszystkie starożytne ludy, dla których despotyzm był najwyższém prawem, sądzą się być samowładnymi panami swych dzieci. Dla tego też tak córki jak synów sprzedają jakby zwierzątka; a zwyczaj ten nader się u nich upowszechnił [1]). I pod tym jednak względem córki srożéj są uciemiężone. „Przybyliśmy nad brzegi rzeki Amoy, mówi jeden z po-

[1]) Relation du P. Navarette, księga I, roz. 20. k. 47.

dróżnych, tam boleśnie zostaliśmy dotknięci widokiem zamordowanego przed chwilą, nowonarodzonego dziecięcia, a kiedy zapytaliśmy przytomnych tam osób, coby to znaczyć miało, odpowiedziały nam z najzimniejszą krwią: „To dziewczyna.“ Zwyczaj topienia córek tak powszechnie jest tam przyjęty, że obojętnie i ze śmiechem zadają śmierć niewinnym tym istotom. Uważają za wielkie uchybienie, jeżeli ktoś zapyta człowieka zajmującego cokolwiek wyższe stanowisko, czyli ma córki. Prawo nie karze tam ojca zabijającego swe dziecię, bo ojciec jest samowładnym panem tych którym dał życie [1]). Lecz co większą jeszcze napełnia nas zgrozą, dodaje jeden z missyonarzy, to, że tak bogate jak i ubogie kobiéty, same zaduszają swe córki, skoro tylko przyjdą na świat, lub też składają je w wielkiém przeznaczoném na ten cel naczyniu, gdzie dozwalają im umrzéć z głodu. Mówią, że w samém tylko mieście Laoki, liczba dziewcząt, tracących życie z powodu tak barbarzyńskiego zwyczaju, dochodzi do dziesięciu tysięcy rocznie. Jakież okropne klęski sprowadza on w całym kraju! [2])

Straszna rzeź, o któréj wspominają pierwsi nasi missyonarze, nie zmniejszyła się bynajmniéj w poprzedzającym wieku. Angielski autor *Historycznych postrzeżeń nad Chinami*, tak się o tém wyraża: „W Chinach

---

[1]) Gutzlaff, *Journal of the voyages along the coast of China* etc. p. 142, Id. *a Sketch of chinese history*, p. 46.

[2]) Relation du P. Navarette, ks. II, str. 10, k. 77,

różnemi sposobami pozbywają się dzieci. Akuszerki duszą je w naczyniach napełnionych gorącą wodą, i każą płacić sobie za to; lub też rzucają je w rzekę, przywiązawszy na plecach wydrążoną dynię, tak, że przed skonaniem długo się unoszą nad powierzchnią wody. My, słysząc płacz i krzyki tych biednych ofiar, wzdrygnęlibyśmy się z oburzenia; ale w Chinach przyzwyczaili się do tego, i nie czyni to na nich żadnego wrażenia. Nakoniec, wyrzucają je na ulice, po których co dzień rano (szczególniéj też w Pekinie), jeżdżą wozy, na które zabierają porzucone dzieci i rzucają do dołu, nie pokrywając wcale ziemią, w nadziei, że niektóre z nich zabiorą mahometanie; często za nim jeszcze nadjadą wozy, biedne te istoty żywcem stają się pastwą psów a szczególniéj téż świń, które gromadnie chodzą po ulicach miast chińskich. Takiego okrucieństwa, nie zdarzyło mi się spotkać nawet u ludożerców w Ameryce.

„Jezuici zapewniają, że w przeciągu trzech lat, policzyli *dziewięć tysięcy siedmset dwoje* dzieci, rzuconych do dołu, wykopanego w miejscu, gdzie wywożą wszelkie nieczystości; ale nie policzyli roztratowanych przez konie lub muły, na ulicach Pekinu, pożartych od psów; uduszonych w chwili przyjścia na świat, zabranych przez mahometanów, ani nakoniec zamordowanych w miejscach gdzie Jezuici nie mogli ich policzyć“ [1]).

[1]) Tom I, k. 63. Dzieło to wcale nie sprzyja chrystyanizmowi.—*Zobacz także* Torrens, *Reise nach China*, etc.

W naszych czasach liczba tych morderstw bynajmniéj się nie zmniejszyła. Wyrachowano przez przybliżenie, że co rok, najmniéj siedmdziesiąt tysięcy dzieci, znajduje śmierć w nurtach rzek płynących w Chinach. Do téj liczby nie należą zaduszone przed lub po urodzeniu. Zdaje się niepodobieństwem, aby podobne wyrachowanie mogło być prawdziwem. Skoro jednak zastanowimy się, że fakt ten podają nam tak wiarogodni ludzie, skoro także przypomniemy sobie, jak mało o swe dzieci dbają Chińczycy, łączący niemoralność zbutwiałéj cywilizacyi do okrucieństwa dzikich ludów, w tenczas przyznamy, że ta przerażająca dla nas liczba ofiar, by najmniéj nie jest przesadzoną.

„Nieszczęśliwe te ofiary, liczyćby można na sta tysięcy, pisze jeden z naszych missyonarzy. Rząd chiński nie myśli nawet o wykorzenieniu tego barbarzyńskiego zwyczaju. Wszyscy bracia nasi biorą na wychowanie te biedne istoty. Do mnie także przynoszą je często na sprzedaż, żądając *sześć* franków, często *trzy*, lub oddają *darmo*, mówiąc, *że jeżeli go nie wezmę, to go zabiją*“ [1]). Posłuchajmy rozczulającego opowiadania młodego Chińczyka, nawróconego na religię chrześciańską: „Urodziłem się w roku 1815. W miesiąc po mojém urodzeniu, matka moja straciła pokarm, ojciec zaś, mając już dwoje starszych dzieci, nie obawiał się umrzeć bezpotomnie, dla tego też nie chciał przyjąć do mnie mamki. Ażeby

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 87, r. 1842

się pozbyć niepotrzebnego ciężaru, kazał mnie wrzucić w błotnistą sadzawkę, znajdującą się za miastem o kilka kroków od gościńca. Niech was nie oburza postępowanie mojego ojca, stosował się on do zwyczaju przyjętego w naszéj okolicy. W Chan-si, nie tylko ubodzy, ale i zamożne rodziny, duszą lub topią dzieci, skoro ich mają więcéj nad dwoje lub troje. Najbogatsi tylko z moich rodaków odstępują od tego zwyczaju. Los dziewcząt jeszcze jest opłakańszy; przekonacie się o tém z przytoczonego przezemnie przykładu: znałem człowieka, któremu Bóg dał dziewięć córek, a on kazał z nich siedm zadusić.

„Kilka chwil potém jak mnie rzucono w sadzawkę, która dla mnie miała stać się grobem, podróżny jakiś przejeżdżał przez gościniec; usłyszawszy mój krzyk, zsiadł z wielbłąda, a ujrzawszy dziecię leżące w błocie, wyciągnął mnie już prawie konającego i zaniósł do poblizkiéj wioski. Tam nosząc od drzwi do drzwi, wołał aby jaka litościwa dusza, zlitowała się nad biedną dzieciną.

„W pośród niewiernych, mięszkała pobożna kobiéta, prawdziwy wzór dobroczynności. Z licznych czynów dowodzących dobroci jéj serca, przytoczę wam trzy tylko: najprzód pielęgnowała z czułością matki małą dziewczynkę, opuszczoną tak samo jak ja; powtóre, przyjęła do swego domu sparaliżowanego nędzarza i nie szczędziła mu swych starań; nakoniec przyjmując mnie do siebie, uchroniła od niechybnéj śmierci....

„Słysząc wołanie podróżnego, dobra ta kobiéta przejęta litością, rzekła do męża: Zobacz, czy który z sąsiadów nie zechce wziąć dziecięcia; w przeciwnym razie przynieś go do mnie. Mąż zastosował się do jéj woli, a ponieważ nikt przyjąć mnie nie chciał, zaniósł mnie do swego domu. Tam przybrana moja matka, wychowała mnie i żywiła aż do piętnastego roku życia“ [1]).

Takiego to losu doznaje dziecię w najobszerniejszém państwie na świecie. Święta religio, matko wszystkich ludzi, czyż nie starałaś się zapobiedz tak okropném zbrodniom, ulżyć tak ciężkiéj niedoli? Już od trzech wieków wysyłasz twych apostołów do téj dalekiéj i niegościnnéj krainy; a ona nie chcąc przyjąć dobroczynnego światła, które jéj przynoszą, wypędza ich lub zabija! Ale nic ich powstrzymać nie zdoła, męczeństwo podwaja jeszcze gorliwość. Zbyt biedni, aby mogli kupować te niewinne ofiary, i tym sposobem zachować im doczesne życie, używają wszelkich sposobów, jakie im tylko natchnąć zdoła uczucie prawdziwego miłosierdzia, aby zachować im życie wieczne. Sprzedają nawet ten kawałek chleba, którym ich także żywi litościwa ręka, aby pieniądze za niego oddawać kobiétom, które wchodząc do domów pod różnemi pozorami, przebiegając brzegi rzek, udzielają chrztu świętego tym biednym opuszczonym istotom. Jakaż to boleść dla nich, jeźli starań ich nie uwieńczy pożądany skutek, jakże się cieszą, kiedy przynajmniéj

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 69, k. 453 i nast.

duszom tych ofiar barbarzyństwa, zdołają zapewnić szczęście wieczne.

Oto słowa jednego z tych czcigodnych ludzi: „W zeszłym roku znaczniejszą była liczba aniołków, którym zdołaliśmy zjednać niebo chrzcząc je potajemnie; jakkolwiek staraliśmy się o to z największą gorliwością, jednak z powodu trudnych do przebycia okoliczności, zaledwie zdołaliśmy ochrzcić siedmset siedmdziesiąt dzieci umierających. Za to dawniejszy nasz zamiar dostania się do cesarskiego szpitala podrzutków w Pekinie, szczęśliwym został uwieńczony skutkiem. Użyliśmy do tego środków, którym Chińczyk nie potrafi się oprzeć: jedna z dziewic chrześciańskich, zapłaciwszy sto franków, wchodziła tam już kilka razy i zdołała ochrzcić siedmdziesiąt konających dzieci.

„Rodzice nie odnoszą tam dzieci, ale codzień ośm wozów zaprzężonych wołami, jeździ po całém mieście i zbiera porzucone dzieci. Te które już skonały grzebią natychmiast, żyjące zaś przywożą do szpitala: najczęściéj są to dziewczęta. Chłopcy wtedy tylko ulegają temu losowi, jeżeli winni życie występnym stosunkom, lub podlegają jakiéj chorobie, uważanéj za nieuleczoną: wtenczas zabobonni rodzice wyrzucają je coprędzéj, z obawy aby śmierć ich nie wywarła zgubnego wpływu na inne dzieci, i nie ściągnęła nieszczęścia na dom cały. Gdyby dzieci te były piękne, niewierni dozwoliliby im umrzéć z zimna i głodu, lecz są tak szkaradne i odrażające, że rząd każe je zbierać z ulic równie

jak nieczystości, aby nie przerażały przechodniów. Jeden z pobożnych chrześcian, mówi daléj missyonarz, obiecał mi, że się postara, aby chrześcianie powozili te wozy, tym sposobem moglibyśmy zapewnić łaskę chrztu świętego umierającém dzieciom. Spodziewam się także, że zdołam umieścić w domu podrzutków kilka mamek chrześcianek.

„Zdaje się, że jeszcze przed rewolucyą francuzką, missyonarze nasi w Pekinie, wzięli pod swą opiekę pewną liczbę tych dzieci; mówią nawet, że dwanaście z nich adoptowali sposobem próby. Ja sam bardzo często myślałem o tém, chciałbym założyć podobny zakład w Pekinie lub innem jakiem znaczném mieście, w którém znajdują się wierni; ale dotąd nie mogłem tego wykonać, z powodu znacznych wydatków, jakieby to pociągnęło za sobą. Czekam więc jeszcze; ale przynajmniéj, tak jak dotąd, przyjmować będę te przynajmniéj, które mi przynoszą do chrztu pobożni chrześcianie. Czyż mógłbym ścierpieć, aby istota, która za mojem pośrednictwem stała się dziecięciem bożém, umierała z głodu, lub stawała się pastwą psów. O! mam nadzieję, że kiedyś Opatrzność zlituje się nad temi niewinnémi ofiarami; że ześle na ich pomoc nowego Wincentego a Paulo, który je ukocha sercem ojcowskiem! Nie opuściła sierot w Europie; przyjdzie czas, że miłosierdzie jéj rozciągnie się także nad rozległą i nieszczęśliwą Azyą“ [1]).

---

[1]) Listy P. Mouly, przełożonego missyi Lazarystów w Pekinie, 10 Października 1837. Annal. n. 69 i nast.

Spełnią się twe nadzieje czcigodny naśladowco świętego Wincentego a Paulo. Kościół katolicki usłyszał głos twój, a choć dziś sam jest biedny i liczne rozdaje jałmużny, jednak z miłością matki pośpieszy na ratunek biednych sierot. Jeżeli tego będzie potrzeba, odda grosz ostatni, dla ich ocalenia. Oprócz życia wiecznego, które im zapewnia za pośrednictwem waszem, chce jeszcze zapewnić im życie doczesne i chrześciańskie wychowanie; i oto święty jeden biskup, wykonawca jego życzeń, apostoł jego miłosierdzia, wznosi sztandar oswobodzenia. Jakiż to piękny i rozczulający pomysł! dzieciom w katolickiéj Europie, powierza on szlachetne posłannictwo oswabadzania niemowląt w Chinach. Krótka modlitewka i mała, bardzo mała jałmużna, oto wszystko, czego wymaga od tych aniołków ziemskich, przemawiając w te słowa do ich rodziców: „W Chinach i innych bałwochwalczych krajach ginie tysiące drobnych dziatek, które topią, duszą, rzucają na pastwę zwierząt; kogóżby sama myśl o tém nie przeniknęła boleśnie! Serce wzdryga się, oburza!.... budzi się w nas uczucie głębokiéj litości nad témi biédnémi istotami; cierpimy nad tém, że ich ocalić nie możemy.... szukamy sposobów, aby ich ochronić od śmierci. Taka także jest myśl nasza, i szczerze nad tém dziełem oswobodzenia pracować zamierzamy. Tak, chcielibyśmy jak największą liczbę dzieci bałwochwalców wyrwać z rąk śmierci, a ponieważ sprzedają je przez skąpstwo lub rozpustę, my będziemy je kupować przez uczucie religijne, dla chwały bożéj, dla podniesienia jego świętego imienia;

aby ich uczynić chrześcianami: chcemy zapewnić szczęście wieczne tym wszystkim, co umrą w niemowlęcym wieku; tym zaś co przeżyją, chcemy zapewnić zbawienie, aby oni następnie stali się zbawcami swych braci....

„Czy widzicie te nieszczęśliwe istoty, dla których błagamy waszéj litości! Patrzcie, jak błagalnie wyciągają do was rączki, żebrząc, nie tyle o życie doczesne, jak o chrzest i życie wieczne. Jeżeli nie pośpieszycie im na ratunek, umrą pozbawione na zawsze szczęścia oglądania Boga... Tysiącami umierać będą, duszone, topione, żywcem pożerane przez psy i świnie!.... Jeżeli przyjmiecie je pod swą opiekę; żyć będą... staną się *żywymi pomnikami* świadczącymi o waszém miłosierdziu; a wzrastając razem z waszemi dziećmi, modlitwami swemi ściągną na was i na nie błogosławieństwa Boże; a jeźli umierać będą, to już odkupione krwią i zasługami Jezusa Chrystusa, a niebo przyjmując do siebie te małe aniołki, odpłaci stokrotnie wam i waszym dzieciom, to szczęście wiekuiste które wam zawdzięczać będą. Nie przestaną czuwać nad wami i nad wszystkiém co wam będzie drogiém, będą przy was i dzieciach waszych w każdéj ważniejszéj okoliczności życia... Oczyma wiary ujrzycie je przy sobie.... Towarzyszyć wam będą do stołu Pańskiego; wspierać w niebezpieczeństwie; w ostatniéj chwili życia wzmocnią i pocieszą; nakoniec zaprowadzą was do wspólnéj ojczyzny, a w téj dziedzinie

doskonałéj szczęśliwości, powiększą jeszcze waszą, widokiem wiecznego swego szczęścia [1]).

Wykazawszy okrutne postępowanie z dziećmi, tych którzyby powinni otoczyć je miłością i najtkliwszemi staraniami, moglibyśmy nie wspominać już o stosunkach łączących członków rodziny chińskiéj. Lecz chociaż każdy sam przez się odgadnąć je może, wspomniemy o nich w krótkości. Będzie to, nie tyle wyłączny obraz mieszkańców Państwa niebieskiego, jak historya powszechna wszystkich tegoczesnych ludów, zostających pod wpływem despotyzmu i zmysłowości pogańskiéj. Posłuchajmy naocznych świadków: „Wychwalają bardzo, mówi ojciec Nawaret, miłość braterską Chińczyków, i wzajemną ich do siebie przychylność. Są to tylko powierzchowne oznaki. Albowiem nadzwyczaj zręcznie i długo bardzo, potrafią ukrywać nienawiść swą dla kogoś; lecz przy zdarzonéj sposobności, wybucha ona z tym większą gwałtownością, im dłużéj tajoną była. Zdarza się często, że zapozwany odbiera sobie życie, aby tym sposobem zemścić się na zaskarżającym, i zniszczyć go na majątku; w ta-

---

[1]) Jego Exelencya de Forbin-Janson, biskup Nancy i Toul, założył stowarzyszenie *(l'Oeuvre de la Sainte-Enfance)* w celu wykupywania dzieci niewiernych, w Chinach i innych krajach bałwochwalczych. Członkiem tego stowarzyszenia może być każde dziecię ochrzczone. Przypuszczają do niego dzieci od niemowlęcego wieku aż do chwili przystąpienia do pierwszéj komunii. Składka od każdego z członków wynosi 10 groszy na miesiąc.

kim bowiem razie, krewni i przyjaciele jego udają się do sędziego, dowodząc że niesprawiedliwe domagania zapozywającego przywiodły go do rozpaczy; że nie mogąc innym sposobem wyzwolić się od nich, odebrał sobie życie. Wtenczas wszyscy powstają przeciw zapozywającemu; sędzia łączy się z niemi, i dopóty nie dadzą spoczynku jemu i jego rodzinie, póki nie zniszczą ich zupełnie [1]).“

Nieruchomy Chińczyk jest dziś tém czém był przed dwoma wiekami. „Nie sądźmy, pisze jeden z naszych missyonarzy, aby uczucia rodzinne mogły rozwinąć się silniéj w sercu Chińczyka. Dzieci okazują tylko rodzicom szacunek przepisany prawem; sam jedynie egoizm kieruje postępowaniem rodziców z dziećmi; widzą w nich przyszłą podporę swéj starości, i dla tego tylko obawiają się utracić. Ich przywiązanie do dzieci dalekim jest od uczucia miłości rodzicielskiéj. Toż samo powiedzieć można o małżeństwach; kojarzy je interes własny a nie wzajemne przywiązanie. Z tego powodu małżonkowie nawet w chwili śmierci rozstają się z sobą obojętnie: kiedy jedno z nich kona, drugie rozmawia najobojętniéj: jedyną dla nich przykrością są tylko niezbędne w takim razie odwiedziny. Lecz mylę się, zwyczaj każe, aby kobiéty

---

[1]) Relation, etc. księ. I, r. 20, k. 47. — Chińczycy lubią namiętnie procesa, powiadają Jezuici, w dziele pod tytułem: *La Science des Chinois:* „Infinitus litium et litigantium in China hodie est numerus; mille passim tollendi fingendique artes, quibus tribunalia omnia plena sunt. Lib. I, c. 12.

płakały, ale są to tylko łzy wymuszone, które płyną podług ich woli. Jeżeli ktoś zawoła na nie w chwili w któréj zdają się najbardziéj rozrzewnione: „Zaczekaj, odpowiedzą, pozwol mi jeszcze chwilkę popłakać za mężem.“ Co zaś do męża, ten powinien być nieczułym; byłby zniesławionym gdyby ktoś zobaczył, że choć jedną łezkę uronił po stracie żony [1]).

„Chińczycy pozbawieni są prawie uczuć i przymiotów serca. Tak powszechnie znane u nas słodkie węzły przyjaźni, są tutaj zupełnie obce; każdy żyje zamknięty sam w sobie: można zastosować do otaczających nas pogan, to co święty Paweł wyrzekł do współczesnych sobie, że są to ludzie bez czucia, *sine affectione* [2]).“

Poznawszy tyle, i tak ważnych powodów rozdwojenia, zapytujemy jaka siła zdołała zespolić w jeden naród, lud pozbawiony wszelkich warunków towarzyskiego bytu? Taż sama myśl nasuwała nam się po przeczytaniu dziejów pogańskiéj społeczności rzymskiéj. Jakim sposobem ten lud rzymski, dotknięty tylu plagami, które ściągnęły na niego religia i prawodawstwo, mógł zachować tę ścisłą jedność, co zapewniła mu byt tak długi i nadała władzę nad starożytnym światem? Rozwiązanie téj zagadki zupełnie będzie jednakowe, tak co do Rzymian jak co do Chińczyków: jak rodzina jest duszą

---

[1]) Przypomina to nam prawa rzymskie, niedozwalające mężom nosić żałoby po żonach.

[2]) Annales de la Prop. de la foi, n. 88, k. 231.

i siłą żywotną każdego społeczeństwa, tak nawzajem, powaga i władza naczelnika rodziny nadaje jéj życie i siłę. Tak więc w Rzymie i w Chinach, rozciągłość władzy ojcowskiéj, i głębóka prawie bałwochwalcza cześć jaką ją tam otaczają, jest, jeżeli nie jedyną, to przynajmniéj najsilniejszą podstawą bytu społecznego. Jakaż to wielka zawiera się nauka, w tym fakcie, objawiającym się jednakowo w tak różnych od siebie krajach, i w tak odległych epokach. O gdyby to mogły zrozumieć ludy tegoczesnéj Europy, a szczególniéj Francya! Naród, który zapoznał już władzę Boga, lekceważy władze ziemskie, nie uznaje władzy ojcowskiéj, znieważa ją w swych prawach, wyszydza na teatrach; który potrafił wynaleść okoliczności, łagodzące kary ojcobójców, o! taki naród bliskim jest upadku: utracił wszelkie żywotne siły. Jeżeli nie postara się ich odzyskać, zginie, a Chińczycy żyć będą. *Czcij ojca i matkę twoję, jeżeli chcesz być długowiecznym;* prawo to zarówno obowiązuje ludy jak i pojedyńcze osoby, jestto następstwo nieuchronne, którego uniknąć nie można równie jak ciemności pokrywających ziemię po zachodzie słońca. Tak więc pomimo zbytniéj swéj rozciągłości władza ojcowska stała się arką zbawienia dla Państwa niebieskiego; i gdyby nie była tak zabobonną, zasługiwałaby pod wielu względami na szczerą pochwałę. Następne szczegóły, z których poznamy wszelkie jéj wady i zalety, dozwolą nam sprawiedliwie ją osądzić.

Najświętszym obowiązkiem dla Chińczyka, jest uszanowanie dla rodziców. W oczach dzieci, ojciec jest jakby

bogiem domowym; nietylko najpilniéj wypełniają wszelkie jego rozkazy, ale ze czcią prawie ulegają jego dziwactwom. Jeżeli jest rozrzutnym, nie śmią powstawać przeciwko temu, a nawet w razie potrzeby dopomagają mu choćby sami mieli paść ofiarą. Jeżeli zechce w późnym już wieku pojąć drugą żonę, nawet za życia pierwszéj, przyjmą ją w rodzinie jakby drugą matkę. Jeżeli nie słusznie nawet chce skarcić syna, biedne dziecię, samo idzie po bat którym go wybiją. „Ojciec tak chce;“ słowa te święte są dla syna, i zawsze jak najwierniéj wypełnia, choćby najcięższe jego rozkazy. Gdyby trzeba było umierać i w takim razie byłby posłuszny. W Chinach, ojciec ma prawo zabić dziecię którego nie kocha, i nie raz byliśmy świadkami tak oburzających exekucyj.

Ta cześć dla rodziców nie kończy się wraz z życiem, jeszcze po za grobem odbierają jéj dowody.... Chińczycy wznoszą zazwyczaj w posiadłościach swoich pogrobowe pomniki; prawda, że tym spesobem pomniejszają swe dochody, bo znaczną część pola zamieniają na miejsca wiecznego spoczynku; jednak każdy z nich woli ponieść podobną stratę, niż zwłoki swych przodków grzebać na obcym gruncie. Groby ich są dla nich przedmiotem czci religijnéj. Co rok, w pewnych epokach, krewni każą się tam zanosić w czarnych palankinach, padają na twarz, oddają pokłony i składają ofiary cieniom zmarłych, wzywają ich i rozmawiają z nimi, jak gdyby jeszcze żyli. Grób poświęcony takimi obrzędami staje się nietykalnym; byłoby zbrodnią zniszczyć najmniejsze rosnące tam

drzewko, i gdyby doniesiono o tém mandarynowi, winny uległby znacznéj karze pieniężnéj [1]).

Opuśćmy teraz Chiny, których publiczne i rodzinne życie, zawiera tak zbawienną dla nas naukę, i gdzie znaleźliśmy tyle nowych powodów wdzięczności dla naszéj bozkiéj religii. Starajmy się wszelkiemi siłami, przyspieszyć dzień, w którym słońce wiary zabłyśnie nad tym nieszczęśliwym krajem. Niech nam zawsze przytomne będą te słowa, wyrzeczone niegdyś przez jednego z naszych apostołów: „Do nawrócenia tego ogromnego państwa, trzebaby tylko nowego Konstantyna;“ a bądźmy pewni, że modlitwy nasze mogą przyśpieszyć jego przyjście.

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 88, p. 229 i następ. rok 1843.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Dzieje rodziny w Azyi. Korea, — Japonia.

Otóż wstępujemy w granice tych odległych krain, które w końcu przeszłego wieku odważyli się przestąpić mężni apostołowie wiary. Oni ziemie te krwią swoją zbroczyli, a jak w pierwszych dniach powstającego Kościoła, krew ta stała się jakby nasieniem chrześcian. Gwałtowny powiew burzy obalił wiele młodych drzewek, ale korzenie głęboko utkwiły w gruncie; z tych odziemi powstały nowe drzewa, a nasi *niebiańscy* ogrodnicy, nie zważając na niesłychane niebezpieczeństwa, pospieszyli uprawiać te młode krzewy. Z ich to listów czerpiemy szczupłe wiadomości, jakie mamy o téj niegościnnéj okolicy.

Korea, leżąca na pograniczu Chin, i opłacająca haracz niebieskiemu Państwu, została łącznie z niém ujarzmiona przez Tatarów. Nie dość na tém, musiała uledz przemocy Japończyków, którzy jéj narzucili *haracz roczny, składający się z trzydziestu skór ludzkich!!* Bałwochwalska ta kraina zwiększyła jeszcze obyczajami swémi straszne cienie obrazu, jaki przedstawiliśmy opisując

wiernie życie rodzinne na Wschodzie. Wielożeństwo, rozwód, nałożnictwo, a dla kobiét niewola i niemożność posiadania jakiejkolwiek własności, porzucanie chorych na pola i drogi: oto główne cechy życia domowego w Korei. Jeszcze jeden dowód, że bez zbawiennego wpływu chrystyanizmu, każdy choćby najmniéjszy zakątek ziemi, jest zawsze zalany potokiem zbrodni i okrucieństw[1]).

Ale, o odwiecznie, cudowna potęgo Ewangelii! zaledwie rzucono kilka ziarnek bożego nasienia w tę ziemię, wydającą dotąd same ciernie i głogi, a wnet całe pola pokryły się obfitemi plony. Bogate kłosy dojrzały prędko i pochyliły swe złociste wierzchołki; a więc tak tutaj jak w Oceanii, żniwiarze katoliccy zdobyli bogate plony do śpichlerzy ojca rodziny. Tak zaprawdę, na wstyd niedowiarkom Europy, którzy nieustannie śpiewają katolicyzmowi pieśni pogrobowe, dziś religia potrafiła zmienić tych samych Korejczyków znikczemnionych przez najwyuzdańsze namiętności i zbydlęconych odwiecznym despotyzmem; w bohaterów godnych uwielbienia ludzi i aniołów. Ustalenie rodziny, prawdziwe pojęcie władzy ojcowskiéj, miłość synowska, czystość obyczajów, samo nawet dziewictwo, wszystko to powstaje jakby cudem, a nowa ta społeczność wywiedziona z steku otaczającéj ją sromoty i zepsucia, okazuje się dawnemu światu czy-

[1]) Listy missyonarzy z Korei, w *Grandes Lettres édifiantes* etc. Opisanie królestwa Korei w Charlevoix, *Hist. du Japon.* t. I, k. 627 i nast.

sta, wzniosła, bohaterska, podobnie jak niegdyś społeczność utworzona w podziemiach katakomb, przedstawiała się zdziwionym spojrzeniom wielkiéj Romy. Opis jaki podajemy, to nie tylko historya, jest to zarazem hymn pochwalny na cześć chrystyanizmu.

Pięć lat temu, jeden biskup i dwóch prostych kapłanów potrafiło się dostać do Korei; na ich głos wydobyły się zarody chrystyanizmu, złożone w łono téj ziemi w końcu zeszłego wieku. Pomimo wszelkich ostrożności, zaczęto się domyślać obecności missyonarzy, a gdy się przekonano o niéj, nałożono okup na ich głowy. Niebawem wybuchło straszne prześladowanie przeciwko całéj gromadce chrześcian, a ta odważnie stanęła do olbrzymiéj walki ze starodawną społecznością pogańską. Zwyciężyła jednak, zwyciężyła jak niegdyś w amfiteatrach Rzymu, umierając okryta nieśmiertelną chwałą. Jak gdyby dla tego, żeby cud stał się głośniejszym jeszcze, bohaterkami téj walki były dwie młode dziewice, godne współzawodniczki Eulalii, Agnieszki i Agaty.

Dnia 7 kwietnia 1839 r. zatrzymano wielką liczbę chrześcian, głównie jednak zawzięto się przeciw dzieciom. Stawiono tedy przed mandarynem dwóch zaledwie dwunastoletnich chłopczyków, i siostrę jednego z nich, piętnastoletnią dziewczynę; wzmocnieni łaską bożą, wszyscy pozostali niewzruszeni i wierni prawdziwéj wierze. Ani pieszczoty, ani groźby, ani nawet najstraszniejsze męczarnie, nie zdołały ich skłonić do odstępstwa, więc razem z rodzicami wtrącono ich do ciężkiego więzienia.

Wielu chrześcian, a między innémi Agata i Łucya, dwie młode dziewice, podbudzone bohaterstwem tych dziatek, przybyło do pretorium, oznajmiając, że oni także pragną umrzeć za wiarę; zostali uwięzieni. W kilka dni późniéj, rozdzielono dzieci z rodzicami, bo straszni sędziowie zapragnęli pozbawić te biedne dziatki wszelkiéj rady i podpory. Nie upadły jednak mimo strasznych męczarni i okropnego głodu, bo nie odstępowała ich łaska boża. Daremnie mandarynowie przychodzili do nich zapewniając fałszywie, że dzięki odstępstwu, rodzice odzyskali wolność. „Nam nie wolno w to wchodzić, czy oni dotrwali w wierze lub się jéj zaparli, odpowiadali oni, ale my nie możemy odstąpić Boga, któremu służemy od lat dziecinnych.“ Widząc, że i pieszczoty i podstępy na nic się nie przydały,—wtedy, jak zawsze, tyrani uciekli się do męczarni. Agata i Łucya znowu stawały przed sądem, rozciągnięto je na ziemi i łamano kości w nogach; aż szpik się z nich sączył.... W pośród tak strasznych męczarni ani na chwilę nie ustały wzywać słodkich imion Jezusa i Marii! sam mandaryn nie mógł się wstrzymać od podziwiania tak niewzruszonéj cierpliwości i wytrwałości. Nazajutrz wszystkie ich rany zostały cudownie uleczone.

Prześladowanie nie ustawało; 3 maja zatrzymano dwie dziewice, siostry pewnego chrześcianina, który się ratował ucieczką. Młodsza miała lat 24, starsza Kolomba 26. Stawiono je przed naczelnikiem policyi, który nie szczędził ani zachęcań ani obietnic, byle je skłonić do odstępstwa. Odmówiły stanowczo. Następnie zapytał

ich: czemu doszedłszy lat dwudziestu kilku, nie wybrały sobie jeszcze mężów? Kolomba odpowiedziała mu z szlachetną prostotą, że chrześcianie uważają, że dziewictwo jest doskonalsze niż małżeństwo, i że go dochowuje dla podobania się Bogu. Zdziwiony mandaryn, nie umiał pojąć téj pięknéj cnoty; kazał je natychmiast bić batami po ramionach, po łokciach i po kolonach; pięć razy powtarzano męczarnie, łamanie nóg, kości się uginały a nie łamały. W pośród tych męczarni, jakaś niebiańska radość jaśniała na ich licach; z ust ich nie ulatały ani krzyki ani nawet westchnienia, tylko ciągle cichym głosem wymawiały ubóstwione imiona Jezusa i Maryi, a modląc się w milczeniu, rozmawiały w duszy z boskim Zbawicielem. Straże i oprawcy nie posiadali się od złości.

Sędzia wnosząc, że ta cudowna siła jest skutkiem jakichś czarów, kazał im wybić na kości pacierzowéj znaki antyczarodziejskie; daléj, z rozkazu jego, trzynaście razy przebito je raz po raz na wskróś rozpaloném żelazem. Pozostały niewzruszone. Wtedy mandaryn polecił swoim oprawcom, aby je zaprowadzili do więzienia galerników i oddali na pastwę tych zbrodniarzy. Ale i tu nie opuścił ich boski Oblubieniec: jakby szatą otoczył je łaską swoją i obdarzył tak nadludzką siłą, że każda zdołała się oprzeć dziesięciu razem mężczyznom. Jak niegdyś święte Agnieszka i Bibianna, tak obecnie te dziewice pozostawały przez 48 godzin w pośród największych złoczyńców, a jednak ujarzmieni ich wysoką cnotą i bohater-

stwem, przeprowadzili je z uszanowaniem do więzienia kobiét.

Po tylu zaszczytnych walkach, wkrótce nastąpiła ostatnia, po któréj już wieczna chwała oczekiwała wybranych: stu przeszło męczenników wstąpiło do nieba, godnych naśladowców tych pierwszych chrześcian, co najpierwsi poszli krwawym śladem Boga, umierającego w mękach na górze Kalwaryi. „Krew tylu męczenników nie popłynęła na próżno, pisze jeden z naszych apostołów; stanie się ona dla téj świeżéj ziemi, jak niegdyś dla naszéj staréj Europy, ziarnem wydającém nowych wiernych. Czyliż to nie wyraźna wola Boga, wzruszonego modły naszych czcigodnych męczenników, którzy kornie pochylili głowy przed tronem jego chwały, natchnęła dwóch missyonarzy, że niepomni na rozliczne niebezpieczeństwa, czekające ich w tym niegościnnym kraju, przybiegli zachęcać i ożywiać ich współwyznawców. Wkrótce i my także, przebrani za biednych węglarzy, z workiem korzeni drzew na plecach, zamyślamy przebyć tę tak straszną granicę pierwszéj straży Korejskiéj; pójdziemy pocieszać tę strapioną owczarnię, ocierać jéj łzy, leczyć nie zagojone jeszcze rany, i słodzić o ile to będzie w naszéj mocy, niezliczone klęski wynikłe z prześladowania.... a jeźli potrzeba będzie przelać krew naszą dla ich zbawienia, Bóg wesprze słabe siły nasze, że z odwagą położemy głowy pod topór kata“ [1]).

---

[1]) Annales de la Prop. de la foi. n. 93, p. 160 et suiv.

Zdaje się, że w chwili kiedy to piszemy, niebezpieczne to przejście musiało już nastąpić; wkrótce może dowiemy się o nowych walkach i nowych zwycięztwach. Chrześcianin Europejczyk pozyska nowe dowody siły swéj wiary, a ziemia korejska nowe ziarno cywilizacyi. Kiedy Ewangelia postępuje tak co krok daléj w swym odwiecznym postępie, i my także nie zatrzymujmy się w naszéj podróży na około świata.

Odnoga morska szeroka około 30 mil francuzkich oddziela nas od Japonii, zatém okrętem tylko dostać się do niéj możemy. Jak podczas gęstéj mgły nocnéj, świetny meteor szybko przemykający się na horyzoncie, blaskiem swoim zaćmi zdziwione oko podróżnika, i niknąc nagle, znowu świat w dawnéj pogrąży ciemności; tak w dziejach Japonii, ujrzemy jak w końcu XVI wieku, żywy odbłysk chrystyanizmu rozproszył czarne cienie bałwochwalstwa, zalegające to obszerne państwo. Wielki blask uderza cię w oczy; przez chwilę możesz podziwiać wielkie, bohaterskie cnoty, w tém nagle światło gaśnie i jak pierwéj ciemna noc nastaje; dzikie zwierzęta wychodzą z swych jaskiń, a Japonia wraca pod krwawe brzemię poganizmu.

Gdy św. Franciszek Xawery, ów nowy Paweł św., przebył niebezpieczne granice téj oddalonéj krainy, niosąc w ręku świętą pochodnię prawdy, którą, karząc ich pychę, Bóg odjął północnym ludom Europy; gdy godni współzawodnicy jego, missyonarze nasi wstępowali w jego ślady; gdy nareszcie podróżnicy europejscy zdołali do-

stać się do Japonii, wszyscy przyznali jednozgodnie, że mieszkańcy jéj byli pełni tak fizycznych jak i umysłowych przymiotów. Bystrość umysłu, żywa chęć wiedzy i nauki, szlachetność charakteru, wysoko posunięta cywilizacya materyalna, wszystko to zdawało się zapowiadać, że ich życie domowe musi być czyściejsze i nie tak dzikie jak u innych okolicznych ludów. Widzimy więc przed sobą naród z tak dobrém usposobieniem, teraz zobaczmy co mogła i czego umiała dokazać mądrość ludzka, bez pomocy chrystyanizmu.

Tak tu, jak we wszystkich krajach pogańskich, napotkasz z jednéj strony despotyzm mocniejszego, z drugiéj ucisk i upodlenie istoty słabszéj: to samo dowodzi, że wszystkie pierwotne cechy rodziny, zatarły się całkiem w ich życiu domowém. Ojciec był tylko despotą i takim być musiał według prawideł swéj religii. „W oczach Japończyka, mówi ojciec Charlevoix, kobiéta to istota nieczysta, która już z saméj swéj natury, nie może miéć wstępu do nieba. Lud otacza swych bonzów wielkiém poszanowaniem, ponieważ mniema, że mają wielkie łaski u bogów. Ci chcąc korzystać z wszelkich namiętności, między innémi, sprzedają żądającym jakieś *listy zastawne*, które jak powiadają, mają być wypłacalne na tamtym świecie, wraz z procentem dziesięć od sta. Każdy prawie Japończyk stara się posiadać kilka takich listów, które po jego śmierci palą lub grzebią z nim razem. .....Nieszczęśliwi biedacy i ubodzy; ci wedle tych oszustów, są raz na zawsze przeklęci, bo nie mają czém wy-

kupić się i opłacić bożkom swoim i ich ministrom, jak to zwykły czynić bogate kobiéty, które mimo klątwy ciążącéj na ich płci całéj, mogą się ocalić składaniem bogatych podarunków. Tak więc według bonzów, są one niegodne rozkoszy tamtego świata, a według praw kraju, na tym znów żadnéj własności posiadać nie mogą. Gdyby nawet rodzice byli najbogatsi, córki idąc za mąż to tylko biorą z ich domu, co mają na sobie“ [1]).

To ich zdanie o kobiétach odbija się w ich losie i w całém życiu rodzinném: sprzedają je publicznie jakby towar jaki. Nieograniczone wielożeństwo wystawia kobiétę całe życie na męki zazdrości, a rozwody, na ucisk i nędzę [2]). Nie tylko Japończyk nie pojmuje moralnéj strony małżeństwa, ale zawierając je nie zważa czy jest wolnym lub nie. Cesarz i xiążęta żenią się z osobami dwór składającemi; w ogóle nikt nie radzi się serca, nie znając się zawierają małżeństwa, które sami rodzice układają między sobą. Prawda, że jeżeli małżonkowie nie są z siebie zadowoleni, mogą się rozłączyć, i w tym względzie oboje jedne mają prawa, jednak kobiéty rzadziéj daleko korzystają z tego przywileju [3]).

Ale ta wolność wzajemna nie długo się utrzymuje na równi między małżonkami; wkrótce ucisk i nie-

---

[1]) *Histoire du Japon.* t. I, liv. prelim. chap. 15, p. 134; chap. 9, p. 86, edit. in 4to.

[2]) Kœmpher, *Voyage au Japon*, p. 89.

[3]) *Charlevoix*, t. I, liv. prelim. chap. 9, p. 84 et suiv.

wola są całym udziałem kobiéty. Prawo karzące śmiercią niewierną małżonkę, milczy, jeźli mąż podobnéj dopuszcza się winy. Ale nie samo tylko cudzołóztwo pociąga za sobą karę śmierci, częstokroć kobiéta przypłaca życiem najlżejsze użycie wolności. Sama tylko ich skromność i wierność może dorównać uciskowi i niewoli, w jakiéj je trzymają. Ileż to z nich, nie mogąc innym sposobem odebrać sobie życia, dobrowolnie umierają z głodu, aby za mężem zstąpić do grobu [1]). Pokorna niewolnico, gdyby to poświęcenie twoje nie było występkiem, jakżeby go wielbić trzeba, a jednak jak wam źle zań odpłacają! jak nieustannie cięży na was nieubłagane brzemię despotyzmu! Jak pan nad wassalem, ojciec nad dziecięciem, tak mąż japoński ma nad żoną prawo życia i śmierci.

Tak więc znów nasuwa się nam uwaga tylekroć powtarzana w ciągu tego dzieła, że po za obrębem chrystyanizmu zawsze i wszędzie ludzie są jednacy, i dziwić by się trzeba, gdyby Japończyk wyróżnił się od nich. Bynajmniéj; tutaj jak i wszędzie gdzie nie przyświeca światło wiary, mocniejszy jest okrutnym tyranem, dzikiém bydlęciem, nie cofającém się ani przed niesprawiedliwością, ani przed uciemiężaniem, ani zabójstwem nawet, jeźli namiętności albo interes własny doradzają mu podobne niegodziwości. Japończyk z najobojętniejszą

[1]) *Cherlevoix*, t. I, p. 85.

twarzą skazuje dzieci swoje na śmierć, i zdaje mu się, że mimo to nie przestaje być ojcem; podobne przykłady są tak częste, że wcale nie zwracają uwagi [1]). Ta władza dzieciobójcza dotykająca starsze dzieci, silniéj jeszcze cięży na nowonarodzonych. „Dziwna rzecz, mówi Charlevoix, że w kraju tak ucywilizowanym, w narodzie, gdzie natura tak głośno domaga się praw swoich, może istnieć zwyczaj zaduszania lub podrzucania dzieci, jeźli ojcowie nie są w stanie ich wychować; ale ponieważ tu każdy występek starają się wystawić za cnotę, Japończyk utrzymuje, że daje dowód ludzkości, uwalniając te biedne istoty od życia, które dla nich byłoby tylko ciężarem [2]). Obok podrzucania i zabijania, ma także miejsce sprzedawanie dzieci, jeźli ubóstwo nie dozwala ich wychowywać. Życie dzieci niekształtnie zbudowanych zależało zupełnie od woli ojca. Poronienia także często się zdarzają, a nawet jak utrzymują, sami bonzowie sporządzają stosowne do tego napoje [3]).

Tak więc zupełne zatarcie jedności, nierozerwalności i świętości, tych pierwotnych cech rodziny, pogwałcenie najświętszych praw natury, objawiające się przez zabijanie, podrzucanie i sprzedaż dzieci; służalstwo i uciemiężanie kobiéty; oto smutny stan, w jakim przedstawiło

---

[1]) *Kœmpher*, Podróż do Japonii, p. 89.
[2]) *Charlevoix*, t. I; liv. prelim. chap. 9, p. 85.
[3]) *Golovnin's* Recollections of Japon, p. 93, 97 et 222.

się chrystyanizmowi rodzinne życie Japończyków. Niestety! wszędzie napotykał on to odwieczne poniżenie, a jak wszędzie tak i tutaj dokazał cudownego wskrzeszenia Łazarza.

Kiedy protestantyzm europejski zasiadłszy na szczątkach ołtarzy katolickich, osłoniony tarczą potęgi królów, trzymając w jednéj ręce miecz, w drugiéj zapaloną głownię, upojony mniemanym swoim tryumfem, śpiewał hymn pogrzebowy Kościołowi rzymskiemu, Kościół ten, wielkiemi, świetnemi dzieły dowodził mu swéj cudownéj mocy i boskiéj nieśmiertelności. Na potężny głos św. Franciszka Xawerego i jego następców, Japończyk zamarły od tylu wieków, zadrżał w swoim grobie i zrucił z siebie całun bałwochwalstwa. Wstaje, chodzi, biegnie z całym zapałem młodości po trudnéj drodze najwyższego udoskonalenia; miejsce pychy, nienawiści, niemoralności, tych nieuchronnych następstw despotyzmu i zmysłowości, zajęły miłość chrześciańska, braterstwo i czystość anielska. Przywrócono zasadnicze prawa życia rodzinnego, miłość synowska i rodzicielska, wzajemne przywiązanie małżonków udoskonalone łaską bożą, przybierają nadprzyrodzone cechy łagodności, czystości i miłości chrześciańskiéj, jaśniejących w pierwszych wiekach pierwotnego Kościoła. Jedném słowem wszelkie cuda i bohaterskie cnoty, jakiemi wiara umiała natchnąć pierwszych chrześcian, objawiają się znów zdziwionym oczom missyonarzy. „Wyobraźcie sobie, mówi Charlevoix, podziwienie tych nowych pracowników ewangelicznych, na

widok téj nieograniczonéj łaski, jaką Bóg zlał na to powstające kółko chrześcian. Ileż to widziałeś dostojnych dworaków, co zaledwie odrodzeni wodą chrztu świętego, wyrzekli się całkiem pychy tak wrodzonéj magnatom Japonii, i zdawało się, że cała ich duma zasadzała się na tém, aby stanąć niżéj od najniższego. Wszyscy odznaczali się anielską pobożnością i niezrównaną gorliwością w wykonywaniu obrządków religijnych, tak, że aż trzeba było przedstawiać im, aby się nie oddawali zbyt silnym umartwieniom. Majątki stawały się poniekąd wspólną własnością, a bogaci uważali się jakby za gospodarzy biednych. Ale co szczególniéj dowodziło jak silnie duch Boży panował w ich sercach, to ta jedność, zgoda, braterstwo i miłość chrześciańska jaką się odznaczają, czém obudzają uwielbienie w samych nawet poganach [1]).

I ta cudowna zmiana nie ogranicza się do jednego miasta lub prowincyi, ale daje się uczuć w całéj Japonii. Czyliż to nie jest jednym z największych dowodów boskości Kościoła katolickiego, że łączy z sobą ludzi, rodziny i ludy, które błąd rozdzielał. Ścisła jedność panująca pomiędzy członkami wszystkich rozproszonych Kościołów, przyczyniła się wielce do utrzymania pierwotnéj żarliwości, bo dzięki jéj, wyradza się święte współzawodnictwo, którego owoce codzień są widoczniejsze. Wszystkie kościoły utrzymywały z sobą piśmienne stosunki,

[1]) Charlevoix, t. I, liv. II, p. 234.

pocieszały w prześladowaniach, zachęcały do wytrwałości i świątobliwości, i donosiły o wszystkiem co mogło zbudować lub nauczyć. Tak więc możnaby zastosować do wiernych Japończyków, słowa które św, Łukasz wyrzekł niegdyś o pierwotnych chrześcianach, że wszyscy mają jedną duszę i jedno serce [1]).

Jakże głęboko wzruszają serce owe oznaki miłości chrześciańskiéj, jakiéj nieustannie dają sobie dowody, i cóż może silniéj przekonywać o wiecznotrwałości ducha katolickiego? Jeźli się dowiedzieli, że przybywa do nich jakiś chrześcianin, członek innego Kościoła, zawsze ktoś wychodził na jego przyjęcie i najpierw prowadzono go do kościoła; nigdy nie potrzebował stawać w hotelu, i chyba tém się tylko kłopotał, u kogo przyjąć gościnność [2]). Podobnie jak pierwsi chrześcianie, wierni Japończykowie miłowali nawet bałwochwalców. Zakładali szpitale, już to dla wychowywania podrzuconych dzieci, już to dla pielęgnowania chorych i trędowatych, których liczba była bardzo znaczna, a nikt żadnego o nich nie miał starania [3]).

Jak ogień wiatrem podniecany wznosi ku niebu świetniejsze i potężniejsze płomienie, tak bohaterskie cnoty, jakie Japończykowie zawdzięczają chrystyanizmowi, nigdy żywszym nie jaśniały blaskiem jak w strasz-

---

[1]) Charlevoix, t. I, liv. II, p. 265.
[2]) Ibid. p. 267.
[3]) Ibid. p. 225.

BIBLIOTEKA

nych dniach prześladowania. Zatrzymajmy się chwilę i przypatrzmy wielkiemu widokowi, jaki się oczom naszym przedstawia, oto lud cały gotuje się na śmierć jakby na ucztę weselną. Tu tysiące męczenników wszelkiego stopnia, płci i wieku, skrwawieni i rozciągnięci na krzyżu, spoglądają pewnym, spokojnym wzrokiem zwycięzcy siedzącego na swym tryumfalnym wozie. Gdzież silniejszego znajdziecie bodźca, martwi chrześcianie europejscy, których wiara tonie w materyi? gdzież znajdziecie świetniejszy dowód boskości chrystyanizmu, wy, którzy zaprzestaliście wierzyć w moc jego cudowną? Inni, szczęśliwsi, podadzą wam świetne czyny i fakta, któreby tomy całe zapełnić mogły, my musiemy się ograniczyć na skreśleniu pobieżnego tylko obrazu.

Zaledwie rozeszła się wieść o bliskiém prześladowaniu, nagle wszycy ci nowi chrześcianie zamienili się w bohaterów podobnych temu, którego Pismo Święte nazywa Lwem pokolenia Judy i Barankiem Bożym. Podamy kilka faktów dla wykazania tego podobieństwa.

ROZDZIAŁ DWÓNASTY.

Ciąg dalszy. — Japonja.

Pewien wielki i bogaty Pan, przyjąwszy chrzest święty, kazał niebawem ogłosić wszystkim swoim poddanym, że jeźliby z rozkazu cesarskiego zapytano którego czy Pan jego jest chrześcianinem, aby się nie ważył zataić prawdy. Inny znów, z obawy że nie ośmielą się przyjść aresztować go w własnym pałacu, sam z żoną swoją udał się do rządcy miasta Meako; on prowadził dziesięcio-letniego synka swego, a żona niosła na ręku maleńką córeczkę. Niejaki krewny Tayco-sama, który dostał trzy królestwa od tego księcia, udał się do więzienia missyonarzy i tam pozostał z niemi aby umierać razem. Pewnego dnia królowa Tango, tak sławna swém nawróceniem i cierpieniami, sama z córkami swemi pracowała nad zrobieniem przepysznych sukien, aby jak mówiły okazaléj wystąpić w dniu swego tryumfu.

Wszędzie napotykałeś ludzi wszelkiego stanu i wieku, z upragnieniem oczekujących sposobności, aby zeznać w obec urzędników cesarskich że są wyznawcami Chrystusa. Znakomite damy umyślnie zgromadzały się w miej-

scach gdzie najłatwiéj mogły być odkryte, a w Meako pewna młoda pani, prosiła swych współtowarzyszek, iż jeźliby w razie prześladowania dostrzegły w niéj jakieś wahanie lub trwogę, aby gwałtem pociągnęły ją z sobą na męczeństwo. Tak więc we wszystkich stanach, bez różnicy płci i wieku, męczeńska śmierć za wiarę uważaną była za najwyższe szczęście na ziemi. Często sam widok spokojnéj radości, z jaką ci nowi chrześcianie gotowali się na śmierć, obudzał podobne uczucia i równą żarliwość w sercach tych, co z początku zdawali się słabsi duchem i nie dość ożywieni łaską Bożą. Przytoczemy tu przykład który da dostatecznie poznać usposobienie tych godnych uwielbienia chrześcian.

Pewien magnat z Bungo, imieniem Andrea, dowiedziawszy się że układają listę męczenników, nie umiał ukryć swéj radości, bo jak mówił, nie mogą przecie odmówić mu tego zaszczytu, aby najpierwsze na niéj zajął miejsce. Spełniły się jego życzenia, wtedy starał się najusilniéj, aby cała rodzina podzielała jego szczęście. Ojciec Andrea, starzec ośmdziesięcioletni, dopiero od sześciu miesięcy przyjął chrzest święty, obawiał się więc, czy ten starzec który całe życie uchodził za najwaleczniejszego wojownika Japonii, a dziś jeszcze, mimo tak podeszłego wieku, zachował całą rześkość i żywość młodzieńczą, czy mówię, potrafił się już dostatecznie przejąć duchem słodyczy i pokory chrześciańskiéj, aby się nie opierał w razie aresztowania.

Sądził więc, że najlepiéj będzie namówić ojca, żeby zamieszkał na wsi, gdzie nikt nie odważy się go niepokoić.

Poszedł tedy zapytać go, czy wie i jest silnie przekonany o tém, że największą chwałą chrześcianina jest umierać dla swego Boga. „Tak, wiem o tém mój synu, że jeźli należy poświęcać życie dla swego króla, o ileż piękniéj jest i wznioślej umierać dla swego Boga, dla tego Boga, który najpierwszy krew swoją za nas przelał na krzyżu. — Ale czy wiesz mój ojcze, jaka tu zachodzi różnica? oto umierając dla naszego Boga, nie wolno nam się bronić. — Nie bronić się, powtórzył rozgniewany starzec; umierać jak nikczemnik! o nie mów mi tego mój synu, ja bronić będę dzielnie i siebie i tych dobrych Ojców co nas oświecili. Dobywa szpadę i trzymając ją w ręku: „Chodźmy, mój synu, rzecze, niech tylko żołnierze odważą się znieważyć naszych mistrzów, siedmiu lub ośmiu trupem u nóg mych położę, a jeźli zginę w obronie tak pięknéj sprawy, dobrze więc, będę męczennikiem. — Ojcze moj, odpowie Andrea, nie pojmujesz jeszcze ducha Chrystyanizmu. Ale wierzaj mi, można wierzyć, a jednak nie szukać śmierci, często nawet może lepiéj jéj unikać, jak to sam Chrystus zalecał uczniom swoim. Syn mój, ten ostatni potomek naszego rodu, jest tak młodym jeszcze, oddal się z nim na wieś mój ojcze, tam możecie być zupełnie spokojni; ja zaś udam się do Ojców naszych i umrę z nimi razem. — Jak śmiesz zalecać mi coś podobnego, rzekł oburzony starzec. Jakto! ja

w moim wieku, miałbym się lękać śmierci, ja co tak często narażałem się na nią na polu walki! O nie! nie myślę uciekać, każdéj chwili gotów jestem wystąpić do boju i głowę strzaskam każdemu, kto pierwszy odważy się gwałt jakiś zadać Ojcom naszym lub mnie samemu; a jeźli umrę tak z bronią w ręku, wypełniając obowiązek uczciwego człowieka i chrześcianina, wtedy, raz jeszcze powtarzam, będę dobrowolnym męczennikiem, ale w sposób, jaki jedynie za stosowny uznaję."

Wzruszony, wchodzi do pokoju synowéj, i zastaje ją zajętą przygotowaniem świeżego ubrania; jednocześnie widzi jak wszyscy domownicy, a nawet i dzieci wydobywają i trzymają w ręku swoje relikwiarze, skaplerze i krzyże. Pyta o powód tego zamieszania, odpowiadają mu, że się gotują do walki. „Do jakiéj walki i na jaką broń? zapytał, a obracając się do synowéj: Co to robisz moja córko? Przymierzam suknię którą chcę włożyć gdy mnie przybiją do krzyża, bo zapewniają że nie długo wszyscy chrześcianie mają być ukrzyżowani. Odpowiedziała mu tak łagodnie, z miną tak spokojną i zadowolnioną, że starzec zmieszał się i zastanowił. Kilka chwil patrzył na nią w milczeniu, potém nagle jakby budząc się z głębokiego letargu, rzucił broń, wziął krzyż swój i rzekł trzymając go w ręku: „Stało się, a więc i ja pozwolę aby mi razem z wami śmierć krzyżową zadano"[1]).

[1]) Charlevoix, t. II, liv. X, pag. 33 et suiv.

Wytrwałość i poświęcenie tych czcigodnych chrześcian nie ograniczały się tedy na czczych słowach i próżnych przygotowaniach, a nawet na pochwałę kobiét przyznać potrzeba, że mimo wrodzonéj słabości, nie lękały się pierwsze wstępować w szranki.

Dziewica znakomitego rodu dostała się w moc wściekłego tyrana. Jakiejże to potrzebowała nadludzkiéj odwagi i siły, jak wielkiéj łaski bożéj, aby zapanować nad zwierzęcemi namiętnościami swego kata, przed któremi dotąd wszystko ustępować musiało. Kiedy prośby, nalegania, obietnice, groźby nawet były bezskuteczne, wtedy skazał ją na chłostę, ale męczarnia ta utwierdziła jeszcze odwagę niewinnéj ofiary. Wówczas to namiętność tego barbarzyńcy zamieniła się w wściekłość; zaprowadził tę bohaterską dziewicę na plac, gdzie zazwyczaj śmiercią karano zbrodniarzy, i tam własną ręką sztylet zatopił w jéj sercu [1]).

Dwóch najpierwszych magnatów z królestwa Fingo, którzy na chrzcie przybrali imiona Jana i Szymona, zostali wkrótce potém skazani na śmierć. Wydając ten wyrok na najdostojniejszych swoich dworzan, okrutny tyran pragnął przestraszyć i odstręczyć od chrystyanizmu wszystkich poddanych swego królestwa. To go najwięcéj gniewało, że żony tych dwóch dygnitarzy, a szczególniéj matka Szymona, zachęcały ich nieustannie do wytrwa-

---

[1]) Charlevoix, t. II, liv. X, p. 35.

łości w przyjętéj wierze, i dla tego skazał je na ukrzyżowanie.

Jan dowiedziawszy się że został skazany na śmierć, udał się natychmiast do miasteczka w którym miał być stracony. Rządca tego miasta był jego przyjacielem, chcąc go więc ocalić od śmierci, używał wszelkich sposobów, aby go nakłonić do odstępstwa, ale wszystko było nadaremnie, co mocno trapiło przychylnego mu oficera. Zaprosił tedy przyjaciela swego na obiad, poczém wziąwszy go na stronę pokazał wyrok skazujący go na śmierć, podpisany przez samego cesarza. „Możesz jeszcze uchronić się, rzekł mu, ale nie masz chwili do stracenia.“ Jan odpowiedział: „Pragnąłbym bardzo, aby król mój i pan zażądał odemnie innego dowodu wierności; gotów jestem poświęcić dla niego majątek, życie nawet, ale nie mogę się wyrzec Boga mego, bo Ten jest naszym najwyższym panem. Jemu więc przedewszystkiém powinienem być posłuszny, i uważam sobie za największe szczęście na ziemi, jeźli będę mógł krew moją przelać dla chwały jego imienia.“ Rządca miasta widział że nie potrafi go przekonać, kazał więc zaprowadzić go do oddzielnego pokoju gdzie został ściętym. Ten czcigodny chrześcianin zakończył życie dnia 8 grudnia 1602 r., mając zaledwie lat trzydzieści pięć.

Tegoż dnia jeszcze rządca miasta wyjechał, uprzedziwszy pierwéj Szymona, że go odwiedzi i pragnie pomówić z nim w obec żony jego i matki. Jakoż niezwłocznie przybył, a zobaczywszy go, łzy stanęły mu w oczach.

Wzruszony Szymon nie mógł także wstrzymać się od płaczu, i przez chwil kilka żaden nie był w stanie słowa przemówić. Wtém nadeszła matka Szymona, któréj na chrzcie nadano imię *Joanna*, wtedy rzekł do niéj przybyły oficer: „Pani, muszę natychmiast udać się do króla i zdać mu sprawę w jakiém usposobieniu zostawiam syna twego. Znając roztropność twoją spodziewam się, że nie odmówisz mu mądrych i zbawiennych rad, których tak bardzo potrzebuje, i nakłonisz go do wyrzeczenia się uczuć które nasz książę potępia.“ „To tylko mogę powiedzieć synowi memu, odpowiedziała cnotliwa matrona, że szczęście wiekuiste nigdy dość drogo okupione być nie może.“ „Ale czy wiesz pani o tém, rzekł rządca, że jeźli syn twój nie usłucha króla, głowa jego spadnie pod mieczem kata.“ „Oby ten Bóg którego wielbię, odparła, dozwolił mi tylko téj pociechy, abym razem z nim umierała! Jeźli wpływami swemi zechcesz zapewnić mi to wielkie szczęście, będzie to największa przysługa jakiéj jedynie od najlepszego przyjaciela żądać można.

Zdziwiony tą odpowiedzią oficer, mniemał że łatwiéj może przekona przyjaciela rozłączywszy go z matką, i dla tego zaprowadził go do pewnego bałwochwalcy, gdzie wszelkich używano sposobów, aby odstąpił od swego postanowienia. Wszystko daremnie; wtedy rządca miasta posłał do niego nad wieczorem jednego z krewnych, aby mu sam ogłosił i wykonał nań wyrok śmierci. Szymon wysłuchał wyroku jakby wiadomości, któréj

z najżywszą oczekiwał niecierpliwością, poczém ukląkł i modlił się chwilę. Wstał, przeszedł do pokoi swéj matki i żony imieniem *Agnieszka*, aby zawiadomić je o szczęściu jakie go spotyka. Obiedwie te bohaterki leżały już w łóżkach, wstały natychmiast, i nie okazując najmniejszego wzruszenia, zaczęły same przygotowywać wszystko co mogło być potrzebne do téj exekucyi, któréj według wyroku miały być świadkami. Szymon ze swéj strony z równą spokojnością zajął się urządzeniem interesów, i gdyby ktoś wszedł wówczas do ich domu, aniby się domyślił do jak strasznéj gotował się ofiary.

Gdy wszystko było gotowe, Agnieszka zbliżyła się do męża i klękając przed nim, prosiła usilnie, aby sam obciął jéj włosy, ponieważ jeźliby nie odebrano jéj życia zaraz po jego śmierci, postanowiła niezłomnie na zawsze wyrzec się świata. Szymon wachał się nieco, zgodził się jednak, gdy matka jego błagała, aby nie odmawiał żonie téj ostatniéj pociechy. Następnie święty męczennik uściskał żonę i matkę, pożegnał i wynagrodził służących, ukląkł i czas jakiś modlił się u stóp krzyża, poczém sam poddał głowę pod topór oprawcy, któren mu ją za jednym odciął zamachem, dnia 9 grudnia, na dwie godzin przed wschodem słońca.

Matka i żona, które miały odwagę do ostatniéj chwili spoglądać na tę krwawą ofiarę, zdobyły się jeszcze na tyle sił, że pozostawszy przy martwych zwłokach, wzięły w ręce głowę męczennika, uściskały i podnosząc ku nie-

bu, błagały Pana zastępów, aby przez zasługę śmierci ukochanego ich syna i męża, raczył także przyjąć ofiarę ich życia. Następnie przeszły do przybocznego pokoju, gdzie cały dzień spędziły na modlitwie, prosząc Boga, aby nie odmawiał im swéj łaski i pozwolił także męczeńską umierać śmiercią.

Nad wieczorem ucieszyły się bardzo, gdy Magdalena, pozostała wdowa po Janie, weszła do nich wraz z małym Ludwikiem, swoim siostrzeńcem i zarazem przybranym synem, oznajmiając, że téj jeszcze nocy, dziecię to i one wszystkie miały być ukrzyżowane. Wiadomość ta ożywiła ich serca tak nieograniczoną radością, że czas jakiś przyjść do siebie nie mogły, uspokoiwszy się nieco uklękły składając Bogu modły dziękczynne. Na całéj twarzy młodego chłopczyny rozlana była jakaś radość niebiańska, tu widocznie łaska boża zastępowała miejsce rozumu, bo dziecię to mówiło z niepojętym wyrazem rozkoszy, że wkrótce przeleje krew swoją za Jezusa Chrystusa.

Za nadejściem nocy poprowadzono je na miejsce męczarni, a chcąc ująć trudu i ochronić od zniewag pospólstwa, przeniesiono je w lektykach. Pierwszy to raz może skazywano na męki osoby zajmujące tak wysokie stanowisko; ale pokorne służebnice Chrystusa uskarżały się, że im tyle okazywano względów, a matka Szymona prosiła jeszcze, aby ją przybito do krzyża, chcąc, jak mówiła, umierać śmiercią swego Zbawiciela. Oprawcy od-

mówili, mówiąc, że nie mają takiego rozkazu, i zaczynając od niéj przywiązali do krzyża. Poczém podnieśli ją w górę; wtedy dostojna ta matrona, postrzegłszy, że mimo ciemności nocnéj straszny ten widok zgromadził znaczne tłumy ludu, przemówiła do nich żywo, przedstawiając im błędy i niedorzeczne zasady wszystkich sekt Japońskich. Nieskończyła jeszcze, gdy jéj zadano silny cios włócznią, ale ten ranił ją tylko lekko, oprawca poprawił natychmiast i uderzając w serce zadał cios śmiertelny.

Następnie przywiązano do krzyżów Ludwika i matkę jego i wywyższono jedno na przeciw drugiego. Kiedy Magdalena zachęcała syna swego, którego wszystkie poruszenia okazywały anielską pobożność, kat chciał ją przebić, ale chybił i żelazo obsunęło się tylko. Matka lękając się, aby dziecię nie zadrżało z przestrachu, wołała nań, aby nieustannie wzywał Jezusa i Maryi; Ludwik z największą spokojnością wypełnił wolę matki. W téj chwili oprawca zadał mu cios śmiertelny, i dobywając żelazo z piersi syna natychmiast zatopił je w łonie matki.

Zacna Agnieszka pozostała sama; jéj młodość, piękność, słodycz i niewinność wzruszyły samych oprawców. Klęczała modląc się u stóp swego krzyża, a nikt się nie zbliżał, aby ją do niego przywiązać; spostrzegłszy to Agnieszka, chcąc ośmielić żołnierzy silnie przycisnęła się do krzyża, ale w tém poruszeniu tyle było wdzięku

i skromności, że podbiła sobie najnieczulsze nawet serca. W końcu jednak kilku nędzników, zachęceni nadzieją zysku obrali się za jéj katów, ale nieumiejąc robić włócznią zadali kilkanaście razów, za nim nareszcie ranili ją śmiertelnie. Wszyscy z boleścią patrzyli na jéj męczarnie, a przejęci zgrozą i oburzeniem, o mało nie rozszarpali nikczemnych siepaczy. Sama tylko ofiara, spokojna i nieruchoma nie przestawała się modlić, i do ostatniéj chwili powtarzała słodkie imiona Jezusa i Maryi [1]).

Podobna odwaga, słodycz i spokój odznaczała tysiące męczenników Japońskich, ginących na całéj przestrzeni państwa Japońskiego. O! niezbadane wyroki Opatrzności! ten naród co tak szybko umiał się podnieść z poniżenia i otrząsnąć z błędów bałwochwalstwa, co jaśniał tak bohaterskiemi cnoty, nie umiał zachować tego pierwiastku odradzającego; zagasła pochodnia Ewangelii a z nią cała Japonia pokryła się znów grubą nocy pomroką. W chwili, kiedy to piszemy, zabijanie, sprzedaż, podrzucanie dzieci, poniżenie istoty słabszéj, jedném słowem wszystkie gorszące nadużycia i krwawe zbrodnie od jakich Chrystyanizm oswobodził tę oddaloną ziemię, znowu rozpostarły tam swoją straszną władzę. Tak więc dzieje rodziny japońskiéj, są tylko żywém odbiciem powszechnych dziejów życia rodzinnego, przed, podczas i po przejściu chrystyanizmu. Oby czysta krew tylu męczen-

[1]) Charlevoix, t. II, liv. X, p. 90 et suix.

ników wyjednała u Boga łaskę jego i miłosierdzie, dla téj tak świetnéj niegdyś cząstki królestwa Jezusa Chrystusa. Dzień, w którym krzyż zdeptany od dwóch wieków, roztoczy znów nad Japonią swe zwycięzkie ramiona, dzień ten będzie dla téj nieszczęśliwéj ziemi początkiem nowéj ery szczęścia, cnót i prawdziwéj cywilizacyi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Dzieje rodziny w Azyi, Tartaryi, Persyi, Armenii, Turcyi.

Teraz skierujemy nasze kroki do Azyi północnéj. Ziemia ta była kolebką rodzaju ludzkiego, tu najpierw ogłoszone były święte prawa życia rodzinnego. Prawdy te wyszły z ust samego Zbawiciela, ale niestety! dawno już bardzo echa edeńskiéj ziemi przestały powtarzać jego słowa; głos namiętności zagłuszył głos Boga; człowiek stał się znów ciałem tylko, i tak życie domowe jak i polityczne, odbiło na sobie poniżające piętno despotyzmu i zmysłowości.

Wielożeństwo i nieograniczone nałożnictwo, te straszne plagi dawnéj rodziny, trapią po dziś dzień Tatarów pogańskich. Tatarzy mahometanie, mają prawa wzbraniające im zawierać małżeństwa w pewnych stopniach pokrewieństwa, ale Tatarzy poganie mogą się żenić z najbliższemi swémi krewnemi, z wyjątkiem saméj tylko matki. I zdaje się, że nie żadne prawo, ale wiek ich matek, wstrzymuje ich jedynie od podobnych związków. Z po-

wodu tych zastrzeżeń w związkach mahometańskich, zwróciemy tu uwagę na ów wpływ tajemny, jaki Chrystyanizm wywiera nawet na ludy nie chrześciańskie. Któż nie wie, że niektóre zasady Koranu są czerpane z Ewangelii; a jakkolwiek nikną prawie w odmęcie niedorzecznych baśni; mimo to jednak dobroczynne te prawdy oddziaływają nieco na obyczaje mahometanów, jak słońce zaszłe na horyzoncie, odblaskiem swoim oświeca jeszcze szczyty gór wyniosłych.

Dziwnym przewróceniem porządku społecznego, którego przykłady tylko u dawnych Persów napotykać się dają, magnaci zawierają małżeństwa nawet w pierwszym stopniu pokrewieństwa w lini prostéj. Kiedy kobiéta dojdzie lat 40, następuje rozwód, a dawne żony wzgardzone i poniżone, zamieniają się w służebnice swych rywalek. Dla tego też dzieci widząc jak despotyczną władzę wywiera ojciec, szanują go i poważają, matce zaś, która w obec nich jest nieustannym przedmiotem hańby i poniżenia, okazują tylko wzgardę i obojętność [1]). Możnaż się dziwić, że podobne narody odznaczają się srogością i dzikiemi obyczajami, oraz, że nieustannie napotkasz wśród nich mordy, rozboje i zupełny brak oświaty i cywilizacyi.

Sąsiedzi ich Tatarzy z Dagestanu i z Nogay, oraz Czerkiesi, nie mają najmniejszego poszanowania dla najświętszych praw natury i rodziny. Chciwość ich jest tak

---

[1]) Hist. des Turcs, des Mogols et des Tartares, composée d'après les notes de Bentink, t. II, p. 403 et suiv.

wielka, że częstokroć dla tego jedynie prowadzą wojny, aby zabierać niewolników, których potém sprzedają jak bydlęta. W tym względzie, po większéj części naśladują oni tylko narody starożytne, których chwałę tylokrotnie opiewano wierszem i prozą. Ale nie na tém koniec; w braku niewolników wyżwspomniane ludy sprzedają nawet własne żony i dzieci, jeżeli im tylko dadzą choćby najmniejszy powód niezadowolnienia [1]). Zwyczaj ten po dziś dzień się zachowuje.

„Co się tycze Persów, mówi p. Guroff, nie podobna jest skreślić wierny obraz ich życia rodzinnego; zdaje się że w ogóle podróżni nie zajmowali się tém wcale. Gdybyśmy mogli sądzić z postępowania ich władzcy, o jakże kraj ten byłby godnym pożałowania! jak poniżającém stanowisko rodziny! Jeźli szach Persyi uzna, że ma już za wiele dzieci, wówczas rozkazuje dusić nowonarodzone; z jego polecenia zwykle także ten sam los spotyka dzieci siostr jego [2])." My, szczęśliwsi jesteśmy od tego autora, możemy bowiem przywieść pewne i ważne szczegóły o stanie rodziny w Persyi; potwierdzają one jeszcze tę niezaprzeczoną prawdę, że wszędzie, gdzie tylko nie przyświeca dobroczynne światło Ewangelii, panuje najohydniejszy despotyzm, a tém samém najostatniejsze poniżenie stosunków rodzinnych. Aby dać o tém dostateczne wyobrażenie, dość jest powiedzieć, że prawo upoważnia

[1]) Idem. t. II, p. 412.

[2]) Heindenstmann, Tableau de la Perse occidentale, dans les *Nouveaux Voyages*, t. XXVIII, p. 203.

do zawierania małżeństw na sześć miesięcy lub na rok. Wrodzony pociąg do nauki i wiedzy, zaszczyty i korzyści praktyczne jakie ona zapewnia, są to dość ważne pobudki, aby skłonić Persów do ubiegania się za wiadomościami i edukacyą, mówi p. Eugeniusz Boré; ale chcieć rozkrzewić tę oświatę w pośród kobiet, które prawo zwyczaje i przesądy odsądziły zarówno od wszystkiego, uznając, że są niezdolne do wszelkiego ukształcenia umysłowego, i usposobione zaledwie do wypełniania zatrudnień i posług domowych, jest to zadanie którego ani filantropia, ani gorliwość *humanitarna* nigdy dokazać nie zdołają na Wschodzie. Tu kobieta nie należy prawie do rzędu osób, nie przyznają jéj nawet prawa exystencyi publicznéj i zewnętrznéj. Jeźli przestąpi próg swego więzienia, powinna przesuwać się wśród ludzi zasłonięta, nieznana i milcząca, raczéj jak widziadło *ukazujące* się w społeczeństwie, a nie jak najistotniejszy członek tego społeczeństwa, które ożywia i uzupełnia. Wychowują tu kobiety w zupełnéj niewiadomości, nie dają najmniejszego nawet ukształcenia, i to właśnie ma stanowić ich największą zaletę i chwałę.... Matka uważana tu jest tylko za mamkę i piastunkę swoich dzieci; ale niech tylko syn dojdzie tego wieku, że może się obejść bez jéj starań, wtedy niebawem zaczyna jéj wydawać rozkazy, ojciec zaś spogląda na to obojętnie, jak gdyby takie postępowanie nie było pogwałceniem najświętszych praw natury [1]).“

[1]) Lettre de M. Eugène Boré, datée de Djoulfa, près Ispahan, 31 décembre 1840.

Skreśliliśmy tu straszny obraz poniżenia rodziny zostającéj pod wpływem bałwochwalstwa.

Podobnie opłakane obrazy nie tylko w Persyi i Armenii napotkać możesz; są to ogólne dzieje rodziny w rozległych okolicach wschodnich zostających pod panowaniem mahometańskiem. I nie może być inaczéj; bo gdzie tylko matka i żona, ta królowa, dusza, życie ogniska domowego poniżoną bywa; gdzie ojciec jest despotą a dziecię niewolnikiem: tam rodzina nie istnieje, albo raczéj bytuje tylko jak naród, w którym nieustanne gwałcenie wszelkich praw społeczności uważać można za stan jego normalny.

Często w podróżach naszych, mówi uczony wędrowiec, mieliśmy sposobność ubolewać ciężko nad tém straszném poniżeniem, w jakiém islamizm trzyma połowę społeczeństwa. Raz, naprzykład, zbłądziwszy, w braku mężczyzn pytaliśmy o drogę napotykane przez nas kobiéty, ale wszystkie milczały albo uciekały nie odpowiadając, a jednocześnie przewodnicy nasi mówili do nas zadziwieni: „Ale cóż one mogą wiedzieć albo odpowiedzieć Panom, wszakże to kobiéty.“

W domu naszych gospodarzy uważaliśmy, że kobiéty pracowały jak bydlęta zaciężne, dźwigając na swych barkach cały ciężar gospodarstwa domowego, kiedy jednocześnie mężczyźni próżnowali paląc fajki, mniemali bowiem, że pomagając żonom ubliżaliby swéj godności. Jakże smutne obrazy nasuwałyby się oczom naszém, gdybyśmy uchylili zasłonę pokrywającą tyle sromoty i hań-

by, które towarzyszkę mężczyzny zamieniły w jego niewolnicę. Ale to nie wchodzi w zakres naszego zadania; chcąc jednak przypomnieć kobiétom, komu winny swoje uzacnienie, musiémy zastanowić się nad wszelkiemi chrześciańskiemi stowarzyszeniami w Azyi. Z tych wszystkich stowarzyszeń, tylko to jedno, które czci i wielbi świętą Dziewicę, uroczyście obchodzi święta na jéj cześć postanowione, odmawia modlitwy które Kościół poświęcił jéj chwale; to jedno tylko mówię, oddaje kobiécie należne jéj poszanowanie. Jeżeli cudzoziemiec przestąpi ich progi, gdy tylko łączy ich węzeł wspólnéj wiary, wtedy bez obawy wpuszczają go do wnętrza rodzinnego przybytku; matka uważa sobie za zaszczyt, że może przedstawić mu swe dzieci, mąż pozwala żonie ukazać się bez zasłony, zasiąść razem na dywanie i wspólną bawić rozmową; oni tylko jedni starają się o jakieś ukształcenie kobiét, i u nich téż jedynie napotkasz takie co umieją czytać i pisać [1]).“

Obok tych wszystkich charakterystycznych cech poniżenia i upadku moralnego, u ludów Tybetu napotkasz jeszcze straszne pogwałcenie najświętszych praw natury. Wielomęztwo (polyviriat), rodzaj dzikiego jakiegoś komunizmu, stanowi główną cechę ich obyczajów. Mongołowie sprzedają i kupują żony swoje, jakby nędzne bydlęta [2]). Co do wdów, przesadzone wyobrażenie o powściągliwości, albo raczéj zazdrość mężowska, która obie-

[1]) Id. Annal. n. 79, p. 476.

[2]) Le P. Régis, dans la Chine du P. du Halde, t. IV.

gła wszystkie krańce świata, nie dozwala im nowych zawierać związków: wmówiono w nie, że zmarli mężowie czekają na nie na tamtym świecie. Mimo to jednak mężczyźni postępowaniem swojém fałsz zadają własném słowom; albowiem syn może zaślubiać wszystkie żony swego ojca, z wyjątkiem téj tylko, która mu dała życie. Oto jeden rys jeszcze, uzupełniający ten opłakany obraz: najmłodszy tylko z synów dziedziczy cały majątek po ojcu, córki zaś żadnego nie biorą w nim udziału [1]).

W ogóle w tych rozległych krajach Azyi, stosunki rodzinne nie przybierają wprawdzie jak gdzieindziéj téj strasznéj cechy krwawego barbarzyństwa, jednak mimo to dosięgły ostatniego kresu poniżenia. Ani na chwilę nie ustaje tu sprzedaż niewinnych istot: codziennie wyprowadzają setkami na targi Konstantynopola i innych miast główniejszych, te nieszczęśliwe ofiary chciwości rodzicielskiéj. Cóż może być potworniejszego jak ten ohydny handel! Jakże trudno pojąć nam chrześcianom, umiejącym cenić godność człowieka i świętość obowiązków rodzicielskich, aby ojciec mógł sprzedawać swe syny i córki, i komuż to jeszcze? i w jakim celu? a jednak obrzydłe to kupczenie dotąd nie ustaje. W chwili, kiedy to czytacie, ileż to biédnych stworzeń, odkupionych jak wy krwią Jezusa Chrystusa, jest przedmiotem tego obmierzłego handlu! Pewni jesteśmy, że myśl ta

---

[1]) Rubruquis, *Voyage dans les parties orientales du monde;* et Purchas Pilgrimage, p. 4,

obudza zarazem w waszych sercach uczucie litości i nieograniczonéj wdzięczności. Niech więc grosz apostolski odjęty waszém zbytkom, przyczynia się do skruszenia ohydnego jarzma ciążącego nad témi słabémi istotami, jarzma jakie i was samych przygniatałoby jeszcze, gdyby nie odkupienie którego możecie i powinniście być posłannikami.

Cóż powiemy o Turkach? ich obyczaje domowe są dostatecznie znane: wielożeństwo, niewola i poniżenie kobiéty, zbydlęcenie mężczyzny zamienionego niejako w machinę, nieubłagalną ręką fatalizmu. Jeźli rodzinne stosunki Turków nie odznaczają się taką dzikością i okrucieństwem jak powyższe narody, jeźli mahometanie nie porzucają biednych sierot, jeźli nawet ujrzysz ich niekiedy w Pekinie, jak naśladując missyonarzy naszych, podejmują nieszczęśliwe dziatki, które tu żywcem rzucają w miejsce gdzie wywożą wszelkie nieczystości i padliny, (voirie) nie zapominajmy, że Mahomet zamieścił w Koranie niektóre zasady, czerpane z naszych xiąg świętych, a nauczające, że miłosierdzie jest obowiązkiem człowieka. Obok tego wychwala bardzo patryarchów Abrahama, Jakóba i innych, i wiele przepisów wyjętych z pisma św. wspomina z uszanowaniem. Chrystusa zaś czci i wielbi jako przedstawiciela miłosierdzia bożego na ziemi, wiodącego ród ludzki drogą prawdziwéj mądrości [1]).

---

[1]) Guoroff, p. 133

Jednak mimo tego złagodzenia, oddziałanego przez chrystyanizm na obyczaje dzikich uczniów Mahometa, Turcy nie pojmują prawdziwego ducha miłosierdzia; postępowanie ich władców z poddanymi, odznacza się zazwyczaj okrutnémi nadużyciami, na które ludzkość wzdrygać się musi. Nie mówiemy tu tylko o ucisku i uciemiężeniu wywieraném nad słabszymi, ale nadto o tém okrutném prawie, nadającém Sułtanowi władzę życia i śmierci nad dziećmi swéj rodziny. Jeszcze w r. 1843, w Konstantynopolu, w obec świata całego, syn proroka stał się katem niewinnéj ofiary. Abdul-Medjid wznowił straszny zwyczaj skazywania na śmierć wszystkich bocznéj linii męzkich potomków rodu Osmanów, i to stało się przyczyną śmierci sułtanki Salichah. Sułtan Mahmud dotknięty śmiercią ulubionéj swéj córki, która będąc przy nadziei, otruła się z obawy, aby nie wydać na świat syna który już naprzód na tak straszną śmierć był przeznaczony, zniósł to nieludzkie prawo; to jednak nie długo trwało, bo następca jego Abdul-Medżid uznał stosowném przywrócić je znowu, i dla tego to syn siostry jego, która jak wiadomo została żoną Halil-Paszy, z rozkazu sułtana został zaduszony w 48 godzin po urodzeniu. Nieszczęśliwa matka, świadek téj strasznéj sceny, któréj ani jéj krzyk rozpaczliwy, ani łzy i prośby odwrócić nie mogły, wpadła w straszne konwulsye a następnie w ogromną gorączkę. Nieszczęśliwa ta ofiara okrucieństwa własnego brata, nie mogąc się niczém pocieszyć po tak strasznym wypad-

ku, męczyła się dwa miesiące jeszcze, zanim nareszcie litościwa ręka śmierci, uwolniła ją tego życia cierpień i rozpaczy. Oby przynajmniéj śmierć ta tak silne wywarła wrażenie na umyśle młodego ciemięzcy, aby choć nadal zaniechał podobnych zbrodni! Czyliż to cała Europa nie powinna się rumienić, że do dziś dnia, w gronie jéj monarchów zasiada podobny tyran, dla którego morderstwo jest tylko igraszką, i nie cofa się przed niém tam nawet, gdzie chodzi o członków własnéj jego rodziny, zaledwie ukazujących się na progu świata [1]).

Straszny ten fakt wskazuje dokładnie, jak ogromna przestrzeń dzieli Turków od narodów, ucywilizowanych zbawiennym wpływem chrystyanizmu; nadto dowodzi jeszcze téj tylokrotnie w ciągu tego dzieła przywodzonéj prawdy, że gdzie tylko nie przyświeca dobroczynne światło Ewangelii, tak w domowém jak w publiczném życiu, nie znają innych praw jak despotyzm i zmysłowość. I zdaje się, że dla tego jedynie Opatrzność dozwala Turkom zajmować pogranicze naszéj części świata, aby bezustannie przypominali tę niezaprzeczoną prawdę niewdzięcznéj Europie.

Niedawnémi jeszcze czasy uczniowie Mahometa nakładali na podbite przez siebie ludy podobny podatek, jakiego niegdyś Minos, król Krety, domagał się od Ateń-

[1]) Dzienniki Konstantynop. marzec 1843.

czyków [1]). Zanim Rossyanie podbili Imirecyą i Gouriel, piérwsze z tych królestw opłacało rocznie sułtanowi tureckiemu daninę, składającą się z ośmdziesięciu dziatek obojéj płci, od lat 10 do 20, drugie wydawało ich 46. Wiemy dobrze, jakie przeznaczenie czekało te nieszczęśliwe istoty [2]).

Wszak do dziś dnia jeszcze Muzułmanie są hurtownymi handlarzami ciała ludzkiego w Afryce i Azyi; wszak trzymają ciągłych dostarczycieli w Georgii, Gallas i Dar-fur; wszak bezustannie dla nich polują na ludzi w okolicach Abissynii! Cóż może silniéj dowodzić najwyższego poniżenia moralnego, jak to ohydne kupczenie niewinnymi ofiarami, jak ci ojcowie co za garść złota sprzedają własne syny i córki, tym nieludzkim handlarzom, którym zaledwie postać człowieka została! Jest to widok tak straszny, tak okropny, że zapytać musiemy, jak się to dziać może, aby poglądający nań świat ucywilizowany, nie powstał dotąd tłumnie przeciw téj sromotnéj spekulacyi? Ale nie dość na tém; wszak nawet

---

[1]) Minos, król Krety, rozpaczając po śmierci syna swego Androgeusza, zabitego przez byka, którego wypuścił na niego Neptun: „Cum id Atheniensium fraude accidisse interpretaretur, comparata classe Athenas venisse oppugnatum, ac non prius Athenienses vexare desiisse, quam pacti se essent pueros septem ac tolidem virgines quotannis in Cretam missuros, qui Minotauro, quem Minos in labyrintho Gnosi incluserat, traderentur.“ *Psaunias*, lib. X.

[2]) Gouroff, p. 122.

w pośród najoświeceńszych narodów, napotykamy obrońców praw i obyczajów cesarstwa otomańskiego! Możnaż daléj posunąć niewdzięczność i szaleństwo?..... Niechaj ci wielbiciele Turków idą do Kairu lub Konstantynopola, niech będą świadkami wyładowania niewolników, niech nasycą oczy swoje widokiem nędzy i rozpaczy tysiąca nieszczęśliwych istot wystawionych na handel jak nikczemne bydlęta, a powróciwszy, niechże nam przechwalają jeszcze wzniosłość, słodycz i moralność religii mahometańskiéj, niechże jéj dają pierwszeństwo nad chrystyanizmem!

Dajemy tu krótki rys tego sromotnego handlu: „Oburzające jest postępowanie Turków z negrami, mówi jeden z naszych missyonarzy. Handlarze jeżdżą za niemi do Egiptu lub Arabii, kupują, następnie pakują w małe barki i dostawiają do Konstantynopola. Przez całą drogę żywią ich tak nędznie, że wszyscy przybywają tu wychudli, wycieńczeni, a częstokroć tak słabi, że się na nogach utrzymać nie mogą. Następnie wyprowadzają ich na targ, do którego sami tylko Turcy mają przystęp, ponieważ utrzymują, że wszyscy czarni z prawa do nich należą. W Alexandryi Frankowie także bywają na targach, a niewolnicy zobaczywszy ich, padają na kolana, całują nogi i zaklinają aby ich kupili; raz, że wiedzą dobrze, iż u nich lepiejby im było niż u Turków, powtóre, że wielu z nich są chrześcianami. W Etyopii szczególniéj liczba tych ostatnich jest bardzo znaczna. Niedawno jeszcze przybył tu z Egiptu statek turecki, na którego pokładzie

znajdowało się dwadzieścia murzynek; siedm z nich były chrześciankami“ [1]).

„Zazwyczaj niegodziwi ci handlarze niewolników, wszystkich tych których zakupili albo wykradli w Czerkasyi, sprowadzają do Trebizondy lub okolicznych portów i tam wydają handlarzom, którzy dostawiają na targi Konstantynopola, gdzie dotąd samym tylko Turkom wolno było ich kupować. Widziałem tu gromadę dziewcząt i chłopców oraz dwoje dzieci w kolebce jeszcze: biédne te istoty tém są godniejsze pożałowania, że każą im przyjmować religię mahometańską, a jednak wiele z nich pierwéj już w kraju swoim zostali ochrzczeni“ [2]).

Wspomnieliśmy już wyżéj, że dzięki chrystyanizmowi, którego tajemna ale wszechwładna siła oddziaływa na Turków, niewolnictwo na Wschodzie postradało owe straszne cechy okrucieństwa i srogości, jakiemi się odznaczało u Greków i Rzymian. Mimo to jednak nic nie zdoła wywrzeć silniejszego wrażenia na umyśle Europejczyka, jak widok bazaru, czyli targu niewolników w Konstantynopolu. Wstęp do tego bazaru był dawniéj wzbroniony Europejczykom, i jedynie ambasadorom odwołanym przez swe dwory i opuszczającym stolicę, dozwalano go zwiedzać; jednak od jakiegoś czasu Turcy

---

[1]) Listy p. Leleu, missyonarza w Konstantynopolu, Annales de la Prop. de la foi, n. 60, p. 513.

[2]) Id. n. 62, p. 413.

zwolnieli nieco i nie bronią już chrześcianom przybywać na te targi.

Wejdźmy więc w obręb bazaru. Jest to obszerny, niekształtny plac, otoczony łożami czyli budkami z drzewa jodłowego, okna i drzwi zakratowane jakby w ptaszarni lub menażeryi. W pośrodku wznoszą się wielkie drzewa, pod cieniem których siedzą poważnie handlarze oczekujący kupców, i tylko kiedy niekiedy puszczają z cybuchów swoich kłęby woniejącego dymu. Rozmawiają z sobą o swoim handlu, a jednocześnie baczném okiem strzegą każdy ruch swoich niewolników. Ci stoją zebrani w małe gromadki, większa część zupełnie nadzy, znużeni, zgnębieni i zdaje się jakby przeziębli; nieco daléj biédne młode dziewczęta, siedzą na ziemi przystrojone w kilka sztuk monety i smutnie uśmiechają się do przechodzących. Grupy te składają się z różnych narodowości; tu dzieci Abissynii z czarną i połyskującą cerą, tam murzyni z głębi Afryki; młode Czerkieski, z białą twarzą, z dzikiem i smutném wejrzeniem, z długiemi rozpuszczonemi włosy; daléj młode dziewczęta i chłopcy z dawnego kraju Kolchidy, od ujścia rzeki Batun, z wybrzeża Lazowskiego i z morskich nadbrzeżów Mingrelii.

Ale otóż zbliża się godny uczeń proroka, długo wodzi zwolna wzrokiem po otaczających go osobach, nareszcie zatrzymuje się: już uczynił wybór. W ogóle niewolników płacą tu bardzo tanio; jednak podniesienie cen zależy głównie od piękności towaru, oraz mniejszego lub większego dowozu. Zazwyczaj żądają za głowę

pięćset do sześćset piastrów (150 do 200 fr.). Po klęskach w Chio i Ipsara, sprzedawano młodych niewolników po dwa lub trzy piastry.

Któż to sam tylko stara się osłodzić nieco los i osuszyć łzy płynące z oczu tych nieszczęśliwych istot, wydartych gwałtem z łona rodziny i kraju? Chrystyanizm! bo jak nie lęka się murów więzienia i śmiało wstępuje w jego progi, aby przynieść jakąś ulgę więźniom dźwigającym kajdany, jak w szpitalach do ostatniéj chwili nie odstępuje biednych ofiar, dotkniętych zarazą, tak sam jedynie stara się złagodzić straszne cierpienia niewoli. Jeżeli nie zawsze może tym biednym ofiarom wrócić wolność doczesną, to przynajmniéj stara się przygotować je do wolności jaka ich czeka w niebie. Powtórzmy tu opowiadanie pewnego missyonarza z Konstantynopola:

Pewien pan kupił trzech murzynów; przyszedł nas odwiedzić, mówił o swoich nowych niewolnikach, chwaląc zarazem ich postać, łagodność i uległość, ale nie pomyślał nawet o zbawieniu ich duszy. Niestety! w ogóle tu wszyscy zdaje się zapomnieli, że i niewolnik ma duszę nieśmiertelną! Zapytany jak myśli postąpić aby ich oświecić światłem wiary i skłonić do przyjęcia chrztu, odpowiedział nam dobrodusznie, że mu to nawet do głowy nie przyszło: „zresztą, dodał, jeden z nich jest mahometaninem, tak więc niebezpiecznieby było chcieć go nawracać w Konstantynopolu.“ Prosiliśmy aby nam ich powierzył na kilka miesięcy, obiecując w tym czasie oświecić ich nauką katolicką; zezwolił na nasze żądanie.

„Zaczęliśmy tedy wypytywać ich jakiéj byli wiary; ale zbyt młodo byli porwani ze swego kraju, aby mieć jakieś stałe pojęcia religijne. Starszy miał około lat 15, o tyle znał Alkoran co wszyscy prawie Turcy, to jest umiał z niego na pamięć wiele oderwanych i niedorzecznych przypowieści. Dwaj młodsi, mogący mieć od lat 13 do 14 byli podani za bałwochwalców. Cała ich religia była to śmieszna bojaźń szatana, którego wzywali co chwila, aby jak mówili, odwrócić gniew jego. Łatwo się dali przekonać o niedorzeczności ich wyobrażeń. Wkrótce nauczyli się głównych artykułów wiary, i szczerze pragnęli przyjąć chrzest święty. Odkładaliśmy jednak ten obrządek, chcąc ich doświadczyć i przekonać się, czy pojęli dostatecznie ducha chrześciańskiego, nauczyć ich żyć świątobliwie, modlić się, panować nad swemi namiętnościami i zamiłować w pracy i uległości. Codziennie powtarzali: „kiedyż już poleją nam głowy wodą?“ i nie wiedzieli jak okazać swoją wdzięczność i szczęście.

„Pewnego dnia najmłodszy uważnie wpatrywał się w słońce, zdawało się jakby z niém rozmawiał. — Co robisz, zapytano go? —Daję słońcu pewne polecenie. —A to jakie? —Oto mówię do niego: Piękne słońce! powiadają że ty przyświecasz całemu światu, że zwiedzasz wszystkie kraje, zapewnie więc zobaczysz matkę moją; o! wtedy proszę cię, powiedz jéj niech nie płacze, że ja tu bardzo jestem szczęśliwy, przebywam u dobrych białych którzy troskliwie się mną zajmują, nie biją, nie uciemię-

żają, a nadto nauczyli mnie prawdziwéj religii wielkiego Allacha!“

Nadszedł nakoniec dzień chrztu, wtedy nie posiadali się z radości; całowali w ręce każdego kogo napotkali; wołając: „Ja się nazywam Paweł, ja Wincenty, ja Felix.“ Patrząc na tę ich szczerą, prostą radość, łzy stawały nam w oczach. W sześć tygodni potém przystąpili do pierwszéj Komunii, przyczém wszyscy okazywali szczerą, prawdziwą pobożność. Następnie zwrócono ich panu, którego byli własnością [1]).

Zanim przebędziemy Bosfor i wstąpiemy na wolną ziemię Europy, rzućmy jeszcze okiem na cały świat pogański który opuszczamy. Cóżeśmy tu słyszeli? oto długie westchnienia, stłumione, ciężkie, nieustanne jęki. Cóżeśmy widzieli? wszędzie tylko krew, mordy i zbrodnie; widzieliśmy jak wszędzie mocniejszy, zamieniony w rozjuszonego tygrysa, sprzysiągł się na zgubę, poniżenie i uciemiężanie istoty słabszéj; jak skalane i potwornie przekształcone życie rodzinne, nie zachowało prawie śladu swych pierwotnych ustaw i praw zbawiennych, a cała ta społeczność pogańska, strącona w otchłań poniżenia i okrucieństwa, pogrążona w grubéj nocy ciemnoty, zabobonności i zwierzęcości, przejmowała nas naprzemian i trwogą i zgrozą. Straszne te cienie, do dziś dnia osłaniają jeszcze wszystkie ludy świata, gdzie nie zabłysło ożywcze słońce Ewangelii, i wszelkie usiłowania mądro-

[1]) Annales de la Prop. de la foi, n. 60, p. 529, an. 1838.

ści ludzkiéj nie zdołały dokazać, aby nieszczęsne te ludy wzniosły swe shańbione i upokorzone czoła; lecz niech tylko nauka Chrystusa przedrze się do najdzikszych i najniżéj upadłych pokoleń, niebawem wydobywają się z pod pokrywającego ich całunu, zbryzganego krwią i błotem, i mogą śmiało zajmować najpierwsze miejsca w pośród najwyżéj ucywilizowanych narodów.

Kiedy skończywszy tę długą wędrówkę, wstępujemy napowrót w granice chrześciańskiego świata, doznajemy podobnego wrażenia, jak człowiek nagle przebudzony z przykrego snu, podczas którego dręczyły go straszne, przerażające widziadła. Płuca wolniéj oddychają, zmartwiałe i odrętwione członki odzyskują utraconą czasowo władzę, przed chwilą bliski konania, czuje powracające życie: nakoniec budzi się tém radośném ożywiony uczuciem, że wszystko senną tylko było marą. Nam niestety! brakuje téj ostatniéj pociechy, wszystko to jest straszną prawdą, przerażającą rzeczywistością! Tak i my podróżni, jesteśmy ocaleni opuszczając te nieszczęsne kraje, ale biedni ich mieszkańcy pozostają nadal pod ciężkiém, żelaznem jarzmem ciemnoty i okrucieństwa; jarzmo to przygniata ich coraz ciężéj, a z ich przyciśniętych piersi wyrywa się okrzyk boleśny: Zabijają nas, mordują, przybywajcież nam na pomoc ludy Europy! nie zapominajcie bracia! że wy także byliście czém my dziś jesteśmy; że sam tylko chrystyanizm podźwignął was z tego okropnego poniżenia... Składajcież mu więc nieustanne dzię-

ki.... ale nie opuszczajcie nas, nie odmawiajcie swéj pomocy... bo możecie... i powinniście nas ratować....

A głos ten nie darmo przyzywa nas, katolików, i starać się będziem, aby nigdy nie zbrakło nam ani gorliwości... ani poświęcenia!... i nigdy nie odmówiémy im jałmużny, modlitwy i słów świętéj prawdy.... Jakto! gdyby komuś bydlę wpadło do rowu, wszelkiemi sposobami starałby się je ratować, a nicże nie uczynicie dla wyratowania tych nieszczęsnych dziatek Abrahama?!...[1])

---

[1]) Unusquisque vestrum.... non solvit bovem suum aut asinum... Hanc autem filiam Abrahæ, quam alligavit Satanas... non oportuit solvi a vinculo isto?.... Et cum hæc diceret erubescebant omnes adversarii ejus. Luc. XIII, 16.

CZĘŚC CZWARTA.

PONIŻENIE ZWIĄZKÓW RODZINNYCH W EUROPIE.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Powody poniżenia związków rodzinnych w Europie.

Widzieliśmy, że chrystyanizm podniósł życie rodzinne w Europie do tego stopnia doskonałości i szczęścia, że doskonalszego chyba w raju szukaćby trzeba; aby przekonać wszystkich członków rodziny, że saméj tylko religii zawdzięczają swe wyższe stanowisko i szlachetne, wzniosłe przywileje, aby się naocznie przeświadczyli, czém są dotąd u wszystkich ludów, gdzie nie dosięgło jeszcze światło Ewangelii. Skończywszy tę wędrówkę, wracamy do Europy; tu smutny widok przedstawia się naszym oczom: straszne poniżenie związków rodzinnych. Czyste złoto traci blask swój świetny; więdnieje piękność córki Syonu. Jakież mogą być powody téj opłakanéj zmiany, tak dotkliwie dziś już uczuć się dającéj, tak przerażającéj na przyszłość? przytaczamy trzy, które według nas przytłumiają i streszczają w sobie wszystkie inne: osłabienie staroda-

wnéj wiary, poganizm przeważający poniekąd w dzisiejszém wychowaniu, a nareszcie protestantyzm i doktryny które z niego powstały.

Opiekuńcza władza Kościoła rzymskiego silnie zachwianą została. Narody Europy, pozbawione tego dobroczynnego światła, które od wieków tak pewnie i jasno rozwojowi ich przyświecało, zachwiały się i zbłąkały w swoich drogach. Chmary sektarzy, zgubniejszych jednych od drugich, zwabiły i pociągnęły niektóre ludy na ciemną ścieżkę błędu. Wprawdzie koncylium Konstancyeńskie zabliźniło ranę, ale silny i jadowity zaród złego pozostał w niéj ukryty. Jakaś nieokreślona niespokojność, zwykła przepowiednia wielkich przesileń, trawiła całe społeczeństwo i odbijała się w łonie rodziny.

Opatrzność jednak, chcąc jeszcze powstrzymać nad brzegiem przepaści Europę, tę ukochaną cząstkę swéj owczarni, starała się wszelkiemi sposobami wyzwolić ją z pod ogarniającego szału. W nieograniczoném miłosierdziu swojém, Bóg zesłał światu wielkich świętych, na których głos gromady zbłąkanych owieczek powróciły do owczarni. W piętnastém stuleciu, śś. Franciszek-Xawery i Wincenty Ferrariusz zamknęli usta heretykom i oczyścili skalane obyczaje. Wtedy powstały liczne instytucye, córy katolicyzmu, które rzuciły w łono ziemi obfite nasiona, bogate zapowiadające plony. Wielki pomysł zawiązania ligi powszechnéj dla położenia tamy wzrastającéj potędze ottomańskiéj, zagrażającéj całemu Wschodowi,

oddziaływał zbawiennie na potłumienie niezgód wewnętrznych i uśmierzenie gorączkowéj ambicyi pojedyńczych osób: zdawało się, że nowa era szczęścia i spokoju zakwitnie dla życia rodzinnego, a tém samém i dla całéj społeczności.

Próżne nadzieje, Izrael nie chce korzystać z nawiedzin swego Odkupiciela. Pyszne i burzliwe umysły krzewią ducha niesforności, mnożą przeszkody, nadużywają łaski, i przepełniła się miara, Konstantynopol, ta starodawna stolica cesarstwa rzymskiego, popadł w ręce Mohameda II. Któż zdoła opisać odgłos jego upadku i zgubny wpływ, jaki wywarli na Europę, rozproszeni Bizantyńczykowie.

Grecy, garstka narodu rozproszonego na cztery wiatry, ścigani przez barbarzyńców, szukali przytułku na Wschodzie. Udając się na wygnanie zabrali z sobą dzieła swoich dawnych współrodaków, filozofów, poetów i historyków pogańskich, dla których byli przejęci nieokreśloném uwielbieniem.

Chcąc odpłacić dobre przyjęcie zaczęli wykładać swych ulubieńców i głosić ich chwałę. Według nich, do téj chwili Europa nie miała nawet pojęcia ani o filozofii, ani o wymowie, ani o poezyi, ani o sztukach pięknych. „Zdawali się mówić do niéj; ucz się i oświecaj! barbarzyńska Europo, nie szukaj odtąd wzorów, przedmiotów, natchnień, w twoich wielkich mężach, w twoich rocznikach, w twojéj religii, bo sam tylko Rzym przedchrześciański

i pogańska Grecya, mogą dostarczyć ci pod każdym względem arcydzieł godnych twéj uwagi i zajęcia. One tylko same posiadały wyłączny monopol geniuszu, umiejętności i wymowy; tam żyli ludzie, których powinnaś naśladować, bo dorównać im nigdy nie zdołasz, a i to już wielką dla ciebie chwałą, jeźli się choć zbliżyć do nich w czémkolwiek potrafisz.“ Oto co powtarzali nieustannie na wszystkie tony i głosy, ci nowi przybysze i ich uczniowie.

Tłumy lekkomyślnych, niespokojnych umysłów, wielbicieli nowości, mniéj więcéj zniechęconych do katolicyzmu, rzucają się na oślep w to zgubne wzburzenie, i powiększają go całą potęgą słowa i działalności. Arystoteles i Platon zawładnęli samowładnie szkołami filozofii. Homer, Demostenes, a daléj Wirgiliusz, Cyceron, Horacy, stali się wyłącznym wzorem wymowy i poezyi. Wtedy to nastąpiła straszna reakcya. Spirytualizm chrześciański został zapomniany, wyśmiany, i sponiewierany, a w jego miejsce zmysłowość pogańska przebijała we wszystkiém; ona to kierowała słowami mówcy, pędzlem malarza, lyrą poety i dłutem snycerza. Straszny ten potok zalał całą Europę, a zatrute jego wody skalały życie rodzinne. Zamiast Ewangelii, psalmów, legend o męczennikach i świętych, oraz tych wszystkich dzieł poważnych i nauczających, tak silnie polecanych przez Ojców Kościoła, które wpajały w rodziny chrześciańskie ową silną wiarę i znamionujące ich nieskażone obyczaje, zaczęto przesycać dziecię katolickie baśniami mitologicznemi. Zaledwie na-

uczono go wymawiać imiona Jezusa i Maryi, niebawem uczą go nazwisk bogiń i bożków, bohaterów i bohaterek Aten i Rzymu.

Wyszedłszy z domu rodzicielskiego, w szkołach, w lyceach, w uniwersytetach, wszędzie same tylko pochwały bałwochwalstwa obijały się o jego uszy. Jego historya, konstytucya polityczna, prawa, filozofia, literatura, wodzowie, mędrcy, i wielcy mężowie, byli nieustannie przedstawiani młodéj, gorącéj jego wyobraźni, jako typ doskonałości, wzniosłości i piękna, jako Herkulesowe kolumny intelligencyi ludzkiéj. Wszystko zaś co stanowi wielkość i chwałę Chrystyanizmu pokrywano milczeniem, lub tylko podrzędne zajmowało miejsce w edukacyi, a tém samém i w uwielbianiu młodzieży. Skutkiem tego pogańskiego systemu wychowania, jakaś cześć zmysłowa ogarnęła Europę uduchowniona przez Ewangelię. W pałacach możnych panów zamiast obrazów Jezusa, Maryi i świętych pańskich, co krok uderzały twoje oczy posągi Jowisza, Junony, bożków i półbożków. Powoli posągi te rozkrzewiły się po placach i ogrodach publicznych, w bogatych parkach i *villach*, gdzie jednych rumieniły wstydem i zmuszały do spuszczenia oczu, innym dawały straszne nauki rozpusty i lubieżności. Tak więc dziecię nie może przestąpić proga rodzicielskiego domu, aby co krok nie napotykać tych obrazów lub pomników, które i umysł i serce jego całkiem przykuwają do ziemi i zmysłowości.

Z dziedziny sztuk pięknych zmysłowość pogańska przedarła się niebawem do książek. Tu trzeba zwrócić

uwagę, że wtedy to po raz pierwszy ukazały się owe rozliczne dzieła nadwerężające obyczaje, o jakich w wiekach średnich nie miano nawet wyobrażenia; a zjadliwa ich trucizna przeniknęła zaczasem aż do głębi serca rodziny i społeczeństwa, w skutek czego dogorywają w konwulsyach anarchii.

Obok powyższéj przyczyny tak silnie przyczyniającéj się do upadku rodziny, pojawiła się inna jeszcze, która silnie wpłynęła na jéj poniżenie. Podnosząc małżeństwo, ten akt stanowiący podstawę życia rodzinnego, do godności sakramentu, Chrystus uduchownił rodzinę, a z nią i całe społeczeństwo. W tém powstaje człowiek, który wykrzyknął w obec całéj Europy, że małżeństwo nie jest Sakramentem. Temi słowami zadał cios śmiertelny rodzinie chrześciańskiéj. Zamieniając ów wzniosły akt łączący małżonków w prosty kontrakt cywilny, odjął mu całą jego powagę i moc uświęcającą. Zmysłowość dumnie podniosła głowę a życie rodzinne cofnęło się wstecz, tak prawie jak za czasów pogańskich. Oto dzieło Lutra! i on poważył się nazwać je reformą Kościoła i społeczeństwa.

Ale nie na tém koniec, reformator nie powstrzymał się na tak pięknéj drodze; ogłosiwszy tę pierwszą zasadę, śmiało wywodził dalsze jéj następstwa. Odjąwszy małżeństwu chrześciańskiemu jego wzniosły charakter świętości i moralności, naruszył jeszcze cudowną jedność stanowiącą jego moc i szczęście. Gdy zasięgano jego rady co do wielożeństwa, nie wachał się ogłosić nastę-

pującego zdania: „Oto, mówi on, pytanie jakie należy zadać wielożeńcy: Czy w tym razie słuchałeś głosu własnego sumienia lub słowa bożego? Jeźli odpowie: Czyniąc to, trzymałem się zasad Carlstadta, lub innego reformatora, wtedy władza ziemska nie może wyrokować przeciwko niemu; nie wolno jéj zakłócać lub uspokajać sumienia tego człowieka, i wydawać sądu w materyi w któréj ten tylko może stanowić, kto według Zachariasza, otrzymał dar tłómaczenia prawa bożego. Co do mnie, przyznaję to, nie wiem jakby przeszkodzić wielożeństwu: pismo święte nie powstaje nigdzie przeciwko tym, co po kilka żon mają [1]); ale wiele jest rzeczy dozwolonych, a jednak przyzwoitość dopuszczać się ich nie każe; do téj liczby, według mnie, należy wielożeństwo [2])."

Uważając tedy, że tylko względy przyzwoitości obowiązują do jedności małżeńskiéj, Luter obalił wkrótce ostatnią zaporę przeciw wielożeństwu. Filip, landgraf Heski, prowadził życie rozwiązłe, i dla tego stał się gorliwym zwolennikiem doktryny mistrza z Wittembergi. Był on żonaty, ale pomimo to umyślił sobie pojąć drugą jeszcze żonę, jednak wstrzymywało go jakieś uczucie wstydu: niepewny co ma począć, zwrócił się do naczelnika nowéj religii i przełożył mu swoją wątpliwość i skru-

---

[1]) Bezczelne kłamstwo. — [2]) Ego sanc fateor nec non posse prohibere si quis plures velit uxores ducere, nec repugnat sacris litteris. 15 stycznia 1542. *Vie de Luther* par M. Audin, t. II, p. 208.

puły. Luter zawezwał do narady Melanchtona i kilku innych teologów swéj sekty; wszyscy ci doktorzy *ewangeliccy* zawyrokowali jednozgodnie, że książe Filip może mieć dwie żony. Ta niepojęta *narada*, któréj zgubném następstwem jest dzisiejsze poniżenie związków małżeńskich, jestto, jakby pomnik, na wieczne czasy hańbą pokrywający reformę. Z dwudziestu czterech artykułów na które dzieli się owa narada, 21 brzmi jak następuje: „Skoro Wasza Xiążęca Mość postanowiłeś pojąć drugą żonę, zdaje nam się, że najwłaściwiéjby było uczynić to tajemnie, to jest, aby nikt nie wiedział o tém prócz osoby, którą zaślubić pragniesz, i w najgorszym razie kilku świadków, którzy mają się z obowiązać do najściślejszego zachowania tajemnicy. Toż samo odnosi się i do udzielonéj przez nas *dyspensy*. W takim razie nie ma się co obawiać wielkiego zgorszenia.... a gdyby nawet lud szemrał, klassa wyższa, nie wiedząc prawdy, dowierzać mu nie będzie. Wreszcie pocóż się troszczyć tém co tam powiedzieć ktoś może, jeźli własne sumienie milczy! Takie jest nasze zdanie. Tak więc, niniejszém pismem nie tylko przesełamy Waszéj Xiążęcéj Mości, nasze najzupełniejsze zatwierdzenie wszystkiego co uczynić zamierzasz, ale i wszelkie nasze w tym przedmiocie myśli i uwagi.“

Ta narada jest podpisana przez Lutra, P. Melanchtona, M. Bacera, Ant. Corvina, Adama, J. Leiningena, J. Vinferta, D. Melanthera, to jest, przez najsławniejszych, najznakomitszych ówczesnych apostołów reformy.

Od czasów ogłoszenia Ewangelii, jest to pierwszy przykład, ażeby w pośród chrześciańskich ludów, *uroczyście* zatwierdzono i uznano wielożeństwo. Rozwody, smutny owoc wielożeństwa, pojawiły się niebawem wśród świata, który stał się *protestanckim*. Z początku bywały one rzadkie i ciche, jak gdyby wstydziły się same siebie: wkrótce jednak straszny ten potwór, ta plaga podkopująca związki rodzinne, ośmielona powodzeniem, dumnie podniosła głowę, i potrafiła wyrobić sobie miejsce w księgach praw europejskich.

Nie poprzestając na tém, że jak niegdyś za czasów pogańskich znowu strącił rodzinę w sromotną przepaść poniżenia, Luter zapragnął jeszcze obalić opiekuńcze prawa, tarczą swą osłaniające kobietę, tę duszę i chwałę związków rodzinnych. Kościół powodowany troskliwością o jéj dobro, uznał i postanowił przeszkody tamujące małżeństwo; Luter wyśmiewa je i znosi. Potępia i spotwarza dziewictwo, zamieniające kobiétę w anioła czystości, i czyniące ją nieustannym przedmiotem czci i poważania. Potępia i wyszydza śluby zakonne, ten nieprzeparty szaniec, jakim chrystyanizm osłonił schronienia niewinności [1]). Tu już niepozostało mu jak tylko własnym przykładem stwierdzić swoją naukę.

Wszyscy naczelnicy Reformy, którzy po większéj

---

[1]) Życie Lutra, t. II, p. 511. Bossuet, *Hist. des Variat.* t. I, p. 289.

części równie jak Luter pogwałcili śluby zakonne, za główne zdaje się wzięli sobie zadanie, aby o ile można najsilniéj podkopywać podstawy związków rodzinnych; a w pismach i wolnych obyczajach, starali się prześcignąć swego mistrza, co przecie nie tak łatwą było rzeczą. Münzer głośno wychwalał wielożeństwo [1]), a stary Carlostadt, którego imie łączy się z każdym gorszącym wypadkiem, zarzucał bardzo Lutrowi jego mniemaną w tym względzie nieśmiałość: „Dla czegoż, pisał mu, mówiąc o ślubach zakonnych, o których nie znalazłeś wzmianki w biblii, wyrzekłeś śmiało, że nie naruszając sumienia można zerwać więzy, których nie wkłada ani nakazuje Duch święty? A więc, skoro ani ty, ani ja nie znaleźliśmy nigdzie w texcie Pisma świętego ustępu przeciw wielożeństwu, bądźmy więc wielożeńcami, miejmy po dwie, trzy, cztery, albo nawet tyle żon ile ich tylko utrzymać i wyżywić zdołamy. *Rośnijcie i mnóżcie się*, rozumiesz, a więc nie sprzeciwiaj się prawu bożemu [2])."

Tak więc zachwiały się najistotniejsze podstawy rodziny. Świętość, jedność, nierozerwalność, te wzniosłe cechy jakie chrystyanizm nadał małżeństwu chrześciańskiemu, zostały naruszone, pogardzone, zaprzeczone. Jednak obyczaje publiczne stanowiły jeszcze tamę przeciw

---

[1]) Vol. IV, Jenae fol. 326, ap. Luth. et p. 232.

[2]) Ibid. p. 209.

temu zgubnemu potokowi, którego wezbrane fale zagrażały wszystkiemu; ale oto pojawili się ludzie umiejący podkopać ten ostatni szaniec, a straszny potok wezbrał niebawem i nieczyste jego wody zalały całą Europę i skaziły samo serce społeczeństwa.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dalszy ciąg poprzedzającego.—Filozofowie.

Każda doktryna pojawiająca się w dziedzinie religii lub filozofii, według nieuchronnego prawa, przechodzi niebawem pod rozbiór rozumu, który ją bada, zgłębia, przenika, i stara się ująć w karby systemu. Jakoż wkrótce liczni komentatorowie zaczęli pracować nad textem protestanckim. Teraźniejsi filozofowie, Niemcy, Anglicy, Francuzi, wznowili znowu pod rozmaitemi postaciami axiomata *ewangelickie* o rodzinie, i wywiedli z nich najostateczniejsze następstwa. Nie chcemy kalać ani kart téj xiążki, ani umysłu czytelnika szczegółowém powtarzaniem ich teoryj; są muzea w których poczciwy człowiek nie może być Cyceronem. Dość jest powiedzieć, że ani jeden z filozofów pogańskich nie napisał nic niemoralniejszego, nic więcéj uwłaczającego, świętości, jedności i nierozerwalności małżeństwa, władzy rodzicielskiéj, godności kobiét i dziecięcia, jak logicy protestantyzmu. Collins, Bolinbroke, Tindal, Toussaint, Bayle, Voltaire Rousseau i tylu innych, niezmazaną plamą skazili swoje imiona, w oczach każdego, kto wié, jak zuchwale tar-

gnęli się na wszystko co jest najświętszego w świecie, na stosunki rodzinne.

Aby nie ściągnąć na siebie zarzutu potwarzy, muszę po krótce skreślić tu ich doktryny. Nie tylko nie uznawali sakramentu czyniącego małżeństwo aktem religijném, ale jeszcze zamienili go w niecny kontrakt kupna i sprzedaży. Ażeby odjąć małżeństwu ostatni, otaczający go jeszcze urok świętości, powstawali zawzięcie przeciwko zatwierdzającéj je przysiędze. Pochwalali małżeństwa tajemne, to haniebne źródło nierządu i niezgód szarpiących rodziny. Utrzymywali, że długotrwałe nałożnictwo nie jest bynajmniéj naganne. Daléj, moralizując niby uczuciowo, dowodzili, że związek oparty i powstały z wzajemnéj serc skłonności, jest czyściejszy, świętszy, i więcéj zasługujący na poszanowanie, niźli te których podstawą jest zwyczaj lub potrzeba. Twierdzili, że powodem wszelkich nieszczęść i zgorszenia wydarzającego się w małżeństwach, jest zniesienie rozwodu. Jedni idąc torem *boskiego* Platona, pragnęli zaprowadzić wspólność żon; inni znowu usprawiedliwiali wielożeństwo [1]). Oto ich zasady odnoszące się do związków rodzinnych. Czyliż nie mieliśmy słuszności, że od czasu

---

[1]) Dict. phil. Amour socratique. De l'Esprit, t. I. Discours 2, c. 4. De l'Homme, t. I, sect. 2, c. 7 et 18. Les Mœurs, 2me partie, c. 3, art. 1, § 1; c. 4, art. 1. Lettres persanes, 112. Christianisme dévoilé, p. 200. Contrat social, 3me partie, c. 10. De l'Homme, t. II, sect. 8, p. 410-412, etc.

filozofów pogańskich, nikt nie zadał silniejszego, zgubniejszego ciosu świętości małżeństwa, a tém samém i obyczajom publiczném.

Ale filozofia nie poprzestała na tém ogólném poniżeniu życia rodzinnego; wytężyła wszystkie swoje siły, aby strącić w przepaść upadku każdego ze składających go członków. Wszyscy filozofowie, jako naczelnicy Reformy, zaczęli jednogłośnie potępiać dziewictwo: zdawałoby się, że nie mogą mieć chwili wytchnienia ani spokoju, dopókąd ta korona chwały otaczać będzie skronie kobiéty i nawet najwięcéj zepsutym nakazywać poszanowanie. Już to potoki obelg miotają na klasztory, *ten grób żywy wymyślony przez okrucieństwo polityczne i chciwość rodzicielską*; już to przemawiając żałośliwym tonem, opłakują *ów los godzien pożałowania* i opisują posty, milczenie, modlitwy, i straszną samotność, niemiłosiernie pochłaniające tysiące tych nieszczęśliwych ofiar, które mogłyby stanowić szczęście rodziny, i chlubę społeczeństwa [1]). Daléj, zrucając maskę, zwracają się wprost do kobiéty, przekładając jéj, że wstyd i skromność są to tylko przymioty obyczajowe [2]), że czystość i powściągliwość są to cnoty urojone i do niczego nie doprowadzające [3]), że kobiéty nierządne, są pożyteczne dla dobra ludzkości [4]), a nie dość na tém, doradzają jéj jeszcze różne

[1]) Tableau des SS. c. 9, p. 149.

[2]) Les Mœurs, 2me partie, c. 1, art. 3.

[3]) Lettres Persanes, 113.

[4]) De l'Homme, t. II, sect. 8, c. 18.

najsprośniejsze niegodziwości, których opisywać nie mam odwagi. Raz więc jeszcze powtarzamy: ani wszystkie starożytne świątynie poświęcone nierządowi, ani wszelkie publiczne widowiska Rzymu i Koryntu, nie mogły szerzyć więcéj gorszących zasad i przykładów.

Prawda, że do tych lekcyj rozwiązłości i nierządu, tak bezczelnie dawanych kobiecie, filozofowie, (szczególniéj francuzcy) domieszali zarazem śliczne przepisy moralności; czytając je mniemałbyś, że te skalane dusze, przechowały jeszcze w głębi jakieś szlachetniejsze uczucia, zdradzające chrześcianina ukrytego pod maską bezbożności. I my także długo pod tym względem byliśmy w błędzie, ale niebawem jeden z ich grona wyprowadził nas z niego; oto własne jego słowa: „To tylko prosta zasadzka; filozofowie dla tego jedynie mówią o moralności, aby lepiéj zwabiać kobiéty [1])." Z bólem serca posłuszni jesteśmy konieczności, zniewalającéj nas, do przedstawiania oczom czytelników naszych tak odrażającego obrazu; ale musiemy wykazać tu niezbitymi dowody, jak rozciągły i zgubny wpływ wywarły na tegoczesną rodzinę i wszczególności na każdego z jéj członków, reforma i filozofia. Historya jest sądem Boga, oddaje więc każdemu na co sobie zasłużył.

Niech tylko kobiéta stanie się *filozofką*, a niebawem będzie znów upodloną, poniżoną, nieszczęśliwą, słowem przywiedzioną do tego okropnego stanu sromoty, któréj

[1]) Espion chinois, t. II, lettre 78, p. 268.

brzemię przygniatało ją za dawnych pogańskich czasów, i pod jakiém utrzymać ją pragnie bałwochwalstwo tegoczesnych ludów. Spojrzyjcie w około siebie, a nie przekraczając granic narodów *ucywilizowanych*, znajdziecie dziś pewnie nie jedną kobiétę, któréj imie opinia publiczne podpisze pod skreślonym przez nas obrazem. Teraz zapytuje was, wielbiciele i uczniowie filozofii, czyliż chcielibyście aby podobna kobiéta, była waszą żoną, matką, córką lub siostrą?

Ojciec i dziecię nie byli więcéj poszanowani jak kobiéta. W zasadach reformy o małżeństwie jest tyle jadu, że łatwo może zatruć wszystkich członków rodziny, a trzeba przyznać, że filozofia posiada niezrównany dar korzystania z najdrobniejszych odcieni.

Ubóstwiając rozum, Luter utworzył obszerny bardzo systemat niezależności. Z dziedziny religii, duch *protestancki* przedarł się w dziedzinę polityki, nauki i wszelkich spraw społeczeństwa, a stamtąd dostał się aż do wnętrza rodziny, gdzie go wprowadzili filozofowie. Zaczęli oni niebawem podkopywać podstawy władzy rodzicielskiéj. „Żadnemu z ludzi, mówili, natura nie nadaje prawa rozkazywania innym; jeżeli jednak uświęca jakąś władzę, to chyba tylko władzę rodzicielską; ale i ta ma właściwe granice i według przyrodzonego porządku powinnaby ustawać, jak tylko dzieci dorosną i same prowadzić się mogą [1]). Tak tedy według tych filozofów, *stan*

[1]) Encyclop. Autor. politiq. Émile, t. IV, p. 362.

natury jest normalnym stanem człowieka, od którego ani zbaczać ani oddalać się nie powinien; jeźli więc władza rodzicielska nie ustaje jak tylko dzieci dorosną, wówczas jest to już tylko niczém nie usprawiedliwiony ucisk i okrucieństwo. Możnaż otwarciéj zachęcać do nieposłuszeństwa i obalać władzę, która puklerzem swéj opieki osłania życie rodzinne?

Według innych logików téjże saméj szkoły, ta władza ojcowska odarta już z otaczającego ją uroku, osłabiona i ścieśniona, jest tylko dobrowolném ustępstwem niższego, zrobioném w widokach własnego dobra. „Przewaga i władza człowieka nad bliźnim, o tyle tylko, mówią oni, może być uzasadnioną, jeźli jéj podstawą jest szczęście jakiém go otacza lub o ile nadzieją jego cieszyć się dozwala; wszelka inna władza byłaby tylko gwałtem, przywłaszczeniem, najwyraźniejszém okrucieństwem. Zasadą każdéj prawéj władzy jest możność zapewnienia nam szczęścia. Żadnemu ze śmiertelnych natura nie nadała władzy rozkazywania lub przewodzenia innym, i tylko *dobrowolnie nadajemy* ją temu, kto nam większe zapewnia korzyści.... Tak więc władza ojca opiéra się jedynie na widokach i przypuszczalnych zyskach jakie może zapewnić dzieciom w przyszłości [1]).

Podobne zasady i zdania, musiały nadzwyczaj zgubny wpływ wywrzéć na wszelkie stosunki rodzinne. Sta-

[1]) Système de la nature, t. I, c. 16, p. 340; Syst. social, 1e part. c. 12, p. 142: Emile t. IV. p. 361.

rodawny poganizm zamieniał ojca w despotę, tegoczesna zaś filozofia robi z niego służalcę. Wy żony, ulegające dotąd władzy mężowskiéj, a nadewszystko wy dzieci, słuchajcie bacznie moralności jaką wam głoszą, i starajcie się co prędzéj wprowadzić ją w wykonanie, tu idzie o waszą *cywilizacyę*. Wy to nadaliście dobrowolnie mężom i ojcom waszym prawo kierowania wami, ale pod warunkiem, aby nieustannie otaczali was szczęściem; zatém od chwili jak spostrzeżecie się, że zawiedli te nadzieje, znikają wszelkie wasze względem nich obowiązki, a władza ich staje się odtąd *gwałtem*, *przywłaszczeniem*, *najwyraźniejszém okrucieństwem*. Macie najzupełniejsze prawo powstać przeciw tyranowi co was uciemięża, i do was jedynie należy sąd, czy wasz mandatariusz wywiązał się lub nie z włożonego na siebie obowiązku. Wolno wam zatrzymać go lub odtrącić według swego upodobania. Słuchajcie i wy także mężowie i ojcowie rodzin: Opiekujcie się waszémi żonami, poświęcajcie się ich szczęściu; otoczcie dzieci wasze troskliwością, zapewniajcie im byt i wychowanie, ma się rozumiéć jeźli wam się podoba, bo i wam także wolno przyjąć lub odmówić ich zlecenia. Jeźliby więc obowiązki te były dla was zbyt uciążliwe, szaleństwem byłoby je wypełniać.

W taki to sposób filozofia wykładała i objaśniała *ewangelickie* zasady reformy o życiu rodzinném. Jednak to drzewo śmierci, nie wszystkie jeszcze wydało owoce; potrzeba było aby złe rozkrzewione w ideach, zamie-

niło się w fakta. Potrzeba było, mówię, aby z umysłów wyższych przeszło do niższych, z klas znakomitszych do ludu, z xiążek w obyczaje, z obyczajów do xiąg prawa, aby tym sposobem silnie oddziaływało na wszelkie czynności publiczne i domowe; tak jak deszcz spadły na wierzchołku góry, spada w głębie doliny, przesiąka jéj grunt, pozostaje w nim i przybiéra kształty i ciało w wyrastającéj roślinie. Złe powyżéj wskazane, prędko przebyło te wszystkie stopnie.

Obok filozofów którzy wyrozumowali zasady podkopujące życie rodzinne, powstali poeci, opiewający je na na wszystkie tony i na wszystkie języki. Słowa ich miléj, łatwiéj wpadały do ucha niż rozprawy metafizyków i stąd zgubniejszy jeszcze wpływ wywarły, a ten głos ich do dziś dnia nie umilkł. Czémże są, powiedźcie mi, te niezliczone sztuki teatralne przedstawiane od XVIgo wieku w całéj Europie? Rozbierzmy tylko rozliczne komedje, tragedje, dramata, melodrammy, wodewille, lekkie wierszyki i t. p. czyliż wszystkie prawie nie opiewają i nie usprawiedliwiają cudzołoztwa i pogardy władzy rodzicielskiéj; nie występują mniéj więcéj otwarcie przeciw wstydliwości, powściągliwości, a nawet czystości i miłości synowskiéj; one to nakoniec głosząc i wysławiając rozprzężenie moralne, podbudzają nieustannie najrozkiełzańsze namiętności, a tém samem zakłócają spokój i zatruwają szczęście życia rodzinnego.

Wiedząc, że nie wszyscy mogą bywać w teatrze ro-

mansopisarze pomyśleli o tém, aby za pomocą dzieł swoich, rozkrzewiać te zabójcze idee po prowincyach, miastach, miasteczkach i wioskach. Ich zasady filozoficzne znalazły przystęp do najuboższych chatek, a doprawdy nie śmiem nawet powtarzać, czego tam nauczali.

Zgubne te zasady zaszczepione w obyczajach, czekały tylko sposobnéj chwili, aby się wedrzéć do xiąg prawa. Jakoż chwila ta nadeszła niebawem, bo nie ulega wątpliwości, że nie prawa tworzą obyczaje, ale obyczaje prawa. Nieubłagana logika, do tego stopnia rozwinęła wkrótce w narodach protestanckich owego antychrześciańskiego ducha, jaki reforma rozkrzewiła w świecie, że wszystkie uświęciły rozwód. Tak więc, na wstyd i hańbę tych nowych apostołów, utrzymujących, że zwracają świat do zasad czystej Ewangelii, widziano, jak to do dziś dnia widziémy jeszcze, że rozwód, to uosobienie despotyzmu i zmysłowości pogańskiéj, rozpostarł się w prawodawstwie ludów co przyjęły ich naukę.

Do dziś dnia prawodawcy protestanccy, nie myślą o zniesieniu, ale o *uorganizowaniu* rozwodu. Opinia publiczna tak jest skrzywiona pod tym względem, że jéj organa rozprawiają najobojętniéj o najwięcéj rażącém pogwałceniu praw Ewangelii, jak gdyby szło o jakąś drobnostkę. „Rada stanu, pisała niedawno *Gazeta Berlińska* miała sobie poleconém zredagować projekt *nowego prawa* o rozwodach, praca ta jest już ukończoną i zostanie przedstawioną do sankcyi królewskiéj.

Oto główne zasady do tego projektu:

1⁰ „W tych tylko trzech wypadkach można żądać rozwiązania małżeństwa; to jest w razie porzucenia ze złym zamiarem, pijaństwa lub cudzołóztwa.

2⁰ „Żadna sprawa rozwodowa nie będzie mogła być wytoczoną przed sądem, jeźli obie strony nie stawiły się poprzednio przed władzą duchowną, która powinna starać się je pogodzić.

3⁰ „Jeźli trybunał uzna, że jest powód do rozwodu, wówczas najpiérw wyrzecze tymczasowe zawieszenie małżeństwa. Gdyby po upływie roku, strona żądająca rozwodu dotrwała w swoim zamiarze, wtedy ma nastąpić druga próba pogodzenia, a jeźliby spełzła bezowocnie, strony muszą robić nowe podanie, w skutku którego trybunał zawyrokuje powtórne, jednoroczne zawieszenie małżeństwa. Nareszcie po upływie tego trzeciego terminu, po trzeciéj bezużytecznéj próbie pogodzenia i trzeciém podaniu, trybunał może wyrzec rozwód, ale ten jego wyrok, musi być zatwierdzony przez sąd appelacyjny, który jedynie może stanowić ostatecznie w sprawach rozwodowych.

4⁰ „Żaden rozwodnik lub rozwódka nie może zawierać nowych związków, aż po upływie lat pięciu od dnia ostatecznego rozwiązania małżeństwa, i to nawet

w razie, gdyby dawny mąż lub żona, zmarli przed upływem tego terminu“ [1]).

Prawodawcy *ewangeliccy* powiedźcież nam, jeźli łaska, jak możecie tak zapominać o Biblii, która ma być główną waszą podstawą? Jakże to tłómaczycie sobie słowa samego Chrystusa zamieszczone u św. Mateusza: „Kto opuszcza żonę swoją, wyjąwszy dla porubstwa, cudzołoży; i ten ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży,“ a daléj: „I będą dwoje w jedném ciele, tak więc, co Bóg połączył, niechaj człowiek nie rozłącza“ [2]). Nazywacie się chrześcianami, a nie lękacie się zaprzeczać najzupełniéj Jezusowi Chrystusowi? daremnie otaczacie trudnościami ten akt antychrześciański, rozkiełzane namiętności potrafią obalić te słabe zapory, i rozerwać węzły które nauczyliście lekceważyć i pogardzać.

W Prusach, rozwody przywiodły rodziny do takiego stanu rozprzężenia, że sami ich duchowni powstają przeciw nim nieustannie, a przynajmniéj domagają się większego ścieśnienia; niekiedy nawet ci zawzięci oszczercy Kościoła katolickiego, nie mogą się powstrzymać od przyznania mu pewnéj w tym względzie wyższości.

Niedawnemi jeszcze czasy, pastor *Sintenis*, powstając zawzięcie przeciwko teoryi i praktykowaniu rozwodów,

---

[1]) W roku zeszłym znowu projektowano w Prussach nowe prawo o rozwodach, z wnioskiem, aby bezwzględnie zabronić rozwodnikom zawierać powtórne śluby.—(P. T.)

[2]) S. Mat. XIX, 4 i nast.

tak się wyraził: „Tak jest, bynajmniéj to nie przynosi zaszczytu Kościołowi protestanckiemu, że pod tym względem różniémy się zupełnie z Kościołem katolickim. Tu, umiał on lepiéj od nas przechować starodawną świętość węzłów małżeńskich; w koniecznych, nieuchronnych wypadkach stanowi on seperacyą małżonków, co jednak nigdy nie upoważnia żadnéj strony do zawierania nowych związków. Jakże więc my, protestanci, możemy utrzymywać i przewodzić Kościołowi katolickiemu, iż całą zasadą naszéj wiary i moralności jest jedynie Pismo Święte, kiedy co do rozwodów, *oni to a nie my, trzymają się słów Chrystusa i jego apostołów*“ [1]).

Anglia wiernie wstępuje w ślady Niemiec, i tu także uznano i uprawniono rozwody. Niedawnémi czasy, doktor Phillimoze przedstawiał Izbie niższéj wniosek, aby zupełnie odjąć sądom cywilném, moc wyrokowania w sprawach rozwodowych. Zwracał uwagę, że sądy duchowne mogą tylko stanowić seperacyę co do osób i majątków *a mensa et thoro*, ale że w takim razie strony muszą się zobowiązać żyć w czystości i *nie zawierać po-*

---

[1]) Tu szczególniéj winno zwrócić uwagę, że ta pochwała Kościoła rzymskiego była wypowiedziana w dawnéj katedrze Magdeburskiéj, na któréj wielkiémi literami zamieszczono następujący napis: *Expulso, antichristo 1567.* Chwała tobie Panie, że podoba ci się niekiedy zmuszać błąd do głoszenia prawdy, uznania jej, dla tego zapewnie, aby lepiéj utkwiła w umysłach zaślepionych przesądem. (P. T.)

wtórnych ślubów. We wszystkich krajach protestanckich, dodaje on, rozwody są powszechnie uznane i ułatwione, w Anglii zaś jeden tylko parlament może wyrzec separacyę *a vinculo matrimonii,* a w ogóle tak zupełny rozwód bywa dawany tylko w razie cudzołoztwa. Ale z jednéj strony podobne powody są zawsze przyczyną zgorszenia i skandalu, i niepodobna aby izby mogły wyprowadzić dość ścisłe śledztwo i dostatecznie wybadać świadków; z drugiéj strony *coraz więcéj pomnażająca się* liczba tych powodów, wymaga zmienienia prawodawstwa, a ogromna summa 25,000 funt. szterl., jaką podobny proces kosztuje; tylko bardzo bogatym rodzinom dozwala korzystać z téj drogi prawnéj. W stu pięćdziesięciu latach poprzedzających panowanie Grzegorza I, było tylko pięć spraw rozwodowych. Od 1715 do 1775, to jest w przeciągu lat 60 było 69 rozwodów; od 1775 do 1800, w 25 latach 74 rozwodów, zaś od 1800 do 1930 było ich 90.

Mówca proponował, aby wszystkie podobne sprawy odesłać do sądów duchownych, upoważniając je, aby dawały rozwody, równie jak dotąd dają separacye co do osób i majątków. Na poparcie swoich wniosków przytaczał tę okoliczność, że w Szkocyi rozwód zupełny kosztuje tylko 15 luidorów, kiedy w Anglii koszta podobnego processu wynoszą 25,000 fun. szterl.

Odrzucono wniosek, dla tego głównie, że nie ma powodu ułatwiania rozwodów, bo tym sposobem stałyby

się daleko częstsze, co musiałoby nadzwyczaj szkodliwie wpływać na moralność publiczną. Sir Robert Peel uznał jednak, że systemat dotychczasowy nie jest dobrym, i że należy pomyśleć o zmianie.

Z czasem rozwód przedarł się i do arcychrześciańskiego królestwa. Francya wprawdzie pozostała katolicką, ale nieroztropna i lekkomyślna i ona dała się uwieść, i ona zakosztowała tych zgubnych, zabójczych owoców, jakie wydała reforma angielska i niemiecka. Słusznie było, aby zakosztowała z téj czary, jaką własnemi przysposobiła rękami; rozwód, to pogwałcenie wszelkich praw boskich i ludzkich, znalazł miejsce w jéj kodexie. Rozwód w prawodawstwie ludu chrześciańskiego! na samo wspomnienie tego, czoło pokrywa się rumieńcem poniżenia.... Rozwód! nie jestżeto uosobienie mahometańskiéj zmysłowości i pogańskiego despotyzmu?... Rozwód, jest to poniżenie rodziny; najzuchwalsze zaparcie słów prawodawcy chrześciańskiego, Jezusa Chrystusa; szerokie pole do nierządów i nadużyć; niewyczerpane źródło gorszących zarzutów, procesów i nienawiści między małżonkami; to hańba ojców; upodlenie kobiéty; nieszczęście dla dzieci, zguba ich moralnego a często nawet i fizycznego życia; to nieuchronny powód niezgody w rodzinach, rozwiązłości obyczajów i zakłócenia porządku społecznego.

Pierwszym staraniem synów Ludwika św. po powrocie do Francyi było zniesienie rozwodów. Tu musiemy

jeszcze powiedzieć na pochwałę Francyi: ilekroć, od téj chwili, *potężni* filozofowie domagali się koniecznie przywrócenia rozwodu, tylekroć, z słuszném oburzeniem, żądanie ich zostało odparte. Oby zawsze tak być mogło!....

ROZDZIAŁ TRZECI.

Kościół staje się opiekunem rodziny.

Objąwszy myślą te rozliczne, powyżéj opisane zawzięte i zabójcze ciosy, wymierzane tak długo przeciw związkom rodzinnym, z zadziwieniem zapytujemy jak mogły oprzeć się tak silnym burzom i wstrząśnieniom, jak ten straszny i zgubny potok nie uniósł w swoich falach wszystkich ludów Europy, aby je wtrącić w tę otchłań *uczonego* barbarzyństwa, nie tyle odrażającego na pozór co nieokrzesana dzikość, ale w rzeczywistości stokroć nikczemniejszego i występniejszego jeszcze. Ani władza i potęga polityczna, ani nauki i umiejętności ludzkie nie rozwiążą tego pytania. Widzieliśmy, że władzcy intelligencyi stali się gorliwymi zwolennikami i rozkrzewicielami zgubnych idej. Jedna tylko potęga, która po dziś dzień strzeże rodziny europejskiéj, potrafiła i wówczas ochronić ją od zupełnego upadku. Tą dobroczynną potęgą co przed ośmnastu wieki utworzyła społeczność rodzinną, i przez te długie lata otaczała ją wśród wszystkich ucywilizowanych ludów silném skrzydłem swéj opieki, tą potęgą, mówię, jest chrystyanizm.

Przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli w drugiéj

części tego dzieła. Boski prawodawca, nie przestając na tem, że w swoich niebieskich xięgach zapisał godność, prawa, obowiązki i przywileje rodziny odrodzonéj jego wpływem, skierował jeszcze zwycięzką rękę władców ziemskich aby je zamieścili w swoich prawach. Dzięki jemu, odtąd życie i stosunki rodzinne zostawały jednocześnie pod pieczą bożą i pod tarczą cezarów. To prawodawstwo, które możem nazwać *religijno-cywilném* stało się życiem narodów tegoczesnych; tak więc przedstawiające je instytucye i publiczne obyczaje Europy, stanowiły pierwszy szaniec przeciw napaści nowatorów. W zwyczajnych okolicznościach ta zapora byłaby może dostateczną, bo nie tak łatwo zmienić obyczaje ludu a tym więcéj obyczaje świata; ale niebezpieczeństwo jakie obecnie zagrażało rodzinie, a z nią całemu społeczeństwu, było tak wielkie, że Kościół zadrżał o ich całość.

Wtedy to ten baczny i niewzruszony zachowawca prawd opiekuńczych powierzonych jego straży, podniósł głos swój potężny, i wszyscy jego kapłani zostali zebrani na koncylium Trydenckie, przed które powołano wszystkich nowatorów. Tam rozbierano ich doktryny, a święte prawa związków rodzinnych wykazane i utwierdzone niezbitymi dowody, zostały znowu ogłoszone i uznane za obowiązujące pod karą exkommunikacyi.

Po raz drugi świat stał się widownią najdramatyczniejszego, czyli raczéj, najwięcéj przejmującego pojedynku, na jaki umysł ludzki poglądać może. Była to za-

wzięta walka błędu i prawdy, a społeczność rodzinna miała się stać okupem zwycięztwa. Jakkolwiek pod inną postacią, widziémy tu jednak tęż samą walkę jaką staczać musiał powstający chrystyanizm.

Jak tkliwa, odważna matka, broni ukochanéj córki przed zuchwałym napastnikiem pragnącym szarpać jéj sławę, tak Kościół powstaje w obronie społeczności rodzinnéj, a zarazem wzywa na pomoc i wywołuje z grobu wszystkie ubiegłe wieki chrześciańskie. Ich połączone głosy zgromiły i głośno potępiły nowatorów: „W prawie ewangeliczném, wyrzekły, skutkiem łaski Jezusa Chrystusa, małżeństwo chrześciańskie przewyższa nieskończenie małżeństwa pogańskie. Słusznie więc z tego tytułu, Ojcowie święci, koncylia i nieustanna tradycya Kościoła, zamieszczały je zawsze w liczbie Sakramentów nowego przymierza. Pomimo tylu czcigodnych świadectw, bezbożni tegocześni odszczepieńcy, w swéj świętokradzkiéj zuchwałości, nie tylko poważyli się objawić przewrotne zdanie, że małżeństwo nie jest sakramentem, ale jeszcze, pokrywając się płaszczykiem Ewangelii, zapragnęli rozkrzewić zmysłowość i cielesność, broniąc już to słowy, już piśmiennie, tysiąca rzeczy przeciwnych wierze Kościoła katolickiego i jego obrządkom, utrzymującym się od czasów apostolskich. Święte koncylium ekumeniczne pragnąc powściągnąć ich zuchwalstwo, uznało stosownem, w celu powstrzymania postępów złego, potępić główne błędy i odszczepieństwa tych heretyków, rzucając na nich klątwę.“ Jeźliby ktoś mówił, że

małżeństwo, nie jest istotnie i rzeczywiście jednym z siedmiu Sakramentów prawa ewangelicznego, i postanowionym przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale, że zostało postanowione przez ludzi i nie nadaje łaski: niech będzie przeklęty!....“ [1])

Luter i naczelnicy reformy pismami i przykłady swemi zbezcześcili świętość małżeństwa; ułudzone i w błąd wprowadzone ludy zapoznają wzniosłego celu tego związku: spirytualizm chrześciański utraca swoje berło.

Kościół wznosi do nieba serca przykute do ziemi; po-

---

[1]) Cum igitur matrimonium in lege Evangelica veteribus connubiis per Christum gratia præstet: merito inter novæ legis sacramenta annumerandum, sancti Patres nostri, concilia et universalis Ecclesiæ traditio semper docuerent, adversus quam impii homines hujus sæculi insanientes, non solum perperam de hoc venerabili sacramento senserunt; sed de more suo, prætextu Evangelii, libertatem carnis introducentes, multa ab Ecclesiæ catholicæ sensu, et ab apostolorum temporibus probata consuetudine aliena, scripto et verbo asseruerunt, non sine magna Christi fidelium jactura: quorum temeritati sancta et universalis synodus cupiens occurere, insigniores prædictorum schismaticorum hæreses, et errores, ne plures ad se trahat perniciosa eorum contagio, exterminandos duxit, hos in ipsos hæreticos eorumque errores decernens anathematismos. *Sess. XXIV. Doctr. de Sacr. Matrim.*

Si quis dixerit, matrimonium non esse vere et proprie unum ex septem legis Evangelicæ sacramentis, Christo Domino institutum, sed ab hominibus in Ecclesia inventum; neque gratiam conferre: anathema sit. *Ibid.* can. 1.

tężnym i surowym głosem przypomina im wysokie przeznaczenie małżeństwa, i anielską świętość, mającą być udziałem małżonków: „Sam Jezus Chrystus, mówi on, sprawca i dopełniciel Świętych Sakramentów, przez zasługę męki swojéj wyjednał nam łaskę udoskonalającą miłość przyrodzoną, uświęcającą i umacniającą nierozerwalność ślubów małżeńskich. Tego naucza nas święty Paweł apostoł, mówiąc: Mężowie, miłujcie żony wasze, równie jak Jezus Chrystus umiłował Kościół, poświęcając się za niego; daléj nieco dodaje: Wielki to jest Sakrament, wielki mówię w Chrystusie i w Kościele.... Zatém biskupi czuwać będą, aby śluby odbywały się z należytą skromnością i pokorą, bo małżeństwo jest rzeczą świętą, a zatém świętobliwie przystępować doń trzeba.“ [1]) Jakże to głęboka filozofia zawiéra się w tych przepisach Koncylium Trydenckiego.

Luter i naczelnicy reformy sponiewierali świętą je-

---

[1]) Gratiam vero, quæ naturalem illum amorem perficeret, et indissolubilem unitatem confirmaret, conjugesque sanctificaret, ipse Christus, venerabilium sacramentorum institutor atque perfector, sua nobis passione promeruit, quod Paulus apostolus innuit, dicens: Viri, diligite uxores vestras, sicut Christus dilexit Ecclesiam, et se ipsum tradidit pro ea: mox subjungens: Sacramentum hoc magnum est: ego autem dico in Christo et in Ecclesia... *Sess. XXIV. Doctr. de Sacr. Matrim.*—Quas (nuptias) episcopi, ut ea qua decet modestia et honestate fiant, curabunt; sancta enim res est matrimonium, et sancte tractandum... *Ibid.* cap. 10.

dność węzła małżeńskiego; upoważniają wielożeństwo, zaś uczniowie ich nie poprzestając na tém, chwalą i zalecają wspólność żon. Tak więc popychają rodzinę w ohydną przepaść zmysłowości, a kobiéta, poniżona i spodlona, podpadłaby znów w hańbiące jarzmo sromoty.

Ale Kościół wyrywa kobiétę, a z nią i związki rodzinne z zagrażającego im niebezpieczeństwa. Tenże sam głos, którego potęga strąciła niegdyś prawodawstwo Augusta, na który zadrżał Felix, siedzący na trybunie w pośród swych siepaczy, tenże sam głos mówię, powstaje dziś przeciw odszczepieńcom XVI wieku: „Pan nasz Jezus Chrystus nauczał wyraźnie, że dwie tylko osoby mogą składać węzeł małżeński, gdy powtarzając słowa które wyrzekł Adam z natchnienia Bożego, powiedział: „I odtąd będą dwoje w jedném ciele.“ Daléj zatwierdza nierozerwalność węzła małżeńskiego, w tych słowach: „Co Bóg połączył, niechaj człowiek nie rozłącza...“ Jeźliby więc ktoś utrzymywał, że prawo boże nie zabrania bynajmniéj chrześcianinowi mieć jednocześnie kilka żon: niech będzie przeklęty“ [1]).

[1]) Hoc autem vinculo duos tantummodo copulari et conjungi, Christus Dominus apertius docuit, cum postrema illa verba tanquam a Deo prolata referens dixit: Itaque jam non sunt duo, sed una caro; statimque ejusdem nexus firmitatem ab Adamo tanto ante pronuntiatam, his verbis confirmavit: Quod ergo Deus conjunxit homo non separet.... *Sess. XXIV, Doctr. de Sacr. Matrim.* — Si quis dixerit licere christianis plures simul habere uxores, et hoc nulla lege divina esse prohibitum: anathema sit. *Ibid.* can. 2.

Luter i naczelnicy reformy, posuwając do ostateczności swą ślepą zawziętość przeciw podstawie związków rodzinnych, uznali i postanowili rozwody. Rozwód, to źródło wszelkich nieszczęść, wszelkich występków kalających życie rodzinne, zostaje głoszony i wysławiany przez mędrców, wprowadzony w zwyczaj przez królów, i uznany przez ludy co stały się zwolennikami jednych i naśladowcami drugich. Chwila jeszcze, a pogwałconą zostanie nienaruszalność najświętszych zobowiązań, a tém samém zakłócony spokój społeczeństwa, wychowanie, a nawet i życie dzieci; jedném słowem cała Europa została zagrożoną zupełném przewróceniem towarzyskiego porządku.

Wtedy Kościół, uzbrojony całą siłą swéj potęgi, zadaje cios śmiertelny strasznéj hydrze co miała pochłonąć odwiecznie ukochaną owczarnię Przedwiecznego. Z powagą i majestatem właściwym królowi wieków, tak stanowi: „Pierwszy rodzic rodzaju ludzkiego, natchniony duchem bożym, wyrzekł słowa nakazujące przez wszystkie wieki nierozerwalność małżeństwa: „Oto kość kości moich, i ciało ciała mego, i dla tego porzucisz ojca twego i matkę twoją, a złączysz się z żoną swoją i będzie dwoje w jedném ciele.“ Wtedy niszcząc i obalając wszelkie powody przywiedzione przez nowatorów w celu wprowadzenia i utrzymania rozwodów, Kościół postanawia na wieki nierozerwalność małżeństwa, będącego chwałą i siłą związków rodzinnych: „Jeźliby ktoś utrzymywał, że

śluby małżeńskie mogą być rozwiązane, niech będzie przeklęty“ [1]).

Powodowani materyalizmem, naczelnicy reformy wyszydzili i znieśli wszystkie prawie kanoniczne przeszkody do małżeństwa. Wszystkie te przeszkody, nacechowane głęboką, przezorną mądrością, są albo rękojmią wolności istoty słabéj, rozkrzewicielami chrześciańskiego miłosierdzia, lub strażnicą dobrych obyczajów i szczęścia małżonków. Nową tę napaść Kościół poskramia podwójną klątwą: „Jeźli ktoś mówi, że tylko: stopnie pokrewieństwa i powinowactwa wymienione w księdze Lewitów, stanowią przeszkodę do zawarcia małżeństwa lub rozwiązują zawarte; i że w niektórych z pomienionych wypadków, Kościół nie może udzielić dyspensy lub postanowić przeszkód nie dopuszczających małżeństwa: niech będzie przeklęty.“ Jeźli ktoś mówi, że Kościół nie mógł postanowić przeszkód zrywających małżeństwo, lub że zbłądził postanawiając je: niech będzie przeklęty“ [2]).

---

[1]) Matrimonii perpetuum indissolubilemque nexum primus humani generis parens divini spiritus instinctu pronuntiavit, cum dixit: Hoc nunc os ex ossibus meis, et caro de carne mea: quamobrem relinquet homo patrem suum et matrem suam, et adhærebit uxori suæ, et erunt duo in carne una. *Sess. XXIV, Doctr. de Sacr. Matrim.*—Si quis dixerit.... dissolvi posse matrimonii vinculum: anathema sit. *Ibid.* can. 5.

[2]) Si quis dixerit, eos tantum consanguinitatis et affinitatis gradus, qui Levitico exprimuntur, posse impedire matrimo-

Od ślubów małżeńskich, téj podstawy rodziny, nowatorowie zwrócili się do składających ją członków. Opanowani piekielną jakąś zawiścią, przeciw wszystkiemu co stanowi chwałę rodziny i kobiéty, będącéj jéj duszą i życiem, powstają zjadliwie przeciw czystości i dziewictwu. Gdyby nauka ich przeważyła, wtedy kobiéta, odtworzona na wzór typu pogańskiego, pociągnęłaby za sobą mężczyznę i całe społeczeństwo w sromotną otchłań zmysłowości. Wówczas, nie tylko Europa utraciłaby swą moralną siłę i wyższość materyalną, ale nadto, popadłaby w niezgłębiony odmęt trudności powstałych z przepełnienia ludności i rozkrzewienia pauperyzmu, lub w tę straszną otchłań zbrodni, dzieciobójstw i podrzucań, kalających ostatnie lata pogańskiego Rzymu, dogorywającego w ohydnéj rozwiązłości.

Powodowany właściwą sobie przezorną bacznością, dozwalającą mu czytać w przeszłości i przenikać tajniki przyszłości, Kościół, strzegąc od tego nowego ciosu, uświęcił znowu anielską, opiekuńczą czystość i dziewictwo: „Jeźliby ktoś śmiał dowodzić, że stan małżeński wyższym jest od dziewictwa i celibatu, i że lepiéj jest wstąpić

---

nium contrahendum, et dirimere contractum; nec posse Ecclesiam in nonnullis illorum dispensare, aut constituere, ut plures impediant et dirimant: anathema sit.

Si quis dixerit Ecclesiam non potuisse constituere impedimenta matrimonium dirimentia, vel in iis constituendis errasse: anathema sit. *Sess.* XXIV, can. 3, 4.

w małżeństwo niż trwać w dziewictwie i czystości: podlega klątwie [1]).“

Uniesieni wirem namiętności, reformatorowie zrywają śluby zakonne, święte zapory, jakiemi Kościół otoczył te liczne grona dziewic, stanowiących chwałę i zbawienie społeczności chrześciańskiéj. Kościół, chcąc zapobiedz złemu otacza czcią oblubienice Chrystusa, i wszelkimi sposoby stara się zapewnić chwałę kobiety, szczęście rodziny i całość porządku społecznego. „Jeźli ktoś utrzymuje, że klerycy którzy odebrali święcenie, albo zakonnicy co uczynili ślub czystości, mogą zawierać małżeństwa, i te są ważne pomimo ich ślubów i praw kościelnych, że twierdzenie przeciwne jest potępianiem małżeństwa, i że ktokolwiek nie odebrał daru czystości może się żenić choćby wykonał przeciwne śluby: podlega klątwie [2]).“

Ludy Europy! czyliż w tém wszystkiém nie poznajecie niewzruszonego zachowawcy prawdy katolickiéj? czy-

---

[1]) Si quis dixerit, statum conjugalem anteponendum esse statui virginitatis vel cælibatus, et non esse melius ac beatius manere in virginitate ac cælibatu quam jungi matrimonio: anathema sit. *Sess.* XXIV, can. 10.

[2]) Si quis dixerit, clericos in sacris ordinibus constitutos vel regulares, castitatem solemniter professos, posse matrimonium contrahere, contractum validum esse, non obstante lege ecclesiastica vel voto; et oppositum nil aliud esse, quam damnare matrimonium, posseque omnes contrahere matrimonium, qui non sentiunt se castitatis, etiamsi eam voverint, habere donum: anathema sit. *Sess.* XXIV, can. 9.

liż nie widzicie, że Kościół ten, jak tkliwa matka czuwa nad wami z niezachwianą troskliwością? I ty rodzino, nie zapominaj jak nieustannie bronił twéj sprawy; i my wszyscy członkowie rodzin, czyliż zdołamy wzbudzić w sercu dość silne uczucie wdzięczności, dla tego co tylokrotnie zatrzymał nas nad brzegiem przepaści w jaką nas strącić chciano? Poglądając ze stanowiska własnego dobra, tak pojedyńczych osób, jakotéż i ogółu Europy, jakże wzniosłem i natchnioném wyda nam się postępowanie Kościoła w XVI wieku! ileż to miłości i troskliwości o szczęście owieczek swoich! jakże słuszne i sprawiedliwe są te klątwy rzucone na odszczepieńców, tych strasznych wrogów religii i dobra ludzkości. Ktokolwiek jesteś czytelniku, przejmij się tą myślą jaką wzbudzić musi w każdym bezstronnym umyśle najmniejsza znajomość historyi i filozofii, a koncylium Trydenckie stanie się dla ciebie tém, czém jest dla każdego katolika, przedmiotem najgłębszéj czci i synowskiego posłuszeństwa; bo wtedy uznasz w nim obrońcę twego bytu społecznego i tarczę nowoczesnéj cywilizacyi.

Kościół uświęca jeszcze postępowaniem swojém zachowawcze prawa rodziny, które uznał za niewzruszone i obowiązujące, jako pochodzące od samego Boga.

Popierani przez licznych uczniów, Reformatorowie nie zaniedbywali niczego, coby mogło rozkrzewić i wprowadzić w obyczaje ich zgubne zasady. Głosili je przez kazania, wykład publiczny, pisma i dzienniki; książęta osłaniali ich swoją opieką. Podczas ogólnéj trzydziestoletniéj

wojny, kule niemieckie były posłannikami roznoszącymi po Europie te zgubne doktryny, podkopujące związki rodzinne, całość religii i porządek społeczny.

I Kościół nie poprzestał na samym słownym wykładzie. Tkliwa ta matka, w téj stanowczéj chwili dała światu tysiące apostołów, ci wszelkiémi językami rozkrzewiają i głoszą Europie zbawienne nauki, które na głos Kościoła objawiły się w czynach i obyczajach. Ci lekarze dusz pismem i słowy leczą miasta i prowincye, i strzegą je od zarazy. Czcigodny Ojciec Canisius i jego towarzysze ocalili część Niemiec i Szwajcaryi. Wstępując w ich ślady sto zakonów czyli zgromadzeń religijnych, powstałych jakby cudem XVI i XVII wieku, i one także stały się rozkrzewicielami prawd wiary katolickiéj. Czy słyszycie te liczne powstające pokolenia, tych przyszłych mężów i żony, ojców i matki, jedném słowem te przyszłe rodziny kształcące się w ich ubogich szkołach, jak wbrew szerzącym się błędom powtarzają naukę Kościoła: Małżeństwo jest świętém, jest Sakramentem; wielożeństwo i rozwód są to zbrodnie potępione przez Pismo św. czystość i dziewictwo są tak wielkie cnoty, że człowieka podnoszą do niebiańskiéj doskonałości.

Ale nie na tém koniec. Jak niegdyś Kościół zawezwał chrześciańską Europę do owéj wielkiéj walki z dziczą muzułmańską, tak dziś, lękając się o los swoich dziatek, nie szczędził starań, aby ich osłonić opieką książąt, wiernych synów swoich. A nie przestając na tém, że mo-

narchowie podnieśli miecz w ich obronie, natchnął jeszcze prawodawcom mądre i surowe prawa, aby powstrzymać lub stłumić straszne zbrodnie kalające ognisko domowe. Zgubne zasady Reformatorów obfite wydały plony. Jakkolwiek Francya nie przyjęła ich nauki, nie umiała jednak ujść zgubnego jéj wpływu, i rozprzężenie moralne wysokiego dosięgło stopnia. Rozwiązłość i rozpusta, oraz nieodstępne ich towarzyszki, okrucieństwo i dzieciobójstwo, rozszerzyły się w jéj łonie i coraz stawały częstszémi. Wtedy Henryk II monarcha Francyi, wydał swój sławny edykt z 1556 roku, w którym tak silnie przebija duch chrześciański, jak gdyby wyszedł z pod pióra najpobożniejszego kapłana [1]).

---

[1]) Oto edykt ten w oryginale:

„Henri, par la grâce de Dieu, Roi de France: à tous présents et à venir, salut:

„Comme nos prédécesseurs et progéniteurs très-chrétiens rois de France, ayant, par actes vertueux et catholiques, chacun en son endroit, montré par leurs très-louables effets qu'à droit et comme raison, le dit nom de très-chrétiens, comme à eux propre et particulier, leur en avait été attribué; en quoi les voulant imiter et suivre, et ayant, par plusieurs bons et salutaires exemples, témoigné la dévotion qu'avons à conserver et garder ce tant céleste et excellent titre, duquel les principaux effets sont de faire initier les créatures que Dieu envoie sur terre en notre royaume, pays, terres et seigneuries de notre obéissance, aux sacraments par lui ordonnés; et quand il lui plaît les rappeler à soi, leur procurer curieusement les sa-

Niestety! mimo tylu przezornych i opiekuńczych praw, jakże to często członkowie rodzin, niewolnicy namiętności, lub smutne ofiary błędu, lekceważą głos Kościoła; ka-

---

crements pour ce institués, avec les derniers honneurs de sépulture; et étant dûment avertis d'un crime très-ènorme et exécrable, fréquent en notre royaume, qui est:

„Que plusieurs femmes ayant conçu enfants par moyen déshonnête ou autrement, persuadées par mauvais vouloir et conseil, déguisent, occultent et cachent, sans en rien découvrir et déclarer; et advenant le temps de leur part et délivrance de leur fruit, occultement s'en délivrent, puis le suffoquent, meurtrissent et autrement suppriment, sans leur avoir fait impartir le saint sacrement du baptême; ce fait, les jettent en lieux secrets et immondes, ou enfouissent en terre profane, les privant par tels moyens de la sépulture coutumière des chrétiens; de quoi étant prévenues et accusées pardevant nos juges, s'excusent, disant avoir eu honte de déclarer leur vice, et que leurs enfants sont sortis de leur ventre morts, et sans aucune apparence ou éspérance de vie, tellement que faute d'autre preuve, les gens tenant tant nos cours de parlement, qu'autres nos juges, voulant procéder au jugement des procès criminels à l'encontre de telles femmes, sont tombés et entrés en diverses opinions, les uns concluant un suplice de mort, les autres à question extraordinaire, afin de savoir et entendre par leur bouche, si, à la vérité, le fruit issu de leur ventre était mort ou vif; après laquelle question endurée, pour n'avoir aucune chose voulu confesser, leur sont les prisons le plus souvent ouvertes, qui a été et qui est cause de les faire retomber, récidiver, et commettre tels et semblables délits; à notre très-

żdy jednak musi uznać jego miłosierdzie. Uwiedziona i występna rodzina doznaje nowych skutków dobroczynnéj opieki Kościoła. Bóg, w nieograniczoném miłosierdziu zesłał człowieka, który litość i współczucie swoje rozciągnie do wszelkich cierpień i nieszczęść, smutnych owoców namiętności, zachęcanych i podbudzanych przewrotnemi zasadami reformatorów; a uczucia te jego, powszechne jak wiara nasza, otaczają skrzydłem swéj opieki

---

grand regret, et scandale de nos sujets; à quoi, pour l'avenir, nous avons bien voulu pourvoir.

„Sçavoir faisons que nous désirant extirper, et du tout faire cesser lesdits éxécrables et énormes crimes, vices, iniquités et délits qui se commettent en notre dit royaume, et ôter les occasions et racines d'iceux dorénavant commettre, avons (pour ce obvier) dit, statué, et ordonné, et par édit perpétuel, loi générale et irrévocable, de notre propre mouvement, pleine puissance et autorité royale, disons, statuons, ordonnons et nous plaît: Que toute femme qui se trouvera duement atteinte et convaincue d'avoir célé, couvert et occulté tant sa grossesse que son enfantement, sans avoir déclare l'un ou l'autre témoignage suffisant, même de la la vie ou mort de son enfant, lors de l'issue de son ventre; et après se trouve l'enfant privé, tant du saint sacrement de baptême, que sépulture publique et accoutumée: soit telle femme tenue et réputée d'avoir homicidé son enfant; et pour réparation punie de mort et dernier supplice, et de telle rigueur que la qualité particulière du cas le méritera, afin que ce soit exemple à tous, et que ci-après n'y soit fait aucun doute ni difficultés. Si donnons en mandement, etc. Février 1556.

wszystkich członków rodziny, a szczególniéj dziecię i kobiétę; ten człowiek czynny, niezmordowany, to uosobienie miłosierdzia katolickiego, zwał się *Wincenty a Paulo.*

Chronić rodzinę od grożącego niebezpieczeństwa nauczaniem prawd, obowiązków i praw stanowiących jéj szczęście i chwałę; wykorzenić złe trapiące ognisko domowe, lecząc intellektualne, moralne i fizyczne słabości i niedoskonałości członków rodziny; otoczyć szczególniejszą opieką i pieczołowitością najsłabsze, najwięcéj opuszczone, pogardzone i zrozpaczone istoty: oto zadanie jakie założył sobie bohater chrześciański. Dobroczynna ta działalność nie zostanie zawartą w szczupłym obrębie ziemskiéj jego ojczyzny, w krótkich dniach jego przemijającego żywota. Nowy Eliasz, wstępując do nieba rzuci płaszcz swój tysiącom Elizeuszów, a duch jego odżyje w tysiącach synów i córek, zawsze i wszędzie godnych swego mistrza. Dobro jakie tu zdziałał rozszerzy się i wzmocni, to, o jakiém zamyślał spełni się, rozkrzewi i przetrwa przez wszystkie wieki, od jednego do drugiego krańca świata. Młoda muzułmanka z Konstantynopola, Smyrny lub Syryi zawdzięczać mu będzie swe oswobodzenie, brat jéj, swoją wiarę, a ojciec i matka uleczenie z dolegliwych chorób. Tak w XVI wieku jak niegdyś w dniach jego powstania, Kościołowi katolickiemu należy się cześć i chwała, że bezprzestannie strzegł i otaczał najtkliwszą pieczołowitością społeczność rodzinną, i najtroskliwiéj goił rany, którém zapobiedz nie mógł. Jeźli więc, mimo to wszystko, tak narody jak rodziny głuche na głos, nie

czułe na macierzyńską jego miłość, giną w otchłani niecnego materyalizmu, wtedy stanąwszy nad brzegiem przepaści, Kościół śmiało może im powtórzyć słowa proroków: *Izraelu sam winien jesteś swéj zatracie—bo cóż mógłem więcéj uczynić dla ciebie nad to com uczynił* [1]).“

---

[1]) Perditio tua Israel: tantummodo in me auxilium tuum. *Osee*, XIII, 9. — Quid est quod ultra debui facere vineæ meæ, et non feci ei? *Ise.* V, 4.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Obecny stan rodziny w Anglii.

Są w życiu narodów chwile stanowcze, co jak cień błysną i nie wrócą więcéj; biada ludom nieumiejącym z nich korzystać! Długie konanie, a może nawet zupełna zaguba, oto kara, jakiéj nie unikną, za to, że nie umiały poznać i ocenić *nawiedzenia* Tego, co sam jedynie daje mądrość władzcom, uległość poddanym, spokój i szczęście społeczności. Taką stanowczą krytyczną epoką był dla Europy wiek XVI; jak Kościół wyszedł z niéj zwycięzko, tak równie i społeczność ludzka mogła powstać z niéj nową ożywiona siłą. Ale nie tak się stało. Mniéj lub więcéj dotknięte i zarażone gorączką protestantyzmu, gorączką pychy i swawoli, całe narody pogardziły głosem tkliwéj matki, i zaślepione, mniemały że same sobie wystarczyć potrafią. Ztąd powstały tysiączne trudności i zawikłania, zwiększające się co chwila, w miarę jak dla pokonania ich trzymano się tylko zasad czysto ludzkiéj

polityki. Z kolei pochlebiano prawdzie lub potakiwano błędom; zamykano oczy na wielkie niebezpieczeństwo zagrażające porządkowi moralnemu; interesa materyalne przywłaszczyły sobie najpierwsze miejsce. Lekceważono środki wskazane przez Kościół, jako jedynie zdolne uleczyć złe szarpiące życie rodzinne, podkopujące zwolna podstawy społeczności politycznéj; i zamiast używać ich wytrwale i energicznie, podejrzewano jeszcze dobroczynną rękę co je przedstawiała, tak więc złe nie powstrzymane straszliwie szerzyć się zaczęło. W przeciągu lat pięćdziesięciu stara Europa zmieniła się do niepoznania; jakaż to niepojęta zachodzi różnica między tém, czém jest dzisiaj, a tém czém była w połowie XVI wieku.

Wtedy tak w jéj wierze, jak w prawach, ustawach, obyczajach, mowie, we wszystkiém, mówię, znać było, że jest chrześciańską. Dziś, ta wybitna niegdyś cecha zatarła się zupełnie, a baczny postrzegacz miałby o niemal prawo zapytać ją jaką wyznaję wiarę.

Ale pomińmy społeczność polityczną, a wróćmy do rodziny, która nas głównie zajmuje. Badając stan jéj jaki przedstawia oczom naszym w całéj Europie, widziemy że tak pomiędzy nowoczesnemi ludy, jak niegdyś wpośród pogańskiego świata, zmysłowość i despotyzm te dwie straszne plagi bezustannie szarpią jéj łono. Bo i dziś, jak dawniéj, całe narody ślepo hołdują namiętnościom i bałwochwalstwu. I jakież ztąd powstały następstwa; oto rozprzężenie w rodzinie, osłabienie ducha, lekceważenie władzy rodzicielskiéj, przewrócenie porządku przyrodzonego; zamiast

świętéj miłości synowskiéj, obojętność i nieposłuszeństwo, samolubstwo zamiast wzajemnego poświęcenia. Z tych nawzajem wyrodził się upadek moralny, niezgody wewnętrzne, poniżenie kobiéty, a często nawet nie tylko duchowa ale i fizyczna śmierć dziecięcia. Mędrcy świata, nie ożywieni duchem bożym, daremnieby szukali środków ocalenia w jakiéjbądź kombinacyi politycznéj; nie wiedzą oni, że te zewnętrzne fakta są tylko symptomatami choroby, któréj rozpoznać nie umieją. Nie chcą czy nie mogą widziéć, że społeczność rodzinna tém jest dla politycznéj, czém korzeń dla drzewa, fundamenta dla budynku. Czyliż drzewo może wydać dobre, zdrowe owoce, jeźli korzeń jego jest zatruty? jeźli założemy słabe fundamenta na latających piaskach, czyliż budynek wzniesiony na nich będzie mocny i trwały, przeciwnie, chwiać się musi nieustannie aż do niezbyt dalekiéj chwili, kiedy całkiem runie w gruzy.

Oto ogólna postać Europy; jéj konanie, a może nawet śmierć bliską, pokrywa świetna szmata cywilizacyi materialnéj. Jakimże to sposobem życie ją odbiegło? oto oddalił się duch Boży. Czemu? bo człowiek stał się ciałem tylko. Dla czego? bo odłączył się od Boga któren jest tylko duchem. Kiedyż nastąpiło to odłączenie? wtedy gdy powiedziano Europie: pogardź wiarą, rządź się samym rozumem, a będziesz jako Bóg. Któż wyrzekł te słowa? kto rozsiał w łonie rodziny nieład i rozprzężenie co się silnie odbiło w społeczeństwie? kto podkopał

i zachwiał zasady wiary? Niech odpowiedzą ludzie światli i sumienni co bezstronnie zbadają powyższe karty.

Teraz, zastanowiemy się bliżéj nad skutkami jakie wywołały reforma i filozofia na społeczność rodzinną dwóch wielkich narodów Europy, to jest: Anglii i Francyi; z tych będziem sądzić o innych.

Przez długie wieki, Anglia szanowała i wiernie zachowywała wiarę, jakiéj ją nauczył Kościół rzymski. Pobożność, miłość chrześciańska i wszelkie domowe i publiczne cnoty odznaczające jéj mieszkańców, zjednały jéj zaszczytną nazwę *Wyspy świętych.* Życie rodzinne nosiło na sobie cechy doskonałości i szczęścia; jedność i zgoda jego członków, panująca zwykle we wszystkich krajach ściśle katolickich, anielski przedstawiała obraz. Jakże to wielka zaszła zmiana! Dziś rodzina angielska raczéj wegetuje niż żyje; zdawałoby się, że to chory dręczony jakąś straszną wadą organiczną. Ale nie dziwmy się temu, bo straszne ciosy wstrząsły jéj boską ustawę. Protestantyzm zaprzeczył że małżeństwo jest Sakramentem który je wznosi i uświęca, tak więc, śluby angielskie, to jakiś czczy obrządek, nie mający żadnego znaczenia pod względem religijnym. Małżonkowie pozbawieni łaski jaką im zapewnił Jezus Chrystus, nie są wstanie wypełnić trudnych powinności jakie małżeństwo wkłada na chrześcian. Na czele tych obowiązków, stawić musiemy nierozerwalność związków małżeńskich; widzieliśmy, że przed wyniesieniem małżeństwa do godności Sakramentu, nigdzie nie było ściśle i wiernie zachowywa-

ne: Synagoga nawet tolerowała rozwody. Jak tylko małżeństwo zostaje zamienione w prosty kontrakt lub spekulacyę, natychmiast zniknie jego nierozerwalność, lub jeśli się utrzyma niekiedy, to tylko skutkiem jakiejś szczęśliwéj niekonsekwencyi.

Przytaczamy tu słowa pobożnego i uczonego biskupa: Chrystyanizm, mówi on, to udoskonalenie natury i prawa, podniósł i uzacnił jeszcze ten i tak już ze wszech miar szacowny związek, nadając mu wielką godność Sakramentu. Odtąd jest on już nie tylko *przyczyną* ale źródłem i narzędziem łaski bożéj; nadaje ją sam przez moc sobie właściwą; staje się całkiem świętą i boską rzeczą, i stoi na równi z naszémi najwznioślejszemi, największémi tajemnicami. Sam Zbawiciel wykazuje nam dostatecznie charakter wielkości i świętości cechujący małżeństwo, powtarzając i uświęcając swoją powagą, słowa wyrzeczone przy pierwszém jego postanowieniu: „*I porzucisz ojca swego i matkę swoją, a złączysz się z żoną swoją, i będzie dwoje w jedném ciele* [1]), dodaje: *Tak więc, co Bóg połączył niechaj człowiek nie rozłącza* [2]). Czy słyszycie, czy pojmujecie te słowa, *co Bóg połączył*, a więc Bóg a nie człowiek jest zasadą i początkiem małżeństwa; Bóg a nie władza ziemska; Bóg a nie wyrachowanie lub ślepa namiętność; i nie jestże to dostatecznym powodem i rękojmią nierozerwalności małżeństwa.

---

[1]) Gene. 11, 24.

[2]) Mate. XIX, 5, 6.

Przedstawialiśmy wyżéj, że ludy mają swoją nieubłaganą logikę, i dla tego téż rozwód stoi w prawach wszystkich narodów protestanckich. Rozwód w prawodawstwie to miecz Damoklesa, zawieszony nad pożyciem domowém, to uciemiężenie istoty słabszéj, zamienione w prawo obowiązujące. Oto, w części przynajmniéj, główna przyczyna anormalnego stanu życia rodzinnego w Anglii; chcemy tu mówić o téj lodowatéj obojętności panującéj między małżonkami, i téj nieubłaganéj, sztywnéj etykiecie, regulującéj wszystkie stosunki w życiu. Ale jeden jeszcze powód wpłynął przeważnie na zatarcie téj świętéj równości, stanowiącéj główny wdzięk pożycia domowego u wszystkich narodów co pozostały wierne katolicyzmowi; odkąd Anglia stała się protestancką, przestano składać hołd Maryi. A któż nie przyzna, że ta cześć oddawana Maryi, jest zarazem wyniesieniem kobiéty! Tak więc święte dziewictwo, co kobiétę stawia na równi z aniołami, nie otacza już jéj głowy swą niebiańską aureolą; a kobiéta angielska, strącona z téj wzniosłéj podstawy, nie obudza już uwielbienia, i zaledwie okazują jéj względy płci jéj należne.

Nie tu koniec złego jakie protestantyzm wyrządził światu. On to zerwał jedność religijną i osłabił ducha rodzinnego; on to wyrobił w wyznawcach swoich jakąś swawolną niezależność, wiodącą do odosobnienia i zamknięcia się całkiem w ognisku domowém. Stąd mógłby ktoś wnosić, że protestantyzm sprzyja zachowaniu i rozwojowi węzłów rodzinnych: mylne przypuszczenie. Trze-

ba umieć odróżnić ducha rodzinnego, od tych koniecznych stosunków do jakich wspólny zniewala interes. Tylko wspólna wiara i miłość chrześciańska, mogą wyrodzić ducha religijnego i rodzinnego, a cóż silniéj jak protestantyzm wpływać może na zachwianie téj wiary i téj miłości? Jest on całkiem samolubny tak w zasadzie jak w skutkach. Zasada ta odbije się silnie nie tylko w rodzinie angielskiéj ale nawet w całym narodzie.

Protestantyzm, to ubóstwienie swego *ja* całą Anglię na swój odtworzył obraz; na wzór jego stała się ona krajem samolubstwa, krajem swego *ja*. On to wyrodził tę filozofię swego *ja*, politykę swego *ja*; on to natchnął Anglika tém posępném niedowierzaniem, którém powodowany pragnie zawsze ukrywać swe życie przed wszystkiemi; w domu tyle tylko miéć miejsca, ile go ściśle potrzebuje dla siebie i swoich: w ogrodach urządza ciasne i kręte ścieszki, aby zawsze mógł być sam zupełnie; przedsiebierze najodleglejsze podróże na polu i lądzie, aby żyć swém niezawisłém i samotném życiem; a nawet w zgromadzeniach poświęconych zabawie, żąda aby kobiéty, sztywne i milczące, przechadzały się w około orkiestry jak processye Egipcyan w około mauzoleum Ozyrysa. Religia zimna, metodyczna, ponura jak te czarne mgły unoszące się wiecznie po nad Londynem: oto skutki jakie wywarł protestantyzm na ogół narodu angielskiego.

Chceciesz widziéć wpływ jego w rodzinie? wstąpcie do jednego z tych licznych pałaców wznoszących się po

nad szerokiemi ulicami Londynu. Tam uderzy wasze oczy czystość, zbytek, najdoskonalsza symetria, jedném słowem najzupełniejszy *confort* we wszystkich większych i drobniejszych szczegółach; ale nie szukajcie nic więcéj. Daremnie upatrywalibyście w tych obszernych appartamentach szerokiego ogniska w około którego mogłyby zasiadać łącznie liczne rodziny; wszystko tu zastosowane do niecnych zasad samolubstwa i osobistości.

Spojrzmy teraz na naczelnika bogatéj rodziny. Siedzi sam jeden w gabinecie, ze swoją herbatą, wexlami i niezliczoną korespondencyą; ten dla którego pieniądz jest wszystkiém, przedewszystkiem myśli i zajmuje się interessami. Sniadanie zgromadza chwilowo rodzinę w około jednego stołu, tam siedzą czas jakiś milcząc i prędko się rozchodzą. Mąż staje się niewidzialnym aż do godziny obiadowéj, która po raz drugi zbliża go do żony i dzieci. Czy sądzicie, że słodkie uczucia rodzinne potrafią go zatrzymać w pośród tych istot, które powinien nad wszystko ukochać w życiu? bynajmniéj, opuszcza ich co prędzéj i idzie szukać innych ojców rodziny równie jak on uciekających z domowego ogniska. Dzień trawi na giełdzie, noc przepędzi *w klubach*. Na czémże to upływają godziny, które powinienby poświęcać wychowywaniu dzieci? oto rozmawia o interessach, rozkoszach, polityce, koniach i żokejach; grają i piją, a nawet niekiedy tak bez umiarkowania, że te ojcowskie zebrania zmieniają się w rozpustne pohulanki. Podobne zwyczaje zgubnie oddziaływają na rodziny angielskie, bo skutkiem

téj niższości społecznéj, kobiéty bardzo mało wpływają na wychowanie dzieci, a nadto jak powiedzieliśmy wyżéj, zaparcie Sakramentu małżeństwa, rozwód zamieszczony w xiędze praw, wykluczenie i wyszydzenie dziewictwa, roztoczyły nad jéj życiem jakiś cień poniżenia i trzymają jakby w niewoli.

Teraz z kolei przypatrzmy się wielkiéj damie z Albiońskiéj ziemi. Niechaj was nie mami otaczający ją przepych i zbytek, oraz jéj wyniosłość i pycha. Złocone appartamenta, perłowe naszyjniki, diamentowe korony, kosztowne suknie, świetne pojazdy, groomy w bogatéj liberyi, nie zapewniają poważania, i szacunku, nie zjednają uczucia i nie dają szczęścia. Zbadajcie tajniki jéj domowego pożycia, a wtedy smutna rzeczywistość przedstawi się waszym oczom! Kobiéta angielska, matka rodziny, nie jestto towarzyszka szanowana, poważana i kochana od męża, ale właściwie mówiąc, jest jakby pierwszą sługą w jego domu. Nie z żoną to i nie w gronie rodziny Anglik spędza zazwyczaj długie wieczory, nigdy nie powierza jéj swoich tajemnic ani interesów; a jeźli chce mówić o nich z przyjaciołmi, czeka dopókąd się ona nie oddali, czy to, że obecność jéj nudzi, czy że uważają iż nie jest w stanie poprowadzić poważnéj rozmowy. Jeźli ktoś obcy jest na obiedzie, etykieta nie dozwala jéj pozostać do końca: jéj oddalenie jest hasłem do rozmów politycznych, handlowych lub religijnych. Zazdrość, duma i despotyzm uwięziły ją w ciasném kółku którego jéj bezkarnie przestąpić nie wolno. Może my-

ślicie, że surowość taka wpływa na poprawę i czystość obyczajów, niestety! nigdzie nie mogą być wolniejsze, nigdzie nie panuje większa rozwiązłość jak w Anglii [1]). Zawsze i wszędzie ucisk wywołuje niezadowolnienie a następnie reakcyę; i dla tego kobiéty angielskie, najczęściéj, protestując przeciw téj surowości mężowskiéj, gwałcą występnie najświętsze obowiązki. Żaden z ludów Europy nie poważyłby się deptać tak jawnie świętych praw rodziny, i równie rażącego dopuszczać się zgorszenia, jakie bardzo często wydarza się w Anglii.

Zwróciémy tu uwagę na jeden z tych występków jakiego zaledwie społeczność pogańska dopuściéby się mogła. Juvenal wieczną okrył hańbą owe damy rzymskie, co oszukując mężów, przedstawiały im jako ich dzieci, podrzutki zbierane nad brzegami Velabry. „Złośliwa fortuna, pisze ten poeta, czuwa nocami nad témi nagiemi dziećmi; uśmiecha się do nich, ogrzewa na swém łonie, i przenosi tajemnie do pałaców możnych panów, w których ważną może mają odegrać rolę; pieści ich jak najtkliwsza matka i z uśmiechem do najwyższych podnosi zaszczytów [2])." Niecne to oszukaństwo bardzo często powtarza się w Anglii, zpowodu wielkiéj liczby kapita-

---

[1]) W samym Londynie liczą przeszło 40,000 kobiét złego życia, które kosztują rocznie dwieście miljonów. Tak przynajmniéj podają miejscowe pisma publiczne.

[2]) Satyr. VI.

łów substytuowanych, znanych pod nazwą *rewersyjnych* [1]).

Tak więc, jakkolwiek matka bardzo często przebywa z dziećmi, ale pozbawiona tego poważania jakiém katolicyzm otoczył kobiétę, nie jest wstanie natchnąć i obudzić w nich ducha rodzinnego. Nauczony przykładem ojca, młody Anglik przykrzy sobie wkrótce w domu rodzicielskim. Żyć pod opiekuńczém skrzydłem matki, to według niego poniżające służalstwo; i o tém tylko marzy, aby się jak najprędzéj z pod niego mógł wybić; zbliża się wiek nauki, a z nim i upragniona godzina wyzwolenia. Od téj chwili władza matki ustaje na zawsze. Powróciwszy z Cambrigde lub Oxford, to jest mniéj więcéj około 20 roku życia, młodzieniec jest już zupełnie *wyemancypowany*. Stosunki i względy mniéj więcéj częste, mniéj więcéj szczére zastępują odtąd tkliwe uczucia synowskie. Dom rodzicielski uważają jakby za pokój sypialny; bo młody *gentleman* naśladując ojca, żyje tylko za domem. Nie dba o to, że matka jego zostaje zupełnie osamotnioną; bo uczucia rodzinne, to wędzidło namiętności, ten zakład najpiękniejszych cnót, obce są zupełnie dla niego.

Zaniedbana przez męża, opuszczona przez synów, matka rodziny angielskiéj i nad córkami nawet nie długo zachowuje swą władzę. Protestantyzm, który tak ciężkiém jarzmem przygniata kobiéty zamężne, zostawia dziewczętom zupełną wolność, co nie koniecznie wpły-

[1]) Guoroff, t. 1, p. 50.

wa na poprawę obyczajów. Młoda angielka *wstępuje w świat* około szesnastego roku życia. Z jakiémże to upragnieniem oczekuje dnia tego, bo nazajutrz może już wychodzić sama, bez matki lub guwernantki. Nie jeden z was czytelnicy, widział ją zapewnie samą chodzącą po szerokich chodnikach Londynu, a za nią wygalonowany lokaj z wielką laską ze srebrną główką, który, przez uszanowanie, postępuje o dwadzieścia pięć kroków za swoją młodą panią. Wolno jéj wchodzić saméj do domów zupełnie obcych, a nie dość na tém, może w nieobecności matki, przyjmować sama wizyty osób bywających w domu, jakiegokolwiek byliby wieku i stanu.

Nareszcie nadchodzi chwila kiedy wchodzi w związki małżeńskie. Wtenczas to okazuje się najdobitniéj zupełny brak uczuć rodzinnych. W dzień ślubu, syn lub córka porzucają dom rodzicielski, aby doń więcéj nie wrócić: i nie myślcie, że jedno lub drugie zamieszka w łonie swéj nowéj rodziny; osobne, oddzielne mieszkanie oczekuje już młodych małżonków. Tam czeka ich samotne życie; tam wydadzą na świat nową rodzinę, która znów z kolei, jak ptaki ulatujące z gniazda, uleci gdzieś daleko, aby żyć tylko dla siebie. Jakże to dziwnie razi nas katolików, widząc jak młode małżeństwo mieszkające tuż obok rodziców, oddaje tylko rzadkie, etykietalne wizyty rodzicom i rodzeństwu; lub słysząc jak syn spotkawszy się z ojcem, nazywa go tylko panem, jak gdyby mówił do kogoś obcego.

Cóż powiemy jeszcze o stosunkach synów i matek? Zaledwie wyjdą z dziecinnego wieku, zapoznają jéj władzę; a gdy ojciec umiera, wtedy matka jest dla nich tylko kobiétą. Anglia utrzymała prawo starszeństwa; w krajach katolickich religia wpływa wiele na jego złagodzenie, protestantyzm zaś czyni je ostrém, barbarzyńskiém prawie. Jeźli pozostały majątek należał do ojca, najstarszy syn wchodzi w posiadanie zaraz po jego śmierci, obejmuje i zamieszkuje pałac swych przodków. Chwila ta jest dla matki hasłem oddalenia; pojmuje ona tę ciężką konieczność, poprzestaje na wyznaczonéj sobie pensyi wdowiéj i opuszcza na zawsze dom męża. Odtąd utraca zupełnie swe wysokie stanowisko, i żyje samotna w skromném ustroniu, stosownie do nowego położenia. Tak to coraz więcéj zacierają się nawet ślady ducha rodzinnego w Anglii.

Przedstawiliśmy tu życie rodzinne w Anglii, jego ustawy, członków i wzajemne pomiędzy nimi stosunki. Jeźli dotąd rodzina nie popadła tu jeszcze całkiem w otchłań poniżenia, przypisać to należy słabym odblaskom prawd przechowanych w tak chrześciańskich niegdyś obyczajach i prawach Wielkiéj Brytanii. Ale dobra czy zła zasada złożona w łonie narodu nie długo pozostać może w stanie metafizycznym, prędzéj czy późniéj musi przybrać kształt i ciało; tak więc mimo swéj silnéj organizacyi materyalnéj, mimo wytrwałości stanowiącéj tło charakteru jéj mieszkańców, Anglia coraz więcéj dąży do rozprzężenia.

Ten brak jedności, równości i jakiegoś ducha wspólności, czyli raczéj, to zimne i wyniosłe samolubstwo które uważaliśmy w rodzinie angielskiéj, objawia się i na zewnątrz. W tym wzorowym niby kraju, stosunki panów ze sługami przypominają w zupełności obchodzenie się pogańskich despotow ze swymi niewolnikami; wszędzie napotkasz równie cierpkie i złe obejście, tęż samą pyszną wyniosłość, tęż samą pogardę człowieczeństwa; cała może różnica, że nie mogą ich sprzedawać lub odbierać im życia. I tak naprzykład, wielki pan angielski nigdy prawie nie przemówi do swego stangreta, i tylko za pośrednictwem kamerdynera wydaje mu swe rozkazy. Żokey nigdy prawie nie wchodzi do pańskich pokoi, przebywa gdzieś około stajen i zabudowań gospodarskich; w rzadkich tylko okolicznościach, kiedy konieczna potrzeba, lub chęć popisania się z jedną liberyą więcéj wymaga jego obecności, każą mu usługiwać do stołu. Przytaczamy tu anegdotkę, malującą doskonale tę pychę anglo-protestancką.

Przed niedawnym czasem, pewna dama francuzka pojechała do Londynu; wuj jéj, Anglik protestant, piastuje stopień admirała w marynarce Wielkiéj-Brytanii. Pewnego dnia namówił swą siostrzenicę, aby zwiedziła z nim jakąś piękną galeryę obrazów. „Przyślę ci mój powóz, wstąpisz do mnie i pojedziemy razem.“ Powóz zajechał rzeczywiście w oznaczonéj godzinie, ale zamiast do hotelu admirała, stangret zajechał wprost przed galeryę obrazów. Dama francuzka była pewna, że wuj ją

wyprzedził, wysiada więc z powozu, wchodzi do galeryi, przepędza w niéj dwie godziny, czeka i czeka ale admirała jak nie ma tak nie ma. Nie mogąc więc się doczekać, wychodzi i jedzie do niego; przybywszy zastaje tak zniecierpliwionego, że rozdrażnienie to dziwnie odbijało od zwykłéj flegmy angielskiéj. —Cóż się to stało, zawołał żywo, już przeszło dwie godzin oczekuję na ciebie. —Oto mój wuju, twój stangret zawiózł mnie prosto do galeryi; sądziłam, że wypełnia twoje rozkazy i że cię tam zastanę. —Widać kamerdyner nie dobrze mnie zrozumiał. —Więc to nie ty, mój wuju, wydałeś ten rozkaz stangretowi? —Ja!.... więc nie wiesz jeszcze tego, że nigdy nie mówię do takich ludzi..... I ten admirał, jest to nabożny metodysta, który codzień wieczorem modli się ze swymi służącemi! Jak pogodzić te dwie rzeczy?!....

Rzecz prosta, że tym sposobem służący nie mogą się przywiązać i długo w jednéj zostawać służbie. Czytajcie liczne ogłoszenia rozlepiane po rogach ulic Londynu, a niezawodnie w każdém podaném przez służących szukających miejsca, przeczytasz następujący ustęp, stanowiący ich najlepszą rekomendacyę: „Opatrzony w doskonałe świadectwa, a u ostatniego pana służył rok cały, lub nawet ośmnaście miesięcy!“.... Tenże sam duch odosobnienia, przebija także i w stosunkach towarzyskich: Przyjechawszy do Anglii, będziesz dobrze przyjęty od osób do których masz listy polecające; nie będą szczędzić starań aby cię zabawić, ale serca lub szczerości nie szukaj w tém wszystkiém; co więcéj, gościnność ta

sprzykrzy się wkrótce jako uciążliwa i sprzeciwiająca się zwykłéj sztywnéj etykiecie. Tu zwykle wszystko robią tylko dla pozoru, a o uczucia nie pytają wcale; i tak między innémi, jest to rzeczą niesłychaną w Anglii, aby najlepszy przyjaciel przyszedł do kogoś na obiad, jeźli pierwéj nie był zaproszony. Nie można wątpić, że i tu zapewnie zdarzają się szczęśliwe wyjątki, życzymy z serca, aby były jak najliczniejsze. Dzięki niebu, często ludzie bywają lepsi niż ich zasady, i raz jeszcze powtarzamy, że nie mówiémy tu o szczegółach, ale w ogóle o wpływie jaki protestantyzm wywarł na rodzinę angielską. Reforma, ta religia swego *ja*, zerwała węzły rodzinne, poniżyła kobiétę, popchnęła Anglię na drogę zepsucia i skażenia obyczajów, i zamieniła cały naród w jakieś skupienie najmniéj moralnych cząstek, jakie kiedykolwiek widzieliśmy na świecie od czasów powstania chrystyanizmu. A jednak są tacy, którzy śmią dowodzić, że protestantyzm, to religia rodzinna!....

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dalszy ciąg poprzedzającego. — Biedne rodziny.

Dotąd opisywaliśmy życie rodzinne wyższych sfer towarzystwa, ale chcąc właściwie osądzić smutny wpływ zasad protestanckich, zobaczmy jak oddziałały na najniższe klassy społeczeństwa. Historya, silna swą niezaprzeczoną powagą, pokazuje światu jak szczęśliwym był lud angielski do czasu reformy, oraz straszną nędzę i straszniejsze jeszcze poniżenie, jakie od téj chwili stało się jego udziałem. Pastorowie anglikańscy mogli potępić i zakazać dzieła Cobbett'a, Rubichon'a i Tomasza Moore, ale nigdy nie pomyśleli nawet o tém, aby zbijać zawarte w nich fakta; bo też rzeczywiście pierwsze, łatwiejsze było niż drugie. Nie będziem tu wchodzić w szczegóły, zbyt obszerne, aby się mogły pomieścić w szczupłym zakresie tego dzieła, i powtórzemy tylko fakt powszechnie znany; to jest: że protestantyzm nie umiał nigdy być pośrednikiem między ubogim a złym bogaczem. Tu niezgłębiona przepaść oddziela nędzę i bogactwo. Z jednéj strony pauperyzm, z drugiéj podatek nałożony na utrzymanie biednych, oto jego dzieła, oto jedyne węzły połączenia, jakie umiał postanowić mię-

dzy bogaczem któremu wszystko stoi otworem, a biednym nędzarzem, któremu zbywa na wszystkiém. Nigdzie nie zobaczémy, aby człowiek z takiém barbarzyństwem, *exploatował* że tak powiem swego bliźniego, jak się to zazwyczaj dzieje w Anglii.

„Przybijając do brzegów Londynu, mówi wiarogodny historyk, do téj metropoli przemysłowego świata, téj pysznéj władczyni materyi, umysł nasz zadrży przerażony tą olbrzymią potęgą ręki, tém cudownem pomnożeniem życia, jakie ludzie wszędzie rozlać potrafili. Zdaje się, że sama nawet materya nabrała tu życia i zaczęła postępować, obracać się, uderzać, pracować, wirować i roztaczać się na wszystkie strony. Tu każdy bałwan wody unosi na swoich falach różnorodne statki i okręta; wszędzie słyszysz odgłos topiącego się mosiądzu, skrzyp żelaza o żelazo, i szmer bloków, i machin windujących towary. Wszędzie daje ci się uczuć gorący powiew z cegły i blach rozpalonych, wszędzie widzisz długie, gęste kłęby dymu wznoszącego się ku niebu po nad tymi olbrzymiemi warsztatami, gdzie tysiące rąk, machin i narzędzi, podnosi się i spuszcza co chwila z szalonym pośpiechem.

„To już nie życie, ale jakaś paląca gorączka krąży w żyłach tego przemysłowego świata. Żelazo nie potrzebuje odpoczynku, ogień nie gaśnie nigdy pod kotłami; długo przed wschodem słońca, i długo jeszcze po jego zachodzie, kobiéty, starcy i dzieci prowadzą aż do zupełnego wyczerpania sił, aż do śmierci nawet, tę bez-

bożną walkę ciała ze stalą. I jak gdyby powierzchnia globu nie wystarczała temu strasznemu rozwojowi pracy, człowiek z lampą w ręku zapuszcza się w głąb ziemi i motykami porusza i kopie jéj niezgruntowane pokłady; a to życie ruchu i wstrząśnień wrzące nieustannie w głównem centrum Anglii, promienieje do koła, sięga krańców jéj granic, aby stamtąd rozchodzić się i roztaczać po wszystkich najodleglejszych morzach i krajach.

„I wiecież teraz dla czego ogień ten nigdy nie gaśnie; dla czego bezprzestannie rozlega się ten głuchy, jękliwy łoskot kół i walców; dla czego olbrzymie, niezliczone machiny są w nieustannym ruchu; dla czego kopią i rozwalają niezgłębione pokłady ziemi; dla czego ten różnorodny, nieustanny ruch tak prędko krzyżuje się, ściga i mija, że nawet sekundy naszych zegarów są zbyt długie aby go oznaczyć mogły; dla czego statki angielskie krążą po wszystkich wodach, a floty rozbiegają się na wszystkie strony świata; dla czego tyle ludzi ginie w nurtach rozhukanego morza, pod ciężarem zapadającéj się ziemi, lub z nieuleczonych chorób, nabytych w pośród téj zabójczéj pracy?.... Zapewnie dla jakiegoś chwalebnego celu, jakiegoś zbawiennego dzieła, co ma zjednać wielką zasługę w oczach Przedwiecznego?.... Bynajmniéj!.... Aby w pośród nędzy milionów ludu, tysiąc rodzin żyło w zbytku i rozwiązłości, umierało z nadużyć i przesytu, albo z nudów odbierało sobie życie na stałym lądzie!!!“

Tak więc, protestantyzm, to ubóstwienie swego *ja*,

wyrodził w Anglii najstraszniejszy egoizm; a egoizm bogacza jest zawsze źródłem nędzy i znikczemnienia biednego, w skutku czego, dziś krwawemi łzami opisywaćby trzeba dzieje ubogiéj rodziny, w téj klassycznéj ziemi cywilizacyi. Skierujcie kroki wasze do tych ogromnych rękodzielni w Birmingham, Manchester i Liwerpoolu, tam w pośród gęstych kłębów czarnego, duszącego dymu, tysiące istot w nieustannym są ruchu jakby machiny: to lud angielski. Chcąc go dobrze poznać, nie zastanawiaj się ani nad jego wynędzniałą cerą, wychudzoną twarzą i zapadłemi oczy, albo licznemi i różnorodnemi produktami jego przemysłu: badaj go w jego moralném i rodzinném życiu. Jakże straszny, odrażający ujrzysz obraz!

Tu despotyzm mężowski dosięga najwyższego stopnia; ileż to razy mężowie publicznie sprzedają żony. W ostatnich jeszcze latach rodziny angielskie dały nam kilkanaście podobnych przykładów. Na co tu dalsze przytaczać szczegóły; fakt ten, niesłychany w rocznikach europejskich od czasu wprowadzenia chrystyanizmu, sam jeden starczy za inne i wymowniejszym jest od nich. Dziecię także podobnemu uległo losowi; i ten anioł ziemi został wtrącony w przepaść poniżenia i uważany tylko za jakąś istotkę rodzaju ludzkiego.

Tu żadnéj nie zwracają uwagi na jego życie moralne i tak mało zajmują się wychowaniem, iż zdaje się, nie przypuszczają nawet aby mogło mieć duszę. Pomieszane bez różnicy płci, biedne te istoty od lat dziecinnych wy-

stawione są na najgorsze zepsucie, a nikt nie myśli o tém, aby uprzedzić lub choćby opóźnić zgubne następstwa. Całe moralne i religijne ukształcenie ogranicza się na kilku naukach udzielanych w niedziele, podczas jedynych godzin ulgi i wytchnienia, tak potrzebnych dla tych nieszczęsnych stworzeń, zniedołężnionych skutkiem nadzwyczajnéj, siły przechodzącéj pracy, i które, gdyby nie uczucie bólu dowodzące że żyją, mogłyby uważać się za jakieś nieuchronne części machiny, od któréj im prawie odstąpić nie wolno.

Tu prawa i namiętności, sprzysięgły się na fizyczne życie dziecięcia. Wszakże jakiś prawodawca angielski przedstawiał wniosek, aby zabronić biednym, iżby się nie ważyli mieć więcéj, nad jakąś tam oznaczoną liczbę dzieci? Jakkolwiek te zabójcze zasady Malthus'a nie zostały zapisane w księgach prawa, żyją jednak w obyczajach, a wiernymi ich wykonawcami są częste dzieciobójstwa, podrzucania i inne tym podobne zbrodnie, będące najstraszniejszém pogwałceniem najświętszych praw natury. Dziecię przyszło na świat; żyje; ale dziś, wśród ludu angielskiego, jak niegdyś w Rzymie, jest to *rzecz* dająca się sprzedać; żyć będzie, ale jak niegdyś żyło w Rzymie: niewolnikiem ojca lub pana, któremu ojciec go wydał.

„Jeden z dzienników angielskich podaje, że pewna młoda kobiéta z Manchester, sprzedała dziecię swoje za 25 fr., aby miéć za co kupić sobie kawałek chleba. Po skończonym targu, nabywca namyślił się, że niekorzy-

stny zrobił interes, pobiegł więc za matką, oddał jéj dziecię a zażądał zwrotu pieniędzy“ [1]). Prawda, prawo zabrania téj publicznéj sprzedaży, ale zamyka oczy na równie haniebne spekulacye. Powszechnie jest wiadomo w Anglii, że robotnicy i w ogóle biedni, starają się ciągnąć jak największe korzyści, kosztem siły, zdrowia i snu swoich dzieci. Jak tylko dojdą wieku, że mogą znaleść nabywcę, zostają sprzedane przemysłowcom, którzy przeciążają ich pracą bez litości i sumienia. „Według prawa, nie wolno, nibyto, zatrudniać w rękodzielniach dzieci nie mających ośmiu lat skończonych; ale sprawdzenie tego wieku, odbywa się w sposób dozwalający pominąć przepisy. Chcąc oddać lub przyjąć dziecię do fabryki, potrzeba złożyć świadectwo doktora, że jest zdolne do pracy; doktór zaś jest zupełnie wolny od wszelkiéj odpowiedzialności, może więc wydać jakie chce; z tego powodu najczęściéj w Anglii oddają do fabryk i rękodzielni dzieci nie mające lat prawem przepisanych“ [2]). Ale tu nie tylko samolubstwo rodziców, ale nawet i sam rząd gwałci często własne postanowienia. Jeźli Anglia przewyższa Francyę w jakiejś gałęzi przemysłu, wtedy określa wiek i pilnuje zachowania przepisów, bo nie lęka się

[1]) *Standard*, 1847 r. czerwiec.—Dziennik ten opisuje fakt powyższy ze wszelkiemi szczegółami; mówi jakby o rzeczy najprostszéj, bez żadnego oburzenia.

[2]) Rozprawa nad projektem do prawa o pracy dzieci w rękodzielniach i fabrykach. Grudzień, 1840.

współzawodnictwa; jeźli zaś przeciwnie czuje swą niższość, w takim razie przekracza prawo i milczeniem upoważnia przyjmowanie dzieci nie mających lat ośmiu. Uwaga ta stosuje się głównie do fabryk jedwabnych [1]).

Zobaczmy teraz jakie jest życie nieszczęśliwych dziatek, w tych zakładach powiększéj części wilgotnych i niezdrowych. Przykute do swego warsztatu przez dnie całe, w nocy sypiają nad nim w ciasnych wiszących łóżkach, dla oszczędzenia miejsca. Skazane całe życie na ciężką pracę, przewyższającą ich siły, powoli zamieniają się w machiny i stają nieoddzielną cząstką warsztatu; jest to jedna i ta sama całość wprawiona w ruch nieustanny; są one duszą warsztatu, ale same już nie mają duszy. Biedny aniele ziemski! otóż stajesz się podobnym do przędzącego pająka. Pająk stara się chwytać w swe sieci owady służące mu za pożywienie, słucha w tém głosu instynktu, bo natura nie obdarzyła go rozumem. Ale ty, nieszczęśliwa istoto! przędziesz nić swoją, aby dosięgnąć kilku kartofli lub kawałka chleba z serem, jedynego twego pożywienia. Pająk sam pożywa owady, które mu się pochwycić udało; dziecię ludu w Anglii widzi codziennie, jak najgłówniejszą, najlepszą cząstkę jego pracy wydzierają mu rodzice i właściciele warsztatów, wspólne z niego ciągnący korzyści.

Ta straszna grabierz nie zadawalnia jeszcze chciwo-

---

[1]) Rozprawa nad projektem do prawa, o pracy dzieci w rękodzielniach i fabrykach. Grudzień, 1840.

ści. Gdy biedne dziecię pracujące aż *dwanaście godzin* dziennie upada ze snu i utrudzenia, wtedy podbudzają go ciężkiemi razy. Ze drżeniem poglądamy na boleśny obraz, przedstawiający smutny los tych nieszczęśliwych istot, skreślony przez szlachetnego lorda występującego w ich obronie. „Przytoczę tu jeden z tysiąca przykładów, mówi on. Znam chłopca, którego w dziewiątym roku życia oddano do warsztatu; dziś ma on lat siedmnaście. Dziecię to musi pracować od szóstéj z rana do dziewiątéj wieczór; obok tego biją go i katują niemiłosiernie. Biedak, chcąc ujść z ręki katów, ratował się ucieczką, ale złapano go i stawiono przed urzędnikiem, który kazał go odprowadzić do tego warsztatu *miłosierdzia*. Tam wymierzano nań najsroższe kary. Bito go niemiłosiernie, a za każdym razem bat maczano w wodzie. W wielu miejscach rzemień zupełnie poprzecinał ciało; pomimo to jednak nieszczęśliwy musiał odrabiać swą codzienną pracę. Skrwawionego, właściciel warsztatu zanurzał w zimnéj wodzie, a potém przeziębłemu, w mokréj koszuli, kazał długo stać na dziedzińcu. Pewna kobiéta znalazła dziecię w trudnym do opisania stanie: całe ciało było jedną wielką raną“ [1]).

Ale nie na tém koniec; nienasycony egoizm wynalazł jeden jeszcze, mniéj może barbarzyński ale równie nieludzki sposób. Gdy biedne dziecię nie może utrzymać

[1]) Mowa lorda Ashley w izbie niższéj, dnia 27 lutego 1843 r.

się już na nogach skutkiem zbytniego utrudzenia, wtedy kładą mu na nogi jakby rodzaj blaszanych butów, aby stał prosto i nie przerywał pracy [1]).

Wyniszczeni przedwcześnie pracą przechodzącą siły i ciągłym pobytem w tych zabójczych warsztatach, oraz okrutném obchodzeniem i brakiem najpierwszych potrzeb życia, nieszczęśliwe te istoty wychowane w zupełnéj nieznajomości Boga, religii i obowiązków człowieka, tracą resztki sił w nadużyciach wyuzdanéj rozpusty. Cóż się wtedy z niemi stanie? nie myślcie, że chciwy przemysłowiec da im przytułek, wtedy, gdy już żadnéj nie może z nich ciągnąć korzyści; nie myślcie, aby rodzice co ich zaprzedali, chcieli dziś pracować w pocie czoła, aby im dać choćby najnędzniejsze wyżywienie. Strasznym był los niewolników u Rzymian, ale biedne te dzieci są nieszczęśliwsze jeszcze; bo przynajmniéj niewolnik, dotknięty czy to niemocą czy wiekiem, miał zapewnione u pana swego jakieś schronienie i kawałek chleba, a te dzieci *chrześcian* wyniszczone w tak młodym wieku, po większéj części umierają z głodu: fakt ten nie ulega zaprzeczeniu. Niekiedy gromady tych dzieci, stają przed drzwiami pałaców możnych przemysłowców, trwoniących na stałym lądzie miliony okupione krwawym potem biednych; przyciśnieni nędzą i głodem, przenikającym głosem błagają o kawałek chleba; odpowiadają im wystrzałami. Zdaje nam się to może niepodobném do uwierze-

[1]) Rozprawa nad prawem o pracy, etc. etc.

nia; przejrzyjcie dzienniki angielskie. Niekiedy nareszcie popchnięci rozpaczą, przychodzą pukać do drzwi workhouses czyli domów pracy.

Chcecież poznać te miłe schronienia, godny wymysł filantropii protestanckiéj, posłuchajcie jednego z ekonomistów francuzkich, który je badał szczegółowo: „System protestancki, mówi pan Blanquis, wychodzi z nieludzkiéj zasady, założonéj przez Malthus'a: pragnie on dowieść, że ludność zwiększa się niesłychanie w stosunku możności utrzymania; że jest zbyteczną; że ztąd powstaje nadzwyczajna konkurencya, któréj nie można zaradzić inaczéj, jak tylko wstrzymując rozmnażanie téjże ludności. Mówi on do biednych: Wasza w tém wina: dla czegoż przychodzicie na świat?... dla czegoż chcecie współuczestniczyć w tym bankiecie życia, kiedy my już zajęliśmy wszystkie miejsca? Ale my jesteśmy szlachetni, miłosierni; damy wam trochę chleba; pamiętajcie jednak, że żadnego nie macie do tego prawa, że to tylko nasza łaska; nie narzekajcie, że dajemy tak mało, bo czyniemy stokroć więcéj, niżeśmy powinni. To założywszy: systemat protestancki w Anglii, odseła biednych do *work-houses*, do tych sześciuset więzień wzniesionych w celu potłumienia nędzy, i uzupełnienia niejako podatku na utrzymanie biednych. Jakiż tam los oczekuje te biedne istoty? Trzeba się postarać, aby im nie było dobrze, co więcéj, aby pobyt był nadzwyczaj trudny do zniesienia, bo dla tych nieszczęśliwych wolność jest tak strasznym ciężarem, tak niesłychaną zagraża im nędzą, że gotowiby tłu-

mami cisnąć się do więzień, a wtedy nie możnaby ich tu pomieścić ani wyżywić. Trzeba więc zaprowadzić tak, straszne zwyczaje, obmyślić tak okrutne przepisy, aby biedny drżał na samą myśl dzikiéj pomocy jaką tu znaleść może, i ciężkiemi męki opłacał okazane sobie miłosierdzie.

„Jakże to często zdarza się w Anglii; że kilku ludzi poważnych, wyżéj ukształconych, bogatych, poważanych *administratorów miłosierdzia*, zasiadłszy w około stołu, naradzają się i łamią sobie głowy nad rozwiązaniem trudnego zadania.... Jakiego?.... Oto: jakby odstręczyć biednych od tych otwartych niby dla nich domów schronienia, aby tylko w razie *najostatniejszéj konieczności* udawali się do nich; jak zatruć im ten gorzki kawałek chleba, i mniemane dobrodziejstwo zamienić w ciągłą męczarnię. Gdy przychodzą szukać przytułku w domach pracy, zaraz rozdzielają mężów z żonami, dzieci z rodzicami; nie wolno im zachować ani imienia ani nazwiska; zadają im najcięższe prace, każą obracać koła *(tread-mill)* a biedne te istoty muszą deptać ciągle jak zaciężne bydlęta; zdaje się, że jakby naumyślnie wskrzeszają dla nich te nieludzkie zajęcia, na jakie niegdyś w starożytności skazywano niewolników. Tak więc, zabijać głodem lub męczarniami, wszelkiemi siłami wstrzymywać postęp ludności, która według nich za nadto wzrasta: oto wszystko co system protestancki zdołał wynaleść i uczynić dla biednych.“

Taki jest stan rodziny angielskiéj w niższych klassach społeczeństwa. Zapoznanie najświętszych praw i wę-

złów rodzinnych; w miejsce wysokiéj moralności chrześciańskiéj, niecna zmysłowość; upodlenie kobiéty, niewola i znikczemnienie dziecięcia, oto główne rysy tego opłakanego obrazu. Czémże jest w oczach rozważnego postrzegacza, nie dającego się omamić błyszczącemi, zwodniczemi pozory, ten lud angielski, którego życie rodzinne dosięgło takiego stopnia poniżenia? Tém czém była starożytna Roma za Cezarów; to konający pokryty świetnym całunem.

Jakoż rzeczywiście doktorzy, tacy właśnie jakich potrzebuje nasza epoka, badali puls chorego; najbieglejsi statystycy obrachowali przez A więcéj B ile jeszcze życia tleje w narodzie angielskim; liczebnie oznaczyli jego stan moralny. Powiedziałbyś, że to budżet łez i zbrodni. Protestantyzm i narody, które na swój wzór odtworzył, są sądzone jak *najnieomylniéj* według dzisiejszego wieku, to jest: przez regułę trzech i wykaz długów i należności; jakże to wzniosła logika dla tych umysłów dla których wszystkiém jest kurs giełdy! Jeżeli chcecie poznać dokładnie sprawozdania tych uczonych mężów, czytajcie dzieła Beaumont'a, Villeneuve'a i Rubichon'a; dla tych zaś którym czas nie dozwala oddawać się tak szczegółowym badaniom, podajemy tu krótki rys, z którego jednak mogą powziąść dostateczne wyobrażenie. Objaśnienia te są czynione przez Anglików.

Dziennik londyński *Staterman* w ten sposób określa statystyczne swoje poszukiwania: „Według urzędowego sprawozdania przez komitet parlamentu z 1827 r. liczba

dzieci nieprawych urodzonych w Anglii wynosi *ośm* na *sto*. Inny dokument publiczny ogłoszony przez Franciszka Courbeaux w r. 1820, podaje liczbę chrztów na 328,190, odtrącając ztąd *ośm* od *sta*, liczba dzieci prawych wyniesie 301,934. Tak więc z rodzących się dzieci, liczba nieprawych wynosi więcéj jak *dwunastą część*; gdy tymczasem według urzędowych sprawozdań, ogłoszonych we Francyi, stanowi tylko *trzynastą część*. W roku 1826, we Francyi na przeszło 31,000,000 mieszkańców było 19,556 skazanych za zbrodnie, w Anglii zaś na 12,800,000, było skazanych 16,147; tak więc we Francyi na 1,600 dusz wypada *jeden* skazany, w Anglii *jeden* na ośmset. Czyli inaczéj mówiąc, *w milionie Anglików jest dwa razy tyle zbrodniarzy co w milionie Francuzów*. „Nie mamy bynajmniéj zamiaru, podaje *Staterman*, poniżać tu John-Bulla, ale tylko przypomnieć mu, że nie ma prawa szydzić z niedoskonałości innych narodów. Gdy przyjdzie mówić o niemoralności i zbrodniach; niech pomyśli o swoich 30,000 nieprawych dzieci i 16,000 zbrodniarzy, których wydaje corocznie, i milczy uderzywszy się w piersi.“

Pamiętnik przedstawiony akademii nauk w październiku 1843 roku, poparty najniezaprzeczeńszémi dowody, przekonywa, że zbrodnia zastraszające czyni postępy w Anglii. W samym Londynie, corocznie 70,000 obwinionych staje przed sądem, i kiedy we Francyi na 1900 mieszkańców liczą jednego *obwinionego*, w Anglii na 500 dusz wypada jeden *zbrodniarz*, czyli stosownie do ludności, na równą liczbę mieszkańców w Anglii wypada cztery razy tyle przestępców.

Statystyka z tegoż roku podaje nam stokroć jeszcze więcéj poniżające fakta, to jest, że Anglia, a za nią cała Europa coraz głębiéj tonie w otchłani opilstwa: powiedziałbyś że to świat Tyberiusza i Heliogabala, marnujący na pijaństwie ostatnie szczątki sił fizycznych i władz umysłowych. Statystyka z 1843 r. wykazuje, że w całéj Anglii, tak zwane *Gin's shops* są nieustannie zapchane dziećmi od lat 6 do 16; a małe dziewczęta, wychodząc z tych ohydnych otchłani zepsucia, do których często własne matki gwałtem je prowadzą, pijane i zbydlęcone rzucają się w najwyuzdańszą rozpustę i najstraszniejsze zbrodnie, a to jeszcze przed jedynastym lub dwunastym rokiem życia.

Używanie napojów odurzających do tego stopnia stało się dla nich niezbędném, że jeźli nędza nie dozwala robotnikowi angielskiemu pić *wiskyy*, wtedy zażywa opium. We Francyi, rodzice idąc do karczmy, kupują opium, aby uśpić dzieci; w Londynie corocznie zbierają po ulicach przeszło 30,000 osób śmiertelnie pijanych, i według urzędowych wyrachowań, więcéj jak 100,000 mieszkańców tego miasta pędzi żywot w pijaństwie. W Edymburgu stosunek jest jeszcze większy. Na 55,000 mieszkańców policya obliczyła więcéj niż 8,600 wypadków pijaństwa, czyli prawie jeden pijak na sześciu mieszkańców. Według wyrachowań konsumpcyjnych, niewstrzemięźliwość ta w Irlandyi dosięgła najwyższego stopnia. W 1836 r. Irlandya, mająca ludność o połowę mniejszą niż Anglia, konsumowała równą prawie ilość trunków spiritualnych.

W tych ostatnich latach gorliwe usiłowania O. Mathew, poparte wpływem O'Connella, bardzo skutecznie oddziałały na zmniejszenie téj strasznéj plagi.

Mimo to jednak, konsumpcya spirytusów w połączonych królestwach, zwiększa się rok rocznie: oto stosunek od 1820 do 1836 r:

W Anglii o 44 na 100,
W Szkocyi 240 na 100,
W Irlandyi 290 na 100.

Tak więc połączone Królestwo Wielkiéj Brytanii konsumuje rocznie 1,600,000 hektolitrów (36,000,000 gallonów) spirytusów, co kosztuje 24,000,000 funt. sterl.

Anglia, ten napiękniejszy, najbogatszy, i najwięcéj przemysłowy naród, szczycący się tak wysoką cywilizacyą, szerzy w łonie swojém tę tak straszną, ogromną plagę; ale i inne narody dość wiernie wstępują w jéj ślady i zdają się współzawodniczyć z sobą na drodze tak chwalebnego postępu.

Od 1800 do 1830 r. potroiła się w Anglii konsumpcya trunków spirytualnych; to téż i liczba skazanych za zbrodnie, która od 1812 do 1818 r. wynosiła 13,803, od 1826 do 1832 doszła do 31, 432; a koszta sądownictwa i policyi z 692,000 funtów sterlingów, dosięgły 1,869,000.—Ostatnie sprawozdanie kryminalne we Francyi, przypisują nadużywaniu trunków 242 gwałtownych śmierci i 433 samobójstw.

„W Niemczech, w miarę wzmagającéj się konsumpcyi mocnych trunków, powiększyły się znacznie kłótnie, zwa-

dy, wypadki gwałtownéj śmierci, nieprawe urodzenia, samobójstwa i morderstwa; dowiedzioném jest także, że owe krwawe zwady i kłótnie, które w 1836 powiększyły się o trzecią część, należy głównie przypisać znacznemu jednoczesnemu prawie zniżeniu ceny jałowcówki [1]).“

Oto straszne złe co z przerażającą szybkością rozkrzewiło się w łonie społeczeństwa, od najwyższych do najniższych sfer jego i ogarnęło wszystkie prawie kraje i miasta. Jakiż na to środek?..... Jakież dotąd wskazywano i przepisywano lekarstwa?....

Porzucimyż Anglię tak smutną przejęci myślą? Aby pocieszyć duszę stroskaną tak boleśnym widokiem, wznieśmy oczy ku niebu i spojrzyjmy na te zbawienne znaki jaśniejące na horyzoncie. Gdy Ezechiel pierwsze rzucił spojrzenie na dolinę śmierci, widział ją całą pokrytą kośćmi, i ani znaku życia w około. W tém nagle dało się uczuć tchnienie Pana, i przystąpiły kości do kości i życie wróciło; i pokryły się ciałem i skórą; duch wstąpił w nie, i cały ten lud umarłych powstał na nogi i stanęło jakby wielkie wojsko [2]). Od lat kilku daje się uczuć w Anglii ożywcze tchnienie katolicyzmu; porusza ono tę społeczność zamarłą zwątpieniem i pogrążoną w niecnym materyalizmie. Zbudziły się szlachetne dusze, a wstąpiwszy w nowe życie pierwszym ich staraniem było błagać Pana, aby duchem swoim tchnął jeszcze na umarłych. I dało się słyszeć wielkie poruszenie w tych suchych ko-

[1]) Statystyka z 1844 r. — [2]) Ezech. XXXVII.

ściach, duch w nie wstąpił; życie wróciło. O daj Boże, aby życie to było tak silne, iżby cały naród wskrzesić zdołało! aby Anglia wróciła znów do katolicyzmu i potrafiła jeszcze zasłużyć sobie na tę chwalebną nazwę, jaką niegdyś zawdzięczała swym cnotom. Od tego nawrócenia zależy życie lub śmierć Anglii. O Panie! oświeć ją i natchnij siłą i wytrwałością, niech miłosierdzie twoje przeważy tam, gdzie dotąd przeważała szala nieprawości. A gdy Anglia i Francya jednym przemówią językiem, gdy pierwsza znowu stanie się katolicką a druga ściśle chrześciańską, wtedy o Boże! cuda ujrzemy na świecie. Imie Twoje, Panie! sławioném będzie na wszystkich krańcach wszechświata, i stanie się jak tego pragniesz, że na całéj ziemi będzie tylko jeden pasterz i jedna owczarnia!

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Obecny stan rodziny we Francyi.

Dzięki zbawiennemu wpływowi katolicyzmu we Francyi, rodzina nie jest tak poniżoną jak w Anglii. Rozwody są zabronione, niektórzy rodzice starają się jeszcze moralnie wychowywać dzieci; jednak obok tego, przyznać musiemy, że i tam życie rodzinne nosi na sobie głębokie cechy doktryn antychrześciańskich.

Najprzód, starają się podkopać najgłówniejszą jego podstawę. Kilka już razy chciano przywrócić rozwody, którym sprzeciwiają się prawa krajowe: jednak wiele osób mniema, że je postanowi wkrótce. W istocie znaczne już w tym względzie uczyniono postępy. Dowodzi tego rozporządzenie wydane przez zwierzchność miasta Paryża. Któżby uwierzył, że ludzie których obowiązkiem jest czuwać nad obyczajami publicznémi, wydadzą rozporządzenia dozwalające rozwiedzionym cudzoziemcom, zawierać związki małżeńskie we Francyi, i z jéj mięszkańcami, skoro tylko pochodzą z kraju w którym prawa upoważniają rozwody. Postanowienie to podwójnie jest gorszącém, raz, że samo przez się jest nową

zniewagą dla chrystyanizmu i świętych praw rodziny, powtóre, że jak wszystko co się dzieje w Paryżu, wywrze bezwątpienia szkodliwy wpływ na inne okolice.

Za nim, (co bynajmniéj nie jest niepodobném) wydadzą prawo zamieniające to postanowienie w ogólną regułę, artykuł kodeksu, uważający małżeństwo za kontrakt cywilny, stawia związki małżeńskie na równi z pogańskiemi, o ile tylko pozwalają na to miejscowe obyczaje. Prawodawca nie zaprzecza wprawdzie istnienia Sakramentu; ale nie przyznaje mu żadnéj mocy obowiązującéj.

Z miast, złe rozeszło się po wsiach. W środkowéj i zachodniéj Francyi znajdują się wsie, gdzie na raz znaleść można dwadzieścia cztéry do trzydziestu podobnych małżeństw; w niektórych zaś nie znalazłby *ani jednego* sakramentalnego związku!! Jeden tylko krok rozdziela małżeństwo cywilne od nałożnictwa. Klęska ta tak dalece wzmogła się od lat kilku, że gorliwe i pełne poświęcenia stowarzyszenie, postanowiło choć w części wstrzymać zgubne jéj działanie. Mówiemy tu o stowarzyszeniu *de Saint François Régis*. Założone w Paryżu, 1826 roku, do pierwszego stycznia 1843, starało się o polepszenie obyczajów, dziewiętnastu tysięcy, siedemset piędziesięciu czterech osób, nierządne prowadzących życie. Około *ośmiu tysięcy* dzieci naturalnych zawdzięcza mu także swe uprawnienie. W ostatnich czasach co raz większy upadek obyczajów, podwoił gorliwość stowarzyszenia. Dobroczynny ten zakład liczy już dziś tak we Francyi

jak i w znaczniejszych miastach zagranicą, przeszło czterdzieści instytucyj pomocniczych. Tak główny zakład jak i filie z największą gorliwością spełniają piękne swe posłannictwo, oczyszczając występne związki między biédnymi, wypływające z materyalizmu obyczajów i anomalii praw krajowych.

Związki małżeńskie zawierane na wzór pogan, zgubne są dla samychże małżonków, lecz zgubniejsze jeszcze dla dzieci. Zrodzone z obojętnych lub nieprzychylnych religii rodziców, wzrastają pozbawione dobroczynnego jéj wpływu. Nie znają one tajemnic wiary, nie widzą przykładów cnoty, nie nauczono ich modlić się, nie wychowano religijnie; cóż dziwnego, że następnie całe swe życie ulegają zgubnym i wyuzdanym namiętnościom. Zepsute jeszcze w dzieciństwie, dorosłszy, sieją w około siebie zepsucie, i tym sposobem co dzień wzrasta liczba tych szkodliwych i niebezpiecznych istot, nieprzyjaciół wszelkiego porządku społecznego. Wkrótce, zgubny ten potok, jeżeli nie położą mu tamy, pochłonie w nieczystych swych falach wątły gmach społeczności, któréj jedyną podstawą jest siła zwierzęca, jedynym łączącym ją węzłem, interes materyalny.

Tak więc artykuł prawa zamieniający małżeństwo na prosty kontrakt, cofa społeczność wstecz o ośmnaście wieków, i narusza najgłówniejszą podstawę chrześciańskiéj rodziny. Winniśmy złożyć dzięki opiekuńczemu działaniu katolicyzmu, że dotąd nie zniweczono jéj zupełnie. Złóżmy także hołd zachowawczéj jego sile, że dotąd nie zapo-

znano zupełnie władzy ojcowskiéj, godności kobiét, i obowiązków względem dzieci; bo, powtarzamy raz jeszcze antychrześciańskie zasady tak niebacznie przyjęte przez prawodawców francuzkich, mogą zupełnie zniweczyć życie rodzinne.

Jeżeli nawet rodzina żyje jeszcze w naszych czasach życiem chrześciańskiém, to trudno zaprzeczyć, że życie to straciło już pierwotną swą siłę, że coraz słabnie, i zdaje się gasnąć. Najlepiéj przekonamy się o tém, poznawszy dokładnie jakie dziś stanowisko zajmuje ojciec, matka i dziecię.

Prawda ta, powszechnie została uznaną, że protestantyzm ubóstwiając człowieka, czyni ujmę Bogu, wywraca przyjęty porządek i narusza wszelką władzę. Zgodnie z zasadami pychy tak jawnemi w pismach naczelników reformy, władze ziemskie przywłaszczają sobie władzę duchowną, poddani chcą królować, dzieci nie uznają władzy rodzicielskiéj. Ztąd to pochodzi zasada wszechwładztwa ludu, licząca tak wielu zwolenników w krajach przesiąkłych doktrynami protestanckiemi i filozoficznemi. W tym to duchu Rousseau wyrzekł te słowa: *Jedna tylko władza ludu, nie potrzebuje tłómaczyć się ani przytaczać powodów na usprawiedliwienie swych czynności* [1]). Pogarda wszelkiéj władzy jest dziś największą plagą, i zwiastuje nam nowe znów klęski. Nie będziemy

[1]) Contrat social.

się zastanawiać, jakie ztąd mogą wyniknąć skutki pod względem religijnym i politycznym; wykażemy tylko jaki to wpływ wywiera na życie rodzinne.

Nikt nie zaprzeczy, że poniżenie władzy rodzicielskiéj, jest następstwem zasad protestanckich. Aż do czasów reformy, ojcowie posiadali nader rozciągłą władzę; nie była ona jednak przesadzoną, bo ograniczały ją przepisy ewangeliczne, zamienione w obowiązujące prawo. W ogóle władza ta odznaczała się umiarkowaniem właściwém każdéj chrześciańskiéj władzy. Dawne prawa francuzkie, zespolone z duchem religijnym, zatwierdziły tę opiekuńczą władzę, i nakazywały dzieciom najgłębszy dla ojca szacunek. Dzieci, dopiéro w dwudziestym piątym roku dochodziły do pełnoletności, do tego zaś czasu zależały zupełnie od ojca: pod nieważnością nie mogły zeznać żadnego aktu cywilnego bez jego zezwolenia. Następnie, ojciec miał zupełne prawo rozrządzać swym majątkiem, i stosownie do swéj woli, uposażać dzieci. Mógł nawet zupełnie wydziedziczyć syna, jeżeli ten postępowaniem swojém zasługiwał na to.

Obok tych powodów czysto materyalnych, istniały jeszcze wyższe religijne pobudki. Dziecię chrześciańskie czciło ojca, bo widziało w nim obraz Boga, i wierzyło, że słuchając go, wypełnia wolę Bożą. Pan de Bonald utrzymuje, że we Francyi najściśléj zachowywano przykazanie nakazujące czcić rodziców, i słusznie twierdzi, że to przyczyniło się do chwały, potęgi i trwałości monarchii francuzkiéj. Najprostsze rozumowanie, przekona nas o

prawdziwości słów filozofa chrześciańskiego. Społeczność w ten czas tylko jest prawdziwie silną, kiedy opiera się na niewzruszonéj podstawie, otóż, podstawą życia rodzinnego jest władza ojcowska. Jeżeli więc naród francuzki jest potężniejszym od innych tegoczesnych narodów, widać, że więcéj jak gdziekolwiek szanowano tam związki rodzinne; albowiem społeczność rodzinna jest podstawą społeczności politycznéj: występki i cnoty pierwszéj muszą koniecznie odziaływać na drugą, tak jak pożywne soki ziemi, udzielają się rosnącym na niéj krzewinom.

Niestety! dziś nie znajdziemy nawet śladu tego uszanowania jakie dawniéj oddawano ojcu. Dziecię wchodziło do jego pokoju z jakąś obawą religijną; zdawałoby się, że przestępuje progi świątyni. *Ojciec tak powiedział:* te słowa dawniéj tak często wychodzące z ust syna, były dla niego, jak niegdyś dla uczni Pythagoresa, prawdziwą wyrocznią: one to kierowały jego opinją i postępowaniem. Nakoniec był to prawie powszechnie przyjęty zwyczaj, aby syn w każdéj ważniejszéj okoliczności życia, klęcząc prosił ojca o błogosławieństwo, w ten czas nawet, kiedy znaczne piastował godności i w zupełnie dojrzałym był wieku. Uważano to za wielkie nieszczęście, jeżeli cała rodzina nie mogła zgromadzić się przy łożu konającego starca, i wraz z ostatniemi radami, odebrać ostatnie jego błogosławieństwa. W równym chociaż w odmiennym stosunku, matka była także przedmiotem uczuć nie mniéj odpowiednich wymaganiom jéj ser-

ca: ona także miała swą władzę, była chwałą rodziny i szczęściem dzieci.

Jakże wiele nas dziś dzieli od tych szczęśliwych czasów. Prawodawcy nasi zapominając, że od trzech wieków jakiś duch niezależności owionął całą Europę prawami swémi przyczynili się jeszcze do osłabienia władzy ojcowskiéj.

Najprzód, czas dojścia do pełnoletności oznaczyli na dwudziesty pierwszy rok życia. Po cóż, powiedźcie mi zmieniać było pod tym względem dawne prawa? Po co o cztéry lata prędzéj wyzwalać młodzieńca z pod władzy ojca? Po co niweczyć tak potrzebną tamę, właśnie w chwili gdy najgwałtowniéj wrą wzburzone namiętności? Czyż społeczność zyskała co na tém, że młodzież bez doświadczenia, bez znajomości ludzi i życia, traci majątek, lub samowolnie nim rozporządza?

Pełnoletność w dwudziestym pierwszym roku życia! O! dla lichwiarzy i dla tych wszystkich co korzystać chcą z jego zepsucia, młody rozpustnik prędzéj jeszcze będzie pełnoletnim. Potrzebuje pieniędzy, ojciec dać mu ich nie chce. Podobne trudności bynajmniéj go nie zrażają; wie dobrze gdzie ich dostać można. Kiedyś będzie miał dziesięć, piętnaście lub trzydzieści tysięcy dochodu, ale dziś nie jest pełnoletnim, ma dopiéro lat osiemnaście. Udaje się więc do lichwiarzy którzy najczęściéj różnych używają sposobów, aby wciągać młodzież na drogę rozpusty, bo w tém widzą korzyść dla siebie. Tam dostaje pieniędzy i wydaje na siebie wexel z fałszywą datą, oznacza-

jącą czas jego pełnoletności. Lecz dłużnik może przedtém umrzeć, a w takim razie pieniądze przepadną. Stratę tę wynagradzają sobie już naprzód, przypisując do summy ogromne procenta, pochłaniające znaczną część majątku małoletniego, jeszcze zanim tenże prawnie nim rozrządzać może. Młodzieniec, który kilka razy udaje się do tak występnych środków, w skutku nierozważności prawa zupełnie straci majątek przed dojściem do pełnoletności. Pisząc o tém zdaje nam się, że opisujemy życie marnotrawnego syna o którym wspomina Ewangelia. Opis jego nieszczęść i zbrodni zaczyna się od nader ważnéj okoliczności, zawczesnego usamowolnienia [1]). Powiecie zapewnie że i dawniéj małoletni mogli tym samym sposobem tracić majątek? Najprzód nie mogli tego czynić tak jak dziś w ośmnastym lub dwódziestym roku życia. Tak długo jeszcze trzeba było czekać na ich pełnoletność, że każdy prawie obawiał się pożyczać im pieniędzy. Następnie, w dojrzalszym już trochę wieku, albo mniéj dozwalali namiętnościom panować nad sobą, albo baczniéj unikali sideł lichwiarzy.

Inne jeszcze okoliczności nie dozwalały mu tracić majątku. Prawa nie czyniły go tak jak dziś samowolném panem całego lub przynajmniéj znacznéj części majątku po rodzicach. Rozciągając mądrą opiekę nad władzą ojcowską, dawny kodeks, dozwalał ojcu wydziedziczyć

[1]) Et dixit adolescentior ex illis patri: Pater da mihi portionem substantiæ quæ me contingit. Luc. XV, 12.

niegodne jego przywiązania dziecię. Dziś ojciec musi oddać każdemu z dzieci część swego majątku, nie wolno mu nawet podzielić ich stosownie do swéj woli, lecz musi się trzymać przepisów prawa; inaczéj testament jego byłby nieważnym. Któż nie pojmie, jak dalece podobne rozporządzenia, osłabiają święte uczucia szacunku i uległości, w sercu syna mogącego powiedzieć sobie: „Choćbym najbardziéj zmartwił ojca nie może mnie wydziedziczyć zupełnie. Mogę zakrwawić jego serce, znieważyć siwe jego włosy; może ściągnę na siebie jego przekleństwo, ale nie potrzebuję się obawiać wydziedziczenia: prawo się mną opiekuje.“

Sumienni urzędnicy i dziennikarze znają dokładnie smutne następstwa tegoczesnego prawodawstwa. Jeden z tych ostatnich tak mówi o tém: „Prawo dozwalające ojcom tak samowolnie sprzedawać dobra i trwonić majątki odziedziczone po przodkach, i skazywać dzieci na niedostatek lub nędze, bardziéj jest nieprzyjazne władzy rodzicielskiéj, niżby to się zdawało z pozoru; bo tym sposobem nie tylko się zacierają wspomnienia ożywiające w dzieciach miłość i szacunek; nie tylko że nikną podania przywiązane do miejsc, w których zdaje nam się, że widziemy przodków naszych, czytamy dzieje ich życia; ale jeszcze w sercach ich wyradzają się uczucia, których nawet nazwać nie śmiem, a które zazwyczaj powstają z żalu po stracie majątku rozproszonego na nierządne życie ojca. Jest to jedném słowem nadawać władzy rodzicielskiéj wszelką wolność co do złego, ście-

śniając ją zupełnie w dobrém; czyli że tak powiem, pomagać jéj, aby zniszczyła się sama.“

Wykazawszy jak dalece nas to powinno zadziwiać, że pośród tylu głosów domagających się o zachowanie prawa ludów, tak mało słyszyć się daje wołających o zachowanie praw rodzicielskich, chrześciański polityk dodaje: „Nie podpada żadnéj wątpliwości, że prawa, jakie dziś posiada nad swym majątkiem naczelnik rodziny, są z jednéj strony zbyt rozciągłe, z drugiéj zaś zbyt ścieśnione; i że dobro całéj społeczności równie jak dobro rodziny wymaga, aby ojciec nie mógł tak łatwo zadłużać majątku, a swobodniéj mógł nim rozporządzać..... Zdawałoby się, że prawa własności użyto za środek zniechęcenia dzieci do ojca, wolno mu bowiem używać go w sposób ściągający na niego ich przekleństwa, a nie w sposób zjednywający mu ich miłość i szacunek. Zostawiono mu władzę czynienia złego, odjęto możność uszczęśliwienia rodziny; może ją przywieść do nędzy, a nie wolno mu zapewnić jéj stałego i niezależnego bytu. Może on stracić w jednéj chwili, stawić na kartę, strwonić na zadowolnienie zgubnych namiętności, odziedziczony po przodkach majątek; ale nie może zapewnić go swym potomkom. Tak, wszystko to zdaje się mieć na celu upadek rodziny, podkopanie władzy stanowiącéj jéj siłę, zatarcie wszelkich podań, zerwanie węzłów wiążących społeczność, i przewrócenie porządku, którego jest podstawą....

„Rozważmy teraz coby mogło gorsze sprowadzić skutki, czy samowolne uposażanie dzieci, czy możność wy-

stępnego trwonienia majątków: pierwszego nadużywanoby rzadko, drugie, codzień możemy widzieć. Pierwsze mogłoby czasem obudzić zazdrość między rodzeństwem; drugie wystawia ojca na pogardę dzieci; jedno obok małych niedogodności liczne przedstawia korzyści; drugie przynosi zgubę rodzinie i Państwu [1]).

Słuchajcie, jakiż to odgłos dochodzi uszu waszych? nie sąż to ciągłe skargi na nieposłuszeństwo dzieci, pogardę najświętszych uczuć, zapoznanie władzy rodzicielskiéj i pogwałcenie najwznioślejszych praw natury? Spojrzyjcie z uwagą; w czémże widzicie przyczynę tego ciągłego nieładu? Wszędzie widać indiwidualizm, to jest egoizm i słabość; hazardowni spekulanci straciwszy swój majątek, wciągają drugich i narażają na stratę; nigdzie prawie nie zobaczy rodziny prawdziwie godnéj tego nazwiska, to jest silnéj, zgodnéj i szczęśliwéj. Rodzice i dzieci, bracia i siostry, coraz bardziéj stają się sobie obcymi, znikł już zupełnie duch rodzinny pojmowany w wyższém i chrześciańskiém znaczeniu tego słowa. Co więcéj, w epoce naszéj widziemy fakt, z przerażającą dokładnością malujący złe, o którém mówimy. Na jednéj tylko z galer francuzkich, znajduje się czternastu ojcobójców, dla których sąd przysięgłych wynalazł *okoliczności zmniejszające winę.*

Okoliczności zmniejszające winę ojcobójców, wynalezione czternaście razy w ciągu lat kilku.“ Zdaje się że fakt

---

[1]) Politique d'un philosophe chretien. In-8.

ten dostatecznie nas przekonywa o upadku władzy rodzicielskiéj, dowodzi w jak zastraszającym stanie znajduje się rodzina, i jak dalece skażone są nasze obyczaje. Dla usprawiedliwienia praw, które poniżyły władzę ojcowską, odbierając jéj dawniejszą rozciągłość, powiedzą nam zapewnie, że prawo nie może zaufać mądrości i sprawiedliwości dzisiejszych ojców; że musi zapobiegać ich nadużyciom. Najprzód moglibyśmy powiedzieć, że złem złego pozbywać nie można. Następnie, moglibyśmy zapytać się, któż to tak użalał się na zbytnią rozciągłość władzy rodzicielskiéj? Często nazwisko samo dozwala nam sądzić o wartości wyrzeczonego zdania. Szukając w historyi, znajdziecie przy końcu ostatniego wieku, nazwiska kilku nierozważnych prawników, wielbicieli filozoficznych doktryn o wyzwoleniu ludzi, którzy w własnym swym interesie chcieliby osłabić każdą władzę piastowaną przez kogoś innego. Tym to bezbożnym lub nierozsądnym ludziom Francya winna swe antychrześciańskie prawa. Ale przypuśćmy, że twierdzenia wasze wolne są od wszelkich zarzutów. W takim razie, powiedzcież nam, zkąd pochodzi ten brak zaufania w mądrość, dobroć i sprawiedliwość ojcowską. Cóż doprowadziło ojców do tak częstego i niegodnego nadużywania swéj władzy, że aż do tego stopnia trzeba było ścieśnić ich prawa? Czyż to chrystyanizm? Ale wszakże on w te słowa przemawia do wszystkich ojców. „Namiestnicy boscy, rządźcie dziećmi waszymi tak jak Bóg rządzi światem, sprawiedliwie i wyrozumiale. Pamiętajcie, że macie w niebie

pana i sędziego.“ Przyznać więc trzeba, że i to nieszczęście winno swój początek antychrześciańskim zasadom, te niwecząc lub osłabiając władzę boską, tę zasadniczą podstawę wszelkiéj sprawiedliwości, dozwoliły ojcu iść za popędem swych namiętności? Tego właśnie chcieliśmy dowieść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Dalszy ciąg poprzedzającego.

Poniżenie władzy rodzicielskiéj powstające z reformy, rozwinięte przez filozofów, śpiewane przez antychrześciańskich poetów, przeszło w nasze obyczaje, poniekąd w prawa, i przyłożyło się do zmniejszenia miłości synowskiéj. Znikły prawie zupełnie chwalebne zwyczaje o których wspominaliśmy wyżéj, a które dawniéj dowodziły szacunku ze strony dzieci. Dziś niestosowna poufałość zajęła miejsce tego religijnego szacunku. Jest jeden wyraz, który sam przez się dokładnie streszcza to świętokradzkie poniżenie władzy rodzicielskiéj. Wyraz ten, który dla tego tylko istnieje w naszéj tegoczesnéj mowie, że wyraża tegoczesne uczucie, jest to słowo *ty*, używane przez dzieci do rodziców. Poufałość taka stosowna między równymi, staje się nieprzyzwoitą i wyraża pogwałcenie świętych stosunków, kiedy zachodzi między rodzicami i dziećmi. Daje się w niéj czuć dzika równość z dziewięćdziesiątego trzeciego roku, któréj też jest następstwem, tak jak ona znów wypływa z nauk filozoficznych i protestanckich. We wszystkich innych stosun-

kach chrześciański rozsądek usunął tę szkodliwą nowość; w saméj tylko rodzinie trwa jeszcze dotąd; a jednak tam najpierwéj powinna być odrzuconą: łatwo pojmiemy dla czego. Z jednéj strony, dziecię przebywając ciągle z rodzicami, łatwo może spoufalić się do nich, zapomnieć o téj przestrzeni jaka ich oddzielać winna; z drugiéj znowu rodzice powodowani przywiązaniem do dzieci, sami zniżają się do nich w tysiącznych okolicznościach. Widziémy więc, że trzeba unikać wszystkiego coby w nich mogło osłabiać szacunek dla rodziców, tę główną podstawę życia rodzinnego.

Dzisiaj przeciwnie się dzieje. Rodzice po większéj części stają się niewolnikami swych dzieci, a ślepe przywiązanie do nich posuwają aż do uwielbienia, prawie do jakiejś czci bałwochwalczéj. Niech tylko dziecię objawi jakieś życzenie, gdyby nawet najnierozsądniejsze, śpieszą je jak najprędzéj zadowolnić; często starają się odgadywać jego chęci, i niczego nie szczędzą aby im zadosyć uczynić. O! strzeżcie się niebaczni rodzice, ten duch samowolności, te nierozsądne zachcenia, którym dziś tak dogadzacie, kiedyś dla was staną się męczarnią. Ale nie pod tym tylko jednym błądzicie względem: podniecacie jeszcze w dzieciach waszych upodobania nie stosowne do ich wieku. Do zabawy dajecie im drogocene przedmioty, dla rozrywki wydajecie dla nich bale i teatra! bale dziecinne! teatra dziecinne! Cóż im już więcéj dacie kiedy dorosną?

Przyjdzie czas, że pomimo bałwochwalczego waszego

przywiązania nie zdołacie niczém zadowolnić dziwacznych ich zachceń; niezadługo te niewinne dotąd rozrywki, trzeba będzie zastąpić innémi, które już tak nazwać się nie dadzą. Trzeba będzie widowisk takich, jakich dziś żądają powszechnie, przepełnionych scenami okrucieństwa lub niemoralności; balów, gdzie nieskromne ubiory i zmysłowe tańce, sprzeciwiają się skromności. Niebaczni! skaziliście te młode powierzone waszéj pieczy dusze, nie dziwcież się, jeżeli staną się powodem waszego nieszczęścia. Obojętność, niewdzięczność, nieposłuszeństwo, pogarda, wstyd i łzy ciągłe: oto plon, jaki wam przynosi zbytnia pobłażliwość wasza. Taki jest z małemi wyjątkami stan dzisiejszéj rodziny; przekonywa nas o tém własne doświadczenie, fakta napotykane codzień w publicznych pismach, akta sądowe i te ciągłe skargi i narzekania, które tak często słyszéć nam się dają.

Któżby uwierzył, że w rodzinie, gdzie taka panuje anarchia, gdzie zwierzchnicy stali się sługami swych podwładnych, któżby mówię uwierzył, że w téj rodzinie istnieje despotyzm? A jednak jestto rzeczywistą prawdą. Przyczyną zaś tego są antychrześciańskie zasady, któremi rządzą się dziś rodziny. Ojciec pozbawiony religii, słabym jest względem swych dzieci, lecz zuchwałym względem Boga. Jest on prawdziwym despotą w rzeczach, w których wolność jest koniecznie potrzebną, tak do jego szczęścia jak i do szczęścia rodziny. Czytelnicy nasi łatwo się domyślają, że mówiémy tu o zachowywaniu przepisów religijnych i o wyborze stanu.

Dziecię nie może stosownie do swéj woli modlić się, pościć i uczęszczać do świętych Sakramentów, bo najczęściéj ojciec nie wierzy w skuteczność modlitwy, nie uznaje potrzeby zachowywania postów, lekceważy święte Sakramenta.

I dzisiaj rzadko kogo obruszy taka obojętność religijna. Lecz jest inne nadużycie, obchodzące żywo naszą społeczność przesiąkłą materyalizmem, wywierające nader szkodliwy wpływ na jéj interesa i spokojność. Ciało społeczne zarówno jak ciało ludzkie, składa się z różnych członków, z których każdy ma swój wyłączny obowiązek, potrzebny dla dobra całości... Język chrześciański wyraża tę prawdę, mówiąc, że każdy człowiek ma naznaczone sobie powołanie; jest to nieodzownym warunkiem osobistego szczęścia i ogólnéj harmonii, aby je poznać, iść za niém i dopełniać wiernie i stale. Jeźli człowiek odstąpi od niego, staje się tém w społeczeństwie, co zwichnięty członek w ludzkiém ciele, który sam cierpi i innym udziela bólu; tém czém jest w naturze ryba pozbawiona wody, która czas jakiś rzuca się, drga, a w końcu zasypia.

Ponieważ więc człowiek ma naznaczone sobie powołanie, którego sam sobie nadać nie może, jak nie może nic dodać do swego wzrostu, lub zmienić koloru włosów, zatém rodzice nie powinni narzucać dzieciom stanu w jakim żyć mają. Mogą i powinni być doradcami swych dzieci, strzedz ich od nierozważnych zobowiązań, ale na tém ograniczają się ich prawa. Wszystko

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Stan kobiéty i dziecięcia.

Tak więc w rodzinie francuzkiéj, poniżonéj zasadami antychrześciańskiemi, ojciec ukazywał nam się na przemian jak despota lub niewolnik. Kobiéta i dziecię podobnemuż uległy losowi: zacznijmy od kobiéty. Chrystyanizm wyzwolił ją z upodlenia, otoczył szacunkiem, udarował wolnością odpowiednią jéj powołaniu. Jakież jest dzisiaj jéj położenie? Nigdy nie mówiono tyle o jéj wolności, wyzwoleniu i chwale; a przecież od czasu zaprowadzenia Ewangelii, nigdy jeszcze nie była tak upodloną i uciśnioną. Obalenie naturalnéj jéj podpory, to jest chrześciańskiego małżeństwa, rzuca ją na pastwę dzikiego despotyzmu mężczyzny, wystawia na upokorzenie, zmartwienia, zepsucie, a często i nędzę. Lecz trzeba nam opowiedzieć jéj życie od dzieciństwa, dla jéj własnéj nauki, i wskazania jéj wszystkich przyczyn nieszczęść i pohańbienia któremi ją otoczył brak religii.

Młoda dziewczyna zrodzona w ubogiéj i sprzeciwiającéj się zasadom chrystyanizmu rodzinie, pozbawiona jest wszelkiéj moralnéj opieki. Zaczyna pracować w war-

sztacie, tam nabiera zamiłowania w zbytkach które wiedzie ją do rozwiązłości. Wkrótce usprawiedliwiemy słowa nasze, niezbitymi nawet w naszym wieku dowodami, to jest cyframi. Teraz zaś przytoczemy słowa doktora Vilermé wyrzeczone w szacownem jego dziele o klassach robotniczych: „Przepraszam czytelników moich, że wracam się do szczegółów już kilka razy wzmiankowanych w poprzedzających rozdziałach, lecz jest to nieuchronném następstwem obranego przezemnie przedmiotu, że musiémy ciągle wracać do jednego obrazu. W istocie są to zawsze rękodzielnie, warsztaty, prace wykonywane wspólnie przez mężczyzn i kobiéty, wszędzie widziémy jednakowe rozprzężenie, jednakowe skażenie obyczajów. W Sedan, znaczna liczba robotnic już w piętnastym roku życia ulega zepsuciu; i tam także jak w innych rękodzielniczych miastach, mniéj może niebezpieczne są dla nich sidła zastawiane przez mężczyzn, jak niegodziwe rady kobiét wspólnie z niemi pracujących. W ten czas to ofiara łączy się często z innémi, aby wzajemnie wtrącić w przepaść każdą nowo-przybywającą towarzyszkę, któréj poczciwość jest dla niéj ciągłym wyrzutem.“

Wszędzie jednakowy nierząd przedstawił się oczom P. de Vilermé; nie powinno więc zadziwiać nas, że co raz więcéj powstaje nieprawych związków, i że liczba podrzutków wzmaga się co raz więcéj?

Skoro tylko dziewcze dorośnie, starają się jak najprędzéj wydać ją za mąż; nie troszczą się bynajmniéj, czy

odpowie wymaganym przez społeczność i religiję warunkom, czy będzie wierną żoną, cnotliwą matką, jeszcze mniéj zajmują się tém, czy wybrany przez nich małżonek swém postępowaniem i zasadami, zapewni jéj szczęście moralne i wolność religijną. Sprzedają ją: i często mniéj się zajmują jéj małżeństwem niż każdą inną spekulacyą handlową. Rodzice cieszą się, że dobry zrobili interes, bo ubył im ciężar z głowy. Czegóż chcecie więcéj! Czyż religija i społeczność mogą się mięszać w sprawy domowe?

Zresztą, czyż małżonkom niezapewnia szczęścia podpis notaryusza położony na akcie małżeńskim? Jednakowóż słowa przepisane prawem które wymawiają przed nim, nie są dostateczne, aby w stosunkach rodzinnych każdemu z nich zapewnić odpowiednią wolność i szacunek. Charaktery i namiętności bynajmniéj się nie zmienią; a w téj walce siły przeciwko słabości, kobiéta rzadko odniesie zwycięztwo. Wkrótce do straty własnego szacunku przyłączy się oziębłość, wstręt, poprzedzające zazwyczaj niezgody domowe, kłótnie, a częstokroć występną niewierność. To znów wywołuje gorszące zajścia; bardziéj jeszcze gorszące separacye, upodlenie kobiéty, moralne zaniedbanie dzieci, zresztą wszystkie te hańbiące lub krwawe sceny, które co dzień opisują nam dzienniki publiczne, a które dla tego tylko nie zwracają naszéj uwagi, że się tak dalece upowszechniły.

W wyższych klassach społeczeństwa, nie więcéj także dbają o moralne wykształcenie kobiéty. Już z dzieciń-

stwa mylnie jéj przedstawiają prawdziwe przeznaczenie. Czynią z niéj jakiś rodzaj bożyszcza; przekonywają, że każdy winien jéj składać hołdy; że wszyscy powinni jéj ulegać, ona zaś nikomu; pieszczą ją, pochlebiają, powtarzają ciągle, że posiada wszelkie przymioty ciała i duszy; zaszczepiają szalone zamiłowanie w strojach, uczą muzyki i malarstwa, w końcu udzielają jéj wiadomości które po większéj części na nic się przydać nie mogą w życiu praktycznem; słowem, uposażają ją wszystkiemi powierzchownemi przymiotami, aby tém łatwiéj podobać się mogła, aby jak najprędzéj wydać ją za mąż. Tak, trudno zaprzeczyć temu, że dziś myśl ta głównie przewodniczy wychowaniu kobiét, i że zazwyczaj do tego celu zmierzają rodzice postępujący wbrew przepisów chrystyanizmu. Nie pomyślą nawet, aby je uczynić zdolnemi do wyrzeczenia się samych siebie, do tych codziennych poświęceń, które tylko Bóg jeden policzyć może, i zaszczepić w nich te wszystkie cnoty będące życiem i tarczą bezpieczeństwa dla małżonki i matki.

Ileż to razy słyszeliśmy rozsądne ochmistrzynie pensyi, gorzko ubolewające nad tą zgubną dążnością, niewiedzące jakim sposobem możnaby ją zmienić, lub zmniejszyć zgubne jéj następstwa. Z natury skłonna do samolubstwa, z którego wyradza się pycha, młoda dziewczyna rzuca się na oślep w unoszący ją odmęt. Poznawszy słabą duchową stronę mężczyzny, wie dobrze, że tylko za pomocą zewnętrznych powabów zawładnąć nim może. Zdaje jéj się, że już teraz nikogo zachwycić nie zdoła

pięknością duszy, wzniosłémi cnotami, wdziękiem skromności i dziewiczéj niewinności. A jednak chce koniecznie panować. Chwyta się więc jedynych środków które ją do tego doprowadzić mogą. Zamiast stać się duchem, staje się ciałem; zamiast być aniołem, chce być mężczyzną; gdyby tego było potrzeba, zamieniłaby się w szatana.

Nieświadomość wszystkiego co stanowi prawdziwą jéj chwałę i rzeczywistą potęgę, połączona z chęcią panowania, doprowadza ją do wielu śmiesznych wyskoków. Cóż powiedzieć wistocie o tych *burszoskich* nawyknieniach, wprowadzonych przez niektóre nasze kobiéty, i zagrażających nam, że kiedyś staną się koniecznym dopełnieniem edukacyi kobiét *wielkiego świata?* Trzeba im powiedzieć: „Niebaczne! nie wiecie czego chcecie! Chrystyanizm wzniósł was wysoko: otaczając czoła wasze liliami niewinności i różami skromności, objawił wam na czém zawisła wasza chwała i potęga. Chcecie panować, bądźcie łagodne, ciche i bogobojne. Względy, religijny prawie szacunek, otaczały was nietykalnym szańcem, i był to najpiękniejszy hołd jaki mężczyzna może złożyć u nóg waszych. Po Bogu, szlachetni rycerze, najwięcéj szanowali panią swych myśli. „Dobrowolnie zstępujecie z wywyższenia; odrzucacie przyzwoitość i skromność którym winnyście wolność, władzę i chwałę. Przejmujecie nawyknienia nie przystojne dla płci waszéj, niezgodne z waszém powołaniem; chciałyście być silniejszémi, jesteście słabszémi. Uczycie się

fechtować, pływać, jeździcie konno, a nawet palicie fajkę i cygara. Ukazujecie się w męzkich towarzystwach, podzielacie ich gusta, jedne czytacie książki, jedne prowadzicie rozmowy; stałyście się prawie mężczyznami to też mężczyźni obchodzą się z wami po koleżeńsku; zapominają względów płci waszéj właściwych, które chrystyanizm za święty uważa obowiązek, bo stanowią wasze szczęście i chwałę, strzegą godności i cnoty. Skruszyłyście swe berło; chciałyście zostać bożyszczami. Jesteście też bożyszczami, ale niczém więcéj. To co straciłyście na szacunku, zyskujecie na ckliwych i prawie poniżających pochlebstwach, lecz i to nie potrwa długo. Cóż może być nietrwalszego jak przywiązanie nie opierające się na szacunku. Szacunek zaś tylko cnocie towarzyszyć może. Bożyszcze zpowszechnieje; młodość przekwitnie wkrótce [1]), wtenczasto wzgardzone, opuszczone, osławione, poznacie, zbyt późno, niestety! że jedynie postępowanie zgodne z duchem chrystyanizmu, mogło wam zapewnić stałe i prawdziwe szczęście."

Jeżeli te upowszechniające się co raz bardziéj nawyknienia, połączą zgubny swój wpływ z panującémi u nas wyobrażeniami antychrześciańskiemi, zpewnością wyrzec możemy, że przyspieszą upadek rodziny, któréj kobiéta jest duszą i życiem. Już i tak w wieku naszym przejętym materyalizmem, kobiéta przestała być w opinii publicznéj tém czém była w wiekach żywej i gorącéj wiary. W nowożytnéj naszéj historyi, znajdujemy fakt obja-

[1]) Fallax gratia et vana est pulchritudo: mulier timens Dominum ipsa laudabitur. Przyp. XXXI, 30.

wiający nam ten upadek obyczajów: jest to niegodne obchodzenie się z księżniczkami krwi w czasie rewolucyi francuzkiéj. Zpewnością wyrzec możemy, że w średnim wieku nic podobnego staćby się nie mogło; a gdyby nawet ktoś chciał wykonać tak niecny postępek, tysiące mieczy wzniosłoby się w obronie znieważonéj kobiéty. Lecz nieczyste tchnienie bezbożności oziębiło dusze, przycmiło aureolę chwały którą chrystyanizm otoczył skronie cór Maryi, a Sir Edmund Burke, jeden z największych ludzi, jakich wydała Anglja, który proroczym głosem przepowiedział wszystkie zbrodnie wywołane przez rewolucyę, pisze, dowiedziawszy się o śmierci Maryi Antoniny.

„Siedemnaście lat temu, widziałem po raz pierwszy w Versalu królowę Francyi, w ten czas jeszcze żonę delfina; zdawała się być jakąś niebiańską istotą, zaledwie dotykającą ziemi. Jaśniała chwałą jak gwiazda poranna. O! jakież musiałbym mieć serce, gdyby wspomnienie o dawnéj jéj wielkości, obok tak przejmującego widoku jéj upadku, nie wzbudziło we mnie uczucia boleści? Możnaż było pomyślić, widząc ją otoczoną urokiem wielkości obok ogólnéj czci i uwielbienia, że kiedyś także potrzebować będzie cierpliwości i rezygnacyi! Tym mniéj przypuścić mogłem, aby jeszcze za mego życia spadły na nią tak okropne klęski! Pewny byłem, że w tym narodzie słynnym z wysokiéj cywilizacyi, wyszukanéj grzeczności i elegancyi; w tym narodzie znanym z uczuć honoru i rycerskiego ducha, tysiące rąk rzuci

się do broni, aby pomścić, nie powiem już wyrządzonéj jéj zniewagi, ale choćby tylko jedno zbyt smiałe spojrzenie. Lecz minął już wiek rycerstwa: śmiejsce jego zajął wiek sofistów, ekonomistów i spekulantów, a chwała Francyi, zgasła na zawsze. O! nigdy już, nigdy nie ujrzemy téj wierności dla królów, téj uprzejmości dla kobiét, tego posłuszeństwa uszlachetnionego poświęceniem, i tego dobrowolnego poddania się serca, które wybierając sobie więzy jakie nosić chciało, nawet w służebności swojéj umiało zachować uczucie wyegzaltowanéj wolności. Znikło źródło szlachetnych uczuć i bohaterskich przedsięwzięć, nie ma już téj delikatności zasad, téj nieskazitelności honoru, dla którego najlżejsza skaza była śmiertelną raną; zaginęło już to uczucie honoru rozniecające odwagę, łagodzące obyczaje, uszlachetniające wszystko, a z nim razem minął wiek rycerski [1])!"

Zepsucie rozchodzi się szybko. W nader licznéj klassie społeczeństwa, kobiéta utraciła już swą godność chrześciańską. Mężczyzna nie zaślubia jéj, lecz ją nabywa; zdawałoby się, że tak jak mówi proste przysłowie, nie tyle chce mieć z niéj towarzyszkę, jak *kurę niosącą złote jaja.* Szlachetne to wyrażenie godne jest widoków które tak wiernie wyraża. W znacznéj części małżeństw, znajdziecie przypatrzywszy się z bliska, nie serca jednoczące się w celu wzajemnego uszlachetnienia i uświęcenia, ale nieruchomo-

[1]) Słowa przytoczone przez P. Nettement w: la Vie de Marie—Thérèse de France, k. 148 i następ.

ści i kapitały łączące się, aby lepiéj mogły procentować. Zdawałoby się, że do majątku a nie do małżonków ściąga się to błogosławieństwo Boże: *Rośnijcie i rozmnażajcie się, i napełniajcie ziemię.*

Ztąd to wynika fakt znany powszechnie, i wymownie charakteryzujący obyczaje naszéj epoki. Dawniéj kapłan zatwierdzał związki małżeńskie, dziś notaryusz. Nic słuszniejszego. Sługa boży nie przewodniczy umowom handlowym. Jednak przyznać trzeba, że pewni będąc posagu, zajmują się także moralnością a nawet pobożnością przyszłéj małżonki, uważając, że i te dodatkowe przymioty są poniekąd potrzebne.... choćby dla tego tylko aby zabezpieczały męża od śmieszności. Oto wszystko czego wymaga największa część mężczyzn, tych nawet co rozprawiają jak gdyby Ojcowie Kościoła, o konieczności religijnego wychowywania kobiét.

Małżeństwo zostało zawarte; obrzęd religijny był tam poniekąd tylko czczą formą, bo w gruncie rzeczy przemaga duch poganizmu. Małżonkowie wiedzeni po części do stóp ółtarza chciwością lub ślepą namiętnością, przystępują do niego bez religijnego przygotowania. Czytając opis ich wesela, możnaby sądzić, że to do nich przemawiają pierwsi Ojcowie Kościoła, potępiający weselne biesiady w pół-pogańskiego świata. „Czémże są dni ślubów waszych, jeżeli nie dniami poświęconymi czci szatana? Po dniu spędzonym na występnych rozrywkach, hulatyka przeciąga się do późnéj nocy: swawola zwiększa się coraz bardziéj, podsycana winem. Po co na ślubie

chrześcian ten tłum mężczyzn i kobiét, po co ta muzyka i śpiewy bezwstydne, po co te upajające puhary, po co nakoniec te tańce, w których młoda małżonka ściąga na siebie oczy wszystkich. W cóż się wtenczas obraca świętość małżeńska?

„Powiedzcie mi, czyż możecie spodziewać się prawdziwéj niewinności w téj, która dzięki waszéj niebaczności, już w dniu ślubu musiała widzieć i słyszeć rzeczy, któreby oburzyły nawet niewolnicę waszą, jeżeli jeszcze posiada najlżejsze uczucie wstydu? Dla tegoż tylko tak długo zostawała pod okiem rodziców, bacznych, aby jéj zachować skarb niewinności? czyż po to cnotliwa matka strzegła jéj tak troskliwie, dzień i noc czuwała, aby odsunąć od niéj wszystko co było przeciwne skromności, ukrywała ją przed oczami wszystkich, aby dzień jeden zniweczył owoc tak długich i usilnych starań? Te niestosowne obchody uczą ją wszystkiego czego nie wie, i czego nigdy nie powinna wiedzieć [1]).

Na cóż wam się zda, dodamy, że wezwiecie kapłana, aby pobłogosławił wasz związek? Wszak do błogosławieństwa tego nie przywiązujecie żadnéj wagi. Najczęściéj zaraz nazajutrz po tych uroczystościach prawdziwie pogańskich, zaczyna się dla biednéj kobiéty, długie pasmo cierpień i smutków, tym boleśniejszych, że nie może powierzyć ich nikomu. Zapomniano obietnic religij-

---

[1]) S. Chrys. in illud *Propter fornicat.* t. III, k. 235, i Homil. XII in I Cor.

néj wolności! co mówię? mąż bierze na siebie wykształcenie jéj pod tym względem. Uczy żonę *dobrze zrozumianéj religii*, chrystyanizmu zastosowanego do zwyczajów światowych, nie obowiązującego do żadnych przykrych powinności, nie zmuszającego do uczęszczania świętych Sakramentów; i przykładem stwierdza swą naukę. Znikło złudzenie; mężczyzna okazuje się takim jakim jest wszędzie po za obrębem chrystyanizmu, to jest despotą i dziwakiem; los zaś kobiéty jest takim, jakim musi być wszędzie gdzie religia nie wspiera jéj słabości. W takim stanie rzeczy, albo zapomina o swych obowiązkach i utraca wiarę; lub téż zachowuje ją, lecz nie wypełnia nakazanych przez nią powinności. W pierwszym razie jest zupełnie zgubioną i znikczemnioną, w drugim, znudzenie i ciągłe zmartwienie towarzyszą jéj nieodstępnie, często aż do śmierci! Mój Boże! jakież to okropne położenie! Jakaż to rodzina! społeczność, przyszłość! A przecież jest to historya powszechna, historya współczesna.

Pójdźmy teraz daléj. Wykazawszy jak okropną klęskę zadały rodzinie antychrześciańskie zasady, jak zgubny wpływ wywierają na małżonków, trzeba nam jeszcze opisać jaki los zgotowały dziecięciu. Widzieliśmy już, że dzięki dobroczynnym jego zasadom, musiało także ulegać despotyzmowi w najważniejszych kwestyach życia. Lecz nie tu koniec twéj niedoli biedna istoto; nie więcéj szanują twe życie fizyczne jak moralne. Odkąd rodzice zapominając wzniosłéj nauki wiary o godności czło-

wieka, w dzieciach swych widzą już tylko *młode* rodzaju ludzkiego, wiele z nich nastaje na ich wolność a nawet i życie. Wrócił poganizm a z nim towarzyszące mu zbrodnie, podrzucanie i dzieciobójstwa upowszechniają się co raz więcéj. Rzadkie kiedyś między nami, rzadkie dziś jeszcze w krajach, gdzie religia zachowała pierwotną swą siłę, zbrodnicze te zamachy pomnażają się z przerażającą szybkością. Już w 1833 roku, liczba dzieci podrzucanych w Paryżu, dochodziła rocznie do 2,294: ogromna ta ilość dziś znacznie jest przewyższoną [1]). Chcąc wstrzymać postęp złego, administracya zamknęła *Koło*. Środek ten mógł zmniejszyć wydatki szpitalne, ale nie polepszył losu dziecięcia; przeciwnie pogorszył go jeszcze. Zamknięcie koła nie mogło zapobiedz złemu, bo nie mogło uleczyć serca ludzkiego; nie zapobiegło rozpuście, ale jeszcze wywołało okrucieństwo. Nie chcecie aby podrzucano dzieci, a więc zabijają je. Niezbity dowód przedstawia się oczom naszym: „Liczba dzieci nieżywo przychodzących na świat, dochodząca rocznie w Paryżu do 1700, od czasu skassowania koła podniosła się do 2,200 [2])." Widziemy więc, że ta niewczesna oszczędność, przynosi zgubę pięciuset ofiar rocznie. Jakże to uwłacza ludzkości! Zresztą, wyrachowanie to godne jest epoki, w któ-

---

[1]) Terme, Hist. des enfans trouvés, k. 340.—W 1840 doszła do 2,570. Liczba ta ściąga się tylko do dzieci przyjętych do szpitala.

[2]) Statystyka z 1842 r.

réj po wielu rozprawach, dano pierwszeństwo galerom nad domami poprawy i pokuty *(penitencier)*, aby tym sposobem zaoszczędzić pięć franków rocznie na każdym więźniu.

Lecz nie w samym tylko Paryżu widziemy przykłady tych zbrodni. We *wszystkich* departamentach, i na każdéj prawie sessyi sądu kryminalnego, wprowadzają jedną lub dwie sprawy o dzieciobójstwo. Prawodawcy, tak zręcznie umiejący wyszukiwać artykułów dawnych praw naszych, sprzyjających chwilowym ich widokom, zaniedbali mądry edykt Henryka II [1]), tak właściwy dla powściągnięcia zamachów krzywdzących naturę, znieważających naród i podkopujących całą społeczność. Musiemy nawet dodać, iż obyczaje doszły do tego stopnia rozprzężenia, że srożéj karzą najmniejszą kradzież domową jak dzieciobójstwo. Tym sposobem w narodach nie rządzących się duchem chrystyanizmu, widziemy nieustanne działanie złych obyczajów na prawa, i równie nieustające oddziaływanie złych praw na obyczaje; zgubne to współubieganie doprowadza społeczność do upadku.

Jeżeli w rodzinach odstępujących od przepisów religijnych, fizyczne życie dziecięcia na tak wielkie narażone bywa niebezpieczeństwo pomimo opieki prawa, cóż powiedzieć o życiu moralném, którem nie zajmują się prawodawcy? Religia była dla niego jedyną tarczą bezpieczeństwa: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili; a ktobykolwiek zgorszył*

[1]) *Zobacz* wyżéj, część IV, roz. III, k. 389.

jednego z tych maluczkich wierzących we mnie, lepiejby mu, iżby był uwiązan młyński kamień około szyi jego, i był wrzucon w morze[1])." Uroczyste te słowa były niewzruszonym murem, zabezpieczającym niewinność dziecięcia. Przez nią to syn ziemi, wzniesiony do godności dziecięcia Bożego, stawał się istotą nietykalną i świętą, szacownym skarbem powierzonym czujnéj troskliwości rodziców, za który zdać muszą rachunek, krew za krew, dusza za duszę. Historya uczy nas jakie cuda na korzyść dziecięcia wywołała ta boska nauka.

Kiedy postępy filozoficznéj oświaty, zaślepiły ludzi, wszystkie te groźne zabezpieczenia stały się śmiesznemi urojeniami, a moralne życie dziecięcia utraciło wszelką opiekę. Słysząc ciągle nieprzyzwoite i bezbożne rozmowy, mając bezustannie przed oczyma przykłady rozwiązłości i pogardy najświętszych rzeczy, muszą ulegać zepsuciu; złe towarzystwa, romanse, teatra, dzienniki, niedbałość rodziców, popęd namiętności, w jednéj chwili niweczą zarody cnoty zaszczepionéj w zmiennem sercu dziecięcia. To téż na miliony możnaby liczyć młodzież zwiększającą co rok szeregi indyferentystów religijnych. Jakże smutno pomyślić, że dziś do wyjątków liczyć musiemy, młodych ludzi, którzy zostali wiernymi zasadom swych

[1]) Amen dico vobis quamdiu ficistis uni ex his fratribus meis minimis, mihi fecistis. Matth. XXV, 40. — Et quisquis scandalizaverit unum ex his pusillis credentibus in me: bonum est ei magis si circumdaretur mola asinaria collo ejus et in mare mitteretur. *Marc.* IX, 41.

przodków, i poglądać na nich z zadziwieniem prawie, jakby na rozbitków ocalonych od śmierci, wtenczas, kiedy cała osada okrętu zatonęła. Pogarda moralnego i fizycznego życia, to jest powrót do wyobrażeń pogańskich, takie to są dla dziecięcia niezaprzeczone następstwa zasad antychrześciańskich.

Młode pokolenia napawane tak różnorodnemi truciznami, nie mogły oprzeć się ich skutkom. Wkrótce objawiły się zastraszające symptomata, i ujrzano na ławach sądu kryminalnego tysiące zbrodniarzy, zbyt jeszcze słabych, aby mogli dźwigać kajdany, jak strasznym, bezczelnym swoim cynizmem, przerażali wyrokujących w ich sprawach sędziów. Żywe ogniska zepsucia roztaczają w koło siebie skażenie. Próżno się łudzić: od kilkudziesięciu już lat, społeczność dąży do postępu, ale do postępu na drodze zbrodni. Sprawozdania statystyczne ogłaszane co rok przez ministerium sprawiedliwości, nie dozwalają nam powątpiewać o tém. Otóż z wykazów ogłoszonych w *Monitorze* [1]) wypływa, że w 1827 roku, ludność Francyi wynosiła 32,049,707. W 1841, doszła do 34,213,927. A więc w tym przeciągu czasu powiększyła się o siedmnaście na sto. Podług zaś urzędowych wykazów statystycznych, liczba delikwentów powiększyła się stosunkowo do liczby obywateli, w stosunku 3 do 17. W istocie, w roku 1817, liczba oskarżonych i obwinionych o wszelkiego rodzaju przestępstwa wynosiła 65,226;

[1]) Wrzesień, 1843 roku.

w 1838, 83,226; a w 1841, doszła aż do 96,324. Lecz nie dosyć na tém, co raz to więcéj przybywa zbrodniarzy, powtórnie dopuszczających się zbrodni, za które raz już byli karani.

W 1828, na 1000 *oskarżonych* liczono 108 takich którzy powtórnie wpadali w ręce sprawiedliwości.

W 1841, na 1000 *oskarżonych*, liczono ich 227, to jest więcéj jak dwa razy tyle.

W 1828, na 1000 *obżałowanych*, liczono 60 powtórnie karanych.

W roku 1841, było ich 154, to jest więcéj jak trzy razy tyle.

Słowem, z dowodów dostarczonych przez ministra spraw wewnętrznych, widziemy, że na 18,322 skazanych, znajdujących się 1 stycznia 1843 r. w głównych więzieniach, było 7,365 powtórnie karanych, czyli 40 na 100, w stosunku do całéj liczby.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Dalszy ciąg poprzedzającego.—Los dziecięcia w klassach robotniczych.

Skreślony powyżéj obraz, zarówno obznajmia nas z losem dziecięcia w niższych jak i wyższych klassach społeczeństwa. Rozpusta, dzieciobójstwa, obojętność i niechęć religijna, zarówno widzieć się dają w pałacach jak i w najuboższych chatkach: tak tu jak tam, jednakowe przyczyny, jednakowe wywołują następstwa. Nie śmiemy tu nawet wypowiedzieć całéj naszéj myśli, objawić wszystkiego co wiemy. Jednak, cokolwiekbądź, wszystkie te nieszczęścia i cierpienia, skutki zasad antyreligijnych, najwięcéj czuć się dają dziecięciu ludu, jako najsłabszéj i najwięcéj na nie wystawionéj istocie. Usprawiedliwiémy słowa nasze, opisując jakiemu ulega losowi w coraz to liczniejszéj klassie: chcemy tu mówić o klassie rękodzielniczéj.

Bezwątpienia nie można potępiać przemysłu. Za pomocą geniuszu ujarzmiać żywioły, korzystać z najprostszych środków i wyprowadzać z nich cudowne skutki; o zaiste! piękne to i wzniosłe zadanie. Lecz zapewnienie człowiekowi wygód i dobrego bytu, nie powinno być je-

dynym celem przemysłu, tak jak przy stworzeniu świata, materyalne uszczęśliwienie człowieka, nie było najwyższym celem Boga. Jeżeli więc przemysł uczy jedynie człowieka władać żywiołami i kruszczami, nie ucząc go panować nad sobą samym i swemi namiętnościami, wtenczas jest niezupełny; jest zaś szkodliwym, jeżeli zamiast wznieść go duchowo, pogrąża w materyalizmie. Takim zaś musi być zawsze, skoro go nie ożywia zbawienne światło religii. Tak więc przemysł jaki dziś mamy we Francyi, czynnie wpływa na niemoralność, a zatém na poniżenie rodziny i dziecięcia. Często bardzo rodzice i panowie, idąc za popędem egoizmu, widzą tylko w dziecięciu machinę, którą dla swéj osobistéj korzyści, starają się w bieg wprowadzić.

Teraz, jakkolwiek nam to boleśnie, musiémy się jeszcze wywiązać z zadania, jakie cel dzieła naszego na nas wkłada, to jest, skreślić smutny obraz, kąóry przedstawiła oczom Francyi, rozprawa nad *prawem o pracy dzieci w rękodzielniach.* Trzeba ażeby ubogie rodziny wiedziały, jaki je los spotyka, gdy chrystyanizm nie opiekuje się niemi; trzeba aby się przekonały czém są w oczach tych, co z nich ciągną korzyści; aby poznały naturę zasad, których wpływowi ulegają. Może w końcu otworzą jéj się oczy i odzyska swą siłę; nie ażeby się buntować, ale aby pod skrzydłem religii szukać schronienia i opieki, przeciwko gnębiącéj ją bezbożnéj chciwości. Zresztą, nie chcąc aby nas posądzano o przesadę lub nieznajomość rzeczy, ani téż uważano za *nieprzyjaciół postępu*, będzie-

my najczęściéj przytaczać słowa ludzi wolnych od wszelkiego zarzutu stronności.

Pan Alban de Villeneuve, opisawszy opłakany stan i okropną nędzę klassy roboczéj w Anglii, wykazawszy niegodne postępowanie z dziećmi, dowodzi faktami, że i Francya dąży szybko do tego stanu rzeczy. I bezwątpienia dojdzie do niego wkrótce, jeżeli nie położą tamy ideom *angielskiém* [1]), którém tak nierozważnie tyle okazuje uwielbienia.

„Poniżenie rodziny, upodlenie kobiéty, niewola dziecięcia, oto mówi p. de Villeneuwe, nieuniknione i oddawna przewidziane następstwa tegoczesnego systemu ekonomii politycznéj, on to tak potwornie wykrzywił prawdziwy cel i towarzyskie przeznaczenie pracy i przemysłu. Teorya téj nauki, wynik filozofizmu zeszłego wieku, wystawia jako główny cel społeczeństwa, pomnażanie bogactw i rozkoszy, jakie one zapewnić mogą; ludzie zaś podług niéj, są to tylko narzędzia dopomagające do tego pomnażania. Nie miano tam względu na religię, ludzkość, moralność, usuwając je, jeżeli nie jako szkodliwe, to przynajmniéj jako obojętne i zupełnie nieużyteczne. Znikł dawny związek pracy i cnót chrześciańskich, dziś widziémy tylko moralność, potrzebną do zapewnie-

[1]) Każdy pojmuje zapewnie znaczenie słów: doktryny angielskie, to jest poświęcenie wszystkiego interesowi osobistemu, głęboki materyalizm, zupełny brak uczuć chrześciańskich i szacunku dla moralnego życia człowieka.

nia materyalnych korzyści. Takie to są dogmata téj nowéj religii, poświęconéj czci interesów materyalnych [1]).

Angielska ekonomia, zaniedbując wszystkiego co ma wartość moralną, i zajmując się jedynie sposobem pomnażania bogactw, mogła jednemu narodowi lub niektórym pojedynczym osobom wskazać tajemnicę zbogacenia się, ale nie rozwiązała i nigdy rozwiązać nie zdoła najważniejszego w naszéj epoce zadania, leżącego w sprawiedliwym rozkładzie i stosunkowym podziale owoców pracy. Ograniczając przeznaczenie człowieka na ziemi, do ciasnéj i poziomej sfery zmysłowéj, mogła rozwinąć i usprawiedliwić naukę samolubnéj chciwości, lecz zerwała węzły stanowiące święte braterstwo ludzi, które powinny łączyć ubogiego z bogaczem, robotnika z majstrem, słabego z silnym, podwładnego ze zwierzchnością. Odjęła pracy cel moralny, a z nim razem sprawiedliwą nagrodę.

Co więcéj, sam rozum pokazuje, że jedynie nieograniczony prawie odbyt, może służyć za podnietę do tak nieograniczonéj produkcyi różnych płodów. I wistocie chcąc aby wyrabiano wiele produktów, trzeba starać się, aby ich spotrzebowywano wiele, i w tym celu pomnażać potrzeby gminu, a nawet stwarzać mu nowe.

Ponieważ zaś klassa robotnicza stanowi najznaczniejszą liczbę konsumentów, i potrzeba utrzymywać w niéj chęć do pracy, chciano dojść do tego podwójnego celu,

[1]) Posiedzenie z 23 grudnia 1840 roku.

obudzając w robotnikach coraz większe zamiłowanie wygód i wszelkich przyjemności życia; lecz, ponieważ z drugiéj znów strony aby wytrzymać współzawodnictwo w handlu, trzeba sprzedawać jak można najtaniéj, zatém zmniejszono płacę robotników, tak, że zaledwie na najkonieczniejsze potrzeby życia wystarcza; co razem połączone, doprowadza ich do prawdziwéj nędzy. Lecz nie tu się kończą samolubne wyrachowania, nie zapomniano i o tém, aby zapewnić przemysłowi ludność rękodzielniczą, którąby wiedziona nędzą, musiała poprzestać na najmniejszéj nawet płacy.

„Oto bez żadnéj przesady, mówi daléj tenże sam autor, konieczne następstwa zasad przyjętych i zastosowanych przez angielską ekonomię polityczną, i moglibyśmy przytoczyć pisma, w których są wyrażone prawie témi samémi słowy. Tak więc starają się systematycznie, nawet kosztem moralności robotników, obudzać w nich nieznane dotąd nawyknienia i przyzwyczajenia, które powinny być następstwem ogólnego dobrego bytu; a w tym samym czasie zmuszają ich, aby pracowali za jak najnędzniejszą zapłatę.

Podług tego systematu, ludzie uważani są tylko za narzędzia ułatwiające produkcyę i spożywanie wszelkich płodów. Nie istnieje dla niego istota czująca. W swych wyrachowaniach, a nawet w nomenklaturze czynników produkcyi, przedstawia robotników za rodzaj *kapitału*, od którego procent uiszcza się płacą; kapitał potrzebny dopóki można z niego ciągnąć korzyści, lecz który po-

trzeba odrzucić jak najprędzéj, skoro mało lub wcale nie produkuje. Ekonomiści nie pytają co się z nimi naówczas stanie: uważają nawet, że niepotrzebne są zakłady miłosierdzia, dające mu schronienie [1]).

Tym sposobem szkoła ekonomiczna angielska, stosując się do swych abstrakcyjnych systematów, oblicza wartość robotnika podług korzyści jakie przynosi jego praca, wyrachowywa ilość pożywienia niezbędnego do utrzymania życia, i do tego stosuje płacę robotników; waży moralność, dobroczynność i religię na szali wyobrażeń handlowych i przemysłowych; ocenia instytucye i prawa odpowiednio do ich własności produkcyjnych lub sprzyjających produkcyi; i stosownie do tego oznacza stopień szacunku i współczucia jakie mają obudzić w narodzie. Cokolwiek powiedzą na to apologiści szkoły angielskiéj, nie można zaprzeczyć, że podobne teorye stają się powodem nieszczęścia pewnéj części ludności. Muszą koniecznie rozkrzewiać chciwość, egoizm, pogardę wolności i godności ludzkiéj; doprowadzają do upadku moralności i władzy, nakoniec do zupełnéj anarchii socyalnéj.

Przedstawiając tak błędne teorye, wykazaliśmy zarazem zgubną ich dążność. Ale tym konieczniéj trzeba ją było objawić, że od niejakiego czasu teorye szkoły angielskiéj przeniknęły do niektórych gałęzi administracyi Francyi, i od niejakiego czasu, zagrażają upadkiem

[1]) Posiedzenie z 23 grudnia 1840 roku.

niektórym jéj miłosierném instytucyom, a mianowicie zakładom dobroczynnym.

Pan de Villeneuve, wykazując szkodliwe działanie tych wszystkich zasad antychrześciańskich na rodzinę, dodaje: „Bezwątpienia, znajdują się we Francyi rękodzielnie, gdzie prawdziwie ojcowska Opatrzność czuwa nad losem rodziny robotnika; lecz są to tylko chwalebne wyjątki. We wszystkich prawie rękodzielniach, robotnicy wycieńczeni pracą zapewniającą im zaledwie liche pożywienie, nie mając ani chwili czasu na wykształcenie się moralne, którego też korzyści nie pojmują, przez cały tydzień zastępują narzędzia i maszyny, w dnie zaś spoczynku oddają się rozpuście, jakby chcieli zapomnieć o tak smutném przeznaczeniu. Samo tylko miłosierdzie chrześciańskie, udzieli im niekiedy wsparcie, ale nie ma czém dopomagać wszystkim. A kiedy wiek i choroby przycisną tych nieszczęśliwych, ostatnią ich ucieczką są szpitale, ale i tam nie każdy z nich dostać się może; a tak, pozbawieni możności zaopatrzenia potrzeb swéj rodziny, nie mogąc nic zaoszczędzić, nie mając żadnéj nadziei, żadnéj pociechy religijnéj; ogołocone skutkiem nędzy ze wszystkich tkliwych i silnych uczuć, zaczęli w końcu nadużywać siły własnych swych dzieci, aby tym sposobem zarabiały na swe utrzymanie, lub aby owoce ich pracy obracać na dogodzenie zgubnym swym namiętnościom.

„W tych rękodzielniach, gdzie najwięcéj używają dzieci, dla tego, że w ruchach swych mają więcéj zręczno-

ści i gibkości, widziémy dzieci od sześciu do ośmiu lat, pracujące codzień szesnaście do siedmnastu godzin w warsztatach, gdzie najmniéj trzynaście godzin siedzą zamknięte w jednéj izbie, nie zmieniając miejsca i postawy, a do tego w nader gorącéj temperaturze. Biédne te istoty nie mające dostatecznego pożywienia i odzieży, mieszkające w ciemnych i zimnych mieszkaniach, często bardzo już o piątéj godzinie z rana muszą przebiegać znaczną odległość dzielącą ich od warsztatów, co wieczorem szczególniéj odbiera im ostatek siły. Możnaż sądzić, że te nieszczęśliwe stworzenia, którym pozostawiają zaledwie kilka godzin spoczynku, wytrzymają bezkarnie ten rodzaj tortury? To też ciągłe te męczarnie niweczą już i tak słabe ich zdrowie, tak, że dla tych nawet co przeżyją, są powodem ciągłych chorób i nędzy.

„Lecz praca w wielkich warsztatach jakkolwiek nad ich siły, nie jest może jeszcze najzgubniejszą dla dzieci. Wiemy, że w wielkich rękodzielniczych miastach, znajdują się pomniejsze zakłady fabryczne, w których pracują najuboższe rodziny rzemieślnicze. Tam długość pracy przechodzi wszelką miarę; robotnicy, równie jak dzieci, pracują tam siedmnaście do ośmnastu godzin dziennie. Praca przedłuża się w miarę zmniejszania zapłaty; robotnicy zajmują tam, nie obszerne i napełnione zdrowém powietrzem warsztaty, (jakie po większéj części znajdują się w wielkich zakładach), lecz pokoiki ciasne, niskie, ciemne, często wilgotne, napełnione niezdrowémi wyzie-

wami, słowem łączące w sobie wszystko co tylko może najgorzéj działać na zdrowie i fizyczne rozwijanie się dziecięcia.

„Nie dodam już nic do tego już i tak przykrego obrazu, inne fakta oburzyłyby moralność publiczną i obudziły wstręt w sercu każdego [1])."

Tu mówca dowodzi, że fakta te nie są bynajmniéj przesadzone, że znaleść je można w najgodniejszych wiary dokumentach.

Znamy część tych dokumentów, i możemy zaręczyć wraz z P. de Villeneuve, że smutny ten obraz aż nadto jest prawdziwym. Wszakże naśladując mądrą jego ostrożność, skreślamy tu tylko stan fizyczny rodzin robotniczych, zostających pod wpływem zasad antychrześciańskich. Praca w rękodzielniach, mówi drugi znów mówca[2]) jest przyczyną demoralizacyi klasy robotniczéj. Błądzą ci co utrzymują przeciwnie. Powiedzcie, czyż ludność rękodzielnicza nie jest najdrobniejszą i najsłabszą? łatwo pojąć dla czego, zbytek pracy przeszkadza rozwijaniu się władz fizycznych i intellektualnych, odbiera sen, osłabia człowieka, i wywiera zły wpływ na następne pokolenia. Nie można zbijać naszego twierdzenia tém, że i rolnicy pracują równie ciężko, a przecież są silni i zdrowi, albowiem jest to zupełnie inny rodzaj pracy. Rolnik pracuje na świeżém powietrzu, robotnik zaś, w atmosfe-

---

[1]) Posiedzenie z 23 grudnia.

[2]) P. Corne, ibid.

rze przepełnionéj zatrutémi wyziewami i nagromadzeniu osób, szkodliwém dla niego pod względem moralnym i fizycznym.“

Nie brak nam dowodów na poparcie téj prawdy. Zacznijmy od stolicy. Paryż zawiera w swym obrębie ludność, któréj stan moralny i fizyczny zaledwie śmiemy opisać. Może na całéj ziemi, z wyjątkiem Anglii, nie znaleźlibyśmy takiego poniżenia życia rodzinnego. Ale nie dziwmy się temu; bo nigdzie zgubny wpływ zasad antychrześciańskich, nie znalazł tak łatwego przystępu. Chcecież zobaczyć lud będący przedstawicielem zasad materyalnego przemysłu i takiéjże filozofii? przejdźcie niektóre cyrkuły miasta, pomiędzy innymi Saint-Avoye, Saint-Martin, Sainte-Génévieve, przedmieścia Saint-Marceau i la Cité. „Cóż tam zobaczycie? brudne rynsztoki, któremi płyną wszystkie nieczystości, wszystkie plugastwa wyrzucane z fabryk; smutne, wilgotne i pokryte pleśnią mury; ciemne i zimne uliczki; liche o siedmiu piętrach domy, gdzie wegetują, wybledli i wycieńczeni pracą i nędzą robotnicy; smrodliwe wyziewy wydobywające się zewsząd, z okien piwnic, w których fabrykują wina, z dolnych pomieszkań, w których farbują plusz kapelusznicy; będących prawdziwém siedliskiem zarazy, cholery i tyfusu, z których wyziewy przepełnione są atomami chemicznemi psującemi powietrze, wgryzającemi się w płuca, i wyniszczającemi nieszczęśliwych zmuszonych oddychać niemi ciągle.

„Jakąż to ludność znajdujemy po większéj części

w tych cyrkułach? Wynędzniałych żebraków, pijaków i gałganiarzy, spodlonych nałogami, przesyconych alkocholem, okrytych robactwem, dotkniętych strasznemi chorobami; dzieci znikczemnione, głupowate, zepsute i gburowate, w których do najwyższego stopnia rozwinęły się wszelkie złe skłonności właściwe rodzajowi ludzkiemu.

„Chcąc przekonać się jak straszne spustoszenia sprawia kretynizm pomiędzy najuboższymi mieszkańcami stolicy, dosyć przejrzyć roczne sprawozdania szpitali paryzkich. Od roku 1825 zwiększa się coraz bardziéj liczba chorych. W roku 1837, było ich 4,781 więcéj jak w 1836; teraz ogólna liczba doszła już do 76,887.

We wszystkich szpitalach okropna panuje śmiertelność, największe jednak spustoszenia czyni w domu podrzutków; biedne te istoty tak dalece są przesycone szkodliwemi wyziewami i tyle mają w sobie zarodów chorób, że i tam nawet trudno je zachować przy życiu.

„Jedynie, widząc dokładnie jaka nędza w Paryżu przygniata nieszczęśliwe te istoty zaraz od kolebki, możemy pojąć całą rozciągłość złego, zagrażającego całym pokoleniom.

Ważnych pod tym względem objaśnień mógłby nam dostarczyć szacowny jeden i uczony lekarz, niosący ciągle ulgę cierpieniom tych biedaków skrofulicznych, pokrzywionych w krzyżu i suchotników. Ostatnia ta słabość jest nadewszystko szczególniejszym przedmiotem jego starań. Co rok widzi straszne jéj postępy. Co

więcéj, wyrachował nawet, że ponieważ słabość ta jest niewątpliwie dziedziczną, wkrótce dwie trzecie części biednéj ludności w dziewiątym cyrkule, stanie się bezwątpienia jéj ofiarą [1]).“

Co do moralnego stanu tego *tak przemysłowego* ludu, człowiek znany z talentu, z jakim umie tak właściwie oceniać wszelkie zasady i ich następstwa, *w zajmującym* swym pamiętniku, rzucił jasne lecz smutne światło na moralne życie robotniczych rodzin w Paryżu. Było to na posiedzeniu akademii nauk, w styczniu 1843 roku. Wystawiwszy korzyści kass oszczędności, tego arcydzieła filantropii, téj religii dobrze zrozumianego interesu publicznego. Pan Karol Dupin podaje rzeczywiste lecz niezadowalniające skutki téj instytucyi. „Nie tylko, mówi, że większa część ubogiéj ludności nie ma żadnego w nich udziału, ale mała stosunkowo liczba tych co do niéj przystępują, odbiera tak prędko owoc swych oszczędności, że nie może jéj to zapewnić żadnéj korzyści.“ Rzecz tę wyraża silnie i malowniczo, mówiąc, że kassa oszczędności zamiast być ciągłym skarbcem ludu, jest tylko *czarnoksięzką latarnią chwilowych oszczędności;* zresztą, nie zaprzeczając dobra jakie przynoszą całéj massie ludności już od lat kilku, autor pamiętników nie lęka się odrzucić zasłony i przedstawić oczom wszystkich straszne plagi trapiące

[1]) Influence des fabriques de Paris et de la France sur le physique du peuple.

tę ludność. Przypomina, „że trzecia część ludu paryskiego żyje w nierządzie lub nałożnictwie, że trzecia część rodzących się dzieci jest nieprawą, że prawie ósmą ich część podrzucają zaraz po urodzeniu, trzecia zaś umiera w szpitalu lub na garstce barłogu.“ Trzeba przyznać, że obraz ten przedstawiający najpyszniejsze miasto na świecie, nie jest dla niego nazbyt pochlebnym.

Pan Karol Dupin wnosi ztąd, że trzeba silniéj jeszcze wpłynąć na moralność ludu; wystawiać mu wszelkie korzyści jakie przynosi kassa oszczędności; zachęcać, ułatwiać, wynagradzać wytrwałość. Wszystko to prawda; ale może trzebaby jeszcze coś więcéj uczynić. Pod przewodnictwem religii, zaczęto tworzyć w wielu parafiach stowarzyszenia rzemieślnicze. Stowarzyszenie świętego Franciszka Xawerego na przedmieściu świętego Antoniego, liczy czterystu członków, wszyscy należą do towarzystwa propagandy wiary, zgromadzają się razem raz na miesiąc; tam przytomni są rozprawom religijném połączoném z wykładem naukowym; składka wynosząca pięćdziesiąt centymów, tworzy mały kapitalik, z którego wybrani członkowie Towarzystwa, udzielają w razie potrzeby pomoc stowarzyszonym. Do stowarzyszenia przyjmują wszystkich poczciwych ludzi, nie wymagając koniecznie wiary i nawyknień chrześciańskich; lecz właściwy religii, potężny wpływ nad prawemi i szlachetnemi duszami, powiększa co dzień liczbę wchodzących i postępujących ciągle drogą wskazaną im przez naukę religijną. Obyśmy mogli być prorokami, wróżąc

wielką przyszłość téj instytucyi rozwijającéj się tak cudownie w Paryżu!

Gdyby stan fizyczny i moralny rodziny paryzkiéj, był koniecznem następstwem wielkiego nagromadzenia ludności w tak znacznem mieście, skutkiem nałogów, lub zabójczych namiętności rozwijających się zawsze w stosunku powiększania się mass, ubolewalibyśmy zapewnie nad tak smutném położeniem, pocieszając się wszakże, że w innych okolicach Francyi, znajdziemy lud szczęśliwszy i moralniejszy; lecz tutaj mylne byłyby nasze nadzieje. Cały kraj ulega zgubnemu wpływowi oddziaływającemu szkodliwie namoralny i fizyczny stan całéj ludności. Obrachowania statystyczne dopełniane od niejakiego czasu przez sumiennych ekonomistów, rapporta władzy właściwéj, dzieło P. de Villermé i pisma obcych podróżników, nie dozwalają nam nawet powątpiewać o tém [1]).

Straszna niemoralność, wraz z nieodstępném znikczemnieniem fizyczném, nie zatrzymała się w obrębach stolicy, lecz jakby zaraza rozeszła się do najdalszych prowincyj. Klęska ta objawia się najstraszniéj w miejscach, gdzie duch chrystyanizmu przytłumiony duchem przemysłu, nie zdoła mu już stawić odpowiedniéj tamy.

Zobaczmy jak się wyraża znakomity biskup Sztrasburgski, o wpływie fabryk na ludność północnéj Francyi:

[1]) Influence des fabriques de Paris et de la France sur le physique du peuple.

„Zwiedziłem, mówi on, jeden z departamentów, najsławniejszych wzrostem i pięknością swych rękodzielni, a poznawszy go dokładnie, musiałem ubolewać nad moralnym i sanitarnym stanem téj okolicy. Zadrżałem, przekonawszy się, że prawie wszystkie te ogniska przemysłu, są zarazem miejscem, w którym młodzież obojéj płci oddaje się wszelkiém nadużyciom.

„W skutku tego ludność niegdyś piękna i silna karleje widocznie. Oprócz skażenia obyczajów, podkopującego siły żywotne, widziemy tu inne jeszcze przyczyny tego ogólnego upadku. Życie sedentaryjne i zgęszczone powietrze warsztatów, osłabiają organizm robotników. Widziałem biedne dzieciny siedmio lub ośmioletnie, udające się do tych wspaniałych rękodzielni, aby w nich pracować w nocy i zarobić tym sposobem kilkanaście groszy, a nędzna ta zapłata ma wynagrodzić im stracone już w dzieciństwie zdrowie. Biedne te ofiary, wychudłe, wybladłe, wlokły się wolnym krokiem do miejsca swych katuszy.

„Nakoniec w wielu zakładach liczących trzy do czterech tysięcy robotników, chorobliwość doszła do tego stopnia, że pewien jenerał, przewodniczący spisowi wojskowemu, widząc, że tak wielu spisowych ulega słabościom czyniącym ich niezdatnymi do służby wojskowéj, oświadczył, że jeżeli rząd nie przedsięweźmie prędkich środków ratunku, wkrótce departament ten nie będzie mógł dostarczać krajowi żołnierzy.

„Rolnicy gorżko się także uskarżają na krzywdy zadawane im przez przemysłowców. Dawniéj, mówił mi mer małego miasteczka, 300 franków wystarczało mi na opła-

cenie robotników, dziś zaledwie 1000 zapłacić ich zdoła. Jeżeli nie chcemy im bardzo drogo zapłacić za dzień, grożą nam, że pójdą pracować w fabrykach. Jakiż to uszczerbek taki stan rzeczy przynosi rolnictwu, prawdziwemu bogactwu kraju! Zważmy tylko, że jeżeli coś zachwieje kredyt przemysłowy, jeżeli upadnie który z tych domów handlowych, trzy do czterech tysięcy robotników traci sposobność zapracowania na kawałek chleba, i staje się ciężarem dla kraju, bo nieszczęśliwi ci nie potrafią nic zaoszczędzić na przyszłość, w końcu tygodnia nie pozostaje im grosz jeden z zapracowanych pieniędzy. W czasach wstrząśnień politycznych, w których właśnie najliczniejsze są bankructwa, jakże szkodliwą staje się dla spokojności publicznéj ta zgłodniała ludność robotnicza, która w jednéj chwili przechodzi z niewstrzemięźliwości do nędzy! Nie mogą nawet wynajmować się rolnikom, bo ręce ich odwykły od podobnéj pracy, łatwo więc niechętnym panującemu porządkowi rzeczy, połączyć ich pod swemi sztandarami.

Liczne przykłady zebrane we wszystkich punktach królestwa, stwierdzają te spostrzeżenia. Wiemy, że we Francyi są trzy główne gałęzie przemysłu, one to wprowadzają w ruch miliony rąk i obracają ogromne summy; są to wyroby bawełniane, wełniane i jedwabne. Pierwsze potrzebują blisko dziewięćkroć-sto-tysięcy robotników, pomiędzy tymi znajduje się sto do stupięćdziesięciu tysięcy dzieci, od sześciu do czternastu lat; około drugich pracuje pięć do sześciukroć-sto-tysięcy ludzi; trzecie na-

koniec zajmują 360,000 pracowników. Tak więc Sedan, Louwiers, Elbeuf, odznaczają się wyrobami wełnianemi; Nimes, Lyon i Saint-Etienne, jedwabnemi; St. Quentin, Nancy, Rouen, Tarrare i Mulhouse, bawełnianemi; i są to główne punkta, około których gromadzi się tak wielka ludność. Tam to przemysł panuje wszechwładnie; tam rozszerza swą siłę, potęgę, nałogi i ułomności; bo jeżeli w tém koniecznem dla siebie nagromadzeniu ludności, rozwija wszystkie cuda, jakie tylko może wydać geniusz ludzki, to zarazem rozkrzewia wszelkie hańbiące go namiętności.

„Czyniąc spostrzeżenia nasze, (mówi jeden z przytoczonych wyżéj ekonomistów) w miejscach poświęconych wyłącznie przemysłowi, przekonałem się dowodnie o skarłowaceniu ludności rękodzielniczéj, tak pod względem fizycznym jako i moralnym. I tak naprzykład, uważaliśmy, że w departamentach, gdzie fabryki wyrobów bawełnianych potrzebują tak wielkiéj liczby robotników, zabójstwa i kradzieże są daleko liczniejsze jak w innych miejscach. Co zaś do dzieciobójstw, wykryto ich czterdzieści dwa, w czternastu najwięcéj przemysłowych departamentach, wtenczas właśnie, kiedy w przeciągu czterech lat liczono ich w całéj Francyi sto dwadzieścia jeden. Zauważano także, że w głównych dziedzinach przemysłu, znajduje się prawie podwójna liczba podrzutków. A nakoniec obliczono, że na dwanaście tysięcy sześćset siedm kobiet nierządnych, zapisanych w regestrach Paryża, znajduje się ośm tysięcy sześćset czterdzieści jedna, urodzo-

nych w miastach; z aktów zaś urodzenia wypada, że *wszystkie prawie* są córkami rzemieślników, lub wychodzą z warsztatów. Wyrachowano jednak, że największa liczba tych nieszczęśliwych, winna swe poniżenie sedentaryjnemu życiu, koniecznemu w niektórych fabrykach [1]).

Równie ważnym dowodem jest urządowe sprawozdanie, ogłoszone co do wszystkich obłąkanych we Francyi; w ośmdziesięciu departamentach, w których czyniono spostrzeżenia, liczba ich wynosi dziewięć tysięcy dziewięćset czterdzieści dwa, a w jedenastu departamentach najwięcéj przemysłowych, doszła do dwóch tysięcy ośmset czterdzieści cztery; zatém trzecia część całéj liczby wypada na miejsca stanowiące zaledwie siódmą część kraju w którym czyniono spostrzeżenia. Jeżeli do tego smutnego sprawozdania dodamy jeszcze, że w tym wyrachowaniu pominięto niektóre najbardziéj przemysłowe departamenta, na ówczas przekonamy się, jak dalece upowszechniają się choroby umysłowe pomiędzy ludnością rękodzielniczą.

Równie i pod względem fizycznym, wykazy urzędowe przejmują duszę boleścią i trwogą. Przekonywają nas o widocznem upadku sił żywotnych w powstających pokoleniach, co także potwierdzają sprawozdania ministerium wojny.

Wyciągi statystyczne nie dozwalają nam powątpiewać, że i do tego przyczynia się nadmiar pracy w rękodziel-

---

[1]) Influence des fabriques, etc.

niach. Rapporta trybunałów wojskowych tęż samą wskazują przyczynę upadku rękodzielniczéj ludności; urzęda municypalne najznaczniejszych miast rękodzielniczych, przesłały Izbie nader ważne pod tym względem przedstawienia; Mulhouse, naprzykład, ta siedziba tak silnego i czerstwego, w czasach Ludwika XIV, plemienia alzackiego; Mulhouse nawet przerażone fizycznem wyniszczeniem swéj rękodzielniczéj ludności, zażądało, aby jak najprędzéj przedsięwzięto środki zabezpieczające robotnika od zbytecznéj pracy. Bo téż w istocie idzie tu o rzecz nader ważną.

Podług zdania doświadczonych wojskowych, kompleksya francuzkich żołnierzy jest w ogóle nader wątłą, co staje się przyczyną znacznéj śmiertelności w czasie wojennym. Wielu pisarzy twierdzi nawet, że fizyczny stan armii przyłożył się wiele do klęsk jakie spadły na Francyę w 1813 i 1814 roku. W istocie, z trzechkroć-stutysięcy nowozaciężnych, trzecia część zajęła lazarety w ciągu trzech pierwszych miesięcy wojny; a biedni ci ludzie, tak mężni na polu chwały, nie mieli dość siły, aby znieść trudy ciągłych marszów i niewygody obozowe, i stawali się ofiarą nostalgii, tyfusu, i tych wszystkich epidemicznych chorób, które Drezno i Moguncyę w 1813, Paryż zaś w 1814, zamieniły w wielki i wspaniały grobowiec.

Przekonaliśmy się więc jak głęboko we Francyi naruszoném zostało życie rodzinne, równie w niższych jak i wyższych klassach społeczeństwa. Poniżono święty

związek będący jego podstawą; ojciec ukazuje się na przemian jako despota lub niewolnik; małżonka i matka nieszczęśliwa lub pogardzona; słabe dziecię stało się igraszką dzikich namiętności; znikły uczucia, związki rodzinne, szczęście domowe: oto powtarzamy, smutny owoc bezbożnych i poniżających doktryn, rozsiewanych w Europie już od trzech wieków. Napróżno mądrość ludzka chciała zastąpić cnotę dobrym bytem; napróżno wezwała do pomocy przemysł, naukę, sztuki piękne. Płonne usiłowania! człowiek nie samym tylko chlebem żyje. Co mówię? to tak usilne rozwijanie zasobów życia materyalnego, powiększyło tylko nędzę ludu, krzewiąc moralne ubóstwo; a straszne i zabójcze cierpienia fizyczne, są nieuniknioném następstwem zniszczonéj równowagi; najświatlejsi ludzie utrzymują, że przemysł *taki jak go dziś mamy*, to jest, *przemysł ogołocony z pojęć religijnych*, jest prawdziwie niebezpiecznym. Trudno posądzać ich o stronność, gdy słowa ich stwierdzają tak wymowne fakta.

Tak, niebezpiecznym i szkodliwym jest ten samolubny przemysł, co kosztem sił i zdrowia biednych zapewnia zyski bogaczom; niebezpiecznym jest dla duszy i ciała, dla wolności i niezależności narodowéj, bo wyniszcza i dziesiątkuje część ludności, męcząc ją i demoralizując zarazem. Możemy, a nawet powinniśmy postępować na drodze przemysłu, aby nie dać się prześcignąć sąsiednim narodom, w których ręce przeszłyby wkrótce wszystkie nasze bogactwa w zamian za różne przedmioty, których nie potrafilibyśmy wyrobić; lecz czyż dla tego mamy po-

święcać fizyczny i moralny byt uboższéj naszéj braci? Czyż nie powinniśmy się troszczyć więcéj o przechowanie cnót i moralności, tego prawdziwego bogactwa i siły narodów? Daremnie wyrabiacie najprzepyszniejsze batysty, wełniane i jedwabne materye; daremnie posuwacie do największéj doskonałości wyroby żelazne i stalowe, i przerzynacie Europę sieciami kolei żelaznych; czémże jest to wszystko, jeżeli nie dbacie o moralne ukształcenie ludu, i nie umiecie zaszczepić w nim silnéj wiary i ducha poświęcenia? Pamiętajcie, że prędzéj lub późniéj, czy to wrzące w pośród was zasady antychrześciańskie, czy szarpiące was stronnictwa, potrafią wydrzeć te bogactwa nabyte z krzywdą ludu, okupione jego krwawą pracą i zdrowiem, a nawet ceną jego dobrych obyczajów i wiary.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Jak ocalić rodzinę.

Widok tak smutnego a jednak prawdziwego obrazu życia rodzinnego, przejmuje duszę naszą uczuciem zniechęcenia. Chcielibyśmy odwrócić głowę aby nie patrzyć na straszny koniec ludów, śmiertelnym rażonych ciosém. Lecz chrześcianin nie podda się zwątpieniu: ufa on w potęgę tego twórczego Słowa, co już raz wydźwignęło z nicości świat materyalny, i wskrzesiło wielkiego Łazarza, już od dwóch tysięcy lat złożonego w grobie bałwochwalstwa i głębokiego zepsucia. Słowo to nie straciło swéj siły i dziś jeszcze przyzywa do społecznego życia dzikie ludy Oceanii, zamieniając je w prawdziwe dzieci Abraama. Ożywczym tym słowem jest chrystyanizm.

Przekonaliśmy się, że w wiekach silnéj wiary, rodzina winna mu swe odkupienie, swą siłę, swe szczęście i chwałę: i że utraciła je, odstępując od świętych zasad religii. Jak ciało ludzkie winno swoją piękność, ruch i siłę, nieśmiertelnemu, ożywiającemu je

pierwiastkowi, żyje, dopóki połączone jest z duszą, umiéra, gdy się z nią rozłączy, zmartwychwstanie połączywszy się z nią znowu; tak koniecznem następstwem tego na tylu dowodach opartego rozumowania, jest: że jedynie powrót do idej chrześciańskich może zbawić rodzinę.

Lecz jestże to jeszcze podobném? Jakże dojść do tego celu? Najprzód nie utraciliśmy jeszcze wszystkich żywiołów odrodzenia, nie wygasła jeszcze gorliwość i duch poświęcenia w duchowieństwie, téj, że tak powiem, widoméj działalności chrystyanizmu. Ojcowski głos jego rozlega się po całym chrześciańskim świecie, a Papieże zachęcają kapłanów do wytrwałości, głoszą zbawienne nauki. Nie mniejszém poświęceniem odznaczają się zakony powstające jakby cudem, i czuwające dzień i noc, aby dziecię z łona matki przechodziło na łono religii. Kogóż nie pocieszy widok tych licznych instytucyj powstających w tym czasie, dla zachowania od zarazy pokoleń nieskalanych jeszcze nieczystém tchnieniem błędu i zbrodni, lub dla uleczenia tych, których usta dotknęły już zatrutéj czary? Jeżeli przeciwne duchowi chrześciańskiemu pisma publiczne, rozsiewają wszędzie zgubną swą naukę, to zobojętniają szkodliwą ich działalność pisma katolickie, rozszerzające gorliwie zdrowe i zbawienne zasady.

Dla czegóż więc tyle usiłowań nie wydaje pożądanego skutku? Zkąd pochodzi ten tak słuszny okrzyk trwogi rozlegający się wszędzie? Zkąd powstaje to zniechęcenie ogarniające najszlachetniejsze dusze? Co nakoniec

wywołało te tak bolesną dla nas zasadę, która zdaje się być wypisaną na sztandarach najwaleczniejszych szermierzy? „Próżne byłyby nasze wszelkie usiłowania; niechaj skazani na miecz giną od miecza [1]); leczyliśmy Babilon a nie jest uzdrowiony, porzućmy go więc [2])."

Przyznać trzeba, że wielkie przeszkody tamują powrót do wyobrażeń chrześciańskich; chcąc, aby dzieło to było prawdziwie praktyczném i użyteczném, musiemy je tu wymienić. Może poznawszy te zgubne zawady, jakieś wymowniejsze pióro, jakiś głos potężniejszy zdoła je znieść lub obalić, i tym sposobem uchronią społeczność od zupełnego upadku.

Już od trzech wieków obrońcy bezbożności, sprzysiężeni na zgubę chrystyanizmu, starają się stłumić w społeczności wszelkie pojęcia religijne, aby następnie taż sama społeczność stała się narzędziem i ofiarą ich szalonéj zawiści. Lecz chrystyanizm był tym dla Europy, czém jest dusza dla ciała: ożywiał wszystko; trzeba było długich i ciągłych usiłowań, aby zobojętnić dobroczynne jego działanie. To też, chcąc jak najprędzéj dojść do celu, nieprzyjaciele chrystyanizmu, podobni do wprawnego zabójcy, wiedzącego dobrze jak trzeba uderzyć, aby zadać cios śmiertelny, naruszyli świętość związków rodzinnych, stanowiących podstawę społeczności.

Rzekli chrystyanizmowi: *Opuść domowe ogniska;* a małżeństwo, ten Sakrament boski, ta wzniosła podstawa, unosząca rodzinę nad poziom ziemi i kał zmysłowości,

[1]) Jerem, XLIII, II. — [2]) Id. LI, 9,

zamieniło się w prostą umowę handlową. Święty związek mężczyzny z kobietą, wraca się do tego czém był w poganizmie; ojciec, matka i dziecię wraz z pojęciem swych wzniosłych przywilejów, utracili wyobrażenie o swych obowiązkach, a młode pokolenia owiane tchnieniem zepsucia, przynoszą światu śmierć i zniszczenie, a nie zaś szczęście i chwałę.

We Francyi, chcąc zaradzić złemu, trzebaby wyrzucić z kodeksu, artykuł uświęcający małżeństwa czysto cywilne. Dopóki dawać będą pierwszeństwo nad Sakramentem kontraktom cywilnym, i uważać je jako jedyny warunek prawności małżeństwa i zrodzonych w nim dzieci, dopóty zachęcać będą małżonków do związków potępianych przez Kościół, a które samo doświadczenie wskazuje nam jako źródło tysiąca nieszczęść gubiących społeczność. Co więcéj, dla tych nawet co nie poprzestaną na samym tylko kontrakcie cywilnym, Sakrament małżeństwa stanie się podrzędną formalnością, do któréj nie wiele będą przywiązywać ceny, i która przez to nie będzie wywierać rzeczywistego wpływu na życie rodzinne. Koniecznem następstwem tego zbawczego środka, musi być odwołanie postanowienia, dozwalającego wchodzić w związki małżeńskie z rozwiedzionymi cudzoziemcami.

Podobne postępowanie byłoby daleko logiczniejszém: człowiek ulegać powinien przedewszystkiem woli Boga, bo pierwéj staje się członkiem społeczności religijnéj niżeli cywilnéj. Postępując stosownie do téj zasady, wrócicie do właściwego porządku, jeżeli jéj się sprzeciwiać

będziecie, tak wy jak i społeczność wasza staniecie się ofiarą ciągłego rozprzężenia, przyczyną hańby i nieszczęścia rodziny. Zgubicie ją, lecz i własną przyśpieszycie zgubę. Z łona tych rodzin co zapoznały Boga, wyjdą tysiące szkodliwych istot, które prędzéj lub późniéj obrócą w gruzy gmach przez was zbudowany; chwila upadku przyjdzie niezawodnie, albowiem powiedziano; *że naród i władza, któreby Bogu nie służyły zginą, a narody spustoszeniem spustoszone będą* [1]).

Przywrócić Sakramentowi małżeństwa jego powagę i ważność w społeczeństwie, *oto pierwszy środek zbawienia rodziny.*

Rzekli chrystyanizmowi: *Opuść nasze rodziny*; a ojciec i matka stali się na przemian niewolnikami i despotami, dzieci zaś ofiarami lub katami. Trzeba więc przyzwać napowrót chrystyanizm, aby ustalił, uświęcił i oznaczył prawa i obowiązki każdego z członków rodziny. Otóż ponieważ władza rodzicielska jest duszą życia rodzinnego, zwolennicy zasad antychrześciańskich za główne założyli sobie zadanie, aby ją zachwiać i obalić. Zadano jéj cztery śmiertelne ciosy: odarto ją z otaczającego uroku; skrócono czas jéj trwania; ograniczono rozciągłość; narażono na ogólną wzgardę uznając ją niezdolną do wypełnienia najważniejszéj swéj powinności, to jest wychowania dzieci.

---

[1]) Gens enim et regnum, quod non servierit tibi, peribit, Izai. LX.

1° Władza rodzicielska została ogołoconą z otaczającego ją uroku: skoro zamieniono małżeństwo w prosty kontrakt między stronami, ojciec w oczach dzieci jest już tylko przedstawicielem władzy ziemskiéj; władza jego nie pochodzi z nieba, lecz nadaną mu jest przez człowieka lub naturę. Znikła aureola, którą chrystyanizm otoczył głowę naczelnika rodziny, a z nią razem znikł religijny szacunek i osłabła miłość synowska. Wroćcież, powtarzamy raz jeszcze, Sakramentowi małżeństwa, któremu rodzina winna swój początek, tę cześć i to poszanowanie jakim otaczają go wszystkie ludy chrześciańskie, a odzyskując utraconą godność ojciec odzyska zarazem poczucie swych obowiązków, syn zaś przekona się, że pomiędzy nim, a tym któremu winien życie, istnieją wznioślejsze stosunki, nad te, które nakazuje natura i prawo.

2° Skrócono czas trwania władzy rodzicielskiéj. Podług dawnych praw Francyi, synowie byli małoletniemi do dwódziestego piątego roku życia [1]). Kto w tym wieku nie ma ustalonego charakteru, i nie jest, że tak powiem, wyrobionym człowiekiem, chyba już nigdy nim nie będzie: wcześniéj zaś, brak doświadczenia, silne namiętności, niestałość charakteru, żywość imaginacyi, niedozwalają, nawet dla dobra społeczności, usamowalniać

[1]) *Domat, Lois civiles; des Personnes*, tit. 2, sect, 2, n. 9. Masculi quidem puberes et fœminæ viripotentes usque ad vicesimum quintum annum completum curatores accipiunt. Quia licet puberes sint, adhuc tamen hujus ætatis sunt ut sua negotia tueri non possint. Instit. de Curat. lib. III, § 3.

młodzieży. Gdyby trzeba było przytaczać przykłady na potwierdzenie téj prawdy, znaleźlibyśmy ich wiele i nader boleśnych. Wszak niedawno przed trybunał Paryzki wytoczono sprawę, z któréj wykazało się, że pewien młody człowiek, jeszcze przed dojściem do pełnoletności podpisał wexle na sto-dwadzieścia-pięć tysięcy franków, na które wziął tylko dwanaście tysięcy, od lichwiarza pobudzającego go rozmyślnie do różnych szaleństw.

3⁰ Ścieśniono rozciągłość władzy rodzicielskiéj. Dawniéj ojciec mógł wydziedziczyć syna niegodnego jego miłości; dziś, gdyby okrył go niesławą lub największą wyrządził mu zniewagę, nie może wydziedziczyć zupełnie wyrodnego dziecięcia. Nowe to rozporządzenie znieważa ojca, posądzając go że może być niesprawiedliwym, i jeżeli nie zachęca dzieci do nieposłuszeństwa i złego prowadzenia się, to przynajmniéj zapewnia im zupełną bezkarność. Niechaj ludzie obowiązani czuwać nad zachowaniem społeczności, któréj węgielnym kamieniem jest władza rodzicielska, szukają środków zapobiegających złemu, nad którém wszyscy ubolewamy; niech małoletność trwa do wieku oznaczonego doświadczeniem naszych przodków. Historya świadczy, że nie mylili się pod tym względem, i że prawa przedłużające opiekę ojca aż do chwili, w któréj dziecię staje się człowiekiem, przyczyniały się do wzrostu i potęgi kraju. Zdanie to podzielają najświatlejsi prawnicy, ubolewający nad smutnemi skutkami nowego prawodawstwa.

A więc przywrócić rodzicom dawną ich władzę, *to drugi sposób zbawienia rodziny.*

Rzekli chrystyanizmowi: *Opuść nasze szkoły*, a młode pokolenia wstępując w życie, otoczone zostały zgrają szyderców i potwarców świętéj religii; karmiono je, karmią jeszcze zepsutym pokarmem poganizmu; napawano je i dotąd napawają *zatrutym* napojem bezbożności i systematycznego indyferentyzmu; katedry filozofii, zamieniły się w katedry zepsucia. Trzeba więc napowrót przyzwać wydalony ze szkół chrystyanizm, aby wpoić w młode umysły wiarę w nieśmiertelność; przypomnieć im, że dla ich zbawienia Bóg nie wachał się krew swą przelać; że życie jest ciągłą walką, któréj nagrodą jest niebo; że ziemia cała, jéj rozkosze, godności i bogactwa, są to czcze świecidła niegodne serca, które może i powinno domagać się nieskończoności.

Niezbite wyrachowania, okrzyk przestrachu wychodzący z ust ludzi szczerze kochających ojczyznę, przestrzegają, że jak najprędzéj przedsięwziąść trzeba zaradcze środki. W rozprawie nad projektem do prawa o więzieniach, P. Saint-Priest mówi o przerażającym postępie zbrodni w ciągu lat piętnastu; następnie zapytuje, jakimby sposobem można najskuteczniéj zaradzić złemu, podkopując go w saméj jego podstawie. „Przedewszystkiém odpowiada mówca, trzeba wpłynąć na moralność społeczności, poprawiając system wychowania publicznego.... Starajcie się wpajać w młodzież zasady, któreby silniéj powstrzymywały ją na drodze cnoty. Religia, mówi Ba-

con, winna być węgielnym kamieniem wszystkich umiejętności, bez téj podstawy każda nauka musi się zachwiać i uledz skażeniu. Bez moralnego wychowania, dodaje P. Royer-Collard, nauka często bardzo staje się narzędziem zguby.“ Słowa ich pod tym względem, dostateczną mają powagę, a wykazy statystyczne nie dozwalają nawet powątpiewać o słuszności ich zdania. Porównywając liczby podane przez statystykę kriminalną i statystykę szkółek elementarnych, przekonywamy się, że gdzie najwięcéj tych ostatnich, tam także najwięcéj zbrodni [1]).

Nie sądźcie jednak, abyśmy byli przeciwni kształceniu młodzieży; niech Bóg zachowa nas od podobnego zdania. Lecz mówi P. Moreau Christophe, jeneralny inspektor więzień, „złe pochodzi jedynie ze złéj uprawy umysłu, rzucają weń zepsute ziarno i otrzymują szkodliwe owoce. W szkołach dzisiejszych pracują jedynie nad ukształceniem umysłu, a zapominają zupełnie o ukształceniu serca i duszy. Mogą one wydawać ludzi uczonych, ale nie wydadzą cnotliwych.“

Oświata tworzy tysiące nowych potrzeb, które przywodzą do zbrodni, tych, którzy nie mają ich czém zadowolnić. A więc już ze swéj natury przyczynia się więcéj do pomnożenia niż zmniejszenia liczby zbrodni [2]).“

Chcecież jeszcze wiedzieć do czego doprowadza oświata ogołocona z uczuć religijnéj moralności? „Ludzie, którzy odebrali najwyższe ukształcenie umysłowe,

[1]) Guerry, *Statistique morale.*

[2]) Beaumont i Tocqueville, *du Système pénitentiaire.*

okazali siedm razy więcéj skłonności do zbrodni, od tych którzy posiadają jedynie początkowe ukształcenie[1]).

Podobne fakta, powinnyby otworzyć oczy zwierzchności: niestety! przeciwnie się dzieje: „W Paryżu, tym wzorze miast wszystkich, mówi jeszcze P. Moreau Christophe, wyłożono w ciągu lat kilku jedenaście milionów na polepszenie więzień; a cóż w tym czasie uczyniono dla polepszenia moralności w szkołach?“ Z resztą jakże możecie sądzić, że zdołacie poprawić więźniów za pomocą prostéj tylko moralności? Lecz skoro moralność ta niezdołała ich uchronić od upadku, jakże więc podnieść ich z niego potrafi. Jakiéjże zresztą moralności będziecie ich uczyć, ludzie ogołoceni z wiary? czy moralności egoizmu; wszakże ta tylko znaną jest dziś w świecie. Lecz ona to właśnie jest przyczyną ich upadku. Trzeba więc uciec się do innéj, zapewniającéj środki zbawienia; tą inną *jest wiara łącząca ich z Bogiem.* Lecz chcąc w nich obudzić wiarę, trzeba wierzyć samemu, a co więcéj, trzeba postępować zgodnie z tą wiarą.

Ostatni ten warunek jest koniecznym: to nie ksiądz, lecz człowiek światowy przemawia do was: bez przykładu ze strony mistrzów, bez sumiennego wykonywania przepisów religijnych, wszelkie wasze nauki będą tylko czczem słowem. Czyż pojmują tę konieczność mężowie stanu, co obojętnie a nawet przychylnie zapa-

---

[1]) Sprawozdanie P. Moroguesa w Izbie parów, z roku 1834.

trują się na te szkoły, *w których nie dopełniają ani jednego aktu religijnego, tak, ani nawet jednego od początku do końca roku!!* Ileż to w Paryżu znajduje się instytucyj gdzie nie zachowują wcale świętych przepisów Kościoła! gdzie ani jeden nauczyciel nie spełnia powinności nakazanych przez religię! Złe rozszerza się coraz bardziéj; i moglibyśmy wymienić nawet pensye żeńskie idące za tym zgubnym przykładem. Tam jest początek złego; tam też najpierwéj trzeba przedsięwziąść środki zaradcze; biada tym, którzy powinni je znać a nie znają; którzy mogąc wybawić młode pokolenia, skazują je na najhaniebniejszą sromotę, to jest sromotę moralną. One giną i ginąć będą; ale krew ich spadnie na głowy tych, co ich przywiedli do zepsucia. A więc przedewszystkiem dajcie młodzieży chrześciańskie wychowanie, będzie to, *trzeci środek zbawienia rodziny.*

Rzekli chrystyanizmowi: *Opuść nasze warsztaty;* i wielki Boże! w cóż to zamieniono robotników. „Dawniéj, mówi jeden z tegoczesnych ekonomistów, robotnik wtajemniczając się zwolna w swoje rzemiosło, przychodził do szczęśliwego i spokojnego bytu; dziś, bez pieniędzy, najczęściéj bez rodziny, zdaje się być obcym całéj społeczności. Znękany troskami o utrzymanie nędznego bytu, walczyć musi ciągle z nieszczęśliwym swym losem, aż do chwili, w któréj pada ofiarą nędzy i rozpusty.

„W średnim wieku chrystyanizm zmniejszył przestrzeń dzielącą majstra od robotnika; w naszych czasach ekonomia protestancka otworzyła przepaść między fabry-

kantem a robotnikiem; znikła dawna organizacya hierarchiczna ustępując miejsca anarchii przemysłowéj, a wolność pracy nie oswobodziła naszych warsztatów z praw feodalnych.

Duch jedności, podania religijne i moralne, zasady delikatności i poczciwości, odznaczające w średnim wieku cechy rzemieślnicze, ustąpiły miejsca nieograniczonéj konkurencyi, wyradzającéj ciągłą nienawiść i zazdrość, osłabiającéj, a nawet zacierającéj wszelkie pojęcia sprawiedliwości i moralności.

„Nie jestże to niezaprzeczoną prawdą, że coraz to bardziéj psują się obyczaje klasy robotniczéj, że wraz z niémi zaciera się uczucie słuszności? Cóż więc w niéj pozostało? rozumowanie zastąpiło wiarę, rachuba uczucie; a w pośród tego ogólnego upadku obyczajów i wiary, téj powszechnéj utraty pojęć religijnych i moralnych, jakaż to siła dozwala wam rządzić społecznością? siła interesu i bojaźni. Czyż to nie w skutku waszego systematu powstają te dzikie tłumy, dla których każde prawo zdaje się być wrodzonym nieprzyjacielem, a prawdziwém szczęściem bezrząd i anarchia [1])?“

Tak więc robotnik zamieniony został w maszynę wprowadzoną w ruch dla korzyści bogatych przemysłowców, i zarówno jest nieszczęśliwym jak poniżonym. W sercu jego wygasły najszlachetniejsze uczucia. Własne

---

[1]) Lettres sur la charité dans ses rapports avec l'économie politique, par M. Joseph de Croze, Lettre 3.

jego dziecię jest dziś dla niego przedmiotem spekulacyi; życie moralne tych aniołów ziemi, straciło wszelką wartość w oczach rodziców, a biedne te istoty, przykute do swych warsztatów, jak żywią się tylko materyalnym pokarmem, tak zwierzęcych doznają tylko wrażeń. Trzeba więc aby dobroczynne światło chrystyanizmu zazajaśniało znowu w warsztatach i rękodzielniach; aby tym sposobem fizyczne życie robotnika zabezpieczoném zostało od dzikiéj chciwości spekulantów; aby strzegło moralnego i fizycznego życia dziecięcia od samolubstwa rodziców, chroniło go od zbytecznéj pracy, zabójczego zepsucia i własnych namiętności.

Prawo *surowe* i dokładnie określające warunki pracy w rękodzielniach, byłoby pierwszym środkiem zaradzenia złemu. Prawo to winno być tak zredagowane, aby doprowadziło do zamierzonego celu, i przywróciło pogwałcony porządek; powinno nakazać wszystkim święcenie niedzieli i świąt uroczystych. Jest to możebném i konieczném. Jest możebném, bo dla czegoż nie możnaby dokazać tego, co dokonano w Anglii? Patrzcie na tę pyszną rywalkę Francyi, na ten naród tak zadziwiająco czynny, jak tam co siedm dni znika ruch wszelki! a wszakże trudno powiedzieć, że kraj ten jest mniéj przemysłowy od któregokolwiek kraju Europy.

Jest konieczném; bo siłę ludu stanowią obyczaje; obyczaje tworzy wiara; wiara zaś zaszczepia się w umysłach za pomocą nauki. Jeżeli zaś robotnicy pracować będą w niedzielę, nie mogą słuchać nauk religijnych; a zatém

nabierać pojęć religijnych i zasad moralnych. „Wyrzeczono na mocy głębokiego doświadczenia, że robotnik powinien koniecznie odpoczywać jeden dzień w tygodniu. Otóż praca w dnie świąteczne zmusza do odpoczynku w poniedziałki. Lecz spoczynek ten nie zmuszający do rozmyślań religijnych, nie może mieć żadnego moralnego wpływu, i dopomaga jeszcze do rozwinięcia zwierzęcych namiętności. Zawsze prawie dzień ten bywa poświęcony rozpuście i nierządowi. Tak więc przez te dziwną anomalię, to, co powinnoby dodać siły robotnikowi, ożywić w nim gorliwość do pracy, utrzymywać ducha i związki rodzinne, oraz rozwinąć dobre skłonności, staje się przyczyną fizycznego i moralnego upadku a zarazem okropnéj nędzy.

Z drugiéj znów strony, wszystko wiąże się z sobą w moralnym i materyalnym porządku społeczeństw; zapoznanie praw Bożych i obowiązków religijnych, pociąga za sobą pogardę praw ludzkich i zaniedbanie wszelkich powinności. Czuwajcie więc, aby ten obowiązek spoczynku rozciągał się zarówno do wszystkich. „Byłoby to wiele zapewnie, mówi Pan Villeneuve, gdybyśmy uchronili dziecię od zbytniéj pracy wycieńczającéj przedwcześnie jego siły; ale wierzcie mi, nie potrafimy wpłynąć skutecznie na polepszenie jego przyszłości, jeżeli nie zabezpieczemy tych serc młodziuchnych, od zaraźliwych przykładów zbrodni i wszelkiego zepsucia, które tak często spotykają w warsztatach. Dobry przykład skuteczniéj nad prawo działać będzie na dzie-

cię, i prędzéj nauczy go cnót właściwych w jego stanie. Trzeba więc aby nic nie budziło w jego duszy zwątpienia, obojętności, a może nawet pogardy tych powinności, których go nauczamy. Jakąż wagę mogą mieć dla niego powinności religijne, skoro widzi, że nie zachowują ich rodzice i inni robotnicy? Czyż może szanować prawa, widząc, że nikt na nie nie zważa? Jakże przekonać dzieci, i wszystkich w ogóle robotników, że w dni świąteczne powinni spocząć w kółku rodzinném, skoro widzą, że praca w dnie takie jest dozwoloną, a przynajmniéj tolerowaną bez koniecznéj potrzeby? [1])."

Izba handlowa w Lille wymieniając też same nadużycia, żąda tych samych środków zaradczych. Objawia życzenie, aby w szkołach większą zwracano uwagę na ukształcenie religijne; obstaje przy tém, aby strzeżono pilnie ścisłego zachowywania niedzieli i świąt wszystkich.

„Zdaje nam się koniecznem, aby reforma nie ściągała się jedynie do samych dzieci, aby wprowadzono ją do warsztatów, a nawet w łono rodziny. Jest to dzieło, którego samo przez się prawo nie może dokonać; sądzimy jednak, że rząd mógłby wiele przyczynić się do tego, zachęcając znaczniejszych przemysłowców, aby więcéj dbali o los robotników; wzywając ich, aby wspólnemi siłami dopomagali do rozciągnięcia téj dobroczynnéj opieki, oraz ułatwiając, za zgodą stron interesowanych, wszelkie możliwe polepszenia. Odwołajcie się do szlachetnych uczuć

[1]) P. de Villeneuve, Discussion, i t. d.

bogatych przemysłowców, a powodowani dobrze zrozumianą miłością własną, zajmą się gorliwie ulepszeniami które im chlubę przyniosą [1]).“

Wydać i wprowadzić w wykonanie, prawo prawdziwie chrześciańskie, tyczące się pracy w rękodzielniach, *czwarty sposób zbawienia rodziny.*

Rzekli chrystyanizmowi: *Opuść nasze szpitale;* i gdyby to od nich zależało, niedozwolonoby ziemskim aniołom poświęcającym się niesieniu ulgi chorym i nieszczęśliwym, czuwać przy łożu starca lub nad kolebką niemowlęcia. Zawsze jednak położyli tamę ich gorliwości i podali ją w niegodne podejrzenie; gdyby to było możliwém, odstręczyliby je od tak wzniosłego powołania, nasuwając im co raz to nowe przykrości, i napawając goryczą każdą chwilę życia. Obracając na inne cele święte dziedzictwo ubogich i chorych, zatamowali źródło przyszłych donacyj i przygotowali upadek schronień dla cierpiącéj ludzkości. Lecz nie na tém kończy się zgubne ich działanie. Skasowali koła, nie zważając że to wywrze zgubny wpływ na moralność i pomnoży dzieciobójstwa; a biedne dzieci, które zdołano zachować od śmierci, pozbawiono dobroczynnéj opieki miłosierdzia chrześciańskiego, oddając je pod dozór filantropii. Wszak widzieliśmy, że jeneralne rady departamentalne, *obracały fundusze przeznaczone na cele dobroczynne, na utrzymanie*

[1]) Uwagi przesłane P. ministrowi rolnictwa i handlu, przez izbę handlową w Lille. Grudzień 1840.

dróg komunikacyjnych! Cóż z tego wynikło? Uwiadomią nas o tém ludzie nie ulegający zarzutowi stronności.

Podług P. Duchatel, śmiertelność dzieci podrzuconych jest tak wielką, że do dwunastego roku życia umiera sześć z dziesięciu; gdy przeciwnie z wychowywanych w domu rodzicielskim, w tymże samym przeciągu czasu umiera trzydzieści na sto. P. Rémacle potwierdza zdanie ministra, mówiąc:

„Utrzymują, że obecnie szpitale lepiéj są urządzone, że tak w nich jak i u mamek mniéj umiera dzieci, że dziś utrzymują przy życiu bez porównania większą liczbę dzieci, jak pięćdziesiąt lat temu; my jednak przekonaliśmy się, że twierdzenia te są mylne, a zdanie nasze możemy poprzeć niezbitemi dowodami. Pan Duchatel uwiadomił mię, że w ciągu 1825 roku, oddano do szpitali 32,902 dzieci; z tych pozostało przy życiu 14,145; umarło 19,818. Podług Pana Bénoiston de Châteauneuf, śmiertelność niemowląt w szpitalach dochodziła w 1826 do 57,63 na 100, a od 1824 do 1833, 59,03 na 100. W roku 1824 umierało dzieci różnego wieku, 1 na 7,83, a w 1835, 1 na 7,35.

„Cóż jest przyczyną téj śmiertelności? Oprócz chorobliwéj zazwyczaj konstytucyi dzieci, braku mamek w szpitalach, ich niedbałości o dzieci, i wszelkich trudności nieodłącznych od administracyi podobnych zakładów, istnieje inna przyczyna tak przerażającéj śmiertelności; chcę tu mówić o oddawaniu dzieci na wykarmienie prywatnym, zewnątrz szpitali, przyjętém w niektórych departamen-

tach. Znam wszystkie rozprawy jakie wywołał ten przedmiot, już to głoszone w dziennikach, już to z trybuny, czytałem je z największą uwagą; czułem się głęboko wzruszony wymownemi słowy P. de Lamartine uwagami PP. Terme i Monfalcon. Czuję się obowiązanym wyznać, że P. de Lamartine miał słuszność co do przyczyn śmiertelności.

Zobaczmy teraz jaki los czeka biedne dzieci, które zdołały uniknąć śmierci? o ile prawa zajmują się ich wychowaniem.

Przed wyjściem z zakładów dobroczynnych uczą się jakiegoś rzemiosła. W dwónastym roku oddają dzieci do terminu; aż do pełnoletności zostają pod dozorem i opieką komissyj administracyjnych. Dozór ten i opieka istnieją tylko w postanowieniach: opiekunowie nie odwiedzają nigdy dzieci ani u mamek, ani w domach gdzie je umieszczono, ani w warsztatach do których uczęszczają; najczęściéj nie wiedzą co się z niemi dzieje. Dziwne to pojęcia tego filozoficznego miłosierdzia, pomnażającego swe dobrodziejstwa licznymi wykazami, których prawdziwości zaprzeczają codzienne fakta? Program komissyj administracyjnych nie grzeszy zbytkiem prawdy; filantropia prawna potępia się własnemi czynami, wywołuje co dzień większą nędzę, coraz to więcéj nagromadza ofiar.

Po dojściu do pełnoletności wychowańcy ci, stają się członkami społeczeństwa; zobaczmy jakie zajmują w niém miejsce?

„Przeglądałem, mówi P. de Croze wykazy składane w policyi i w ministeryum spraw wewnętrznych, za-

drżałem, przekonawszy się, w jak okropném położeniu zostają te dzieci pozostawione własnym siłom. Puszczają się w świat nieznany sobie; bez opieki, bez przyjaciół, otoczeni wszelkiego rodzaju pokusami; wychodzą ze szpitali, nie znając praw Bożych; nie mając rzeczywistego pojęcia o złém i dobrém: okręt prowadzony przez niedoświadczonego sternika rozbija się o skały; dziecię wyszedłszy ze szpitala wpada w otchłań nierządu lub dostaje się na galery. Z wykazów policyjnych przekonywamy się, że na cztery kobiéty złego życia, jedna najmniéj wychowywana była w domu podrzutków; tenże sam stosunek istnieje co do więźniów na galerach.

Tak więc wszelkie sprawozdania urzędowe stwierdzają te rezultata. O jakże to smutny obraz! dzieci wychowywane kosztem departamentów, stają się późniéj ich ciężarem, już to jako żebracy, już jako więźniowie.

„Ale możeż być inaczéj? Zaraz po urodzeniu wrzucają ich do domu podrzutków; ztamtąd wchodzą w świat pozbawieni wszelkiego ukształcenia i wychowania moralnego, za co późniéj społeczność wtrąca ich do domu badań, lub zakładów mających być przytułkiem żebraków. Oto, panie ministrze, dzieło téj filantropii filozoficznéj, która zaprasza nibyto tych nieszczęśliwych, aby byli współuczestnikami bankietu, jaki dla wszystkich wydaje natura; ale gdy się stawią, odpowiada opryskliwie, że zbrakło dla nich nakrycia. Konieczném jest wpoić w każdego tę zbawienną zasadę, że wszelkie nasze złe skłonności i uczynki, są skutkiem poduszczeń odwiecznego

wroga ludzkości, wszystko zaś co wzniosłe i dobre wypływa wprost z natchnienia bożego. Otóż w żadnym z domów podrzutków nie starają się zaszczepić w wychowańcach tego religijnego i moralnego przekonania; tak więc zakłady te bynajmniéj nie odpowiadają swemu celowi. Niedbałe i nieumiejętne pielęgnowanie dzieci w szpitalach wyradza straszną śmiertelność; późniéj zaś, terminowanie w warsztatach prowadzi je na galery lub rzuca w otchłań nierządu [1]).“

Dla czegoż nie założyć dla biednych podrzutków szkół, jakie istnieją w Hofwyl i w Karra, które pod każdym względem nieobliczone zapewniałyby im korzyści. Nie dość na tém, specyalne to wychowanie, oddziaływałoby pomyślnie na wzniesienie rolnictwa w kraju i stało się nieomylną rękojmią wewnętrznéj jego spokojności. Szkoły gospodarstwa i kolonie agronomiczne, są to zakłady, któreby najprędzéj i najpewniéj zdołały zapewnić biednym podrzutkom, przyszłość, zgodną z prawdziwém przeznaczeniem człowieka na ziemi. Z nich to wychodziliby dobrzy rolnicy, użyteczni obywatele, wzorowi ojcowie rodzin, a tak ci ludzie bez nazwiska, rodziny, majątku, mogliby już przekazać, dzieciom swoim imie, społeczności rodzinę, rodzinie majątek. Tak jest, praca zapewniłaby im przywileje, jakie wydarło im urodzenie, i taż

---

[1]) Lettres snr la charité dans ses rapports avec l'économie politique, par M. J. de Croze. *Lettre* 2.

praca dopomogłaby jeszcze ich dzieciom do utrzymania chwalebnego dziedzictwa, które przekazali im ojcowie.

Tak więc, przywołać chrystyanizm z wygnania, i nie tylko w szpitalach i instytucyach, ale w ogóle w całém społeczeństwie przywrócić mu właściwe należne stanowisko: *oto piąty środek zbawienia rodziny.*

Pojmujemy doskonale, że wszystkie te częściowe reformy, nie są dostateczne aby uleczyć zupełnie nieszczęśliwą społeczność naszą: bo jak od stóp do głów stała się tylko jedną wielką raną, tak też ogólnego potrzebuje lekarstwa. Ale że od razu wszystkiemu zaradzić niepodobna, wskazujemy więc przynajmniéj najgłębsze i najniebezpieczniejsze rany. Starajcie się je zabliźnić, a nie tylko, że chory nie umrze, ale z pomocą Boga żyć będzie tak długo, że będziecie mogli z kolei usuwać wszystkie trawiące go choroby.

Niechaj wszystkie rządy poznają i przejmą się głęboko ważnością swych powinności; niech pamiętają, że do życia ludów nie dość jest samego chleba, ale trzeba jeszcze wiary i obyczajów. Niech się strzegą tych sofistów co je błędnemi prowadzą drogi, dowodząc nieustannie, że chrystyanizm spełnił już swe posłannictwo, że przestarzałe jego zasady i obrządki żadnéj już odtąd korzyści nie zapewnią światu. Tak, wiemy dobrze, dawno już próbowano, dawno pycha ludzka starała się dowieść, że nie potrzeba uciekać się do wpływu religii, aby doskonale kierować przeznaczeniami narodów; ale znamy także niezgłębioną otchłań w jaką je wtrąciły te gorączkowe

majaczenia; bo jak mówi jeden sławny mówca, utworzyły *społeczeństwo mumij* przedstawiające wszelkie pozory żywotności, ale pozbawione ruchu, ciepła i życia. Dla tych zaś, którzy w dzisiejszym czasie chcą powtarzać te występne doświadczenia, przytaczamy tu słowa człowieka, który także zapragnął odrodzić społeczeństwo, wytępiając i znosząc wszelkie jego zasady i przekonania religijne. „Ten, mówi Robespierre, kto może zastąpić Bóstwo w systemie życia społecznego, jest w moich oczach cudem geniuszu; ten zaś, kto nie zastąpiwszy, pragnie je zatrzeć w umyśle ludzi, wydaje mi się uosobieniem głupoty lub przewrotności!“

Jeżeli wszystkim sofistom i półgłówkom wolno będzie znieważać religię przez ohydne potwarze i złośliwe, niesłuszne krytyki; wtedy religia która tak długo okazywała nam się troskliwą i cierpliwą matką, przypomni sobie, że jest królową, i otrząsając na nas proch z obuwia swego porzuci nas własnym siłom.

Chcecież wiedzieć co nam wówczas pozostanie i w co się obrócimy? a to mimo naszéj cywilizacyi materyalnéj, przemysłu, statków parowych i kolei żelaznych, mimo naszych kunsztów, sztuk pięknych, wysokich nauk i handlu; mimo naszych izb i uniwersytetów, dzienników i romansów, naszych kongresów naukowych i komitetów rolniczych, mimo całéj naszéj zarozumiałości? zapytajcie Afryki, Grecyi, Egiptu, Azyi, tych sławnych narodów, które niegdyś mogły być dla nas mistrzami rozwoju dobrego bytu materyalnego. Ich krew, gruzy, głębokie po-

niżenie, straszna nędza i dzikie barbarzyństwo za odpowiedź staną; a jeżeli ta nie zadowolni was jeszcze, zapytajcie Francyi z dziewięćdziesiątego trzeciego roku. Wtedy, ta Francya, podnosząc swą morderczą głowę z tysiąca gruzów i zwalisk, odpowie wam wskazując boginię rozumu, teroryzm i rusztowanie. Zapytajcie jeszcze życia rodzinnego, którego dzieje kreślemy. Opowie wam jakiém było przed chrystyanizmem, jak chrystyanizm wzniósł go i uświęcił, jakiem dziś jeszcze jest, tam, gdzie niedosięgło zbawienne światło wiary; w co się obraca w miarę jak chrystyanizm opuszcza jego ognisko; a ta jego odpowiedź dostateczną będzie.

Nie łudźmy się daremnie, i nie uśmiechajmy się z politowaniem słuchając przestróg doświadczenia. Prawa świata moralnego są równie nieuchronne i nieomylne jak prawa świata fizycznego. Gdy słońce znika z horyzontu ciemność zalega ziemie i dzikie zwierzęta wychodzą z ostępów; prawo to spełnia się codziennie od sześciu tysięcy lat. Gdy chrystyanizm, to słońce umysłowości, opuszcza naród, choćby nawet najwyżéj ucywilizowany, tenże nieochybnie popaść musi w ciemną otchłań dzikiego, lub stokroć więcéj poniżającego, uczonego barbarzyństwa; późniéj dzikie zwierzęta wychodzą z swych jaskiń, i rozszarpują między sobą krwawe szczątki zwłok jego. Prawo to spełnia się niezmiennie od początku świata i rodu ludzkiego. Pod tym względem ani Francya ani inne narody nie mogą sobie obiecywać wyłącznego przywileju. Tak jest, stać się chrześciańską, szczerze

chrześciańską lub zginąć, oto straszna alternatywa, w któréj znajduje się dziś rodzina i społeczność. *Provideant consules.*

Skreślone tu przez nas dzieje są dostatecznym dowodem, że wierne zachowywanie przepisów chrystyanizmu, jest podstawą bytu, jedyną rękojmią szczęścia rodziny.

Przedewszystkiém, niech dziś, jak niegdyś w chwilach powstającego chrystyanizmu, ojciec nie zapomina wielkiego swego posłannictwa; dziś więcéj jak kiedykolwiek wiara powinna być jedyną jego przewodniczką. Tą wiarą kierowany powie sobie: „Jestem namiestnikiem Boga, powinienem więc rozkazywać, postępować, jak ten przenajświętszy Ojciec, którego przedstawiam. Jakże troskliwie unikać winienem, aby rodzina widziała we mnie człowieka, którego jedynym celem majątek, ambicya i interes własny, niech przedewszystkiém widzi we mnie człowieka ożywionego silną wiarą i miłością Boga: bo nie oto troszczyć się winienem, aby dzieci moje odziedziczyły po mnie bogaty spadek, ale aby stały się godnemi wstąpić kiedyś do swéj niebieskiéj ojczyzny. Najpierwszym moim obowiązkiem jest zaszczepiać w ich duszach miłość chrześciańską i wiarę katolicką; tym jedynie sposobem mogę dowieść, że jestem prawdziwie chrześciańskim ojcem rodziny. Ale aby te wzniosłe zasady nie były czczém tylko słowem w ustach moich, potrzeba, abym żywił w sercu bojaźń Boga, kochał go nadewszystko, a wiary méj dowodził, nie słowami, ale uczynkami i prawdą: nigdy nie powinienem zapominać, że postępowanie moje jest Ewangelią moich dzieci. Ukochane te istoty nie należą

do mnie, ale do Boga, który je stworzył, utrzymuje przy życiu i nieodwołalnie sądzić będzie. To tylko święty zakład powierzony méj troskliwości, za który odpowiem kiedyś krew za krew, głowa za głowę: dusze nieśmiertelne, które przezemnie winny dostąpić nieśmiertelności w niebie. Ale niech myśl ta ani na chwilę nie wychodzi z méj pamięci, że chwalebne to przeznaczenie musi być okupione ciężkiemi próbami i nieustanną walką. Ukochane dzieci, życie wasze całe, to długa zawzięta walka, rozpoczęta w kolebce, a kończąca się dopiero nad brzegiem grobu! Jako osłoniony potrójną tarczą władzy, doświadczenia i wiary, winienem wspierać kroki wasze na téj trudnéj drodze. Wytępiać złe skłonności ukryte w sercach wszystkich dzieci Adama, czuwać dzień i noc, aby nie dopuścić do nich tych zewnętrznych nieprzyjaciół pod jakąkolwiek przedstawiliby się postacią; dobremi rady i przykładem wzmacniać w ich duszach wszelkie dobre zarody: oto moje obowiązki, oto konieczne warunki wiecznego szczęścia tych dzieci, których przeznaczenie Ojciec najwyższy w moje ręce złożył.“

A matka, ta przedstawicielka Maryi, niech nieustannie podwaja usiłowania, aby coraz lepiéj odtwarzała w swym umyśle sercu i całéj swéj istocie, ów wzniosły wzór jaki jéj stwórca naśladować kazał. Ah! gdzież znajdę słowa któreby dość silnie przemówiły do jéj duszy, aby nie zapominała nigdy: że wolność, względy, szacunek, przywiązanie jakiém ją otaczają, są to dobrodziejstwa które jedynie samemu zawdzięcza chrystyanizmowi. Ukochać chry-

styanizm z całą siłą duszy i serca, oto główne zadanie całego waszego życia.

Bóg, odradzając kobietę, i na nią także wielkie włożył obowiązki. Niech nie zapomina, że stanowisko jakie zajmuje ma się stać zgubą lub zbawieniem wielu pokoleń; niech pamięta, że na swém ręku piastuje przyszłość świata. W ciężkich dzisiejszych czasach, jedna tylko kobiéta może wprowadzić, utrzymać i rozkrzewić światło chrystyanizmu w zaciszu domowém. Niech więc kobiéty, które pojęły swe obowiązki ani na chwilę o nich nie zapominają, inne zaś niech szczerze pomyślą, aby pójść ich śladem; bo dziś więcéj jak kiedykolwiek, kobiéty, dzieci, rodzina i całe społeczeństwo, starać się winny o prawdziwe poznanie swoich powinności. Niech kobiéty unikają najstaranniéj tych szalonych, zgubnych teoryj, co pragną podstępnie strącić je z wzniosłego stanowiska jakie im naznaczył chrystyanizm, a to obudzając w nich zamiłowania i zwyczaje, których pierwszém następstwem jest zaniedbanie najświętszych obowiązków, drugiém zaś, obalenie wszystkiego co strzeże ich cnoty i chwały. Niechaj podwoją usiłowania i wytrwałość, aby się stały tém czém być powinny, czém je chce mieć Bóg, który je stworzył *to jest pomocnicami i towarzyszkami mężczyzny.* Jeden jest tylko środek, aby dojść do tego celu, ale środek ten jest dostateczny i łatwy, bo Opatrzność szczodrze obdarzyła kobiétę, przymiotami potrzebnemi do jéj wielkiego przeznaczenia. Chcecież poznać ten sposób zbyt mało znany, zbyt zaniedbany, a może nawet pogardzany przez lekko-

myślne kobiéty: oto naśladować we wszystkiém wzór niewiasty, matki i żony, prawdziwie godnéj tego nazwiska. Obraz ten skreślony przed tylu wieki przez samego Ducha świętego, winien być niezmienną skazówką postępowania każdéj matki i żony: niechaj starają się być do niego podobne, a możnaż wątpić o zbawieniu rodziny, która będzie mogła położyć imie swéj matki u spodu tego obrazu. Podnieśmy więc zasłonę pokrywającą go przed naszym wzrokiem.

„Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jéj.

„Ufa w niéj serce męża, a korzyści nie będzie potrzebował.

„Odda mu dobrém a nie złem po wszystkie dni żywota swojego.

„Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich.

„Stała się jako okręt kupiecki z daleka przywożąca żywność swoją.

„I w nocy wstawała, i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnicom swojém.

„Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich zasadziła winnicę.

„Przepasała mocą biodra swoje, i wzmocniła ramiona swoje.

„Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jéj, nie zgaśnie w nocy kaganiec jéj.

„Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jéj ujęły wrzeciono.

„Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.

„Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego; bo wszyscy domownicy jéj mają po dwie suknie.

„Okrycie sprawiła sobie, bisior i szkarłat odzienie jéj.

„Znaczny jest mąż jéj w radzie, gdy usiądzie między starszemi ziemi.

„Rąbek urobiła i sprzedała, i pas podała Chananejczykowi.

„Moc i ochędóstwo ubiór jéj, i uśmiech zawsze na ustach jéj.

„Usta swe otwiera mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jéj.

„Upatrywała ścieszki domu swego, a chleba próżnując nie jadła.

„Powstali synowie jéj i szczęśliwą sławili, i mąż jéj chwalił ją.

Wiele innych zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie.

„Omylne są wdzięki i marna jest piękność; niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.

„Wy wszysey którzy znacie podobną kobiétę, składajcie jéj pochwały i hołd, na jaki zasługuje, i niech ją sławią uczynki jéj w dzień sądu [1])."

Wzniosły ten obraz obejmuje dokładnie wszelkie cnoty i przymioty jakiemi jaśnieć powinna matka i żona;

---

[1]) Przypo. XXXI, 10 etc.

właściwe jéj zatrudnienia, męztwo i łagodność, czujność i skromność, działalność i miłość chrześciańską. Szczęście jéj własne, szczęście męża i dzieci, oto słodka czekająca ją nagroda, jeżeli wiernie wypełni te obowiązki swego powołania. Ale cóż jest podstawą tego życia poświęceń, i ciągłego drobiazgowego zaparcia się siebie? Sama tylko religia; tak nas uczy Duch święty w tych wymownych słowach:

„Fundamenta wieczne na skale mocnéj, a przykazania Boże w sercu niewiasty świętéj.

„Niewiasta cicha, mądra, stateczna, wdzięczna jest i mocna na stopach swoich, jak słupy złote na podstawach srebrnych [1])."

Teraz z kolei przejdźmy do dziecięcia. Wszak gdy tylko dojdzie tego wieku, że może pojąć skreślone tu przez nas własne swoje dzieje, musi poczuć w sercu głęboką wdzięczność dla tego chrystyanizmu, któremu zawdzięcza wszystko, wolność, wychowanie i życie. Jeżeli pragnie zachować dla siebie i przekazać innym to szacowne dziedzictwo, niechaj przedewszystkiém stara się jak najwierniéj zachowywać święte prawa chrystyanizmu, te jedyną strażnicę wszelkiego dobra jekiego dziś używa. Uważać swych rodziców za przedstawicieli Boga, być pociechą ich życia i podporą ich starości, oto jego wzniosłe i miłe zadanie.

---

[1]) Ekkle. XXVI, 24, 23.

Tak jest, rodzina nie zaginie, jeżeli wszyscy jéj członkowie wypełniać będą wzniosłe swe obowiązki; w przeciwnym zaś razie zasłońmy oczy i czekajmy końca. O rodzino nie gub sama siebie! Niech cię nie zraża poświęcenie i najcięższe walki, dziś, jutro i zawsze spełniaj szlachetnie najpierwszą swą powinność: stań się znów chrześciańską.

Gdy w pośród oceanu straszna burza pokryje niebo gęstemi chmury; gdy uderzający piorun ukazuje nam chwilowo bezdenną przepaść morza; gdy żagle okrętu rozlecą się w kawałki; gdy wicher potrzaska maszty; gdy rudel wypadnie z rąk sternika; gdy kapitan straci głowę, jedném słowem, gdy nie można spodziewać się od nikogo ani rady ani ratunku, wtedy każdy podróżny myśli o swém ocaleniu. Wówczas deski, liny, szalupy, stają się dla niego arką zbawienia, i wiemy że nie raz pomyślny skutek uwieńcza te rozpaczliwe usiłowania; okręt ginie, ładunek zatonie, ale osada ocaloną została. Jak okręt bez balastu, steru i bussoli, tak społeczeństwo nasze bez Boga i religii, jest dziś zagrożone strasznemi nawałnicami i burzą; zachmurzone i groźne niebo nie przepuszcza żadnego promienia światła, któreby mu przyświecało w biegu; żagle podarte, zdruzgotane maszty, woda zewsząd ciśnie się do okrętu, a sternicy i dowódzcy zasypiają lub nie mogą się porozumieć co do środków zbawienia, choć bałwany wzmagają się nieustannie, i wściekły uragan wstrząsa aż do głębi strasznym oceanem.

Jeszcze chwila, a i okręt i ładunek zatoną w niezgłębionych jego falach [1]).

Członkowie rodziny, wy wszyscy jesteście osadą tego okrętu tak straszną zagrożonego zgubą, nie pomyślicież o swoim ratunku? Niech giną ci, którzy nie pragną ocalenia, wy zaś, którzy żyć chcecie, nie zapominajcie że nadszedł czas chwycić się jedynego środka ocalenia jaki wam pozostaje. Przed ośmnastu wieki społeczność pogańska, uporczywie odepchnęła chrystyanizm, i zaginęła w otchłani barbarzyństwa; ale rodzina potrafiła się ocalić, przechowała w swém łonie pierwiastek życia, chrystyanizm ukryty w domowém ognisku odbił się w obyczajach, wzrastał i rozkrzewił się, nareszcie wstąpił aż na tron cesarski, a tak przez rodzinę świat był ocalony. Dziś w tém samém jesteśmy położeniu, też same więc mamy obowiązki: Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha [2]).

Cóż pozostaje mi jeszcze? Swięta i dobroczynna religio, tkliwa matko upadłego człowieka, skreślając tu wszelkie przejścia dziejów życia rodzinnego, przemawiałem zarazem do umysłu i serca twéj ukochanéj córy; wykazałem twą niewzruszoną prawdę, a dając światu zbawienne nauki, opiéwałem hymn na twą cześć i chwałę. Teraz powtórzę jeszcze ze świętym Augustynem, któremu

---

[1]) Qæris quo statu res nostræ sint? Admodum acerbo.... Pereunt bona, nuda et aperta sunt mala: navigatio in nocte, fax nusquam, Christus dormit. *Greg. Naz. Epist.* XXXIX ad Eudoxium Rhetor.

[2]) Qui habet aures audiendi, audiat. *Matth.* XI, 15.

Bóg dał serce tak żywo gorejące miłością chrześciańską, i geniusz najwznioślejszy może ze wszystkich jakimi ludzkość się szczyci, który był twoją ozdobą i chwałą: Bądź pozdrowiony Kościele katolicki, prawdziwa matko chrześcian! Ty nie tylko uczysz ludzi znać i wielbić jednego, prawdziwego Boga i wytępiasz pogaństwo na powierzchni świata, ale nadto wpajasz w serca tak silne uczucie doskonałéj miłości bliźniego, że wszelkie nędze i nieszczęścia ludzkie znajdują w nich lekarstwo lub ulgę.

„Ty święta matko, umiesz tak doskonale zastósować się do każdego wieku, stanu i pojęcia, ty stajesz się dzieckiem z dziecięciem, spokojną ze starcem, silną z młodzieńcem, a wszystkich razem uczysz prawdy i cnoty.

„Ty nakazujesz kobiécie czystość i wierność, i poddajesz ją władzy męża, nie dla zaspokojenia zmysłowych namiętności, ale dla zachowania rodzaju ludzkiego, społeczeństwa i rodziny.

„Ty nakazujesz kobiécie posłuszeństwo, nie dla tego, aby ją poniżyć, ale aby mąż otoczył ją opieką i wsparciem i kierował według praw najtkliwszéj miłości.

„Ty wpajasz w serca dzieci, aby dobrowolnie posłuszne były rodzicom swoim, i nadajesz rodzicom świętą władzę nad dziećmi. Ty łączysz rodzeństwo węzłem stokroć silniejszym i świętszym nad związki krwi, węzłem wspólnéj wiary.

„Ty szanując prawa natury i dobrowolne skłonności, ścieśniasz związki małżeńskie i przyjacielskie, wspólném uczuciem miłości chrześciańskiéj.

„Ty nauczasz sługi, aby wiernie służyli panom swoim, nie z obawy ale z miłości.

„Ty uczysz panów, aby pamiętając na najwyższego Boga, wspólnego Ojca i pana, byli dobrymi i miłosiernymi dla sług swoich.

„Ty łączysz z sobą, obywateli z obywatelami, narody z narodami i wszystkich ludzi na świecie, nie tylko przez stosunki społeczeńskie i święte węzły braterstwa, ale nadto wspomnieniem wspólnéj kolebki.

„Ty uczysz królów, że powinni poświęcać się dla ludów, a ludy posłuszeństwa dla władzców swoich.

„Ty nakoniec nauczasz najdokładniéj aby oddawać każdemu wedle zasług jego. Nauczasz kogo należy czcić, kogo otaczać przywiązaniem i szacunkiem, kogo się obawiać, kogo pocieszać, kogo przestrzegać, kogo zachęcać, kogo napominać i łajać, kogo poprawiać i kogo karać; wykazujesz że nie wszystko należy się wszystkim, ale że natomiast winniśmy ogarnąć wszystkich jedném wielkiém uczuciem miłości chrześciańskiéj, i nie rzucać nikomu zniewagi lub obelgi [1]).“

---

[1]) Merite Ecclesia catholica, mater Christianorum verissima, etc. etc. *De morib. Eccl. cath.* c. 30, t. I, *pars altera*, pag. 1146—1147.

ARCYBISKUP
METROPOLITA WARSZAWSKI

w WARSZAWIE.

Dnia 6 Lutego 1858 *r.*
Nr. 222.

Wierny Bóg w przyrzeczeniach swoich, jak przyrzekł być po wszystkie wieki z Kościołem swoim świętym, i bronić go przeciw wszelkiéj sile nieprzyjaciół, tak niech będzie Imie Jego święte błogosławione.

Widziemy i spotykamy niezaprzeczone tego dowody, w pożytecznych gruntownych pismach religijnych, które wpływają na wzmocnienie przekonania religijnego w uczuciach i czystych pojęciach objawionéj Boskiéj Wiary, wśród złośliwych pocisków nieprzyjaciół religii i Kościoła świętego. Boska w tém sprawa, Duch Boży świętą tę myśl podaje pisarzom i prace ich wspiera.

Do rzędu tak pożytecznych dzieł należy niewątpliwie dzieło uczonego X. Gaume, wielce na téj drodze Kościo-

łowi Bożemu zasłużonego: „Dzieje życia rodzinnego wszystkich starożytnych i tegoczesnych ludów, czyli wpływ Chrystyanizmu na stosunki rodzinne.“ Dzieło to wystawiające naukę Chrystusa w praktykę życia wprowadzoną, wszędzie chętne znalazło przyjęcie, przeto oświadczając Nasze o zaletach i pożytkach wspomnionego dzieła przekonanie, życzemy i zalecamy, aby takowe między Kapłanami i Wiernymi Chrystusowemi było upowszechnione.

X. Fijałkowski, Arcybiskup Warszawski.
X. Dziaszkowski, Assesor Kon. Jen.

(L. S.)

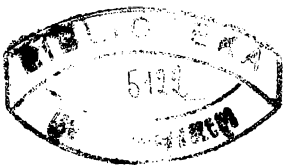

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ DRUGA.

(ciąg dalszy).

			Pag.
Rozdział	V.	Obraz rodziny chrześciańskiéj w pierwszych wiekach Kościoła.	1
	VI.	Dzień ślubu u Chrześcian.	12
	VII.	Dalszy ciąg poprzedzającego.	32
	VIII.	Wnętrze rodziny chrześciańskiéj. . . .	40
	IX.	Wychowanie dzieci	57
	X.	Cnoty domowe.	77
	XI.	Troskliwość Kościoła o dobro rodziny.	95
	XII.	Troskliwe starania Kościoła o dobro wszystkich członków rodziny, a szczególniéj kobiety.	110
	XIII.	Troskliwe starania o dobro dziecięcia.	136

CZĘŚĆ TRZECIA.

Dzieje rodziny wpośród narodów współczesnych, które dotąd jeszcze nie poznały zbawiennych prawd Ewangelii.

Rozdział	Iszy	Życie rodzinne w Ameryce. — Ameryka północna.	169
	II.	Dalszy ciąg poprzedzającego.—Ameryka południowa	189
	III.	Dzieje rodziny w Oceanii i Australii.— Jéj konstytucya. — Los kobiety. . .	200
	IV.	Dalszy ciąg poprzedzającego. — Los Dziecięcia.—Uczucia i stosunki rodzinne	211
	V.	Odrodzenie rodziny w Australii i Oceanii.	220

			Pag.
Rozdział	VI.	Dzieje rodziny w Afryce	238
	VII.	Dzieje rodziny w Egipcie	254
	VIII.	Dzieje rodziny w Azyi.—Indje	266
	IX.	Dzieje rodziny w Azyi. — Chiny . . .	278
	X.	Dalszy ciąg poprzedzającego. — Los dziecięcia	288
	XI.	Dzieje rodziny w Azyi. Korea, Japonia.	304
	XII.	Ciąg dalszy.—Japonia	319
	XIII.	Dzieje rodziny w Azyi, Tartaryi, Persyi, Armenii, Turcyi	331

CZĘŚĆ CZWARTA.

Poniżenie związków rodzinnych w Europie.

Rozdział	Iszy	Powody poniżenia związków rodzinnych w Europie	351
	II.	Dalszy ciąg poprzedzającego —Filozofowie	362
	III.	Kościół staje się opiekunem rodziny . .	377
	IV.	Obecny stan rodziny w Anglii	394
	V.	Dalszy ciąg poprzedzającego. — Biedne rodziny	410
	VI.	Obecny stan rodziny we Francyi . . .	427
	VII.	Dalszy ciąg poprzedzającego	440
	VIII.	Stan kobiety i dziecięcia	446
	IX.	Dalszy ciąg poprzedzającego. — Los dziecięcia w klassach robotniczych.	462
	X.	Jak ocalić rodzinę	483